E2

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN
POLSKIEGO TOW. HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ
KSAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR
ROMAN GRODECKI

ROCZNIK LV

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA OŚWIATY

KRAKÓW
NAKŁADEM POL. TOW. HISTORYCZNEGO
1948

KWARTALNIK HISTORYCZNY

R. LV

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN
POLSKIEGO TOW. HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ
KSAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR
ROMAN GRODECKI

ROCZNIK LV

WYDANO Z ZASIŁKU MINISTERSTWA OŚWIATY

KRAKÓW
NAKŁADEM POL. TOW. HISTORYCZNEGO
1948

18334/67

302782.55
II

Dar
dn. Fr. Szymeiek. k-e
27.12.67 [5.-]

E2

X 155448
302782 II



2,00

M—45811

Państwowe Krakowskie Zakłady Graficzne, Kraków, Wielopole 1. Tel. 55306.

SPIS TREŚCI

Str.

I. ROZPRAWY I ARTYKUŁY:

1. Komunikaty Głównego Zarządu P. T. H. 1
2. Kamieniecki Witold: O metodzie porównawczej w historii 3
3. Suchodolski Witold: Stan archiwów polskich wobec potrzeb nauki historycznej 23
4. Rybarski Antoni: Rewindykacja i zabezpieczenie archiliów w latach 1945—1947 34
5. Labuda Gerard: Projekt nowej bibliografii historii polskiej 39

II. RECENZJE I SPRAWOZDANIA (zob. Spis str. IV) 60

III. KRONIKA NAUKOWA (Gdańsk, Katowice, Kraków, Lublin, Poznań, Przemyśl, Toruń, Warszawa) 225

IV. NEKROLOGIA:

Czesław Leśniewski (1888—1947), przez Hannę Pohoską i ks. Mieczysława Żywczyńskiego 247

VI. STATUT POL. TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO 252

SPIS OMÓWIONYCH PRAC I WYDAWNICTW

Str.

Assorodobraj N.: Początki klasy robotniczej (H. Więckowska) 184

Bieniarzówna J.: W walce o chłopskie prawa (R. Grodecki) 216

Brackmann A.: Die Wikinger und die Anfänge Polens (G. Labuda) 96

Brückner A.: Dzieje kultury polskiej. T. IV. (Br. Pawłowski) 60

Chrzanowski I.: Joachim Lelewel (H. W.) 199

Dengel I. Ph.: Nuntius Biglia 1566/9. Commendone, als Legat bei Kaiser Maximilian II 1568/9. Nuntiaturberichte aus Deutschland 1560—1572. (Ks. T. Glemma) 130

Friedberg M.: Kultura polska a niemiecka (K. Tymieniecki) 62

Hechel Fryd. — zob. Szumowski W.

Hoffmann H. W.: Danzigs Kampf um seine deutsche Freiheit (W. Konopczyński) 168

Horn D. B.: British public opinion and the first partition of Poland (W. Konopczyński) 182

Hornborg E.: Kampen om Östersjön till slutet av segelfortygens tidevarv. (W. Konopczyński) 139

Hulewicz J.: Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w XIX w. (H. Więckowska) 200

Str.

Jakóbczyk W.: Dr M. J. K. Marcinkowski 1800—1846 (A. M. Skałkowski 189

Jobert A.: La commission d'éducation nationale en Pologne (1773—1794) (H. Pohoska) 175

Jobert A.: Magnats polonais et physiocrates français (1767—1774) (J. Hulewicz) . . . 173

Kaczmarczyk Zdz.: Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry (K. Tymieniecki). 116

Kaczmarczyk Zdz.: Artykuły Henrykowskie (W. Sobociński) 138

Kłosiński T.: Polityka przemysłowa okupanta w Gen. Gubernatorstwie (J. Rutkowski) 205

Kormanowa Ż.: Joachim Lelewel (H. Więckowska) . . 198

Krejči K.: Bartoloměj Paprocki z Hlohol a Paprocké Vule (H. Barycz) 125

Krzyżanowski A.: Wiek dwudziesty. Zarys dziejów najnowszych (Kieniewicz St.) 81

Kutrzeba St.: Wstęp do nauki o prawie i państwie (Sobociński W.) 207

Kutrzeba St. i ks. A. Mańkowski: Polskie ustawy wiejskie XV—XVIII w. (Szczotka St.) 156

Lybeck O.: Öresund i Nordens historia (Konopczyński W.) 139

Str.

Laszczyńska O.: Najstarsze papieskie bulle protekcyjne dla Polski. Cz. I: Bulla gnieźnieńska z r. 1136 (Grodecki R.) 216

Maleczyński K.: Bolesław Krzywousty. Zarys panowania (Tymieniecki K.) . . . 103

Maleczyński K.: Wojna polsko-niemiecka 1109 r. (Tymieniecki K.) 103

Mańkowski A. ks. — zob. Kutrzeba St. i Mańkowski A. ks.

Piltz Fr.: Gospodarka finansowa Starej Warszawy 1765—1795 (Szwankowski N.) . 179

Piwarski K.: Historia Śląska w zarysie (Popiołek K.) 87

Płomieński J. E.: W kręgu polskiej irredenty (Kieniewicz St.) 195

Pruszyński Ks.: Margrabia Wielopolski (H. W.) . . . 198

Przeździecki R.: Diplomatie et protocole à la Cour de Pologne (Nanke Cz.) . . 152

Rybarski R.: Skarb i pieniądz za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. (Inglot St.) 165

Str.

Semkowicz Wł.: Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy (Szczotka St.) 146

Socha Z. Z.: Hiberna. Studium z dziejów skarbowości w dawnej Polsce (Sobociński W.) 162

Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku (Barycz H.) 209

Szczotka St.: Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu (Czapliński W.) 143

Szumowski W.: Człowiek nauki taki, jakim był. Pamiętniki prof. U. J. Fryd. Hechla (Barycz H.) . . . 186

Tyrowicz M.: Polski kongres polityczny w Wrocławiu 1848 r. (Kieniewicz St.) 197

Vetulani A.: Polskie wpływy polityczne w Prusiech Książęcych (Hejnosz W.) . . . 133

Villey D.: Petite historie des grandes doctrines économiques (Wereszczyński A.) . . 212

Wehrman M.: Genealogie des pommerschen Herzogshauses (Wdowiszewski Z.). . . 120

Wojciechowski Z.: Hołd pruski i inne studia historyczne (Wójcicka J.) . . . 122

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW ROCZNIKA LV

Barycz Henryk 125, 186, 209
Białkowski Leon (L. B.) 232
Czapliński Władysław 143
Dunajówna Maria 238
Friedberg Marian 229
Glemma Tadeusz ks. 130
Górski Karol 237
Grodecki Roman 216
Hejnosz Wojciech 133
Hulewicz Jan 173
Inglot Stefan 165
Kamieniecki Witold 3
Kieniewicz Stefan 81, 195, 197
Konopczyński Władysław 139, 182
Kwolek Jan ks. 234
Labuda Gerard 39, 96
Lewak Adam 242
Manteuffel Tadeusz 243
Nanke Czesław 152
Pawłowski Bronisław 60
Pelczar Marian 225
Pieradzka Krystyna 230
Pociecha Władysław 231
Pohoska Hanna 175, 247
Popiołek Kazimierz 87
Rutkowski Jan 205
Rybarski Antoni 34
Skałkowski A. M. 189, 233
Sobociński Władysław 138, 162, 207
Suchodolski Witold 23, 240
Szwankowski N. 179
Szczotka Stanisław 146, 156
Tymieniecki Kazimierz 62, 103, 116
Wdowiszewski Zygmunt 120
Wereszczyński Antoni 212
Więckowska H. (H. W.) 184, 198, 199, 200
Wójcicka Janina 122
Żywczyński Mieczysław ks. 250

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego zwołuje VII Powszechny Zjazd Historyków polskich we Wrocławiu na dzień 19—22 września 1948.

Wybór miejsca i związanie terminu z rocznicą setną Wiosny ludów wytycza kierunek prac Zjazdu. Na pierwszy plan obrad wysuną się dzieje Śląska i Wielkiego Pomorza oraz rewolucji 1848 r.

Protektorat nad Zjazdem objął Ob. Minister Oświaty. W czasie Zjazdu odbędzie się przyznanie ufundowanych przezeń nagród za prace historyczne, dotyczące Ziem Odzyskanych.

Prace Zjazdu skupią się w pięciu sekcjach, które obejmą najpilniejsze zagadnienia polskiej nauki historycznej:

I. Dzieje Śląska i Wielkiego Pomorza,
II. Dzieje Słowiańszczyzny,
III. Rewolucja 1848 r.,
IV. Geneza współczesnego społeczeństwa i państwa polskiego,
V. Polska nauka historyczna po drugiej wojnie światowej (archiwistyka, zagadnienia teoretyczne historii oraz rozpowszechnienia kultury historycznej).

Zarząd Główny ułożył szczegółowy program tematów i przygotował dyskusję w formie koreferatów i głosów. Termin nadsyłania referatów przez osoby zaproszone upływa 15 maja 1948. Do tegoż terminu należy też wpłacić na konto PKO I Warszawa 6580 wkładkę uczestnctwa, która wynosi 1000 zł., bez prawa otrzymywania wydawnictw zjazdowych 500 zł. dla osób towarzyszących i hospitantów 200 zł.

Sekretariat Generalny Zjazdu mieści się w Warszawie (Biblioteka Uniwersytecka, Krakowskie Przedm. 26/28), na miejscu we Wrocławiu zajmie się przygotowaniami i organizacją Zjazdu Komitet utworzony przez Towarzystwo Miłośników Historii (Wrocław, Szewska 49).

Prezydium Honorowe Komitetu Organizacyjnego:

Franciszek Bujak (Kraków), Stanisław Kętrzyński (Warszawa), Jan Karol Kochanowski (Widawka), Ludwik Kolankowski (Toruń).

Prezes Polskiego Tow. Historycznego: Jan Dąbrowski.

Wiceprezesi: Władysław Czapliński (Wrocław), Natalia Gąsiorowska (Łódź), Władysław Tomkiewicz (Warszawa), Kazimierz Tymieniecki (Poznań), Adam Vetulani (Kraków).

Członkowie Zarządu Głównego i Komitetu Organizacyjnego: Stanisław Arnold (Warszawa), Aleksy Bachulski (Warszawa), Ludwik Bazylow (Wrocław), Włodzimierz Dzwonkowski (Łódź), Aleksander Gieysztor (Warszawa), Roman Grodecki (Kraków), Karol Górski (Toruń), Wojciech Hejnosz (Toruń), Stanisław Herbst — sekretarz generalny Komitetu Organizacyjnego Zjazdu (Warszawa), Jan Hulewicz (Kraków), Stefan Inglot (Kraków), Henryk Jabłoński (Warszawa), Kazimierz Kaczmarczyk (Poznań), Jadwiga Karwasińska (Warszawa), Stefan Kieniewicz (Warszawa), Witold Kula (Łódź), Gerard Labuda (Poznań), Bogusław Leśnodorski (Kraków), Adam Lewak (Warszawa), Roman Lutman (Katowice), Karol Maleczyński — gospodarz Zjazdu (Wrocław), Tadeusz Manteuffel (Warszawa), Sylwiusz Mikucki (Kraków), Teofil Emil Modelski (Wrocław), Henryk Mościcki (Kraków), Wanda Moszczeńska (Warszawa), Bronisław Pawłowski (Toruń), Stanisław Pazyra (Warszawa), Franciszek Persowski (Przemyśl), Kazimierz Piwarski (Kraków), Stanisław Płoski (Warszawa), Jan Rutkowski (Poznań), Marian H. Serejski (Łódź), Adam Skałkowski (Poznań), Adam Stebelski (Warszawa), Witold Suchodolski (Warszawa), Ludwik Waszkiewicz (Łódź), Henryk Wereszycki (Wrocław), Józef Widajewicz (Kraków), Bronisław Włodarski (Toruń), Zygmunt Wojciechowski (Poznań), Andrzej Wojtkowski (Lublin), Janusz Woliński (Warszawa), ks. kan. Mieczysław Żywczyński (Lublin).

KOMUNIKAT

Polskie Towarzystwo Historyczne podaje do wiadomości ustanowienie przez Ministra Oświaty trzech nagród w wysokości zł. 250.000, 200.000 i 150.000, za prace z zakresu historii Ziem Odzyskanych, tzn. Śląska, Ziemi Lubuskiej i Wielkiego Pomorza. Nagrody zostaną przyznane przez jury powołane przez Zarząd Główny PTH. za prace wydane drukiem w latach 1945—48 lub złożone w rękopisie na ręce Sekretarza Generalnego PTH. doc. dra Aleksandra Gieysztora, Warszawa, Uniwersytet, przed 1 lipca 1948 r. Nagrody mogą być podzielone. Przyznanie nagród nastąpi w czasie VII. Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu we wrześniu 1948 r.

O metodzie porównawczej w historii

Zadanie i cel historii

Zadaniem historii, jako nauki, jest ustalenie faktów zaszłych w przeszłości w ich chronologicznej kolejności i wzajemnej zależności. Tematem historii są wszelkie przejawy życia zbiorowego ludzkości, — formy tego życia i treść, jaka te formy wypełnia. Jednostka jest przedmiotem historii tylko jako „zoon politikon", człowiek społeczny, działający w ramach zbiorowości. Życie samotnika na pustyni, oderwanego od związku z bliźnimi, nie jest przedmiotem historii.

Poszczególne fakty historyk łączy w grupy logiczne, ustalając w ten sposób procesy rozwojowe dokonywujące się w łonie zbiorowisk ludzkich.

Celem historii jest wyjaśnienie związku między dniem dzisiejszym a wczorajszym. Badamy przeszłość, aby zrozumieć teraźniejszość w jej najbardziej skomplikowanych i różnorodnych przejawach. Zrozumienie teraźniejszości polega na wyjaśnieniu jej genezy i na sprowadzeniu zjawisk złożonych do ich najprostszych zasadniczych składników.

Historia zaczyna się z chwilą, kiedy wychodząc z pierwotności człowiek tworzy pierwsze komórki zorganizowanego zbiorowego życia. Archeologia i prehistoria dźwigają na swoich barkach cały ciężar badań nad tym okresem, okresem powstawania najprostszych barbarzyńskich jeszcze społeczności. Związanie dalszego procesu rozwojowego ludzkości z tym momentem wyjściowym jest koniecznym warunkiem pełnego dzieła historycznego. Jak badając rzekę należy sięgnąć do jej źródeł, tak badając instytucje ludzkie należy dotrzeć do ich genezy. Toteż do momentu wyjścia z dzikości starają się nawiązać początek dziejów współczesne historie narodowe. W Polsce domaga się tego usilnie prof. Tymieniecki, T. Sulimirski i inni. Dla Rusi Kijowskiej dał świeżo taką próbę prof. Ma-

wrodin. W historii powszechnej zrealizowali ten postulat redaktorzy i autorzy zbiorowego dzieła niemieckiego „Propyläen-Weltgeschichte“ [1]).

Badanie genezy zjawisk historycznych dałoby się porównać z analizą chemiczną ciał złożonych i z rozkładem ich na pierwiastki. Pierwiastkom chemicznym odpowiadają w tym porównaniu elementarne cechy natury ludzkiej i naturalne dane geograficzno-klimatyczne. Gniew — strach — głód — miłość — mściwość — przywiązanie do potomstwa, wszystkie naturalne instynkty ludzkie, a obok tego konfiguracja pierwotnego terenu, góry i rzeki, puszcze i stepy, susze i powodzie — wszystkie te najprostsze elementy, które kształtowały życie naszych odległych przodków, kryją się w tysiącznych odmianach na dnie dzisiejszej wielobarwnej rzeczywistości.

Geneza tak skomplikowanego procesu jak różnicowanie warstw społecznych daje się sprowadzić do tak prostych i powszechnych cech, jak potrzeba bezpieczeństwa i obrony z jednej, a potrzeba pokarmu z drugiej strony. Podział zawodowy pierwotnej gromady ludzkiej na tych, którzy bronią i walczą i na tych, którzy orzą, sieją i dostarczają pożywienia, kryje w sobie zarodki późniejszych warstw społecznych, pańszczyzny, tarcz herbowych, przywilejów szlacheckich idt. Według Emersona „całość heraldyki i rycerstwa tkwi w uprzejmości“ [2]). — Geneza dziwnej linii granicznej Polski na północy, odcinającej przez dziesięć wieków rozległe obszary dorzecza Wisły od dostępu do morza, kryje się w błotach, puszczach i jeziorach mazurskich, w zwężeniu dorzecza Wisły i braku dopływów w jej dolnym biegu, a więc w braku naturalnych dróg ułatwiających osadnictwo przybyszom z polskiego Mazowsza. Podobnie na zachodzie między dolną Wisłą a dolną Odrą szeroka bagnista pradolina Noteci i Warty w połączeniu z pasmem pokrytych puszczą piaszczystych terenów zandrowych, a dalej wał wzgórz morenowych przerywanych jeziorami stwarzały naturalną przegrodę między Pomorzem a Wielkopolską. Te naturalne, najprostsze warunki terenowe wywołały separatyzm pomorski, utrzymanie się tam odręb-

---

[1]) Tymieniecki: *Historia i prehistoria* (Roczniki Historyczne, Poznań 1946 r.) — Mawrodin: *Obrazowanie drewnie-russkogo gosudarstwa*. Moskwa 1945 r. — *Propyläen-Weltgeschichte*. Berlin 1931 r. pod redakcją prof. Waltera Goetza. — T. Sulimirski: *Badania prehistoryczne a zagadnienia genezy narodu* (Teki Historyczne I, Londyn, 1947, str. 16—25).

[2]) Emerson: *Szkice*. str. 14

nych dynastii, a następnie łatwość penetracji z zachodu żywiołu niemieckiego [1]).

W przytoczonych przykładach analiza historyczna ustaliła kolejność pewnych faktów, wiążących się w logiczne łańcuchy rozwojowe. Poszczególne ogniwa tego łańcucha układają się w sposób następujący:

A. I. Potrzeba pokarmu i obrony.
II. Specjalizacja zawodowa pierwotnej gromady ludzkiej. Rolnicy — wojownicy.
III. Hierarchiczne różnicowanie społeczne.
IV. Społeczeństwo wielostanowe, feodalizm, szlachectwo, poddaństwo.
V. Walka klas społecznych.

B. I. Niedostępność terenów nadbałtyckich między dolną Wisłą a Niemnem.
II. Zahamowanie penetracji osadnictwa polskiego na terytorium Prus.
III. Nieosiągnięcie granicy morskiej przez Państwo Polskie.
IV. Powstanie obcego tworu państwowego na terytorium Prus (Zakon Krzyżacki).
V. Zagadnienie polsko-niemieckie itd.

C. I. Bagna Noteci i Warty. Puszcze i wzgórza między dolną Wisłą i dolną Odrą.
II. Brak dróg naturalnych między Wielkopolską a Pomorzem.
III. Separatyzm pomorski. Odrębność dynastii.
IV. Penetracja żywiołu niemieckiego.
V. Zagadnienie zachodnich granic Polski itd.

Łańcuchy te tworzą jakby drzewa genealogiczne teraźniejszej rzeczywistości, sprowadzają zjawiska złożone do najprostszych, chronologicznie wcześniejszych elementów składowych i przyczyniają się w ten sposób do wyjaśnienia otaczającego nas świata.

Oczywiście życie jest nieporównanie bogatsze, niż wszelkie teoretyczne schematy czy doktryny. Każde zjawisko jest ogniwem

---

[1]) Temat ten rozwija w sposób interesujący Kaczmarczyk: *Czynniki geograficzne w rozwoju dziejowym Polski.* (Roczniki Historyczne t. XVI, str. 10).

nie jednego, ale szeregu łańcuchów rozwojowych, zazębiających się i przenikających się wzajemnie. Uproszczone schematy mają niewątpliwie charakter konwencjonalny i w czystej formie nie spotykają się nigdy w życiu, — ale jako zabieg metodyczny umiejętnie stosowany prowadzą nas do poznania prawdy.

Myśl badawcza od wieków stawia sobie pytanie, czy procesy rozwojowe w historii podlegają określonym powszechnym prawom, czy też są procesami ściśle indywidualnymi, niezależnymi od siebie i niepowtarzalnymi. Jedna i druga teza mają gorących obrońców i spór dotychczas nie jest rozstrzygnięty [1]). Na przełomie XIX—XX w. zwycięstwo zdawało się przechylać na stronę twierdzenia, że prawa historyczne istnieją (determinizm historyczny). Wiek XX przyniósł raczej tendencję przeciwną; nie tylko prawa historyczne, ale pojęcie ewolucji w ogóle dostało się pod znak zapytania.

Nie zamierzam wszczynać dyskusji z argumentacją i poglądami obu spierających się stron. Wystarcza mi stwierdzić, że usiłowania zwolenników praw historycznych, zmierzające do ich wykrycia i sformułowania, nie zostały uwieńczone powodzeniem i wszystkie dotychczasowe systemy historiozoficzne kolejno bankrutowały [2]). Oczywiście nie przesądza to o przyszłości i — jak zobaczymy — zarysowuje się na dalekim horyzoncie możliwość postępu i w tej dziedzinie.

Badaniu historycznemu poddany może być każdy zespół ludzki: rodzina — warstwa społeczna — jednostka wojskowa — klub sportowy itd. [3]). Ale zasadniczym przedmiotem historii są narody.

---

1) Por. St. Ossowski: *Prawa historyczne w socjologii* (Przegl. Filozoficzny 1935 r.) — Jan Adamus: *Metoda porównawcza w historii prawa polskiego* (Teki Historyczne l. c. str. 26—37). Występuje gorąco przeciwko ewolucjonizmowi, metodzie porównawczej i przeciwko upodabnianiu metod nauk historycznych i przyrodniczych.

2) Por. Walter Goetz: *Die Systeme der weltgeschichtlichen Betrachtung* Propyläen-Weltgeschichte t. I). Ciekawą koncepcję historiozoficzną opartą na filozofii tomistycznej zawdzięczamy ks. Konstantemu Michalskiemu doskonaląc się stopniowo ludzkość dąży w ostatecznym celu do asymilacji z Bogiem. *(Tomizm wobec współczesnej filozofii dziejów — Studia Gnesnensia t. XII, 1935 r. Dokąd idziemy — Znak Nr. 1).* — Podobną myśl spotykamy też u encyklopedystów francuskich, w szczególności u Condorceta (idea postępu). — Stały postęp w dziejach ludzkości stwierdza również Comte i inni pozytywiści.

3) Historia poszczególnych terytoriów jest historią zbiorowisk ludzkich rozwijających na danym terytorium swoją twórczość.

NARÓD I HISTORIA NARODOWA

Naród jest naczelną formą życia zbiorowego ludzkości. Wspólne terytorium (ojczyzna) — wspólny język — wspólny twórczy wysiłek w samodzielnym procesie rozwojowym (historia) — są to trzy siły czy warunki konieczne, aby powstał naród. Obok tego należy jeszcze wymienić wspólnotę kultu religijnego, która zwłaszcza w starożytności a także i w średniowieczu odgrywała przy krystalizacji narodowej poważną rolę.

Wspólne pochodzenie plemienne czy rasowe (wspólnota krwi) posiada w procesie powstawania narodu stosunkowo małe znaczenie i mieszaninę plemienną możemy stwierdzić u wielu bardzo narodów od początku ich istnienia (Hiszpania — Francja — Anglia itd.).

Narodem nazywamy przeto gromadę ludzką związaną wspólną ojczyzną, wspólnym językiem, wspólną historią. Ale nie da się zaprzeczyć, że w rzeczywistości istnieją przykłady narodów, które się w tej definicji nie mieszczą i wymagają indywidualnego omówienia.

Twierdzimy, że naród musi posiadać własną ojczyznę, tj. terytorium, na którym rozwijał i rozwija swoją polityczną, kulturalną czy gospodarczą twórczość. Ale niejednokrotnie na tym samym terytorium rozwijały twórczość dwa lub trzy narody (Siedmiogród, Alzacja—Lotaryngia itd.). Mamy wówczas do czynienia z terytorium mieszanym narodowościowo i zmuszeni jesteśmy uznać fakt istnienia nie własnej ale wspólnej ojczyzny dwóch lub kilku narodów.

Poważne trudności sprawia również zastosowanie kryterium językowego. Naród musi mieć swój własny język. Ale jak zaklasyfikować trójjęzyczny naród szwajcarski, dwujęzyczne narody belgijski i finlandzki, pozbawiony własnego języka naród irlandzki? Przed pół wiekiem odpowiedź na te pytania wypadłaby zapewne inaczej niż dzisiaj — a co jutro przyniesie nie wiemy.

Nawet żądanie, aby naród posiadał własną historię, nie zawsze daje się spełnić. Nie ma historii białoruskiej — czy wobec tego istnieje naród białoruski? [1])

Każdy z tych przykładów winien być zbadany indywidualnie, aby wyjaśnić, czy i w jaki sposób rozwinęła się świadomość naro-

---

[1] Naród białoruski nie ma historii, ale ma historyka. Por. Piczeta: *Obrazowanie biełoruskogo naroda* (Woprosy Istorii 1946 r. zesz. 5—6, str. 4—29).

dowa nie oparta na wszystkich trzech zasadniczych elementach tj. na wspólnej ojczyźnie — wspólnym języku — wspólnej historii.

Podtrzymując zasadniczą definicję narodu musimy zastrzec, że nie należy jej traktować dogmatycznie.

Ruch i zmienność — oto elementy, jakimi operuje nieustannie myśl historyka. Bada on proces rozwojowy, który ani na chwilę nie zatrzymuje się w biegu. Heraklitowskie „panta rei" odpowiada najwierniej naturze zjawisk historycznych. Każda teza, każda definicja jest zgodna z prawdą tylko w określonym przemijającym momencie. Ewolucyjnej zmienności w czasie podlegało i podlega pojęcie narodu. Obok narodów dojrzałych mamy dzisiaj jeszcze liczne zbiorowości ludzkie, wśród których proces krystalizacji narodowej dopiero się odbywa — z niewiadomym jeszcze rezultatem. Przenosząc w przeszłość dzisiejsze pojęcie narodu i antagonizmów narodowościowych możemy łatwo sfałszować prawdę historyczną. Za przykład niech posłuży epizod pospolitej w dynastii Giedymina rywalizacji o stolec w. książęcy, epizod znany pod nazwą powstania Świdrygiełły (1432—1437 r.). Cała obfita literatura powstała koło tego tematu usiłowała wmówić w walczące strony, że reprezentowały one dwa polityczne obozy narodowe, litewski i ruski, oba ożywione poczuciem narodowego patriotyzmu. Jest to klasyczny anachronizm. Dzisiejsze antagonizmy narodowościowe były w Państwie Litewskim w XV w. zupełnie nieznane, a terminy Litwina i Rusina zawierały najczęściej treść wyłącznie wyznaniową, rzadziej geograficzną.

Niebezpieczeństwo popełnienia takiego anachronizmu czyha na historyka na każdym zakręcie.

Więź łącząca gromadę ludzką w świadomy naród ma charakter ściśle subiektywnego afektu. Subiektywne samopoczucie i samookreślenie rozstrzyga o przynależności jednostki do tej czy innej grupy narodowej. Nie ma i zapewne i nie będzie kryteriów obiektywnych pozwalających ściśle i pewnie czynnik samookreślenia zastąpić czy sprostować. Poczucie patriotyzmu i solidarności narodowej nie daje się narzucić przemocą. Możliwe jest natomiast samorzutne przechodzenie poszczególnych jednostek z jednego narodu do drugiego; niezbędnym warunkiem takiego procesu jest przejęcie nie tylko przywiązania do nowej ojczyzny i nowego języka, ale przede wszystkim solidarność z charakterem historycznym i rolą odegraną przez adoptowany naród w przeszłości. Nie jest Polakiem, kto nie pokochał historii Polski i nie czuje się z nią solidarny.

Cechą powszechną narodów jest poczucie odrębności od otaczającego świata i dążenie do samodzielności, tj. do stworzenia własnej suwerennej władzy państwowej. Ale niezależnie od tego czy naród posiada własne niepodległe państwo, czy nie posiada, jest on najważniejszym twórczym czynnikiem w procesie doskonalenia się ludzkości. W obrębie narodu, jak w wielkiej fabryce, produkują się zasadnicze elementy kultury i cywilizacji. Kolorytem narodowym zabarwiona jest cała produkcja intelektualna i materialna, zwłaszcza wszystko, co się wyraża przy pomocy języka narodowego. Toteż podstawowym zadaniem historii jest przedstawienie rozwoju poszczególnych narodów we wszystkich nawet najdrobniejszych dziedzinach życia. Nawet odmiany mód kobiecych mogą być tematem cennej pracy historycznej. Cały szereg dyscyplin pomocniczych od paleografii aż do historii sztuki i literatury dostarcza badaczowi środków technicznych, koniecznych do ustalenia i wyjaśnienia konkretnych faktów, składających się na życie narodu w przeszłości.

Z analitycznych monografii i częściowych lub ogólnych prac syntetycznych powstanie dzieło dające pełny obraz zbiorowego wysiłku narodu w przeszłości. Szczególnie ważny dział w tej całości stanowi historia ustroju państwowego, społecznego, gospodarczego. Formy życia zbiorowego wykształcone przez każdy naród są może ważniejsze od bohaterskiej czy romantycznej treści, jaka te formy wypełnia. Dlatego też dalsze rozważania o metodzie porównawczej poświęcimy przede wszystkim historii ustrojowej.

METODA PORÓWNAWCZA

Historia narodu stanowi pewną organiczną i logiczną całość, ale całość ta nie wyczerpuje zadań, jakie historyk ma do spełnienia. Narody nie są izolowane od siebie, ich procesy rozwojowe nie są procesami w zamkniętym naczyniu. Przenikanie i oddziaływanie na siebie jest nieustanne. Traktowana w oderwaniu, wyodrębniona z całego otaczającego świata historia narodowa stanęłaby niejednokrotnie wobec nierozwiązalnych zagadek. Poznanie przeszłości każdego narodu musi być uzupełnione przez badanie porównawcze życia, a zwłaszcza form życia wykształconych przez inne narody. Metodę, jaką się posługuje historyk w tych badaniach, nazywamy metodą porównawczą.

Metoda porównawcza przeciwstawiana jest często metodzie doświadczalnej, niedostępnej jakoby dla historyka. Przeciwstawienie

to nie wydaje się słuszne. Zapewne, humanista nie może wywoływać w retorcie procesów społecznych. Ale procesy te, wywoływane przez naturalną dynamikę zbiorowisk ludzkich, powtarzały się w dziejach tyle razy. Tyle razy w różnych punktach kuli ziemskiej krystalizowały się pierwsze komórki życia zbiorowego gromad ludzkich, rodziły się pojęcia władzy, porządku prawnego, siły zbrojnej, tworzyły się i upadały państwa i społeczeństwa itd. itd. Każdy taki proces był jakby wielkim doświadczeniem mniej czy bardziej dokładnie znanym, ale zawsze dostępnym badaniu. Wysiłek badawczy polega w tym wypadku na możliwie ścisłym stwierdzeniu przebiegu doświadczenia, na umiejętnej analizie i interpretacji jego rezultatów. Analiza poszczególnych doświadczeń winna być uzupełniona przez ich porównanie, podobnie jak przy laboratoryjnych doświadczeniach przyrodniczych. — Metoda porównawcza w historii nie jest przeciwstawieniem, lecz uzupełnieniem metody doświadczalnej.

Aby przynosić prawdziwy pożytek metoda porównawcza wymaga spełnienia szeregu warunków.

Przede wszystkim jest rzeczą konieczną, aby zestawiane ze sobą zjawiska należały do tej samej fazy rozwojowej. Schematyczny podział dziejów powszechnych na starożytność — średniowiecze — czasy nowożytne tutaj nie wystarcza. Każdy naród ma swoją odrębną chronologię, przeżywa swoje niemowlęctwo, młodość czy wiek dojrzały w innym czasie. Momentem narodzin, legendarnym terminem a quo („ab urbe condita") jest moment wyjścia narodu z dzikości i rozpoczęcia twórczości zbiorowej, najczęściej w formie niewielkich organizacji szczepowych czy plemiennych.

Nie popełnimy chyba błędu zakładając, że w okresie dzikości formy bytowania ludzkiego były do siebie wszędzie podobne, że cechy charakterystyczne prymitywnego człowieka były wspólne i powszechne dla całego rodzaju ludzkiego. Różnicowanie indywiduów i gromad ludzkich rozpoczyna się i stopniowo potęguje w miarę dojrzewania, tj. w miarę wytwarzania coraz bardziej złożonych form życia indywidualnego i zbiorowego.

Porównywać ze sobą można narody tylko „w jednym wieku", tj. mniej więcej jednakowo oddalone od stanu dzikości. Rozpiętość chronologiczna w tych wypadkach bywa olbrzymia. Najazdy koczowniczych pasterzy Chamitów na osiadłą ludność Egiptu i początki państwowości egipskiej przypadają mniej więcej na 6000 lat przed Chr. Zawiązki organizacji państwowej w Mezopotamii (Su-

mero-Akkadowie) i w Chinach dadzą się stwierdzić około r. 3000 przed Chr. — Ten sam proces narody wschodnio-europejskie przeżywają między VIII a XIII w. po Chr.

Pomimo kilkudziesięciu wieków różnicy chronologicznej przytoczone w powyższym przykładzie zjawiska nadają się do badania porównawczego, ponieważ należą do tej samej fazy rozwojowej. Podobnie — jak to trafnie zauważył prof. Wałek-Czernecki — można z pożytkiem porównywać średniowiecze greckie (XI—VI w. przed Chr.) z późniejszym o kilkanaście wieków średniowieczem europejskim.

Byłoby natomiast błędem zestawiać jako równorzędne wartości np. powstawanie państw germańskich na gruzach Rzymu ze stosunkowo bliskim chronologicznie powstawaniem państw wschodnio-europejskich. Ruś, Polska, Litwa wchodzą do historii jako młodzieńcze, bezpośrednio z niemowlęctwa wyszłe formacje, podczas kiedy Wandalowie, Goci, Longobardzi czy Frankowie obarczeni byli dziedzictwem rzymskim i wzory rzymskie wycisnęły na ich twórczości ustrojowej niezatarte piętno [1]).

Drugim postulatem przy badaniach porównawczych jest uwzględnienie warunków geograficzno-klimatycznych. Aby dojść do możliwie ścisłych wniosków, należy zestawiać ze sobą przede wszystkim twórczość narodów, mających do czynienia z podobnym terenem i klimatem. Ludy nadmorskie mają inne trudności do pokonania i mogą albo muszą wykształcić inne formy ustrojowe, niż ludy zamieszkujące tereny górskie, lesiste lub stepowe. Jeszcze głębsze różnice dzielą ludy strefy umiarkowanej od ludów stref ekstremistycznych, zarówno podbiegunowych jak podzwrotnikowych. Ewolucji ustrojowej w środkowej Afryce lub w Laponii nie można zestawiać z ewolucją europejską. Zapewne kiedyś przystąpić będzie można do porównywania ze sobą zupełnie odmiennych typów ustrojowych, zapewne tą drogą wydobędzie się szereg cech wspólnych życiu zbiorowemu wszystkich narodów, ale tymczasem ograniczyć się należy do analizy porównawczej narodów o zbliżonych warunkach terenowych i klimatycznych.

Doskonaląc badania porównawcze nauka napewno ustali jeszcze inne warunki i wymagania metodyczne — w tym najogólniejszym szkicu ograniczyć się musimy do głównych tylko wytycznych.

---

1) Podobny pogląd w nieco odmiennej formie wyraził H. Łowmiański: *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa Litewskiego*, t. I, str. XI.

RÓŻNICE I PODOBIEŃSTWA W HISTORII

Badania prowadzone metodą porównawczą wykażą różnice i podobieństwa w rozwoju poszczególnych narodów. Wśród badaczy naukowych istnieją dwa typy umysłowości: jednych uderzają przede wszystkim różnice, innych przede wszystkim podobieństwa w porównywanych zjawiskach. Poszukiwaczom różnic zawdzięczamy obszerne zazwyczaj i barwne tomy — ilość odmianek ustrojowych, obyczajowych, kulturalnych jest równie bogata, jak ilość odcieni w świecie barw. Źródłem tych odmian były przede wszystkim różnice klimatyczno-terenowe. Różny pokarm dostarczany przez naturę, odmienne sposoby zabezpieczania się przed chłodem, różna odzież — wszystkie te czynniki działając w ciągu licznych wieków wykształciły odmienne cechy, a zwłaszcza odmienne temperamenty w różnych zbiorowiskach ludzkich. Różnice te czasami są tak uderzające, że zasłaniają całkowicie podobieństwa.

Mniej barwna, mozolniejsza, ale zato może donioślejsza jest praca badaczy zdolnych do wykrywania podobieństw tym istotniejszych im głębiej ukrytych [1]).

Podobieństwa wykrywane przy pomocy metody porównawczej są dwojakiej natury. Jedne pochodzą z mechanicznej recepcji wzorów obcych, inne są wyrazem pokrewieństwa między samodzielnymi, ale analogicznymi procesami rozwojowymi. Te ostatnie podobieństwa można nazwać organicznymi czy homogenetycznymi.

Powolniejszy w swoim rozwoju naród niejednokrotnie przejmuje mechanicznie wzory wykształcone przez bardziej twórczego bliższego czy dalszego sąsiada. Klasycznych przykładów recepcji dostarczają Litwa w XV i XVI w., Rosja za Piotra Wielkiego, Japonia po 1867 r. Stwierdzenie i wyjaśnienie tej kategorii podobieństw przynosi niewątpliwy pożytek naukowy, wyjaśnia siłę promieniowania jednych ustrojów, ustala zdolność przystosowywania się innych. Stwierdzenie recepcji ustrojowej prowadzi nas do wykrycia

---

[1]) Problem podobieństw i różnic występuje nie tylko w historii ale i w naukach ścisłych. Według matematyka francuskiego Le Roy w naturze nic nie jest identyczne z niczym. Jeśli widzimy identyczności, to tylko dlatego, że pomijamy to, co zjawiska dzieli i różni jedne od drugich. — Jest rzeczą zrozumiałą, że rezygnując z wykrywania cech identycznych czy analogicznych między poszczególnymi zjawiskami Le Roy popada w sceptycyzm co do rzeczywistej wartości nauki i szuka wyjścia w jałowym symbolizmie naukowym. — Jest to jaskrawy przykład umysłu dostrzegającego przede wszystkim różnice pomiędzy badanymi zjawiskami. — Por. ciekawy artykuł W. Tatarkiewicza: *Z dziejów teorii nauki* (Życie nauki t. II, str. 345—353).

ośrodków wyższej kultury politycznej, moralnej czy materialnej, do wytknięcia kierunku prądów kulturalnych w przeszłości. Nie poznajemy jednak tą drogą istotnej genezy przejmowanych wzorów. Stwierdzenie faktu, że ustrój sądownictwa litewskiego w połowie XVI w. jest oparty na wzorach polskich, nie przyczynia się w niczym do wyjaśnienia genezy sądownictwa w Polsce.

W średniowieczu istniały dwa źródła recepcji, z których wszystkie prawie narody czerpały myśli przewodnie i wzory ustrojowe dla swej organizacji: Kościół Katolicki i Cesarstwo Rzymskie. Toteż przy badaniach porównawczych nad instytucjami średniowiecza uwzględnienie historii Kościoła i Cesarstwa jest koniecznym obowiązkiem.

Często się zdarza, że recepcja wzorów obcych jedynie ułatwia i przyspiesza własną rodzimą ewolucję. Około 1500 r. pojawiają się w trzech państwach, w Czechach, w Polsce i na Litwie akty konstytucyjne utrwalające przewagę czynnika arystokratycznego w rządach. Są to przywileje ziemskie dla Litwy 1492 r. i 1506 r., przywilej mielnicki w Polsce 1501 r. i ustawa z 1497 r. w Czechach. Jest rzeczą prawdopodobną, że akty te były ze sobą w pewnym nie tylko chronologicznym związku, że wzory czeskie były znane i brane pod uwagę i w Polsce i na Litwie. Ale po wydzieleniu momentu naśladownictwa pozostanie niewątpliwy fakt, że w każdym z tych państw w tym czasie przewaga arystokracji była przygotowana przez własny samodzielny proces rozwojowy. Podobieństwo tych procesów ma charakter organiczny i dalsze badania mogą ich wspólną genezę wyjaśnić. Na razie możemy stwierdzić, że analogiczny stan faktyczny (potęga polityczna i majątkowa arystokratycznej oligarchii) znalazł dla siebie w aktach 1492—1506 r. analogiczne sformułowanie prawne. Podobieństwo tych aktów nie było zatym dziełem przypadkowej recepcji, ale wyrazem działania analogicznych sił wywołujących analogiczny skutek.

Najcenniejszą zdobyczą metody porównawczej jest każde wykrycie podobieństw między zjawiskami, które na siebie pośrednio czy bezpośrednio nie oddziaływały i były wynikiem samodzielnej rodzimej twórczości. Przykładów podobieństw takich w historii znaleźć można bardzo wiele, — w miarę pogłębiania badań porównawczych będzie ich coraz więcej.

Waregowie opuszczający w VIII czy IX w. swoją ubogą ojczyznę skandynawską nie słyszeli zapewne nigdy o małym górskim i równie ubogim kraiku Doris w środkowej Grecji, ani o równie

niewielkim Latium w środkowej Italii, a przecież wareska twórczość państwowa na obszarach wschodniej Słowiańszczyzny przypomina żywo wcześniejszą o kilkanaście wieków działalność Dorów na Peloponezie czy Latynów w Italii. — Niezależnie od siebie rozwijało się koczownictwo w środkowej Azji, nad morzem Czerwonym, na stepach czarnomorskich, czy gdzieindziej, — a wszędzie stwierdzić możemy podobne koczownicze cechy: napoły pasterski, napoły rozbójniczy tryb życia, eksploatację gospodarczą sąsiedniej ludności osiadłej, narzucanie tej ludności swojej władzy politycznej. — Zarządzenia królów angielskich z XIII w., polecające szeryfom wybór do parlamentu przedstawicieli hrabstw (po dwóch lub czterech), nieomal dosłownie przypominają nominacje posłów powiatowych do sejmu litewskiego, dokonywane przez starostów i dzierżawców wielkoksiążęcych w I-ej połowie XVI w. O naśladownictwie w tym wypadku nie może być mowy, rozwój parlamentaryzmu w Polsce czy na Litwie był na pewno od ustroju angielskiego niezależny, — a przecież podobieństwa są liczne i głębokie.

Nie będziemy mnożyć przykładów. Przytoczone podobieństwa są dostatecznie wymowne, świadczą one o powtarzalności procesów historycznych, co daje podstawę do dalszych metodologicznych wniosków i otwiera przed badaczem naukowym nowe dalekie horyzonty.

Pierwsza korzyść naukowa, jaką zawdzięczamy podobieństwom organicznym jest natury metodycznej.

Wspominaliśmy już, że analogiczne fazy rozwojowe przeżywały różne narody w różnym czasie, pozostawiając po sobie nierówne pod względem dokładności i obfitości świadectwa źródłowe. Pradzieje Egiptu czy Mezopotamii giną we mgle powszechnej wówczas pierwotności i pozostają dotychczas wielką niewiadomą. Natomiast u narodów wschodnio-europejskich ta sama faza przypada w czasie, kiedy dookoła panowała znajomość pisma, istniały ogniska badawczej pracy naukowej, sporządzano dokumenty, spisywano kroniki. Ustalone na tym terenie rezultaty badań nad instytucjami ustrojowymi historyk może z korzyścią zestawić z ubogimi fragmentarycznymi wiadomościami o Egipcie czy Azji Przedniej, wyjaśniając w ten sposób niejedną zagadkę. Metoda porównawcza przypomina w tym wypadku metodę matematyczną rozwiązywania równań z jedną czy kilkoma niewiadomymi.

Metodę wyjaśniania zjawisk wcześniejszych przez porównanie ze zjawiskami późniejszymi nazywamy metodą porównawczą retro-

spektywną [1]). Podkreślić należy szczególną wartość, jaką dla tej metody przedstawia historia najmłodszego z narodów europejskich, narodu litewskiego. Pogaństwo izolowało Litwę od Europy i pozostała ona aż po wiek XIV ostatnią redutą pierwotności. Świadectw źródłowych o tej pierwotności pozostało sporo i studia historyczne litewskie mogą nam dzisiaj rzucić snop jasnego światła na szereg zagadnień niewyjaśnionych lub spornych w zamierzchłej przeszłości innych narodów, że wymienimy dla przykładu genezę zróżnicowania warstw społecznych, genezę własności nieruchomej, dziedziczności czy elekcyjności urzędów itd. itd.

Nie dość na tym. Analiza podobieństw organicznych uprawnia nas do coraz dalszych, coraz ogólniejszych wniosków logicznych.

Wydobywając podobieństwa a odrzucając przypadkowe powierzchowne różnice, dochodzimy do wniosku, że te same instytucje występują w przeszłości wszystkich narodów, że istota tych instytucji jest bardzo zbliżona w pozornie odmiennych wypadkach, a ich ewolucja przedstawia uderzające analogie.

To prawda, że królowie Dolnego Egiptu nosili koronę czerwoną, a Górnego — białą, że władców Chin nazywano synami nieba ,że przed królami etruskimi noszono „fasces" liktorskie, a przed wielkimi kniaziami Litwy podnoszono miecz... Symbole, tytuły, obyczaje, kostiumy są tak rozmaite, mienią się tyloma różnymi kolorami! Ale odrzućmy te wszystkie ciekawe zresztą akcesoria — a okaże się surowa w swojej prostocie i jednaka we wszystkich przytoczonych przykładach rzeczywistość: oparta na sile fizycznej totalna władza monarchiczna jest w początkowej fazie państwowości zjawiskiem powszechnym i koniecznym dla utrzymania zbiorowego życia narodu. Aby wyjść z pierwotnego chaosu potrzebowały narody żelaznej władzy skupionej w jednym ręku. Utrzymując w postrachu i niewolniczej prawie zależności poddanych, tworzy książę jednocześnie fundamenty zorganizowanego życia zbiorowego, porządku prawnego, rozwoju gospodarczego. „Przyszłość Polski zabezpieczał wyłącznie despota Piast" — mówi B r ü c k n e r [2]).

Z poetyckich legend o oraczach czy kołodziejach, powoływanych na tron przez wdzięcznych współobywateli, metoda porównawcza pozostawi nie wiele więcej, niż z mitologicznych genealogii greckich czy rzymskich. Twórców państw metoda porównawcza każe

---

[1]) H. Ł o w m i a ń s k i l. c. używa terminu metody porównawczo-wstecznej.

[2]) Dzieje kultury polskiej t. I, str. 199.

nam szukać raczej w żywiołach koczowniczych, pasterskich i żeglarskich, od najdawniejszych czasów umiejących narzucać swoją władzę osiadłej ludności rolniczej.

Śledząc dalszą ewolucję władzy państwowej możemy stwierdzić powszechność zasadniczych form, powtarzających się w pewnej ustalonej kolejności. Totalna władza monarchiczna posiłkować się musi zawsze gronem doradców, pomocników, wykonawców. Grono to stopniowo przejmuje w całości czy w części władzę monarchy w swoje ręce, stwarzając formalnie czy faktycznie ustrój oligarchiczno - arystokratyczny. Pod naciskiem dojrzewających i organizujących się warstw społecznych grono rządzące rozszerza się stopniowo lub gwałtownie. Arystokracja ustępuje miejsca wielorakim formom demokracji. Wzrastająca ilość rządzących powoduje osłabienie władzy państwowej, co w rezultacie ostatecznym doprowadza do ponownej anarchii i chaosu.

Ten skrócony i uproszczony schemat ewolucyjny zamknąć można w klasycznym cyklu: anarchia — monarchia — arystokracja — demokracja[1]). Cykl ten powtarza się wszędzie w tysiącznych wariantach, raz w szybszym, raz w powolniejszym rytmie.

Podobnie jak władza państwowa, tak i inne instytucje zbiorowego życia ludzkiego sprowadzone przy pomocy analizy porównawczej do swej najprostszej postaci mają charakter powszechny, ich geneza i ewolucja przedstawiają głębokie analogie.

Rodzi się myśl, że cała twórczość ustrojowa ludzkości wypływa z jednego źródła i rozwija się na skutek działania identycznych sił.

HISTORIA A SOCJOLOGIA

Powoli, krok za krokiem, z mozolnej pracy badawczej i z twórczego wysiłku wyłania się prawda: historia jest nie tylko opisem wypadków, nie polega wyłącznie na indywidualnych udanych czy chybionych pomysłach; nie mieści się ona w klasycznym podziale nauk Windelbanda, należy zarówno do nauk idiograficznych jak nomotetycznych. Historia życia zbiorowego ludzkości stanowi całość zbudowaną logicznie jak arystotelesowski syllogizm, rządzoną przez niezmienne i powszechne prawa.

Czy możemy te prawa poznać?

---

[2]) Podobną tezę sformułował W. M. Flinders Petrie: *The revolutions of Civilization London 1911.* (Streszczenie: Ossowski (Prawa historyczne, str. 23—24).

W odpowiedzi na to pytanie musi historyka zstąpić socjolog [1]). Metoda porównawcza przerzuca most między historią a socjologią, przekazując tej ostatniej ustalone przez siebie procesy rozwojowe wszystkich form życia zbiorowego.

Socjologia jest algebrą historii. Nie zajmuje się ona konkretnymi indywidualnymi wypadkami, operuje natomiast pojęciami ogólnymi występującymi powszechnie w zbiorowym życiu ludzkim. Państwo, społeczeństwo, rodzina, ród, arystokracja, demokracja, ewolucja, rewolucja, postęp, wolność, własność itd. itd. — oto tematy badań socjologicznych. Poszczególne konkretne zdarzenia mają dla socjologa jedynie wartość przykładową, ilustracyjną; zasadniczo opisuje on i klasyfikuje procesy zbiorowe zarówno współczesne, jak i dostarczone przez historię i stara się wykryć prawa rządzące życiem zbiorowym ludzkości.

Czy to ostatnie zadanie jest wykonalne?

Chemik czy fizyk operujący ścisłymi formułami matematycznymi zdolny jest wykryć w swem laboratorium prawa rządzące materią we wszechświecie [2]). Czy może z nimi rywalizować socjolog — choćby mu historyk dostarczył najliczniejszych świadectw o doświadczeniach społecznych, jakie były dokonane w przeszłości?

Niestety przy obecnym stanie wiedzy odpowiedź wypadnie raczej przecząca. Traktowany dotychczas, jako główny czynnik procesu historycznego, indywidualny człowiek obdarzony wolną wolą jest w swoich akcjach i reakcjach nieobliczalny i tą nieobliczalnością zabarwia cały obraz przeszłości. Najpiękniejszy i najprawdziwszy opis interwencji indywidualnych w historii nie może nam dostarczyć podstaw do formułowania jakichkolwiek praw naukowych, a historia procesów zbiorowych jest dotychczas wątłą, słabo rozwiniętą roślinką.

Następnie, choć przyznaliśmy historykom prawo korzystania z metody doświadczalnej, to przecież przyznać musimy, że protokółom z dokonanych w przeszłości doświadczeń historycznych brak koniecznej ścisłości. Rezultaty tych doświadczeń nie dają się wyrazić w cyfrach, nie można znaleźć dla nich formuły matematycznej.

---

1) Por. St. Ossowski: *Prawa historyczne*. Punktem wyjścia rozważań autora jest książka Ch. Ellwooda: *„Cultural evolution"* New York 1927. Ellwood rozwija tezę, że rozwój kulturalny ludzkości odbywa się w sposób zupełnie prawidłowy i że tę prawidłowość najlepiej uzmysławia linia paraboli.

2) Odmienny pogląd szeregu uczonych francuskich z końca XIX w. i początków XX w. streszcza W. Tatarkiewicz: *Z dziejów teorii nauki.*

Ani historyk, ani socjolog nie mają do swej dyspozycji miar, wag, termometrów i innych aparatów mierniczych do mierzenia siły, temperatury czy napięcia badanych sił społecznych. Język opisowy, jakim musimy się posługiwać, jest daleki od ścisłości, terminologia jest nieustalona, operowanie przenośniami literackimi pospolite — wszystko to nie pozwala na formułowanie ścisłych praw socjologicznych. Jestem przekonany, że analiza krytyczna naszych wywodów wykazałaby w całym szeregu zdań subiektywne nieścisłości i nadające się do dwuznacznej interpretacji przenośnie literackie.

HISTORIA — SOCJOLOGIA — STATYSTYKA

Nasza obecna humanistyczna nieudolność nie przesądza jednak o dniu jutrzejszym. Istnieje bowiem dyscyplina naukowa, która w przyszłości może dostarczyć historii i socjologii nowych zupełnie podstaw, zastępując frazeologię słowną wymową ścisłych liczb.

Dyscypliną tą jest statystyka.

Statystyka ujmuje w liczby ścisłe wszelkie procesy zachodzące w zbiorowym życiu ludzkiem[1]). Liczby te pozwalają procesy społeczne przedstawić graficznie, możemy wykreślać krzywe rozwojowe dla każdej niemal dziedziny życia. Pojęciom ogólnym występującym w historii w formie niedokładnej frazeologii wykresy statystyczne nadają treść konkretną i ścisłą. Bałamutnie, a w każdym razie subiektywnie stosowane w historii terminy: potęgi i słabości państw, bogactwa i ubóstwa narodów, arystokratycznych czy demokratycznych form rządu, postępu czy zacofania, wolności czy niewoli itd. itd. — nabierają dzięki statystyce obiektywnej wartości.

Indywidualny żywy człowiek nie jest przedmiotem statystyki. Nie zna ona ani łagodnego Piotra, ani gwałtownego Marcina, stwarza natomiast idealne pojęcie normalnego człowieka, będącego średnią przeciętną wszystkich danych statystycznych w pewnym określonym czasie i środowisku. Homo statisticus spożywa średnią przeciętną ilość pokarmów, ma średnią przeciętną ilość dzieci, żyje średnią przeciętną ilość lat — jest przytym wolny od wszelkich nieobliczalnych przypadków i indywidualnych odruchów.

Jako konkretna jednostka homo statisticus oczywiście nie istnieje, natomiast tłum składa się wyłącznie z „ludzi statystycz-

---

[1]) Przegląd literatury polskiej dotyczącej stosunku socjologii i statystyki do historii podaje J. Chałasiński: *Zasadnicze stanowiska we współczesnej socjologii polskiej* (Przegląd socjologiczny t. VIII, str. 4—39).

nych", tworzących w masie potęgę dynamiczną, decydującą w procesach życia zbiorowego.

Homo statisticus będzie podstawą przyszłych badań historycznych i socjologicznych.

Pewną trudność stanowi pomieszczenie w rubrykach statystycznych tzw. wielkich ludzi o silnym napięciu woli, występujących w roli wodzów i kierujących wypadkami. Znaczenie tych ludzi jest podnoszone wysoko w historii — nie zamierzam bynajmniej go obniżać [1]). Pewna znajomość mechanizmu rządów nakazuje mi jednak powiedzieć, że skuteczność realną interwencji bezpośredniej tzw. wodzów należy traktować bardzo sceptycznie. Rozkaz wodza przechodząc przez dziesiątki ogniw składających się na współczesną maszynę biurokratyczną często nie dociera do właściwego wykonawcy, albo dociera w zniekształconej formie. Imię wodza bywa tak często jedynie jaskrawo oświetlonym szyldem, a jego wielkość tak często jest produktem zbiorowej a krzykliwej propagandy.

Zapewne zawsze interesujące i poczytne będą rozważania na temat stanu zdrowia moralnego i fizycznego Napoleona pod Waterloo. Ale istotne przyczyny katastrofy napoleońskiej wyjaśnić nam mogą raczej badania nad wyczerpaniem rezerw ludzkich i rzeczowych francuskich w 1815 r. — Podobnie i triumfy konsulatu i cesarstwa tłomaczą się nie tylko geniuszem Napoleona; bez potężnych zasobów materialnych i bez sprawnych instytucji państwowych pozostałych po poprzedniej epoce geniusz napoleoński pozbawiony środków i narzędzi działania skazany byłby zapewne na mizerną wegetację.

Narzędzia, jakimi wielki człowiek realizuje swoje plany, były i będą dziełem pracy zbiorowej uchwytnej przez statystykę.

Sądzę, że dopuszczalne jest twierdzenie, iż indywidualna wola wodza w życiu zbiorowym tylko wówczas osiąga zamierzony skutek, kiedy jest zgodna z powszechnymi potrzebami, czy powszechnymi namiętnościami. Obdarzona odpowiednimi właściwościami jednostka akumuluje niejako i doprowadza do wysokiego napięcia energię wytwarzaną przez miliony przeciętnych ludzi. W ten sposób powstaje wielki człowiek, — tak pojęty nie przeszkadza on wcale oparciu historii na statystyce.

---

[1]) Por. P l e c h a n o w: *O roli jednostki w historii.* — S i d n e y H o o k: *The hero in history.* New York, 1943 (Recenzja S. K i e n i e w i c z a: Tygodnik Powszechny 1947, Nr. 32).

Nie przeszkadzają nam również tzw. typy refleksyjne, dalekie od przeciętności, nie poddające się nastrojom masowym, szukające własnych indywidualnych wskazań przy pomocy własnego intellektu. Wysoka wartość moralna tych jednostek jest sama przez się zrozumiała, ale znaczenie ich w procesach masowych jest znikome. Indywidualne, oparte na rozwadze decyzje i wszczęte na tej podstawie akcje są najczęściej sobie przeciwstawne. Zgodnie z przysłowiem: „ile głów, tyle zdań", kiedy jeden intelektualista dojdzie do wniosku, że w pewnej sytuacji należy działać w kierunku A — inny wybierze kierunek B itd. Akcje te, neutralizując się nawzajem, nie mogą oddziałać na tłum, którym rządzą niepodzielnie instynkty, afekty i potrzeby — elementy, z jakich się składa człowiek statystyczny.

Statystyka jest dyscypliną stosunkowo młodą, jest nauką przyszłości. Doskonalone nieustannie metody statystyczne ogarniają coraz to nowe dziedziny. Nawet tak nieuchwytne na pozór zagadnienia jak poziom moralności, sprawność organizacyjna, wartość produkcji kulturalnej i artystycznej itp. — wszystko to może znaleźć i na pewno znajdzie swoje ujęcie cyfrowe. Już dzisiaj we wszystkich krajach cywilizowanych statystyka daje prawie pełny obraz życia. Szczęśliwsi od nas przyszli historycy naszej epoki będą mogli pracę swoją oprzeć na pełnych danych statystycznych. Dla epok minionych jesteśmy, niestety, tej podstawy pozbawieni. Istniejące zabytki źródłowe o charakterze statystycznym są tak niedokładne i fragmentaryczne, że korzystać z nich można tylko z wielką ostrożnością. Dopiero od połowy XIX w. materiał statystyczny nabiera prawdziwej wartości naukowej.

Wielkie znaczenie naukowe miałoby międzynarodowe ujednostajnienie metod i schematów statystycznych (częściowo zresztą przeprowadzone). Identyczne zasady przy wykreślaniu krzywych rozwojowych poszczególnych narodów ułatwiłyby niezmiernie stosowanie metody porównawczej i pozwoliłyby przyszłym historykom osiągnąć niespodziewane może dla nas rezultaty.

Obok międzynarodowego ujednostajnienia metod statystycznych równie pożądane byłoby zaprzestanie fałszowania statystyki dla celów propagandowych [1]).

---

1) Oparcie historii życia zbiorowego ludzkości na statystyce nosi niewątpliwie cechy materialistycznego pojmowania dziejów. Nie sądzę, aby to stało w sprzeczności z uznawaniem doniosłości czynnika spirytualistycznego w życiu i w doskonaleniu indywidualnej jednostki ludzkiej.

PRAWA SOCJOLOGICZNE

Ujęcie schematami statystycznymi wszystkich dziedzin życia zbiorowego będzie wstępem do formułowania praw socjologicznych. Uzbrojony w liczby socjolog będzie miał równy start z pochylonym nad mikroskopem chemikiem czy fizykiem.

Błędem byłoby przypuszczać, że prawa socjologiczne, nawet oparte na statystyce, osiągną precyzyjną ścisłość praw matematycznych. Współdziałające z człowiekiem siły naturalne, zmiany atmosferyczne i klimatyczne, trzęsienia ziemi itp. nie dadzą się nigdy ściśle obliczyć. Niech nam wystarczy ścisłość względna, dostateczna, aby wykazać, że nie przypadek jest źródłem podobieństw stwierdzonych przez metodę porównawczą w rozwoju różnych narodów.

Jak będą prawa socjologiczne wyglądać, jaka z nauk ścisłych dostarczy dla nich wzorów — trudno przewidzieć. Nasuwają się różne możliwości, rozważmy je na kilku przykładach.

Zacznijmy od zagadnienia warstw społecznych. Metoda porównawcza stwierdza w historii powszechność antagonizmów pomiędzy różnymi warstwami w jednym narodzie. Na tej podstawie socjologia próbuje formułować prawo o walce klas. Prawo to może oprzeć się na wzorze prawa fizycznego: dwa metale pogrążone w naczyniu z kwasem wytwarzają energię w postaci prądu elektrycznego. Warstwy społeczne odpowiadają w tym wypadku metalom, a walka klasowa — energii elektrycznej. Ale z drugiej strony ścierające się ze sobą siły społeczne zbliżone są w działaniu do sprzecznych sił w mechanice i mogłyby dla siebie znaleźć wyraz w prawach wzorowanych na mechanice.

Inny przykład: analiza złożonych zjawisk historycznych i ich rozkład na pierwiastki przypomina — zauważyliśmy to na wstępie — analizę chemiczną. Więc może prawa socjologiczne dałyby się oprzeć na wzorach chemicznych?

Inny przykład: siła atrakcyjna wielkich zbiorowisk ludzkich, potężnych państw czy narodów, a z drugiej strony dążenia decentralizacyjne, autonomiczne znajdą może swój odpowiednik w newtonowskim prawie o przyciąganiu ciał i w działaniu sił odśrodkowych?

Inny przykład: rozwój społeczności ludzkich, ich byt i upadek zdaje się podlegać podobnym prawom biologicznym, jak rozwój wszelkich tworów organicznych. Na tej analogii opierają się pospolite przenośnie literackie mówiące o „młodych i starych naro-

dach", o „kiełkowaniu nowych prądów", o „fermencie rewolucyjnym", albo o „rozkwicie narodu", czy „zamieraniu starych kultur".

Inny przykład: znany nam schemat rozwojowy władzy państwowej: chaos — monarchia — arystokracja — demokracja w powtarzającym się rytmie zbliżony jest do czterotaktowej frazy muzycznej. Przyspieszony takt odpowiadać będzie okresom gwałtownych rewolucyjnych zmian.

Widzimy z tych przykładów, że prawa socjologiczne wykazywać mogą podobieństwa do praw ustalonych przez różne nauki ścisłe. Podobieństwa te przy obecnym stanie nauki mają charakter luźnych ogólnikowych analogii, ale znaleźć w nich można cenny drogowskaz na przyszłość.

Klasyczna starożytność przekazała nam, jako głęboką mądrość, cyceronowską maksymę: historia magistra vitae. Powtarzamy ją od dziecka jak pacierz, ale bez prawdziwej wiary, aby ta mistrzyni mogła nam naprawdę praktycznych wskazówek życiowych udzielić. Daremnie liczni historycy i moraliści starali się nas przekonac o praktycznej wartości przykładów historycznych. Wątpliwe czy w trudnej sytuacji życiowej szukał kto kiedy ratunku czy rady w historii, a jeżeli szukał, czy gorzko tego nie żałował. — M. Kukiel opisuje malowniczo, jak w jakimś mieście rosyjskim w 1942 r. brnie po błocie nie odrywając oczu od pamiętników Caulaincourt'a o kampanii napoleońskiej 1812 r. wódz niemiecki gen. v. Kluge. Szukał rady i wskazówki w historii i poniósł haniebną klęskę.

Nie dziwmy się temu. Chaotyczny splot przypadkowości, jakim była dotychczas historia, mógł dawać na każde pytanie szereg zupełnie sprzecznych odpowiedzi. Jak olimpijska Pythia. Odpowiedzi takie pozbawione były wszelkiej praktycznej wartości. — Dopiero kiedy metoda porównawcza zamieni skład rupieci i rekwizytów historycznych w logiczną całość, kiedy procesy życia zbiorowego przestaną być traktowane jako improwizacja genialnych wirtuozów, kiedy wykresy statystyczne wskazywać będą wyraźne na przyszłość kierunki rozwojowe,— dopiero wówczas historia może zostać mistrzynią życia.

A wskazane przez nas na wstępie zadanie historii da się rozszerzyć w sposób triumfalny i wspaniały: b a d a m y p r z e s z ł o ś ć, a b y r o z u m i e ć t e r a ź n i e j s z o ś ć i p r z e w i d y w a ć p r z y s z ł o ś ć[1]). Pozornie zuchwały ten postulat realizują już dzisiaj

[1]) O s s o w s k i: O. c. str. 28: prawa pozwalają przewidywać zjawiska przyszłe.

w pewnej mierze rządowe plany gospodarki państwowej na najbliższe pięcio-, dziesięcio-, czy dwudziestopięciolecia, ustalające szczegółowo, a czasem nawet trafnie, warunki materialnego bytowania ludzkiego w przyszłości.

Jeżeli na zakończenie tych rozważań oderwiemy wzrok od naszego fachowego warsztatu i spojrzymy szerzej, dostrzeżemy w związkach i analogiach między naukami humanistycznymi a przyrodniczymi i matematycznymi głęboką treść filozoficzną. Jednaki rytm życia i śmierci rządzący tworami organicznymi i komórkami zbiorowego życia ludzkiego, analogie między procesami społecznymi a chemicznymi czy fizycznymi — wszystko to zdaje się świadczyć, że wszystkie zjawiska we wszechświecie podlegają jednemu prawu. Wszak nie tylko poeci, ale i astronomowie mówią nam o jednakim prawie rządzącym promieniem światła na ziemi i na każdej z gwiazd. „In essentia unitas" uczy nas Kościół Katolicki. Od tej jedności nie mogą stanowić wyjątku stworzone i doskonalone przez człowieka formy życia zbiorowego ludzkości.

Witold Kamieniecki

Stan archiwów polskich wobec potrzeb nauki historycznej

(Tezy referatu, wygłoszonego na krakowskiej konferencji instytucyj i towarzystw naukowych, uprawiających badania historyczne, w dn. 26. X. 1947 r.)

System zarządu polskich archiwów państwowych polega na scentralizowaniu administracji wszystkich zbiorów archiwalnych, stanowiących własność państwa, w ręku służby specjalnej, podległej jednej władzy, mianowicie Ministrowi Oświaty. Z punktu widzenia interesów nauki historycznej, której potrzebom archiwa mają służyć, nie jest obojętne, czy archiwa podlegają jednej władzy, czy też podzielone są na archiwa resortowe, z których każde podlega innemu ministerstwu. Jednolity zarząd archiwów pozwala na ujednolicenie przepisów dotyczących uprzystępnienia archiwów dla potrzeb badawczych, ułatwia zastosowanie jednolitych regulaminów i przepisów inwentaryzacji zbiorów, odpowiadającej wymaganiom archiwistyki nowoczesnej.

Drugą wytyczną polskiej organizacji archiwalnej jest skupie-

nie archiwaliów władz równorzędnych w jednym miejscu, a więc aktów władz naczelnych i zarządów centralnych w stolicy kraju, aktów zaś władz i urzędów podległych w centrach poszczególnych okręgów administracyjnych, czy w siedzibach władz wojewódzkich. Mechaniczne wszakże zastosowanie tej zasady do wszystkich zespołów achiwalnych. bez względu na ich wiek, byłoby szkodliwe dla interesów nauki historycznej. Ponieważ potrzebom praktycznym urzędów i obywateli służą akta archiwalne wyłącznie prawie doby najnowszej, nie ma więc racji gromadzenie w każdym archiwum wojewódzkim aktów wszystkich władz lokalnych bez względu na to, czy pochodzą z XVI czy XX wieku, gdyż te akta najstarsze leżałyby tam bezużytecznie, a korzystanie z nich dla celów naukowych byłoby utrudnione. Toteż akta staropolskie dawnych polskich władz i urzędów partykularnych, w szczególności księgi grodzkie i ziemskie, zostały podzielone wyłącznie między terytorialnie właściwe archiwa, mające siedzibę w miastach uniwersyteckich, jak Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław i Lublin. W ten sposób archiwalia staropolskie, jako mające już wyłącznie prawie charakter źródeł historycznych, znalazły się w głównych ogniskach naukowych kraju.

I.

Jak tedy wygląda obecna sieć archiwów państwowych w stosunku do położenia ważniejszych ognisk nauki historycznej? Na 12 istniejących archiwów państwowych 5 ma siedzibę w miastach uniwersyteckich (Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław i Lublin), przyczym w każdym z nich zasięg chronologiczny posiadanych źródeł cofa się aż po średniowiecze. Czyni to więc zadość zarówno potrzebom badawczym, jak i dydaktycznym odpowiednich środowisk uniwersyteckich.

Jedynie w Łodzi i Toruniu, a więc w siedzibach dwuch nowopowstałych uniwersytetów nie posiadamy na miejscu archiwów państwowych, co jednak nie wyklucza możliwości pewnych posunięć ze strony państwowej służby archiwalnej, aby temu niepożądanemu stanowi rzeczy częściowo zapobiec.

Tak więc, jeżeli chodzi o Łódź, która zresztą już przed wojną traktowana była jako przyszła siedziba terytorialnie właściwego Archiwum Państwowego, zamierza nadal Zarząd archiwów państwowych przenieść tam Archiwum Piotrkowskie i odpowiednie starania o uzyskanie gmachu archiwalnego w Łodzi są już w toku.

Zanim wszakże będzie to mogło nastąpić, już obecnie przeniesione zostały pewne zespoły Archiwum Piotrkowskiego do Łodzi i umieszczone w tamtejszym Archiwum Miejskim, aby mogły być udostępnione na miejscu. Stan Archiwum Miejskiego w Łodzi, fachowe jego kieownictwo obecne oraz dosyć pokaźna biblioteka podręczna Łódzkiego Archiwum Miejskiego wraz z depozytem aktów Państwowego Archiwum Piotrkowskiego stworzyły warunki zupełnie wystarczające do pracy chociażby w zakresie historii regionalnej. Gdyby chodziło o wypożyczenie źródeł z innych archiwów, zarząd archiwów państwowych gotów jest traktować pod tym względem Łódzkie Archiwum Miejskie i jego pracownię naukową na równi ze swymi placówkami i poczynić przy wypożyczaniu maksimum udogodnień.

Sytuacja dla Uniwersytetu Toruńskiego ukształtowała się nieco pomyślniej. A więc posiada Toruń na miejscu dosyć zasobne Archiwum m. Torunia, terytorialnie zaś właściwe archiwum państwowe znajduje się wprawdzie w odległej o 2 godziny jazdy koleją Bydgoszczy, będzie ono jednak miało prawo wypożyczać swe akta do Miejskiego Archiwum Toruńskiego, posiadającego pracownię naukową. Dotyczyć to będzie zresztą wypożyczania archiwaliów dla Torunia i z innych archiwów państwowych.

Bez łączności bezpośredniej z odpowiednimi środowiskami uniwersyteckimi i naukowymi pozostanie Archiwum Gdańskie, Szczecińskie oraz będące w stadium pierwiastkowej dopiero organizacji przyszłe Archiwum Państwowe w Olsztynie. Racje, przemawiające za możliwie szybkim i pełnym ich udostępnieniem dla historyka polskiego, nie wymagają tu uzasadnienia. Jest to postulat w równej mierze naukowy, jak i aktualno-polityczny. W walce o Ziemie Odzyskane, która przecież ma jeszcze swe echa na forum międzynarodowym, arsenał źródeł historyczno- archiwalnych nie może pozostać niewyzyskany przez nas w całej pełni, sposób wszakże udostępnienia tych archiwów i ułatwienia badaczom korzystania z nich musi być odmiennie traktowany dla każdego z omawianych archiwów.

Archiwum Gdańskie, po ewakuacji i rozproszeniu w latach 1944/45, wróciło dziś do większości swych zasobów przedwojennych, chociaż pozostały w nim jeszcze wyrwy i objętościowo i treściowo bardzo poważne. Jako ogniwo w przedwojennej sieci państwowych archiwów pruskich, skupiło ono nie tylko akta i księgi Gdańska, ale i akta władz prowincji Zachodnio-Pruskiej wraz z de-

pozytami aktów miast pomorskich ;dla Polski i jej nauki historycznej znaczenie Archiwum Gdańskiego będzie się wyrażać przede wszystkim w spuściźnie archiwalno-źródłowej po starym Gdańsku, do której historycy polscy będą mogli sięgnąć wreszcie bez przeszkód i szykan niemieckich. Skoro jednak wolą naszą jest przywrócić polskiemu Gdańskowi jego dawną rolę w zespole ziem polskich nie tylko handlowo-gospodarczą, ale i kulturalną, jako największego ogniska życia polskiego nad Bałtykiem, musi w Gdańsku pozostać i jego archiwum. Ma to zresztą i swoją wymowę polityczną, skoro przy rewindykacji archiwaliów gdańskich i elbląskich ze strefy okupacyjnej brytyjskiej przejściowo powstały trudności ze strony czynników brytyjskich, wyrażających obawę, czy archiwalia te nie powędrują do Warszawy, jako zdobycz wojenna.

Odpowiedzią na te obawy była niedawna (18. X. 47) uroczystość otwarcia Archiwum Gdańskiego w jego przedwojennej częściowo już odbudowanej siedzibie. Dla nas jest to rzeczą naturalną, że archiwum starego Gdańska wróciło tam, gdzie powstało, aby otwarte dla wszystkich badaczy świadczyło swymi dokumentami o polskiej przeszłości dziejowej tego miasta.

Przy obecnych trudnościach komunikacyjnych i trudnościach czasowego pobytu dla zamiejscowych badaczy w zrujnowanym Gdańsku odległość Archiwum Gdańskiego od centrów życia naukowego stanowi niewątpliwie pewną przeszkodę w obsłużeniu przez to archiwum potrzeb nauki historycznej. Niedogodności te Zarząd archiwów państwowych będzie starał się łagodzić: 1) przez zwiększenie maksymalne przy obecnych możliwościach budżetowych personelu naukowego w Archiwum Gdańskim, aby przeprowadzanie kwerend naukowych, sporządzanie wyciągów i odpisów odbywać się mogło szybko i sprawnie, 2) przez zaopatrzenie archiwum w aparat fotokopiczny, 3) przez liberalną praktykę wypożyczania archiwaliów do zamiejscowych pracowni naukowych.

Analogiczne sposoby ułatwienia badaczom korzystania ze źródeł Archiwum Państwowego w Szczecinie, niestety, nie dadzą się zastosować. Trudności przy skompletowaniu naukowo i fachowo odpowiednio przygotowanego personelu dla tego archiwum, jak dotąd, pokonać się nie udało. Brak jest na miejscu kandydatów do służby archiwalnej, nie można ich było pozyskać i z poza Szczecina. Mała, jak dotąd, atrakcyjność Szczecina dla naukowych pracowników, brak na miejscu wyższej uczelni humanistycznej nie zapowiada rychłej zmiany na lepsze pod tym względem. Toteż Zarząd

archiwów państwowych gotów jest poprzeć inicjatywę grupy historyków poznańskich, aby pewne zespoły Archiwum Szczecińskiego, aktualnie do wyzyskania naukowego najważniejsze, zdeponować czasowo w Poznaniu.

Obok praktyki wypożyczania archiwaliów do zamiejscowych pracowni naukowych, depozyt poznański będzie stanowił maksimum możliwych dziś udogodnień dla potrzeb badawczych w zakresie źródeł Archiwum Szczecińskiego. Rzecz prosta, że zasilenie Archiwum Szczecińskiego w personel naukowo przygotowany musi nastąpić, a zrobi to Wydział Archiwów Państwowych już niebawem.

Pozostaje do omówienia wreszcie pod interesującym nas tu kątem widzenia sprawa tworzącego się Archiwum Państwowego w Olsztynie.

Na zasoby tego archiwum złożą się w zasadzie archiwalia zabezpieczone na terenie województwa Olsztyńskiego, w pierwszym rzędzie z największego składu poewakuacyjnego w Miłakowie, zwiezione już obecnie do Olsztyna, oraz rewindykaty ze strefy okupacyjnej brytyjskiej w Goslar.

Co do tych ostatnich, to zasługą dyr. Stebelskiego, jako rzeczoznawcy i negocjatora z ramienia Wydziału Archiwów Państwowych delegowanego latem tego roku do strefy okupacyjnej brytyjskiej, było odebranie pierwszej partii archiwaliów, ewakuowanych w głąb Rzeszy z Archiwum w Królewcu w postaci tzw. „Folianten Ermland“ oraz „Folianten Westpreussen“, pierwotnie należących do Archiwum Państwowego w Gdańsku, mimo niewątpliwie trudnej i delikatnej materii rokowań. Dalszy etap rokowań i zabiegów w tej dziedzinie stoi jeszcze przed nami, chociaż przed powrotem dyr. Stebelskiego do Polski zostały one przez niego bardzo posunięte naprzód. Chodzić będzie o partie i zespoły archiwaliów znacznie poważniejsze, bo i archiwum Zakonu Krzyżackiego.

Ze względów zarówno na moment ustrojowy, jakim Zarząd Archiwów Państwowych kieruje się przy podziale zespołów między Archiwum Główne, jako stołeczne, a archiwa prowincjonalne, jako też i ze względu na potrzeby nauki historycznej, pewne zespoły archiwalne, dotyczące dawnych Prus Książęcych, trzeba będzie złożyć w Archiwum Głównym w Warszawie. Będą to mianowicie akta władz centralnych czy to z okresu władztwa Zakonu, czy książąt lennych, w szczególności akta ich kancelarii, wreszcie akta „Etatsministerium“, a może i „Oberpräsidium“ Wschodnio-pruskiego. Natomiast akta władz i urzędów lokalnych, nie wyłączając samej Rejencji Ol-

sztyńskiej, miejskie i kościelne, archiwa gospodarcze złożyłyby się na właściwy zasób Archiwum Państwowego w Olsztynie.

Niewątpliwie przy zorganizowaniu i przyszłym udostępnieniu Archiwum Olsztyńskiego będą te same trudności, a może i większe, niż w Szczecinie, i z tym z góry trzeba się liczyć.

Mówiąc o zasadach podziału zespołów w obrębie państwowej sieci archiwalnej z uwzględnieniem potrzeb nauki historycznej, nie można pominąć archiwów prywatnych, rodowych czy magnackich, które znalazły się w archiwach państwowych w związku z wypadkami wojennymi, rządami okupacyjnymi, wreszcie reformą rolną. Kierując się tą samą zasadą, co i przy rozmieszczeniu aktów władz i urzędów, Zarząd Archiwów Państwowych skupia w Archiwum Głównym w Warszawie także te archiwa prywatne, które w zakresie zawartego w nich materiału źródłowego nabierają znaczenia ogólnopolitycznego, ogólnokrajowego. Do takich należą: archiwum Radziwiłłowskie, Wilanowskie, Jabłońskie oraz szereg mniejszych o analogicznym znaczeniu. Utworzyły one specjalny oddział Archiwum Głównego w Wilanowie pod Warszawą i rzeczą Archiwum Głównego będzie jak najszybsze ich uporządkowanie i zrepertoryzowanie, częściowo choćby w formie inwentarzy opisowych, aby mogły być z pożytkiem udostępnione dla celów badawczych.

Mniejsze archiwa prywatne i spuścizny archiwalne o charakterze źródeł do historii lokalnej czy regionalnej pozostaną w odpowiednich archiwach prowincjonalnych, zwłaszcza w archiwach, mieszczących się w miastach uniwersyteckich. Znaczeniem specjalnym z pośród archiwów prywatnych, przejętych przez archiwa państwowe prowincjonalne — wyróżnia się wzorowo przechowywane w Zwierzyńcu archiwum gospodarcze Ordynacji Zamoyskiej, złożone obecnie w Archiwum Państwowym w Lublinie. Jest rzeczą do rozważenia, czy starsze partie tegoż archiwum (wiek XVI—XVII), przeniesione w swym czasie ze Zwierzyńca do B-ki Zamoyskich w Warszawie, w częściach ocalałych z pożaru we wrześniu 1939 roku nie należałoby również złożyć w Archiwum Lubelskim.

Na tym zamykałaby się informacja ogólna o zasadach rozmieszczania zasobów archiwalnych w ramach sieci archiwalnej ze względu na interes naukowy.

II.

Należy tu parę słów powiedzieć o stanie, w jakim po wojnie musiały archiwa państwowe podjąć swą pracę w służbie nauki. Krótko

można tylko wspomnieć o olbrzymich stratach, dla nauki niepowetowanych, jakie w wyniku wojny i okupacji poniosły nasze archiwa, w pierwszym rzędzie Warszawskie, a więc największe, dalej Poznańskie, z nowo pozyskanych zaś Wrocławskie i Gdańskie.

Sprawozdanie w tej mierze dla kół naukowych przeznaczone, opublikowane zostało już w Kwartalniku Historycznym i Przeglądzie Bibliotecznym, nie ma więc co do tego tu wracać. Zresztą dokładne zbilansowanie strat tych, uwzględniające straty archiwów miejskich, kościelnych i prywatnych, zbiory rękopisów archiwalnych — nie prędko będzie możliwe.

Mówiąc o stanie archiwów obecnym z punktu widzenia możności ich udostępnienia dla celów badawczych, należy mieć na uwadze stan uporządkowania archiwów i stan inwentarzy oraz wszelkiego rodzaju repertoriów, tego podstawowego instrumentu, jakiego dostarcza archiwista badaczowi przy korzystaniu ze źródeł archiwalnych dla celów naukowych.

Przedwojenny stan uporządkowania i nienaruszony komplet inwentarzy i wszelkich repertoriów uratowały z wojny jedynie Archiwa: Lubelskie, Krakowskie, Bydgoskie, a z mniejszych Kieleckie i Piotrkowskie. Wszystkie natomiast inwentarze utraciło Archiwum Główne w Warszawie, oraz Archiwa: Poznańskie, Radomskie, Gdańskie, Wrocławskie, Katowickie i prawie wszystkie Szczecińskie.

Jeżeli dodać, że ocalała część Archiwum Głównego i pozostałości innych archiwów warszawskich przy licznym stosunkowo personelu — w porównaniu z innymi archiwami — dopiero po 2 latach mogły być doprowadzone po perturbacjach ewakuacyjnych do zewnętrznego przynajmniej rozsegregowania i uporządkowania — bynajmniej jeszcze nie kompletnego, — to jakiego wysiłku ze strony 4 do 6-osobowego nieraz personelu, często zupełnie nowego, innych archiwów trzeba wymagać, aby rozsegregować i następnie usystematyzować takie archiwa jak:

1) Archiwum Wrocławskie Państwowe (Miejskie i Diecezjalne również) zwiezione z 15 blisko miejscowości i schronów ewakuacyjnych w stanie zupełnego przemieszania; akta często powyrzucane były przez kwaterujące wojska ze skrzyń do ogrodów lub na pole, wobec czego zbierane były w stanie nawpół zbutwiałym; tylko nieliczne partie zachowały się w pierwotnych swych pomieszczeniach w stanie znośnym; olbrzymie braki całych działów, wyrwy w działach ocalałych, absolutny brak inwentarzy. W dodatku, wobec spalenia gmachu dawnego archiwum, nowe archiwum lokuje się w bu-

dynku doraźnie zaadaptowanym, bez szyb, półek i wyposażenia wewnętrznego.

2) Archiwum Poznańskie: ocalała część archiwum zwieziona z 5 punktów ewakuacyjnych w stanie zupełnego przemieszania wraz z rewindykowaną z Rzeszy partią aktów lokuje się przeważnie w podziemiach spalonego gmachu archiwalnego na Górze Przemysława, z ustąpionego przez Uniwersytet pomieszczenia na Zamku wyrugowana zostaje z kolei przez Zarząd Miejski, aby dopiero teraz, w ostatnich tygodniach, otrzymać możliwy lokal, jako siedzibę przejściową naturalnie. W tych warunkach, wobec spalenia inwentarzy, dopiero za parę miesięcy będzie można mówić o udostępnieniu pierwszych działów, jak akta grodzkie i ziemskie. Uporządkowanie ocalałych registratur popruskich będzie wymagało dłuższego czasu ze względu na ich układ bardziej skomplikowany. Udostępniać będzie się na razie bez inwentarzy dzięki znajomości rzeczy paru przedwojennych archiwistów wśród personelu.

3) Archiwum Gdańskie: zwiezione z kilku punktów ewakuacyjnego rozproszenia, częściowo wykopane ze zrujnowanych piwnic archiwalnych, skompletowane wreszcie bardzo poważnie, choć nie ostatecznie, przez rewindykowane 10 wagonów aktów z Rzeszy, dopiero w ubiegłym miesiącu ukończyło umieszczenie na półkach zbioru swych dokumentów oraz najstarszych i najcenniejszych ksiąg, dzięki odbudowaniu pierwszego z trzech spalonych i zburzonych pawilonów gmachu archiwalnego. Można więc już w Archiwum Gdańskim pracować, bo w odbudowanym pawilonie znalazły pomieszczenie: lokale służbowe dla personelu, pracownia naukowa i biblioteka podręczna, w dużej mierze zasilona przez niewielki (circa 700 wol.), ale cenny podręczny komplet książek Archiwum m. Elbląga. Reszta magazynów archiwalnych mieści się w suchych na szczęście piwnicach sąsiedniego Gimnazjum, gdzie za półki służą „columbaria" ze skrzynek, w których w porządku właściwym umieszczono zarówno akta gdańskie, jak depozyty miast pomorskich i całe Archiwum m. Elbląga, rewindykowane z Rzeszy; część registratur popruskich ułożona jest poprostu w stosach. Brak miejsca i światła dostatecznego utrudnia pracę niepomiernie. Trafić do poszczególnych działów aktów przecież można, mimo braku inwentarzy.

Właściwy magazyn archiwalny (jeden z dwóch) jest dopiero w stadium „odgruzowania", a odbudowa przewidywana na koniec roku 1948, jeżeli dopiszą kredyty preliminowane.

Można pominąć zobrazowanie stanu pozostałych dwuch archi-

wów, również pozbawionych inwentarzy, jak Archiwum Radomskie i Szczecińskie. Najwięcej stosunkowo pracy w zakresie porządkowania i inwentaryzacji będzie wymagało przyszłe Archiwum w Olsztynie nie tylko ze względu na stan zespołów, ale i na fragmentaryczność wielu z nich.

Z góry więc trzeba się liczyć z tym, że prace nad reinwentaryzacją pozbawionych inwentarzy archiwów trwać będą lata całe. W miarę uporządkowania poszczególnych działów robić się będzie inwentarze opisowe, jako zastępcze przewodniki. Rzecz prosta, że inwentaryzacją pełną objęte zostaną działy w kolejności, podyktowanej przez ich wagę źródłową.

Tu należy podnieść sprawę, stanowiącą obok braku lokali odpowiednich, jak w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lublinie, Kielcach, bolączkę największą, hamującą udostępnienie zbiorów archiwalnych — jest nią mała liczebność personelu archiwalnego. W porównaniu do innych państw, jak Rosja, Niemcy, archiwa w Polsce mają stosunkowo, rzecz prosta, najmniejszy personel. Zastygł on w normach etatów personalnych z czasów kryzysu budżetowego 1928—33 roku. Dochodzi jednak moment nowy, jest nim konieczność odtworzenia spalonych inwentarzy. A że najszybszy proces tego odtwarzania musi zamykać się cyfrą lat ponad dziesięć, postulatem w tej samej mierze archiwów, co i nauki historycznej, staje się:

a) wydatne podwyższenie liczby stałych pracowników archiwalnych,

b) wydatne podwyższenie kredytów na dietariuszy, których praca da się zastosować do inwentaryzacji zespołów o układzie schematycznym.

Nie od rzeczy będzie tu dodać, że archiwa polskie stoją wobec naukowej konieczności uzupełnienia swego aparatu repertoryjnego w zakresie problematyki dojrzewającej już od dawna, a obecnie zupełnie dojrzałej. Chodzi o zagadnienia ruchów społecznych i politycznych, w szczególności ruchu robotniczego i rewolucyjnego XIX i XX wieku. Zagadnienia te, jeżeli chodzi o ich odbicie w aktach administracji b. Królestwa Polskiego, znajdą dużo materiału w aktach kancelarii gubernatorów (szczęśliwie ocalały i akta Gub. Warszawskiego). Istniejące stare rosyjskie repertoria t. z. „opisi", są trudne przy korzystaniu, a materiał nas tu interesujący jest niezwykle rozrzucony. Zajdzie konieczność opracowania repertoriów specjalnych, tematycznych.

Żeby zakończyć z kwestią udostępnienia archiwów dla celów naukowych, podnieść trzeba braki technicznego wyposażenia archiwów w dziedzinie tu ważnej: żadne archiwum, nie wyłączając Głównego, nie posiada najprostszego aparatu fotokopicznego, nie mówiąc o udoskonalonych obecnie aparatach z automatycznym regulowaniem ostrości zdjęć. To samo dotyczy aparatów do powiększania i odczytywania mikrofilmów. Fotokopia wszak znakomicie upraszcza sprawę sporządzania odpisów całych ksiąg, umożliwia zamiejscowym korzystanie z aktów i ksiąg, które ze względu na swój stan nie mogą być wypożyczane i przesyłane pocztą.

Jest to drugi postulat, może nawet w większej mierze postulat nauki historycznej, niż archiwów samych, po postulacie dotyczącym liczebności personelu archiwalnego.

Obrona obu postulatów tych, jak również innych w zakresie potrzeb archiwów, wobec czynników decydujących nie może leżeć na samej państwowej służbie archiwalnej, jeżeli ma być skuteczna.

III.

Na państwowej służbie archiwalnej ciąży określony obowiązek wobec potrzeb nauki również w dziedzinie wydawniczej, przewidziany przez dekret archiwalny z 1919 roku.

Sprowadzając wywiązanie się z tego obowiązku do granic realnej możliwości lat najbliższych, ująć to można w dwóch punktach:

1. Wobec zarysowującego się programu publikacji źródeł archiwalnych przez towarzystwa naukowe, poza pomocą i świadczeniami usług w tym zakresie, archiwa państwowe ograniczyłyby się do publikacji inwentarzy i sumariuszy;

2. we wznawianym „Archeionie", który zapewne w roku 1948 przejęty będzie znów przez Wydział Archiwów Państwowych (pierwszy powojenny zeszyt ma wydać Warszawskie Koło Związku Arch. i Bib. Pol.) poczesne miejsce poświęcone będzie archiwoznawstwu, czyli historii i opisowi zespołów archiwalnych, mało dotąd znanych, z uwzględnieniem archiwów prywatnych, przejętych przez Archiwum Główne przede wszystkim, oraz stale, jak przedwojenny Archeion, informować się będzie o nowych nabytkach i postępach inwentaryzacji.

Ten niewątpliwie skromny plan, ale przecież pożyteczny naukowo, uda się zapewne zrealizować w pełni.

IV.

Już tylko marginesowo poruszyć będzie można sprawę personelu archiwalnego, zwłaszcza pracowników naukowych. Chodzi o dwa zagadnienia: pragmatyki uposażeniowej oraz fachowego kształcenia. Kryzys, jaki przeżywa państwowa służba archiwalna w kompletowaniu swego personelu, prawie wyłącznie tłumaczy się niskim uposażeniem i małymi widokami awansu. W ogólnym problemie uposażenia pracowników naukowych musi znaleźć rozwiązanie i sprawa naukowych pracowników archiwalnych, nigdy poza nim. Dodatek naukowy w jego postaci obecnej nie rozwiązał sprawy, chociaż ją wydatnie posunął i po raz pierwszy w Polsce postawił jako zagadnienie specjalne. Rzeczą kół naukowych jest poparcie sprawy archiwistów i traktowanie jej łącznie z ogólnym problemem pracowników naukowych. Że nie jest to tak oczywiste dla kół uniwersyteckich, dowodzi fakt, że opracowany przez profesurę na Radzie Szkół Wyższych nowy projekt uposażenia naukowców i wyodrębnienia ich w specjalną grupę uposażeniową pracowników państwowych, pominął archiwistów i dopiero na wniosek p. Wiceministra Jabłońskiego włączono ich do projektu.

Druga sprawa — to kształcenie przyszłych archiwistów. Jeżeli za wcześnie jest mówić o Szkole Archiwalnej, to można myśleć o specjalnym studium archiwalnym na jednym z Uniwersytetów. Projekt prof. Vetulaniego, aby studium takie utworzyć przy Wydziale Prawa, wydaje się słuszny. Projekt utknął w Ministerstwie Oświaty z braku kredytów, podniesiono też wątpliwość, czy nie byłoby właściwiej uruchomić to studium nie w Krakowie, lecz w Warszawie.

Tak czy inaczej projekt ten nie da się zrealizować bez udziału i poparcia profesorów-historyków.

V.

Na zakończenie jedna uwaga natury organizacyjnej. Jeżeli służba archiwów potrzebom nauki ma być w pełni egzekwowana, a organem powołanym do czuwania nad wykonywaniem tego obowiązku ma być państwowa służba archiwalna, dekret „o organizacji Archiwów Państwowych i ochronie archiwaliów" z roku 1919 musi ulec nowelizacji. Bez podporządkowania odpowiednim przepisom archiwów samorządowych, a w pewnym sensie i kościelnych — a pod tym

względem dekret daje Wydziałowi Archiwów Państwowych bardzo ograniczone uprawnienia — realizacja obowiązku archiwów służenia potrzebom nauki nie może być w pełni przeprowadzona.

Drugim istotnym punktem nowelizacji dekretu, to rozciągnięcie jego przepisów na archiwa gospodarcze. Upaństwowienie przemysłu, banków i komunikacji stwarza po temu warunki najzupełniej wystarczające. Organizacja archiwów gospodarczych, to zagadnienie specjalne, wymagające i dokładniejszego przemyślenia i ostrożnego opracowania. Pierwsze kroki w kierunku ochrony archiwaliów gospodarczych już zostały spowodowane przez Wydział Archiwów Państwowych i spotkały się z zupełnym poparciem ze strony Ministerstwa Przemysłu.

Zagadnieniem z innej wprawdzie dziedziny, ale nie mniej palącym, jest konserwacja archiwaliów. Stan obecny pieczęci przy dokumentach średniowiecznych w Archiwum Głównym wymaga natychmiastowych zabiegów restauracyjno-konserwatorskich; niektóre starsze księgi staną się za lat parę w ogóle nieczytelne, jeżeli się ich nie zakonserwuje. Utworzenie przynajmniej jednej centralnej pracowni konserwatorskiej, a mianowicie w Archiwum Głównym w Warszawie, staje się postulatem, z realizacją którego nie wolno zwlekać.

Witold Suchodolski

Rewindykacja i zabezpieczenie archiwaliów w latach 1945—1947

I. REWINDYKACJA.

Podstaw formalnych, ujętych w postać dwustronnych umów międzynarodowych, któreby normowały sprawy rewindykacji, restytucji i wymiany aktów i archiwaliów między Rzeczpospolitą Polską a państwami ościennymi, nie mamy dotychczas w stosunku do nikogo z wyjątkiem Czechosłowacji. Rewindykacja archiwaliów z Niemiec odbywa się na zasadzie ogólnych ramowych uchwał międzyalianckich, a wykonywanie jej — drogą porozumień jednostkowych z zarządami stref okupacyjnych. Tak z Goslaru rewindykowano archiwalia, ponieważ wydały je odpowiednie władze, należące do oku-

pacyjnego Zarządu Brytyjskiego. Dalsze ewentualne transporty będą otrzymywane także przez porozumienie się Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie z właściwymi zarządami okupacyjnymi. Inna metoda nie może być stosowana, dopóki nie ma traktatu pokojowego ani z Niemcami ani z Austrią. Inna sytuacja prawna istnieje między Polską a Z. S. R. R., jako państwem zaprzyjaźnionym. Ale i tu musi być zawarty układ dwustronny o wydawaniu aktów. Poza granicami Polski pozostały archiwa w Grodnie, Lwowie i Wilnie. Materiały tych archiwów w pewnej mierze powinny stać się przedmiotem podziału, ponieważ zawierają one akta, dotyczące terytoriów, które pozostały w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Są to powiaty białostocki, bielski, przemyski, przeworski, sanocki, sokólski.

Z Republiką Czechosłowacką mamy umowę z dnia 12 lutego 1946 r. „W sprawie wzajemnego zwrotu mienia kulturalnego między Polską a Czechosłowacją" (Zbiór dokumentów — pod redakcją Juliana Makowskiego Nr. 3 (18), str. 109—114).

WYKAZY OBIEKTÓW ARCHIWALNYCH, DOTYCHCZAS OTRZYMANYCH PRZEZ RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ.

Z Republiki Czechosłowackiej otrzymano akta, dotyczące miasta Nysy i jej urzędów. Akta przekazano w całości Archiwum Państwowemu w Katowicach.

Z Rzeszy Niemieckiej otrzymaliśmy dotychczas:

1) Z okupacyjnej strefy amerykańskiej Archiwum Radziwiłłów, które w czasie wojny dla zabezpieczenia było przewiezione z ul. Złotej w Warszawie do Ursynowa, a stamtąd zabrane przez władze okupacyjne do Tyrolu do zamku Fischhorn. Archiwum znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie.

2) Z tejże strefy akta stanu cywilnego różnych wyznań, zgromadzone przez „Sippenstelle" w Krakowie i wywiezione stamtąd do Rzeszy bez systemu i porządku w ostatnich dniach ewakuacji. Akta powróciły do Archiwum Państwowego w Krakowie, które rozsyła je według przynależności kancelaryjnej.

3) Ze strefy okupacyjnej brytyjskiej, duży transport w składzie 19 wagonów z Goslaru. Transport przygotował i odebrał od władz okupacyjnych brytyjskich p. Adam Stebelski, dyrektor Archiwum

Głównego Akt Dawnych w Warszawie, działający w ramach Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie.

Transport ten obejmował następujące grupy aktów:

A) należące do Archiwum Głównego Akt Dawnych
   a) księgi sądów grodzkich i ziemskich prawobrzeżnego Mazowsza: ciechanowskie, wyszogrodzkie, zakroczymskie, wizkie, przasnyskie, makowskie (XV—XVIII w.),
   b) akta kamery białostockiej (1796—1806).

B) należące do Archiwum Poznańskiego:
   a) księgi sądów grodzkich i ziemskich kościańskie, pyzdrskie, fragmenty bydgoskich, poznańskich i gnieźnieńskich,
   b) księgi kościelne i klasztorne ze Strzelna, Bydgoszczy, Poznania, Ołoboku, Lubinia, Babimostu, Szadka, Sieradza, Tuliszkowa i inne,
   c) księgi miejskie z Bydgoszczy, Babimostu, Wschowy, Gostynia, Kościana, Kowala, Międzyrzecza, Pyzdr, Konina, Leszna, Rawicza i innych,
   d) fragmenty ksiąg cechowych,
   e) akta likwidacyjne,
   f) kartoteka meldunkowa Poznania.

C) należące do przyszłego Archiwum Państwowego w Olsztynie:
   a) akta rejencji olsztyńskiej (XIX w.),
   b) fragmenty 36 różnych zespołów aktów z XIX w., dotyczące Warmii.

D) należące do Archiwum Państwowego w Katowicach:
   akta „Mittelstelle" w Katowicach i Opolu.

E) należące do Archiwum Diecezjalnego w Płocku:
   a) libri actorum konsystorza płockiego (XVI—XVIII w.),
   b) księgi stanu cywilnego różnych parafii diecezji płockiej (XVIII—XX w.).

F) należące do Archiwum Diecezjalnego we Włocławku:
   dokumenty pergaminowe 57 pudeł, ponadto wiele zachowanych luzem.

G) należące do Archiwum miasta Torunia:
   a) zbiór dokumentów,
   b) akta i księgi miejskie — w 10 skrzyniach.

H) należące do Archiwum Państwowego w Bydgoszczy:
a) akta rejencji bydgoskiej, gdańskiej i kwidzyńskiej (części),
b) akta Obedpraesidium gdańskiego,
c) akta Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego,
d) różne registratury niemieckie z XX w., w tym akta stowarzyszeń.

I) należące do archiwum diecezjalnego Chełmińskiego:
a) dokumenty pergaminowe XIII—XVIII w. w liczbie 184,
b) 156 t. zw. formulae professionis — cysterskie,
c) 26 listów papierowych,
d) działy Culmensia et Pomeranensia, Gedanensia, Camienensia, Monastica Varia, 27 fascykułów „akta regencyjne",
e) działy A i B Archiwum Kapitulnego,
f) 77 ksiąg parafialnych różnych parafii,
g) 6 tomów dzieł z biblioteki seminarium duchownego,
h) zbiór „Hosianów" pelplińskich.

J) należące do Archiwum Państwowego w Szczecinie:
a) część registratury Szczecińskiego Zarządu Domen (rep. 12 b),
b) akta Komisarza do sejmu krajowego (rep. 65),
c) rękopisy rep. 38 f. i mapy rep. 44 — razem kilka skrzyń,
d) książęce archiwum szczecińskie (Herzogliches Archiv). Jest to największy rewindykat szczeciński — rep. 4. Pozycja b. cenna, gdyż zawiera dokumenty od XIV do XIX w.

K) należące do Archiwum Państwowego w Gdańsku (8 wagonów aktów):
a) akta własne archiwum,
b) b. cenne części archiwum m. Gdańska,
c) kilkanaście drobnych zespołów, dotyczących Prus Zachodnich,
d) niezwykle cenne, doskonale przygotowane do ewakuacji i b. dobrze zachowane Archiwum m. Elbląga.

L) należące do Archiwum Malborskiego:
akta zamku, miasta i parafii w Malborgu. Akta znajdują się

tymczasowo w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. (Archiwum Malborskie liczy 14 skrzyń).

Ł) bliższego rozpoznania i przydzielenia właściwemu archiwum wymagają:
a) „folianten Ermland" i
b) „folianten Westpreussen".
Obecnie znajdują się w Archiwum Głównym.

M) z Niemiec przez Moskwę powróciła do Warszawy ocalona część Archiwum Zamoyskich, wywieziona przez Niemców z Biblioteki Ord. Zamoyskich.

II. ZABEZPIECZENIE. — WARUNKI OGÓLNE.

Warunki ogólne zabezpieczania archiwaliów były dla państwowej służby archiwalnej wyjątkowo ciężkie i trudne. Ratować i zabezpieczać trzeba było: 1) najważniejsze archiwalia ocalone z pożogi wojennej, mianowicie archiwalia dawnej Rzeczypospolitej, porozciągane przez Niemców do różnych miejscowości w kraju, 2) archiwalia śląskie, pomorskie, warmińskie, gdańskie, pruskie, 3) archiwalia okupacyjne, 4) niezliczone registratury niemieckie na Ziemiach Odzyskanych. Ani biblioteki, ani muzea nie miały do zabezpieczenia takiej liczby punktów i takiej ilości przedmiotów, jak archiwa. Wydział Archiwów Państwowych reaktywowany był w kwietniu 1945 w obsadzie składającej się z 3 osób. Odradzające się archiwa polskie, jeszcze bez formalnego związku z Wydziałem, z własnej inicjatywy i poczucia obowiązku narodowego i naukowego, w miarę sił zabezpieczały archiwalia w swoich okręgach. Nie będąc jeszcze w stanie zorganizować własnej ekspedycji, Wydział A. P. skorzystał z wyjazdu na Śląsk ekspedycji pracowników muzealnych pod kierownictwem Dr Lorentza, dyrektora Naczelnej Dyrekcji Muzeów w czerwcu 1945 r. Ekspedycja ta zbierała informacje o archiwaliach i zabezpieczała je w miarę możności. Po otrzymaniu tych informacji i koniecznych kredytów we wrześniu wyruszyła własna ekspedycja Wydziału A. P. pod kierownictwem prof. J. Pajewskiego. Objechała ona 15 dużych miejscowości, zabezpieczając w nich archiwalia. Pierwsze znaczniejsze kredyty na objazdy i zabezpieczanie archiwaliów Wydział otrzymał w listopadzie 1945 r. W Gdańsku i w okręgu gdańskim akta zabezpieczał w miarę sił prof. dr Marcin Dragan, w Szczecinie i w okręgu — p. Bolesław Taurogiński, w Bydgoszczy i okręgu — mgr Esmąn. Akta znajdowano przeważnie w opłakanym stanie.

Niemcy na Śląsku, Pomorzu i w Prusach rozmieścili archiwalia z tamtejszych archiwów partiami w zamkach, pałacach i dworach swoich magnatów. Gdy front począł posuwać się ku zachodowi, punkty przechowywania aktów albo znalazły się na linii bojowej albo uległy zupełnemu zniszczeniu. Zjawiała się fala niszczycieli — fala łotrów wszelkiego autoramentu objęta jedną wspólną nazwą „szabrowników".

Na Śląsku systematyczne zabezpieczanie aktów zaczęło się w grudniu 1945 r., gdy we Wrocławiu osiadł Delegat Ministerstwa Oświaty do spraw archiwalnych — dr Józef Stojanowski. Trzeba przy tym pamiętać, że służba archiwalna miała wszędzie do zabezpieczenia nie tylko archiwalia sensu stricto, t. zn. pochodzące ze zorganizowanych archiwów i do nich należące, ale także (na co już wyżej zwrócono uwagę) niezliczone registratury urzędów niemieckich, porzucone w popłochu w chwili ucieczki władz niemieckich, registratury firm, stowarzyszeń, instytucyj, władz samorządowych, kościelnych, archiwa prywatne itd. Do dziś dnia nie wszystko jest zarejestrowane i objęte przez archiwa, jak to wykazuje praktyka. Do dziś dnia przed archiwami na Ziemiach Odzyskanych co jakiś czas zjawia się konieczność natychmiastowego wyjazdu i zabezpieczenia jakichś nagle ujawnionych papierów. W opracowaniu niniejszym nie podaję szczegółów zabezpieczania, nie wyliczam miejscowości, co i gdzie zabezpieczono. Wykaz taki na to, aby spełnił dobrze swoje zadanie, musi być kompletny. Ułożenie takiego kompletnego wykazu Wydział Archiwów Państwowych odkłada do następnego zeszytu „Kwartalnika Historycznego" lub do wznowionego „Archeionu".

Antoni Rybarski

Projekt nowej bibliografii historii polskiej

Potrzebę dokonania jakiejś reformy w dotychczasowym systemie sporządzania bibliografii historii polskiej odczuwają od dawna wszystkie środowiska naukowe: bibliograficzne i uniwersyteckie. Tym tendencjom dała wyraz przede wszystkim Komisja Historyczna Polskiej Akademii Umiejętności, umieszczając w programie zwołanej przez siebie w dniach 26—27. 10. 1947 konferencji historyków polskich dwa referaty, poświęcone bibliografii historycznej. Podobne tendencje nurtowały także w Polskim Towarzystwie Historycznym.

Na konferencji w Nieborowie w dn. 21—22. 9. 1947, przygotowującej powszechny zjazd historyków polskich w r. 1948, zgłoszono ze środowiska poznańskiego wniosek przedłożenia Prezydium P. T. H. projektu nowej bibliografii historii polskiej. Projekt ten został przedstawiony przez podpisanego w przeddzień konferencji P. A. U. na posiedzeniu Zarządu Głównego P. T. H. i przekazany do ostatecznego rozważenia na wspomnianej wyżej konferencji. Ponieważ tezy projektu rozmijają się do pewnego stopnia z poglądami referenta i korreferenta konferencji krakowskiej [1]), a w samej rzeczy zmierzają do wprowadzenia całkiem nowego typu bibliografii historii polskiej, nie proponowanego w ich referatach, pozwalam sobie ogłosić je drukiem z myślą o obszerniejszej dyskusji, tudzież w tym celu, ażeby w razie akceptacji idei zasadniczej, zwerbować współpracowników dla szybkiej jej realizacji.

Stan naszej bibliografii historycznej jest dość pokaźny. Mimo trudnych warunków, w jakich pracują polscy bibliografowie, mamy z ich wysiłku szereg pozycji, które stawiają nas w rzędzie narodów wyjątkowo dobrze wyposażonych w bibliografie. Nie mówiąc o epokowym dziele Estreicherów, mamy więc dzieło bibliograficzne Ludwika Finkla, opublikowane w latach 1891—1914, a obejmujące historiografię polską do r. 1815; mamy następnie próbny zeszyt Bibliografii historii polskiej XIX wieku, jako zapowiedź przygotowanego przed wojną do druku i ocalonego obecnie dzieła, które ma objąć dorobek nauki polskiej za okres 1815—1914; mamy wreszcie staranne zestawienia bibliograficzne Kwartalnika Historycznego, kwartalne lub półroczne od r. 1902, a roczne od r. 1919. Te prace obejmują względnie zamierzają objąć całość dorobku historycznego uczo-

---

[1]) Referat wygłosił dr Jan Baumgart; korreferat doc. dr Marian Tyrowicz. Referat dra Baumgarta zostanie opublikowany w Przeglądzie Historycznym. W referacie swoim zajmowałem się obszerniej sprawą reedycji bibliografii Finkla, wypowiadając się w zasadzie przeciwko tej koncepcji. Poza tym podkreślałem konieczność jak najspieszniejszego opublikowania bibliografii „warszawskiej" za okres 1815—1914. Niezależnie od tego publikacji domaga się okres twórczości historyków za lata 1910—1939, nie objęty bibliografią Finkla, na podstawie zestawień bibliograficznych Kwartalnika Historycznego. Oświadczyłem się również za wprowadzeniem reformy do bibliografii bieżącej Kwartalnika Historycznego, mianowicie zaproponowałem, ażeby, pozostając na ogół przy dwuletnim okresie publikacji, wprowadzić numerację ciągłą, a co dziesięć lat ogłaszać indeks generalny, który umożliwi dotarcie do wszystkich pozycji bibliograficznych niezależnie od rozkładu materiału w poszczególnych zeszytach. W każdym razie konieczne jest wprowadzenie do naszej bibliografii bieżącej systemu, stosowanego np. w Szwecji, gdzie co pewien czas ogłasza się całą bibliografię, rozproszoną w luźnych zeszytach rocznych Historisk Tidskrift.

nych polskich aż po dzień dzisiejszy. Decyzją władz Polskiego Towarzystwa Historycznego rozpoczęto także prace nad reedycją Bibliografii historii polskiej L. Finkla, której jeden tom w opracowaniu Karola Maleczyńskiego został opublikowany w r. 1937.

Obok tych prac bibliograficznych, obejmujących całość dorobku dziejopisarskiego nauki polskiej, w poszczególnych ośrodkach zainicjowano także prace regionalne lub zamykające się w obrębie pewnych zagadnień. Bibliografię dziejów Wielkopolski przygotował i w głównej części wydał Andrzej Wojtkowski[1]), bibliografię Morza i Pomorza opracował Stanisław Zieliński[2]); tu też dla porządku należy wymienić trzy bibliografie uczonych niemieckich, obejmujących dzieje Śląska, górnego[3]) i dolnego[4]), oraz Prus Wschodnich i Królewskich[5]), ewentualnie także Ernesta Keita odnośnie regionu Ciechanowa i Augustowskiego[6]); poza tym cały szereg bibliografii specjalnych, z których wymienimy przede wszystkim bibliografię Adolfa Suligowskiego z dziedziny prawa polskiego[7]) i Karola Koranyi'ego, przynoszącą opracowanie bibliografii historyczno-prawnej za lata 1926—1936[8]).

---

1) A. Wojtkowski: *Bibliografia historii Wielkopolski*, Poznań 1938 t. I w całości, t. II ark. 11; dalszy ciąg tej bibliografii wymaga rekonstrukcji materiałów, które przepadły w ciągu wojny.

2) St. Zieliński: *Polska bibliografia Morza i Pomorza*, Warszawa 1935; część pierwsza poświęcona jest zagadnieniom morskim, przeważnie gospodarczym, druga dziejom, geografii, etnografii, przyrodzie, kulturze i sztuce oraz polityce Pomorza, trzecia Prusom Książęcym, Mazurom, Warmii, Litwie wschodnio-pruskiej, czwarta literaturze regionu. Tutaj też można wskazać na materiały bibliograficzne publikowane przez Wł. Pniewskiego w poszczególnych tomach Rocznika Gdańskiego.

3) H. Bellée i L. Bellée-Vogt: *Oberschlesische Bibliographie* t. I—II, Lipsk 1938, stanowiąca drugie wydanie pracy wcześniejszej K. Kaussig, H. Bellée i L. Vogt: *Deutsches Grenzland Oberschlesien*, Gliwice 1926/27, bibliografię historyczną podaje cytowana w następnym przypisie praca Loewego.

4) V. Loewe: *Bibliographie d. Schlesischen Geschichte*, Wrocław 1927: obejmuje ona literaturę historyczną Górnego i Dolnego Śląska; kontynuacja w czasopiśmie Zeitschrift d. Vereins f. Geschichte Schlesiens. E. Boelich, Bibliographie der schlesischen Vor- und Frühgeschichte, Wrocław 1929.

5) E. Wermke: *Bibliographie der Geschichte von Ost- und Westpreussen* t. I—II. Królewiec 1933; kontynuacja w czasopiśmie Altpreussische Forschungen.

6) E. Keit: *Bibliographie zur Landeskunde der zum Regierungsbezirk Zichenau, Kreis Suwalki, Kreis Lipno und Rippen gehörenden ost- und westpreussischen Gebiete*, Królewiec 1940; odb. z Altpr. Forsch. 17 (1940 z. 2).

7) A. Suligowski: *Bibliografia prawnicza polska XIX i XX wieku*, Warszawa 1911.

8) K. Koranyi: *Bibliografia historyczno-prawna za lata 1926—1936*, Prace naukowe Wydawn. Tow. Nauk. we Lwowie, dz. I t. 12—13, Lwów 1938.

Z tego zarysu wynika, że nasze dotychczasowe prace i zamierzenia bibliograficzne idą w dwu kierunkach: 1) w kierunku ujęcia całości dorobku naukowego historiografii polskiej (Finkel, Bachulska, Kwartalnik Historyczny, tudzież z innego punktu widzenia K. Koranyi), 2) w kierunku pogłębienia bibliografii ogólnopolskiej pracami regionalnymi lub „zagadnieniowymi" (Wojtkowski, Zieliński i in.). W obu wypadkach mamy do czynienia z usiłowaniami, zmierzającymi do wykonania bibliografii szczegółowych i zaspokajającymi potrzeby ściśle naukowe. Prac bibliograficznych o typie dydaktycznym, tak świetnie reprezentowanym u innych narodów, nie planujemy w ogóle.

W wydanym w r. 1899 przez Kasę Mianowskiego *Poradniku dla samouków*, obejmującym w części drugiej także nauki historyczne, znajduje się na stronach 188—331 rozdział poświęcony historii powszechnej i polskiej[1]) stanowiący rodzaj przewodnika po literaturze historycznej z krótkimi objaśnieniami o treści dzieła. Obok Historyki Marcelego Handelsmanna i wstępów bibliograficznych do podręczników historii polskiej jest to pierwsza i ostatnia tego typu praca w dorobku bibliograficznym nauki polskiej. — W porównaniu z innymi narodami zaiste nie pocieszający obraz, zwłaszcza, że na naszą szkodę trzeba zauważyć, iż

1) brak nam — pomijając przestarzały już dziś zarys Wł. Smoleńskiego[2]) — dziejów historiografii polskiej w typie Fuetera, Šusty lub M. Jansena & Schmitz-Kallenberga, czy też ostatnio L. Halphena[3]).

---

[1]) *Poradnik dla samouków* cz. II: 1. Nauki filozoficzne, 2. Nauki historyczne pod red. P. Chmielowskiego, L. Krzywickiego i A. Mahrburga, Warszawa 1899; dział historii powszechnej opracowali T. Korzon i Sz. Askenazy przy współudziale J. K. Kochanowskiego, K. Króla i J. Homolickiego; dział historii polskiej opracował Wł. Smoleński, historię rozwoju społecznego opracował L. Krzywicki (str. 486—565).

[2]) Wł. Smoleński: *Szkoły historyczne w Polsce*, Warszawa 1898; jest to właściwie polemiczna ocena wyników prac „szkoły krakowskiej", a nie zarys historiografii polskiej.

[3]) E. Fueter: *Geschichte d. neueren Historiographie*, Monachium—Berlin 1925; J. Susta: *Dejepisectví, jeho vyvoj v oblasti vzdelanosti zapadni ve stredoveku a dobe nové*, Praha 1933; drug. wyd. Praha 1946; Macurek, *Dejepisectví evropského vwychodu*, Praha, 1946; J. Jansen & Schmitz Kallenberg, *Quellen und Historiographie d. deutschen Geschichte bis 1500*, Lipsk 1914; L. Halphen, *Initation aux études d'histoire du Moyen-Age*, Paris 1946; ta ostatnia praca zbliża się jednak raczej do typu przewodnika bibliograficznego, o którym jeszcze będzie mowa niżej.

2) brak nam krytycznego opracowania pomników literatury średniowiecznej, o której historycy muszą się informować w podręczniku historii literatury polskiej Pilata [1]).

W tych warunkach ani student, ani tymbardziej samouk nigdy nie zdobędą poglądu na rozwój naszego dziejopisarstwa, nie mówiąc już o wysiłku, który jedne za drugim pokolenia studiujących wkładają niepotrzebnie w opanowanie techniczne swego rzemiosła. Do rezultatów, jakie to zaniedbanie doprowadza, pozwolę sobie wrócić w uwagach końcowych referatu.

Poza przewodnikiem bibliograficznym, brak nam w naszej bibliografii czegoś ważniejszego, mianowicie brak nam bibliografii podręcznej historii polskiej. Wytworzyła się w historiografii naszej taka sytuacja, że próbując rozwiązać jakikolwiek problem dziejów polskich, stoimy z jednej strony przed kilkudziesięcioma tysiącami tytułów bibliografii Finkla i Kwartalnika historycznego, nie licząc bibliografii specjalnych, a z drugiej strony przed kilkudziesięcioma tytułami odnośnych partii podręczników akademickich. Podręczniki dają niewątpliwie zbyt mało, ażeby zapoczątkować rozwiązanie zagadnienia, a bibliografie szczegółowe prowadzą badacza, zwłaszcza młodego na manowce literatury, nieraz podrzędnej i przestarzałej, nieraz trudno dostępnej i nie dającej rezultatów proporcjonalnych do wysiłku włożonego w jej poznanie. Wprawdzie jeszcze w r. 1893 Feliks Koneczny pisał nie bez pewnej dozy słuszności w recenzji bibliografii Finkla, że: „nie ma u nas takiej ramoty, którąby pominąć można bez obawy, że się ona komuś na coś jeszcze przyda" [2]), ale wydaje się, że od tego czasu wiele się zmieniło na polu badań historycznych i dziś już nie ma potrzeby odsyłania badaczy do „ramot", z powodu braku prac lepszych. — Niezależnie od tego wszyscy zdajemy sobie sprawę, że bibliografie typu Finkla nie spełniają swego zadania w miejscu, w którym ich najczęściej używamy. Nieprzydatność ich nie polega, rzecz prosta, na błędach rzeczowych, ale powiedzmy paradoksalnie na tym, co jest ich główną zaletą, mianowicie, że z powodu swej kompletności, objętości i mieszania materiału wartościowego z podrzędnym lub zgoła bezwartościowym nie są one przystosowane do celów dydaktycznych, które zwykło im się stawiać. I tak korzystanie z bibliografii Finkla wymaga dziś po prostu pewnego rodzaju wtajemniczenia na proseminariach i semi-

---

1) R. Pilat: *Historia literatury polskiej w wiekach średnich* t. I Kraków 1925.
2) Kwartalnik Historyczny 7 (1893), str. 77.

nariach (które nb. jest zupełnie zbędne dla badacza już zaawansowanego). Nie obawiam się też zaryzykować stwierdzenia, że studenci od niego stronią, a są badacze, którzy do jego zbioru niechętnie zaglądają.

Mając na uwadze olbrzymi rozwój nauk historycznych w Polsce, wydaje mi się, że nadszedł czas, ażeby bibliografię Finkla usunąć z codziennego naszego warsztatu pracy, a zwłaszcza z warsztatu historyka początkującego. Bibliografia Finkla i wszystkie bibliografie szczegółowe powinny stać się pozycją biblioteczną wielkich zakładów naukowych i bibliotek uniwersyteckich, gdzie korzysta się z nich tylko dla poczynienia pewnych, ściśle już określonych studiów bibliograficznych; wyprawa do bibliografii szczegółowej winna się równać wyprawie do archiwum. Na ich miejsce należy wprowadzić typ bibliografii podręcznej, w którym celują zwłaszcza narody zachodnio-europejskie, tak wysoko zaawansowane w znajomości swoich dziejów. Bibliografii takiej dotąd nie mamy [1]).

Tymczasem opierając się o istniejącą już bibliografię Ludwika Finkla, o periodyczne zestawienia bibliograficzne Kwartalnika historycznego oraz o rękopiśmienne zbiory bibliografii warszawskiej jest w naszych warunkach możliwe wykonanie takiej bibliografii podręcznej historii polskiej od czasów najdawniejszych aż do r. 1939, która by stanowiła dla pedagoga niezawodny instrument jego własnej pracy badawczej i dydaktycznej, a dla studiującego i amatora była pierwszym informatorem po rozległych obszarach historiografi polskiej.

Trzeba bliżej określić treść i strukturę takiej bibliografii. Otóż nie ma potrzeby obmyślać tu ani nowych schematów ani stwarzać własnych koncepcji, skoro mamy przed sobą doświadczenia innych narodów w dostatecznym zakresie. W obmyślaniu schematu naszej bibliografii trzeba się posłużyć wzorami, wypracowanymi na zachodzie Europy, przystosowując je częściowo do potrzeb regionu polskiego. Jako dzieła typowe w zakresie bibliografii podręcznej wy-

---

[1]) Jedynym wyjątkiem jest tutaj praca bibliograficzna dwóch urzędników niemieckiego gubernatorstwa warszawskiego z czasów pierwszej wojny światowej W. Recke'go i A. M. Wagnera: *Bücherkunde zur Geschichte und Literatur d. Königreichs Polen*, Warszawa—Lipsk 1918; W. Recke opracował dzieje polityczne a A. Wagner dzieje literatury; w obu wypadkach mamy do czynienia z wyborem literatury fachowej, dokonanym jednak jednostronnie z punktu widzenia interesów obcokrajowców, z dużym naciskiem na literaturę niemiecką.

mieni każdy znany podręcznik Dahlmanna-Waitza[1]), Gabriela Monod bibliografię historii Francji do r. 1789[2]) i Henri Pirennne'a bibliografię historii Belgii[3]); poza nimi można by jeszcze wskazać, jako wzory bardziej znane, Paula Herre, Quellenkunde zur Weltgeschichte[4]) i Louis Paetow'a, A. Guide to the study of medieval history[5]), które jednak, choć także stanowią wybór pozycji bibliograficznych, spełniają zadania nieco inne, niż te, o które nam tutaj chodzi. Klasycznymi wzorami, jeżeli chodzi o metodę bibliograficzną i o sumę doświadczeń, jakie przy tej okazji porobiono, są bibliografia francuska Monoda, niemiecka Dahlmann-Waitza w obu opracowaniach: z r. 1869 i 1931, oraz belgijska Pirenne'a.

Zaczniemy tu od bibliografii Dahlmanna-Waitza, która swymi początkami sięga aż do r. 1830[6]), a więc nieledwo pierwocin krytycznego studium historii na zachodzie Europy. Zbiorek F. Chr. Dahlmanna był zrazu, jak wynika zresztą z tytułu, pomyślany jako bibliograficzne uzupełnienie jego własnych wykładów z zakresu dziejów Niemiec i dlatego głównie skupiał się na źródłach, a mniej na opracowaniach, których substrat dawały wykłady samego autora. W przeróbce Waitza z r. 1869[7]) moment drugi,

---

[1]) Dahlman-Waitz, *Quellenkunde d. deutschen Geschichte*, wyd. Hermann Haering, Lipsk 1931, wyd. 9.

[2]) G. Monod, *Bibliographie de l'histoire de France* — Catalogue méthodique et chronologique des sources et des ouvrages rélatifs à l'histoire de France depuis les origines jusqu'en 1789, Paris 1888.

[3]) H. Pirenne, *Bibliographie de l'histoire de Belgique*, cyt. wyd. 2, Bruxelles-Gand 1902; wyd. 3 wyszło w r. 1931 przy współpracy H. Nowé i H. Obreen:

[4]) Lipsk 1910.

[5]) Pierwsze wyd. 1917, drugie New York 1931; zob. obszerne i krytyczne omówienie tego dzieła L. Levillaina, w Le Moyen-Age 3-e série, t. III (Paris 1932), str. 54—63.

[6]) F. C. Dahlmann, *Quellenkunde d. deutschen Geschichte nach der Folge der Begebenheiten für eigene Vorlesungen d. deutschen Geschichte*, Göttingen 1830 str. 69; podobny charakter, co praca Dahlmanna, ma szkic bibliograficzny A. Werminghoffa, *Literaturnachweise zur Vorlesung: Einleitung in das Studium der deutschen Geschichte im Mittelalter*, Halle (Saale) 1914, obejmujące również tylko 44 strony.

[7]) W ręku mam wyd. 5 te pt.: *F. C. Dahlmann's Quellenkunde der deutschen Geschichte 5. Auflage — Quellen und Bearbeitungen d. deutschen Geschichte neu zusammengestellt* von G. Waitz 3. Aufl., Göttingen 1883; szereg ciekawych uwag o rozwoju tej bibliografii czytamy w przedmowie do wydania trzeciego, gdzie specjalnie podkreślono, że bibliografia miała służyć studentom i że dla nich rozszerzono zakres bibliografii na opracowania; w tekście oprócz tytułów umieszczono szereg objaśnień rzeczowych, które w skromnej mierze pozostały też w następnych wydaniach.

opracowania, wystąpił już wyraźniej; jego kompendium obok źródeł przytoczyło cały szereg opracowań analitycznych, z zakresu krytyki źródeł, oraz syntetycznych. To ostatnie novum, naskutek zerwania kontaktu z pierwotną koncepcją uzupełniania wykładu, okazywało się praktyczne i coraz bardziej konieczne. Zasadą Waitza jednak było, ażeby do bibliografii wprowadzać tylko pozycje najważniejsze i najniezbędniejsze z pominięciem wszelkich przyczynków[1]). W wydaniach następnych nie przestrzegano już tej zasady tak ściśle. Pierwsze wydanie zawierało tylko 614 pozycji na 69 stronach, następne urosło już do 99 stron, piąte i ostatnie opracowywane jeszcze przez G. Waitza rozciągnęło się już na 341 stron i 3753 pozycje bibliograficzne, natomiast wydania następne, które przeszły w ręce Steindorffa, Ericha Brandenburgera, Paula Herrego i Haeringa rozsadziły poprzednio zakreślone granice. Wydanie 6 wzrosło do 6550 pozycji i 730 stron, 7-me miało 10 382 pozycje i 1020 stron, wydanie 8-me z r. 1912 wykazuje 13 380 pozycji na 1290 stronach, a ostatnie 9-te już 16 337 pozycji na 1292 stronach. Przeciw tej inflacji pozycji bibliograficznych i rozdymaniu objętości podręcznika wystąpił na łamach Historische Zeitschrift Dietrich Schäfer[2]), wskazując na szkodliwość tej metody postępowania, która pozbawiała pierwotnego Dahlmann-Waitza jego właściwych zalet tzn. uwzględniania z dorobku tylko tego, co jest w historiografii najważniejsze i najniezbędniejsze[3]). Z porównania

[1]) *Op. cit.* str. IV.

[2]) Histor. Zeitschrift 98 (1907), str. 141 — 151, gdzie czytamy: „Das Quellenverzeichnis entspricht mehr einem allgemeinen historiographischen Orientierungsbedürfnis, das, scheint mir, durch eine knappe Auswahl besser befriedigt wird als durch eine erdrückende Übersicht von Büchertiteln, die ohne verbindenden Text mehr oder weniger tot bleiben. Vor allem erscheint mir eine umfassendere Berücksichtigung der lokalen Quellenpublikationen entbehrlich. Der Suchende, der seinen Gegenstand nach allen Seiten beherrschen will, wird sich also bei dem von ihr Gebotenen doch nicht beruhigen dürfen" (str. 148). „Der Grundgedanke einer Umgestaltung müsste sein, rasche und gründliche Orientierung über die Literatur einer Frage zu ermöglichen, ohne doch das Werk mit Titeln zu belasten, auf die jeder beim wirklichen Eintreten in die Arbeit doch sofort stösst (str. 151).

[3]) Zacytuję tu jeszcze uwagi ostatniego wydawcy Dahlmann-Waitza H. Haeringa: „Noch weilen allgemeine verehrte Vertreter der Waitzschen Schule unter uns, die das Erscheinen der ersten von Waitz bearbeiteten Auflagen des neuen Dahlmann in Göttingen miterlebten. Sie haben noch das ursprüngliche Ideal des Buches, das einer Auswahl des Notwendigsten und Unentbehrlichsten vor Augen, die Lehrer und Schüller sicher durch das Gebiet der allgemeinen deutschen Geschichte führt. Die Aufnahme in den Dahlmann galt ihnen noch als Durchgang durch die enge Pforte nach einer Siebung, deren Bestehung als Auszeichnung empfunden wurde". *(Die Zukunft des Dahlmann-Waitz*, Histor. Zeitschrift 136 (1927), str. 269).

kilku wydań bibliografii niemieckiej wynika istotnie, że poszczególni wydawcy nie umieli się zdobyć na skreślenie pozycji już przestarzałych lub wyeliminowanych z obiegu przez badania nowsze, a trzymali się zasady dodawania do starych zasobów dorobku nowego [1]). Mimo więc wielu zalet, jakie nadal zatrzymywało kompendium bibliograficzne Dahlmanna, nawet w ostatnim wydaniu, krytyka Schäfera wydaje się słuszna i jego punkt widzenia winien być w pełni uwzględniony przy obmyślaniu naszego zarysu bibliograficznego.

Znacznie trafniejsze, zarówno co do wyboru, jak i objętości wydają mi się bibliografie: francuska Monoda i belgijska Pirenne'a; jedynie jeśli chodzi o indeks, to wydawnictwo niemieckie stoi od nich wyżej [2]).

W przedmowie do swych wydawnictw uczeni francuscy wyłuszczyli zasady, którymi kierowali się przy układaniu bibliografii. Monod chce więc: „fournir aux travailleurs et surtout aux étudiants et à ceux qui n'ont pas sous la main de nombreux ouvrages bibliographiques un répertoire commode et méthodique, qui leur permette de savoir rapidement quels sont sur les diverses questions et sur les diverses époques de notre histoire les livres essentiels à consulter" [3]). Podobnie też Pirenne nie dąży wcale do stworzenia szczegółowej bibliografii historycznej swego kraju, ale stara się sporządzić: „un essai de répertoire systématique des principales sources et des principaux travaux d'érudition relatifs à cette histoire" [4]). Jednym słowem obaj uczeni w pełni zmierzają do zachowania zasady, która rządziła jeszcze Waitzem, a została poniechana przez następnych pracowników. Pirenne, powołując się na wzór uczonych niemieckich i na wzór Monoda precyzuje, że przy

---

[1]) Wykazał to D. Schäfer na przykładzie swoich własnych prac (*1, c.*, str. 149).

[2]) Stwierdzi to każdy, kto dłuższy okres czasu pracował nad zagadnieniami bibliograficznymi przy pomocy tych podręczników. Monod i Pirenne (w Polsce podobnie skonstruowany jest indeks Finkla i inne podobnie za nim) dają tylko imię i nazwisko autora oraz szereg pozycji liczbowych odsyłających do poszczególnych pozycji wewnątrz książki. Pół biedy, jeśli odnośny autor figuruje w bibliografii tylko kilku pozycjami, istne mamnowanie czasu następuje jednak, gdy pozycji tych jest kilkadziesiąt; trzeba wtedy, uzbroiwszy się w cierpliwość, przeszukiwać całą bibliografię, by żądaną pozycję znaleźć np. w aneksie. O wiele mniej czasu zajmuje indeks Dahlmann-Waitza, gdzie obok autora znajduje się od razu skrócony tytuł książki. Drugą cenną innowacją ostatniego Dahlmanna-Waitza jest oddzielenie indeksu od całości książki, mimo że może to być niepożądane z punktu widzenia bibliotekarskiego.

[3]) G. Monod, *op. cit.*, str. VII.

[4]) H. Pirenne, *op. cit.*, str. VII; wydanie trzecie uwag tych nie zawiera

układaniu swej bibliografii kierował się wyłącznie celami pedagogicznymi; nie zwraca się ani do bibliografów ani do specjalistów-historyków, niemniej jednak sądzi, że i tym ostatnim zarys jego odda pewne usługi w ich pracy dydaktycznej. Profesorom ujmie trudu dyktowania literatury przedmiotu swoim słuchaczom na wykładach i ćwiczeniach, a tym ostatnim zaoszczędzi niepotrzebnych zawodów i nieudanych prób w pierwocinach samodzielnej pracy naukowej [1]).

Precyzując więc na podstawie powyższego swój punkt widzenia, sądzimy, że przy układaniu podręcznika bibliografii historii polskiej winniśmy w nim umieścić może nie tylko co najważniejsze i najniezbędniejsze, jak chcieli Dahlmann i Waitz, gdyż to mamy już naogół w podręcznikach Polskiej Akademii Umiejętności lub zarysach akademickich Grodeckiego-Zachorowskiego-Dąbrowskiego i Konopczyńskiego, ale, rozszerzając nieco ten zakres, zamknąć go w granicach tego, co istotnie ważne i niezbędne w pracy badawczej nad każdym okresem i nad każdym zagadnieniem z zakresu nauk historycznych.

Powstaje pytanie, jakie kryteria winny grać rolę probierza przy doborze poszczególnych pozycji bibliograficznych? Autorzy francuscy ograniczyli się w tej kwestii do uwag wyżej zacytowanych, a w dziele Dahlmanna-Waitza zagadnienie to rozwiązywał w mniej lub więcej dowolny sposób każdy ze współpracowników, wskutek czego obok pozycji cennych mogły się tam znaleźć opracowania zupełnie mierne lub nie stojące na poziomie wiedzy. Dopiero w ostatnich wydaniach zastosowano metodę wciągnięcia szerszego grona współpracowników-specjalistów, którzy poddali gruntownej analizie tytuły z zakresu swej specjalności. Nie poucza nas to jednak o zasadach selekcji. Wydaje mi się, że przy rozważaniu tej sprawy powinny być uwzględnione następujące punkty widzenia, mianowicie zarys winien zawierać

1) wszystkie pozycje, które są podstawą badań historycznych (źródła) lub służą do poznawania i krytycznego opracowania źródeł (nauki pomocnicze historii w najszerszym zakresie);
2) pozycje, które przyczyniają się w aktualnym stanie badań do dalszego postępu wiedzy historycznej (a więc w wyjątkowych wypadkach także recenzje) lub kiedyś stanowiły epokę w postępie tej wiedzy;

---

1) H. Pirenne, *op. cit.*, str. VII.

3) wszystkie te pozycje, które umożliwiają docieranie do dalszych jednostek bibliograficznych i zestawień źródłowych w zakresie określonych zagadnień, mimo że same nie wnoszą pozytywnych rozwiązań do dyskutowanych problemów.

W dyskusji szczegółowej może się wyłonić cały szereg innych punktów widzenia, ale uzgodnienie ich z postulatami tu podnoszonymi będzie jeszcze możliwe w toku realizacji dzieła.

W każdym razie należy podkreślić, że zarys nasz nie może być układany z myślą o informowaniu specjalistów i badaczy — znawców pewnych określonych zagadnień lub okresów — na ich własnym polu poszukiwań, gdyż w tym przedmiocie winny ich pouczać bibliografie szczegółowe, natomiast winien ich orientować szybko i autorytatywnie w tym, co jest godnego uwagi na polach sąsiednich; zarys taki winien służyć przedstawicielom innych nauk humanistycznych dla zorientowania ich w problematyce i osiągnięciach nauk historycznych, a zwłaszcza w tym, co mogą przenieść na teren własnych badań, nie narażając się na zarzut przypadkowego doboru literatury lub, co gorsza, posłużenia się literaturą przestarzałą; wreszcie zarys winien szczególną uwagę poświęcić tym rzeszom studentów, którzy na pierwszych latach studiów głowią się nad doborem lektury pomocniczej, a w następnych z wielkim trudem i z wielu niepowodzeniami gromadzą literaturę wyjściową dla swych prac dyplomowych. Obok tego bibliografia podręczna omawianego tu typu może spełnić jeszcze pewne cele praktyczne, mianowicie służyć może pomocą w odbudowie i rozbudowie zniszczonych wojną warsztatów naukowych w zakładach uniwersyteckich oraz nowoformujących się bibliotek naukowych; wreszcie winna ona stanowić podstawę do pełnego bilansu historiografii polskiej dla ustalenia istniejących braków i wytyczenia nowych kierunków badań.

Jako postulat generalny należy postawić zasadę, ażeby każdy sięgający do naszej bibliografii miał niejako z góry zagwarantowaną pewność, iż z bezliku opracowań, przyczynków, kompilacji i artykułów okolicznościowych, zapełniających przecież bez końca bibliografie szczegółowe, otrzymał tutaj zestawienie pozycji czołowych, wybranych, a poręczonych co do swej wartości nazwiskiem wybitnego fachowca, dokonywającego selekcji.

Przechodząc do szczegółów technicznych bibliografii, musimy jeszcze rozważyć pokrótce układ rzeczowy i typograficzny, objętość i sposób jej opracowania.

W sprawie objętości naszej bibliografii podręcznej trudno się wypowiedzieć w sposób wiążący — praktyka da na to pytanie najlepszą odpowiedź, — gdyż w obecnym stanie rzeczy istotnie trudno sobie zdać sprawę, ile w historiografii naszej mamy pozycji wartościowych, a ile podrzędnych lub zgoła miernych. Jeżeli byśmy mieli oceniać je według wstępów lub zestawień bibliograficznych naszych podręczników, doszlibyśmy do wyników skromnych — ilość ich nie przenosiłaby kilku tysięcy —, jeżeli natomiast jako skalę porównawczą weźmiemy bibliografię L. Finkla z jej 37.980 numerami, zawierającymi nieraz po kilka jednostek bibliograficznych, następnie zważymy konieczność wprowadzenia daleko idących uzupełnień za lata 1914—1947 bibliografią bieżącą Kwartalnika Historycznego i bibliografią historyczną z okresu 1815—1914, to w takim razie granicę prekluzyjną należałoby przesunąć do kilkunastu tysięcy numerów. Z drugiej strony stwierdzamy jednak, że bibliografia Dahlmann-Waitza wykazuje tylko 16.337 numerów, w których, licząc przeciętnie trzy jednostki bibliograficzne na numer, mieści się około 50 tysięcy tytułów prac i źródeł. Otóż, zachowując odpowiednią proporcję i biorąc pod uwagę istnienie trzech dostępnych bibliografii szczegółowych (Finkla, bieżącej Kwartalnika Historycznego, „warszawskiej" Bachulskiej i Przelaskowskiego), możemy zapreliminować 10—12 tysięcy pozycji, co, przyjmując przeciętnie 2—3 jednostek bibliograficznych na pozycję, powinno dać około 25—30 tysięcy tytułów prac, a tym samym dać zwarty i wystarczający obraz naszego dotychczasowego wysiłku dziejopisarskiego.

Jeśli chodzi o układ typograficzny, to najbardziej przejrzysty wydaje się system stosowany w bibliografii niemieckiej Dahlmann-Waitza, gdzie borgisem uwydatniono prace „czołowe", a petitem opracowania „pomocnicze" [1]). Nie wydaje się jednak celowy i estetyczny sposób wyrzucania haseł rzeczowych i geograficznych na marginesy bibliografii; brak ten zastąpią w zupełności szczegółowe indeksy i odpowiednie nadpisy w środku tekstu.

Najwięcej kłopotu nastręcza oczywiście układ rzeczowy. Wzorem wszystkich prac bibliograficznych był tu oddawna Dahl-

---

[1]) Jako wzór winno jednak służyć wydanie 8-me, a nie 9-te, które jest w druku za bardzo ścieśnione, a wskutek tego nieprzejrzyste i męczące przy dłuższym korzystaniu. Monod stosuje druk jednolity, przyczem oznacza dzieła ważniejsze gwiazdą; Pirenne idzie za wzorem Dahlmann-Waitza.

mann-Waitz. Podział jego w zasadzie przyjmują też uczeni francuscy: Gabriel Monod, a za nim Henri Pirenne[1]). W szczegółach różnią się jednak od niego dość znacznie. Wydaje się rzeczą celową przyjrzeć się bliżej ich podziałowi, zanim zaprojektujemy własny dla bibliografii polskiej

Dahlmann & Waitz	Monod & Pirenne
A. Część ogólna	
1. Nauki pomocnicze historii	I. Nauki pomocnicze
2. Dzieje ogólne i polityczne	II. Źródła
3. Dzieje kultury	III. Opracowania historyczne w ściślejszym zakresie
4. Dzieje ustroju, prawa i administracji	1. Syntezy
5. Dzieje wojen i wojskowości	2. Dzieje lokalne
6. Dzieje gospodarcze	3. Historia prawa
7. Dzieje kościoła	4. Historia ustroju
8. Dzieje wychowania, szkół i nauki	5. Historia gospodarcza
9. Historia literatury	6. Historia kościoła
10. Dzieje sztuki	7. Historia literatury
11. Dzieje nauki	8. Historia wychowania
12. Niemcy za granicą	9. Historia sztuki (archeologia, historia drukarń)
13. Dzieje kolonii niemieckich	IV. Zbiory ogólne (pamiętników) i czasopisma
B. Poszczególne epoki	V. Dzieje poszczególnych epok historii Francji (wzgl. Belgii) w układzie chronologicznym.
1—8. Poszczególne epoki historii Niemiec w układzie chronologicznym.	

Zestawienie schematu Monod & Pirenne z schematem przyjętym w ostatnim wydaniu Dahlmann-Waitza jest dość instruktywne, mimo że w samej rzeczy uczeni francuscy zapożyczyli wzór swego dzieła także w bibliografii Dahlmann-Waitza. Oparli się jednak na starszych wydaniach, opracowanych jeszcze przez samego Waitza[3]). Oba po-

---

[1]) Monod, *op. cit.*, str. VII; Pirenne słusznie zauważył przy tej okazji „Il eut été dangereux d'innover en cette matière et de modifier sans utilité un plan qui est excellent et qui a fait ses preuves. Je n'ai eu donc qu'à adapter à la bibliographie de notre histoire des cadres en quelques sorte tout préparés (*op. cit.*, str. VII—VIII).

[2]) G. Monod wzorował się tutaj na 5-tym wydaniu z r. 1883; por. przyp. 22.

działy — starszy i nowszy — mają swoje wady i zalety, zwłaszcza gdy patrzymy na nie ze stanowiska historiografii polskiej.

Zgodny w obu wydaniach jest podział zasadniczy na nauki pomocnicze historii, w szerokim tego słowa rozumieniu, i na dzieje polityczne w układzie chronologicznym. Różnice, pozorne zresztą, jak się okaże, występują w szczegółowym rozplanowaniu podręcznika. Monod i Pirenne pod II i IV wprowadzają pozycje, których nie znajdujemy w przytoczonym powyżej schemacie Dahlmann & Waitza. Ukrywają się one tam jednak pod numerem 2-im, jako a) Wskazówki i pomoce; czasopisma b) źródła c) opracowania tj. ogólne zbiory i syntezy. Nie ulega wątpliwości, że wyodrębnienie źródeł przeprowadzone przez Monod & Pirenne'a jest trafniejsze. Pod rubryką tą powinny się zmieścić wszystkie zbiory i wykazy zbiorów archiwalnych, jakich dostarczyło swego czasu wydawnictwo Edwarda Chwalewika lub zestawienie Nauki Polskiej [1]), powinny, zdaniem moim, znaleźć się w dziale nauk pomocniczych historii [2]. Można także żywić pewne zastrzeżenia, co do przesunięcia zbioru rozpraw, pamiętników i czasopism do pozycji IV, gdyż stosowniejsze dla nich miejsce jest zaraz po naukach pomocniczych historii, jako część aparatu bibliograficznego [3]).

Co się tyczy rozdziałów szczegółowych I 2—13 u Dahlmanna-Waitza oraz III 1—9 Monod-Pirenne'a, to podział tych ostatnich wydaje mi się również trafniejszy, bardziej zwarty i przejrzysty; lepiej też odpowiada systematyce nauk humanistycznych z punktu widzenia potrzeb historyka. Za trafne uznać należy wyróżnienie historii lokalnej w osobną grupę bibliograficzną [4]), trafny też wydaje się podział na historię ustroju i na historię prawa [5]), choć nie każda ze sto-

---

1) E. Chwalewik. *Zbiory polskie* t. I—II, Warszawa—Kraków 1926; Nauka Polska t. VII, Warszawa 1927.

2) Jak u Dahlmann-Waitza; natomiast Monod i Pirenne (również w wydaniu 3-cim) łączą je pod jedną rubryką ze źródłami, co nie wydaje się szczęśliwe.

3) Można też wybrać drogą inną, mianowicie cytować je w tabeli skrótów na samym wstępie; przy tym sposobie cytowania można zaoszczędzić dużo miejsca w obrębie bibliografii. Dahlmann-Waitz cytuje zestawienie czasopism dwukrotnie, raz we wstępie, drugi raz w dziale II a. Jest to jednak sprawa nadająca się do dyskusji.

4) Zob. niżej str. 54.

5) Dahlman-Waitz umieszcza całą odnośną literaturę w rubryce Rechts-, Verfassungs- u. Verwaltungsgeschichte; w obrębie działu dzieli jednak literaturę na: Recht u. Verfassung i Verwaltung; jedynie miasta występują wspólnie pod rubryką: Verfassung u. Verwaltung.

sowanych przez autorów francuskich zasada da się w szczegółach zastosować w naszym podręczniku bibliografii.

Również podział rzeczowy u Dahlmanna-Waitza w ostatniej redakcji budzi pewne zastrzeżenia. Niejasny więc wydaje się stosunek dziejów kultury (I 3) do dziejów wychowania i szkolnictwa i nauki (I 8), historii literatury (U 9), dziejów sztuki (I 10) i wreszcie dziejów muzyki (I 11). Pod dziejami kultury [1]) ukrywa się tu właściwie etnologia i etnografia, z silnymi tendencjami do objęcia różnych zjawisk kultury duchowej, a brak między nimi np. opracowań z dziedziny muzykologii ludowej i instrumentów muzycznych, które automatycznie przeszły do działu I 11. Podział w bibliografiach francuskiej i belgijskiej jest mniej skomplikowany. Wydaje się, że należy zlikwidować bogaty podział Dahlmann-Waitza, dając na jego miejsce podział zasadniczy, obejmujący kulturę materialną (archeologia, sztuka, etnografia) [2]) i kulturę duchową (literatura, nauka, wychowanie i szkolnictwo, jako osobne poddziały). Prehistorię należy, o ile obejmuje ona klasyfikację i opis zabytków, włączyć do archeologii, o ile zaś rozwiązuje zagadnienia etniczne i historyczne, przesunąć do historii politycznej, gdzie również znajduje się cały szereg rozpraw z dziedziny lingwistyki [3]). Kultura materialna powinna być bardzo blisko związana z historią społeczno-gospodarczą, której przecież stanowi integralną część, a kultura duchowa z dziejami kościoła, rozszerzonymi o dzieje prądów religijnych. Trafne jednak jest u Dahlmanna-Waitza wyłączenie historii wojen i wojskowości w osobny dział [4]).

Biorąc pod uwagę specyficzność rozwoju terytorialnego państwa polskiego, które przecież w pewnym momencie przestało zupełnie istnieć jako jedna całość terytorialna, uważam za wskazane wprowadzić do naszej bibliografii całkiem nowy dział, mianowicie dzieje po-

---

[1]) Opracowany został ten dział przez wybitnego historyka kultury niemieckiej Georga Steinhausena.

[2]) Dyscypliny takie, jak archeologia, historia sztuki, etnografia mają z zasady swoje własne bibliografie fachowe, interesujące się nie tylko stroną genetyczną zagadnienia, ale w głównej mierze stroną formalną; ta ostatnia jednak mniej obchodzi historyka.

[3]) Bibliografie literatury prehistorycznej zawierają cały szereg pozycji wykraczających poza pole zainteresowań historyka; w bibliografii naszej mogą się znaleźć tylko takie pozycje, które usprawiedliwiają prehistorię, jako naukę pomocniczą historii.

[4]) Ten dział historii za czasów G. Monod mniej rozwinięty i dla tego pominięty również przez Pirenne'a wyspecjalizował się dziś już do tego stopnia, że może być traktowany jako osobna gałąź wiedzy historycznej.

szczególnych regionów i do tego działu przenieść wszystkie opracowania i źródła, dotyczące dziejów lokalnych (wsi, miast, osad, klasztorów itp.). Dahlmann-Waitz zastosował tu niezbyt korzystną zasadę, przesuwając ogólniejszą literaturę prowincjonalną do działu syntez (II c), oraz łącząc bardziej regionalną z poszczególnymi zespołami dziejów politycznych [1]). W sumie stwarza to znaczny chaos w tekście samej bibliografii, a częstokroć prawie uniemożliwia zorientowanie się, gdzie „na oko" biorąc trzeba jakiejś pozycji szukać. Monod a za nim Pirenne [2]) wydzielili historię lokalną w osobny dział (III 2), traktując ją niejako na tym samym poziomie, co historię ustroju czy historię gospodarczą. W gruncie rzeczy historyk ogólnych dziejów Polski rzadko zapożycza się u historyków dziejów lokalnych; stosunek winien być odwrotny, a wtedy podniesie się też poziom prac regionalnych. Historię lokalną winno się więc traktować jako załącznik do dziejów ogólnych i zarówno z punktu widzenia technicznego, jak i rzeczowego winno się stworzyć osobny dział historii regionalnej, przesunięty do partii końcowej bibliografii.

Wreszcie trzeba się jeszcze zastanowić nad bardzo ważną kwestią, czy bibliografia nasza powinna się zamykać w granicach historii polskiej czy też obejmować celniejsze pozycje bibliograficzne historii powszechnej, a przede wszystkim krajów sąsiadujących z Polską. Żaden z rozpatrywanych przez nas kompendiów bibliograficznych postulatu tego nie spełnia, zamykając się w zasadzie w granicach politycznych kraju, a w osobnym rozdziale zajmuje się dziejami żywiołu narodowego, przebywającego poza granicami kraju [3]). Trzeba przyznać, że zamknięcie się w ramach ciaśniejszych ułatwiłoby wykonanie bibliografii; z drugiej strony jednak, zważywszy cel, któremu nasza bibliografia ma służyć, zważywszy również zmienność granic politycznych naszego państwa i związane z tym splatanie się historii Polski z dziejami państw sąsiednich, wydaje się rzeczą konieczną uwzględnić także, choćby w skromnej mierze, dorobek historiograficzny tych narodów. Oczywiście mogą to być tylko syntezy lub podstawowe prace analityczne odnośnie do pewnych okresów. Dzieje żywiołu polskiego na ziemiach dziś odpadłych od Rzeczypospolitej stosowniej będzie przesunąć do historii poszczególnych regionów.

---

[1]) Zob. Dahlmann-Waitz, *op. cit.*, II c, IV c 1, VI; VII c itd.

[2]) Korzyści takiego sposobu postępowania dostrzega się zwłaszcza przy korzystaniu z bibliografii Pirenne'a, który opracował obiekt terytorialny, wykazujący formalnie wiele podobieństw do rozwoju dziejowego dzielnic polskich.

[3]) Tak u Dahlmanna-Waitza.

Po rozważeniu tych momentów, jako podstawę do dyskusji można wysunąć następujący schemat bibliografii podręcznej historii polskiej:

A. Część ogólna.

1. Nauki pomocnicze historii i metodologia (łącznie z historiografią).
2. Zbiory ogólne źródeł. Czasopisma (te ostatnie tutaj warunkowo) [1]).
3. Historia powszechna z szczególnym uwzględnieniem historii politycznej i społecznej krajów sąsiadujących lub posiadających żywe związki z Polską.
4. Dzieła syntetyczne historii polskiej (podręczniki i zarysy).
5. Dzieje ustroju i administracji publicznej.
6. Dzieje prawa.
7. Dzieje wojen i wojskowości.
8. Dzieje gospodarcze i społeczne (łącznie z dziejami kultury materialnej [2]).
9. Dzieje kościołów i dzieje prądów religijnych.
10. Dzieje kultury duchowej (literatura, sztuki piękne, muzyka).
11. Dzieje wychowania, szkolnictwa i nauki.
12. Dzieje emigracyj polskich.

B. Historia polityczna.

1. Słowiańszczyzna pierwotna.
2. Poszczególne okresy dziejów Polski w układzie chronologicznym do r. 1795.
3. Zabory: a) rosyjski
   b) pruski
   c) austriacki.
4. Polska Odrodzona (1918—1939).

C. Historia poszczególnych regionów.

1. Śląsk.
2. Ziemia Lubuska (Nowa Marchia).
3. Pomorze Zachodnie.
4. Pomorze Gdańskie.

---

[1]) Zob. uwagi w przyp. 3 na str. 52.

[2]) Dzieje kultury materialnej mogą tu tworzyć osobny dział.

5. Pomorze Mazowieckie (Prusy Wschodnie).
6. Dzieje Bałtyku.
7. Litwa — Żmudź — Inflanty.
8. Białoruś, Podlasie, Polesie.
9. Ukraina — Wołyń.
10. Małopolska.
11. Mazowsze.
12. Wielkopolska.

Rozklasyfikowanie materiału bibliograficznego między poszczególne grupy nie powinno napotykać na zbyt duże trudności. Wprowadzenie historii regionalnej, jako osobnej grupy, ułatwi dokonanie podziału rzeczowego — pracownikom, a orientację — szukającym. Pewną trudność będzie jedynie sprawiała konieczność przeprowadzenia rozgraniczenia między poszczególnymi regionami. Trudności te jednak trzeba będzie rozstrzygnąć w trakcie wypracowywania bardziej szczegółowej instrukcji dla współpracowników bibliografii.

Z powyższego referatu, jak i z planu, wyżej nakreślonego, wynika jasno, że bibliografii o tak szerokim zasięgu terytorialnym i o tak sprecyzowanym charakterze, nie może stworzyć jeden ani nawet kilku ludzi. Zgodnie z systemem pracy, wypraktykowanym nad reedycją bibliografii Dahlmanna-Waitza, należy zaprosić do współpracy kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu specjalistów[1]), którzy nie zadowoliliby się tylko surowym zestawieniem pewnego quantum pozycji bibliograficznych, ale odrazu podaliby je ocenie krytycznej i ułożyli by z nich całość, odpowiadającą założeniom bibliografii podręcznej. W ten sposób korzystając w pełni z wzorów i doświadczeń, porobionych za granicą, możemy już w dość krótkim czasie dać do ręki społeczeństwu, a przede wszystkim społeczeństwu studiującemu, typ bibliografii, który winien stworzyć podstawę dalszej twórczej pracy naukowej i w ten sposób przyczynić się do podniesienia ogólnego poziomu kultury historycznej, co przecież jest obok odkrywania prawdy głównym motywem działania uczonych i badaczy.

---

[1]) Nad ostatnim wydaniem Dahlmann-Waitza obok wydawcy pracowało 53 współpracowników, również Pirenne, przygotowując ostatnie wydanie bibliografii belgijskiej dobrał sobie pomocników. Monod stwierdził w przedmowie, że: „Un livre comme le notre ne peut d'ailleurs devenir un bon livre que par la collaboration de tous ceux, qui sont appelés à s'en servir" (p. VIII). Jasne jest, że dobrą taka bibliografia może się stać przez ciągłe jej ulepszanie w toku okresowo po sobie następujących wydań. Na tym m. in. polega tajemnica dobroci Dahlmann-Waitza.

W oparciu o bibliografię podręczną historii polskiej będzie można przystąpić do znacznie trudniejszego, z punktu widzenia wysiłku twórczego dzieła, mianowicie do napisania przewodnika bibliograficznego po historiografii polskiej *(bibliographie raisonné)*, będącego z jednej strony podręcznikiem akademickim dla słuchaczy historii, a z drugiej strony przygotowującego drogi do napisania dziejów historiografii polskiej w ogóle [1]). Skromnym zaczątkiem takiej bibliografii są krytyczne wstępy w cytowanych już przeze mnie podręcznikach akademickich. Rzecz jasna, powinny one być znacznie bardziej rozbudowane i nie ograniczać się tylko do historii politycznej. Taki przewodnik bibliograficzny powinien zasadniczo rozpadać się na dwie części, z których jedna byłaby poświęcona czasom średniowiecznym, druga z dwoma poddziałami historii nowożytnej i nowoczesnej. Warunkiem wydania takiej pracy dla czasów średniowiecznych jest uprzednie krytyczne wydanie najstarszych pomników naszej literatury historycznej, dla czasów nowożytnych i nowoczesnych — opracowanie bibliografii podręcznej, omawianego wyżej typu, któraby pozwoliła piszącemu zorientować się w zasobach naszej literatury analitycznej.

Reasumując dyskusję nad bibliografią historii polskiej, pozwalam sobie raz jeszcze zestawić swoje na ten temat uwagi:

1) należy zaniechać w zasadzie kontynuowania wydawania poprawionej edycji L. Finkla, *Bibliografii historyi polskiej*, a w razie stwierdzenia kiedyś w przyszłości potrzeby uzupełnienia rynku księgarskiego nowymi jej egzemplarzami (potrzeby takiej na razie nie dostrzegam) zdecydować się na przedruk anastatyczny, z tym zastrzeżeniem, że gruntownej przeróbce musi ulec indeks autorów;

2) należy jak najszybciej opublikować bibliografię „warszawską" dziejów XIX i pocz. XX wieku w opracowaniu Haliny Bachulskiej;

3) należy wydać bibliografię całej literatury historycznej przynajmniej za okres 25-ciolecia (1914—1939), opierając się na bibliografii bieżącej Kwartalnika Historycznego;

4) należy jak najszybciej przystąpić do publikowania bibliografii bieżącej Kwartalnika Historycznego, z tą inowacją, że przez okres

---

[1]) Wzorem takiej pracy może być cytowana wyżej praca L. Halphena (przyp. 12); nieco szerszy zakrój, ale również godny naśladowania, posiada zarys bibliograficzny Samuela E. Bringa, *Bibliografisk Handbok till Sveriges historia*, Stockholm 1934, który pomijając cele pedagogiczne, przede wszystkim zadania bibliograficzne ma na oku

lat dziesięciu należy stosować numerację ciągłą i zamykać całość indeksem generalnym.

Niezależnie od tego programu w zakresie bibliografii szczegółowych należy przystąpić do realizacji zadań bibliograficznych o innym nieco charakterze, a mianowicie:

5) należy stworzyć w nauce polskiej nowy typ bibliografii podręcznej, według schematu wyżej zaproponowanego, a zawierający wybór celniejszych pozycji historiografii polskiej włącznie aż po dzień dzisiejszy, wreszcie

6) zainicjować opracowanie 2-tomowego przewodnika bibliograficznego, instruującego zwięźle o najważniejszych osiągnięciach badawczych historyków polskich, a opracowanego przez jednego mediewistę i, ewentualnie przez dwu historyków dziejów nowożytnych aż do r. 1939.

Na zakończenie należy jeszcze przypomnieć, że bibliografie szczegółowe służą w zasadzie dalszemu rozwojowi badań historycznych, a więc są instrumentem pracy niezbyt licznej garstki pracowników naukowych, natomiast bibliografie podręczne (jak zresztą każdy podręcznik) służyły gdzie indziej i powinny służyć u nas upowszechnianiu kultury historycznej. Postęp wiedzy polega na tym, że pokolenia wcześniejsze przygotowują pokoleniom nadchodzącym jeden i ten sam materiał coraz lepiej obrobiony technicznie i w ten sposób ułatwiają im dojście do syntezy bliższej rzeczywistości i prawdzie, niż mogli się na nią zdobyć pracujący w zaczątkach pracy badawczej. Im wyżej stoi techniczne opracowanie materiału, tym łatwiejsze jest zużytkowanie go w ogólnej budowli naszej pracy. Nasze warsztaty pracy ciągle cierpią na prymitywizm technicznego przygotowania materiału, z którego budujemy obraz naszej przeszłości. Dotyczy to zarówno wydawnictw źródłowych, jak i upośledzenia rozwoju nauk pomocniczych historii [1]). Słyszy się dziś często zarzut, że historiografia polska ostatniej doby popadła w stan mikrografii w przeciwstawieniu do historyków z schyłku XIX wieku, którzy łatwiej zdobywali się na syntezy. Zarzut ten jest tylko częściowo trafny. Otóż naszym tak wybitnym skąd inąd poprzednikom na niwie badań historycznych z XIX wieku, nie tylko zresztą w Polsce, łatwo było pi-

---

[1]) Miarą naszego zaniedbania na tym polu może być fakt, że mimo posiadania kilku katedr nauk pomocniczych historii na naszych uniwersytetach i mimo istnienia bogatej tradycji naukowej na tym polu w w. XIX oraz mimo potrzeby krytycznego opracowania naszych pomników dziejowych — nie zdobyliśmy się na stworzenie fachowego czasopisma, poświęconego naukom pomocniczym historii.

sać syntezy, gdyż ich sumienie badawcze znacznie mniej było czułe na ścisłość i akrybię naukową. Mikrografia dzisiejsza spowodowana jest tym, że przy rozszerzeniu wachlarza wymagań krytycznych w formułowaniu sądów o przeszłości powstaje konieczność coraz skrupulatniejszego zgłębiania szczegółów, którym poprzednie pokolenia historyków mało lub wcale nie poświęcały uwagi. Przy obecnym kierunku badań nic nie zdoła powstrzymać mikrografii. Przełamanie tego kryzysu jest możliwe tylko od strony usprawnienia środków technicznych, którymi operuje nie tylko profesor, badacz, ale także student w swych dociekaniach. Sądzimy, że wykonanie wspólnymi siłami bibliografii podręcznej historii polskiej będzie między innymi poważnym krokiem naprzód na drodze do przełamania tego kryzysu historiografii polskiej, o którym wyżej mówiliśmy.

Gerard Labuda

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Aleksander Brückner. Dzieje kultury polskiej. T. IV. Dzieje Polski porozbiorowej 1795 (1772)—1914. Do druku przygotowali prof. Stanisław Kot i Dr Jan Hulewicz. Z przedmową autora i słowem wstępnym prof. Stanisława Łempickiego. Wyd. F. Pieczątkowski i Ska. Kraków—Warszawa, 1946, str. XVI 639.

Pierwsze wydanie omawianego dzieła wyszło w r. 1930, ograniczało się do trzech tomów i obejmowało dzieje kultury od czasów przedhistorycznych aż po r. 1831. Drugie jego wydanie zdołał autor jeszcze przed swą śmiercią w całości przygotować do druku, rozszerzając je przez dodanie tomu czwartego, obejmującego dzieje porozbiorowe po r. 1914.

Trzy pierwsze tomy tego dzieła, wydane w Warszawie przez firmę Przeworskiego ukazały się w druku tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej i uległy w przeważnej części, jak tyle innych książek zniszczeniu i zagładzie. Tom czwarty ocalał szczęśliwie w rękopisie, przechowywanym przez firmę W. L. Anczyca w Krakowie i niedawno wyszedł w druku nakładem F. Pieczątkowskiego i zawiera dzieje porozbiorowe od r. 1772—1914.

I sam autor w przedmowie, zwłaszcza zaś prof. Łempicki w słowie wstępnym, zaznaczając, że dzieło to ma wiele braków i błędów, pozornie ułatwili a właściwie utrudnili jego omówienie krytyczne. Bo jeżeli autor i wydawca przyznają sami, że rzecz ta ma różne niedociągnięcia, to pocóż ktoś inny jeszcze ma „czepiać się“ tego dzieła i „uganiać się za szczegółowymi poślizgnięciami“?

Mimo to nie wolno krytyce naukowej przejść do porządku dziennego nad tak wybitnym dziełem i konieczną jest rzeczą omówić je bodaj w najogólniejszych zarysach, zwracając uwagę przede wszystkim na te usterki, które wydawcy w następnym wydaniu będą mogli z łatwością usunąć.

A więc w pierwszym rzędzie należy zaznaczyć, że już sama kompozycja pod względem treści tego tomu nastręczała poważne trudności. O ile bowiem autor miał w poprzednich tomach do czynienia z jednolitym organizmem politycznym, tu musiał treść rozbić na po-

szczególne zabory. Z tych też trudności nie wszędzie wybrnął szczęśliwie. Otwierają ten tom dzieje Galicji od r. 1772 do 1914. Autor zupełnie słusznie wysunął ten zabór na pierwsze miejsce, gdyż oderwany został od Rzeczypospolitej już w r. 1772 i odtąd mało brał stosunkowo udziału w życiu reszty ziem polskich. Natomiast mam poważne zastrzeżenia co do układu dalszych rozdziałów. Oto bowiem zaraz następny rozdział IV., noszący tytuł: Zabór pruski 1795 (1772)—1914 zawiera faktycznie jego dzieje — nie od r. 1795, a tym mniej od r. 1772, lecz dopiero od Kongresu wiedeńskiego, czyli od r. 1815. Natomiast początkowe wiadomości o tym zaborze od r. 1796— mieszczą się gdzie indziej — mianowicie w rozdziale V, w którym mowa jest o Księstwie Warszawskim. W tym znowuż autor niepotrzebnie przedstawia dzieje Wilna i Krzemieńca, jako niemające nic wspólnego z Księstwem, ponieważ rzecz tę należało przenieść do końcowego rozdziału, traktującego szczegółowiej losy krajów zabranych.

Te niedociągnięcia konstrukcyjne w budowie wspomnianych rozdziałów spowodowane zostały tym głównie, że autor przeniósł do tego tomu rozdział o Księstwie Warszawskim z t. III pierwszego wydania bez przeprowadzenia zmian, koniecznych w związku z tak znacznym rozszerzeniem jego treści.

Autor znakomity znawca dawniejszych dziejów, nie czuł się już tak pewny na gruncie XIX stulecia i z tego powodu musiał opierać się na opracowaniach nie tylko własnych, ale i cudzych. To też w zakończeniu rozdziałów o Galicji i zaborze pruskim, oraz niekiedy w tekście, przy rozmaitych sposobnościach, dał bardzo ogólną bibliografię wyzyskanych dzieł. Ale w przyszłości byłoby rzeczą bardzo wskazaną, by wydawcy następnych edycyj nie tylko uzupełnili podaną przez autora bibliografię już istniejącą, ale też dodali ją i do innych rozdziałów, przez co wzrósłby znacznie pożytek tego dzieła, przeznaczonego dla szerszej publiczności. Nie chodzi mi tu o powiększenie „balastu naukowego", którego autor rozmyślnie unikał, ale o ułatwienie w dzisiejszych czasach ludziom interesującym się tymi zagadnieniami bliższego zapoznania się z odnośną literaturą.

Słusznie w słowie wstępnym zaznaczył prof. Łempicki, że prof. Brückner najlepiej i najobszerniej przedstawił dzieje Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, inne natomiast rozdziały są pisane mniej wyczerpująco. Najpobieżniej napisane są rozdziały o Poznańskiem i o krajach zabranych, a szkoda, bo i tam niejedno zasługiwało na szersze omówienie. Zresztą i niejeden ustęp z dziejów Galicji jest nazbyt skondensowany. Tak np. na str. 19 autor niemal jednym tchem podaje szereg nazwisk różnych urzędników austriackich, jak Loebl, Sacher Masoch, Krieg, choć oni w różnych epokach działali. W pośpiechu pominął autor na str. 9, podając tylko tytuł generała ziemi podolskiej, jego nazwisko. Już to na starego ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, autor nie jest łaskawy. Przy opisie Puław określił go tylko jako „przedewszystkiem bibljomana", pominął

natomiast jego dość znaczną rolę przy organizacji uniwersytetu wileńskiego czy liceum krzemienieckiego, jego zasługi na polu językoznawstwa, (z jego to inicjatywy powierzono Lindemu pracę ułożenia słownika polskiego, nad którą roztoczył swą opiekę, nie tylko łożąc na nią materialnie, ale i do pewnego stopnia z nim współpracując.) Dodam, że księcia „Myśli o pismach polskich" pojawiły się w druku nie w r. 1810, lecz w r. 1801. Co gorsza i autor indeksu obszedł się ze starym księciem po macoszemu, pomijając go zupełnie. O wiele więcej uwagi poświęcił Brückner synowi ks. Adamowi Jerzemu. Przypisał mu nawet autorstwo „Pielgrzyma z Dobromila" — choć, jak wiadomo — autorką była jego matka ks. Izabella.

Błędów większych czy mniejszych i usterek (jak np. „asenterunek" str. 102, w Jabłonnie nie Jabłonnem str. 208 itp.) znalazłoby się dość dużo, ale nie chcę dalszym przytaczaniem pomnażać ich listy, tam, gdzie przecież odgrywają one minimalną rolę — wobec ogromu wiadomości zebranych i podanych przez tak znakomitego uczonego, jakim był prof. Brückner i wobec nieprzemijającej wartości tego dzieła. Daje ono pełny obraz naszej kultury w dobie porozbiorowej. A ponieważ autor miał zawsze bardzo szerokie zainteresowania, więc poruszył w nim mnóstwo zagadnień i w dobie dzisiejszej bardzo aktualnych, żeby wymienić takie sprawy, jak: literatura ludowa, przenikanie i rozwój socjalizmu, geneza i rola demokracji, kwestia żydowska w Polsce, a ruska w Galicji, słowianofilstwo i wiele innych. Dzieło to ma tym większe znaczenie obecnie, gdy nasze księgozbiory publiczne i prywatne, zdewastowane w dużej części przez wroga, pozbawiły szerokie rzesze czytelników, a zwłaszcza uczącą się młodzież najpotrzebniejszych podręczników; ponieważ może z powodzeniem ze względu na swą bogatą treść wypełnić liczne luki w lekturze. Szata zewnętrzna książki jest staranna.

Bronisław Pawłowski

Marian Friedberg. Kultura polska a niemiecka. Wyd. Instytutu Zachodniego. Poznań 1946 I, str. 363 i II, str. 310.

Początkowo tytuł miał brzmieć inaczej, a mianowicie „Elementy rodzime a wpływy niemieckie w ustroju i kulturze Polski średniowiecznej"[1]). Ze zrozumiałych względów tytuł uległ skróceniu. Z wstępu dowiadujemy się, że autor postawił sobie za zadanie obiektywne prześledzenie historii stosunku kultury polskiej do niemieckiej. Jako czynniki tego stosunku przyjmuje długość stosunków polsko-niemieckich, położenie geograficzne, które dawało Niemcom chronologiczne pierwszeństwo z racji wcześniejszego wejścia do kręgu ogólnoeuropejskiej cywilizacji i wreszcie czynniki polityczne, wśród których rozróżnia „potęgę Niemiec i ich wrogi stosunek do Polski". Zwraca obok tego uwagę na zależność historiografii polskiej

[1]) Por. cytat rękopisu u Z. Kaczmarczyka, Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry. Poznań 1945, str. 264.

w. XIX-go od szkół historycznych niemieckich. Charakteryzuje też bezpośredni stosunek historiografii niemieckiej do dziejów polskich. Wyróżnia, w ostatnim zwłaszcza okresie, tylko nielicznych (P. Kehr, H. F. Schmid, K. Völker). Tematem pracy jest okres średniowieczny. Na samym początku trzeba powiedzieć, że z zadania swego autor wywiązuje się świetnie. W książce swej daje znacznie więcej, niż zapowiadał tytuł zamierzony. Wśród dotychczas wydanych historii kultury polskiej jest to właściwie obraz najpełniejszy, w ramach wprawdzie jednego tylko okresu dziejów kultury, ale długiego i ważnego. Próby syntetycznego ujęcia dziejów kultury polskiej dawali dotąd tylko historycy literatury (Bron. Chlebowski, Aleks. Brückner). Obydwaj wymienieni mają wielką w tym zasługę. Nie mniej obraz wypadał dość jednostronnie. Chlebowski w swym pełnym głębszych myśli zarysie nie wychodził zupełnie poza kulturę umysłową i to głównie od w. XVI. Brückner był w równym stopniu znawcą średniowiecza, a sięgał prócz tego, dzięki swym studiom językowym, do kultury materialnej. Tylko kultura społeczna była mu obcą. Całości obrazu, pomijając nawet niekiedy zbyt indywidualne sądy, również nie dał [1]). Bardziej do tego zbliża się autor obecnej pracy. Pojęcie kultury zakreślił szeroko, a więc łącznie z zagadnieniami ustrojowymi i społecznymi. Odpowiednio do tego pracę dzieli na dwie części, z których pierwsza przedstawia w pięciu rozdziałach problemy kultury społecznej, zaś druga w czterech rozdziałach zagadnienia kultury duchowo-artystycznej. Autor usprawiedliwia się, że choć zadaniem jego było dać obraz ogólny, to jednak zmuszony był poświęcić więcej miejsca zagadnieniom spornym i nie wzdragał się przed polemiką. Nie mamy o to do niego pretensji. Przez to wylegitymował się tym bardziej jako badacz.

W rozdziale o genezie państwa polskiego daje przegląd polskich teorii najazdu (Lelewel, Maciejowski, Szajnocha, Piekosiński) i przechodzi do opozycji, jaką teorie te wywołały. Daje też tło innych Słowian, u których znajduje „dwoistość genezy państwowej". Zauważymy odnośnie „dogmatu normańskiego" (określenie Al. Brücknera), że wprawdzie na Rusi był najazd, ale zasługa jego w tworzeniu wielkiego państwa ruskiego nie pierwszo- lecz raczej drugorzędna. (Waregowie ze Skandynawii wzorow tych nie przynieśli. Dłuższy czas przeważała też u nich wielopaństwowość. A bardzo długo jeszcze „ziemia miała swego księcia" — Siergiejewicz. Wzory szły z południa). Niezmiernie interesujące są późniejsze wiadomości o najemnych waregach. Może więc tradycja latopisca o „zaproszeniu" bliższa mimo wszystko prawdy od dzisiejszych sztywnych formuł „najazdu". Był to w każdym razie najazd „sui generis". Należy też pamiętać, że Normanowie nie byli liczni. Zupełnie inaczej było u Bułgarów, choć i tam turscy najeźdźcy stanowili mniejszość liczebną i kulturalną. Wzory zaś państwowe — bez których trudno

[1]) Por. rec. w Slavia Occid. X, str. 348—375 (Poznań 1931).

było państwo narodowe zbudować a przynajmniej w tak skróconym okresie — w swej istotnej części nie pochodziły z odległego eurazyjskiego wschodu, lecz z bliskiego romajskiego południa. Nie dyformizm, lecz poliformizm panował więc zrazu u Słowian, dopiero z czasem ustępując miejsca dyformizmowi rzymskiemu i bizantyńskiemu. W odniesieniu do Polski zbankrutowaną teorię najazdu podjęto ostatnio ze strony niemieckiej. Sprawa ta naogół znana i nie będziemy się bliżej przy niej zatrzymywać. Interesować może dla wykazania braku obiektywizmu całej plejady naukowców niemieckich. (Nie stanowi wyjątku Ludat, choć wycofuje się z tezy dynastycznej). W dalszym ciągu daje autor bardzo staranne zestawienie dowodów polskości rodu Piastów, a w związku z tym i pierwszych imion obcych oraz ich źródeł. Uzupełnieniem jest wyprowadzenie początków państwa polskiego w świetle struktury geograficznej i badań archeologicznych. Do pierwszej dodamy, że kierunek ekspansji państwowej z głębi lądu w stronę wybrzeża utrzymał się także w wiekach następnych (XI, XII). W swych początkach państwo było bezwzględnie „polańskie" a nie „pomorskie", choć odrębność pomorska i bez udziału wikingów zza morza da się wytłumaczyć, gdyż nawet Jomsborg (prócz nazwy jednej z wielu) w swej skandynawskości coraz bardziej wątpliwy. Dopiero dwa dalsze, jak nazywamy, ustępy czy raczej podrozdziały wywołują nieco zastrzeżeń, a dotyczą one organizacji państwa polskiego w najdawniejszej epoce i pochodzenia „ludowego" dynastii.

Najpierw więc w stosunku do państwa na zachodzie Europy zauważymy, że w upadku autorytetu państwa (z okresu starożytnego) widzimy powody tworzenia się instytucji feodalnych a nie odwrotnie. Taka w istocie kolejność rozwoju prowadziła do utraty uprawnień monarszych. Dla stosunków polskich za istotne uważalibyśmy samo ustalenie się władzy dynastii nad terytorium państwowym. Podstawa tu jest różna niż na zachodzie, gdyż nie ma sukcesji rzymskiej, a związek z innymi krajami słowiańskimi jest sam przez się zrozumiały. Ustalenie tej władzy czyni dopiero możliwym stosowanie prawa rodowego do dynastycznego dziedziczenia. Nie jest to tylko walka z czynnikiem społecznym, ale również z rywalizującymi dynastiami. Te z reguły prawie spotykamy u zachodnich Słowian. A i w późniejszych nawet okresach takie zagrożenie może się zdarzyć ze strony innego rodu. Po osiągnięciu ustalenia władzy stosowanie zasad powszechnie znanego prawa rodowego przez dynastię do dziedziczenia terytorium państwowego nie budziło już oporów psychicznych. Nie jest to jednak równoznaczne z patrymonialnym wyłącznie charakterem władzy państwowej. Wpływy publicznego pojmowania tej władzy przenikały w istocie z zachodu z tamtejszej częściowej sukcesji rzymskiej. W ramach samego dziedziczenia rodowego wyróżnilibyśmy silniej sposoby dziedziczenia od sposobów gospodarowania ziemią. W tym ostatnim zakresie „niedział" był instytucją w Polsce dobrze znaną, zgodnie z O. Balzerem.

ale nie miał nigdy charakteru powszechności, gdyż to w ogóle jest nie do pomyślenia. Niedziały i działy uzupełniały się więc zawsze wzajemnie a większe lub mniejsze stosowanie obu tych zasad zależało od okoliczności. Trudno było by nam też nazwać nową samą zasadę senioratu, która z prawa rodowego wypływała. Jeżeli dotychczas — przed Krzywoustym — nie zdołała się ustalić, jest to tylko dowodem, że późniejsze podkreślenie tej konserwatywnej zasady oznacza silniejsze ugruntowanie się prawa rodowego w stosunku dynastii do terytorium państwowego. Nic w tym dziwnego, gdyż jest to już po Gallowych „panach przyrodzonych". Sprawa stabilizacji stosunku dynastii do terytorium państwowego jest więc zawsze najważniejsza. Pomiędzy „rewolucją społeczną" po Mieszku II i późniejszymi buntami czy spiskami nie bylibyśmy skłonni widzieć różnic zasadniczych. W społeczeństwie rodowym ścierały się rody i ich rodowe również klientele, załamywały się potęgi z jednej grupy rodów wyrosłe, ażeby ustąpić ewentualnie miejsca innym grupom rodowym. Tylko nie walczyły ze sobą stany, gdyż tych nie było, ani nawet warstwy ludowe, gdyż te nie tworzyły grup zdolnych do działania. Mogły natomiast jednostki, rody i grupy rodowe wiązać się, jak później u Obodrytów, z różnymi czy przeciwnymi nawet prądami kulturalnymi, a więc chrześcijaństwem lub pogaństwem.

W sprawie trzech czynników będących oparciem władzy książęcej (organizacja grodowa, urzędnicy, drużyna) zapytamy czy chodzi o dogmatyczne czy o genetyczne, jak zwykł gdzieindziej słusznie czynić autor, przedstawienie sprawy? Wątpliwe są stałe załogi po grodach, skoro jeszcze w w. XIII blisko granicy leżący gród w Zbąszyniu o mało nie został utracony na rzecz nieprzyjaciela w chwili zmiany nie stałej załogi. Tak samo wątpimy, ażeby wewnątrz kraju grody służyły do utwierdzania władzy monarchy wobec poddanych. (Czyżby były jakimiś „Zwingburgami"? Tak może w kraju zdobytym przez Niemców). W organizacji urzędów oczywiste są wpływy karolińskie, a pośrednio i rzymskie, tj. nie z nowej tam dopiero organizacji. (Byle więc nie przesadzać znaczenia kapitularzy; a capitulare de villis nie było w dodatku kapitularzem. To w odniesieniu do organizacji dóbr). Najwięcej wątpliwości budzi drużyna. Przeciw Ibrahimowi trzeba znowu odwołać się do Widukinda i tylu analogicznych świadectw wcześniejszych i późniejszych o Słowianach. W dodatku krytyka tekstu Ibrahima nie potwierdzi, jak zobaczyliśmy (G. Labuda), nazwy wyróżniającej drużyny. W sprawie tekstu Galla, to tylko ta druga wykładnia (o zwoływanych w wojnie) jest możliwą do przyjęcia. A również i 300 pancernych Thietmara z r. 1000 skłonni jesteśmy nie inaczej rozumieć jak przyobiecane posiłki. Skoro przesłanki są nieprawdopodobne, to i wniosek o tego rodzaju „militaryzacji" nie do przyjęcia. Trzy źródła podlegają więc odmiennej interpretacji i tylko dzięki tej właśnie dadzą się wprowadzić w szereg innych świadectw. Przykład Jomsborga to najchwiejniejsze poparcie. Trzy typy drużyny znane na zachodzie słusznie przy-

pomniał autor. Poza te ramy nie musimy wychodzić. Dodamy, że dla państwa Piastowskiego ważny tylko typ drugi. (Pierwszy, z wyprawy wojennej wywodzący się, dawniej już wskazywaliśmy u Słowian jako znany również. Był by już tylko przeżytkiem. Trzeci oznacza przejście do okresów późniejszych.) Drużyna złożona z młodzieńców szlachetnych rodów zgadza się z wiadomościami Galla tak do czasów Chrobrego jak Krzywoustego. Ale taka drużyna nie przekreśla tradycyjnego ustroju pospolitego ruszenia ludności. Wszystko co wychodzi poza to osłabia tylko słuszną tezę odrzucenia obcego podboju. Z trudem też dałoby się pogodzić z obowiązującą zasadą ustroju rodowego. Tym bardziej z ostaniem się tego ustroju pomimo nawet późniejszych wpływów feodalnych.

Wracamy więc do rodzimego powstania państwa, ale połączenie z tym pochodzenia ludowego dynastii opiera się, jak sądzimy, na nieporozumieniu. Pierwsza sprawą całkiem realna znajduje potwierdzenie w analizie najstarszych zabytków odnośnie do Polan [1]), jak poprzednio już do Wiślan. Ale domysły tyczące się procesu jednoczącego na Mazowszu dotąd takiego potwierdzenia nie zyskały. Łączność plemion pomorskich zdaje się być jednak większa aniżeli plemion między Łabą i Odrą [2]). Drugiej z tych spraw (ludowość dynastii) brak właśnie realnego gruntu. Musimy najpierw przyswoić sobie metodyczną różnicę między historią i legendą. W relacji Galla, nazywanej eufemicznie tradycją rodową Piastów, nie tylko myszy i śmierć Popiela są ustępem fantastyczno-literackim. Takim samym, określmy to ściślej, wątkiem legendowym jest również opowieść o Piaście i Rzepce. Tak jak wątek myszy i pożartego przez nie Popiela powtarza się wielokrotnie poza Polską i w samej nawet Polsce, tak również jest z parą ubogich ale gościnnych gospodarzy. Na podobieństwa z legendą grecką o Filemonie i Baucydzie dawno już zwrócono uwagę (T. Wojciechowski), jak również z legendą chrześcijańską o św. Germanie (Gajsler). Nie świadczy to jednak wcale, ażebyśmy chcieli bronić w całości hipotezy T. Wojciechowskiego. Ta hipoteza jest niewątpliwie mylna, gdyż nie stoi na gruncie legendy, lecz usiłuje z niej budować historię. Wysoce interesujące są tylko ustępy oparte na późniejszych wiadomościach źródłowych i to tylko w oderwaniu od samej legendy (np. o „nutritorach", a ci, chociażby się nawet po polsku nazywali piastunami, nie uprawdopodobni to analogii z majordomami z Frankonii; cenne też co zauważa o podgrodziach i ich zamieszkaniu, ale z tego dla fabuły legendy nic nie wynika). Nie wiemy o ile teza T. Wojciechowskiego panuje dotąd w historiografii, gdyż przy każdej sposobności przeciw temu gorąco protestowaliśmy. Istota rzeczy nie polega jednak

[1]) Por. Lędzicze (Lechici) czyli Wielkopolska w w. IX. Przegląd Wielkopolski II, str. 161—172 (Poznań 1946).

[2]) Wynika to z uwag ks. P. Czaplewskiego, Studia nad regestem Dagome iudex w Zapiskach Tow. Nauk. w Toruniu XII, str. 22 (Toruń 1946).

na tym, czy z Piasta zrobimy majordoma czy zostawimy go ratajem, lecz na tym, że legendy nie można podsuwać pod historię. Dopatrywać się wpływów frankońskich w Polsce właśnie w piastunie-majordomie z Piastowej legendy jest to lekceważyć samą historię. Ale z tej samej legendy napróżno będziemy wydobywać inne fakty „historyczne". Przede wszystkim samo chronologizowanie zdarzenia będzie mieć takie samo znaczenie, jak zupełnie podobne próby kronikarza wielkopolskiego z w. XIV w stosunku do tych samych osób, albo latopisca kijowskiego w stosunku do „Ruryka". Przestańmy więc raz mówić o tym, że działo się to w połowie w. IX. Dla legendy chronologia jest obojętna, a my czyniąc inaczej narażamy się tylko na śmieszność. T. Wojciechowski hołdował starym i odrzuconym już przekonaniom o daleko posuniętej przepaści społecznej między szlachtą a chłopami. Słusznie. Ale my nie możemy wysnuwać z tej legendy wniosku o „ludowym" pochodzeniu dynastii. Prędzej możemy dyskutować o tym, jak było w państwie plemiennym. Nie było tam miejsca na hierarchię urzędniczą. W znaczeniu późniejszych stuleci — z pewnością tak. Za tym przemawia wszystko, co z różnych epok i różnych miejsc o tych plemionach wiemy. Czy było to społeczeństwo wolnych chłopów? Termin to nieco niebezpieczny, z racji późniejszych skojarzeń, ale z ograniczeniami można by się nawet na to zgodzić. Nie możemy jednak z całej scenerii powołania tego plemiennego „Piasta" usuwać najważniejszego czynnika całego życia politycznego państwa plemiennego, to znaczy rodów. W dodatku rodów potężniejszych. Tych mogło być kilka, ale z tego nie wynika, ażeby „biedaczyna" czy jego syn mieli pierwszeństwo do władzy. To znacznie lepiej mieści się w legendzie, zważywszy jej duże nasilenie emocjonalne, aniżeli w historii.

W porównaniu z epoką plemienną zmieniła się tylko odległość dzieląca księcia od zwykłego wieśniaka. Kronikarz Gall trafnie z tego zdawał sobie sprawę. Wynikało to z rozrostu samego państwa. Ale to nie świadczy ani o demokracji plemiennej, której nie było, ani o „wydarzeniu", które mogło być nawet postulowane przez fantazję ludową, ale o którego realnym bycie nie mamy prawa rozprawiać ani też możności. Pozostają jeszcze przezwiska legendy. Do opowieści są one wcale dobrze dobrane, jak na to również zwracano uwagę, to znaczy w szczególności Piast i Rzepka. Niezależnie od tego można się zgodzić, że przezwiskowe imiona długo jeszcze były w użyciu a nawet posiadały widoczną przewagę. Łączyły więc bajkę z rzeczywistością i odwrotnie. Czy z tego wynika, że to rzeczywistość a nie bajka? Ciężko było by zaryzykować takie twierdzenie. Imiona są materiałem językowym, a przez to i historycznym. Z tym nikt się nie będzie spierać. Ale tylko same imiona. To co Gall dodaje do imion Ziemowita, Leszka i Ziemomysła jest zupełnie bez znaczenia, jako ogólniki pozbawione konkretnej treści. Z siedmiu imion królów rzymskich trzy ostatnie mówią o wpływach etruskich. To już fakt. Tym bardziej jeżeli zważymy położenie Rzy-

mu i dane z archeologii. Trzy ostatnie z naszej wersji świadczą o braku wpływów normańskich. To również fakt, a i podobne okoliczności go wspierają. Czy to nie powinno nam wystarczyć? Z imionami trzech potomków legendarnego Piasta nie związała się żadna legenda, ale nie związała się także historia. Metodycznie zaliczymy je do tzw. list dynastycznych bez potwierdzenia źródłowego. Z list tych poza materiałem imionowym trudno coś więcej czerpać. Wątpię czy dziś znalazł by się historyk rzymski, który bronił by historyczności którego kolwiek z siedmiu królów rzymskich, choć imiona ostatnich są już materiałem historycznym. Albo czy znalazł by się historyk grecki, który bronił by historyczności następców Tezeusza na liście dynastycznej ateńskiej. To była tradycja ale tylko ustna, podobnie jak i u nas. Ta po upływie lat stu kilkudziesięciu lub więcej nie odbija już wiarogodnej „autentycznej" rzeczywistości. Wreszcie, wracając jeszcze do samego Piasta, nie może być mowy o świadomym obniżaniu społecznej hierarchii Piasta. Szczegóły o rataju i biedaczynie z pewnością nie od kronikarza lecz z legendy pochodzą. Nie „wymysł" więc, lecz legenda. „Wymysł" nazywano też „robotą kronikarską". W obu wypadkach w znaczeniu pejoratywnym. Niesłusznie. Legenda uczona jest często nie mniej zajmująca od ludowej. Tworzenie się jej łatwiej nawet możemy obserwować, gdyż działają tu jeszcze względy racjonalne. Zato legendy ludowe, w których motywy miejsca i chwili już się pozacierały, są o wiele starsze. Są to już wątki, jakże często wędrowne. W tej wędrówce zaczepiane niekiedy o elementy miejsca i czasu, są w gruncie rzeczy obce wszelkiej chronologii. Tylko że rodzimości samego państwa w niczym to nie osłabia. W następnym znacznie krótszym „podrozdziałku" traktuje autor o budowie państwa niemieckiego. Wspomnijmy tylko szczegóły „terminologiczne". Samo tworzenie państw „germańskich" na zachodzie ominiemy dla uniknięcia dłuższej dyskusji. Ale określenie cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego — przy r. 962 — choć tak często używane, jest o kilka wieków za wczesne. Henryka „Ptasznika" historiografia niemiecka uwolniła od tej niehistorycznej nazwy. Państwo Ottonów zaś nie było jednolicie niemieckie, jak to również z dalszych stron książki autora o roli Lotaryngii w kulturze duchowej wschodu wynika. Kończy autor konkluzją, której nie można odmówić trafności, że rdzenne plemiona niemieckie nie zdobyły się na samoistne połączenie, lecz uległy zromanizowanym Frankom. Dodamy jednak, że przyśpieszało to bardzo „europeizację" dawnej Germanii bez zasługi samych Niemców. W podobnie korzystnych warunkach znalazła się w kilkaset lat później Litwa dzięki wkładowi Polski. Tylko sąsiedzi wschodni Niemiec takich zysków nigdy nie czerpali, a sama odległość granicy niemieckiej była warunkiem raczej sprzyjającym dla chrystianizacji i przyjęcia kultury z zachodu. Dowodem porównanie dziejów na zachód i wschód od Odry, czy później Prus i Litwy.

W drugim rozdziale, podzielonym na osiem podrozdziałów, po-

traktował autor stosunek monarchii Piastowskiej do cesarstwa. Słuszną jest uwaga, że stanowisko cesarza opierało się na autorytecie moralnym papiestwa, które prymat cesarza aprobowało i sankcjonowało. Właściwym ujęciem historii powszechnej średniowiecza będzie dopiero podkreślenie roli „drugiego" Rzymu, któremu już bardzo wcześnie przypada rola kierownicza na zachodzie. Trafnym jest zaznaczenie, że Polska (inaczej Czechy), pomimo presji politycznej i militarnej, swą niezależność potrafiła naogół, z wyjątkiem krótkich okresów, utrzymać, a czym innym jest respektowanie pierwszeństwa cesarzów rzymskich. Przy ocenie źródeł do tego stosunku dobrze byłoby wspomnieć o braku zupełnym dokumentów urzędowych. W sprawie stosunku relacji Thietmara do Widukinda z pierwszych lat Mieszka I autor nie ma własnego zdania, choć sprawa ta istnieje w literaturze. W ocenie r. 986 źródła niemieckie wyraźnie podnoszą pomoc Mieszka a nie inny cel spotkania z Ottonem. A więc, zgodnie z autorem, przyjaźń lub przymierze. Też rola ziemi lubuskiej podobnie oceniona jak w najnowszej literaturze. B. trafnie ocenił autor sprawę chrztu. Nie presja bezpośrednia, lecz proces religijno - kulturalno - społeczny o potężnym znaczeniu ogólnym. W sprawie Kościoła tezę Kehra prof. Abraham przyjął, ale, naszym zdaniem, ograniczył a nie rozszerzył. Sukces Kehra skłonni jesteśmy przypisać jasnemu postawieniu sprawy i oddaniu pierwszeństwa źródłom dokumentowym przed narracyjnymi. Prof. Abraham tezę Kehra osłabił, gdyż bronił siebie w związku z poprzednio zajętym stanowiskiem. A jednak źródła prawdziwe mówią wyraźnie: trans Albiam i trans Salam, a nie trans Oderam. Autor nasz trafnie dostrzega rolę Mieszka. Ze sprawą istnienia naszych diecezji przed r. 1000 nie tak łatwo jeszcze skończymy. W sprawie zjazdu r. 1000 trzeba odesłać do ostatniej najbardziej wyczerpującej pracy G. Labudy. Czy jednak obecność w orszaku cesarskim patrycjusza Ziazo, jak chce autor, ma być dowodem, że tym tytułem obdarzono Chrobrego? My byśmy wyciągnęli wniosek przeciwny. Skoro Thietmar zna patrycjusza Ziazo a nie zna patrycjusza Bolesława, to tym bardziej nie ma podstawy ażeby drugiemu ten tytuł przypisać. Dalej nie czynimy już żadnych uwag. Przypominamy tylko 300 rycerzy żądanych od Krzywoustego jako pomoc (sic). Związanie z Kościołem rzymskim prawdopodobnie to samo co za Chrobrego. Pouczające jest również porównanie r. 1013 i 1135 (tu Rugia nowym nabytkiem). Niespodziewany zato u autora nawrot do odmiennych niż poprzednio naświetleń sytuacji jeszcze z r. 972. W epoce dzielnicowej opuszczono charakterystyczne pretensje cesarsko-czeskie z r. 1212. Te są mimo to odległe od rzeczywistości. W wyborze znaku książęcego (orła) widzi słusznie autor dowód naszej samodzielności.

Trzeci rozdział dotyczy średniowiecznego rycerstwa polskiego. Mamy więc stan badań nad genezą i organizacją rycerstwa. Na żmudnych badaniach analitycznych oparli się w szczególności Małecki i Piekosiński. Ale herb i zawołanie są tylko zewnętrznymi znamio-

nami rycerstwa. Istotą zaś zagadnienia jest proces społeczno-prawny. Tak rozumuje autor. Ale czy u podstawy procesu społeczno-prawnego nie leżą jeszcze warunki społeczno-gospodarcze? To ma zaś doniosłe znaczenie dla zagadnienia dotyczącego powstania rycerstwa polskiego. Nie sprzeciwiamy się dużemu upowszechnieniu pojęcia *nobiles* u różnych ludów europejskich. Tylko że są to dla nas raczej możni, aniżeli późniejsza polska szlachta. Dla szlachty trzeba więc szukać szerszych podstaw społecznych. Dlatego już dawniej kładliśmy nacisk na pojęcia własności ziemi i przynależności do rodów. Drużyna, w rozumieniu poprzednio wskazanym, nie jest czynnikiem samodzielnym. Możni-nobiles mogą być tylko grupą faktyczną. W szlachcie polskiej skoro i później momenty elitarne nie wystąpią tak silnie jak na zachodzie, to tym bardziej nie można tego odnieść do okresu wcześniejszego. Odrębną jest tylko sprawa małych dziedziców. Ale tych wyosobnienie przypada prawdopodobnie na okres tworzenia się prawa rycerskiego, które było procesem elitarnym, ale nie w tych rozmiarach co na zachodzie. W sprawie klienteli wysuwam postulat rozróżniania dawniejszej klienteli rodowej od późniejszej klienteli typu już feodalnego. Z tym łączy się i drugi ważny problem. Jeżeli rycerstwo nazwiemy elitą o charakterze militarno-urzędniczym i dodamy do tego, że zjawisko to jest znane we wszystkich krajach, to narzuca się jako zakończenie zdania: we wszystkich krajach feodalnych lub o wpływach feodalnych. Feodalizm zaś możemy przeciwstawić nie tylko ściślejszej sukcesji rzymskiej w centrum zachodniej Europy, ale także utrzymującemu się systemowi rodowemu na peryferii. Dla nas zaś szlachta polska jest przede wszystkim tą właśnie masą rodowców, za czym przemawia i nazwa choć obca, lecz przystosowana. Drugą stroną medalu (gospodarczą) jest własność włodycza. Wpływy feodalnego zachodu wiele zmieniły w tym dawnym ustroju, ale nie wszystko. Ponieważ pojęcie szlachty nie we wszystkich krajach europejskich oznacza ściśle to samo, a więc zagadnienie porównawcze genezy istnieje obok innych. Nie znaczy to jednak, ażeby lekceważyć samo zagadnienie organizacji rycerstwa polskiego. W ustroju feodalnym rycerstwa, z jego również feodalnego typu klientelą, czynniki państwowe odegrały dużą rolę. Nasz ustrój rodowy był w istocie bardziej archaiczny. Pytanie czy poszczególne rody odpowiadały rodom z epoki plemiennej nie jest dla nas istotnym, gdyż przy silnym rozradzaniu się każdy ród musi ulec z czasem działkowaniu, a obok tego — nie tylko z racji małej liczebności — zawsze zdolny jest do przyjmowania elementów postronnych czy to przez adopcję, czy przez klientelę. Być może, że studia w zakresie prawa spadkowego rzucić będą mogły nieco światła na granice prężności rodu, choć może to zależeć również od zmiennych okoliczności. Dla charakterystyki najważniejsze są instytucje rodowe. Autor, który sam wyszedł z heraldyki, trafnie rozróżnia, co z tej jest tylko dedukcją naukową w stosunku do epoki wcześniejszej. Dodatkowość nadań książęcych

w ziemi rozumie się sama przez się. Dodajmy, że wyrównanie ziemi wysłużonej z rodową dotyczyło tylko zstępnych. W posiadaniu ziemi późniejsza epoka przyniosła niewątpliwie wpływy feodalne (też w immunitecie i jego skutkach). B. zajmujący jest ustęp o ambicjach wojewodów już w w. XIII. Mimo to z ustaleniem hierarchii nie wiodło się. Tu przypomnę, co autor dalej pominął, że włodycy jako grupa stanowa wystąpili pod koniec średniowiecza tylko w Małopolsce, a nie w Wielkopolsce i nie na Mazowszu, w którym w codziennej praktyce włodyka oznaczał wciąż każdego szlachcica. Z prawem rycerskim związane uprawnienia we wsi wchodziły w skład zachodniego władztwa gruntowego i tam ich geneza. Prawo rycerskie może być odmianą własną, ale źródła jego są mimo to zachodnie. Cenne są uwagi syntetyczne o herbach i zawołaniach. Ale przeciwstawienie godeł postaciowych i kreskowych wystąpiło by zrozumialej, gdyby uwzględnić oddzielnie niektóre obszary wschodnich Niemiec pomiędzy zachodem i Polską, a obok tego wschodnią heraldykę ruską. Zrozumiałe związanie figur heraldycznych z liczniejszymi na zachodzie herbami rodzinnymi. Mniej jasną jest sprawa większej dawności zawołania lub nazwy rodowej. Zawołania (dosłownie) to jednak obyczaj rycerski. Nazwy rodowe (w pluralis) pospolite w rodach leśnego Mazowsza z w. XV, które bardziej wróżdami były zajęte, aniżeli wojną lub turniejem (!). Powstanie stanu szlacheckiego trzeba łączyć z prawami i przywilejami. Ale brak sztywności w tym „ustaleniu" regulowany był wciąż warunkami gospodarczymi, które leżały u podstawy całej grupy.

Najobszerniejszy i może najciekawszy jest paragraf o rycerstwie polskim pod względem pochodzenia narodowego. Z wielką kompetencją i obiektywizmem osiągnięte wyniki są nie do zakwestionowania. (Tylko termin „praszlachty" w dalszym ciągu dla nas raczej mylący). Tłumaczą również „zagadkę", dlaczego ustrój rycerstwa był rodzimy. Dopiero w późniejszym okresie powiększył się napływ elementów obcych. Miało to jednak charakter raczej lokalny i na ogólny rozwój rycerstwa polskiego nie wywarło większego wpływu. Dotyczy to również przenikania patrycjatu miejskiego do szlachty. W szczegółach, nad którymi nie możemy się tutaj zatrzymywać, daje autor niezmiernie cenne sprostowania do literatury naukowej polskiej i niemieckiej. Mimochodem porusza sprawę tzw. rodów heraldycznych, powstałych z połączenia kilku rodów. Nie pomija przechodzenia z chłopów do drobnej szlachty. Oddzielnie potraktował Ruś Czerwoną. Mimo różnorodności pochodzenia proces polonizacji dokonał się tam szybko. Trafna jest końcowa rekapitulacja, której już nie powtarzamy. Niemniej zajmujący jest też ostatni paragraf o roli rycerstwa obcego pochodzenia. Wskazuje więc na rodzime źródła postępów kultury i obyczaju, oraz różne braki przybyszów. Mówi o zasługach wojskowych rycerstwa polskiego i poświęca oddzielne ustępy bitwie pod Legnicą i pod

Grunwaldem pisane zawsze z wielkim krytycyzmem, umiarem i siłą przekonywującą.

Rozdział IV jest zatytułowany: Kolonizacja na prawie niemieckim. Wieś i ludność wieśniacza. Dwa pierwsze paragrafy (Zagadnienie kolonizacji. Stanowisko literatury polskiej i niemieckiej) dotyczą również rozdz. V o Miastach polskich do poł. w. XVI. Problematyka jest jasno i metodycznie postawiona. Nieco zbyt ogólnikowy zwrot o formach „nowocześniejszych i lepiej udoskonalonych" prawa niemieckiego. Autor zastrzegł się, że nie zamierza dawać syntezy dziejów miast ani osadnictwa wiejskiego, ale zadaniem jego jest omówić dodatnie i ujemne strony kolonizacji na prawie niemieckim oraz zanalizować rzeczywisty udział czynnika niemieckiego i określić jego siłę kulturalną. Omówienie literatury polskiej i niemieckiej jest bez zarzutu. Przed kolonizacją na prawie niemieckim cały lud tworzył, jak chce autor, społeczność wolnych kmieci. Najtrudniej pogodzić się co do nazwy. Kmieć to właśnie późnośredniowieczny, chłop jeszcze wiele późniejszy. Więc chyba najlepiej włodyka. Czyli właściwie jakby szlachcic chodaczkowy. Ta drobna szlachta to istotnie i dziś jeszcze jest odbiciem najdawniejszej formacji ludzi wolnych. Tym lepiej jeśli zachowała formy rodowe, których chłop zależny dawno się wyzbył, jako kierowany plebej, klient czy niewolny. Właściwi niewolni w tym najstarszym okresie byli liczebnie słabsi. To słusznie. Ale byli już i półwolni. Samo określenie, raczej z dziedziny prawa, nie oddaje podstawy gospodarczej. Najważniejszą podstawą tego stosunku był dług lub bardzo bliska mu forma najmu (por. odrobki). Dług tylko w pewnych wypadkach prowadził do właściwej niewoli. Inne ograniczenia wolności np. z winy (pieniężnej) za zbrodnię, do tych samych form dadzą się odnieść. Z zewnątrz przeszczepiona forma przypisańców też do półwolnych da się sprowadzić. Z prawem rycerskim, w znacznej części zachodniego pochodzenia, podnosił się stan włodyczy, jak sądzimy, ale liczba ich relatywnie zmniejszała się (odpadali drobniejsi dziedzice). Zbliżamy się w ten sposób do genezy obu stanów, tj. szlacheckiego i chłopskiego. (W naszej koncepcji warstwa rodowo-włodycza liczebnością byłaby prawdopodobnie równą lub bliską niewolnym i półwolnym łącznie, a w przeciwieństwie do tego w czasach późniejszych stan chłopski, przyjmując stamtąd odpływy i rosnąc, stał się znacznie liczniejszy od szlacheckiego, choć u nas nigdy w tym stopniu, co na zachodzie bardziej wyłącznie feodalnym). W obrębie tworzącej się klasy chłopskiej następował naturalnie proces ujednolicenia. Do sprawy samego wzrostu wielkiej własności nie chciałbym już wracać, zwłaszcza że i sformułowania autora nie stwarzają takiej konieczności. Wśród prądów społeczno-gospodarczych rodzących się na przełomie w. XII i XIII znajduje autor także prawo niemieckie. Nie mamy nic przeciw odrębnemu traktowaniu immunitetu, ale przypominamy, że ciągnął on wszędzie ze sobą prawo niemieckie i przyczynił się bardzo znacznie do jego rozsze-

rzenia. Kolonizacja na prawie polskim ma niedogodność terminologiczną, gdyż prawo polskie nie stwarza żadnego wyróżnienia. Wydatniejszą jest może strona gospodarcza tej wcześniejszej kolonizacji. Nie była ona wioskową, lecz indywidualną (przez łazęków w lasach i przez resztę gości). Natomiast władztwo gruntowe jest bezwzględnie już instytucją feodalną, zachodnią. Nie jest ono też rozłączne od późniejszego prawa niemieckiego. Typowe instytucje władztwa gruntowego, np. monopole wiejskie, poznajemy u nas dopiero w ramach prawa niemieckiego. Też początki immunitetu tkwią we władztwie gruntowym. (Prawdopodobnie iuridicio secularis z r. 1136). Folwark zaś nie jest równoznaczny z władztwem gruntowym. W prawie niemieckim gospodarka czynszowa przeważała, ale i folwark miał poważne zadatki. Oddzielne folwarki sołtysie odegrały też swoją rolę. Nie będziemy się zatrzymywać przy kolonistach romańskich czy pierwszych niemieckich. Nowością jest kolonizacja wioskowa, ale ta stała bardzo w tyle za zwykłą lokacją. O właściwym znaczeniu tej pisaliśmy niedawno [1]). Wiadomości o początkach kolonizacji niemieckiej autor w wielu wypadkach lepiej systematyzuje. Dalej przechodzi do zagadnienia narodowościowego kolonizacji wiejskiej w ogóle. Nie będziemy tu powtarzać rzeczy znanych. Autor przyjmuje tezę, że dwunarodowość istnieje od początku (wbrew także R. Koebnerowi i H. F. Schmidowi). Siła finansowa jednostek, dorzućmy, odgrywała i we wsi pewną rolę, a to w zastosowaniu do sołtysów. Ważniejszą tu niż ich rzekoma prawna wiedza czy zdolności inżynierskie przy regulacji. W stosunku do chłopów najważniejszą była liczba i to zwarte tworząca zespoły. Tego jednak brak w materiale źródłowym. Metody historyczno-osadnicze często operują fikcjami (por. Meitzen), a lingwistyczne nie mają znaczenia decydującego dla chronologii i rozmiarów osadnictwa, jak słusznie zauważa autor. Przegląd wsi niemieckich w poszczególnych dzielnicach jest z pewnością pożyteczny. Faktyczne zniemczenie zależało jednak także od innych warunków, wśród których autor wylicza polityczne, społeczno-gospodarcze i kulturalne, czyli że nie zaprzecza prymatu pierwszych. Myślimy, że obraz np. dotyczący Śląska w poł. w. XIV, jak go się zwykle przyjmuje, daleki jest od dokładności. Kryterium nazw miejscowych zwłaszcza na Śląsku jest niepewne wobec możliwości wpływów kancelarii. Trzeba to powiedzieć, że po tej stronie granicy państwowej sytuacja przedstawia się o wiele wyraźniej. Przejdźmy jednak jeszcze do prawa i ustroju. Na wstępie zaraz staje przed nami sprawa wcale nie tak prosta, a mianowicie, że we wsiach lokowanych na prawie niemieckim obowiązywało u nas prawo miejskie. Wiadomo, jak wielką wagę przywiązuje do tego określenia historiografia niemiecka (np. niedawno jeszcze Koebner), a także i polska. Źródła zdają się również jasno za tym przemawiać, tam gdzie

[1]) Prawo czy gospodarstwo? Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych VIII, str. 275—291 (Poznań 1946).

jest wymieniane prawo magdeburskie, chełmińskie lub średzkie. Trudniejsza jednak sprawa, gdy chodzi o wypełnienie tych określeń jakąś realną treścią. Najprostszą jest odpowiedź, jaką daje również nasz autor, a mianowicie, że wieś ta otrzymała samorządną organizację sądową, która w Niemczech była udziałem tylko miast. Ale czy ta odpowiedź zdoła nas zadowolnić, zależeć będzie od tego, czy za przedstawiciela samorządu uważać będziemy sołtysa. W naszych oczach jest on urzędnikiem feodalnym pana, jak to formułowaliśmy już dawno i od tego zdania w rzeczach zasadniczych nie byliśmy nigdy skłonni odstąpić. Wobec lokatora-osadźcy dodaliśmy obecnie określenie, że był on czymś w rodzaju feodalnego dzierżawcy i takim z punktu widzenia gospodarczego pozostał następnie jako sołtys [1]). W takim zaś razie gdzież jest samorząd? Zwracam uwagę, że w literaturze miejskiej i to właśnie zachodniej, a w tym również niemieckiej, ani wójt miejski ani sołtys nie jest uważany za przedstawiciela samorządu, lecz wyrazem tego jest dopiero rada miejska. Tej zaś brak właśnie we wsi. O samorządzie „sensu stricto" trudno jest też w istocie mówić przy instytucjach sołtysa czy nawet ławy, która pochodzi z reguły z wyboru pana lub sołtysa i która nie sądzi, lecz „wynajduje" wyrok. W tym świecie feodalnym dziwnie jednak — oczywiście dla nas — wszystko się ze sobą łączy. Duży stopień samodzielności urzędnika feudalnego i jego gospodarcza lub nawet polityczna znaczna niezależność była przecież podstawą dla tworzenia się pewnych form samorządowych w ich zaczątkach, a w miniaturze można to odnieść również do wiejskich merów czy sołtysów. Znaczniejszy jednak rozwój samorządu wiejskiego nastąpił dopiero później i to w oparciu o całą ludność wsi. Najlepszym wyrazem samorządu wiejskiego było przede wszystkim ustawodawstwo wiejskie w postaci różnych zbiorów zwyczajów i ustaw znanych we Francji czy w Niemczech (niem. Weisthümer) czy naszych ustaw gromadzkich, znanych już od pierwszych lat w. XV, a rozwijających się później [2]). Autor nasz zastanawia się nad ustrojem wsi, który był recypowany bezpośrednio z Niemiec, jednakże rodowód jego nie wywodził się z tego kraju, ale z krajów Europy zachodniej i nad obowiązującym prawem sądowym, które było rzeczywiście niemieckim. Ale w tym ostatnim wypadku powstaje zasadnicza sprawa jego stosowalności. Zbiera też w dalszym ciągu fakty świadczące o czymś przeciwnym. Niewątpliwie w polskim prawie niemieckim najważniejszy był ustrój, a nie prawo sądowe. Wpływ miast miał nieraz miejsce (wsie należące do miast, sołtysi miejskiego pochodzenia) istniała też pewna wspólna podstawa w immunitecie, odrębnych urzędach lokalnych i całym ich feodalnym zabarwieniu, ale do utożsamiania miast i wsi stąd jeszcze daleko. To co dalej określa autor jako zwierzchnictwo pana, jest właśnie dobrze znanym na zachodzie władztwem gruntowym.

[1]) Ibid., str. 280 nast.
[2]) Por. Roczniki Historyczne VI, str. 236 nast. (Poznań 1930).

Geneza sołtysa trafna, ale już wcześniej byli u nas villici albo włodarze. (Żupan, raczej po polsku żupca, jeżeli zostawał naczelnikiem wsi, jak u Słowian alpejskich, to tylko w pochodnym znaczeniu). Włodarz nie miał jednak tej treści feodalnej, jak sołtys. Najtrudniej było by nam się zgodzić na to, że głównym obowiązkiem sołtysa natury gospodarczej — poza nowozakładanymi wsiami — było przeprowadzenie parcelacji. To zjawisko występuje raczej tylko wyjątkowo i to głównie później (w XIV w. na Śląsku, też w Czechach). Wsie trzebnickie z pierwszych lat w. XIII były czynszowymi (wraz z daninami w naturze i małymi robociznami), ale nie były na prawie niemieckim. Rozwinięty system folwarczno-pańszczyźniany jest bardzo słabo znany przed prawem niemieckim, a dobrze tylko po prawie niemieckim. Tak system czynszowy jak folwarczny rozwinął się silniej dopiero w ramach wielkiej własności. Ta zaś czyniła postępy, jako gospodarstwo rolne, w w. XIII i nawet później. Sama nazwa folwarku zrodziła się w prawie niemieckim, które dało cały szereg ważkich elementów dla dalszego rozwoju gospodarki folwarcznej. Bez parcelacji pozostawało wiele doniosłych zadań gospodarczych (przedsiębiorcy i uczestnika finansowego i gospodarczego w ramach władztwa gruntowego) oraz prawno-administracyjnych dla sołtysa, bez którego nie ma prawa niemieckiego i wynikającego stąd nowego systemu wsi. Dla sołtysa siła finansowa, jaką reprezentował, była ważniejszą od „przygotowania technicznego" czy fachowości w zakresie prawa. Dlatego też mieszczanie odegrali tu tak ważną rolę. Ale mogła też być sołtysami szlachta i zamożni chłopi. Tylko nie byli to ani stryjcowie rodowi ani klienci rodowi. Czynnik indywidualizujący był tu na pierwszym planie, jak w władztwie gruntowym i jak w systemie feodalnym. Cały system sołtysi był „leński". Mieli też zadatki na trzecią klasę rycerską, a to w związku z ich obowiązkami feodalnymi. Tylko że w pierwszej warstwie rycerskiej utrzymywały się silniej pierwiastki rodowe. Do wieśniaków-osadników zauważymy tylko w sprawie swobody ruchów i stosowanych ograniczeń, że wśród tych należało by rozróżnić dwa rodzaje. Pierwsze, które wynikały z samej umowy dzierżawnej i które nie są właściwie ograniczeniami prawnymi. Te były stosowane powszechnie w końcowej epoce średniowiecza. Do drugich zaliczymy np. obowiązek znalezienia zastępcy. Te były tylko w prawie niemieckim. Ale jest też i druga strona medalu. Może już w przypisaństwie („possesores"), ale z pewnością w prawie niemieckim szerzyły się feodalne sposoby rozróżniania dwu własności (pańskiej i chłopskiej). Najpowszechniej „prawa zakupne" mieli sami sołtysi. Skoro zaś i wieśniak-osadnik miał takie prawa, to sprawa znalezienia zastępcy była dla niego nie mniej ważna aniżeli dla właściciela wioski. Tak było przynajmniej normalnie. W warunkach słabiej sfeodalizowanych panowała pod koniec wieków średnich większa ruchliwość, ale i mniejsza stabilizacja. Było tam jednym słowem więcej wschodu, aniżeli zachodu i więcej dawnego ciężkiego „najmictwa", aniżeli no-

wego „poddaństwa“ z jego zadatkami samorządowymi. W prawie niemieckim sądownictwo wsi było oczywiście patrymonialne — od tego przed wielu laty zaczęliśmy nasze studia nad prawem niemieckim wiejskim — ale nie tylko w „zasadzie“, ale także i w praktyce, gdyż w całym szeregu donioślejszych spraw można było udawać się do sądu pańskiego, a i całe sądownictwo sołtysa i ławy było ostatecznie pod „ręką pańską“. Zadatków samorządu to nie usuwa, lecz właśnie potwierdza wraz już z dodaniem do niego drobnych spraw administracyjnych. Wszelkie sądy leńskie i wyższe mieszczą się w tych ramach, dopóki chodzi o tę samą własność (np. królewską). Przy silniejszym działaniu samorządów możliwe jest jednak tworzenie się jak gdyby oddzielnej hierarchii tychże z dopuszczeniem także poddanych obcych. Tendencje te wymagały by jednak bliższego rozpatrzenia. W sprawach sądowych, niewątpliwie ważnych i charakterystycznych dla stosunków wiejskich, musimy brać pod uwagę także stopień rozwoju immunitetu i różne jego postacie, które do pewnego ujednostajnienia prowadzą z pewnością nie w początkach, lecz w końcu całego rozwoju. Ale i władza publiczna nie tylko traciła, lecz mogła w pewnych chwilach też zyskiwać. To nie odpowiada wprawdzie ogólnemu kierunkowi, ale mogło się przecież zdarzać. (Mówi się nawet w literaturze o pewnych postępach sądownictwa kasztelanów i wojewodów, które nie były po myśli książąt i dlatego łatwiej godzili się na immunitet). Najmniej jednak jasny jest stosunek do pierwotnego sądownictwa rodów łącznie już z ich klientelą rodową. Tu władza państwowa wcześniejszego średniowiecza miała z pewnością nie jedno do zyskania. W dalszym ciągu jednak sam rozwój immunitetu wskazuje na to, że liczne były grupy wieśniaków, mogących odpowiadać przed sądami panującego i jego urzędników. Te są dla nas normalnymi sądami publicznymi. Kiedy immunitet zakończył się wobec tego? Na to same dokumenty immunitetowe nie dadzą odpowiedzi, tak samo jak same dokumenty prawa niemieckiego nie wyjaśnią, jak daleko prawo to rozeszło się. Koniec obu tych procesów da się śledzić już tylko przez obserwowanie wyjątków. Prawo rycerskie czy sądy ziemskie rozpowszechniały się teraz jako zasada. Gdzie jednak granica dla praw zachowanych dawniejszych? Dlatego wieśniak nie zniknął odrazu z sądów ziemskich, które nie odrazu stały się tylko stanowymi. W prawie niemieckim postawiliśmy niedawno pytanie: prawo czy gospodarstwo, dając ostatniemu pierwszeństwo w zapanowaniu — prócz nielicznych wyjątków — ale i prawo ostatecznie podążało za gospodarstwem. — Do konkluzji tego rozdziału możemy jedną jeszcze uwagę uczynić. Pojęcie równości nie jest dawnym rodowym czy słowiańskim zabytkiem, lecz wynikło z feodalnego pojęcia zrównania w tych samych grupach (parowie, bracia np. cechowi), a tylko w dalszych następstwach mogło być inaczej do warunków społecznych dostosowane. Wreszcie zagadnienie czy w dalszych konsekwencjach „kolonizacja“ nie kryła niebezpieczeństw dla losu włościan mieściło się już w tytule pierwszej naszej

na ten temat rozprawy [1]) i nie zniknęło nigdy w zupełności i później. Feodalizm czy półfeodalizm kryły w sobie to niebezpieczeństwo, a tylko sama ostrość zagadnienia wypłynęła z przyczyn postronnych, tj. jednostronnej agraryzacji.

Choć do każdego z działów historii kultury autor przystępował z gruntownym przygotowaniem, to jednak najbardziej na swoim terenie — obok jeszcze spraw rycerstwa — poczuł się przy zagadnieniach miejskich. W szczególności badania nad stosunkami narodowościowymi w miastach, jako specjalnie ważne dla traktowanego tematu, oparł nie tylko na komplecie źródeł ogłoszonych drukiem, ale także na rękopiśmiennych księgach sądowych przechowywanych w Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa, którego jest kierownikiem, (ławnicze 1408—76, wójtowska 1442—43, radzieckie 1400—1500 Krakowa, radziecka 1404—32, ta w Bibl. Jagiell., radzieckie 1481—1500, ławnicze i wójtowskie 1407—1500 Kazimierza, ławnicze 1488—1527 N. Sącza, radzieckie 1424—1560 Czchowa). Wprowadza czytelnika rozpatrzenie pojęcia miasta (prawne i gospodarcze) i genezy miast na zachodzie Europy. Różnice między typem poł. zachodnim (włoskim) a półn. zachodnim (flandryjskim) są niewątpliwe, ale i związki również. Powstanie miast polskich traktuje na gruncie teorii ewolucyjnej, a więc zaczyna od osad przed lokacją (podgrodzie — osada targowa, przestrzeń i zaludnienie w nawiązaniu do rozmieszczenia kościołów, początki regularnego zabudowania zgodnie ostatnio z Münchem, upodobnienie z miastami zachodnimi w sensie prawnym przez lokację — tu można by silniej podnieść moment ustrojowy w ramach świata feodalnego), dalej nadawanie prawa miejskiego wraz z przykładami stopniowego zyskiwania uprawnień (rola czynnika miejscowego w najdawniejszych i późniejszych lokacjach) i specyficzny rozwój Warszawy (rola przedmieść Warszawy — oparta na obserwacjach ważnych, którym można by dać nawiązania ogólniejsze). Do b. dobrego przedstawienia lokacji miasta (np. podkreślenie roli pana miasta, tj. w wiekach średnich głównie księcia; feodalna podstawa sytuacji wójta; finansowe cele zakładania miasta; osoby wójtów) zauważymy tylko, że częste sprzedaże wójtostw stanowią analogię do wkładu sołtysów wiejskich. Prawo miejskie bliżej łączyło się z wzorami niemieckimi, gdy ustrój wykazywał więcej odrębności. Ale, jak sądzimy, pozostają dwie najważniejsze sprawy wspólne dla całego zachodu, tj. związek urzędów zastępczych pana z systemem feodalnym i rozwój korporacyjnego samorządu miejskiego. Ustrój ten mieliśmy jednak prawo dostosować do własnych potrzeb i włączyć do ogólnego rozwoju narodu, słusznie też autor zwraca uwagę na objawy takiego właśnie rozumienia w samym społeczeństwie. Punktem kluczowym jest przeszło sześćdziesięciostronicowy

---

1) Prawo niemieckie a immunitet sądowy i jurysdykcja patrymonalna w Polsce średniowiecznej. Przyczynek do dziejów genezy poddaństwa chłopów. Przegląd prawa i administracji 45 . Lwów 1920.

podrozdział o stosunkach narodowościowych. Ponieważ autor nawiązuje tutaj do naszych dawniejszych badań, dotyczących głównie Wielkopolski i Mazowsza i rozszerza je bardzo znacznie zwłaszcza na Małopolskę, w oparciu głównie również o kryteria imionowe, zauważymy tylko, czy bodaj nie uszła uwagi autora jedna jeszcze nasza próba (w 17 t. Slavia Occidentalis pt. Z dziejów polskich nazw osobowych. Polskie nazwy osobowe ludności miejskiej w Wielkopolsce XV wieku. Poznań 1938, str. 57), która może być też pewną pomocą w orientowaniu się w b. obfitych, wbrew mylnym przekonaniom, zasobach polskich przezwisk mieszczańskich już okresu średniowiecznego. Wszystko, co poza tym autor daje od siebie, przyjmujemy z największym zainteresowaniem. Bardzo cenne są uwagi tyczące się języka aktów, znaczenia szczególnego ksiąg wójtowskich, w których dochodzą do głosu uboższe warstwy, a nawet proletariat miejski, uzasadnienia badań nad poszczególnymi dzielnicami i miastami, też grupami społecznymi w obrębie miast. Przegląd dziejów narodowościowych w miastach polskich dzieli autor na dwa okresy, tj. do końca w. XIV i następne półtora wieku. Do ciekawszych należą uwagi dotyczące Wrocławia. Rozumie autor nadto znaczenie przewagi tendencji niemczenia lub polszczenia. Może miasta pomorskie okresu książęcego zbytnio autor wyłącza od monarchii Piastowskiej. (W rec. K. Górskiego zwracaliśmy uwagę na znaczenie „mostu" gdańskiego w dok. oliwskim). Cenne też konkluzje. Dodatkowe uwagi tyczą się innych narodowości w miastach polskich. Dalej następują uwagi o organizacji gospodarczej, oraz znaczeniu politycznym miast. Ponieważ główne konkluzje idą, zgodnie z naszymi o tym wyobrażeniami, w kierunku zacieśnienia liczby, ale zachowania znaczenia pewnych grup miejskich obcego pochodzenia, a przyjmując również znaczenie finansowe tych wpływów, można by mówić o ekspansji grup osobowych i kapitałowych (głównie niemieckich i włoskich), za którymi idą czasem wpływy polityczne prawie wyłącznie u Niemców. Zdaje się, że takie ujęcie, zgodne z kierunkiem wyników samego autora, zbliża nas do uchwycenia samej istoty zagadnienia. Może też wiele tłumaczyć w rozwoju nowożytnym, gdy miasta (w w. XVI i poł. XVII) rosną jeszcze w ludność i nawet zamożność, ale tracąc kontakty zagraniczne, bardziej uzależniają się od losów całego kraju, przez co do czasu lepiej spełniają swe funkcje, ale później nie mają warunków do przetrwania i dalszego rozwoju.

Kultura duchowa (w II-im tomie) przedstawiona została nie działowo, lecz chronologicznie. W uwagach wstępnych autor wychodzi ze słusznego założenia, że wyliczenie mechaniczne wszystkich wpływów, w danym wypadku chodzi o wpływy niemieckie, bez rozpatrzenia całokształtu kultury polskiej doprowadzić może do nieuzasadnionego przecenienia tych wpływów i do wniosków zupełnie błędnych. (Przykładem mnogie prace niemieckie). Należy więc równorzędnie uwzględniać dorobek własny oraz wpływy obce, w tym zwłaszcza romańskie. Rozróżnienie tych dwu momentów ma być też

w dalszym ciągu cechą charakteryzującą obecną książkę. Wyznacza też poszczególnym czynnikom duchownym i świeckim ich rolę w tym procesie. Okresów rozróżnia cztery. Pierwszy dotyczący kultury Polski pogańskiej, na kilku tylko stronach zawarty. Zauważymy przy zjawiskach religijnych brak kultu przodków, , którego tak liczne dowody zachowały się do czasów późniejszych. Wzbogacają tę kulturę nowsze znaleziska archeologiczne, co autor w kilku rysach uwzględnia. Drugi okres sięga do końca w. XII. B. dobry rozdział o przyjęciu chrztu i kultury łacińskiej. (Tylko wejścia w kontakt z Niemcami nie charakteryzuje ani starcie z Wichmanem i jego Słowianami, ani problematyczny układ z Geronem). Dobra charakterystyka w. X-go i roli w nim Polski. Więcej miejsca poświęca hipotezom w sprawie poszczególnych źródeł naszej cywilizacji i pierwszeństwo przyznaje autor Lotaryngii z przejętymi stamtąd charakterystycznymi kultami. Może tylko przerwa w działaniach mnichów iryjskich w sąsiednich Niemczech nie była tak zupełna dla w. X—XI, gdyż duże ożywienie w drugiej poł. ostatniego stulecia mogło mieć dawniejsze podstawy. Przeciąganie się wpływów obrządku słowiańskiego (M. Gumplowicz) nie do przyjęcia, ale rola w w. IX na południu Polski (Potkański) prawdopodobna, choć dopuszcza to i autor, wahając się jednak w wyborze znanych stwierdzeń między IX i X w. Za Lotaryngią przemawia przecież b. wiele argumentów kulturalnych i politycznych. (Tylko użycia terminu cesarstwa rzymsko-niemieckiego w całości nie aprobujemy. Niemieckim stawało się ono tylko na wschodzie. Założenie arcyb. w Hamburgu w r. 831, a nie dopiero 918 mimo trudności późniejszych. B. na miejscu przedstawienie związków kościoła niemieckiego z Francją i Anglią. Podstawy religijno-francuskie Magdeburga). Tak samo i te szersze perspektywy posiada rozdział o kościele polskim (organizacja, wpływy romańskie, klasztory, moralność i kulty). Do pogłębienia znajomości studiów za granicą i szkół, jak wiadomo, przyczynił się ostatnio O. Balzer. W sprawie roczników może zbyt „personalnie“ zapatrujemy się na rolę Gaudentego czy Jakuba ze Żnina. Najważniejsze bodaj zawsze drogi wpływów. Dotyczy to i innych działów piśmiennictwa, choć tutaj wypływają już indywidualności, jak zwłaszcza Wincenty. To, co pisze autor, należy naprawdę do historii kultury. Poza wpływami istnieje też środowisko, jak to autor trafnie tu i później dostrzec potrafi. Warto też zapoznać się z kulturą dworsko-rycerską i końcową oceną naszej najstarszej kultury (w tym także roli Piastów). Drugi okres obejmuje w. XIII i początek XIV. Układ podobny jak poprzednio. Zaczyna się więc od tła politycznego i upadku mecenatu monarszego. (Trafną wydaje się być uwaga, że udział wszystkich rodowców w rządach uniemożliwiał selekcję. W zainteresowaniach intelektualnych książąt, np. już Przemysła I, były jednak podstawy odrodzenia). Przy Kościele rozpatruje znaczenie duchowieństwa, zwłaszcza wyższego świeckiego, organizację i próby działania na wschodzie, nowe zakony żebrzące. Następują znów szkoły i piśmiennictwo,

zyskujące przy uwzględnieniu idei nurtujących, wraz z zabytkami języka polskiego i rozwojem samego języka. Potem sztuka, w której romańszczyznę zastępuje gotyk w architekturze, rzeźbie i malarstwie z silnymi zawsze rysami miejscowymi. W przemianach społecznych i kulturalnych w. XIII dojrzewający dalej element polski staje bardziej wyłącznie wobec niemieckiego, gdy wpływy romańskie zmniejszyły się w całej tej części Europy. (Niepotrzebnie tylko podana zaprzeczona wersja o minnesängerstwie Henryka IV wrocławskiego). Trafne pojęciowe rozróżnienie między nasileniem wpływów obcych, a wytworzeniem samodzielnych ognisk. (Stąd mniejsze znaczenie Wrocławia). W oparciu o narastającą literaturę traktuje autor „narodziny" polskiej świadomości narodowej. Tylko naiwność pewnych tendencji Wincentego raczej przejaskrawiona, skoro podobne motywy (np. o Aleksandrze Mac. i Cezarze) pospolite w literaturze zachodniej, a zainteresowanie Wincentym polega na odmiennym rozwiązaniu, jakie przeprowadza. Tu należy również stawianie zapor (na synodach) przeciw zalewowi księży niemieckich, gdyż to zdaje się być istotą tych postanowień. Wydaje się nam, że tak jak w miastach, tak i w duchowieństwie nie wielkie, ale silne grupy niosły zagrożenie. Katastrofa zaczynała się dopiero ze zmianą władzy politycznej, jak na Śląsku, gdy w królewskiej Polsce właśnie „narodowość" polska dojrzewała. Ostatni okres dotyczy rozkwitu kultury polskiej w późnym średniowieczu. W tle politycznym i ustrojowym znajdujemy znowu sprawę mecenatu. Kościół polski rozwija już w pełni swe dzieło cywilizacyjne zwłaszcza na wschodzie. (Autor sprowadza tu do właściwej roli udział nieznaczny księży niemieckich na Rusi Czerwonej). Najważniejszym sukcesem jest chrzest Litwy, dokonany bez pomocy Rzymu czy kleru innych prowincji kościelnych, a z największym zachowaniem interesu elementu miejscowego. Zajmuje się też stosunkami wewnętrznymi Kościoła i przynależnością narodową kleru (najważniejszym sprawdzianem polskości stan episkopatu) oraz klasztorami. (Tamże b. interesujący wywód o Mik. Trąbie). Szkolnictwo a zwłaszcza uniwersytet w Krakowie dało tutaj oczywiście duże pole autorowi, który od fundacji kazimierzowskiej przechodzi do jagiellońskiej, udowadnia polski charakter uniwersytetu i przechodzi do jego wystąpień na terenie międzynarodowym (soborowych), wspomina też o studiach Polaków za granicą. Szerzej zajmuje się tym razem nauką i literaturą, rozpatrując najpierw zabytki i rozwój ogólny, a następnie wydzielając pierwiastki rodzime i obce. W pierwszym wypadku omawia rozwój nauki w w. XV, wielką osobistość Długosza w historiografii i pomyślnie rozwijającą się literaturę polityczną, a obok tego rozpatruje inne zabytki prozy i literatury pięknej, zabytki w języku polskim (może piękna literatura religijna bernardyńska zasługiwała by na silniejsze podkreślenie), nie pomija też ksiąg i aktów urzędowych, oraz początków druku. W drugim — najpierw tło zachodnie polskiej kultury umysłowej (aktywny udział w ścieraniu się idei i prądów,

własna tematyka). W sprawie początków humanizmu w Polsce trafnie wyróżnia moment bezpośrednich stosunków z Italią, które wytwarzały propagatorów tamtejszych idei i sposobów bycia. Rola samych cudzoziemców w tym naświetleniu bardzo zmalała. Ważnym jest obszerny ustęp o pochodzeniu narodowym, stanowym i dzielnicowym elity intelektualnej. Wiele tu obiektywizmu i trafnego sądu, ale także i przygwożdżenie wybryków propagandowych. Sztuka to jeszcze ważny okres gotyku. Występują w niej odrębności miejscowe nieraz znaczne i charakterystyczne, ma też swego ducha własnego, który udziela się nawet cudzoziemcom pracującym w kraju. Warsztat takiego Wita Stwosza opiera się zresztą o b. liczną współpracę rzemiosła miejscowego. Jeżeli sztuka jest często anonimowa, to spisy artystów nie wyłamują się z pod zasad dotyczących ludności miejskiej. Ważną jest sprawa mecenatu polskich fundatorów. Prosperuje przemysł artystyczny. Rozwija się śpiew liturgiczny i inne formy muzyczne. Charakter i obyczaje można było oprzeć już na autorach takich, jak Długosz. Nie pomija opinii cudzoziemców. Tu należy też kultura materialna i właściwa obyczajowa. W kreśleniu świadomości i poczucia narodowego opiera się, jak zaznacza, na tymczasowych danych, jakie udało się zebrać, ale osiąga mimo to obraz dość pełny. Kończy krótką oceną „ogólnostanowej" kultury późnego średniowiecza.

K. Tymieniecki.

Adam Krzyżanowski. Wiek dwudziesty (Zarys dziejów najnowszych). Wyd. E. Kuthana, Warszawa—Kraków 1947. Stron 354.

— „Postawiłem sobie za zadanie zobrazować dzieje dwudziestopięciolecia 1914—1939". — Pod piórem uczonego ekonomisty i wytrawnego polityka zapowiedź tego rodzaju brzmi obiecująco. Można by spodziewać się po niej jeśli nie pełnej historii tych bliskich nam czasów, to jakiejś zasadniczej syntezy, próby wytłumaczenia sensu naszej epoki na tle zazębiających się spraw gospodarki światowej i polityki mocarstw. Bliższe zaznajomienie się z książką wskazuje, że jej temat jest dużo węższy.

Składa się ona z czterech części. Pierwsza zawiera paralelę historyczną pomiędzy wiekiem XIX — „stuleciem pokoju i liberalizmu", a wiekiem XX, — „okresem wojen, dyktatur i demokracji". Część II zajmuje się genezą hitleryzmu, jego polityką wewnętrzną i zagraniczną pod kątem widzenia ostatecznej klęski niemieckiej. Część III poświęcona jest Anglosasom, ich obyczajowości politycznej, roli dziejowej Wilsona i Roosevelta oraz przejawom współpracy anglo-amerykańskiej. Wreszcie ostatnia część porusza sprawy organizacji międzynarodowych: Ligi Narodów i ONZ. Jak widać, mamy tu zbiór rozważań nad wybranymi zagadnieniami, ważnymi dla naszej epoki. Wiąże je wspólna myśl przewodnia, ale o pełnym obrazie współczesności nie ma mowy. Sam autor przyznaje w przedmowie: — „Zieje pustką w moim obrazie rzeczywistości" (str. 11). Pominął w rozwa-

żaniach swych Rosję radziecką i uzasadnia to czterema argumentami: że chciał omawiać „procesy zamknięte w sobie z wyłączeniem będących w toku" (s. 9); że „obyczajem historyków" chciał traktować „o wodzach narodów zmarłych i nieczynnych, z pominięciem żywych i działających" (s. 12); że wolał uniknąć poruszenia spraw polsko-rosyjskich; i że dla zagadnienia rosyjskiego nie rozporządzał dostateczną liczbą źródeł. Wzgląd pierwszy nie zdaje się istotnym. Jeśli „proces rosyjski" jest w toku, to nie są również zamknięte procesy: niemiecki i anglosaski. A przecież 30-lecie, dzielące nas od rewolucji październikowej, pozwala już historykowi zająć postawę wobec tego zjawiska. Pozostałe argumenty są zrozumiałe i w pewnej mierze przekonywujące; trzeba się jednak zgodzić z tym, że dziejopis naszej epoki, rezygnujący z mówienia o Rosji, wyrzeka się też wszechstronnego objaśnienia rzeczywistości; co więcej, podjęte przez autora zagadnienia cząstkowe ucierpią na pominięciu czynnika tak ważnego, jakim była w ostatnim ćwierćwieczu rewolucyjna Rosja.

Określenie węższego zakresu treściowego książki nie stanowi samo w sobie krytyki. W ramach poruszonych przez autora spraw specjalnych znajdziemy tu obfity materiał ciekawie zestawionych faktów i rozsnutą na ich tle bogatą dozę inteligentnych, wysoce aktualnych refleksji. Rzecz leży na pograniczu historii i publicystyki; tą ostatnią zajmować się nie będziemy, spróbujemy za to ustalić, co tu powiedziano nowego o niedawnej przeszłości. Poza rozdziałem o polityce zagranicznej III Rzeszy autor niemal źródeł nie cytuje, w tym zaś rozdziale powołuje się głównie na wydawnictwa niemieckie: mowy i pisma działaczy hitlerowskich oraz niemieckie księgi kolorowe; korzysta z publicystyki antyhitlerowskiej w różnych językach; raz jeden cytuje polską białą księgę z 1940 r. Nie korzysta na ogół z materiałów, wydobytych na jaw po zakończeniu wojny (poza paru danymi, zaczerpniętymi z procesu norymberskiego). Książka nie zawiera sensacji, żadnych faktów nowych, nieznanych czytającemu ogółowi. Ważną jest natomiast ich selekcja i sposób podania.

Charakterystyka minionego, XIX stulecia zaczyna się od zestawienia sześciu głównych znamion tego wieku. Są nimi zdaniem autora (s. 14—18): liberalizm, parlamentaryzm, kapitalizm (w rozumieniu zarówno wzrostu prywatnej własności kapitałów, jak i samej liczebności kapitałów produkcyjnych); dalej przewaga mieszczaństwa, wzrost wielkich państw i imperializm. Na to wszystko zgoda, — tylko że wyliczone tu rzędem zjawiska zyskałyby na powiązaniu w łańcuch przyczyn i skutków, przez co dopiero rozjaśniłby się cały obraz. Wówczas na pierwszym miejscu postawilibyśmy kapitalizm (w znaczeniu rewolucji technicznej metod produkcji); potem jego następstwo — przewagę wzbogaconego mieszczaństwa; potem doktrynę tego mieszczaństwa — liberalizm ekonomiczny i polityczny oraz praktyczne zastosowanie tego liberalizmu — na gruncie parlamentów; na koniec, jako dalszą konsekwencję: imperializm, uwidoczniony zwłaszcza w fakcie panowania Europy nad resztą świata.

Porównanie tych dwu stuleci, XIX i XX-go, napisane jest niezwykle sugestywnie prozą jasną, przejrzystą, klasyczną w swej prostocie. Antyteza jest całkowita. Zeszły wiek był okresem pokoju, bezpieczeństwa, ciągłego bogacenia się i wzrostu stopy życiowej. Widział też rozkwit swobody jednostki, humanitaryzmu, moralności publicznej i prywatnej. Był to wiek optymizmu. Przeciwnie nasze czasy stoją pod znakiem niszczących wojen oraz niestałości wszystkiego. Wzrost rozpiętości między bogactwem i nędzą, zanik kredytu, oszczędności i handlu światowego, triumf dyktatur, przypływ okrucieństwa i demoralizacji powszechnej. To wszystko prawda — ale takie przeciwstawienie nie wyjaśnia zasadniczej sprawy: co umożliwiło zeszłowieczną sielankę i co położyło jej kres? Autor mówi (s. 36), że ludzkość na przełomie stuleci „uważała wszystkie pragnienia za osiągalne", że chciała zbyt szybko iść naprzód, że to się stało przyczyną katastrofy. Byłoby to jakieś powtórzenie grzechu naszych pierwszych rodziców. Sądzę, że można znaleźć tłumaczenie mniej fatalistyczne, byle tylko spojrzeć nieco trzeźwiej na ów błogi wiek XIX. Pomyślność opisana przez autora nie była udziałem całej ludzkości; cieszyły się nią Francja i Anglia, w mniejszym stopniu Niemcy i Stany Zjednoczone, ale cóż mówić o Rosji, Turcji, Azji i Afryce? Wolność i dostatek były udziałem mieszczaństwa, gdzieniegdzie zamożniejszych grup chłopskich, ale proletariat zaczynał dopiero zdobywać sobie w ciężkiej walce prawa polityczne i poprawę bytu. Autor wychwala (s. 44) dawny „patriarchalny stosunek przedsiębiorców do robotników". Zapewne, trafiały się i wśród kapitalistów szlachetne wyjątki, ale system samowoli przedsiębiorcy sam w sobie obronić się nie da. Cytowane przez autora fundacje Rockefellera i tow. toć już dzieło XX wieku, to próba rozbrojenia opinii zrewoltowanej przeciw magnatom przemysłu. Jeśli w obrazie zeszłego stulecia uwzględnimy również i cienie, to zrozumiemy, skąd się wzięły światła. Dobrobyt warstw posiadających Europy zachodniej i Stanów opierał się o eksploatację kolonii i o niedostateczne uposażenie robotnika. U progu XX wieku świat zamorski został rozparcelowany, zaś warstwy pracujące dorosły do poczucia swej siły; wówczas skończył się pokój, zaczęły się wojny i rewolucje, a po nich załamanie się gospodarki i obyczajów.

W ciemnym obrazie dzisiejszych czasów nie brak uwag trafnych i śmiałych. Słusznie podkreślono fakt różnicowania się klasowego w obrębie proletariatu, rozbieżności interesów chłopskich, robotniczych oraz „inteligencji pracującej" (s. 47). Zgodzę się z autorem, że ten ostatni termin nie jest szczęśliwym, ale odpowiada on rzeczywistości. Warstwa ludzi, czerpiących utrzymanie z pracy umysłowej, rośnie na naszych oczach, odcina się od innych i zdobywa coraz większe znaczenie.

Dzieje upadku Niemiec w drugiej części książki biorą za punkt wyjścia Niemcy cesarskie. Bismarckowi, mężowi stanu, który po

zwycięstwie umiał zatrzymywać się w porę, przeciwstawieni zostali jego następcy — megalomani: Wilhelm II, Bülow i Tirpitz. Przyczynę wojny 1914 r. autor widzi głównie w prowokowaniu Anglii przez Niemcy, przy czym nie dość akcentuje moment rywalizacji handlowej. Obok wyścigu flot wchodzi przecież w grę i sprawa wschodnia. Związek Niemiec z Austrią zaangażował Rzeszę na Bałkanach i wszystkie finezje Bismarcka nie zdołały odwlec na długo „zerwania drutu" z Berlina do Petersburga. Autor sądzi, że Niemcom w 1914 r. groził w bliskiej przyszłości atak rosyjsko-francuski; rozgrzesza więc poniekąd Niemców z winy wojny prewencyjnej i tylko sądzi, że gdyby Rzesza pozwoliła się zaatakować nie miałaby zapewne Anglii przeciw sobie i rozporządzałaby szansą zwycięstwa. Ten sam błąd popełnił i Hitler. Gdyby nie zaczął wojny w 1939 roku, a doczekał się zaatakowania przez Rosję, być może, że miałby Europę i Polskę po swojej stronie (s. 174).

Ciekawy jest następny rozdział o rozwoju nacjonalizmu niemieckiego. Przyrodzona Niemcom tendencja do ubierania naturalnych aspiracji mocarstwowych w szatę ideologicznych systemów sprowadziła naród ten na bezdroża. Zaczęło się od stosowania w polityce też Machiavela, potem przyszedł Hegel ze swą apoteozą państwa, potem doktryna walki o byt przeszczepiona z dziedziny biologii do stosunków międzynarodowych. Rasizm stał się ostatnim szczeblem ewolucji. Autor rozróżnia dwa gatunki nacjonalizmu (s. 105): umiarkowany, godzący się z zasadami braterstwa w stosunkach między narodami, oraz radykalny, kierujący się wyłącznie egoizmem. Czy nie prościej przy pierwszym z tych odcieni mówić o poczuciu narodowym, albo patriotyzmie, a nazwę nacjonalizm zachować dla tej doktryny, która dobro narodu stawia ponad wszystko?

Charakterystykę Hitlera zaczyna autor od nieco ryzykownego zdania: — „Rewolucje bywają często dziełem zdeklasowanych wykolejeńców". (s. 114). Raczej powiedziałbym, że stają się one nieraz dla wykolejeńców okazją kariery. I nie wiem, czy należy sprowadzać postać Hitlera do roli retora obdarzonego „donośnym, wyjątkowo przenikliwym głosem", umiejącego ponad to „zdobywać się na wielkie wyczyny fizyczne i psychiczne w ważnych chwilach" (s. 117). Było w tym człowieku coś więcej: doskonała znajomość psychiki własnego narodu, niewątpliwy zmysł organizacyjny, konsekwencja w amoralności, co także jest pewną siłą. Słusznie wskazano w książce, że cała kariera jego partii oparta była o łamanie prawa. Bezkarność hitlerowców tłumaczy autor popularnością ich głównego hasła: walki z traktatem wersalskim. Stanowczo należało silniej uwydatnić drugi motyw: lęk przed komunizmem. Gdyby nie sąsiedztwo rewolucyjnej Rosji, burżuazja niemiecka nie wyrzekłaby się republiki. Autor twierdzi (s. 187), że Hitler wyolbrzymiał niebezpieczeństwo komunistyczne, aby zyskać poparcie magnatów przemysłu. Ten chwyt nie byłby podziałał, gdyby niebezpieczeństwo nie było rzeczywistością. Może Hitler chciał oszukać kapitalistów, ale i oni wiedzieli co robią,

osiągnęli przecie dzięki hitlerowcom zduszenie związków zawodowych oraz ogromne zyski na zbrojeniach.

Przy analizie polityki zagranicznej III Rzeszy ważne jest spostrzeżenie, że właśnie „dojście do władzy Hitlera przywróciło Rosji pierwszorzędne stanowisko na arenie wielkich rozgrywek międzynarodowych" (s. 155). Hitlerowska polityka walki z komunizmem osiągnęła cel przeciwny zamierzonemu. Druga ciekawa teza, to że Hitler z góry zaliczał Stany Zj. do nieuniknionych swych przeciwników — inaczej nie byłby się sprzymierzał z Japonią. Pakt antykominternowski, który zdemaskował światowe plany Hitlera, stać się miał pierwszym zaczynem jego klęski. Trzeba by tu zaznaczyć, że postawa walki z komunizmem była skądinąd dla Niemiec źródłem siły, jednała im sympatię warstw posiadających całego świata, ułatwiała im zwłaszcza zwycięstwo 1940 roku.

O polityce wewnętrznej Hitlera mówi autor (s. 193), że dotrzymał on tego, co obiecał, że program partii został w pełni zrealizowany. Zgoda, jeśli idzie o nacjonalistyczną część programu: imperializm, rasizm, totalizm. Wcielenie w życie zapowiedzianych reform społecznych przedstawia się już dużo skromniej. Słusznie zresztą położono główny nacisk na zaprowadzony w Rzeszy system terroru, odsłaniając jego ukryty mechanizm. Podoba mi się tłomaczenie, dlaczego Hitler zyskał poparcie kobiet, chociaż odebrał im prawa polityczne (s. 202): ułatwił im zamążpójście, rodzenie i wychowanie dzieci. Również prawdziwe demokracje nie powinny tracić z oczu tego wskazania.

Trzecia część książki, poświęcona Anglosasom, ma się tak do poprzedniej, jak obraz cnoty, roztropności i umiarkowania do występku i zarozumiałej głupoty. Mamy tu znów przejaskrawienie oczywistego skądinąd kontrastu. Cnoty polityczne i społeczne Anglików: ich umiejętność rządzenia, praktyczność, solidaryzm, to cechy niewątpliwe, godne zazdrości i naśladowania. Ale i tu nie należy zapominać o cieniach, nie należy zwłaszcza wynosić jako cnoty tego, co jest wynikiem specjalnych stosunków. Tak więc chwalona praworządność anglosaska to charakterystyczna mentalność posiadacza; pacyfizm W. Brytanii czy USA ułatwiło znacznie izolowane ich położenie; wierność systemowi dwu partii nie jest przejawem mądrości politycznej, a tylko następstwem obowiązującej ordynacji wyborczej, utrzymywanej przez istniejące partie, ponieważ wyłącza ona z góry słabszych partnerów. O demokracji parlamentarnej trudno mówić jako o rodzimej formie rządów w Anglii (s. 226): parlamentaryzm ma tam tradycję trzech wieków, ale demokracja zwyciężyła dopiero w naszym stuleciu, wraz z ograniczeniem Izby Lordów i powszechnym prawem wyborczym. Słusznie podnosi autor szlachetność Wilsona, który pierwszy w historii postawił zasadę zwycięstwa bez zdobyczy; aleć przecie Stany Zj. nie wyszły z tamtej wojny z pustymi rękoma, owszem, stały się dzięki niej najsilniejszym i najbogatszym państwem świata. To prawda, że mentalność i obycza-

jowość anglosaska były w świecie i są czynnikami umiarkowania, ładu i zdrowego rozsądku. Nie przedstawiajmy tych cech jako dowodów nadprzyrodzonej doskonałości Anglosasów, a może łatwiej uda nam się im dorównać.

W ostatniej części książki pisze autor o „zmarnowaniu zwycięstwa" w 1919 r. Przeciwstawia mu dużo trwalsze dzieło 1815 r., mówiąc, że w Wiedniu umiano zawrzeć pokój „biały", bez zwycięzców i zwyciężonych (s. 270). Sąd powierzchowny: koszta wiedeńskich układów zapłaciły mniejsze państwa, okrojone, lub podzielone pomiędzy mocarstwa. W Wersalu przeciwnie, utworzono szereg państw „zwycięskich", ale dużo słabszych aniżeli pobite Niemcy i niezdolnych do przeciwstawienia się ich odwetowi. Wiąże się to z zagadnieniem przemilczanym przez autora: wyłączenie Rosji z koncertu europejskiego zwichnęło równowagę na kontynencie, umożliwiając późniejszy opór Niemców przeciw sprzymierzonym. Słusznie zato wskazano na art. 19 paktu Ligi, przewidujący rewizję traktatu, jako na jedną z przyczyn jego słabości; równie niekorzystnie oddziaływało tymczasowe załatwienie sprawy odszkodowań. Jednakże „wykonanie traktatu i statutu Ligi rozstrzygnęło w wyższej mierze o przebiegu wypadków, niż ich martwa litera" (s. 334). Liga Narodów nie rozwiązała problemu bezpieczeństwa, nie obniżyła barier celnych i nie doprowadziła ich do rozbrojenia. Dzieło wersalskie upadło na skutek rozbieżności interesów pośród sprzymierzonych.

Rozdział ostatni traktuje o chwili bieżącej, więc nie należy do kompetencji historyka. W zestawieniu argumentów, przemawiających za utrwaleniem pokoju, lub za nową wojną, przeważają akcenty ponure. Jednakże autor kończy akcentem pełnym ufności: — „Minął wiek zeszły rozkwitu. Minie depresja moralna i materialna, która ogarnęła ludzkość po r. 1914. Falowanie, a nie prostolinijność (jest) treścią dziejów. ...Odmęty klęsk nie są w stanie stłumić ziarn odrodzenia" (s. 348). Jest to więc optymizm długofalowy, dla dzisiejszego pokolenia nie dość pocieszający.

Niniejsza próba charakterystyki XX wieku wyszła spod pióra człowieka, który umysłowością swoją i przekonaniami jest związany z epoką minioną. Stąd wewnętrzna trudność oddania sprawiedliwości naszym czasom. Toteż dla historyka rzecz ta ma między innymi także wartość dokumentu: jako charakterystyczne wyznanie wiary przedstawiciela określonego środowiska.

Wadliwa korekta nie oszczędziła nawet dat: na s. 235 powinno być 1875, nie 1877; na s. 279 — 1823, a nie 1923; na s. 334 — 1938, a nie 1933. Pierwsze zdanie na s. 175 brzmieć winno chyba: — „Czuł się zdolny pokonać Rosję także b e z pomocy Polski".

Stefan Kieniewicz

Kazimierz Piwarski, Historia Śląska w zarysie. Katowice—Wrocław 1947. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Str. 448.

Odczuwany już przed ostatnią wojną brak syntetycznego, na odpowiednim poziomie stojącego, dzieła o przeszłości ziemi śląskiej stał się szczególnie dotkliwy z chwilą odzyskania przez Polskę prawie całego historycznego Śląska. Mimo niewątpliwej potrzeby tego rodzaju opracowania nie wydawało się, ażeby luka ta mogła zostać prędko wypełniona. Syntetyczne dzieło z przeszłości Śląska poprzedzone bowiem winno było zostać całym szeregiem opracowań monograficznych poświęconych tym zagadnieniom, które jeszcze nie zostały należycie zbadane. Dzięki pracy prof. Piwarskiego doczekaliśmy się syntetycznego ujęcia śląskiej przeszłości (historia polityczna) znacznie prędzej, niż mieliśmy prawo oczekiwać. Oprzeć je mógł autor w zakresie dziejów średniowiecznych na wydawnictwie Polskiej Akademii Umiejętności (t. I), natomiast dla czasów późniejszych tylko na monografiach polskich względnie obcych (głównie niemieckich), które w niejednym uzupełnić musiał swymi własnymi badaniami.

Różnorodność materiału (tak pod względem tematyki jak i poziomu ich opracowania), na którym została oparta dokonana przez prof. Piwarskiego synteza politycznej przeszłości Śląska zaważyć musiała oczywiście na całości pracy; na jej charakterze, ujęciu, osiągnięciach czy ewentualnych brakach. Praca Autora w odniesieniu do niektórych okresów czy zagadnień polegała przede wszystkim na spopularyzowaniu spraw, w nauce ustalonych, — w innych na krytycznym wykorzystaniu dotychczasowych monografii i ich syntetycznym zreferowaniu, wreszcie bardzo często na własnych badaniach Autora, a przynajmniej na własnych jego sądach w oparciu o mniej lub więcej wyczerpująco ujęte opracowanie.

Ta duża różnorodność, zachodząca w charakterze książki, stawia recenzenta przed trudnym zadaniem. Bo w pewnych partiach wystarczy tylko zwrócić uwagę na to, o ile i w jaki sposób został dokonany dobór i zostały przedstawione zagadnienia, niebudzące na ogół wątpliwości z punktu widzenia naukowego. Gdzieindziej natomiast, i to odnośnie do większej części tej książki, trzeba by zająć stanowisko wobec sądów i ocen Autora. Wykonanie tego zadania w należyty sposób (do tego przez jednego recenzenta) nie jest możliwe tak ze względu na ogrom i różnorodność materiału, który należałoby uwzględnić, jak i — i to przede wszystkim — ze względu na trudność zajęcia stanowiska wobec tych sądów Autora, których ten ze względu na popularny charakter swej książki nie miał możności uzasadnić. (Uczyni to niewątpliwie w przygotowywanej przez siebie Historii nowożytnej Śląska). Mimo to trzeba i do tych spraw się ustosunkować.

W recenzji tej, choćby ze względu na obszerność materiału, ograniczymy się przede wszystkim do pewnych zasadniczych kwe-

stii, uzupełniając je tylko miejscami bardziej szczegółowymi sprawami.

W zakresie tego okresu, który tak szczegółowo opracowany został w Historii Śląska P. A. U. autor dokonać musiał doboru materiału. Dokonał go głównie — takie odnosi się wrażenie — pod kątem widzenia walki niemczyzny z polskim narodem, o ile walka ta toczyła się o Śląsk względnie na Śląsku. Przyjęcie tego rodzaju kryterium pozwoliło autorowi na wydobycie spraw bardzo istotnych, jako że to zagadnienie w dziejach politycznych ziem zachodnich w tym zwłaszcza czasie niewątpliwie dominuje. Wydaje się jednak, że uwzględnienie bardzo mocno tego właśnie kryterium wpłynęło może na to, że autor przecenia nieco siłę i rolę niemczyzny na Śląsku. Autor przyjmuje już koniec wieku XII jako okres nie tylko zapoczątkowania, ale nawet wcale poważnego nasilenia napływu na Śląsk tak rycerstwa, jak duchowieństwa i kolonistów niemieckich miejskich i wiejskich. Zdaniem autora element niemiecki ważył od samego bodaj początku bardzo mocno na Śląsku tak swoją liczebnością jak zwłaszcza swym znaczeniem gospodarczym i politycznym. M. in. autor wewnętrznej śląskiej niemczyźnie przypisuje bardzo duży udział w odpadnięciu Śląska od Polski. Po dość marginesowym raczej zwróceniu uwagi na ówczesną sytuację międzynarodową i trudności Polski autor rozpatruje proces odpadnięcia Śląska od Polski głównie pod kątem widzenia stosunków panujących na samym Śląsku, wiążąc ten fakt bardzo mocno z zagadnieniem niemieckim. A więc czy to ze zmniejszoną odpornością książąt śląskich na niebezpieczeństwo niemieckie, czy też z ogromną rolą niemieckiego mieszczaństwa miasta Wrocławia. Znacznie mniej uwagi zwraca na ówczesne trudne położenie Polski, na brak z jej strony pomocy dla książąt śląskich, na zbrojny nacisk króla czeskiego. A przecież dopiero te czynniki sprawiły, że na Śląsku mogli w tych czasach tak dużą rolę odegrać niemieccy mieszkańcy, większą niż odegrać potrafili w innych ziemiach polskich, chociaż tam nie mniejszą przedstawiali siłę tak pod względem liczebności jak i gospodarczego znaczenia. Wydaje się, że sytuację należałoby odwrócić. To nie śląska niemczyzna przy współdziałaniu innych czynników spowodowała odpadnięcie Śląska, ale to zbieg różnych okoliczności międzynarodowych i na terenie Polski umożliwił Niemcom śląskim odegranie w tym procesie pewnej roli.

Patrząc na rolę śląskiej niemczyzny pod tym kątem widzenia, że to ona w głównej mierze przyczyniła się do odpadnięcia Śląska, autor bardzo surowo ocenia tych książąt śląskich, którzy (ze względów głównie gospodarczych) sprowadzali niemieckich kolonistów czy zakonników. Zarzuca im krótkowzroczność (Bolesław Wysoki i Henryk I Brodaty), stępienie wrażliwości czy zanik myśli politycznej, a nawet wprost uleganie wpływom niemieckim (Henryk IV Prawy). Ocena ta nie wydaje się uzasadnioną. Bo gdyby nawet przyjąć, że rzeczywiście element niemiecki odegrał na Śląsku tak dużą

rolę, jak to przyjmuje autor, to przecież jednak to jeszcze nie dawałoby podstaw do tak surowego oceniania tych śląskich władców. Na sprawę czy to sprowadzania osadników czy nawet stosunków z obcymi panującymi patrzyli oni pod zupełnie innym kątem widzenia (gospodarczym czy pewnych politycznych kombinacji). Usadawiający się wówczas na Śląsku element niemiecki (zresztą nie w tak wielkiej znowu liczbie) dopiero później, i to nie wszędzie, okazał się tak niebezpiecznym nabytkiem. Można by więc do tych książąt mieć z tego powodu pretensje najwyżej o brak intuicji, ale znacznie już trudniej o krótkowzroczność a zwłaszcza uleganie niemieckim wpływom.

Przechodzę teraz do zwrócenia uwagi na pewne szczegóły. Na st. 10 autor pisze o włączeniu Śląska do Polski *około* roku 990, na str. 12: *w* roku 990. Pomyłką niewątpliwie jest wiadomość (str. 13) o podporządkowaniu arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu wśród trzech biskupstw również poznańskiego, — chodziłoby zapewne o kołobrzeskie, nie wymienione. Cesarz Henryk V nie dążył do zdobycia Głogowa celem sforsowania Odry, gdyż do oblężenia grodu przystąpił po przekroczeniu tej rzeki. Książę Henryk I Brodaty dążył do uzyskania korony dla swego syna, a nie dla siebie (37). Zbyt zwięźle i na skutek tego niezupełnie ściśle została przedstawiona przyczyna sporu Henryka IV z biskupem Tomaszem (58). Nie można mówić o dwoistości (pod względem narodowym) natury Henryka IV (56). Hołd Kazimierza bytomskiego z roku 1289, w którym autor widzi podstawę do roszczeń czeskich w sprawie Śląska (62) raczej nie miał tego znaczenia, gdyż prędko poszedł w zapomnienie. Mylnie również podaje autor rok 1328 jako datę poddania się królowi czeskiemu książąt: Jana ścinawskiego, Konrada oleśnickiego, Henryka żagańskiego i Bolesława legnicko-brzeskiego (77). Hołdy te miały miejsce w roku 1329. Niezbyt ściśle została przedstawiona sprawa ugody w Trenczynie (82). Ugodą tą tylko posłowie króla polskiego zrzekali się Śląska, sam Kazimierz Wielki jej nie ratyfikował. Za mało uwagi poświęcił autor omówieniu zabiegów rewindykacyjnych Kazimierza Wielkiego, — m i. nie wspomniał o jego suplice z roku 1364, która miała zapoczątkować nowy kurs polityki zagranicznej Polski.

W czasach po odpadnięciu Śląska od Polski autor poza podaniem najważniejszych wiadomości, potrzebnych dla zrozumienia ciągłości dziejów śląskich, zwrócił uwagę na dwa zagadnienia: stosunek Polski do Śląska i odwrotnie, oraz położenie i walkę polskich mieszkańców Śląska z niemczyzną. Dla wieku XV mógł się oprzeć na kilku polskich opracowaniach monograficznych, natomiast w okresie reformacji i kontrreformacji oraz początków rządów pruskich miał do dyspozycji — poza wynikami własnych badań — głównie tylko literaturę niemiecką. Autor umiał z niej wydobyć wszystko, co — niewątpliwie wbrew intencjom niemieckich autorów — świadczyło o polskości Śląska w niewoli.

W dziedzinie stosunków Polski ze Śląskiem autor zwrócił uwagę na nastręczające się, a nigdy niewykorzystane, możliwości odzyskania Śląska. Omawiając stosunki Śląska z Polską zwrócił uwagę wyłącznie na zagadnienia polityczne (poza drobną uwagą odnośnie spraw kulturalnych), pomijając prawie całkowicie dziedzinę stosunków gospodarczych (mającą częściowo polską literaturę naukową) oraz więzów familijnych (w wieku XV cały szereg książąt głównie górnośląskich spowinowaconych było z rodzinami polskimi nie wykluczając królewskiej). W ocenie stosunku Śląska do Polski autor — moim zdaniem — znowu przecenił moment narodowościowy, zwłaszcza odnośnie Wrocławian, których najważniejszym, bodaj że decydującym motorem stosunku do Polski jest zdaniem autora nienawiść do wszystkiego co polskie. Wspominając gdzieniegdzie o przyczynach natury gospodarczej a zwłaszcza wcale często w wieku XV i XVII religijnej, autor stale na pierwszym miejscu stawia narodową nienawiść Niemców wrocławskich do Polski. Nie zawsze brzmi to przekonywująco (np. w okresie rewolucji husyckiej czy rządów Jerzego z Podiebradu). Uwzględnienie w większej mierze momentów gospodarczych pozwoliłoby prawdopodobnie w niejednym wypadku na modyfikację pewnych sądów i opinii (np. zwrócenie uwagi na nadzieje Wrocławia nawiązania stosunków handlowych z Czechami, albo na szkody, jakie ponieśli z powodu przerwania stosunków handlowych z miastami polskimi i wschodem).

Druga sprawa, budząca wątpliwości, to ocena przez autora tak przez niego zwanej „dużej" i „małej" polityki polskiej w stosunku do Czech. Mianem wielkiej polityki określa autor dążenie do połączenia z Czechami celem przeciwstawienia się naporowi Niemiec na Słowiańszczyznę, mianem małej dążenie do odebrania Czechom Śląska. Autor bardzo słusznie podkreśla, i na całym szeregu konkretnych przykładów wykazuje, że brak decyzji pójścia wyraźnie po jednej albo po drugiej drodze, przynosi w rezultacie nie osiągnięcie niczego. Bardzo trafnie też zwraca uwagę na to, że tak przejście Śląska pod panowanie czeskie jak i jego nie odzyskanie przez Polskę oznaczało zwycięstwo niemieckie, a nie czeskie, czy Słowiańszczyzny. Natomiast za słabo zwrócił autor uwagę na zasadniczą sprzeczność, jaka zachodziła między obu tymi dążeniami. Bo jeżeli się chciało unii z Czechami, to oczywiście trudno było myśleć o odbieraniu im Śląska. Śląsk odzyskać można było tylko przeciwko Czechom (mam tu na myśli nie tylko doraźną chwilową sytuację, ale układanie się stosunków na dłuższą metę). Toteż nie można winić polityków polskich (jak np. Oleśnickiego), którzy dążąc do odzyskania Śląska rozbijali plany unii polsko-czeskiej, gdyż sedno sprawy leżało w tragicznym przeciwieństwie obu tych spraw. (Oczywiście nie dotyczy to tych momentów, gdy w grę weszły inne czynniki jak np. interesy dynastyczne Jagiellonów czy Wazów). Toteż trzeba się zdecydować albo na pozytywną ocenę dążeń do unii z Cze-

chami albo na pochwalanie dążenia do odzyskania Śląska. Obu rzeczy równocześnie nie można było uzyskać.

Bardzo dużo uwagi, znacznie więcej niż to miało miejsce w naszej dotychczasowej literaturze, poświęcił autor ludowi śląskiemu, w szczególności jego walce z germanizacją. W tej dziedzinie miał autor niewątpliwie największe trudności ze znalezieniem odpowiedniego materiału, tym większa więc jego zasługa, że starał się zgromadzić jak najwięcej z tego zakresu danych. Poświęcił tej sprawie osobne rozdziały, szereg wiadomości rozrzucił po innych. W wieku XV i XVI dał ich więcej odnośnie Śląska Górnego, natomiast w wiekach późniejszych zwrócił nieco większą uwagę i na Śląsk Dolny. Niewątpliwie dziś dzięki pracy naszych uczonych można by dorzucić cały szereg nowych w tej dziedzinie faktów.

Jeżeli chodzi o pewne szczegóły, to autor niejasno i sprzecznie przedstawia (str. 124, 126 i 145) sprawę przejścia w ręce polskie księstwa oświęcimskiego i zatorskiego. Bardzo nieprzekonywująco brzmi twierdzenie, że Niemcy wrocławscy nienawidząc Jerzego z Podiebradu, jako Czecha, zwracali oczy ku Polsce (129—30), podobnie niezbyt zgodne z twierdzeniami autora o ślepej nienawiści niemieckich kanoników wrocławskich do Polski jest ich wypowiedzenie się za kandydaturą Polaka, Jana Turzo. (149).

Autor stosunkowo bardzo mało uwagi poświęcił powstaniu wielkiego przemysłu na Śląsku i zupełnie następnie pominął ten problem w omawianiu dziejów Śląska Górnego w wieku XIX i XX. Jest to niewątpliwie luka, gdyż wielki przemysł nadał Górnemu Śląskowi decydujące piętno, wywarł bardzo duży wpływ na każdą dziedzinę życia jego polskich mieszkańców. Toteż nie uwzględnienie tego zagadnienia utrudnia a nawet uniemożliwia wyjaśnienie wielu spraw, rozgrywających się na Śląsku w tym okresie czasu. Pominięcie to wyniknęło niewątpliwie w głównej mierze z dużych braków w tej dziedzinie w naszej literaturze. Nie są jednak one na tyle wielkie, ażeby nie pozwoliły na uwzględnienie w pewnym zakresie tego tematu.

Dużo uwagi poświęcił autor jednemu z najważniejszych zagadnień Górnego Śląska, tak zwanemu odrodzeniu narodowemu. Zagadnienie to ma wcale bogatą ilościowo literaturę (w porównaniu z niektórymi innymi okresami), ale dość różnej wartości, ujętą przeważnie jako studia nad poszczególnymi śląskimi działaczami. Brak natomiast było dotychczas pracy, która by ten proces ujęła w zasadniczych, charakterystycznych liniach i etapach. Pokusił się o to prof. Piwarski. Ponieważ jest to pierwsza poważna próba ujęcia całości tego tak ważnego w dziejach Śląska procesu, trzeba się zastanowić, co wnosi nowego i pozytywnego, czy i jakie ewentualnie budzi zastrzeżenia czy wątpliwości.

Bezsprzeczną zasługą autora jest ujęcie tego procesu w jasne linie rozwojowe, uchwycenie i nakreślenie wyraźnie jego głównych etapów począwszy od obrony języka a na pełni świadomości naro-

dowej skończywszy. Autor bardzo trafnie i słusznie podkreśla nieodzowność pewnych etapów, które musiały poprzedzić następujące po nich , doskonalsze, bardziej dojrzałe. Natomiast niekonsekwentnym jest sam wobec siebie, gdy na pewne dawniejsze etapy patrzy z późniejszego, dojrzalszego punktu widzenia, — i dlatego ocenia je krytycznie. Np. dlaczego „z przykrością" cytuje słowa Miarki (338) podkreślające lojalność Ślązaków wobec państwa pruskiego. Jest przecież rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że na tym stopniu uświadomienia narodowego nie było jeszcze miejsca na marzenia o zerwaniu z państwem pruskim, na dążenie do własnego niepodległego państwa. Nie myślał o tym w tym czasie ani galicyjski ani królewiacki chłop.

Dzieje odrodzenia narodowego ujmuje autor podobnie, jak to miało dotychczas miejsce w naszej literaturze, głównie jako opis działalności poszczególnych przywódców śląskiej ludności, od Lompy począwszy. Równocześnie jednak stara się działalność ich wiązać ze środowiskiem, w którym i dla którego pracowali. Zrobił to w o wiele większej mierze, niż to miało miejscê w dotychczasowych opracowaniach. Mimo to widzimy i w tej książce nadal przede wszystkim wybitniejsze jednostki, a na dalszym, znacznie słabiej zarysowanym planie, lud śląski. Podejście takie odpowiada do pewnego stopnia (i czasu) ówczesnej śląskiej rzeczywistości. Odrodzenie narodowe — to początkowo dzieło jednostek, wyprzedzających znacznie swoje otoczenie. Dopiero ich słowa i działalność przetwarzają społeczeństwo. Tak było niewątpliwie w czasach Lompy, a nawet jeszcze w czasach Miarki. Z czasem dopiero, późniejsi przywódcy w coraz większej mierze reprezentują dążenia, tkwiące w coraz szerszych masach. Oczywiście, że poglądy społeczeństwa nadal w pewnym kierunku kształtują, ale równocześnie w coraz większej mierze są ich odzwierciedleniem. Zadanie historyka winno polegać na uchwyceniu tego wzajemnego związku. Wtedy dopiero obraz może być pełny i zrozumiały.

Książka prof. Piwarskiego obrazu takiego nie daje. Dać go nie może z powodu prawie zupełnego braku opracowania w naszej literaturze procesu odrodzenia narodowego od tej właśnie strony. Co gorsza, brak na razie nawet badań, na których można by tego rodzaju opracowanie oprzeć. Potrzebne tu są badania bardzo drobiazgowe, a więc np. dotyczące zasięgu czasowego, liczbowego i terenowego polskich gazet i książek, ilości i przebiegu zebrań, przedstawień, działalności stowarzyszeń, wyniki wyborów gminnych i parlamentarnych itp. Dopiero na podstawie tego rodzaju drobiazgowych materiałów możnaby spojrzeć na problem śląskiego odrodzenia narodowego od strony całego ludu, a nie tylko jego przywódców. Praca to ogromna, która jednak musi zostać dokonana.

Dalsza przyczyna, która wpływa na niepełność, a nawet w pewnej mierze na wypaczenie obrazu tego procesu na Śląsku, leży w omawianiu go bez możności porównania z tym, co się równocze-

śnie, wcześniej czy później dzieje w tych samych warstwach ludowych naszego narodu gdzieindziej. Dotychczas przeważnie bardzo powierzchownie, automatycznie, proces narodowego odrodzenia śląskiego przeciwstawiano dojrzałości narodowej Polaków w innych zaborach, nie zwracając uwagi na to, że porównuje się inne grupy ludności, inne warstwy społeczne. Wyjątkowo tylko ktoś w naszej naukowej literaturze interesował się np. tym, jak się przedstawia uświadomienie narodowe czy klasowe, poziom kulturalny chłopa galicyjskiego wtedy, gdy pismo „Katolik" na Śląsku ma tysiące prenumeratorów, chłopów i robotników. Albo jaki był stosunek chłopa w Królestwie do spraw narodowych około roku 1863, wtedy gdy w Cieszynie powstawało chłopskie „Towarzystwo Rolnicze".

Między innymi z tego właśnie nieuwzględnienia różnic socjalnych między Polakami na Śląsku a w innych dzielnicach wynika niewłaściwe rozumienie, czym był właściwie proces odrodzenia narodowego. Znajdujemy je również w książce prof. Piwarskiego, mimo że autor w kilku miejscach bardzo słusznie podkreśla różnice natury społecznej, mimo że rozumie wagę tego zagadnienia dla stosunku Ślązaków do Niemców, a nawet do przybywających z innych polskich ziem „panów". Nieporozumienie polega na tym, że prof. Piwarski mówi o powrocie ludności śląskiej do polskości, o odzyskaniu świadomości narodowej (333, 408). A tymczasem problem odrodzenia narodowego, to tylko zmiana charakteru, sposobu wypowiadania się polskości, nigdy nie wygasłej. Ludność śląska, ta która nie uległa germanizacji, a więc ogromna większość mieszkańców Śląska Opolskiego i Cieszyńskiego, była polską przez cały czas swej niewoli, nie odeszła od polskości ani na jedną chwilę. Nie musiała więc do niej powracać. Tylko że polskość ta przez szereg wieków wyrażała się tylko zachowywaniem tradycji i zwyczajów oraz wiernością dla mowy. W wieku XIX na skutek całego szeregu czynników (których tu nie miejsce rozważać) wytwarza się poprzez różne etapy (trafnie nakreślone przez prof. Piwarskiego) świadomość odrębności narodowej wobec niemczyzny, świadomość związku z polskim narodem i wola połączenia się z nim. Proces ten dokonał się na Śląsku w najszerszych kołach ludowych, chłopów i robotników, dokonał się wcześniej, niż w innych polskich dzielnicach ugruntowało się w powszechnej opinii przekonanie o związku Śląska z Polską.

Oczywiście, że na wytwarzanie i pogłębianie się polskiej świadomości narodowej oddziaływał hamująco czynnik niemiecki czy to w formie od wieków istniejących wpływów czy przez bezpośrednie represje w wieku XIX i XX. Oczywiście, że zachodziły wypadki powrócenia do polskości pewnych ludzi (autor cytuje takie przykłady odnośnie przywódców śląskich). W tych poszczególnych wypadkach można mówić o powrocie do polskości. Istota jednak problemu w jego generalnym, zasadniczym ujęciu polega na czymś zupełnie innym: na zmianie kryterium polskości tego ludu od kryterium języ-

kowego do uświadomienia sobie w całej pełni łączności z narodem i płynących stąd obowiązków — i praw.

Omawiając wiek XIX, autor główną uwagę poświęcił zagadnieniu odrodzenia narodowego. Poza tym starał się dać pewne wiadomości o stosunkach społecznych, a wszczególności o położeniu warstwy włościańskiej. Natomiast zupełnie pominął problem robotniczy. Zdając sobie sprawę z dużych braków w tej dziedzinie w naszej monograficznej literaturze, tym bardziej trzeba mocno podkreślić, że uzupełnienia w tym szczególnie kierunku są rzeczą konieczną i pilną. Nawet w historii politycznej, jaką jest historia prof. Piwarskiego, jest rzeczą nieodzowną znaczne i szersze uwzględnienie stosunków społecznych, gdyż bez tego nie można należycie wyjaśnić nawet zagadnień ściśle politycznych. Np. takiego centralnego zagadnienia tego okresu jak odrodzenie narodowe. Proces ten miał na Śląsku charakter walki nie tylko narodowej, ale w nie mniejszym stopniu i walki o wyzwolenie społeczne, gospodarcze. Związek tych spraw wymaga gruntownego zbadania, gdyż bez tego proces odrodzenia narodowego nie może zostać należycie przedstawiony.

Znacznie większą część swej książki odnośnie wieku XVIII—XX poświęcił autor Śląskowi Górnemu, pozostającemu pod panowaniem pruskim. O wiele pobieżniej, możnaby nawet powiedzieć, że po macoszemu, został uwzględniony Śląsk Cieszyński.

Po omówieniu tych kilku zasadniczych zagadnień w związku z książką prof. Piwarskiego, ale niejednokrotnie raczej na jej marginesie, poruszyć pragnę jeszcze kilka spraw szczegółowych. Autor nie poruszył w swej książce kongresu polskiego we Wrocławiu w roku 1848, nie wspomniał też o rewolucyjnych ruchach chłopskich na Śląsku Cieszyńskim w tym roku. — Oceniając bardzo dodatnio działalność ks. biskupa Bogedaina na polu polskiego szkolnictwa na Śląsku, autor przecenia — moim zdaniem — jej rezultaty. Nie umniejszając w niczym szlachetnych intencji księdza biskupa, trzeba jednak wyrazić wątpliwość, czy uczenie się przez kilka lat w polskim języku w szkole powszechnej mogło spowodować, że ze szkół tych wychodziła młodzież świadoma swej polskości (326). Niewątpliwie świadomości tej nie posiadali nauczyciele uczący w tych szkołach, to też w najlepszym wypadku mogli jedynie nauczyć poprawnego, literackiego polskiego języka. Fakt ten ułatwi oczywiście pracę późniejszych działaczy narodowych, ale od stanu pełnej świadomości narodowej dzieliły lud śląski jeszcze długie lata. Z drugiej znów strony autor kilkakrotnie wskazuje na dużą rolę duchowieństwa w dziedzinie germanizacji. Jest to w dużej mierze prawda, ale wobec niezwrócenia uwagi również na inne biorące w tym udział czynniki (np. nic o kapitale niemieckim na Śląsku), powstaje obraz nieco skrzywiony.

Organem centrowców na Śląsku była Schlesische Volkszeitung, a nie Schlesische Zeitung (354), która była pismem nacjonalistycznym.

W książce prof. Piwarskiego nie znalazła należytego wyjaśnie-

nia sprawa ugody Korfantego z Napieralskim. Nie pozwolił na to brak odpowiednich materiałów. Ale wobec tego dziwić musi wypowiedzenie w związku z tym ujemnej opinii o Korfantym (371). Nie są to zresztą jedyne krytyczne słowa autora pod adresem tego przywódcy śląskiego ludu. Nie szczędzi ich autor Korfantemu przy żadnej bodaj sposobności. Powołanie Korfantego na stanowisko komisarza plebiscytowego wyjaśnia autor koniecznością (402, wyczuwa się, że autor myśli o przykrej konieczności), a przecież nie może ulegać wątpliwości, że była to wtedy nie tylko jedyna, ale i najlepsza kandydatura. Stanowisko Korfantego w sprawie głosowania emigrantów (w sprawie, w której wielu Polaków popełniło błąd) wystarcza autorowi do wydania opinii, że polski komisarz plebiscytowy nie stał na wysokości trudnego zadania (406). A przecież jego właśnie w pierwszym rzędzie zasługą było dokonanie wtedy ogromnej pracy, którą autor w innym miejscu należycie ocenia (już jednak bez wiązania z osobą Korfantego). Pod adresem Korfantego też w głównej mierze skierowane są zarzuty, że na Górnym Śląsku nie stworzono w odpowiednim czasie faktów dokonanych (grudzień 1918, kwiecień, czerwiec 1919), oraz że ze szkodą dla sprawy polskiej przerwano działania bojowe w trzecim powstaniu. Zarzuty te trzeba by połączyć z zasadniczym pytaniem, czy w ówczesnych warunkach międzynarodowych polskich i śląskich (w grudniu 1918 nie było jeszcze na Śląsku żadnej bojowej organizacji) możliwe było stworzenie faktów dokonanych, i o ile z pozytywnym rezultatem. (Sam autor omawiając na str. 416 najazd Czechów na Śląsk Cieszyński, stwierdza, że Czesi przeciągnęli strunę tworzeniem faktów dokonanych. A przecież nikt nie zaprzeczy, że Polacy mieli znacznie trudniejszą sytuację tak na terenie międzynarodowym jak i wewnątrz kraju, niż Czesi). Ażeby na te pytania móc odpowiedzieć, trzeba by mieć znacznie więcej materiałów do dyspozycji, niż ich dotychczas posiadamy. Niewątpliwie przyszłe badania, zwłaszcza po udostępnieniu archiwaliów mocarstw zachodnich, wyjaśnią niejedną wątpliwość. (Już w tej chwili jeden z polskich badaczy na podstawie materiałów sztabowych polskich wykazuje, że pomysły powstania w czerwcu 1919 związane były ściśle z zagadnieniami międzynarodowymi, od których zależał tak termin powstania, jak następnie decyzja jego odwołania). Toteż rozpatrywanie tych spraw i wydawanie ocen bez uwzględnienia ściśle z nimi związanych zagadnień międzynarodowych, a tylko z punktu widzenia dążeń części śląskiej ludności, może doprowadzić do fałszywych wniosków. Tym bardziej oczywiście należałoby się wystrzegać formułowania w związku z tym ujemnej oceny poszczególnych ludzi. Bo może się okazać, że właśnie to, co się im obecnie zarzuca, będzie ich zasługą.

Pewne zastrzeżenia budzą też pewne fakty i daty z trzeciego powstania (28. V. zaprzestanie działań bojowych, 11. VI. utworzenie linii demarkacyjnej) (411, 412), a zwłaszcza ocena jego kierownictwa. I tu bowiem autor nie uwzględnił w należytej mierze związku

z zagadnieniami międzynarodowymi. Jest wreszcie kilka drobnych pomyłek (dane cyfrowe podziału, data decyzji Rady Ambasadorów). (413).

Kreśląc dzieje odrodzenia narodowego na Śląsku Cieszyńskim, autor pominął postać ks. Franciszka Michejdy, ogromnie zasłużonego przywódcy polskich ewangelików oraz ks. Ignacego Świeżego, twórcę katolickiego stronnictwa politycznego na Śląsku Cieszyńskim. Natomiast raczej bez potrzeby został wymieniony Piątkowski, od którego bardziej godnych upamiętnienia liczy Ziemia Cieszyńska całe dziesiątki.

Dobrze, że książkę zaopatrzono w skorowidz osób i miejscowości. Szkoda natomiast, że nie zamieszczono żadnej mapki ani tablic genealogicznych śląskich Piastów.

Książka prof. Piwarskiego spełnia kilka zadań. Szerokim kołom czytelników daje w ręce podręcznik, zawierający najważniejsze wiadomości z przeszłości ziemi śląskiej, podane w sposób jasny i przejrzysty, interesujący. Takie było przeznaczenie książki w oczach autora i wydawcy. Książka ta daje jednak znacznie więcej. Dzięki krytycznemu wykorzystaniu bogatej literatury, dzięki własnym badaniom autora, rozwiązuje względnie stawia cały szereg problemów dotychczas należycie niewyjaśnionych względnie niewłaściwie przedstawionych. Równocześnie luki tej książki wskazują te okresy względnie zagadnienia, które w dotychczasowej literaturze nie zostały jeszcze należycie uwzględnione, mimo że opracowanie ich jest koniecznie potrzebne dla prawdziwej znajomości przeszłości śląskiej ziemi. I to jest dalsza, może nie zamierzona, niemniej przeto poważna zasługa autora Historii Śląska w zarysie.

Kazimierz Popiołek.

Albert Brackmann, *Die Wikinger und die Anfänge Polens*, Abhandlungen d. Preussischen Akademie der Wissenschaften, roczn. 1942, Phil.-hist. Klasse nr 6., Berlin 1943, wyd. 2, str. 67 i 1 nlb.

Dwa zagadnienia uwidocznione w tytule: wikingowie i początki państwa polskiego, łączą się w rozumieniu autora w tym sensie, że wikingowie mieli dać zaczątek państwowości polskiej. Stara to teza i, zdaje się, trudno ją będzie usunąć z nauki, bo, jak pisał Brückner, z poglądami naukowymi rzecz ma się podobnie, jak z herezjami religijnymi — ciągle się odnawiają. Dogmatem normańskim wojował u nas Tadeusz Czacki, Karol Szajnocha i Franciszek Piekosiński, ci dwaj ostatni najbardziej niefortunnie; z późniejszych historyków Stan. Zakrzewski i Kazimierz Wachowski byli zapatrzeni w wpływy skandynawskie. Między obu grupami historyków istnieje jednak pewna zasadnicza różnica. Badacze starsi operowali właściwie na pograniczu historii (prawo, heraldyka, genealogia), a tylko wyniki swoje usiłowali przenieść na pole dziejów naszych, młodsi, widząc niedostatek tej metody, ograniczyli się do interpretacji źródeł historycznych, przede wszystkim sag. Powstał z nich obraz barw-

ny, niestety nie prawdziwy. W interpretacji sag zawiodła ich metoda i, trzeba to podkreślić, nieznajomość źródeł nordyckich. Obecnie, dzięki badaniom Leona Koczego, stosunki polsko-skandynawskie zostały zredukowane do szczupłych rozmiarów, a grozi im redukcja jeszcze dalsza.

W nauce niemieckiej zainteresowanie stosunkami polsko-skandynawskimi w najstarszej dobie naszych dziejów nie istniało wcale; niektóre na ten temat fantazje Dönnigesa zgniótł odrazu R. Röppel. Dopiero w r. 1918 wystąpił Robert Holtzmann z tezą o normańskim pochodzeniu dynastii piastowskiej; oparł ją na wersji imienia Mieszka I, zapisanej w znanym regeście z lat 990—992 w brzmieniu Dagome (Dagone). Charakterystyczne dla dziejów tego poglądu w nauce niemieckiej jest, że na plan dalszy usunięto z czasem szczegółowe argumenty Holtzmanna, natomiast uparcie trwano przy samej tezie. Okazało się, że imię Dagone nie ma żadnego pokrycia w imiennictwie skandynawskim, a formy inne, jak Dag, Dagr itp. nie dadzą się pogodzić z żadną lekcją regestu. Poglądowi Holtzmanna największy rozgłos zapewnił dopiero Erich Randt, popierając jego wywody obszernymi streszczeniami i wyciągami z dzieł Wachowskiego i Zakrzewskiego; w podobnym kierunku działał też G. Sappok.

Wobec uporczywego milczenia źródeł jasne jednak było, że historycy nie wiele mają do powiedzenia w tej kwestii. Tym szersze pole do popisu znaleźli tutaj przedstawiciele nauk „pomocniczych" historii; co nauka polska przeżyła i przezwyciężyła w połowie XIX wieku, zakwitło w pełni w Niemczech sto lat później. Kwestią wikingską zajęli się więc językoznawcy (Vasmer), prehistorycy (La Baume, Jänichen, Langenheim, H. Jankuhn i in.), antropologowie (O. Reche) i rozmaici inni przyczynkarze. Historycy niemieccy przyjęli ten sukkurs z wdzięcznością. Przyczem wytworzyło się zjawisko zdumiewające, gdyż wymienieni wyżej przedstawiciele nauk pomocniczych historii oparli się w swych poszukiwaniach na tezie ugruntowanej przez historyków, natomiast historycy zaczynają obecnie odwoływać się do wyników tamtych dyscyplin. Literatura „wikingska" o początkach państwa polskiego w Niemczech liczy już dziś kilkadziesiąt pozycji. Ale dyskusji rzeczywistej w tej sprawie tam nie ma, gdyż z dwoma wyjątkami (A. Hofmeister, H. Ludat) wszyscy trzymają się linii generalnej, chciałoby się powiedzieć, z góry przyjętej. Dlatego też nie ta zagadkowa jednomyślność nas tu interesuje. W dyskusji tej dostrzegamy rzecz bardziej ciekawą.

W zapale dyskusyjnym każdy ze specjalistów, obracając się w ramach własnego materiału, zaczął dochodzić do innych wyników w kwestiach bardziej szczegółowych, które porównane ze sobą mogą zadać cios śmiertelny całej hipotezie. Przyjąwszy normańskie pochodzenie dynastii piastowskiej i normański początek państwa polskiego, trzeba było określić, w jakim czasie miał zajść ten wiekopomny fakt. Robert Holtzmann przypuścił, że koło r. 960 Nor-

manin Dago-Mieszko podbił plemiona słowiańskie w Wielkopolsce, Wilhelm K o p p e przesunął ten fakt do r. 940, Otto R e c h e odrzucił w ogóle normańskie pochodzenie Mieszka i przyjął, że ród Piastów wywodził się z Germanów, którzy ongiś bawili na ziemiach polskich i jako tzw. *Restgermanen* przetrwali tutaj do czasu przybycia plemion słowiańskich w VII—VIII wieku. Część badaczy niemieckich przyjmowała wiarogodność przekazu Galla o dwu imionach Mieszka, inni wiarogodność tę odrzucali. Sprawa jest w istocie trudna. Na Gallu opiera się kamień węgielny tezy Mieszko-Dagome; jeśli skreślimy jego wiadomość o dwu imionach, to wersja imienia pierwszego władcy polskiego podana przez regest z r. 990—92 straci całkowicie swoje znaczenie. Jeśli zaś utrzymamy wiarogodność informacji Anonima w tym szczególe, to jakże odrzucić jego opowiadanie o przodkach Mieszka I, wśród których brak w zupełności imion normańskich. Właściwe imię Mieszka miało brzmieć Dago, tymczasem źródła niemieckie znają tylko wersję słowiańską. Jedni sądzą, że polityka pomorska Mieszka jest dowodem jego normańskości, inni odwrotnie.

Na każdym kroku roi się od sprzeczności, których przy założeniu normańskiego pochodzenia dynastii i państwa polskiego usunąć nie podobna. Zupełnie rozumiemy troskę A. B r a c k m a n n a, któremu nie brak szerszego spojrzenia na zagadnienia historyczne i który zdaje się lepiej, niż wielu z przyczynkarzy, rozumieć, że teza normańska będzie beznadziejnie chromała tak długo, dopóki sprzeczności tych się nie usunie. Książkę jego należy tedy pojmować przede wszystkim jako próbę przywrócenia dogmatowi normańskiemu jego wewnętrznej spoistości. Zadaniem jej jest sprzeczności usunąć za wszelką cenę, a zbieżności poglądów między poszczególnymi specjalistami uwypuklić. To niewdzięczne zadanie zaciążyło wybitnie na metodzie opracowania zagadnienia i na wynikach książki.

Książkę Brackmanna można rozpatrywać z dwu punktów widzenia: a) metodycznego i b) rzeczowego, kontrolując podstawy logiczne koncepcji i ustalając błędy i usterki materiału dowodowego.

Odnośnie do pierwszego punktu znajdziemy u niego takie wyznanie: „...jest dla mnie rzeczą jasną, że w tej kwestii historyk może dojść do zadowalającego wyniku tylko przy pomocy nauk pokrewnych i że w tych naukach rozchodzą się zdania dzisiaj równie często, jak u historyków. Następujące wywody mają więc tylko rozważyć rozmaite możliwości rozwiązania tej sprawy". (str. 6). W jaskrawej sprzeczności z tym zastrzeżeniem stoi wniosek końcowy: „Rzeczywiście nauka niemiecka i polska zgromadziła tyle dowodów (Beweise) normańskiego wkładu do najdawniejszego państwa polskiego, że nie może być o tym żadnego wątpienia" (s. 36), a w jeszcze większej sprzeczności stanie on wtedy, gdy zobaczymy, że na ten wkład ma się składać szereg takich faktów, jak normańskie pochodzenie dynastii piastowskiej, normańskie cechy ustroju wewnętrznego, normańskie cechy polityki zagranicznej Mieszka I itp.

Zdanie pierwsze oddaje istotę rzeczy. Cóż ono jednak oznacza, przełożone na język metodologiczny? Nic innego, jak tylko to, że przy założeniu, iż wikingowie założyli państwo polskie, historyk zdany na własne siły nie może dojść do żadnego konkretnego wyniku z powodu zupełnego milczenia źródeł (różnica ta występuje jaskrawo choćby w zestawieniu ze stosunkami ruskimi), jeśli więc chce kontynuować nad tym zagadnieniem dyskusję, musi się uciekać o pomoc do nauk pomocniczych (Nachbarwissenschaften). W tym postępowaniu nie byłoby nic zdrożnego, gdyby wyniki tych dyscyplin nie dopuszczały żadnej wątpliwości w rezultatach końcowych. Tymczasem sam Brackmann nie waha się stwierdzić, że zdania rozchodzą się (auseinandergehen) tutaj, podobnie jak u historyków. Praktycznie biorąc oznacza to, że nauki te nie mogą służyć historykowi w rozwiązaniu postawionego zagadnienia.

Dla każdego nieuprzedzonego jasne jest, że w obecnym stanie rzeczy powyższe zagadnienie jest źle postawione. Nie ma bowiem sensu naukowego stawianie pytań, na które nie ma odpowiedzi. Dopóki więc historycy nie odnajdą przekazu, któryby w sposób nie ulegający wątpliwości donosił, że wikingowie mieli udział w budowaniu zrębów państwowości polskiej, że Piastowie byli z pochodzenia Normanami, że Mieszko nosił imię normańskie Dago itd., dopóty rozważania tego typu, jak niniejsze A. Brackmanna są zupełnie bezprzedmiotowe.

Poza tym wziął na siebie Brackmann zbyt trudne zadanie, nie zdoławszy wyczerpać literatury przedmiotu. Cytowanie prac kilku niemieckich kolegów nie może już dzisiaj wystarczyć, zwłaszcza jeśli chodzi o temat, wychodzący z ram historii Niemiec. Ucierpiała na tym rzeczowa strona książki. W tym wypadku nie od rzeczy będzie zestawić jego pracę z studium Herberta Ludata o początkach państwa polskiego, opartym na gruntownej znajomości literatury polskiej. Ludat, porównawszy rezultaty badawcze nauki polskiej i niemieckiej, musiał przyznać słuszność stanowisku historyków polskich, iż nie ma dowodów na normańskie pochodzenie dynastii piastowskiej, jak nie ma dowodów, jakoby wikingowie zakładali państwo polskie.

Praca Brackmanna składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów i dwu ekskursów. Rozdział pierwszy został poświęcony rozbiorowi dzieła Anonima Galla. Jak już wyżej wspomniano, przekaz tej kroniki o pochodzeniu dynastii piastowskiej stoi w jaskrawej sprzeczności do tezy normańskiej historyków niemieckich. Brackmann nawet nie usiłuje walczyć z tymi wiadomościami kroniki. Po kilku uwagach wstępnych dochodzi do wniosku, że najstarsza kronika polska jest dziełem propagandowym (Propagandaschrift) z otoczenia Bolesława III. I od tej chwili wmawia naszemu kronikarzowi wszystko, co jest mu potrzebne dla jego tezy. Zgadza się z nim, że w Gnieźnie doszło na trzy generacje przed Mieszkiem do przewrotu, ale imiona

jego poprzedników uważa za zmyślone. A zmyślone zostały dlatego, ażeby ukryć imiona prawdziwe.

Widocznie, domyśla się Brackmann, podanie tych imion nie zgadzało się z programem politycznym dynastii w czasie pisania kroniki. Wobec tego musiały to być imiona normańskie, bo tylko obce imiona był sens ukrywać. Jaka tu jest dysproporcja między wnioskiem końcowym a przesłankami dowodzenia, nie trudno dostrzec.

Nawiasem dodamy, że dla Brackmanna literatura krytyczna o Anonimie Gallu kończy się na dziele Zeissberga o dziejopisarstwie polskim w średniowieczu z r. 1873 i na przyczynku Lamberta Schultze z r. 1915.

W dalszym ciągu lojalnie stwierdza autor, że kronikarze niemieccy nic nie wiedzą o normańskim pochodzeniu dynastii polskiej, a Widukind nazwał Mieszka nawet królem Słowian. Co więcej, z zachowania się Mieszka wobec Hodona gotów jest wnosić, że książę polski nie mógł być „zdobywcą na wikingską modłę". Także z przekazu Ibrahima ibn Jakuba nie wynika, że Mieszko był założycielem państwa polskiego.

Po tym wszystkim czytelnik radby się dowiedzieć, na jakim właściwie przekazie opiera się teza, że Normanowie założyli państwo polskie? Może się to czytelnikowi wyda dziwne, ale Brackmann w ogóle nie zastanawia się nad tą sprawą, ani nawet nie czuje potrzeby wchodzenia w ten szczegół dyskusji. Kończy on rozdział następującymi słowami: „W związku z wyżej przedyskutowanymi przekazami historiograficznymi, że założenie państwa polskiego nastąpiło o trzy generacje przed Mieszkiem, także ówczesna sytuacja polityczna skłania do wniosku, że wikingowie zdobyli ziemie nad Wartą i Notecią już przed Mieszkiem; jako terminus ad quem trzeba przyjąć rok 934, a może jeszcze wcześniejszą datę" (s. 14). Zamiast dowodu historycznego mamy więc dogmat; z góry przyjęty dogmat.

Rozdział drugi poświęcony jest omówieniu polityki „bałtyckiej" Mieszka w pierwszych latach jego rządów. Jeden z historyków niemieckich (W. Koppe) sformułował zdanie, że dowodem normańskości Mieszka jest jego ciążenie ku morzu, przejawiające się w wypadkach z lat 963—972. Brackmann sprzeciwia się temu zdaniu. Jego zdaniem normańskość Mieszka przejawia się właśnie w tym, że nie uprawiał on polityki zdobywczej w kierunku m. Bałtyckiego, gdyż i inni wikingowie, skoro tylko usadowili się w jakimś obcym kraju, odrazu zrywali kontakt z ojczyzną; Mieszko byłby więc jedynym wikingiem, który zachował się inaczej. Po takim wstępie wynik końcowy dyskusji nie może ulegać wątpliwości. Ani w r. 963—967, ani w r. 972, zdaniem uczonego niemieckiego, nie chodziło o Pomorze, tym bardziej o ujście Odry; polityka Mieszka ma cechy wyłącznie kontynentalne i tym też upodabnia się on całkowicie do owych „Rus", którzy najpierw usadowiali się w obcym kraju, potem wyrzekali się morza, ojczyzny a wreszcie swej narodowości (s. 23). W rozdziale

tym Brackmann zamierzył udowodnić dwie rzeczy odrazu: że Mieszko w polityce swej zachowuje się jak wiking, a więc jest wikingiem, następnie że polityka jego niebyła „polityką bałtycką", jak przypuszczali historycy polscy. W tym celu skonstruował on znowu „dogmat", że wikingowie zrywali odrazu kontakty z ojczyzną i z morzem. Tymczasem wiadomo powszechnie, że takiego „dogmatu" w dziejach wikingów nie stwierdzono, owszem dzieje dynastii ruskiej dowodzą, że jeszcze w ciągu XI wieku książęta tamtejsi w razie potrzeby „uciekali za morze' i stamtąd sprowadzali sobie pomoc w walkach domowych; jeszcze wyraźniejszych dowodów podtrzymywania kontaktu z macierzą dostarczają dzieje wikingów angielskich i irlandzkich.

Metodycznie biorąc, dyskusja nad kierunkami polityki zagranicznej Mieszka nie ma żadnego znaczenia w kwestii, czy był on Normaninem czy Słowianinem. Jest to rozumowanie-dziwoląg.

Rozdział trzeci zaczyna się od stwierdzenia, które musi zaniepokoić najbardziej oddanego zwolennika poglądów Brackmanna. Przyznaje on, że powyżej zademonstrowane rozumowania nie mogły rozstrzygnąć: „czy i kiedy zostało założone państwo polskie przez Wikingów" (s. 23). Co więcej, sądzi on, że: „historycy od siebie mogą bardzo mało przyczynić się do odpowiedzi na te pytania; są oni w tej sprawie prawie całkowicie (fast ganz) skazani na nauki sąsiednie" (s. 23). Warto słowa te porównać z wyżej przywiedzionym zdaniem, w którym Brackmann stwierdził, że zdobycie Polski przez Wikingów dokonało się przed r. 934 na trzy generacje przed Mieszkiem.

Z nauk pomocniczych historii przychodzą mu z pomocą prehistorycy, językoznawcy i antropologowie. Najpierw rozważa sprawę tzw. *Restgermanen*, a ściślej mówiąc, Gotów, jako możliwych twórców państwa polskiego, i przychodzi do przekonania, że nie mogą oni być brani pod uwagę, ponieważ brak na takie twierdzenie przekazów historycznych. Omówiwszy jeszcze poglądy historyków polskich na kwestię genezy państwa polskiego, przechodzi w rozdziale czwartym do rozważenia możliwości przypisania tego dzieła wikingom. Odpowiedź jest pozytywna, gdyż z nauk „pomocniczych" wynika, że 1) wikingowie występowali na całym wybrzeżu m. Bałtyckiego jako warstwa zdobywcza i panująca i że 2) w Polsce znaczenie ich było specjalnie duże. Niestety, to drugie twierdzenie nie zostało udowodnione. Autor zadowolił się tutaj tylko sumarycznym wyliczeniem badaczy, którzy się zajmowali tą kwestią. W tym miejscu jednak nie słyszymy już wątpliwości, wyrażonej na samym początku, że wywody przedstawicieli nauk pomocniczych rozchodzą się w wynikach końcowych. Zamiast o wpływach wśród Polan, słyszymy o tym samym w odniesieniu do Weletów i Pomorzan. O przeciwnym zdaniu prehistoryków polskich prawie się nie mówi; a gdzie

wzmianki tej nie udało się uniknąć (Kostrzewski, Hensel) sprawa została załatwiona w sposób niepoważny [1]).

Rozdział piąty rozpoczyna się więc od optymistycznego i, trzeba to odrazu stwierdzić, niczym nie uzasadnionego w trakcie wywodów zdania, że nie tylko nauka niemiecka, ale i nauka polska stwierdziła wybitny wkład wikingów w dzieje najstarszego państwa polskiego. Co do nauki polskiej, wynik badań brzmi odwrotnie: stwierdziła ona prawie zupełny brak elementu wikingskiego w kulturze materialnej i duchowej Polski wczesnohistorycznej. Stanowisko uczonych niemieckich usiłuje Brackmann raz jeszcze od początku reasumować. Przegląd ten jest pożyteczny, bo obrazuje on ubóstwo argumentów, z jakim każda z zainteresowanych w tej kwestii dyscyplin występuje.

Historycy więc opierają całą swoją nadzieję na podwójnym imieniu Mieszka oraz na przekazie kroniki Anonima Galla, której wiadomość o drugim imieniu księcia polskiego musiałaby przy innej interpretacji, niż normańska, zostać niewyjaśniona. Własny komentarz B r a c k m a n n a, że przypuszczalne drugie imię Mieszka — Dago — zostało opuszczone, jako pogańskie, wywraca całą dyskusję do góry nogami, gdyż przeocza, że o Dago nie wspominają współczesne kroniki niemieckie, że raczej imię Mieszko było pogańskie, że Dagome występuje w kancelarii papieskiej. Czyli że drugim imieniem, ewentualnie, mogło być tylko imię chrześcijańskie. Wobec tego Mieszko było imieniem pierwotnym, będącym w pełnej harmonii z słowiańskimi imionami jego protoplastów [2]). Jednym słowem, jedyne źródło, które ma coś do powiedzenia o pochodzeniu dynastii piastowskiej kronika Anonima Galla, niepozostawia żadnej wątpliwości, że dynastia ta była pochodzenia rodzimego i wszelkie próby innego interpretowania jej przekazów nie mają widoków powodzenia.

Tyle historycy niemieccy. Po nich przychodzą prehistorycy. Ci, rzecz dziwna, nie zajmują się dostarczeniem pozytywnych dowodów, że w X wieku rzeczywiście doszło do jakiejś nagłej przemiany w rozwoju kultury materialnej Polan przez wprowadzenie elementów obcych, wikingskich, co ostatecznie mogło by świadczyć o dokonaniu gwałtownego podboju, ale kłócą się o to, którą drogą ci rzekomi zdobywcy mieli wejść do Wielkopolski — Wisłą czy Odrą — i gdzie się najpierw usadowili — koło Kruszwicy czy koło Gniezna. Spór ten jest więc zupełnie akademicki i dopóki prehistorycy niemieccy nie dowiodą postulatu pierwszego, nie ma potrzeby dyskusją ich poważnie się zajmować.

---

[1]) Na str. 29 w przyp. 1 czytamy mianowicie: „Da diese Forscher nicht in der Lage sind, die Erörterungen fortzusetzen, gehe ich auf ihre Ergebnisse nicht ein". O badaczach zmarłych moglibyśmy powiedzieć to samo.

[2]) Istnieje jeszcze możliwość inna, mianowicie, iż książe miał imię rodowe pełne (jak Ziemowit, Kazimierz, itp.), którego nie znamy, a drugie przydomkowe: Mieszko.

O antropologach Brackmann już tutaj nie wspomina, gdyż reprezentują oni odrzuconą przez niego teorię *Restgermanen,* jako twórców państwa polskiego; językoznawcy, siłą rzeczy, mogą tylko stwierdzić, że niektóre nazwy miejscowe są pochodzenia skandynawskiego, ale nie mogą ustalić ani czasu ani okoliczności ich powstania. Z badań naszych heraldyków wynika jednak, że większa ich część powstała dopiero w wieku XII i XIII w związku z osadnictwem rycerskim. Niektóre prace z tego zakresu Brackmann zna, ale tylko z tytułów, gdyż nie widać wpływu ich treści na jego wywody.

Rozdział końcowy poświęcony jest ogólnym rozważaniom na temat powstawania państw europejskich w średniowieczu, a państwa polskiego w szczególności. Pracę kończą dwa ekskursy, z których jeden mówi o powstaniu relacji Ibrahima ibn Jakuba, a drugi o granicy północnej w regeście Dagome-iudex. Ekskurs pierwszy broni poglądu, że relacja Ibrahima ibn Jakuba powstała w r. 973; polemizowanie z tym mniemaniem po uwagach Tadeusza Kowalskiego w nowym wydaniu tej relacji wydaje mi się zbędne. W ekskursie drugim zastanawia się Brackmann nad taką interpretacją zwrotu „longum mare", która by odpowiadała bagnom nadnoteckim i nadwarciańskim, ale jej nie przyjmuje. Niemniej uważa, iż nie doszło do zdobycia Pomorza przez Mieszka I, ale tylko do jego „zabezpieczenia"; Wolin zaś stanowczo nie należał do państwa polskiego. A jednak regest Dagome iudex pisze, że m. Bałtyckie było granicą państwa polskiego na północy, taką, jak Odra na zachodzie.

Sąd ogólny o książce Brackmanna można ująć krótko: została ona napisana niepotrzebnie.

Gerard Labuda

Karol Maleczyński, Bolesław Krzywousty. Zarys panowania. Monografie Historyczne, nakł. Księgarni Stef. Kamińskiego. Kraków b. d. str. 290.

Tenże, Wojna polsko-niemiecka 1109 r. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Wrocław 1946 str. 40.

Z zapowiedzianej serii monografii historycznych, nakładem ruchliwej księgarni krakowskiej Stef. Kamińskiego, jako pierwsza z kolei ukazała się obszerna książka (278 str. tekstu i kilkanaście str. indeksu oraz mapka przedstawiająca Polskę z lat 1102—1138) poświęcona Bolesławowi Krzywoustemu pióra obecnego prof. Uniw. we Wrocławiu K. Maleczyńskiego. Uzupełnieniem powyższej obszerniejszej pracy jest studium tegoż autora, wydane w Instytucie Śląskim, poświęcone temu fragmentowi dziejów Bolesława III, który odpowiada w przybliżeniu trzeciemu rozdziałowi książki, wzgl. jego znacznej części, tj. walce Krzywoustego o niezawisłość państwa. Autor słusznie zauważa, że Bolesław III nie doczekał się dotąd pełnej monografii, gdyż krótki artykuł Grodeckiego w czasopiśmie Jantar (w 800-ną rocznicę śmierci) i kilkustronicowy szkic niżej podpisanego w Polskim Słowniku Biograficznym nie były w stanie luki

tej wypełnić. Więcej posiadamy jedynie opracowań dotyczących poszczególnych zagadnień tego okresu wśród których — dodajmy — pierwsze miejsce zajmują prace poświęcone Gallowi-Anonimowi i jego kronice. W dodatku końcowym, bez zestawienia szczegółowej bibliografii, daje autor przegląd zmieniających się z czasem poglądów na rolę dziejową bohatera. Największym wahaniom podlegał sąd o początkowej roli wewnętrznej Krzywoustego (stosunek do Zbigniewa), w czym zmianę zapatrywań rozpoczął Gumplowicz a kontynuował Grodecki, oraz o jego końcowym akcie politycznym, tj. postanowieniach testamentowych. W sprawie tych ostatnich większe jednak znaczenie od wniosków wyprowadzanych przez historyków dziejów politycznych — tych ma autor na myśli — posiadały stwierdzenia ustrojowe Balzera, które nie przypisywały wprawdzie Bolesławowi szczególnej w tym zasługi, ale zdejmowały z niego przeważną część przypisywanej mu dotąd winy. W sprawach pomorskich autor podnosi trafność sądu T. Tyca, który przedstawił Bolesława jako odnowiciela i wykonawcę polskiej polityki północnej. W swej ocenie całkowitej działalności politycznej Bolesława III autor zbliża się do najbardziej korzystnych dla bohatera sądów A. Małeckiego, zarzucając swym preopinantom niedostateczne zapoznanie się ze źródłami. W poszczególnych sprawach zbytnio jednak własną swą opinię uogólnia pisząc np., że „obciąża się opinię księcia złożeniem hołdu w Merseburgu, zapominając, iż złożył go Krzywousty tylko z Pomorza i Rugii". Zarzut ten nie może dotykać całej literatury i w żadnym wypadku nie moglibyśmy go przyjąć na własny rachunek. W innych sprawach, jak np. wojny z Węgrami, w końcowym okresie, nikt nie będzie kwestionować trudności politycznych, jakie wyrosły przed Krzywoustym, ale mimo to pozostanie fakt, że nie umiał z nich znaleźć wyjścia. Sądzimy, że nie można kwestionować jego zasług militarnych, ale polityczne są mniej pewne. Porównania z Bolesławem Chrobrym autor sam zaledwie usiłował dotknąć. Nie wybiegajmy jednak zbytnio naprzód, choć i w dalszym ciągu będziemy musieli ograniczyć się tylko do rzeczy najważniejszych. W wspomnianym już dodatku, którego zadaniem było zastąpienie opuszczonego ze względów wydawniczych aparatu źródłowego, daje autor również przegląd najważniejszych źródeł tego okresu. Miarkuje, naszym zdaniem słusznie, kwestionowanie wiarogodności relacji Galla Anonima. We własnym swym sądzie najbardziej zbliża się do T. Wojciechowskiego, który przyznawał niedomówienia w kronice, ale nie stawiał w wątpliwość prawdomówności. W sprawie osoby anonimowego kronikarza, mimo pozornej wielkiej rozbieżności zdań, zbliżamy się coraz bardziej do poglądu dość jednolitego (ostatnio M. Plezia w Sprawozd. P. A. U. XLVII 10 str. 357). Z przedstawienia naszego autora można by jednak wnosić fałszywie, że np. Tyc uważał Anonima za Słowianina węgierskiego (str. 269), gdy w istocie uważał go właśnie za „łacinnika" chwilowo przebywającego na Węgrzech a przybyłego z kra-

jów romańskich. Zbyt też może dosłownie tłumaczy autor Gallowe „patria" jako ojczyzna, gdy należało by raczej ogólnie mówić o „kraju". Urwanie kroniki (w r. 1113) Br. Chlebowski uważał za świadome, dając przewagę czynnikom literackim nad historiograficznymi, ale za tym poglądem nie myślimy tu kruszyć kopii. Wydane pośmiertnie „Studium o Kadłubku" O. Balzera okazało najlepiej, że akcesoriom nie można dawać pierwszeństwa przed istotą treści, a z panegirystą Anonimem, mimo jego literackiego nastawienia, prawdopodobnie ma się rzecz tak samo. Tylko, że właśnie nasz autor wraca do dawniejszego poglądu na „Kadłubka", traktując jego kronikę jako „podręcznik encyklopedyczny dla młodzieży szkolnej" (str. 270). W stosunku do innych źródeł znajdujemy jeszcze ważniejsze stwierdzenia dotyczące rocznika tzw. świętokrzyskiego dawnego (czas powstania, osoby występujące). W sprawie przesunięcia dat w części pomnika o jeden rok naprzód sądziliśmy, że sprawa ta już została wyjaśniona. Źródła obce, mimo żywotów Ottona z Bambergu i roczników niemieckich, nie posiadają w istocie znaczenia Thietmara dla czasów Chrobrego. Zato Krzywousty miał własnego swego dziejopisarza (tylko dla lat wcześniejszych), którego nie miał Chrobry. Uwagi o nielicznych źródłach dokumentowych odtwarzają stan nowszych badań.

Do napisania obecnej monografii autor, który od dłuższego czasu przygotowuje nowe wydanie źródła najważniejszego, tj. kroniki Anonima, był niewątpliwie najbardziej przygotowany. W rozdz. I traktuje panowanie Władysława Hermana i młodość Krzywoustego. Najtrudniejsza do rozwiązania jest tu sprawa stosunku Władysława Hermana do Wratysława czeskiego. T. Wojciechowski próbował te trudności wyminąć z pomocą hipotezy o przynależności Krakowa do Czech, wyraźnych dowodów na co brak istotnie. Ale nie są bodaj silniejsze przytoczone argumenty za uznawaniem przez Władysława zwierzchności czeskiej. Więcej prawdopodobieństwa ma za sobą przypuszczenie, że przed swym drugim małżeństwem z siostrą cesarza książę polski, zagrożony przez Wratysława, szukał chwilowo zbliżenia z Węgrami i z tym łączył by się powrót Mieszka Bolesławowicza do Polski. Są zresztą i inne za tym dane, które uwzględniał już w swej dawnej pracy F. Stefczyk. Niepowodzenia polityki Sieciecha słusznie stwierdza autor, jak zwłaszcza w stosunku do Pomorzan, którzy rozszerzyli swój zasięg aż do Noteci. Tylko represje Władysława Węgierskiego z r. 1093 skłonni bylibyśmy zrozumieć jako zwrócone nie przeciw Polsce, lecz przeciw Sieciechowi, do którego niechęć datowała się jeszcze z czasów wygnania Bolesława II. Związki początkowe Sieciecha z rodami, którym Władysław Herman zawdzięczał władzę, wydają się nam całkiem naturalne. Wewnętrzne sprawy, a w szczególności walka obu młodych książąt przeciw Sieciechowi, nie nasuwają tych trudności, co polityka zewnętrzna w latach poprzednich. Drobne przesunięcia dat nie mają w tym wypadku większego znaczenia. W podziale ostatecznym

państwa sporną jest, jak wiadomo, sprawa równorzędności braci, bądź też wywyższenia Zbigniewa. Autor wypowiada się za pierwszą z tych tez, wskazując na to, że pogląd przeciwny opiera się tylko na niedającym się udowodnić przypuszczeniu świadomego rozminięcia się z prawdą ze strony głównego kronikarza tego okresu. Poparcie tej tezy znajduje również u czeskiego Kosmasa. W ostatecznej konkluzji dochodzi do wniosku, że podział Polski z r. 1099 przeprowadzony został na zasadzie równorzędności obu braci i wyznaczenia im równych w przybliżeniu dzielnic. Władzę zwierzchnią sprawował nadal Władysław Herman. Mimo to uważa autor podział powyższy za dowód osłabienia jedności państwowej. W istocie mogło to nastąpić dopiero w okresie 1102—1107, tj. od śmierci Władysława Hermana do uzyskania przewagi przez Bolesława III i uzależnienia Zbigniewa. W drugim rozdziale znajdujemy obraz walki Krzywoustego o jedynowładztwo. Spór ze Zbigniewem zaczął się przy trumnie ojca, a w tym samym jeszcze roku przemienił się w otwartą wojnę. Sprawa pryncypatu, nie załatwiona dotąd, wysuwała się na czoło. Czy zawierane przez książąt przymierza z sąsiednimi potęgami miały za swój główny cel zwalczanie rywala, trudno byłoby stanowczo zawyrokować. Widoczny jest tylko wpływ tych przymierzy na późniejsze wypadki. Misternie stara się autor odtworzyć dwa przeciwne obozy Bolesława i Zbigniewa w osobach swych głównych przedstawicieli. Wiele tu oczywiście przypuszczeń. Wątpliwość budzi użycie wprost terminu majordoma jako równoznacznego z palatynem. Z wywodów powyższych wynikałoby, że przy Krzywoustym dochodzi do znaczenia dawny obóz Szczodrego. Zgodne to naogół z nastrojami znajdującymi swe odbicie w kronice Anonima. Ale bardziej szczegółowego uzasadnienia należało by oczekiwać. Obóz Zbigniewa był by natomiast jak by kontynuacją otoczenia św. Stanisława. W zasadach odtwarzających te związki widoczny wpływ Gumplowicza. Trudność niewątpliwą stanowi odtworzenie „neutralnego“ obozu Sieciecha. W tym tkwi postulat wytłumaczenia niechęci obu książęcych braci nie tylko do samego palatyna, ale i do jego zwolenników. Wskazywało by to jednak na zmiany dokonujące się w kraju w ciągu trzech ostatnich dziesięcioleci. Operowanie bez zająknięcia nazwami rodów znanymi dopiero z czasów późniejszych nasuwa pewne zastrzeżenia metodyczne. Nie tylko chodzi o nazwę, ale również i o zespoły, których stabilizacja może budzić wątpliwości. Czy nie lepiej byłoby określać rody według znanych historycznie przywódców? Sposób chociażby St. Smolki był dla nas bardziej zrozumiały. W sojuszu natomiast Zbigniewa z Pomorzanami, zgodnie z autorem, trudno dopatrywać się jakichś elementów pozytywnych. W polityce tej mogło chodzić w istocie o własne zobowiązania. Ale myśl polityczna z przeszłości biorąca natchnienie była po stronie Krzywoustego. Tak też poprzednio rozumiał autor „trafność“ sądu Tyca, o czym zdaje się obecnie zapominać. W przedstawieniu samego przebiegu starcia między

braćmi wprowadza szereg zmian. Jedynowładcą stał się młodszy Władysławowicz dopiero po 5 i pół letnich zmaganiach w początkach r. 1108. Tak samo pierwsze walki z Pomorzanami Bolesława III złączone były z dużymi trudnościami, w czym niewątpliwe autor ma słuszność. Po chwilowym zwierzchnictwie Zbigniewa (1106) i odwróceniu tego stosunku na rzecz Bolesława (1107) przyszła dopiero ostateczna decyzja. Dla późniejszego okresu (od r. 1107) nową jest konstrukcja stosunku Zbigniewa do brata. A więc nie tradycyjny stosunek rodowy, lecz zależność lennika od suzerena (w tekście mylnie suwerena), „nie wiele różniąca się, jak dodaje autor, od stosunku wybitniejszego możnowładcy do Bolesława". Z tą zmianą stosunku łączy również karę oślepienia z r. 1113. Jakie jest prawdopodobieństwo takiej konstrukcji? Wpływ zwyczaju zachodniego widoczny chociażby w współczesnych pasowaniach rycerskich. Sami Piastowie znali stosunek lenny na zewnątrz — najwyraźniej z Łużyc za Chrobrego — a w nie długim czasie zjawi się on znowu z Pomorza i Rugii. W stosunkach wewnętrznych przyjęcie tej konstrukcji stanowiło by pomost do późniejszego stosunku Pomorza Wschodniego choć w krótkim tylko okresie. Wyrażenia Anonima też za tym przemawiają (miles). Tylko zestawienie z możnowładcami i rodzaj późniejszej kary nie wspiera jej. Raczej to ostatnie przemawiało by za odebraniem Zbigniewowi uzyskanej poprzednio legitymacji w obrębie rodu piastowskiego. Wpływ form feodalnych nie był by w takim razie całkowity. Wiadomo zaś, że chodziło o Mazowsze. Za powyższym wyjaśnieniem zdaje się przemawiać również ostatni epizod z życia Zbigniewa, gdy przywrócony do jakiejś części swych posiadłości — autor przypuszcza, że chodziło tu o Sieradzkie — akcentował swe prawa książęce. Było to już w parę lat po wyprawie Henryką V na Polskę. W sprawie końcowych losów Zbigniewa uzasadnia autor pogląd, że przeżył on oślepienie. Zasługuje również na uwagę przedstawienie następującego potem konfliktu panującego księcia z arcybiskupem Marcinem i otaczającym go duchowieństwem, załagodzonego zabiegami Bolesława.

Walka Krzywoustego o niezawisłość państwa jest treścią następnego rozdziału. Start Bolesława w stosunku do Niemiec i Czech ocenia autor może zanadto pesymistycznie. Wysuwane pretensje przyzwyczailiśmy się traktować na równi z przysługującymi prawami. Nawet za słabych rządów Hermana pośrednictwo lenne Czech było bardziej straszakiem niż rzeczywistością, a sprawa zobowiązań ze Śląska nie łączyła się z tamtą. Wydarzenia więc z pierwszych lat Krzywoustego są nawiązaniem do własnych mocnych tradycji. Nie bardzo rozumiemy, dlaczego obniżenie pretensji finansowych Brzetysława II miało sprawę komplikować. Bolesław III ostatecznie daninę przestał płacić. (Czy nie chodziło o wygaśnięcie dawniejszych zobowiązań terminowych?). W latach 1102—1115 polityka Krzywoustego wobec Czech nie wychodzi poza popieranie juniorów w tym kraju, co było zwykłym w tym czasie paraliżowaniem siły przeciw-

nika, ale z polityką czeską Chrobrego nie może być w żadnym razie zestawiane. Przy szczegółowych perypetiach tych stosunków nie będziemy się zatrzymywać, a to samo dotyczy stosunków z Węgrami. Zaznaczymy tylko, że powody popierania juniorów na Węgrzech są trudniejsze do uchwycenia. Nie wystarczy również porównanie ze Szczodrym, który wyraźnie zwalczał na Węgrzech wpływy niemieckie. Dowodem w każdym razie pewnego realizmu Bolesława III jest jego usiłowanie poprawienia uczynionych omyłek. Pierwszy też czynił propozycje pokojowe. Dopiero przymierze z Kolomanem węgierskim, przeciw któremu poprzednio popierał Krzywousty „juniora" Almusa, może być użyte jako dowód szerszej myśli politycznej. Doszło ono do skutku bezpośrednio przed wyprawą Henryka V przeciw Węgrom z jesieni 1108. W rezultacie jednak przyniosło korzyści tylko królowi węgierskiemu. W roku następnym nie uzyskał Bolesław III analogicznej pomocy od Kolomana. Czyja była w tym wina, trudno powiedzieć. W każdym jednak razie Krzywousty nie miał szczęścia w polityce zagranicznej. Wielkość swoją miał okazać na innym polu, a mianowicie w obronie swego kraju. Przedstawienie wyprawy Henryka V na Polskę z r. 1109 w sposób częściowo bardziej szczegółowy i zarazem udokumentowany znajdujemy w oddzielnym studium. Wydarzenia z sierpnia—września t. r. zasługują tym bardziej na uwagę, że było to ostatnie na długie lata naprzód starcie Polski Piastowskiej z Niemcami reprezentowanymi wciąż jeszcze przez siły całego imperium. Ze strony polskiej walka ta była prowadzona bez sprzymierzeńców, gdyż posiłki węgierskie zawiodły. Liczebnie i uzbrojeniem, podobnie jak za Chrobrego, siły polskie nie dorównywały przeciwnikowi. Niewątpliwie miano już wzory dawnych walk. Trafnie uważa autor, że zespolone do walki z najeźdźcą siły kraju Krzywousty, stosując mądrą taktykę wojenną i kierując się stanowczą wolą zwycięstwa, powiódł do sukcesu. W szczegółach obraz nie tyle przebiegu ile skutków tej wojny przedstawili niejednolicie dawni kronikarze, a różnią się też w poglądach nowsi historycy. Autor podejmuje na nowo próbę krytycznego rozpatrzenia całej sprawy. Okazją tylko do rozpoczęcia wojny była sprawa Zbigniewa. Cesarz parł do wojny, spodziewając się na tej drodze sprowadzić zupełną zmianę sytuacji politycznej. Wymagania Henryka V były odpowiednio do tego wygórowane. Krzywousty okazywał natomiast wahanie. (Być może była to tylko gra polityczna, a wynikłe stąd opóźnienie wyprawy wpłynęło na jej przebieg). Główną treścią oddzielnego studium jest przedstawienie przebiegu i taktyki walk. Wyprawa posuwała się przez Bytom dolnośląski, dalej Głogów, pod którym nastąpiło znane oblężenie i w kierunku na Wrocław. W miarę przedłużania się wyprawy podjazdowa wojna Polaków znajdowała szersze zastosowanie. Jednocześnie walka stawała się coraz to bardziej niszczącą i okrutną. Wreszcie doprowadziła do ogólnego powstania ludności śląskiej. Nie dały wyników nowe próby układów podjęte

przez stronę niemiecką. W wypadkach budzących wątpliwości co do ich istotnego przebiegu autor stara się zwykle zająć stanowisko pośredniczące, która to metoda nie zawsze daje pomyślne wyniki. Tak tradycji późniejszego kronikarza, Mistrza Wincentego (Kadłubka) o klęsce niemieckiej na Psim Polu w pobliżu Wrocławia autor nie odrzuca wprawdzie całkowicie, ale nie daje jej również pełnej wiary, czyniąc z tej bitwy starcie mniejszego znaczenia. Po obejściu Wrocławia sytuacja wojskowa dla sił niemieckich przedstawiała się coraz niepomyślniej. Trzeba było myśleć o pokoju. Ale w tym miejscu właśnie relacje źródłowe różnią się między sobą. Mimo to autor usiłuje je pogodzić. Polski Anonim kilkakrotnie oświadcza, że Bolesław ani grosza trybutu nie zapłacił cesarzowi. Podobnie niemieckie roczniki erfurckie, które piszą dosłownie: dux Poloniorum... qui sepenumero anteriorum imperatorum impetitus bello, sepe rogatus sepe suasus promissionibus, nunquam tamen ad eorum curiam venire consensit vocatus (MGSS VI str. 540). Zapiska ta, której znaczenie sięga poza czasy Krzywoustego, stwierdza więc, że książę polski nie był skłonny do jakichkolwiek ustępstw wobec Niemiec. Za rocznikami erfurckimi powtarzają tę wiadomość roczniki pegawskie, oraz kroniki erfurcka i reinhardsbruneńska. Tylko Ekkehard, mnich klasztoru w Aura, a za nim Annalista Saxo podają co innego. Autor nasz próbuje tę sprzeczność w ten sposób pogodzić, że wspomniany przez Ekkeharda trybut miał być rzekomo płacony z Pomorza, czyli że umowa dotyczyła przyszłych dopiero nabytków. Małe prawdopodobieństwo tego przypuszczenia rzuca się w oczy. W r. 1109 Krzywousty, mimo pomyślnych ostatnich walk pod Nakłem, które miały na celu jedynie uspokojenie pogranicza pomorskiego, nie odzyskał nawet dawnych pozycji nad Notecią. Sprawa podbicia Pomorza wojskowo i politycznie właściwie jeszcze nie istniała. Można więc albo odrzucić relację Ekkeharda, jako sprzeczną z innymi tak polskiego jak i niemieckiego pochodzenia, albo rozumieć ją inaczej, niż to czyni autor. W istocie tekst nasuwa w tym kierunku wątpliwości. Brzmi on jak następuje: post haec ad Poloniam, gentem longinquam, movit exercitum, multoque ibi atque diutino desudans labore, diu negatum a terra illa tributi exegit debitum. Wyraz exigere, poza pierwotnym wypędzić, wygnać oznaczać może zarówno żądać czegoś od kogo, domagać się, prosić (por. też franc. exiger) jak pobierać gwałtem, przymusić do zapłacenia. Znaczenie pierwsze, z podkreśleniem jednak pewnej stanowczości żądania, ale bez rozumienia przez to osiągnięcia dodatniego rezutatu jest nawet bliższe pierwotnemu i bardziej rozpowszechnione w średniej łacinie, jak na to wskazuje również pochodny wyraz francuski[1]). W zdaniu powyższym nic też nie stoi na

[1]) Du Cange (1884) III, 362—3 podaje tylko znaczenia odbiegające od zwykłego: 1. rem possessam dimittere, cedere. 2. exire 3. pro eligere. Por. pod exigentia 1. franc. exigence, 2. debitum quod exigitur, oraz exigentiae: necessaria, quae quis, habita suae conditionis ratione, exigere potest.

przeszkodzie, ażeby pojęciowo rozdzielić długotrwały wysiłek podjęty „tam", tj. w Polsce i dotyczący samych działań wojennych, od postawienia żądania wypłaty należnego w pojęciu cesarskim, trybutu. W takim zaś razie łączy się to z uzasadnieniem celu wyprawy. Z sensem samych wypadków będziemy wówczas w lepszej zgodzie. Dość niejasne są natomiast dalsze wywody autora o nie „przeciąganiu struny" przez zwycięskiego Bolesława. Podstaw do ustępstw na rzecz Niemiec w latach najbliższych nie znajdujemy. Sprawa załagodzenia stosunków wzajemnych jest sprawą odrębną. Za Gallem, a przy milczeniu innych źródeł, podnosi w dalszym ciągu autor rolę Bolesława w ponownym osadzeniu Borzywoja czeskiego. Z dalszych losów tego księcia wynika jednak, że wpływy Krzywoustego w Czechach nie były wielkie a więc i porównanie z Chrobrym nie chwyta. Sam zresztą autor stwierdza to dalej. W stosunku do panującego księcia Władysława Krzywousty ograniczał się do prób wymuszania na nim dzielnicy dla nowego swego protegowanego w osobie Sobiesława. Więcej zasługuje na podniesienie zwrócenie uwagi na prawdopodobny związek postępów Sasów wśród Słowian połabskich z rozpoczęciem nowego okresu polityki pomorskiej przez Bolesława. Brak jednak zupełnie danych, ażeby Bolesław jeszcze przed podbiciem Pomorza rezygnował na rzecz Niemiec z najwyższego zwierzchnictwa nad tą ziemią. Hipotezy tej nie można uważać za szczęśliwą a tym bardziej przypisanie właśnie na jej rachunek wytrawności politycznej Krzywoustemu.

W rozdziale IV traktuje autor walkę z Pomorzanami i Prusakami (do r. 1124). W obrazie granic geograficznych, etnicznych i politycznych Pomorza nie jest w zupełnej zgodzie z obrazem, jaki znaleźliśmy w czasach Hermana. Kolizja wynika, naszym zdaniem, z nie uwzględnienia momentów religijnych, które często silniej dzieliły od politycznych i etnicznych. Niepewność posiadania polskiego nad Notecią wynikała właśnie z podminowania wpływami pogańskimi, które od dawna tymi szlakami przenikały na południe. Słuszne są natomiast niewątpliwie zastrzeżenia autora w sprawie genealogii książąt pomorskich. Podział Pomorza na zachodnie i wschodnie nie występuje wcale tak wyraźnie w źródłach, jak to przyjmuje się w literaturze (Koczy, Wehrmann). Wyraźne też daje dowody na istnienie związków między obiema częściami kraju w ramach zwierzchniej władzy książąt pomorskich. Pomorze, o którym tu mowa, jest to Pomorze historyczne. W dalszym ciągu zaciemnia autor obraz ogólny, gdy mówiąc o wpływie politycznym Niemców na Pomorzu jako podstawę bierze znacznie szersze granice zasięgu pierwotnego dialektów pomorskich. Na Pomorzu historycznym wpływ Niemców nie tylko w X, ale aż do XII w. nie odegrał roli. Wobec tego stosunki duńskie przypuszczalnie były starsze, jakkolwiek wyjaśnienie ich całkowite zależy od rozwiązania zagadki Jomsborga, w której to sprawie zanosi się na zwrot zasadniczy.

(Por. Spraw. T. P. N. XIII, 1 str. 38—9 w ref. G. Labudy, Legenda Jomsborga) Najtrwalsze były w istocie wpływy polskie Ale i w tym wypadku trzeba by przyjąć dłuższe przerwy, niż to czyni autor. Dowodem tego sprawa upadku biskupstwa kołobrzeskiego. Tylko że nie chodziło tu o supremację innych wpływów zewnętrznego pochodzenia, lecz o rodzimą reakcję pogańską w oparciu o pobratymczych Lutyków. Niemcy Henryka II swą polityką przyczyniły się do tej zmiany, utrudniając konsolidację państwa Chrobrego. Ale wpływ niemiecki nie zastąpił wpływu polskiego. Reakcja pogańska tylko na południu i w środku państwa założonego przez Piastów była krótkotrwała, a na północy była długotrwała i przez to miała wpływ doniosły na dzieje państwa. W odniesieniu do czasów Krzywoustego operowanie głównie materiałem duńskim (Koczy?) może być jednostronne ,ale budowanie ex post planowej od początku akcji porozumienia z cesarzem, nie posiadając na to żadnych dowodów, nie jest też przekonywujące. Trudno bodaj wątpić, że układ merseburski z r. 1135, będący w istocie kompromisem, wyniknął z późniejszych dopiero okoliczności. Był on pierwszym wkroczeniem Niemiec na grunt spraw pomorskich w postaci na razie niezbyt groźnej. W związku z tym całość polityki słowiańskiej Niemiec w tych latach może nas blisko dotyczyć. Samym podbiciem Pomorza, przedstawionym gruntownie i szczegółowo, nie będziemy się tu zajmować. Tylko opanowanie przez Krzywoustego Rugii wydaje się niepewne. Wymienienie jej w układzie z r. 1135 mogło się opierać na przesłankach wyłącznie politycznych. Nie przekonują również argumenty za zawarciem porozumienia polsko-niemieckiego już w 1. 1122/3. Szybsze tempo zajęcia Pomorza zachodniego mogło wyniknąć z warunków czysto wojskowych, a o pozostawieniu książąt tamtejszych decydowała odległość geograficzna lub układ zawarty w celu przyśpieszenia końca walki. W rozdziale V mówi autor o sprawie pomorskiej w 1. 1124—30. Najważniejszą była oczywiście sprawa wprowadzenia i utwierdzenia chrześcijaństwa. Pogląd autora nie odbiega zbytnio od tego, co już wiedzieliśmy w tej sprawie. Domyślaliśmy się, że w oddaniu Ottonowi z Bamberga misji pomorskiej odgrywały rolę względy polityczne oraz że Pomorza wschodniego misja ta zgoła nie dotyczyła. Autor stara się te rzeczy po części bliżej sprecyzować, w szczególności w stosunku do Niemiec, ale przez to zwiększa bardzo element hipotetyczny w swych wywodach. Z drugiej zaś strony pomija prawie rolę papieża Kaliksta II, która była, jak się zdaje, bardzo znaczna. Bardziej przekonywujący jest wywód dotyczący umniejszania roli biskupa Bernarda przez żywociarza Ottona. Wreszcie zbieżność różnych interesów politycznych i kościelnych na zachód od ujść Odry istniała, ale Otto, dobry dyplomata, umiał w tym lawirować. Stosunek Warcisława pomorskiego do Ottona przez cały czas jego pobytu nad Odrą określa autor jako przyjazny, nawet rozciąga to na ludność pomorską, ale przyznaje dalej, że przyjęcie chrześcijaństwa było

powierzchowne. W tym momencie łączy (za Tycem) powstanie dwu biskupstw w obrębie dawnych granic Polski, tj. Lubusza i Włocławka, ze sprawą pomorską. Po wyborze Lotara królem niemieckim Bolesław znalazł się w obozie przeciwnym, a to było powodem rozejścia się dróg dalszych z Ottonem bamberskim. Zmiana polityki Czech wobec Niemiec była nie trwała. Wielką rolę odegrał nowy arcybiskup magdeburski Norbert. Dużą wagę przywiązuje również autor do zgonu dwu ostatnich samodzielnych władców zachodnio-słowiańskich, tj. Henryka Goczałkowicza obodryckiego i Mojmira brandenburskiego (w ostatnim wypadku za Gumowskim). W obu wypadkach przyczynili się do tego Niemcy. Wyprawa Lotara w r. 1127 doszła do Pomorza zaodrzańskiego. W związku z tą wyprawą stara się autor wyjaśnić zmiany w stosunku Warcisława do Polski, ale nie daje właściwie na to przekonywujących argumentów. Nie mamy zastrzeżeń co do przedstawienia drugiej wyprawy misyjnej Ottona. Ze strony niemieckiej zaznaczyło się obecnie ożywienie misyjne. W latach dopiero następnych rozpoczyna się ofensywa nie tylko na Pomorze, ale na cały kościół polski ze strony Magdeburga. Wcześnie na samym Pomorzu nawrócono do planu — czynią to Otto i Warcisław — własnego biskupstwa, względnie dwu biskupstw kamińskiego i szczecińskiego. Kościelnie łączy te biskupstwa autor z Polską. Ale czy jest podstawa zaliczyć politycznie Szczecin do wpływów niemieckich mimo nawet, że leży na lewym brzegu Odry? Związki polityczne musiały być podstawą kościelnych. Zyski Magdeburga z r. 1133 uważamy jako „papierowe" tylko i to tak w stosunku do Polski jak i Pomorza. Dlatego też Polska mogła doprowadzić do utworzenia biskupstwa wolińskiego w dwa lata już po śmierci Krzywoustego. Kończy autor rozdział przedstawieniem stanowiska samego Pomorza wobec ścierających się prądów, oraz sojuszem polsko-duńskim. W wyniku, podnosząc zasługi Bolesława, umniejsza jednocześnie autor rolę Polski.

Rozdz. VI poświęcony jest genezie i skutkom zjazdu merseburskiego z r. 1135. Podstawą sytuacji politycznej, według autora, były prawa nabyte przez Polskę w r. 1121 do terytoriów zaodrzańskich, których nie mogły zmienić późniejsze wyprawy niemieckie w latach 1123 do 27, jak również układ z Ottonem z r. 1128. Osłabia jednak, a nie wzmacnia ten wywód powołanie się raz jeszcze na rzekome zobowiązania Bolesława z r. 1109. Trudności polityczne z Warcisławem pomorskim, który dla ochrony swej samodzielności szukał oparcia w samym cesarzu, zostały pokonane zwycięsko, do czego przyczynił się sojusz z Danią. W dalszym ciągu jednak wielką aktywność polityczną i wojskową okazał Lotar, który zwrócił się najpierw przeciw Danii. Wyprawa jego z r. 1131 zakończyła się zwycięstwem bez walki. Nieobecność w tej rozgrywce Bolesława rzuca szczególne światło, jak sądzimy, na mechanizm ówczesnych sojuszów, który jest bardzo daleki od doskonałości. Tak jak w poprzednich rozdziałach działał on stale na niekorzyść Bolesława i tłu-

maczył wszystkie jego trudności czy nawet niepowodzenia, tak obecnie wskutek bezczynności księcia polskiego pozbawia go na przyszłość cennego sojusznika. Dywersja czesko-węgierska, uruchomiona podobno przez Lotara, nie tłumaczy jeszcze wszystkiego. Brak sprawności w działaniu sojuszów wynikał z samych warunków naturalnych. Trudności pokonania wielkich przestrzeni i brak zupełny łączności był jednym z tych warunków. Ale może prócz tego zbyt pochopnie skłonni jesteśmy uważać wszelkie objawy świadomego czy nawet przypadkowego współdziałania za formalny sojusz między państwami. Czasy Krzywoustego tak bardzo obfitujące w niezliczone wyprawy wojenne i nieustanne zmiany w sytuacji politycznej powinny nas ostrzec, że stosowanie tutaj miary właściwej może dla epok późniejszych nie jest całkiem odpowiednie. Jeżeli z napadów i akcji poszczególnych, nieraz mających bezpośrednie zyski w łupach na celu, da się mimo wszystko jakieś ogólniejsze linie polityczne wydobyć, to jest to możliwe jedynie przez pominięcie wielu epizodów bez donioślejszego znaczenia. Najbardziej typowym tego przykładem są zwłaszcza stosunki polsko-czeskie w latach poprzednich. Ale i w sprawie północnej nie wszystko szło według z góry przemyślanego planu. Dla Lotara było to wielkim ułatwieniem. Polityczna przewaga była po jego stronie, a nie po stronie Bolesława. W jego zamierzeniach więcej jest też planu i celowości. W istocie Sobiesław czeski wraca łatwo do roli swych poprzedników w wspomaganiu Niemców. Sprawa stosunku do Węgier jest mniej jasna, jak słusznie zaznacza autor, z powodu legendarności przekazów. Tak w postępowaniu Kolomana, jak jego syna i następcy Stefana II, dostrzegamy parokrotne wahania. Gorzej było jeszcze za Beli II. Niekorzystne zmiany zaszły także w stosunkach z Rusią. Nie najlepiej to świadczy o polityce Bolesława, że w jego obozie znajdują się stale ci z pośród książąt ruskich, którzy przegrywali we własnym kraju. Na pomieszaniu Rusinów z Rugijczykami opiera się oczywiście rzekomy ich sojusz z Pomorzem. Ale przy pośrednictwie polskim nawet związki dynastyczne rusko-pomorskie okażą się wkrótce możliwe (Racibor). Wytłumaczenie akcji Piotra Własta na Rusi halickiej zupełnie trafne. Tylko że trwałych politycznych rezultatów zamach ten nie dał, a nawet przeciwnie, spowodował wzmocnienie wrogich nastrojów. W r. 1132 nie Bolesław był stroną zaczepną, jak chce autor, w akcji prowadzonej na terenie Węgier. Niemniej wytworzenie się przeciw niemu całej koalicji, łącznie jeszcze z Austrią, było dla Bolesława polityczną porażką. Niepomyślną bitwę stoczono nad Sajo, a więc na Węgrzech, czyli że mimo powstania koalicji Bolesław dość nieopatrznie atakował. Nic więc dziwnego, że osłabił się na północy, że pominiemy nawet ataki czeskie na Śląsku. Nie wszystko więc można wytłumaczyć „niekorzystnymi wydarzeniami", które jak siedem plag egipskich stale w tym czasie prześladowały Krzywoustego. W Danii tymczasem Niels, sprzymierzeniec Bolesława, pomimo początkowych powodzeń, przegrał ostatecznie swą sprawę. We wszystkich więc

punktach „sam na sam" z Lotarem przyjmowało obrót niekorzystny. Nie znaczy to oczywiście, ażeby sytuacja była rozpaczliwa. Po długim łańcuchu powodzeń wojskowych Bolesława na Pomorzu było do tego jeszcze daleko, ale mniej szczęśliwy obrót spraw politycznych osłabiał stanowisko Polski. Tym się też tłumaczy kompromis merseburski z r. 1135. Do przedstawienia samego traktatu nie mamy żadnych zastrzeżeń. W wypadkach poprzedzających brak może tylko całości polityki Warcisława, choć to bardziej do dziejów lokalnych Pomorza należy. Ustępstwa w Merseburgu czyniono niewątpliwie obustronnie. Ze strony niemieckiej za takie uważamy przede wszystkim odstąpienie Polsce praw do Rugii (czy w istocie kiedykolwiek orężnie zajętej?) wraz z częścią Zaodrza. To ostatnie, jak się zdaje, ważną odgrywało rolę we wzajemnych relacjach w całym tym okresie. (Przy określeniu geograficznym autor niejednokrotnie posługuje się nazwami niemieckimi, które doskonale można by zastąpić słowiańskimi, a dla tej epoki ma to chyba dostateczne uzasadnienie). W wyjaśnieniu zasięgu ustanowionego lenna na samo Pomorze z rozszerzeniem na Rugię (czy to nie było głównym ustępstwem Niemiec?) autor trafnie odwołuje się do Ottona fryzyngeńskiego, który już z racji swego stanowiska społecznego mógł być lepiej poinformowany o istotnej treści wydarzeń od któregokolwiek z pozostałych kronikarzy i rocznikarzy. Trybut żądany mógł istotnie odnosić się do okresu poprzedniego, ale chyba tylko za najbliższe dwunastolecie. Odwiedziny magdeburskie z 10 sierpnia t. r. stwierdzają najlepiej suwerenność Bolesława. Bystro zauważył wreszcie autor odrębności spraw węgierskiej i czeskiej, z których tylko pierwsza (państwa suwerennego) znalazła się w arbitrażu Lotara. Wątpliwości budzić mogą jedynie domniemane antecedencje trybutu z lat poprzednich. W naszym rozumieniu o wiele łatwiej sprawa ta da się związać właśnie z r. 1135. Nie są również dla nas przekonywujące rzekome analogie z czasów Mieszka I, gdyż o udowodnieniu trybutu właśnie z Pomorza w tamtym okresie nie może być mowy. Tym bardziej jednak układ merseburski był ważnym, gdyż po raz pierwszy osiągniętym zyskiem Niemiec. Polityczne nawiązania do sprawy duńskiej są możliwe (ewent. pomoc orężna Lotara, chyba głównie na Rugii), ale realnych następstw za sobą nie pociągnęły. Związek ze sprawami kościelnymi, o których niżej, wynikł bodaj autorowi z rozumienia aktu z r. 1133, jako „utraty prowincji kościelnej" przez Polskę. Trzeba jednak rozróżniać zamach arc. Norberta od jego realizacji.

Rozdz. VII i VIII poświęcone są polityce kościelnej Krzywoustego i walce o „niezależność kościelną". Z braku już miejsca i konieczności skupienia się głównie na sprawach politycznych wspomnimy o nich tylko w paru słowach. Czy Krzywousty wyszedł z antygregoriańskiej polityki Władysława Hermana? Politycznie, należy sądzić, że tak, ale z tego nie wynika przyjęcie reform gregoriańskich, jak to czyni autor, wbrew temu co wiemy o następnym okresie przeciągającym się aż do pierwszych lat w. XIII. Politycznie mogło to

oznaczać tylko zerwanie z antypapieżami. Mieści się w tym również dopuszczenie legata Gwalona i jego akcji. Dalszych argumentów brak. W ramach „dawnego porządku" mieścił się wreszcie rozrost niewątpliwie znaczny w tych latach Kościoła. (Str. 204 ma być w tekście Nowogród Wielki, a nie siewierski). Tylko zjawienia się norbertanów nie można uważać za sukces arcybiskupa magdeburskiego i jego polityki wymierzonej przeciw Gnieznu. Norbertowi udało się odnieść, chwilowy zresztą, sukces w Rzymie ale nie w Polsce. Ze względu na Pomorze akcja „kompromisowa" Idziego może zbyt surowo potraktowana, skoro granice diecezji włocławskiej okazały jednak trwałość. Na zachodnim Pomorzu tylko powstały warunki do stworzenia oddzielnej diecezji, której powstanie i związane z tym perypetie usiłuje autor szczegółowo odtworzyć. Wynika stąd, że w tym punkcie uzyskał sukces właśnie program Warcisława przeciw obu kościołom: polskiemu i niemieckiemu. Sądzić należy, że dokonało się to w oparciu o Rzym, który zawsze popierał czynniki lokalne. Fundacja biskupstwa wolińskiego, przeniesionego następnie do Kamienia, miała miejsce, jak wiadomo, już po śmierci Bolesława III. Zależność od metropolii gnieźnieńskiej była jednak przewidziana już wcześniej przez samego Warcisława i to od bytności jego w Gnieźnie w r. 1128 wraz ze złożeniem wysokiej daniny, jak to słusznie podnosi autor. Wtedy Warcisław czynił ustępstwa z swej bardziej nieprzejednanej dotąd polityki. Potwierdzić jeszcze musimy, że bulla magdeburska z r. 1131, tycząca się samego Poznania, nie weszła nigdy w życie, ale to samo trzeba powiedzieć o wielkim akcie z r.1133. W dyskusję tyczącą się bulli gnieźnieńskiej z r. 1136 nie będziemy tu wchodzić, ale rekonstrukcja na podstawie analogii innych bull rzekomego pierwotnego tekstu wydaje nam się zbyt ryzykowna. Postulat powyższy wynikł z przekonania autora, że archidiecezja gnieźnieńska w istocie doznała przerwy w swym istnieniu. Ale na to właśnie autor nie daje przekonywujących dowodów. W takim zaś razie brak również podstaw dla przypisania Krzywoustemu „zręcznej i wytrwałej" akcji dla jej przywrócenia do życia. W samym Rzymie sprawa wymagała odrobienia, ale to widocznie nie pociągnęło za sobą nadmiernych wysiłków i samo wystąpienie Kościoła polskiego — biorąc pod uwagę dość liczne niekonsekwencje nie tyle nawet dyplomacji, ile wręcz kancelarii papieskiej, popełniane w związku z zabiegami petentów — prawdopodobnie zupełnie wystarczało. (Sprawa sama była niezmiernie doniosła, ale uzyskanie dwu bull, których znaczenie było zupełnie efemeryczne, nie jest z tym równoznaczne). W rozdz. IX, ostatnim poza dodatkami, omówione zostały stosunki rodzinne i testament Krzywoustego, zamknięte następnie próbą portretu. W szczegóły genealogicznych wywodów, rozchodzących się częściowo z Balzerem (dzieci Krzywoustego „tylko" 13), nie będziemy tu wchodzić. Dla polityki państwowej liczebność potomstwa miała swe dobre strony, a to przez zadzierzgnięcie wielu związków rodzinnych, choć te nie zawsze dawały spodziewane rezultaty. Zestawienie

testamentu Krzywoustego z analogicznymi postanowieniami książąt ruskich i czeskich pozwala na wydobycie pewnych cech indywidualnych na tle szerszego prawa rodowego. Wpływów zachodnich jeszcze tu brak, tak samo, jak naszym zdaniem, w polityce kościelnej. W związku z tym, sądzimy, brakło też udziału społeczeństwa. Obszerniejszy wywód poświęcił autor uprawnieniom księcia krakowskiego i książąt dzielnicowych. Wyraźna supremacja pierwszego występuje w polityce zagranicznej. Wyrazem sił odśrodkowych było z pewnością możnowładztwo. Może w związku z tym, że nie było „stanem" zorganizowanym. Próba portretu zbiera i uzupełnia cechy poprzednio wydobyte. Zestawienie z Mieszkiem I, Chrobrym i Szczodrym służy wykazaniu równorzędności Krzywoustego, do której to sprawy nie będziemy już tu powracać.

K. Tymieniecki

Dr. Zdzisław Kaczmarczyk, Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry. Wydawnictwo Instytutu Zachodniego. Poznań 1945, str. 267 i mapa.

Po pracy niemieckiej R. Kötzschkego i W. Eberta pt. „Geschichte der ostdeutschen Kolonisation" (Lipsk 1937, str. 251 [1]) praca niniejsza jest pierwszą próbą, a w literaturze naukowej polskiej w ogóle pierwszą próbą przedstawienia całkowitego przebiegu dziejów kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich i słowiańskich. W zestawieniu z Kötzschkem i Ebertem następuje tu zresztą pewne zacieśnienie tematu, widoczne już w tytule. W istocie kolonizacji i germanizacji Słowiańszczyzny na zachód od Odry poświęca autor jeden tylko niewielki rozdział (str. 54—67). Prócz tego wyłącza również z zakresu swej książki Prusy i kraje bałtyckie. Wreszcie Kötzschke (współpracownik jego Ebert zajął się tylko geograficznymi podstawami, możemy go więc pominąć) uwzględnił także Węgry. W rezultacie możemy więc powiedzieć, że zasięgiem swym obie prace nie pokrywają się wprawdzie, ale mimo to są sobie dość bliskie usiłowaniem przedstawienia problemu kolonizacyjnego w jego całokształcie na ziemiach dość rozległych w obu wypadkach, ażeby usiłowanie to rokowało widoki powodzenia. Obie książki pozbawione są szczegółowych przypisów, ale dają w zamian za to dość obfitą bibliografię. Pierwsza z tych prac ukazała się na dwa lata przed wybuchem wojny, gdy druga w roku jej zakończenia. W związku z tym odległość czasu, dzieląca jedną od drugiej, traci wiele na znaczeniu. Autor niemiecki nie pomijał całkowicie prac obcojęzycznych, a w szczególności najważniejszych w tym wypadku prac polskich. Niektóre z nich cytuje w przekładach niemieckich, a autorów nietłumaczonych na podstawie tylko przeglądu w „Jahresberichte für deutsche Geschichte" z r. 1932. Nie można powiedzieć, ażeby mu to dawało podstawę całkowicie wystarczającą. W pracy polskiej bibliografia polska i niemiecka równoważą się prawie w zupełności. Myślę, że jest to z ko-

[1]) Por. recenzję w Rocznikach Historycznych XIII 2, str. 370-376 (Poznań 1937).

rzyścią dla książki i że temu właśnie a nie odstępowi lat ośmiu zawdzięcza ona w dużej mierze wyrównanie poziomu z osiągniętymi istotnie wynikami badawczymi, a również i posuwającą się w parze z badaniami problematyką kolonizacji. Naturalnie ani w jednym ani w drugim wypadku bibliografia nie mogła być całkowicie wyczerpującą. W części niemieckiej bibliografii w omawianej obecnie książce Z. Kaczmarczyka z pośród prac nowszych brakuje nam tutaj prac H. F. Schmida, który jest niewątpliwie dobrym znawcą w tej dziedzinie, a to zarówno jego sprawozdawczej ale dobrej rozprawy pt. „Die sozialgeschichtliche Erforschung der mittelalterlichen deutschrechtlichen Siedlung auf polnischem Boden" (w Vierteljahrschrift f. Soz.- u. Wirtsch.-Gesch. 1927), jak i syntetycznego artykułu pt. „Das deutsche Recht in Polen" (w Deutschland u. Polen [1]), który obok pewnych braków zawiera jednak szereg pięknych myśli, a wydawnictwa w którym się znalazł stanowi niewątpliwą ozdobę [2]). W obu porównywanych wydawnictwach autorowie posługują się mapkami głównie jako środkiem dydaktycznym. W mapkach wydawnictwa niemieckiego, sporządzonych przez W. Eberta, odnajdujemy u ich podstawy błędy metodyczne. Pierwszym błędem jest, tak częste jeszcze wciąż w nauce niemieckiej, nierozróżnianie kolonizacji niemieckiej od prawa niemieckiego, co w rezultacie daje pomieszanie procesów populacyjnych z społeczno-gospodarczymi i ustrojowymi. Z tym łączy się błąd drugi, występujący mianowicie w nieco większej mapce poświęconej miastom, a polegający na usiłowaniu wprowadzenia wprost na mapę danych źródłowych, co w danych okolicznościach , biorąc pod uwagę niewystarczającą szczegółowość danych i zbyt małą skalę mapy, jest nieosiągalne, a co najważniejsze, prowadzi nas na manowce, gdyż zbliżenie się do pełnej liczby miast lokowanych na prawie magdeburskim i to w okresie nawet późnego średniowiecza i doby nowożytnej, gdy zaliczenie wszystkich magdeburgii do kolonizacji wschodnioniemieckiej jest czystym nieporozumieniem, zwiększa tylko błąd w zakresie faktów populacyjnych. Sposób, który przyjął Z. Kaczmarczyk np. w mapce poświęconej średniowiecznej kolonizacji niemieckiej, jest czysto syntetyczny i dlatego unika powyższych błędów. W tym wypadku dyskusję musimy sprowadzić do śledzenia samych danych materiałowych, a nie do ich wyrażenia kartograficznego. Wracając jeszcze do kwestii bibliograficznych zauważymy, że nietrafnym wydaje nam się zaliczenie dzieła Jegorowa o kolonizacji Meklemburgii do literatury niemieckiej, pomimo nawet że praca ta była znana autorowi w przekładzie niemieckim, gdyż ten uczony rosyjski poglądami swymi wywołał wiele sprzeciwów właśnie w nauce niemieckiej.

Wspominamy o tym jeszcze i dlatego, że ponieważ badania niemieckie w dziedzinie kolonizacji są niewątpliwie starsze, zaważyły

---

[1]) Monachium—Berlin 1933.

[2]) Por. omówienie w Niemcy i Polska. Kwart. Histor. 48. 1934.

więc na skutek tego na rozwoju szeregu poglądów naukowych. Zachodziła więc potrzeba odważenia się na samodzielne myślenie. Proces ten jednak zaczął się już dość dawno, że wymienimy tylko tutaj r. 1911, w którym ukazało się O. Balzera obszerne omówienie pracy Kaindla pt. „Niemcy w Polsce" (w Kwart. Hist.). W sensie więc już tylko historycznym możemy rozumieć uwagę autora wypowiedzianą we wstępie, że sprawy populacyjne, społeczno-gospodarcze i prawne niewystarczająco są rozróżniane. Praca ta już została dokonana i wysiłek myślowy kilku ostatnich dziesięcioleci szedł właśnie w tym kierunku. Jeżeli autor skorzystał z tego dorobku, jak to zresztą wynika z sumiennego przytoczenia odpowiednich prac, to tylko na jego plus gotowi jesteśmy zaliczyć. W swej książce, której zadaniem jest danie całości, uniknął też jaskrawych niekonsekwencji, jakie i dziś dość często się zdarzają. Był więc uważnym i myślącym czytelnikiem. Zaczął autor swą książkę od podkreślenia charakteru słowiańskiego pierwotnego zaludnienia i kultury ziem polskich. Nowością tylko dla nas jest pierwszy rozdział o polskich ziemiach macierzystych, napisany zresztą pod wyraźnym wpływem Z. Wojciechowskiego. Dał więc tu również autor obraz geograficzny w ten sposób rozumianych ziem polskich, zaopatrzony w syntetyczną mapkę, a mający na celu przedstawienie geopolitycznych możliwości. Te realizowane były następnie w historii ze szkodą i zagrożeniem elementu polskiego. Wynika z tego, że autor największą wagę przypisał, i słusznie, politycznym rozstrzygnięciom oraz ich wpływowi na przebieg zjawisk demograficznych. W dalszym ciągu sięgnął autor do czasów przedhistorycznych. Zajął się oryginalnością polskiej kultury średniowiecznej na tle powstania państwa i społeczeństwa polskiego. W rozdziale III-im zajął się wpływami obcymi i zjawieniem się pierwszych Niemców w Polsce (do końca w. XII). W związku z tym poruszył również przeciwne wpływom niemieckim tendencje u pierwszych Piastów oraz znaczenie wpływów romańskich. W rozdz. IV, znacznie obszerniejszym, zajął się dopiero kolonizacją niemiecką na wschód od Odry w okresie od XIII do XV w. W ten sposób wstępujemy tutaj na grunt najbardziej dyskutowany w nauce. Po rozpatrzeniu przyczyn, wraz z wstępną charakterystyką ogólną, oraz przedstawieniu w zarysie kolonizacji i germanizacji Słowiańszczyzny na zachód od Odry przechodzi następnie autor do omówienia kolejnego kolonizacji niemieckiej na Pomorzu szczecińskim, Śląsku dolnym i górnym, ziemi lubuskiej i Nowej Marchii, Wielkopolsce, Małopolsce, Pomorzu gdańskim i ziemi chełmińskiej, Kujawach, Łęczyckim i Sieradzkim, Mazowszu, Rusi Czerwonej i Litwie. W rozdz. V daje już wyniki średniowiecznej kolonizacji niemieckiej, a to w postaci liczebności niemczyzny. Mówi też o znaczeniu i losach tej kolonizacji. Od zagadnień populacyjno-kolonizacyjnych przechodzi tu do zagadnień ustrojowo-prawnych i społeczno-gospodarczych.

W nauce polskiej problematyka ta przedstawia się, naszym zdaniem, pomyślniej aniżeli w niemieckiej, gdzie zawikłania są wciąż

bardzo znaczne z wyjątkiem jedynie w pewnej mierze H. F. Schmida. Autor nasz miał tu już zadanie ułatwione i wybrnął na ogół z niego szczęśliwie. Tam jednak, gdzie chodzi o rozpowszechnienie prawa niemieckiego we wsi etnicznie polskiej, ostateczne konsekwencje nie zostały wyciągnięte. Z chwilą gdy pojęciowo wyraźną przeprowadziliśmy różnicę pomiędzy imigracją a tym bardziej germanizacją, samo rozszerzanie się instytucji prawnych i gospodarczych, nie mające w tym wypadku nic wspólnego z „zyskami niemczyzny", według określenia używanego w nauce niemieckiej, nie może być ograniczone do samych tylko wypadków potwierdzonych źródłami, a w szczególności zachowanymi dokumentami lokacyjnymi. Autor w szczególności sądzi, że zmiany spowodowane tzw. prawem niemieckim nie objęły nigdy ogółu wsi w całej Polsce. Otóż nie twierdząc, że każda wieś musiała otrzymać dokument z „lokacją", sądzimy że wpływy w szczególności gospodarcze weszły bez reszty do społecznego organizmu polskiego, stając się odtąd jego częścią składową. Już z Długoszowego Liber beneficiorum widzimy, że wsie bez podziału na łany należały w tym czasie do wyjątków. Jeszcze w w. XVI—XVIII zdarzały się po puszczach wsie o innym układzie pól (np. Jedlnia, Mąkosy), ale te były wyjątkami i z innej pochodziły epoki. Nie tylko Małopolska i Wielkopolska, Kujawy, Sieradzkie i Łęczyckie, ale też i Mazowsze miało już pod koniec średniowiecza prawie powszechnie swoje włóki, które odpowiadały łanom. W w. XVI można już było na wzór polski, najpierw w dobrach króla Zygmunta Augusta, przeprowadzać na Litwie reformę włóczną. W ten sposób system przejęty z zachodu oddawano dalej na wschód już jako sposób polski. Łany-włóki były formą odpowiadającą bardziej wielkiej własności, a dawne dwory i służby przechodziły do przeszłości. Niewątpliwie były bardziej nowoczesną formą obciążenia, jako oparte w zasadzie na równym wysiłku i równych świadczeniach. Wraz z prawem niemieckim rozszerzyły się także inne urządzenia gospodarcze, jak np. monopole wiejskie (najbardziej charakterystyczny młynarski), stanowiące stronę gospodarczą średniowiecznego władztwa gruntowego na zachodzie. Wszystko to wiązało się z epoką feodalną i jej wpływem na ustrój wiejski [4]). W zakresie samego prawa feodalizacja urządzeń w ramach „czystego" prawa niemieckiego i poza nim nie postępowała równocześnie, to znaczy że w pierwszym była bardziej zaawansowana. Ale i tutaj istniały tendencje do przyszłego wyrównania. Najlepszym dowodem jest rozpowszechnienie się instytucji sołtysa (później też wójta) i ławników.

Druga kolonizacja niemiecka w Polsce z w. XVI do XVIII (w rozdz. VI) wystąpiła tylko na północnym zachodzie. Łączy się z nią w tym wypadku sprawa większej wolności zaofiarowanej kolonistom. Była to najpierw kolonizacja holenderska (por. badania Ign.

---

4) Por. Prawo czy gospodarstwo? Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych VIII. 1939 (46. zesz. 2, str. 275—291 (Poznań 1946).

Baranowskiego), po której nastąpił dopiero napływ Niemców do Wielkopolski i Pomorza. W tym samym okresie napłynęła też większa liczba Niemców do niektórych miast. Kolonizację tę charakteryzuje tworzenie się „wysp" niemieckich. W następnym rozdziale (VII) mówi autor o kolonizacji niemieckiej w okresie absolutnych monarchii rozbiorowych (1772—1815), której cechą tak w Prusiech jak i Austrii była przymusowość. Obok państwowej była też i dobrowolna imigracja, zwłaszcza do ziem środkowych i wschodnich. Kolonizacja w w. XIX (rozdz. VIII) odmienne posiadała znaczenie w poszczególnych zaborach. Przedostatni rozdział poświęcony został okresowi komisji kolonizacyjnej w zaborze pruskim (1885—1918), a więc czasom Bismarcka i następnym. W tych obrębie zwłaszcza od r. 1898 rozpoczął się okres wzmożonego ucisku Polaków. W ostatnim rozdziale przedstawił autor poglądy literatury niemieckiej na kolonizację na wschodzie, podnosząc gloryfikację kolonizacji i zacieranie równoczesne polskości w szczególności na Śląsku i Pomorzu. W zakończeniu stwierdził ponownie znaczenie przeważające czynników politycznych, ale również wzrost z biegiem czasu oporu ze strony Słowian. Stąd wynikło zaś odbywające się w ostatniej dobie cofanie się Niemców ze wschodu. Autor obecnej książki w wielu dziedzinach miał już niewątpliwie utorowane przed sobą drogi, ale rezultaty osiągnięte bardzo starannie spożytkował i w wielu wypadkach wystąpił niewątpliwie, jako dobry znawca przedmiotu. Dał też rzecz przemyślaną i jasno wyłożoną czytelnikowi.

K. Tymieniecki

Wehrmann Martin: Genealogie des pommerschen Herzogshauses. Veröffentlichungen der Landesgeschichtlichen Forschungsstelle für Pommern. Bd. I. H. 5. Stettin 1937. 8° w., str. 145 + 6 tabl. geneal.

Autor niniejszej książki należy do starej generacji historyków niemieckich, a znany jest historiografii polskiej jako stały recenzent, głównie prac z zakresu dziejów Pomorza zachodniego, umieszczanych w latach 1891—1897 na łamach Kwartalnika Hist. Rzecz genealogiczna o książętach pomorskich napisana została w 300-ną rocznicę śmierci ostatniego księcia pomorskiego (Bogusława XIV † 1637). Krótka przedmowa uzasadnia potrzebę wydania publikacji, następnie autor w czterech rozdziałach zajmuje się: 1) Historią badań genealogicznych dotyczących rodu książąt pomorskich, 2) genezą rodu książęcego, 3) wyliczeniem źródeł i literatury przedmiotu, 4) danymi obejmującymi fakty genealogiczne poszczególnych pokoleń rodu, ułożonymi chronologicznie w stosunku do linii szczecińskiej i wołgoskiej rodu. W dodatku autor omawia linię boczną rodu tzw. Świętoborzyców tj. pięciu pokoleń, żyjących w okresie od końca XII do końca XIII w., nie dających się powiązać genealogicznie z główną linią rodu. Z nich ostatni tej linii Kazimierz, zmarły przed r. 1281 ożeniony był z Mirosławą, jak przypuszcza autor, pochodzenia pia-

stowskiego, która wkrótce po śmierci swego męża zaślubiła rycerza Jana Ramel.

Do najciekawszych rozdziałów pracy należy niewątpliwie ustęp poświęcony genezie rodu. Autor omawia wszelkie możliwe hipotezy pro i contra, cytuje również prace uczonych polskich (Koczy, Zakrzewski, Tymieniecki, Balzer). I tak zbija twierdzenie niektórych historyków pomorskich i polskich (Koczy) jakoby *Burysław* wymieniony jako *Sarmatorum princeps*, biorący przy boku Ottona I udział w walkach z Węgrami pod Lechfeld (M. G. SS. III, 363) mógł uchodzić za pierwszego samodzielnego księcia pomorskiego. Odrzuca również przypuszczenie mianujące Świętobora (Swatobor, Swantibor), który występuje jako *consanguineus* księcia polskiego, — przodkiem rodu książęcego. Autor odnosi się również negatywnie do kwestii istnienia jakiegoś związku między domem panującym zachodniopomorskim, Piastami, domem meklemburskim i domem książąt wschodnio-pomorskich (gdańskich). Stara się on genezę rodu oprzeć silnie jedynie na źródłach, których brzmienie nie może podlegać żadnej wątpliwości. O ile relacje źródłowe nie udokumentowane należycie w stosunku do protoplasty rodu odrzuca, to z drugiej strony nie wypowiada się w zupełności co do szczepowego pochodzenia rodu. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż ród książąt zach.-pomorskich był pochodzenia słowiańskiego, a przemawiają za tym w sposób zupełnie niedwuznaczny imiona członków rodu i to od samego początku, kiedy pojawiają się na arenie dziejowej. Imiona ich: Warcisław, Raciborz, Bogusław, Świętopełk, Kazimierz, Barnim, Dobrosława, Wojsława, Mirosława itd. są typowymi imionami słowiańskimi i szczególnie te męskie imiona pojawiają się prawie w każdym pokoleniu rodu. Według autora protoplastą rodu ks. pomorskich jest Warcisław, żyjący na pocz. XII w. Jest on wymieniony po raz pierwszy pod r. 1124 jako *dux Pomeranie* przez biografów biskupa Ottona bamberskiego. Rok śmierci nie jest dokładnie znany, a Wehrmann podaje lata 1147/48 jako przypuszczalną datę śmierci Warcisława. Rozdział IV, omawiający fakty genealogiczne dotyczące poszczególnych członków rodu wymaga tu i ówdzie, głównie w odniesieniu do stosunków z Polską, Litwą i Rusią, pewnych sprostowań czy uzupełnień. — Baumgarten, autor nie dość ściśle naukowo opracowanej, ale jedynej z tego zakresu pracy (Généalogies et mariages occidentaux des Rurikides russes du Xe au XIIIe siècle, Roma 1928) wymienia (tabl. VIII, 36) Borysa (ok. r. 1195?) na Drucku ks. połockiego (1221), którego drugą żoną miała być *Swiatochna*, córka Kazimierza ks. pomor. Wehrman umieszcza Kazimierza I († 1180) jako syna Warcisława, pierwszego znanego protoplastę rodu, a brata Bogusława I. Ów Kazimierz I, według autora, ożeniony z nieznaną z imienia i pochodzenia księżniczką, miał rzekomo umrzeć bezpotomnie, a dziedzictwo przeszło na brata Bogusława I. Dziedzictwo mogło przejść na brata z braku potomstwa męskiego, córka jednak poślubiając ks. połockiego, musiała zrzec się swych praw do majątku

ojcowskiego, jak to było w zwyczaju w rodach dynastycznych i rycerskich, tym samym istnienie takiej nieznanej Wehrmannowi księżniczki, można przyjąć za rzecz prawie pewną, tym bardziej, że Baumgarten powołuje się na kronikę nowogrodzką.

Do osoby Kaźka szczecińskiego (Kazimierza IV † 1377), ulubionego wnuka Kazimierza W. i jego pierwszej małżonki, autor nie wykorzystał należycie źródeł polskich. Z supliki Kazimierza W. do Innocentego VI z r. 1360 w sprawie dyspensy na małżeństwo Kaźka z swą przyszłą żoną, dowiadujemy się, że oboje byli małoletni i w trzecim stopniu ze sobą spokrewnieni. Według tego źródła (Mon. Pol. Vatic. III, nr. 393 p. 371) Kaźko miał mieć wówczas lat 9, czyli urodził się ok. r. 1351, a jego przyszła żona liczyła wówczas lat 10, a więc jej data urodzenia przypadała na r. ok. 1350. Tą małżonką późniejszą była *Johanna filia Algardi summi ducis Lithuanorum,* którą znaliśmy dotychczas tylko z jej imienia pogańskiego *Kenna* (Wolff, Ród Gedimina, s. 28).

Z Polską, poza Piastami i Jagiellonami, związany był jeszcze ród książąt pomorskich przez małżeństwo zawarte między Georgią (1531—1574), córką Jerzego I i Małgorzaty z domu brandenburskiego a Stanisławem z Łabiszyna Latalskim. Autor nie podaje bliższych o nim szczegółów, a my dodamy, że był to Stanisław L. syn Janusza, wojewody poznańskiego, starosta inowrocławski i człuchowski, który z ks. pomorską pozostawił jedyną córkę Mariannę, wydaną 1585 r. w Łabiszynie za Andrzeja Czarnkowskiego, późniejszego wojewodę kaliskiego (Niesiecki VI, 29, Boniecki XIV, 37). O Annie (1554—1626) ks. pomorskiej, córce Filipa i Marii saskiej wspomina autor, że wśród starających się ok. r. 1580 o jej rękę był polski hrabia *„von Rozwarow"*. Był to niewątpliwie jeden z członków wybitnego rodu wielkopolskiego Rozdrażewskich.

Praca p. W. napisana jest starannie, pod względem metody stosowanej w tego rodzaju publikacjach nie mamy nic do nadmienienia. Cały aparat pomocniczy, bardzo przydatny, jak także genealogiczne indeksy, zawierające imiona tak członków rodu pomorskiego, jak również obcych rodów, wyróżnia się przejrzystością i dokładnością. Natomiast sposób cytowania źródeł i literatury w samym tekście w nawiasach, a nie pod tekstem w przypisach, jak to jest zwykle praktykowane, szczególnie przy dziełach tego typu, nie jest odpowiednim i utrudnia samo czytanie tekstu.

Zygmunt Wdowiszewski

Zygmunt Wojciechowski, Hołd pruski i inne studia historyczne. Poznań 1946. Str. 152. Nakładem Księgarni Ziem Zachodnich.

Książka prof. Zygmunta Wojciechowskiego jest zbiorem ośmiu szkiców historycznych, napisanych w różnych okolicznościach. Pierwszy „O podstawy cywilizacyjne Polski piastowskiej", druko-

wany był w „Życiu Literackim" w Poznaniu w 1945 r. Istotą jego jest przeciwstawienie się tezie niemieckiej o normańskim pochodzeniu dynastii Piastów. Autor słusznie podkreśla brak wszelkich podstaw do tej tezy, wskazując na polityczne motywy, jakie kierowały nauką niemiecką, zwłaszcza w czasach hitleryzmu. Piastów autor wywodzi w myśl tezy Tadeusza Wojciechowskiego od „piastuna', wskazując na podobną instytucję „kormilca" na Rusi. Podkreśla też autor wspólność instytucji senioratu u ludów słowiańskich. Zaznacza dalej możliwości wpływów, działających na tworzenie się państwa polskiego z państwa Wielkomorawskiego przez Czechy do Polski, czego jednak bliżej nie omawia i nie udowadnia, szkicując to tylko dla całości obrazu, wykazującego znikomość tez niemieckich o wpływach germańskich na powstanie państwa polskiego.

Następny szkic zatytułowany: „Przeszedł przez morze", drukowany w „Przeglądzie Zachodnim" w Poznaniu 1945 r. jest zwięzłym zarysem historii zdobycia i nawrócenia Pomorza przez Bolesława Krzywoustego na tle polityki tego monarchy.

W trzecim z kolei studium pt. „Pomorze a pojęcie Polski piastowskiej" (odczyt wygłoszony w Gdańsku na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w dniu 15 grudnia 1933 r., powtórzony w Toruniu na zebraniu dorocznym Towarzystwa Naukowego w dniu 19 lutego 1934 r.) drukowanym w „Roczniku Gdańskim", t. VII—VIII, za lata 1933/1934, Gdańsk 1935, autor daje przekrój kierunków rozwojowych Polski piastowskiej ze szczególnym uwzględnieniem roli Pomorza. Autor rozwija tutaj szczegółowo tezę, że nazwa „Schineshe" wymieniona w dokumencie „Dagome iudex" odnosi się do Szczecina, a nie do Gniezna i wiąże to z kluczowym stanowiskiem Pomorza w czasach panowania Mieszka I. Następnie, charakteryzując małopolski kierunek ekspansji, wskazuje na nawrót Kazimierza Wielkiego do kierunku pomorskiego, wyrażający się przede wszystkim projektami co do Kaźka szczecińskiego.

W następnej rozprawie zatytułowanej: „Dwa ośrodki państwotwórcze w Polsce na przestrzeni dziejów i ich zasięg geograficzny", drukowanej w „Kwartalniku Historycznym" Lwów 1937 r., autor daje zestawienie ośrodków Wielkopolskiego i Małopolskiego i ich ekspansji terytorialnej. Wskazuje na wczesne rozciągnięcie się Wielkopolski na ujście Odry i konsekwencje tegoż, tzn. związanie Śląska z państwem polskim oraz na zasadnicze dążenie Wielkopolski w kierunku ujść Odry. Podkreśla następnie cofanie się zachodniej granicy polskiej w związku z utratą ziemi Lubuskiej, a potem Santoka i konsekwencje tych strat dla posiadania Śląska. Drugi ośrodek państwotwórczy — to Małopolska, Kraków. Autor uważa, z czym zapewne nie wszyscy się zgodzą, że dopiero Kazimierz Wielki zdecydował ostateczną jego przewagę w Polsce i że ma on nastawienie wyłącznie ekspansji w kierunku wschodnim. Pominięto tu fakt znacznie wcześniejszej przewagi Krakowa w państwowości polskiej, jak i podtrzymywanie przez Kraków zachodniej ekspansji, zwłaszcza w kie-

runku Śląska przez długie bardzo czasy, jak również i to, że małopolska koncepcja unii Polski z Litwą była przede wszystkim skierowana przeciw Krzyżakom.

„Udział Śląska w dawnym zjednoczeniu ziem polskich", drukowany w serii pt. „Polski Śląsk", wydawanej przez Instytut Śląski, Katowice 1935 r., zawiera ogólne uwagi w tej mierze, które obejmują trzy punkty. Jeden, to wskazanie roli linii śląskiej w Polsce na przełomie XII i XIII wieku. Badania wskazują na to, że linia ta nie poszła po drodze szukania praw dla siebie jako linia najstarsza, ale włączyła się w walkę o seniorat. Drugi punkt podkreśla rolę zasadniczą książąt śląskich, przede wszystkim zaś Henryka Brodatego i Henryka Pobożnego, jako głosicieli odnowienia królestwa polskiego. Autor podkreśla, że głównym najważniejszym rezultatem najazdu tatarskiego jest rozbicie dążeń do scalenia państwa polskiego, a do tego nawiązuje także znaną akcję Henryka IV wrocławskiego o koronę polską. W trzecim rozdziale autor opowiada się za tezą, że odpadnięcie Śląska od Polski było spowodowane akcją zbrojną. Głębsza przyczyna tkwiła w odwrocie Polski z ziem nad Odrą, na co wskazał już swego czasu prof. dr. Jan Dąbrowski, a na co się tu autor powołuje. Dalej podkreśla, że powrót Śląska do Polski był możliwy tylko przy odzyskaniu ujść Odry, do którego zmierzał Kazimierz Wielki. Przy końcu autor podkreśla jeszcze szkodliwość dla dalszego rozwoju Polski braku zrozumienia elementów gospodarczych i społecznych, jakie przedstawiał Śląsk.

Szósty szkic: „Dzieło o związkach Polski z Francją w wieku XII", drukowany w „Rocznikach Historycznych" w Poznaniu 1935 r jest obszerną recenzją a zarazem sprawozdaniem z wielkiego dzieła prof. O. Balzera o Wincentym Kadłubku. Autor streszcza obszernie wywody wielkiego uczonego, przyjmując jego wyniki i uzupełniając w niektórych punktach swymi uwagami. Uwypukla, zresztą słusznie, doniosłość wyników prof. O. Balzera, o ile chodzi o wpływy kulturalne romańskie,w szczególności francuskie, widoczne w dziele Kadłubka. Podkreśla znaczenie czasów Kazimierza Sprawiedliwego i przewrót umysłowy w Polsce na przełomie XII i XIII w. Przedstawia także związki środowiska krakowskiego, w którym żył i działał Kadłubek, z Francją; w szczególności zaś wskazuje na związki jego z burgundzką grupą klasztorów cysterskich w Małopolsce. Ze wspomnień osobistych autora o prof. Balzerze można zanotować, że do studiów o Kadłubku doprowadziły Balzera prace nad statutami Kazimierza Wielkiego, a w szczególności zaś ślady romanistyki w statutach, tak że wielki ten prawnik postanowił zbadać najdawniejsze ślady prawa rzymskiego w Polsce.

Przedostatni szkic pt. „Grunwald" jest okolicznościowym przemówieniem prof. Z. Wojciechowskiego wygłoszonym w Poznaniu w dniu 15 lipca 1945 r. w rocznicę grunwaldzką, omawiający klęskę niemiecką w r. 1410 i w r. 1945. Przemówienie to było drukowane w „Przeglądzie Zachodnim" w Poznaniu 1945 r.

Zbiór kończy się studium pt. „Hołd Pruski", wygłoszonym na inauguracji roku akademickiego w dniu 15. XII. 1945 r. w auli Uniwersytetu Poznańskiego oraz drukowanym w „Przeglądzie Zachodnim" w 1945 r. w Poznaniu. „Hołd Pruski" jest próbą rewizji niekorzystnych sądów o hołdzie z r. 1525, wyrażonych już niegdyś przez M. Bobrzyńskiego w „Dziejach Polski" a uwiecznionych w postaci Stańczyka przez Matejkę. Autor rozpatruje ogólną sytuację międzynarodową i stara się wykazać, że rozwiązanie sprawy pruskiej z r. 1525 było w tej sytuacji względnie korzystne. Po próbach wskazania, że akt krakowski zawiera jednak pewne korzyści dla Polski (widocznych u Papeégo i Vetulaniego), mamy tu do czynienia ze zdecydowanym dążeniem do rewizji dotychczasowych poglądów w przeciwieństwie do ostatniego opracowania tego zagadnienia przez Wł. Pociechę (Geneza Hołdu Pruskiego, Gdynia 1937), który w sposób bardzo sprecyzowany podkreślił niekorzystne i słabe strony aktu, jak również do krytycznego w tej mierze stanowiska, jakie zajął świeżo prof. dr. K. Piwarski. (Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych. Gdańsk—Bydgoszcz 1946 r.).

Janina Wójcicka

Krejčí Karel: Bartoloměj Paprocki z Hlohol a Paprocké Vule. Život- Dilo- Forma a Jazyk. Praha 1946, str. 275. Práce Slovanského Ustavu v Praze, svazek XVII.

W dobie całkowitego zahamowania i zdławienia produkcji naukowo wydawniczej w kraju w ramach planowego i systematycznego wyniszczania kultury polskiej przez okupanta niemieckiego w ponurych latach 1939—45 nie zamarła przecież w zupełności praca wydawnicza w zakresie spraw i rzeczy polskich, myśli i działania w przeszłości. Podejmowało i kontynuowało ją w różnych ośrodkach naukowych Europy i nowego świata szczupłe, ale oddane grono naszych przyjaciół zagranicznych przynosząc w sumie szereg podstawowych dzieł dla rozświetlenia naszej przeszłości kulturalnej w różnych czasach i dziedzinach, by wymienić historię unitaryzmu polskiego pióra prof. E. M. Wilbura *(A history of unitarianism, socinianism and its antecedents*, Cambridge (Mass.), 1946, str. XIII 617), rzecz Duńczyka K. E. J. Jörgensena o dążeniach irenistycznych w Polsce w ciągu XVII i XVIII w., wielkie dzieło prof. A. Joberta z Grenoble o Komisji Edukacji Narodowej (Paryż 1941). Do grupy tych uczonych należy także profesor literatury polskiej Uniwersytetu Praskiego, K. Krejčí, autor pierwszej naukowej monografii o Bartłomieju Paprockim, jako człowieku i literacie.

Książka prof. Krejčego, złożona i gotowa do odbicia już w r. 1941, ukazała się z powodu trudności cenzury okupacyjnej dopiero w r. 1946. Więcej szczęścia miało drugie, bardziej specjalne studium tegoż autora poświęcone humanistycznej stylistyce czeskich utworów Paprockiego *(Latinské ozdoby w českých spisech B. Pa-*

prockého z Hlohol. — Příspěvek k humanisticke stylistice (Sbornik Filologicki v Praze, t. XII, 1941).

Brak monografii o Paprockim stanowił niewątpliwie jedną z dużych luk w znajomości naszego życia umysłowego w. XVI, na której zapełnienie zarówno nasza historiografia kulturalna, co literacka nie mogła się zdobyć, jakkolwiek Paprocki zarówno ciekawymi kolejami życia, co żywiołowością i samorodnością swego talentu, podwójną twórczością czesko-polską i różnorodnością uprawianych gatunków literackich w zupełności na nią zasługiwał. Tymczasem od ostatniego zarysu biograficznego, jaki poświęcił Paprockiemu Żegota P a u l i, upłynęło bezmała lat dziewięćdziesiąt i nikt poza dorzucanymi przygodnie krytyczno-filologicznymi przyczynkami nie podjął się trudu opracowania osobowości i dzieła pisarskiego autora „Panoszy". Lukę tę zapełnia dopiero pięknie pod względem typograficznym wydane, z wielką miłością dla przedmiotu, naszego kraju i wszystkiego, co polskie, skreślone dzieło prof. Krejčego.

Czym jest ono? Nie jest biografią historyczno-literacką (jakkolwiek przynosi zarys życia Paprockiego), nie jest monografią filologiczną, ustalającą genezę dzieła, wykrywającą wątki czy przejątki z innych dzieł, nie jest portretem psychologicznym ani też monografią historyczno-kulturalną przynoszącą na tle ówczesnych prądów umysłowych, czasów i ludzi wystudiowany obraz pisarza. Dzieło prof. Krejčego, mieszcząc w sobie potrosze wszystkie te elementy, jest przede wszystkim studium dającym obraz pisarza literata, ujętego od strony formalnej, od strony uprawianych gatunków literackich, sposobu i techniki pisarskiej, oprawy i stylistycznego wyrazu jego dzieła.

Prof. Krejčí przystąpił do tematu ze z góry powziętą tendencją rewizjonistyczną w oparciu o trzy zasadnicze, metodycznie słuszne założenia: 1) konieczność rozpatrzenia całokształtu życia twórczości Paprockiego z jednego punktu widzenia, zerwania z dotychczasowym dzieleniem jej na okres polski (do Byczyny) i czeski; 2) ocenę jego działalności niezależnie od chwilowych jego sympatii czy antypatii politycznych, takich czy innych fluktów i namiętności dnia codziennego; 3) potrzebę zachowania jednolitego ujęcia twórczości i przejścia do porządku nad dotychczas dominującym dualizmem osobnym traktowaniem jego dzieł umiejętnych (historyczno-heraldycznych), osobno czysto literackich. Otóż na ten literacki charakter twórczości Paprockiego słusznie kładzie prof. Krečí główny nacisk dopatrując się w pewnych jego dziełach („Panosza", „Gniazdo cnoty") dużych wartości artystycznych.

Monografia prof. Krejčego napisana jest z pierwszorzędną znajomością przedmiotu. Obraca się on swobodnie po całym obszarze naszego piśmiennictwa i zżyty jest w zupełności z jego problematyką. To panowanie nad tematem i przedmiotem daje mu możność przeprowadzenia najważniejszej swej tezy: ukazania Paprockiego jako typowego, skupiającego w swym dziele podstawowe i przewo-

dnie idee warstwy ziemiańskiej przedstawiciela literatury polskiej, jako naturalne ogniwo jej rozwoju od Reja i Kochanowskiego po H. Rzewuskiego i H. Sienkiewicza. Podmalowane przez prof. Krejcego tło historyczno-kulturalne i polityczne jest czasem w tym lub innym szczególe ujęte prymitywnie lub anachronistyczno-tradycyjnie (np. obraz rzeczypospolitej babińskiej), ale pamiętać musimy, że dzieło jego przeznaczone jest dla odbiorcy czeskiego, że z konieczności zatem daje przedstawienie znanych nam dobrze stron życia staropolskiego. Z drugiej strony podkreślić trzeba wielkie wczucie się prof. Krejčego w tę obcą mu, jako Czechowi, atmosferę dosytu ówczesnego ziemiaństwa, w świat beztroskiego, bujnego życia sąsiedzkiego, w rozgwar zjazdów sejmikowych i sądowych.

Dzieło prof. Krejčego składa się z trzech części: zarysu biograficznego (Život), przedstawienia rozwoju twórczości literackiej (Dílo) i rozbioru stylistycznego (Forma a jazyk). Poprzedza je szczegółowa analiza znajomości Paprockiego w literaturze zarówno polskiej, co czeskiej od pierwszych wzmianek i ocen dokonanych w pierwszej połowie XVII w. przez Starowolskiego i Balbina po czasy ostatnie.

Biografia Paprockiego (str. 27—63) nie przynosi w zasadzie nowych punktów widzenia i mimo śladów podjęcia poszukiwań archiwalnych (w praskim Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) nie wychodzi poza ustalone w literaturze naukowej przez Ż. Paulego, Brücknera, Zirbta, Wintera i i. fakta. Szkoda, że autor tak mało zajął się oświetleniem pochodzenia i studiów Paprockiego; przytoczenie niezrównanej charakterystyki szlachty dobrzyńskiej z „Pana Tadeusza“ sprawy tej nie załatwia. Dopiero szczegółowe badania archiwalne mogłyby rzucić właściwe światło na ówczesne stosunki społeczne, pojęcia polityczne i poglądy moralne szlachty mazowieckiej (w rodzaju studiów Wł. Smoleńskiego czy bardziej specjalnych, bo odnoszących się tylko do rozwoju instytucyj parlamentarnych, J. Siemieńskiego). Mało stanowczo powiedziano o wykształceniu Paprockiego, jego pierwszych mecenasach (Piotr Gorajski). Podobnie zbadanie bliższe stosunków rodzinnych autora „Panoszy“ (małżeństwo z Jadwigą Kosobudzką) możeby tłumaczyło nie tylko późniejsze jego wrogie nastawienie do płci żeńskiej, ale pozwoliło także wyjaśnić genezę jego kontrreformacyjnych przekonań. Wszak Mikołaj Kosobudzki, pisarz ziemi płockiej, był tym, który zajął się uzasadnieniem protestacji szlachty mazurskiej przeciw uchwałom Konfederacji Warszawskiej z 28 stycznia 1573 w sprawie równouprawnienia dysydentów. Natomiast nie wiem, czy słusznie rozbudowuje autor dość wątpliwy problem duchowego związku autora „Herbów rycerstwa“ z rzeczpospolitą babińską. W omówieniu stosunków łączących Paprockiego z Batorym i Zamoyskim pominięto wydobyty już dawniej na jaw fakt otrzymania od króla stałego uposażenia rocznego w kwocie 40 zł. dn. 5 stycznia 1579 r. na dalsze prowadzenie historyczno heraldycznych poszuki-

wań. Spodziewaćby się należało, że może okres długoletniego pobytu autora „Diadochu" w Czechach rudolfińskich przyniesie nowe szczegóły, rzuci snop światła na jego stosunki z szlachtą czeską, magnaterią i duchowieństwem, wędrówki po kraju, sposób życia. I tu spotyka nas zawód. Mimo śladów przeprowadzenia archiwalnych poszukiwań wątek tego okresu Paprockiego opiera prof. Krejčí głównie na kolejnym streszczaniu przypisów dedykacyjnych dodawanych do jego ówczesnych dzieł. Zauważyć się daje w ogóle pewne niedocenienie kwestyj ściśle biograficznych. Uwidocznia się to m. i. w rozstrzeleniu wspomnianego materiału biograficznego, zawartego w przypisach dedykacyjnych, między część ściśle biograficzną a część poświęconą rozbiorowi twórczości pisarskiej. Stąd też dopiero przy omawianiu działalności pisarskiej w Czechach wychodzi droga życiowa pisarza-emigranta, uwydatniają się jego kontakty z dworem, magnaterią czeską, rycerstwem i duchowieństwem, ukazują się jego wędrówki po Morawach, Czechach i po Śląsku, poświęcone niestrudzonej pracy zbieraczej, w końcu zbliżenie się do Zygmunta III (uzyskanie za pośrednictwem posła Wojciecha Giebułtowskiego rocznego jurgieltu w kwocie 100 grzywien); rzucają one też pewne światło na genezę niektórych dzieł (np. perypetie związane z ogłoszeniem „Diadochu"). Szkoda tylko, że tych zajmujących szczegółów nie rzucił autor na szersze tło stosunków kulturalnych polsko-czeskich drugiej połowy XVI w., w szczególności działalności znajdujących się na dobrowolnej lub przymusowej emigracji w krajach korony św. Wacława przedstawicieli polskiego świata kulturalnego i pisarskiego (W. Grodecki, J. Ponętowski, Krz. Warszewicki i i.).

Bez porównania bardziej wartościowe i bogate w trwałe wyniki naukowe są działy następne. Prof. Krejčí słusznie podkreśla, że na ocenie Paprockiego człowieka i pisarza zaciążyły jego personalia, polityczne przemiany, proteuszostwo przekonań, paszkwilanckie zacięcie. Do umniejszenia znaczenia Paprockiego przyczynił się także, zdaniem jego, prof. Brückner i zbliżona doń grupa badaczów, główny ciężar swych poszukiwań ześrodkowująca na ustaleniu w dziele twórczym Paprockiego zależności i przejątków z innych autorów. Otóż przyjęta przez monografistę metoda zbadania i zanalizowania twórczości Paprockiego k r y t e r i a m i wyłącznie l i t e r a c k i m i okazała się istotnie jedynie trafną. Prof. Krejčí uwydatnia kolejno główne składniki talentu pisarskiego Paprockiego: jego samorodną indywidualność i nadzwyczajny witalizm pisarski, talent realistyczny w przedstawieniu i opisie, najbliższy M. Rejowi, wpływ maniery humanistycznej J. Kochanowskiego, dalej zwrot do baroku i końcową negatywną postawę wobec zjawisk życia, wreszcie daje socjologię jego twórczości na tle zagadnień chwili bieżącej. Szczególnie podkreśla typiczność jego twórczości i ścisły związek z rozwojem naszej literatury od XVI do XIX w. Uwydatnia znaczenie pierwszego dzieła Paprockiego „Panoszy", któremu wyznacza sa-

moistne miejsce w rozwoju piśmiennictwa złotego wieku między twóczością Reja a Kochanowskiego. Mniej ceni dalsze heraldyczne dzieła („Gniazdo cnoty", „Herby"), choć i w nich potrafi odkryć nowe elementy literackie. Niewielkie znaczenie przypisuje twórczości satyryczno-obyczajowej, upatrując w nich zastąpienie realizmu indywidualnego naturalizmem. Rodzaj ten uważa za osłabienie i zmechanizowanie twórczego ducha Paprockiego, za „sestup tvůrčího úsilí k literárnímu řemeslu" (str. 125). Dalsze ograniczenie oryginalności pisarskiej Paprockiego widzi w jego publicystycznej działalności, wykazującej, zdaniem monografisty, typowe cechy pracy dziennikarza o manierze humanistycznej. Przechodzi tu niewątpliwie prof. Krejčí zbyt szybko i nie docenia parenetycznych utworów Paprockiego („Hetman", „Król", „Senator") zajmujących poczesne miejsce w publicystyce naszej tego czasu. Niemniej, ogólnie biorąc w twórczości publicystycznej Paprockiego dostrzega „důkladnost historického reportéra" łączącą się „z plastikou a obrazností epického básníka".

Ciekawie wychodzi spod pióra prof. Krejčego ocena twórczości Paprockiego z okresu czeskiego. Otwiera ją „Zwierciadło margrabstwa morawskiego", w którym autor widzi przedłużenie kierunku scientycznego autora „Herbów". Uważa je za najmniej interesujące, za „prosty rejestr osobistości i rodów" (str. 151). Natomiast „Památka Čechům u Kheredes" [1596] i „Písničky dvě" (br. r. w.) ocenia jako najlepsze z wierszowanych kompozycyj czeskich Paprockiego. W „Nowych kratochwilach" (1597—1598) wydobywa przede wszystkim przyswojenia i przeróbki własnych utworów Paprockiego (głównie z „Prób cnót dobrych") oraz z obcych zbiorków apoftegmatów, w tym także polskich (M. Rej, J. Kochanowski). Jako cechę najbardziej znamienną podkreśla uwidaczniający się w tym dziele motyw socjalny, który z jeszcze większą siłą odezwie się w późniejszych utworach. Poddając krytyce następne wielkie dzieło historyczno-heraldyczne „Diadochos" z powodu jego kompilacyjnego charakteru oraz kronikarskiego ujęcia równocześnie uwydatnia w nim nowość użytego rodzaju, który określa jako „dziennikarski reportaż", umiejący zaspokoić potrzebę nowości i sensacji u współczesnych. Odnosi to określenie do zawartego w tym dziele traktatu: „Hystorie o příbězích v království Uherském i jinde".

Ostatnią fazę twórczości Paprockiego określa prof. Krejčí jako „barokową negację wobec świata, odwrót od renesansowej pełni życia"; głównym jej przejawem jest ześrodkowanie uwagi pisarza na morale i moralistyce, dążenie do pouczenia czytelnika w zakresie spraw boskich, a także pogłębienie socjalnych tendencyj. Na tę przemianę w duchu kontrreformacji katolickiej wskazuje całkowita przeróbka niektórych dawniejszych jego dzieł. Ulega zmianie i forma, znika wiersz a w prozie występuje charakterystyczny retoryczno-polemiczny traktat. Najbardziej znamiennym jej wyrazem był

wielki zbiór traktatów nabożnych, niesłusznie zaliczany do heraldyki („Stambuch Slezsky", 1609).

Dopełnieniem przedstawienia rozwoju twórczości literackiej Paprockiego jest szczegółowe przedstawienie ewolucji stylistycznej formy jego dzieła. Ujmuje ją autor w cztery główne fazy: realistyczno indywidualny sposób tworzenia pierwszego okresu, najbardziej bezpośredni i właściwy osobowości pisarskiej Paprockiego; 2) humanistyczną manierę objawiającą się w abstrakcyjności wyrażania się, eklektycznego reprodukowania cudzych form i myśli; 3) okres poszukiwania nowego sposobu wyrazu i rodzaju w początkowej fazie twórczości czeskiej i częściowej adaptacji dawniejszych form, wreszcie 4) epokę barokowej maniery, którą znamionuje kaznodziejska wymowa i polemiczny traktat religijny.

Ogólnie biorąc dzieło prof. Krejčego stanowi cenną pozycję, posuwającą naprzód znajomość naszej kultury pisarskiej XVI w. Posiada jednak braki, jak niedostateczne zbadanie biografii, pominięcie przedstawienia osobowości autora „Gniazda cnoty" na szerszym tle rozwoju kulturalnego tego czasu a w szczególności stosunków i związków umysłowych polsko-czeskich, nieprzeprowadzenie analizy jego umysłowości. Historyk odczuwa nadto potrzebę dokładnego rozbioru i oceny wartości dzieł historycznych i heraldycznych Paprockiego, zbadania techniki jego pracy i metodologii. Powinny one stać się w przyszłości przedmiotem osobnego studium. Z drobniejszych usterek należałoby poprawić podany na str. 128 szczegół, jakoby Andrzej Frycz Modrzewski pochodził z rodziny śląskiej (pogląd ten postawiony najpierw przez A. Małeckiego a rozbudowany przez J. Caro obalił definitywnie prof. St. Kot); wzmianka na str. 130 o udziale St. Hozjusza w literaturze antytureckiej polega na nieporozumieniu; wymieniony na str. 142 Ludwik król francuski, to w rzeczywistości nasz Henryk Walezy.

Henryk Barycz

Nuntius Biglia 1566 (Juni) — 1569 (Dezember). Commendone als Legat bei Kaiser Maximilian II. 1568 (Oktober) — 1569 (Jänner) (Nuntiaturberichte aus Deutschland 1560—1572 nebst ergänzenden Aktenstücken. VI. Band) bearbeitet von Ignaz Philipp *Dengel*. Wiedeń 1939; w. 8°, str. XCVII + 441 + 1 nlb.

Egzemplarz tego dzieła otrzymał recenzent od wydawcy, profesora Dengela z Insbrucka, w r. 1940, niedługo po powrocie z obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Sędziwy uczony, który jako dyrektor austriackiego Instytutu Historycznego w Rzymie okazywał badaczom polskim dużo życzliwości, prosił równocześnie o podanie dokładnego adresu P. Akademii Umiejętności, aby mógł jej także przesłać swą pracę. Gdy mu odpisano, że Akademia została rozpędzona już rok temu zaraz po wkroczeniu Niemców do Krakowa, że natomiast działa tu „Institut für Deutsche Ostarbeit", nie odezwał

się już, — nie wiadomo, czy ze wstydu czy z obawy przed Gestapo. Teraz dopiero, po 5 przeszło latach, możliwe jest spełnienie wyrażonej wówczas prośby o ocenę wydawnictwa w polskim czasopiśmie naukowym.

Dzieło to warte zresztą omówienia nawet po tak długim czasie, bo nie tylko zawiera materiały także do historii polskiej, ale chronologicznie schodzi się w znacznej części z gotowymi już przeważnie do druku w „Monumenta Poloniae Vaticana" aktami nuncjuszy Juliusza Ruggierego i Wincentego dal Portico oraz legata J. Fr. Commendonego. Prócz tego jest to pierwsza konsekwentna próba zastosowania nowej, „oszczędnościowej" metody wydawniczej na tym polu. Wyzyskano tu około 20 archiwów, głównie włoskich, z Watykanem na czele, aby dać możliwie wierną treść relacji nuncjusza wiedeńskiego Melchiora Biglii i legata Commendonego. Dla ustalenia pełnych tekstów korespondencji nuncjusza jest szczególnie ważny jego rejestr oryginalny, odnaleziony przez późniejszego papieża Piusa XI wśród papierów rodziny Trotti w Mediolanie, korespondencja zaś Commendonego znajduje się w prywatnym archiwum Magherini-Graziani w Città di Castello, do którego profesor Dengel pierwszy dotarł, a za nim i badacze polscy. „Wyniki" tych aktów przedstawił wydawca obszernie we wstępie (s. XIV—XCVII). Dotyczą one wojny tureckiej cesarza Maksymiliana II i sejmów r. 1566—7, układów cesarza ze szlachtą w sprawach religijnych i zgody jego na wolność wyznania augsburskiego (1571), sprawy obsadzenia biskupstwa wiedeńskiego i urzędu kaznodziei nadwornego, wreszcie starań nuncjusza i legata o reformę kościelną oraz stosunku osobistego cesarza do religii Po właściwych aktach (s. 1—389) następują dwa dodatki o kardynale Zachariaszu Delfino, poprzednim nuncjuszu wiedeńskim, i o sporach na temat wiceprotektoratu nad Niemcami, o który się ubiegał. Na końcu alfabetyczny indeks osób i miejscowości i spis treści. Tom ten wyszedł 13 lat po tomie V (widać, że nie tylko u nas podobne wydawnictwa ukazują się w dłuższych odstępach czasu), i jak on z zasiłkiem papieża Piusa XI, który interesował się tymi badaniami już jako prefekt Ambrozjany.

Dość obszernie tłumaczy wydawca swą metodę wydawniczą, zastosowaną tu po raz pierwszy w całej rozciągłości. W podobnych publikacjach relacje nuncjuszy i pisma do nich bywały dotąd zwykle drukowane w całości, o ile miały dla sprawy jakiekolwiek znaczenie. Wyjątki zaczęto robić coraz częściej dla nuncjatur w. XVII, XVIII i XIX, kiedy te kwestie religijne nie odgrywały już tak wielkiej roli w dziejach poszczególnych państw. Dla nuncjatur w. XVI zachowywano jednak naogół dawną metodę. W niniejszym wydawnictwie, które przecież także obejmuje wyłącznie źródła w. XVI, przytacza się dokumenty zasadniczo w formie obszernych regestów z nielicznymi cytatami z tekstu oryginalnego tam, gdzie chodzi o pertraktacje osobiste dyplomatów papieskich z cesarzem

czy też o charakterystykę osób lub stosunków. Wszystkie inne dokumenty są przerobione na komentarze do tych regestów lub na przypiski pod tekstem. W ten sposób powstało coś pośredniego między wydawnictwem źródłowym a opracowaniem, zbliżonego raczej do opracowania, zwłaszcza wobec bardzo dokładnego wyzyskania materiałów źródłowych we wstępie. Niewątpliwą — ale też chyba jedyną — zaletą takiej metody wydawniczej jest oszczędność papieru i kosztów druku, — czy jednak nie zbyt drogo okupiona zmniejszeniem wartości źródłowej? Wydawca twierdzi sam, że korzystający z tych materiałów nie będzie „na ogół" już potrzebował uciekać się do oryginałów, a przecież dawna metoda czyniła to w ogóle zbędnym. Nowa metoda obciąża znacznie bardziej wydawcę, a czytelnika czyni bardziej od niego zależnym, wymaga więcej zaufania, nie wiadomo czy zawsze usprawiedliwionego. Wątpliwości pod tym względem nasuwają się np. znawcy spraw polskich przeglądającemu omawiane wydawnictwo. Bądźcobądź III tom nuncjatury Bolognettego powinien wyjść według dawnej metody, a także dla dalszych nuncjatur XVI wieku poprzednie będą wzorami, od których się odstąpi zapewne tylko z bardzo ważnych powodów.

Zakończenie wydawnictwa stanowi indeks alfabetyczny osób i miejscowości (wspólny), — nie ma rzeczowego. Indeksy są niekompletne, — brak np. nazw Bonaventura, Bruck, a. d. Leitha, — Polska prócz na stronach podanych w spisie wspomniana jest jeszcze na s. 6, 22, 76, 188, 277, 306, 360, 364, 368, a wiadomości te są czasem wcale ważne.

Z Poloniców spotykamy wzmiankę o Stefanie Batorym, którego cesarz (w r. 1569) posądza o zdradę razem z Janem Zapolyą. W diecezji wrocławskiej działają predykanci, zwłaszcza Specht (Picco) w Głogowie, którego upominany przez Commendonego biskup Kasper Logau niedość stanowczo zwalcza. O przebywającym w Polsce byłym biskupie pięciokościelskim Dudyczu wiadomości jest sporo, ale już u nas znanych. Prymas Uchański (pod „Gnesen"), którego nazwisko zresztą nigdzie nie jest przytoczone, wymieniony jest w związku z małżeństwem króla Zygmunta Augusta. Hozjusz znajduje się w drodze do Rzymu. Była królowa polska Katarzyna, jako siostra cesarza Maksymiliana, spotyka się nieraz; mowa tu jeszcze o nieszczęśliwym jej małżeństwie, o projekcie rozwodu, o zamiarze spotkania się króla polskiego z cesarzem (sławne „abboccamento") itd. O Konarskim (którego brak w indeksie), Franciszku Krasińskim, Piotrze Myszkowskim i Łukaszu Podoskim są tylko wzmianki. Nazwiska ich pojawiają się stale w pisowni węgierskiej. Nuncjusza polskiego Juliusza Ruggierego (1566—8) wydawca nie wymienia, sądząc widocznie, że urząd ten pełnił już wcześniej Portico, który w rzeczywistości przybył do Polski dopiero w maju r. 1568. Z późniejszego biskupa włocławskiego Hieronima Rozdrażewskiego robi się dwie osoby: Hieronima „Rasdrakoff", kanonika wrocławskiego i podkomorzego papieskiego, i H. „Rozdrazéwski"ego,

proboszcza wrocławskiego. Zamiast Tarnów (s. 92 i 93) należy zapewne czytać Tyrnawa. Kilkakrotnie wspomniany jest Mikołaj Tomicki, zaprzyjaźniony z Commendonem i Grazianim, oraz awanturnik Jan Vincimulio, zaufany przez pewien czas Wincentego Portico, przy którym też należało dać do niego odsyłacz. Wydawca nie zna języka polskiego, ale cytuje Jagiellonki Polskie Przeździeckiego, Bibliografię Estreichera i Encyklopedię Powszechną.

Dzieło omówione jest owocem kilkoletniej mozolnej pracy wytrawnego badacza i jako takie jest ważnym przyczynkiem do dziejów okresu potrydenckiego.

Ks. Tadeusz Glemma

Vetulani Adam: Polskie wpływy polityczne w Prusiech Książęcych. Rozprawa z pracy zbiorowej „Dzieje Prus Wschodnich", wyd. Instytutu Bałtyckiego, Gdynia 1939, str. 6 nlb. + 186, 8°.

Szczęśliwą niewątpliwie myśl miał Instytut Bałtycki, kiedy przed ostatnią wojną światową dał inicjatywę do opracowania dziejów Prus Wschodnich, rozdzielając całość pracy na szereg zagadnień i powołując do ich opracowania znanych specjalistów. Jak szczęśliwa była to myśl, możemy ocenić zwłaszcza teraz, kiedy na skutek walk i zniszczeń wojennych wiele z materiałów archiwalnych, na których praca taka musiała być w znacznej mierze oparta, uległo bądź całkowitej zatracie, bądź też stało się na dłuższy szereg lat niedostępnymi; kiedy dalej skutkiem przemian wojennych znaczna część terytorium tego kraju przypadła nam z powrotem, skutkiem czego poznanie i opracowanie jego dziejów staje się już prostym obowiązkiem naszej nauki historycznej. Niestety myśl ta nie została w pełni zrealizowana; ukazało się bowiem przed wojną kilkanaście zaledwie z przewidzianych w planie wydawnictwa rozpraw, a czy i kiedy zostanie opracowana reszta — trudno dzisiaj przewidzieć.

Wymieniona na wstępie praca prof. Adama Vetulaniego stanowi właśnie jeden z rozdziałów wspomnianej publikacji. Nie trzeba, zdaje się, osobno tu podnosić, że trudno było oddać opracowanie objętego tytułem zagadnienia w bardziej odpowiednie ręce; autor bowiem, będąc z jednej strony dobrym znawcą dziejów ustrojowych dawnej Polski, dał się też poznać jako zamiłowany badacz zagadnień, związanych ze stosunkami polsko-pruskimi. (Wystarczy tu przypomnieć choćby znane jego studium o lennie pruskim od traktatu krakowskiego do śmierci ks. Albrechta). Toteż nic dziwnego, że praca ta przynosi w zwięzłej a przejrzystej formie doskonały obraz oddziaływania polskich urządzeń politycznych i społecznych na stosunki w Prusiech Książęcych, w zasadzie od traktatu krakowskiego z r. 1525 po koniec zależności lennej tego kraju od Korony, tj. do początków drugiej połowy XVII w. We wstępie jednakże dał autor także pogląd na stosunek Polski i jej ustroju do

państwa zakonnego zarówno przed, jak i po pokoju toruńskim z 1466 r.

Pracę swą oparł autor głównie na publikacjach polskich i niemieckich, a to zarówno materiałów źródłowych, jak i opracowań. Z polskich opracowań zużytkował autor zwłaszcza pracę Kazimierza Piwarskiego, przedstawiającą dzieje polityczne Prus Wschodnich w latach 1621—1772, a stanowiącą również część wspomnianej na wstępie zbiorowej publikacji [1]), oraz rozprawę Kazimierza Lepszego, o stosunku Polski do Prus Książęcych w latach 1576—1578 [2]). Materiał rękopiśmienny został tylko częściowo uwzględniony i to tylko polski; z niemieckiego, oczywiście podstawowego, nie mógł autor niestety korzystać [3]). W tych warunkach trudno było myśleć o wyczerpującym przedstawieniu całokształtu zagadnienia, co też autor lojalnie stwierdza, mówiąc w zakończeniu przedmowy: „Studium niniejsze nie kusi się o wszechstronne oświetlenie wszystkich zagadnień związanych z oddziaływaniem polskich stosunków na społeczeństwo Księstwa w Prusiech i jego aspiracje polityczne. Celem mej pracy jest zwrócenie uwagi na tę zapomnianą kartę dziejów i wykazanie wpływów polskiej kultury politycznej wśród społeczeństwa pruskiego, które ziemie Księstwa stale za prowincję Polski uważało“ (str. 4).

Poza wspomnianym już wyżej wstępem obejmuje praca cztery rozdziały i krótkie zakończenie. Ograniczymy się tutaj tylko do najzwięźlejszego zaznaczenia treści poszczególnych rozdziałów, stwierdzając najpierw ogólnie, że w obrębie poszczególnych rozdziałów został cały materiał bardzo celowo podzielony jeszcze na paragrafy, z których znowuż każdy obejmuje kilka ustępów, opatrzonych osobnymi tytułami, skutkiem czego całość jest bardzo przejrzysta i łatwa do korzystania (zwłaszcza gdy się uwzględni bardzo staranną formę zewnętrzną publikacji). Otóż rozdział pierwszy zawiera omówienie wpływów polskiego prawa politycznego w Prusiech Książęcych za rządów Albrechta; zwrócono tu też osobną uwagę na wpływ, jaki wywarła polska praktyka lenna na postanowienia traktatu krakowskiego, zwłaszcza w zakresie unormowania zwierzchnictwa sądowego króla polskiego oraz odnośnie do oznaczenia obowiązku służby wojskowej księcia. Następnie przedstawiono wpływy polskie na ustrój „landtagu“ pruskiego oraz na obsadzanie urzędów w tym państwie, a w końcu zobrazowano działalność komisji królewskiej z r. 1566, wysłanej na skutek konfliktu Albrechta ze stanami, w której to działalności Polska wystąpiła, jako gwarantka praworządności w Księstwie.

---

[1]) Piwarski K., *Dzieje polityczne Prus Wschodnich (1621—1772)*. Pamiętnik Instyt. Bałt., I. XXX, Gdynia 1938.

[2]) Lepszy K., *Prusy Książęce a Polska w latach 1576—1578*. Cieszyn 1932.

[3]) W zamieszczonym na końcu przy spisie źródeł i literatury nie zostały źródła rękopiśmienne uwzględnione. Wspomniany na str. 3 rękop. Książnicy Miejskiej w Toruniu sygn. R. f. 6 nie został jeszcze po wojnie odszukany.

Idąc dalej za chronologicznym rozwojem wypadków, przedstawił autor w rozdziale drugim stosunki pod rządami kuratorów, a więc najpierw Jerzego Fryderyka, pana na Ansbachu, któremu w r. 1577 oddał Batory gubernatorstwo Księstwa. Bardzo wnikliwie zostały dalej rozpatrzone zabiegi elektora Joachima Fryderyka o uznanie praw domu brandenburskiego do dziedzictwa w Księstwie, jak również tendencje szlachty pruskiej do upodobnienia ustroju Prus do stosunków panujących w Koronie, a zarazem obawy tejże szlachty przed wzrostem wpływów polskich (chodziło głównie o zwiększenie się ciężarów finansowych oraz o penetrację katolicyzmu z Polski do Prus). Uwagi o ustosunkowaniu się stanów pruskich do osoby nowego kuratora (którym został wspomniany wyżej elektor) oraz o wzroście opozycji antybrandenburskiej w Księstwie zamykają ten rozdział.

Treść następnego rozdziału stanowi przedstawienie walki stanów pruskich o utrzymanie związku z Koroną. Przez dalszy bowiem rozwój wypadków związek ten został nie tylko zagrożony, ale Traktatem welawsko-bydgoskim z 1657 r, znoszącym lenną zależność książąt w Prusiech od Korony, nawet zerwany. Zanim jednak do tego doszło, miały miejsce jeszcze inne wydarzenia, jak zgon elektora Joachima Fryderyka i wzrost opozycji przeciw nadaniu kurateli nad Albrechtem Fryderykiem i gubernatorstwa w Księstwie jego (tj. elektora) synowi Janowi Zygmuntowi. Przedstawienie zabiegów w tym kierunku ze strony szlachty Księstwa w Koronie daje autorowi sposobność do przytoczenia pięknego ustępu z mowy przedstawiciela tej szlachty von Gröbena, wygłoszonej na sejmie polskim w r. 1609, a zakończonej takim zwrotem: „Wierzymy we wspólną naszą matkę, jaką jest Rzeczpospolita Polska i jesteśmy gotowi za nią oddać życie i dostatki, krew własną przelać“ (str. 98). W czasie tym dochodzi też do chwilowego wzrostu ingerencji Polski w sprawy Prus Książęcych, dokąd udaje się nowa komisja królewska z szerokimi pełnomocnictwami. Niebawem jednak zaszedł fakt jakże brzemienny w następstwa: na sejmie w r. 1611 Zygmunt III uznał prawo sukcesji elektora Jana Zygmunta i jego męskich potomków w lenno pruskie. Jakżeż słusznie zauważa tu autor: „Gdyby nie zgoda króla Zygmunta III i stanów polskich na sukcesję domu brandenburskiego w lenno pruskie, to w dniu bezpotomnej śmierci księcia Albrechta Fryderyka, ostatniego potomka z linii margrabiów brandenburskich, dopuszczonych do rządów w Księstwie na podstawie pokoju krakowskiego z r. 1525, Polska stałaby się od r. 1618 panem bezpośrednim i wyłącznym dzisiejszych Prus Wschodnich“ (str. 108). Tymczasem pogorszenie się sytuacji politycznej Polski za Jana Kazimierza doprowadziło do traktatu welawsko-bydgoskiego ze wszystkimi jego konsekwencjami. Na kanwie tych wydarzeń rysuje autor możliwie dokładnie linię wpływów ustrojowych Polski na urządzenia w Księstwie.

O ile w dotychczas przedstawionych rozdziałach trzymano się

raczej chronologicznego rozwoju wypadków, to w rozdziale końcowym zastosowano podział rzeczowy, dając w nim obraz dążeń do przemian w ustroju społeczno-politycznym Prus Książęcych. Autor zastrzega się tu na wstępie, że nie ma zamiaru dawać dokładnej analizy tych stosunków, ujmując swój cel następująco: „Pragniemy ograniczyć się do zobrazowania rozwoju pruskiego prawa sejmowego i pruskiego sądownictwa w okresie lennej zależności Księstwa, jako też do zwrócenia uwagi na próby wzmocnienia praw szlachty w stosunku do mieszczaństwa, gdyż silny wpływ prawa polskiego i polskich stosunków społecznych występuje w tych dziedzinach w sposób wyraźny“ (str. 134). Szczegółowe wywody, jakie dalej następują, przedstawiają w nader interesujący sposób poszczególne odcinki życia polityczno-społecznego Księstwa, na których zaznaczył się wyraźniej wpływ urządzeń polskich i polska myśl polityczna.

W zakończeniu daje autor krótką syntezę swoich spostrzeżeń, będącą raczej pewną refleksją historyczno-polityczną. Jest ona wielce pouczająca, toteż pozwolimy sobie przytoczyć z niej taki fragment: „Dzieje stosunku Korony do ziem tworzących dzisiaj Prusy Wschodnie są dla nas szczególnie bolesne. — Sami, przez osadzenie rycerzy Zakonu Krzyżackiego, przyczyniliśmy się do stworzenia bastionu niemczyzny, który ścieśnia szeroki ongiś dostęp do naszego Bałtyku. Nie umieliśmy wyzyskać tryumfów naszego oręża czy w grunwaldzkiej potrzebie, czy w późniejszych wojnach. Wobec buntowniczych wielkich mistrzów Zakonu, gdy lennikami stali się Korony, nie zdobyliśmy się na zastosowanie przepisów prawa lennego, surowo karzących felonię, choć dosyć silni byliśmy, by zetrzeć z ziem pruskich rycerzy niemieckich, którzy znak Boga na piersi nosili, lecz nie mieli go w sercu. Pozwoliliśmy, by władztwo Zakonu, obumierającego po utracie idei, która go stworzyła, zastąpione zostało panowaniem świeckiego księcia o władzy dziedzicznej. Co więcej, bez istotnej potrzeby ostatni z Jagiellonów przyznał elektorom brandenburskim prawo do sukcesji w Księstwo w Prusiech, przekreślając w ten sposób możliwość rychłego wcielenia tych ziem do Korony Królestwa Polskiego. Nie rozumieli dostatecznie królowie nasi znaczenia Bałtyku i bezpośredniej władzy nad ziemiami dzisiejszych Prus Wschodnich. Zygmunt August nie wyzyskał słabości Albrechta, gdy w podeszłych latach nie był już zdolny do władzy. Stefan Batory nie tylko dobrowolnie zrezygnował z bezpośrednich rządów w Prusiech, ale co więcej stworzył fatalny precedens ustanawiania niemieckiego księcia gubernatorem Księstwa. Pogrzebał wreszcie możliwość naprawienia błędów swych poprzedników Zygmunt III Waza, który — dla szwedzkich mrzonek — dopuścił elektorów brandenburskich do rządów w Księstwie wbrew błaganiu szlachty pruskiej i wbrew woli wielkiego odłamu społeczeństwa polskiego. Zdrowy instynkt szlachty polskiej, który się wyraził nawet w uchwałach sejmowych, nie znalazł zrozumienia

u króla, a w jego ręku spoczywała władza i decyzja. Te błędy dyplomacji polskiej zawsze stać będą przed naszymi oczyma, ilekroć rozważać będziemy brzemienną w skutkach politykę pruską naszych władców. W okresie naszej dawnej potęgi nie doceniono konieczności bezpośredniego wcielenia ziem Księstwa pruskiego do Polski, skutki zaś tego błędu zaciążyły fatalnie na losach Rzeczypospolitej" (str. 180—1). — A dalej, zastanawiając się nad przyczynami, które spowodowały w stanach pruskich powstanie niewątpliwego sentymentu i przywiązania do Korony, tak tę rzecz autor ujmuje: „Siłą atrakcyjną Polski Zygmunta Augusta była w pierwszym rzędzie praworządność państwa Jagiellonów", dodając następnie takie uzupełnienie: „W ciągu wielokrotnych interwencji w wewnętrzne sprawy pruskie ze strony polskiej nie uczyniono nic, coby głębiej godziło w prawa stanów, w ustrój Księstwa, tak jak stworzony on został przez starego Albrechta, pierwszego księcia w Prusiech, i tak jak przekształcony został pod wpływem postulatów stanów pruskich, szlachty pruskiej w pierwszym rzędzie. Polska, choć Rzecząpospolitą szlachecką była, wykazywała pełny umiar w sankcjonowaniu zmian ustrojowych, proponowanych przez szlachtę Księstwa. Tym się tłumaczy, że nie tylko szlachta pruska, która w politycznym ustroju Polski widziała wzór dla swych reform, ale i mieszczaństwo pruskie wierne pozostało Rzeczypospolitej i ono głównie walczyło przeciw uznaniu za zerwane węzłów ustrojowych, łączących Księstwo z Koroną. Nie czczym frazesem, ale wyrazem najgłębszego przeświadczenia były słowa memoriału, przedstawionego przez wszystkie stany Księstwa, gdy — protestując przeciw traktatowi welawsko-bydgoskiemu — wołały na sejmie królewieckim w r. 1661, że Prusy wraz z Koroną jedno tworzą ciało, że tak silnie są ze sobą zespolone, iż węzły na wieki je łączące nigdy nie mogą być rozwiązane" (str. 182).

Ogólnie trzeba stwierdzić, że wywody autora, oparte z reguły o podstawę źródłową, formułowane jasno i ściśle, nie nastręczają poważniejszych zastrzeżeń czy choćby wątpliwości. Możnaby np. dyskutować nad tym, czy słusznym jest pogląd autora, przypisujący przemiany ustrojowe na Litwie w XV w. świadomej przebudowie ustroju tego państwa „przez monarchę pod wpływem panów polskich" (str. 11), którzy mieli działać w tym kierunku z obawy, by jedynowładztwo W. Ks. litewskiego nie spowodowało niebezpieczeństwa dla Korony (str. 12). Nie można natomiast zezwolić autorowi — chociaż o to prosi — na określenie zasad ustroju ówczesnego państwa polskiego, jako „imperialistyczne" (str. 16); raczej możnaby je nazwać atrakcyjnymi (jak to zresztą nieco dalej sam autor uczynił). Można też mieć wątpliwości, czy słusznym jest domysł autora, że w wyborze przez kurię szlachecką Fryderyka von Aulack na stanowisko tzw. syndyka, można się dopatrywać tendencji wprowadzenia w Księstwie urzędu, odpowiadającego marszałkowi sejmu polskiego (str. 58). Pewnych wyjaśnień domagałoby się też twierdzenie

autora na str. 138: „Podobnie jak w Polsce, tak i w Prusiech Książęcych, sejmiki zwoływane były przez starostów" — przy czym powołał się autor na St. Kutrzebę. Otóż jak wiadomo, sejmiki przedsejmowe zwoływane były w Polsce tego czasu po województwach i ziemiach (w czym zresztą panowała znaczna różnolitość [1]) i to z reguły przez uniwersały królewskie, zatem rola starostów była tu zapewne ograniczona do nielicznych chyba wypadków.

Kończąc tedy nasze uwagi, możemy z zadowoleniem podnieść rzetelną wartość naukową omawianej pracy, która w dodatku nie jest pozbawiona także cech osobliwej aktualności.

W. Hejnosz

Artykuły Henrykowskie, wydał Zdzisław *Kaczmarczyk*. Biblioteka Źródeł Historycznych 1. Poznań 1946. Stron VI—18.

Wydanie tej ustawy konstytucyjnej dawnego państwa polskiego — dla użytku osób interesujących się historią ustroju Polski, odpowiada istotnej potrzebie. Wykonanie wydawnictwa wywołuje jednak pewne zastrzeżenia. Wydawca potraktował swoją pracę zbyt pobieżnie, bez wnikania w owe „8 odmian tekstu", o których wspomniał w wyjaśnieniach wstępnych.

Należało się spodziewać takiego wyboru tekstów, któryby obrazował szczególnie długą drogę powstawania tej ustawy: od uchwalenia na elekcji w r. 1573 do ostatecznego potwierdzenia w konstytucjach sejmu z r. 1576. W poszczególnych aktach zawierających postanowienia artykułów henrykowskich (uchwała z 12. V. 1573, potwierdzenie króla Henryka Walezego z 10. IX. 1573, potwierdzenie Stefana Batorego z 8. II. 1576, uchwała Zjazdu Krakowskiego z 8. III. 1576, konstytucje sejmowe z 30. V. 1576 [2]) zmieniały się tylko formuły wstępne i końcowe, a sam tekst artykułów był taki sam za każdym razem. Wobec tego postanowienia artykułów wystarczyło podać w wydawnictwie jeden raz (ewentualnie w tekście łacińskim obok polskiego), natomiast formuły wymienionych pięciu aktów powinny być wszystkie przedrukowane.

Tymczasem prof. Kaczmarczyk uwzględnił w swoim wydaniu trzy teksty, z których żaden nie został wzięty z aktu o charakterze autentycznym. Jest to albo dziwaczne zestawienie dwóch aktów (tekst z Noailles'a), albo tłumaczenie polskie całej uchwały z maja 1573, dokonane zresztą w dużej części przez wydawcę z połowy XIX wieku; tekst łaciński z Platera oddaje wprawdzie formy pierwotnej uchwały stanów, ale w sposób zepsuty — nie wiadomo, czy współcześnie przez kopistę, czy przez pierwszego wydawcę. Wy-

---

[1]) Zob. Wojciechowski Z., *Państwo polskie w wiekach średnich*, Poznań, 1945, str. 223 n.

[2]) Oprócz tego są teksty o charakterze nieautentycznym — będące nieurzędowym tłumaczeniem albo zestawieniem właściwych aktów. W mojej pracy „Pakta konwenta" (str. 4—9) wymieniłem 8 znanych mi tekstów, co nie oznacza, by tylko tyle ich zachowało się.

dawnictwo prof. Kaczmarczyka nie daje pojęcia o tym, jak wyglądało właściwe potwierdzenie dokonane przez Henryka Walezego (oryginał znajduje się dotąd w Muzeum Czartoryskich w Krakowie) ani późniejsze akty z r. 1576 (dostępne z druków współczesnych oblatowanych po grodach, a najłatwiej z Volumina Legum). Nie pozwala to na uzmysłowienie sobie historii powstania artykułów henrykowskich, ani na ocenę ich strony formalnej.

Można też mieć zastrzeżenia co do samej treści artykułów, zwłaszcza gdy chodzi o tekst polski. Nowy wydawca przedrukował go ze wszystkimi — popełnionymi przez poprzednika, Platera, uzupełnieniami i zniekształceniami [1]), które wywołują niekiedy efekty komiczne (szczególnie przy tłumaczeniu na język polski zwrotów łacińskich zawartych w pierwotnym tekście polskim, np. „kwartę" przetłumaczono na „czwartą", a w kilku miejscach czynią tekst błędnym i niezrozumiałym. Poza tym Plater zmodernizował w sposób konsekwentny pisownię (naturalnie według zasad z połowy w. XIX) wychodząc poza ramy ściśle ortograficzne — inaczej niż przyjęto w ostatnich wydawnictwach tego rodzaju, że należy wiernie odtwarzać stronę fonetyczną tekstów polskich z wieku XVI i późniejszych. Tekst znany z Volumina legum, nawet z wydania Ohryzki, jest pod każdym względem bez porównania lepszy od tekstu Platera, który w ogóle nie nadaje się do użytku. Wydawnictwa prof. Kaczmarczyka muszą więc być przy jakiejkolwiek pracy nad artykułami henrykowskimi uzupełniane conajmniej przez teksty zawarte w Volumina legum.

Władysław Sobociński

Otto Lybeck, amiral. *Öresund i Nordens historia. En marinpolitisk studie.* A. B. Allhems Förlag, Malmö 1943, str. 348.

Eirik Hornborg, *Kampen om Östersjön till slutet av segelfartygens tidevarv.* Stockholm Albert Bonniers Förlag 1945, str. XI i 444.

Dotychczas na szeroki temat bałtycki pod szerokimi tytułami, jak „Kwestia Bałtycka" albo „Walka o Bałtyk" pisano na ogół dzieła kompilacyjne, do których autor dawał od siebie koncepcję, kostrukcję i mniej lub więcej przyczynku źródłowego. Próbował rosyjski Niemiec G. Forsten pogodzić źródłowość z szerokością ujęcia, ale mu się to nie zupełnie udało: przedstawił tylko wiek XV, XVI i część XVII, przyczem głębokość zawiodła. Niemcy z Rzeszy zarówno wybitniejsi np. Dietrich Schäfer, jak podrzędni, np. A. Schmidt, próbowali dawać tymczasowe całokształty, oczywiście pisane pod specyficznym kątem widzenia. Wice-admirał Kirchhoff obszernie potraktował „Seemacht in der Ostsee" z zupełnym pominięciem słabej „siły" polskiej, która bądź co bądź kiedyś istniała i była większa od

[1]) Raz tylko — na str. 15, uczynił tę poprawkę, że w wyliczeniu ziem, „które się rządzą prawem litewskim" zamiast wymienionej w tekście ziemi „Wrocławskiej" powinno być raczej „bracławskiej".

cesarsko-niemieckiej floty Maksymiliana II czy Ferdynanda II. Bardziej bezstronnie patrzał na to Walter Vogel. U nas A. Szelągowski śledził pierwszy „Walkę o Bałtyk" od XVI stulecia, urwał w dobie Władysława IV; A. Czołowski zajmował się tylko „Marynarką w Polsce"; W. Sobieskiego piękne dzieło: „Walka o Pomorze" wprowadza w błąd swoim niemieckim tytułem: „Der Kampf um die Ostsee", boć tam jest tylko historia walki o nasze wybrzeże Bałtyku. Spróbował oświetlić cały problem Amerykanin Charles E. Hill, łącząc w jeden temat *The Danish Sound dues and the Command of the Baltic*. Niedawno wszystkie cztery narody skandynawskie przedstawiły *Kampen om Oestersjoen* we wspólnej publikacji ze swych narodowych punktów widzenia. Wszystkie powyższe próby potwierdzają nasze zdanie, wypowiedziane na kongresie w Oslo w r. 1928, że tylko zbiorowym wysiłkiem różnoplemiennych historyków da się ogarnąć całość tak złożonego zagadnienia, i że jest tu dość pracy dla całej akademii.

Teraz wybijają się nad całą produkcję w danym zakresie dwa dzieła szwedzkie szeroko zakrojone, wspaniale ilustrowane, bez drobiazgowej wprawdzie dokumentacji z przyczynków lub prosto z archiwów, ale oparte na zdobyczach najnowszych badań. Obaj ich autorowie zaznaczyli już dawniej swą umiejętność ogarniania dużych całości. Admirał Lybeck jest autorem *Allmän Sjökrigshistoria* w czterech częściach (Stokholm 1919—1932), Eirik Hornborg ma w swym dorobku takie prace, jak *Finlands häfder* (1929—31) lub *Sverige och Ryssland genom tiderna, politiska relationer och krigiska konflikter*, Stokholm 1941.

Adm. Lybeck zaczyna swój wykład od najgłębszej przeszłości, od tej mitycznej bogini Gefion, co pługiem, zaprzężonym w cztery byki, wyorała między Skanią i Sjellandią cieśninę Sundzką, oraz od informacyj geo-archeologicznych. Nazwa Öresund nie ma nic wspólnego z pieniędzmi (öre), pochodzi ona od wyrazu „ör" tj. przylądek.

Opisawszy kształt i specyzowawszy sens geograficzny duńskich cieśnin, wyjaśnia autor, kto w najdawniejszych czasach zamieszkiwał brzegi Sundu: bez kwestii byli to Danowie, którzy wycisnęli Herulów i zlali się z zamieszkałymi w Jutlandii Cymbrami w późniejszy naród duński. Na przemian czytamy o uniach i starciach trzech narodów w epoce dawnych dynastyj: norweskich Sverrungów, szwedzkich Folkungów i duńskich Ulvungów. Ci ostatni rozwijają swą energię w walkach z „Wendami" (rozdział IV), a ich następcy z Hanzą (Rozdział VI).

Następują rozdziały, których tytuły (każdy rozwinięty w podtytulikach) po polsku brzmią: R. VII: Dalszy ciąg wojen z Hanzą, unia kalmarska, 1389—1521. R. VIII: Unia kalmarska zerwana, walka o panowanie na Bałtyku R. IX: Dalszy ciąg walki o panowanie na Bałtyku 1613—60. R. X: Dalszy ciąg walki o panowanie na Bałtyku 1660—1721. R. XI: Sąsiedztwo nad Sundem w XVIII w. R. XII: Przewroty na Północy w epoce napoleońskiej, 1800—1815.

Cały tuzin wojen zarejestrował autor w powyższych rozdziałach między tymi formacjami, które powinnyby się nazywa: jedna Danmark-Norge, druga Sverige-Finnland, bo taki skład i charakter miały w ciągu wieków ich państwowe ustroje i kultury. Toczyły się owe wojny albo o korzyść polityczną oraz fiskalną z Sundu, albo później o samo jego posiadanie, wreszcie o rewindykację przez Duńczyków ziem utraconych za tą cieśniną. Sund wobec tego był na ogół podstawą wyzysku i źródłem rozbratu. Tak sądził cytowany przez nas Hill (którego dzieło, omówione w Kwartalniku Histor., Lybeck i Hornborg niesłusznie ignorują). Otóż admirał L., jako syn Skandynawii, odczuwa i dostrzega także inną, późniejszą rolę Sundu. Wojna jest także współżyciem, więc z krwi i łez obustronnie wylanych wykwitła nad Sundem wspólnota skandynawska, i czynnik ten występuje coraz mocniej, od kiedy trzy niepodległe narody utwierdziły się na własnych podstawach terytorialnych z Sundem jako naturalną granicą, a bez terenów etnograficznie spornych. Świadomość tej wspólnoty skłoniła autora do omawiania również sprawy holsztyńsko-ślezwickiej w XIX w., która z cieninami tyle tylko ma wspólnego, że przez księstwa wiodły drogi handlowe, na których można było wymijać duńskie komory.

Trzecia część dzieła podaje naprzód zwięzły wykład o formach i przemianach cła sundzkiego, dalej wyjaśnia znaczenie cieśnin, jako bramy wypadowej i wpadowej w związku z koncepcjami Dominium Maris Baltici, po czym autor wraca do konfliktów międzynarodowych XIX w. i dalej, aż po rok 1918. Bardzo pouczające są jego dane o zaminowaniu cieśnin w początkach pierwszej wojny światowej, które faktycznie uniemożliwiło Anglikom wtargnięcie na Bałtyk na pomoc carskiej Rosji. Poprzez analizę duńskiej i szwedzkiej dyskusji nad obroną tego rejonu (w której słychać poważne zastrzeżenia przeciw rezygnacyjnej tezie z XIX w., jakoby Szwecja mogła się skutecznie bronić tylko w swym głównym ośrodku), przechodzi autor do wypadków najświeższych (1939—1943), aby z nich wysnuć morał historyczno-polityczny, dziś potrzebniejszy może Szwedom niż Duńczykom: że po tylu zmarnowanych wysiłkach zdegradowane z dawnej pozycji mocarstwowej narody znajdą wreszcie rękojmię bezpieczeństwa i rozkwitu w solidarności, jakiej zapowiedzią były dwa ruchy: sto lat temu skandynawizm, a w naszych oczach nordyzm, obejmujący także Finlandię i Islandię. Jako przekonany skandynawista, ogarnia L. tkliwym sentymentem przepiękny Sund, raduje się sam i raduje oczy czytelników widokiem płynących tamtędy statków. Umie on bezstronnie przyznać Chrystianowi IV, że przez swój udział w wojnie trzydziestoletniej oddał usługę i protestantyzmowi i Szwecji, umie też stwierdzić, że duńska marynarka klasą wyszkolenia na ogół przewyższała szwedzką i bohatersko sama jedna opierała się Anglikom (1801, 1807—14). Nic to, że ongi wrzały nad Sundem bratobójcze walki, dziś one są zapomniane. Już nawet „kaszlący" akcent mowy duńskiej nie razi Szweda: przeciwnie chętnie wplata on do

swego tekstu duńskie ustępy w oryginalnym brzmieniu, zachowując też nazwy i nazwiska w ich pisowni.

Do nielicznych usterek tego dzieła zaliczymy nieuzasadnione przemilczenie Kirchholmu i określenie napadu Karola Gustawa na Polskę, jako wojny prewencyjnej. Gorszy defekt, dość często jeszcze spotykany w szwedzkich nawet poważnych publikacjach, to brak skorowidza.

Jeżeli dzieło Eirika Hornborga nie nosi podtytułu: „Marinpolitisk studie", to niechybnie dlatego, że jest wyłącznie historyczne. Autor, jak widać z zakończenia, wysnuwa podobny wniosek z wielowiekowych zmagań na Bałtyku, to znaczy widzi w nich niedorzeczne marnotrawstwo, ale jako Szwed zamieszkały w Finlandii, ze szczególnym zainteresowaniem śledzi sprawy wschodnie, a mniej wpatruje się w Sund. Książka to bardziej zwarta i jednolita w ujęciu, niż dzieło Lybecka. H. zamierzył sobie przedstawić walkę o Bałtyk niemal wyłącznie, jako szereg wojen morskich. Od początków żeglugi, tj. od VII w. dochodzi autor do połowy wieku XIX, tj. do wprowadzenia parostatków. Szczególną wartość mają w naszych oczach rozdziały przedstawiające postęp sztuki żeglarskiej, urządzenie okrętów i metody walk na morzu. Autor — w odróżnieniu od Lybecka — może dlatego właśnie wniknął w tę stronę sprawy, że sam nie jest admirałem i wie, co trzeba czytelnikowi wytłumaczyć. Choćby ze względu na te specjalne rozdziały należy postawić dzieło p. H. wyżej niż Kirchhoffa i niż oparte w dużej mierze na nim *Wojny bałtyckie* W. Huberta.

Ale też w ogóle praca ta odznacza się wielkim bogactwem treści, zarówno myślowej, jak faktycznej. Czyż nie trafne są np. takie spostrzeżenia nad genezą instynktów żeglarskich, jak np. że ludzie śmielej puszczają się na niepewne wody w zatokach (np. Estończycy) i archipelagach (Grecy, Duńczycy), niż na morzach otwartych; albo że uczą się żeglugi na fiordach, gdy mają zbyt trudną komunikację przez fieldy (Norwegowie). Przegląd walk o Bałtyk zaczyna autor od wypraw Waregów do Inflant i na Ruś. „Wendom" tj. Obodrytom i Ranom przyznaje aż za wiele energii zaborczej, skoro tłumaczy ich ujarzmienie przez Waldemara, Knuta i Niemców, jako samoobronę przed łupieskimi najazdami. Nawet niemieckie parcie ku wschodowi uważa pod widocznym wpływem nauki niemieckiej za naturalny odpór przeciw napierającym Słowianom. O marynarce polskiej w wieku XVI—XVII wie, ale nie dosyć. W traktowaniu wojen lądowych, od których zależało Dominium Maris Baltici, popada niekiedy w dysproporcje: ze szczególnym upodobaniem śledzi postępy Szwedów w Finlandii, a potem ich straty w Inflantach za Karola XII. Usiłowania morskie Zygmunta Augusta i Kirchholm pomija; za to we flocie Wallensteina widzi więcej okrętów polskich, niż niemieckich. Karolowi XII zarzuca, że nie wyzyskał wspaniałej floty, jaką mu zostawił ojciec, i dopuścił do powstania marynarki Piotra Wielkiego. Zresztą o jakości rosyjskiej marynarki nawet jeszcze w XIX w. ma

opinię niewysoką. Duńskim marynarzom przyznaje, podobnie jak Lybeck, pewną wyższość nad szwedzkimi.

Nie da się zaprzeczyć, że H. potraktował swój przedmiot szerzej i z lepszym znawstwem niż ktokolwiek z poprzedników, bo też oparł się na najnowszej literaturze skandynawskiej, angielskiej, holenderskiej, niemieckiej, francuskiej, finlandzkiej, poniekąd (w tłumaczeniu) także rosyjskiej; adm. Lybeck cytuje tylko skandynawską. Czy jednak wykład p. H. wyczerpuje przedmiot, o którym mowa jest w tytule? Oczywiście nie. O Bałtyk walczyły nie tylko okręty, walczyli także w pierwszym rzędzie dyplomaci, a impuls do walki wychodził z organizmów społecznych. Aby to złożone zjawisko należycie zrozumieć, trzeba uwzględnić naturalne tendencje rozwojowe narodów, geograficznie związanych z Bałtykiem, nawet i tych, których marynarka grała rolę podrzędną lub znikomą. Jeżeli taki Kirchhof potraktował Polskę na Bałtyku jako „quantité négligeable", to czyż możnaby podobnie lekceważyć znaczenie Rosji, która Bałtyk zdobyła pod Połtawą? Dalej, owe procesy rozwojowe w ogromnej mierze wyrastały z sił ekonomicznych, a jak dalece liczono się w XVI w. z produkcją i konsumcją rosyjską, o tym uczy omówiona przez nas na innym miejscu monografia Attmana. Wreszcie należy zauważyć, że przeważna część wojen w tamtych stronach, od których los Bałtyku zawisł, toczyła się nie pod świadomym hasłem „Dominium Maris", a z drugiej strony przeszłość Bałtyku nie redukuje się do walki: tam była i współpraca i wymiana usług. Sądzimy przeto, że jakkolwiek „kwestia bałtycka" brzmi jeszcze nowożytniej niż „walka o Bałtyk", jednak pod tym aspektem można uchwycić tysiącletnie zjawisko szerzej i głębiej nawet, niż to uczynił Hornborg.

Władysław Konopczyński

Stanisław Szczotka. Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu, Kraków, 1946, str. 342, Biblioteka dziejów i kultury wsi. T. 11.

„Historia Polski pisana była dotąd przede wszystkim jako dzieje dynastii i możnych rodów szlacheckich, oraz wpływu tej warstwy społecznej na rządzenie państwem i losy Rzplitej. Niepomiernie mniej pisali historycy o chłopach". Tak konstatuje autor w wstępie do swej książki i słusznie. Dodaćby jeszcze można: jeśli nawet pisali, to przeważnie kreśląc dzieje ucisku i wyzysku chłopskiego w dawnej Rzplitej. Różnego rodzaju dzieje chłopów, lub historie wsi polskiej spełniały jedno zadanie, utrwalały w tej najliczniejszej warstwie narodu pamięć wiekowego ucisku i życie na marginesie wszelkich ważniejszych spraw państwowych. Tymczasem autor, jak to wiemy z jego rozmaitych artykułów, reprezentuje nieco inny pogląd na to, jak ma wyglądać historia chłopa polskiego. Jego zdaniem ma ona być nie tylko historią ucisku i wyzysku, ale równocześnie dzie-

jami udziału chłopa w życiu narodu, przypomnieniem tego, co chłop w przeszłości zdziałał dla Polski.

Napisanie takiej historii chłopów jest niewątpliwie zadaniem trudnym i niemożliwym bez szeregu sumiennych i źródłowych prac monograficznych. To też wspomniana książka autora, poświęcona udziałowi chłopa w oswobodzeniu Polski od szwedzkiego najeźdzcy, jest pomyślana jako jedna z tych koniecznych prac monograficznych.

Praca ta znalazła się na półkach księgarskich jeszcze w 1939 r., ale wobec zawieruchy wojennej nie mogła być należycie rozprowadzona, a niedługo po wybuchu wojny cały niemal jej nakład uległ zniszczeniu. Obecnie wyszła w wydaniu drugim, jak to podkreśla autor, poprawiona i przerobiona.

Nie znamy niestety pierwszego wydania, więc nie możemy ocenić, o ile autor rozszerzył i skorygował swoje pierwotne dzieło, to jednak, co obecnie ujrzało światło dzienne, jest dziełem o dużej wartości naukowej, a jeszcze większej społecznej. Autor użala się w wstępie, że nakreślenie dziejów walki chłopa polskiego z Szwedem napotyka na wielkie trudności wobec tego, że źródła współczesne wspominają o udziale chłopa w tej walce lakonicznie, jakby z niechęcią. Ktokolwiek zetknął się z bogatymi źródłami polskimi do tego okresu, musi autorowi przyznać słuszność. Tym większa jednak zasługa autora, że z tych ułamkowych wiadomości stworzył dość pełny obraz. Ale też trzeba przyznać, że autor włożył dużo pracy w przygotowanie źródłowej podbudowy swej pracy. Źródła drukowane do tego okresu zostały przez autora prawie całkowicie wyczerpane. Poza tym sięgnął autor do rękopisów ważniejszych bibliotek polskich, a przed wszystkim do ksiąg grodzkich poszczególnych województw. Czy można było tę podstawę źródłową rozszerzyć? Niewątpliwie. Autor znalazł by pewnie coś do tego tematu w bogatych zbiorach Państwowego Archiwum w Sztokholmie i w bliższym Archiwum w Gdańsku. Następnie szkoda, że autor nie uwzględnił zapisków klasztornych do tego okresu. Według moich informacji np. klasztor Bernardynów w Tarnowie posiadał dość ciekawą kronikę odnoszącą się do czasów wojny szwedzkiej, również jakieś ciekawe materiały znajdowały się w klasztorze Reformatów w Czernej, znalazłyby się takie kroniki również zapewne i w innych klasztorach. Uwag tych jednak nie wypowiadamy tu w charakterze zarzutów, raczej jako wskazówki na przyszłość. Jeśli chodzi o opracowania, to autor pominął opracowania szwedzkie, ale o ile się w nich orientujemy, fakt ten nie może zaszkodzić samej książce. Z polskich opracowań zauważyliśmy niewyzyskanie rozprawy J. Wegenera: Szwedzi w Warszawie 1655—7, oraz ciekawej rozprawki L. Białkowskiego: Szkice z życia Wielkopolski w XVII w. W obu rozprawkach mieszczą się — jak to sprawdziliśmy — pewne wiadomości, co prawda drobne, które warto było zużytkować.

Należałoby teraz z kolei zająć się poszczególnymi rozdziałami książki i omówić ujęcie omawianych w nich spraw. Ponieważ jed-

nak żadnych rzeczowych zarzutów przeciw przedstawieniu samych wypadków nie mamy, wolimy zapoznanie się z ciekawą treścią rozprawy zostawić czytelnikowi. W ostatnim rozdziale zajmuje się autor konkluzjami swej pracy. Pierwszą konkluzją autora, to skonstatowanie faktu, narzucającego się zresztą czytelnikowi zaraz przy czytaniu poprzednich rozdziałów, że udział chłopów w obronie Rzplitej był poważny i skuteczny. Autor słusznie nie przecenia wartości bojowej oddziałów chłopskich, przyznaje, że nadawali się prawie wyłącznie do walki partyzanckiej, niemniej kładzie nacisk na znaczenie ich udziału w walce wyzwoleńczej, zwłaszcza w pierwszym okresie wojny. Drugą tezą, tezą smutną, to skonstatowanie faktu, że Rzplita zapomniała całkowicie o zasługach chłopskich z chwilą, gdy wojna się zakończyła, że nawet król zapomniał o swych lwowskich ślubach, dodajmy — jakkolwiek w latach 1658—1660 zajmował się poważnie sprawą naprawy Rzplitej.

Interesujące są uwagi autora co do motywów, które skłoniły chłopa do udziału w walce z Szwedem. Zdaniem autora decydującym był moment religijny, zwłaszcza dzięki temu, że ten moment był umiejętnie i gorliwie wyzyskany przez kler i szlachtę. Z tym twierdzeniem trudno się nie zgodzić. Teza autora, jakoby równie silną rolę odegrał jeszcze legalizm chłopa, jego przywiązanie do osoby władcy, wydaje mi się jednak trochę ryzykowna. Przywiązanie do króla mogło odegrać pewną rolę u chłopów z majątków królewskich, gdzie król był dla chłopa czynnikiem konkretnym, dosięgalnym, w pewnych wypadkach decydującym. Ale we wsiach prywatnych? Czy nie słuszniejsza jest teza Ulanowskiego, w gruncie rzeczy potem potwierdzona przez Rafacza, że dla chłopa polskiego z wsi prywatnej świat zamykał się w jego wsi, a władcą był dla niego pan? Dlatego też wśród motywów skłaniających chłopa do udziału w wojnie wysunąłbym na drugi plan raczej moment natury gospodarczej i słusznie przez autora podkreślony moment obcości najeźdzcy, moment, który mógł sprawić, że na chwilę chłop poczuł się jednak rodakiem pana, szlachcica.

Jeszcze jedna teza autora wymaga zdaniem naszym korektury. Mianowicie twierdzenie, że chłopi poza wypadkami grabienia majątków szlachty dyssydenckiej, nie wykorzystali tego okresu dla prywatnych porachunków z panami. A jednak Białkowski w cytowanej wyżej rozprawie przytacza parę takich wypadków. Sumienne przestudiowanie większej ilości aktów grodzkich i ziemskich napewno dostarczyłoby więcej takich wypadków. I zdaniem naszym nie mogło być inaczej. Ostatecznie sam ucisk ekonomiczny i społeczny chłopa przez szlachcica nie czynił chłopa świętym. A tymczasem w pewnych wypadkach trzeba było być świętym, by nie wykorzystać okazji do zemsty.

Tyle zasadniczych zastrzeżeń, lub powiedzmy lepiej wątpliwości. Jeśli chodzi o zastrzeżenia mniej zasadnicze, to wydaje nam się, że książka zyskałaby na pewnych skrótach. Tak więc można było po-

minąć opisy pewnych wypadków wojennych, w których udział chłopów nie jest wyraźny, można było dalej uniknąć zdarzających się w książce powtarzań. Rozumiemy dobrze troskę autora o czytelność książki, ale wydaje nam się, że nieraz byłoby z korzyścią dla książki, gdyby autor pamiętał również o ciasnocie, panującej na rynku papierniczym. Są to jednak zastrzeżenia drobne i nie umniejszające wartości książki. Sąd nasz o niej jest jednoznaczny. Praca ta jest sumiennym, bardzo ciekawym i niesłychanie ważnym dorobkiem naszej literatury historycznej. Autorowi należałoby życzyć dwóch rzeczy, By jego dzieło rozeszło się jak najszerzej w Polsce, zwłaszcza zaś w środowiskach wiejskich i by autor jak najszybciej obdarował nas równie ścisłą i równie ciekawą historią chłopa polskiego od Piastów do trzeciej republiki i to historią taką, „jaką w swoich widzi snach".

Władysław Czapliński

Władysław Semkowicz: Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy. Część I — Dokumenty, część II — Listy i akta (Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego im. Dra T. Chałubińskiego w Zakopanem, nr 6 i 7), t. I Zakopane 1932, str. XXVII i 199 oraz 10 ilustr., t. II Zakopane 1939, str. XXXV i 480 oraz 5 ilustr. i mapa.

Wydawca źródeł do osadnictwa Górnej Orawy zgromadził w przeciągu kilkunastu lat pracy nader cenne materiały historyczne, pozwalające na gruntowne poznanie polskiej akcji kolonizacyjnej po drugiej, południowej stronie Karpat. Materiały te pochodzą ze zbiorów publicznych i prywatnych polskich, słowackich, węgierskich i austriackich. Najwięcej tekstów dały poszukiwania w Archiwum Słowackiego Muzeum Narodowego w Turczańskim św. Marcinie (zbiory śp. ks. Józefa Kohútha), niemniej obfite i cenne materiały wydobyte zostały z Archiwum Zamków Orawskich, Budapeszteńskiego Archiwum Państwowego, Archiwum Narodowego w Wiedniu i Archiwum Państwowego w Krakowie.

Całość wydawnictwa, obejmująca materiały od 1359 r. do początków XVIII wieku, podzielona została na 2 tomy.

Tom pierwszy zawiera 93 dokumenty z okresu od 1359 do 1708 r., stanowiące swojego rodzaju dyplomatariusz Górnej Orawy. Chronologicznie 2 z tych dokumentów pochodzą z wieku XIV, 1 z XV, 12 z XVI, 76 z XVII i 2 z początku XVIII. Już sam ten podział wskazuje, iż największe nasilenie polskiego ruchu osadniczego na Orawie przypada na koniec XVI i początek XVII w. Wśród dokumentów tych zasadniczą część stanowią przywileje sołtysie, wydawane przez panów węgierskich osadźcom nowych wsi orawskich. Nie brak tu jednak i dokumentów innego rodzaju, dotyczących sporów granicznych i i., czy wreszcie cesarskich przywilei nobilitacyjnych dla osób szczególnie zasłużonych w akcji kolonizacyjnej.

Potężniejszy objętościowo tom drugi składa się z pięciu zasad-

niczych części. Pierwszą stanowi korespondencja polsko-węgierska w sprawie zatargów granicznych na Orawie oraz zbiegłych kmieci. Składa się na nią pokaźna liczba 93 listów z lat 1566—1622, wymienianych w tych sprawach przez panów polskich i węgierskich, nie brak tu także listów monarszych ces. Maksymiliana II i króla Zygmunta III Wazy, którzy osobiście interweniują w sporach. Drugą część stanowią orawskie rejestry podatkowe z drugiej połowy XVI i początku XVII w. Na trzecią składają się inwentarze (urbaria) Państwa Orawskiego z lat 1619, 1624 i 1677 (tylko wyciąg). W czwartej części zgrupował wydawca materiały do życia religijnego Górnej Orawy w XVII/XVIII w. (proces o prześladowanie katolicyzmu z 1659 r., wyciągi z wizytacji kościelnych z lat 1611—1666 i relacja o misji jezuickiej z Krakowa na Orawie w 1706 r.). Piątą część wreszcie stanowią uzupełnienia do obu tomów. Do tomu pierwszego 10 dokumentów z lat 1593—1667, do tomu drugiego wyciągi: a) z kroniki żywieckiej Andrzeja Komonieckiego z pocz. XVIII stul., b) księgi sądu kryminalnego żywieckiego z lat 1589—1782, c) laudów oświęcimsko-zatorskich odnośnie zbiegostwa chłopów polskich do Węgier, na Morawy i Śląsk w latach 1649—1673. Na osobne podkreślenie zasługuje dział piąty tych uzupełnień, zawierający szkice wsi orawskich z map hipotecznych i katastralnych oraz opisy ról, sznurów i działek na podstawie ksiąg gruntowych i katastralnych.

Całość wydawnictwa zaopatrzona jest wykazem ważniejszych osób i miejscowości, sporządzonym bardzo przejrzyście i sumiennie. Żałować tylko wypada, iż wydawca pominął w nim bardzo liczne nazwiska chłopów - siedlaków i osób bez jakiegokolwiek tytułu, co zresztą zostało zaznaczone na wstępie. Wymienienie wszystkich chłopów w skorowidzu ułatwiłoby poważnie badania nad wyszukaniem miejsca ich pochodzenia przez porównanie z odpowiednimi spisami ze strony polskiej (inwentarze, księgi sądowe).

Materiały zebrane przez prof. Semkowicza w omawianym wydawnictwie pozwalają na wyczerpujące odtworzenie procesu kolonizacyjnego Górnej Orawy i roli, jaką przy tym odegrali chłopscy zbiegowie z Polski. Na ich podstawie da się również przedstawić wcale dokładny obraz życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego ludności wiejskiej na tych terenach. Także zagadnienie tzw. osadnictwa wołoskiego związanego z wypasem owiec i kóz w górach znajduje tutaj sporo szczegółów oświetlających ten nader ciekawy fakt życia gospodarczo-społecznego.

Dzieje osadnictwa Górnej Orawy w świetle materiałów zebranych i wydanych przez prof. Semkowicza w najtreściwszym ujęciu wyglądają następująco:

W 1556 r. Górna Orawa dostaje się pod władanie zamożnej rodziny magnackiej Thurzonów, którzy organizują tutaj „Państwo Orawskie", nastawione na planową kolonizację podbeskidzkiej puszczy. Od tego też momentu daje się obserwować zjawisko masowego zbiegostwa chłopów z pogranicznych ziem polskich (zwłaszcza Ży-

wiecczyzny), którzy szukają tutaj nowych, lepszych warunków do życia. Trzeba przecież pamiętać, iż system poddańczo-pańszczyźniany, związany z rozwojem gospodarki folwarcznej dochodzi wówczas w Polsce do pełnego rozwoju. Zbiegowie znajdują na Orawie korzystniejsze warunki dzięki kilkunastoletnim wolniznom od danin i ciężarów.

Pierwsze objawy tego zbiegostwa spotykamy w 1566 r. i odtąd trwać ono będzie przez wiek XVII, (a nawet jeszcze w XVIII stuleciu, co wykazują inne, nieogłoszone przez prof. Semkowicza materiały). Uciekają na Węgry poddani polskich panów Mikołaja Brandysa, Zygmunta Myszkowskiego, Dymitra Ogińskiego, Sebastiana Lubomirskiego, Kaspra Zebrzydowskiego, a przede wszystkim Mikołaja Komorowskiego, właściciela Żywiecczyzny, bezwzględnego w stosunku do poddanych (por. chociażby szkic E. Długopolskiego: *Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu* — Pamiętnik Tow. Tatrz. 1911 r.). Nowe lżejsze warunki życiowe dla zbiegów regulują urbarze zamkowe i przywileje dla sołtysów nowopowstających wsi (1575 r. Jabłonka, 1585 Nowe Ondrejowskie, 1585 Orawka, 1606 sub Kuliżek, sub Wilczek, sub Sarna, sub Harkabuz, Bukowina, Podszkle i Piekielnik, 1608 Rabcza, 1615 Nowa Kamieńska = Klin Zakamienny, 1616 Górne Rabczyce, 1618 Lipnica Wyżnia, 1619 Górna Zubrzyca, 1619 Chyżne, 1619 Niżnia Lipnica, 1629 Wesele itp.). Często w kilka lat po osadzeniu wsi właściciele obniżają jeszcze ciężary poddańcze, bądź przedłużają wolniznę.

Jak wielkie jeszcze wciąż było nasilenie zbiegostwa górali żywieckich na Orawę w XVIII w., świadczą najlepiej wzmianki, jakie o tym zjawisku znajdujemy w księdze sądów zamkowych państwa żywieckiego z lat 1761—63. Wzmianki te streszczamy poniżej.

5. V. 1761 r. Ze sporu Jana Machały w Kamesznicy z Workami z tejże wsi dowiadujemy się, iż Regina Workówna „w Węgrach jest".

22. V. 1761 r. Jakub Strzałka w sporze z Bartłomiejem i Janem Szczotkami z Milówki o ćwiartkę roli, oświadcza, iż Franek Szczotka, syn Augustyna, otrzymawszy tę ćwiartkę w spadku po ojcu, obrabiał ją tylko dwa lata, a spustoszywszy, poszedł „na Węgry"; na roli tej osadził Strzałkę administrator Sobolewski, a teraz chcą mu ją Szczotkowie odebrać.

28. V. 1761 r. Spór Błażeja i Walentego Głuchaczków z Przyborowa z Marcinem Kopciakiem z tejże wsi,... „iż mają zagrodę leżącą w wsi Przyborowie z brata dziada naszego, do której my, jako do strykowizny bliżsi będąc, należeć powinniśmy, gdyż Jan Głuchaczka poszedłszy do Węgier i nie słychać o nim". Podobno już zmarł, żyje jednak jego syn Janek i służy na Orawie, on też pozwolił im używać zagrody „pókiej nie będzie miał sposobu wykupić nas i odebrać jako swoję własność". Wyrok — pozwany i aktorowie mają wspólnie trzymać tę zagrodę do czasu powrotu Janka Głuchaczki z Orawy.

24. VII. 1761 r. Majcher Kubica z Nieledwi oświadcza przed

sądem: „posłyszawszy, że o mnie szemrają (podejrzany o udział w kradzieżach i rabunkach), poszedłem do Węgier. Ale chcąc mieć w tym protekcję JWPana dziedzicznego, szukałem sposobu do podania supliki, prosząc o glejt i miłosierdzie pańskie i odebrawszy podpis na suplice ręki JWPana i Dobrodzieja, powróciłem do żony mojej".

5. III. 1762 r. Tomasz Haręza ze Szarego skarży Michała Harężę z tejże wsi, „iż Kasper Haręza, brat mój rodzony zastawił ćwiartkę zarębka w Szarym Józefowi Harężie, stryjowi swemu, a ojcu pozwanego za 18 złotych górskich, który poszedłszy do Węgier, nie zostawiwszy żadnego potomka, tam zmarł". Stało się to przed przeszło 20 latami. Kasper miał syna, który razem z nim poszedł na Orawę.

27. III. 1762 r. Prawem administratora żywieckiego Sobolewskiego z 26. III. 1745 r. Szymon i Mikołaj Pajestkowie z Milówki, synowie Marcina, otrzymali ćwiartkę roli opuszczoną przez ojca, który uciekł na Orawę.

7. V. 1762 r. Józef Haręza z Nieledwi uszedł do Węgier i opuścił ćwiartkę zarębka, ale ponieważ „poszedł tylko na robotę i nie pustkami porzucił tęż czwartkę, bo jako zbywał wszelkie z niej powinności", przywrócił mu Wielopolski gospodarstwo. Również Sebastian Haręza z bratem swoim Wojciechem „chodził na robotę do Węgier".

28. V. 1762 r. Gertruda, żona Izydora Liparda z Mutnego, zeznaje, iż przed 15 laty opuścił ją mąż i poszedł na Orawę. Ona go poszukiwała i tułała się po świecie, obecnie przyszła do Polski, lecz jej córka pozostała na Węgrzech. Słychać, iż Izydor podobno żyje na Orawie.

7. I. 1763 r. Szczepan Armata z Rycerki porzucił swe gospodarstwo i uszedł na Orawę.

20. I. 1763 r. Kasper Zawada, karczmarz z Pochodziłej, doniósł zwierzchności zamkowej, iż Jan Porębski z Pochodziłej z Izydorką z Milówki, matką swej żony, jeżdżąc na Orawę, „odważył się dowozić wódki zagranicznej i onę ukradką w domu swym z inszymi pił".

5. III. 1763 r. Łukasz Bobek z Rajczy 11. XI. 1748 sprzedał część polany Chotkowa w Zabawie za 9 talarów i uciekł do Węgier, skąd jeszcze 18. VII. 1762 r. pisał list do Marcina i Elżbiety Sobinków i Gabriela Bobka w Rajczy.

5. III. 1763 r. Szymon Piotrowin przed 40 laty zbiegł na Orawę, brak wiadomości, czy żyje.

Jeżeli w ciągu niecałych dwóch lat spotykamy się z 10 wypadkami uciekania poddanych na Orawę, to należy bezstronnie stwierdzić, że proces zbiegostwa górali żywieckich na Węgry jest w tym okresie jeszcze bardzo żywy.

Masowe zbiegostwo chłopów polskich powoduje ostre zatargi między Jerzym i Emerykiem Thurzonami a Mikołajem Komorowskim, który pragnie odzyskać swych poddanych. Świadczy o tym

bogata korespondencja pomiędzy tymi panami, uzupełniona pisemnymi interwencjami urzędników państwowych, a nawet monarchów.

Przywileje sołtysie i orawskie rejestry podatkowe z XVI/XVII wieku ułatwiają dokładne śledzenie postępowania akcji kolonizacyjnej na Górnej Orawie. Rejestry pozwalają równocześnie na poznanie innych szczegółów związanych z osadnictwem, jak nazwiska poszczególnych właścicieli gospodarstw, ilość dworzyszcz, ludności itp. Podobne zjawiska śledzić można w ciągu XVII w. na podstawie ogłoszonych przez prof. Semkowicza inwentarzy. Dokładny obraz dawnych form osadniczych pozwalają odtworzyć szkice i opisy wsi, oparte na mapach i księgach katastralnych i hipotecznych.

O masowości zbiegostwa chłopów polskich świadczą listy Komorowskiego i innych panów polskich (Komorowski w jednym miejscu wspomina o 400 swych poddanych pozostających u Emeryka Thurzona), podobny fakt potwierdzają wyciągi z laudów oświęcimskich i zatorskich (w 1673 r. naliczono, iż z Żywiecczyzny uszło do Węgier i na Śląsk 2.500 ludzi).

Nic tedy dziwnego, iż na kolonizacji Górnej Orawy zaważył element polski do tego stopnia, iż ludności Orawy musiał nadać etniczny charakter polski. Osadnicy polscy byli przywiązani do katolicyzmu i w okresie rozszerzania się na Orawie protestantyzmu trwali wiernie przy rodzimym wyznaniu, szukając pociechy religijnej u księży przybywających z Polski, np. ks. Borowicz i wybitny działacz kontrreformacyjny ks. Jan Sczechowicz z Ratułowa. Przywiązanie do wyznania było powodem ciężkich przeżyć w XVII wieku.

Wydawnictwo prof. Semkowicza pozwala na dokładne zaznajomienie się z życiem religijnym orawskich osadników, ale poza tym pozwala również na poznanie ich życia społecznego i obyczajowego (zbójnictwo). Materiały te są doskonałym rodowodem polskości Orawy w ostatnich czasach i w nich należy szukać wytłumaczenia jej nowoczesnego układu etnicznego.

Wypada wreszcie wspomnieć, iż za zasługi położone przy osadzaniu i zagospodarowaniu wsi orawskich cały szereg sołtysów zostało nobilitowanych przez cesarza Leopolda w drugiej połowie XVII w. wraz z rodzinami (Mateusz Moniak z Górnej Zubrzycy, Jan Bukowiński i Jan Wilczek z Bukowiny — Podszkla, Stanisław, Mikołaj, Tomasz, Adam i Walentyna Wilczkowie z Wielkiej Orawki — Podwilka i i.). Podobnie za zasługi religijne został w 1655 r. nobilitowany przez ces. Ferdynanda III ks. Jan Sczechowicz z braćmi i siostrami.

Jak to już wyżej parę razy zaznaczyliśmy materiały wydane przez prof. Semkowicza stanowią cenną podstawę do odtworzenia roli zbiegłych poddanych polskich w osadnictwie Górnej Orawy. Niewątpliwie ilość tych materiałów dałaby się jeszcze uzupełnić po przeglądnięciu zbiorów polskich, zarówno publicznych jak prywatnych.

Wydana przez Bolesława Ulanowskiego w wyjątkach

Księga sądowa gromad państwa suskiego 1699—1757 (Starodawne prawa polskiego pomniki XII) zawiera pewne wiadomości o zbiegostwie górali żywieckich na Orawę. Oczywiście gruntowne wyzyskanie ksiąg sądowych suskich pozwoliłoby na zebranie dokładnej ilości chłopów, co porzuciwszy swe gospodarstwa zbiegali na drugą stronę Beskidu Zachodniego (dzisiaj jest to już niemożliwe, gdyż zbiory rękopiśmienne Biblioteki Tarnowskich w Suchej uległy zniszczeniu podczas wojny). Pewne dane oparte na tych księgach zamieścił w swych pracach Józef Rafacz (zwłaszcza *Ustrój małopolskiej wsi samorządnej*, Lublin 1923).

Wcale bogate materiały źródłowe do osadnictwa Orawy i wzajemnych stosunków polsko-orawskich znajdują się w zbiorach rękopiśmiennych Muzeum Ziemi Żywieckiej w Żywcu. Tutaj należy przede wszystkim wymienić Inwentarz włości żywieckich z 1667 r. i Inwentarz państwa żywieckiego z 1712 r. oraz Księgę sądową państwa żywieckiego z drugiej połowy XVIII w. W rękopisach tych znajduje się sporo wzmianek o zbiegostwie chłopów na Orawę i o „pustkach", jakie w związku z tym pozostały we wsiach żywieckich. Okazuje się, iż proces ucieczki poddanych na drugą stronę Karpat, zapoczątkowany w XVI w., dochodzący do największego nasilenia za rządów Mikołaja Komorowskiego na początku XVII stulecia, trwał dalej w XVIII w. Zbiegowie osiedliwszy się zagranicą, utrzymywali dość ożywione stosunki z krewniakami i znajomymi w Polsce. Świadczą o tym zapiski w księgach metrykalnych z okazji uczestnictwa przy chrztach dzieci (por. Szczotka: *Z dawnych ksiąg metrykalnych parafii żywieckiej*, Warszawa 1937). Często przybywają oni również na odpusty do stron rodzinnych. Księga Bractwa św. Anny w Milówce z przełomu XVII i XVIII w. (archiwum paraf. w Milówce) notuje całe litanie osadników orawskich, którzy z okazji pobytu na odpuście wpisują się do tego Bractwa. Sporo nieocenionego wprost materiału źródłowego do wzajemnych stosunków pasterskich zawiera Księga sądów wołoskich z lat 1681—1773, która przed wojną znajdowała się w zbiorach rękopiśmiennych Ossolineum we Lwowie. Potwierdza się w jej świetle wiadomość podana przez prof. Semkowicza o posiadaniu przez chłopów orawskich szałasów i pastwisk w Polsce i odwrotnie. Że podobne stosunki przetrwały aż do pierwszej połowy XIX w., świadczy posiadany przez nas dokument Andrzeja hr. Wielopolskiego, właściciela Żywiecczyzny, z dnia 17. XII. 1833 r., w którym stwierdza on, iż 21. IX. 1827 r. sprzedał Janowi Orawcowi, Maciejowi Kluczce i Janowi Świtkowi, młynarzowi z Nowej Bystrzycy na Orawie polanę w lasach swoich we wsi Ujsołach. Wszystko to potwierdza fakt, iż łańcuch Beskidu Zachodniego nie uniemożliwiał wzajemnych związków gospodarczych ludności z obu zbocz w ciągu całych wieków.

Zastrzegamy, iż podane przez nas wiadomości o innych jeszcze materiałach źródłowych do dziejów osadnictwa Orawy w niczym nie

mogą pomniejszyć wartości wydawnictwa prof. Semkowicza. W naszej intencji mają one stanowić jedynie wskazówki do dalszych badań nad dziejami polskiego udziału w akcji kolonizacyjnej na ziemiach słowackich.

Wyrażamy na tym miejscu gorące pragnienie, aby wydawca nie poprzestał na edycji materiałów i przystąpił do opracowania całości zagadnienia wzajemnych stosunków polsko-orawskich. Podobnego przygotowania, podobnej znajomości tej sprawy nikt przecież poza nim wśród historyków polskich nie posiada.

Samo wydawnictwo materiałów do osadnictwa Górnej Orawy uznać należy za doskonały wzór do podobnych poczynań historycznych. Jest ono wzorem nie tylko pod względem edytorskim, wartość jego powiększa również szeroki wachlarz przeróżnych rodzai źródeł, nie uwzględniany dotąd przy studiach nad dziejami osadnictwa. Wielką wartość pomnażają szkice z map katastralnych i hipotecznych, bez których przy dzisiejszych metodach prac historyczno-osadniczych trudno byłoby wyobrazić sobie poważniejsze studia nad tymi zagadnieniami.

Stanisław Szczotka

Przeździecki Renaud, Diplomatie et protocole a la Cour de Pologne.

T. I. (str. XXIII — 380); t. II (str. 444). Paris, Editions les belles lettres, 1934, 1937.

Dawna Polska nie była nigdy ojczyzną dyplomatów i na przestrzeni wieków całych trudno wskazać choćby jedną osobistość, któraby na polu dyplomacji przygotowaniem i uzdolnieniem dorównywała mężom stanu innych wielkich narodów. Do bogatej — szczególnie w XVI w. — literatury publicystycznej Zachodu, zajmującej się zadaniami i metodami pracy międzynarodowej, dorzuciła Polska tylko jeden traktat „De legato et legatione" Krzysztofa Warszewickiego. Nie podobna więc odmówić racji utyskiwaniom Antoniego Ostrowskiego, gdy w żywocie swego ojca, Tomasza, podnosi, że tak wiele szkód poniosło państwo polskie przez to, iż przodkowie nie chcieli się uczyć tej sztuki, rzekomo z charakterem polskim niezgodnej.

Nie lepiej jak w praktyce przedstawia się ta rzecz na odcinku naukowym. Mimo, że nie brak już wydawnictw aktów międzynarodowych, instrukcji i depesz, materiał w nich zawarty nie został dotychczas wyzyskany dla syntetycznej pracy źródłowej, zajmującej się powstaniem i rozwojem form dyplomatycznych w Polsce; nie wiemy więc, w jakim stopniu posiadały one cechy rodzime, a w jakim rozwinęły się pod wpływem obcych wzorów.

Tę lukę w historiografii polskiej ma wypełnić dwutomowe dzieło Przeździeckiego. Zawodowy dyplomata, znający z własnego doświadczenia drogi, arkana i trudności, a także wartość na realnych podstawach opartej pracy dyplomatycznej, przygotowany więc my-

słowo do oceny wszelkich poczynań na tym polu, wyręcza historyka, podjąwszy się nakreślenia syntetycznego obrazu dyplomacji dawnej Polski. Jednakowoż zadania tego nie udało się autorowi szczęśliwie wykonać.

Przede wszystkim samo podejście do tematu budzić musi poważne zastrzeżenia. Dzieło składa się z siedmiu części, z których każda poświęcona jest omówieniu innego przedstawicielstwa zagranicznego w Polsce, a więc w t. 1-wszym znajduje się opis działalności wysłanników i nuncjuszy papieskich od czasów najdawniejszych aż po rozbiory, następnie po kolei: ambasadorów francuskich i pruskich (brandenburskich), a w t. 2-gim ambasadorów cesarskich, hiszpańskich, moskiewskich (rosyjskich) i angielskich. Porządek ten najwidoczniej zupełnie przypadkowy i nie uzasadniony stopniem ważności poszczególnych placówek dyplomatycznych, np. znaczenie ambasady hiszpańskiej jest bardzo nikłe ze względu na słaby kontakt polityczny między obu krajami. Brak natomiast Szwecji, Turcji i Chanatu, chociaż stosunki z tymi państwami były szczególnej dla Polski doniosłości. Być może jednak, że autor zamierza poświęcić im tom następny; niezależnie jednak od tego nasuwa się bardziej zasadniczy i istotny zarzut, dotyczący powyższego podziału materiału.

Stosunki dyplomatyczne każdego z państw z Polską zostały omówione chronologicznie w oddzielnych, niczym ze sobą nie związanych działach, co nie tylko zmusza autora do kilkakrotnego powtarzania tych samych faktów, lecz co ważniejsze uniemożliwia czytelnikowi wyrobienie sobie poglądu na całokształt dyplomacji obcej w Polsce w pewnej epoce czy momencie dziejowym. Wszak np. polityka Jana III wobec Francji, Turcji i Austrii, lub polityka Prus, Rosji i Austrii w okresie rozbiorowym wiążą się w ścisły, nierozerwalny łańcuch; jeżeli sztucznie rozdzielić jego ogniwa, pozostaną luźne, fragmentaryczne odcinki tak, że obraz żadnej epoki nie może wystąpić we właściwym świetle.

Co więcej, autor przyjął taką zasadę, że sięgając w możliwie najwcześniejsze czasy, wymienia po kolei ambasadorów danego państwa w Polsce, charakteryzuje (niekiedy dość dokładnie, a niekiedy bardzo pobieżnie) ich działalność, a nie porusza zupełnie współczesnej akcji dyplomatycznej Polski na odnośnych dworach. Dowiadujemy się więc, co w Polsce robili nuncjusze, ambasadorowie Francji, cesarza czy Anglii, lecz tylko wyjątkowo słyszymy o posłach polskich, wysyłanych za granicę.

Skutkiem takiego ujęcia Polska nawet w okresie swej najbardziej aktywnej polityki zagranicznej — występuje właściwie zawsze jako przedmiot, a nie podmiot działania.

Jeżeli zaś autor założył sobie z góry, żeby zająć się tylko obcą dyplomacją na dworze polskim, w takim razie tytuł dzieła winien brzmieć nie jak obecnie, lecz raczej: „*Diplomates étrangers à la cour de Pologne*". Odpowiadałby on lepiej treści książki, a zaznaczenie takiego ograniczenia tematu nie wywoływałoby u czytelnika

wrażenia, że Polska była zawsze tylko terenem rozgrywek dyplomatycznych obcych państw i obcych wpływów, bez własnej racji stanu i własnych, wynikających z niej dążeń.

Powyższe zarzuty, dotyczące konstrukcji dzieła, mogą być uważane za drugorzędne w porównaniu z najważniejszym, że autor nie opanował należycie materiału źródłowego, a nawet nie zapoznał się z odnośną literaturą monograficzną[1]), stąd sądy jego w różnych kwestiach są zbyt często albo pobieżne i mało wnikliwe, albo fałszywe.

Przykładowo weźmy pod rozwagę nuncjaturę Ap. w Polsce. Wiadomo, że opracowanie powyższego tematu nie nastręcza szczególnych trudności. Liczne bowiem studia o polityce papieskiej i formach dyplomatycznych, jakie z biegiem czasu rozwinęła Kuria Rzymska, ułatwiają ogólną orientację, o ile zaś chodzi o stosunki jej z Polską, to autor miał do dyspozycji liczne dawniejsze i nowsze wydawnictwa źródłowe oraz szereg gruntownych monografii i opracowań. Z tego materiału korzysta jednak albo w minimalnej mierze, albo nie zna go wcale, np. nie wie o rozpoczętym przez P. A. U. wydawnictwie bardzo ważnej nuncjatury Bolognettego. Niekiedy zaś nie orientując się w literaturze, opiera się na przestarzałych dawno opracowaniach (np. Bartoszewicza), skutkiem czego popełnia wiele zasadniczych błędów. Zdaniem jego już od r. 1075 ciągnie się lista pewna i nieprzerwana reprezentantów Stolicy Ap. w Polsce i że ci legaci i nuncjusze, którzy tu przybywali w pierwszych wiekach Polski chrześcijańskiej, byli organizatorami i kontrolerami dyscypliny kościelnej (str. 5). Powyższe twierdzenie pozostaje w sprzeczności z rezultatem badań Abrahama, który wykazał, że stosunki Polski ze Stolicą Ap. aż do czasów Krzywoustego były bardzo luźne, a rola tych pierwszych, zrzadka wysyłanych legatów przedstawiała się skromnie, o ile chodzi o problem organizacyjny.

Z przedstawienia autora wynikałoby, że już od końca XV w. zaczyna działać w Polsce stała nuncjatura, tymczasem od dawna wiadomo, że do połowy w. XVI nie było regularnych stosunków dyplomatycznych między Kurią a Polską; wysłannicy papiescy zjawiali się w Polsce tylko dorywczo dla załatwienia pewnych konkretnych spraw, poczym wracali do Rzymu. Dopiero za pontyfikatu Pawła IV rzecz zaczyna się zmieniać. Wtedy Rzym stara się oddziaływać trwalej i silniej na dalekie nawet kraje katolickie, co pozostaje w związku z reformacją i reformą Kościoła, z projektami ligi przeciwtureckiej oraz z pewnymi, dość zresztą mglistymi widokami pozyskania Moskwy dla unii. Nie wcześniej więc, jak od r. 1555 tj. od przyjazdu do Polski Alojzego Lippomana można mówić o stałej

---

[1]) Podobnie prof. R. Grodecki w pracy swej: Kongres krakowski w r. 1364 (Warszawa, 1939) zarzuca mu zupełną nieznajomość literatury naukowej oraz źródeł średniowiecznych, odnoszących się do powstania „obyczaju dyplomatycznego" w Polsce (str 23).

nuncjaturze polskiej. Najbliższy kilkudziesięcioletni okres czasu jest dla tej instytucji najważniejszy, gdyż nuncjusze brali żywy i czynny udział w tych sprawach pierwszorzędnej doniosłości, jakie wówczas były na porządku dziennym, jak elekcje, wojna z Moskwą za Batorego, układy w sprawie udziału Polski w lidze antytureckiej itd. Autor jednak nie korzysta z bogatej literatury monograficznej do tych czasów, poprzestając na bardzo powierzchownej charakterystyce działalności nuncjuszy.

Powyższe uwagi o nuncjaturze odnoszą się do sposobu opracowania działalności innych ambasad; widoczne tu takie same słabe wyzyskanie materiału źródłowego i literatury. Tak np. nie sięgnął autor do tak kapitalnych wydawnictw rosyjskich, jak „Pamiatniki diplomaticzeskich snoszenij drewnej Rossii z derżawamy innostranymy" i „Sbornik russkawo istor. imper. Obszczestwa", a bez ich uwzględnienia trudno mówić o naukowym opracowaniu jakiegokolwiek tematu z dziedziny stosunków dyplomatycznych polsko-rosyjskich.

Jedną z rażących usterek książki jest sposób cytowania źródeł i literatury w odsyłaczach. Cytując kilkutomowe wydawnictwo, nie podaje autor bardzo często liczby tomu ani strony, lub zamiast wymienić źródło, na którym swe twierdzenie opiera, poprzestaje na podaniu tytułu zbiorowego wydawnictwa, w którym się to źródło znajduje. Niekiedy używa dziwacznych skrótów, jak: Acta Historica (Waliszewski), pod czym należy domyślać się: Acta Johannis III, wydanych przez Waliszewskiego w Acta Historica. Gorzej jeszcze, gdy przekręcone zostały nazwiska lub tytuły: Odnośnik na str. 341 t. I. brzmi dosłownie: *Piwarski,* S p r a w a p o l s k a. Kwart. Hist. R. XLIII, t. I. Chodzi tu o rozprawę, której tytuł opiewa: S p r a w a p r u s k a z a J a n a III S o b i e s k i e g o, 1688—89.

Inny cytat na str. 309, t. I. *W. Boratyński,* Z d z i e j ó w. Autor ma niewątpliwie na myśli rozprawę *Bogatyńskiego* (a nie *Boratyńskiego);* Z d z i e j ó w m a ł ż e ń s t w a Z y g m u n t a A u g u s t a z B a r b a r ą.

Jedna jeszcze końcowa uwaga:

Przy czytaniu książki p. Przeździeckiego doznaje się pewnego zawodu. W pracy, traktującej o dyplomacji polskiej, należałoby się spodziewać opisu i charakterystyki całego aparatu dyplomatycznego Polski przynajmniej w przekrojach różnych epok, roli króla oraz udziału senatu i sejmu w regulowaniu spraw, dotyczących polityki zagranicznej (same diariusze sejmowe dostarczyłyby wiele pod tym względem cennego materiału). Taka analiza — szczególnie w tych okresach, w których zarysowała się zasadnicza sprzeczność między kierunkiem polityki króla a kanclerza, względnie Stanów, jak np. za Zygmunta III czy Władysława IV, pogłębiłaby znacznie zrozumienie niejednego rysu politycznych dziejów Polski. Kwestiom tym jednak nie poświęcił autor ani jednego rozdziału, poprzestając tylko na dorywczych uwagach, np.: że wszystkie sprawy, związane z umie-

szczeniem i zapewnieniem bezpieczeństwa obcemu ambasadorowi, oraz ceremoniałem przyjęcia należały do w. marszałka kor., a prowadzenie układów politycznych do kanclerza... albo, że: pierwszym, który nosił tytuł ministra spraw zagranicznych, był Chreptowicz...

Z takich i podobnych fragmentów nie złoży się całości obrazu.

Reasumując powyższe spostrzeżenia, wypadnie powtórzyć, że w książce p. Przeździeckiego wiele pozycyj nadaje się do skutecznego ataku tak od strony merytorycznej, jak i metody naukowej. Jednakowoż przy robieniu końcowego rachunku nie można spuszczać z oka faktu, że jest to praca w całym tego słowa znaczeniu pionierska. Gdy w gąszczu zjawisk historycznych trzeba samemu pierwsze wyrąbywać ścieżki, nie podobna uniknąć — nawet przy dziesiątkach lat mrówczej pracowitości — niedociągnięć i błędów. Poza tym obok wad ma ona także wiele istotnych zalet. Niektóre ustępy, malujące wewnętrzne stosunki w Polsce lub ujmujące syntetycznie jej tendencje polityczne, są najwidoczniej głęboko przemyślane, mają też dużą wartość informacyjną zwłaszcza dla cudzoziemca, orientującego się zwyczajnie słabo w sprawach polskich. Ogólny więc bilans musi wypaść dodatnio. Samo nawet poruszenie tematu, dotychczas zupełnie odłogiem leżącego, byłoby już dostatecznym tytułem do trwałej zasługi autora, i życzyćby tylko sobie należało, żeby jego wieloletni trud stał się impulsem do dalszych poczynań w tym kierunku.

Czesław Nanke.

Stanisław Kutrzeba i ks. Alfons Mańkowski: Polskie ustawy wiejskie XV—XVIII w. (Archiwum Komisji Prawniczej P. A. U., T. XI, Kraków 1938), str. XV i 512.

Wybitny znawca polskich dziejów gospodarczych i ustrojowych, jakim był Stanisław Kutrzeba, przysłużył się dziejom wsi naszej specjalnie dwoma wydawnictwami źródeł, rzucającymi snop światła na przeszłość chłopa polskiego i wzajemne stosunki między gromadą a folwarkiem. Pierwsze wydawnictwo, to ogłoszone w 1913 r. w IX tomie Archiwum Komisji Prawniczej „Materiały do dziejów robocizny w Polsce w XVI wieku", obejmujące 144 aktów, drugie, wspólne z ks. Mańkowskim, zawiera 41 ustaw (wilkierzy), określających wewnętrzne życie wsi. Temu ostatniemu wydawnictwu pragniemy poświęcić na tym miejscu parę słów, mimo iż było ono już w 1939 r. przedmiotem recenzji prof. Wojciecha Hejnosza, zamieszczonej na łamach Kwartalnika Historycznego.

Za czasów dawnej Rzeczypospolitej nazwą „państwa" darzono nieomal każdą wieś z ludźmi ją zamieszkującymi, a podlegającymi jednemu panu. Jest to zrozumiałe, skoro się zważy, iż wykształcony w okresie od XV wieku system poddaństwa znakomicie uzasadniał to pojęcie. Wszak na określenie owych „państw" składały się wszystkie czynniki, jakimi według obowiązujących nas dzisiaj norm prawnych określamy pojęcie organizmu państwowego, a więc stały związ-

zek ludu, na pewnej, ograniczonej ściśle przestrzeni mieszkającego, a podległego najwyższej władzy. Tą władzą w dawnej Polsce odnośnie owych „państw", składających się z pojedynczych wsi czy też większych kluczy gospodarczych, był ich właściciel. Jego działalność ustawodawcza odnośnie poddanych, oparta na rozwoju władzy patrymonialnej, składała się z trzech zasadniczych działów: 1. norm tyczących się obowiązków włościan wobec pana wsi, 2. norm określających wewnętrzne życie wsi, najczęściej stanowiących ustawy lub wilkierze wiejskie i 3. instruktarzy gospodarczych, tj. norm wydawanych dla osób działających na folwarku. Ustawy wiejskie często zawierały postanowienia, w których normy tyczące wewnętrznego życia wsi pomieszane były z normami określającymi ciężary poddanych.

Ogłoszone przez Kutrzebę i Mańkowskiego ustawy stanowią nader cenny zbiór materiałów, które posłużą niewątpliwie do bliższego, dokładniejszego zaznajomienia się z życiem wewnętrznym wsi staropolskiej, pozwolą na odmalowanie jego realistycznego niemal obrazu. Nie będziemy na tym miejscu dawać przeglądu treści pańskich rozporządzeń, regulujących normy życia gromad wiejskich z podziwu nieraz godną drobiazgowością, gdyż zbyt wiele zajęłoby to miejsca, a równocześnie zaś byłoby już opracowywaniem samego materiału, a nie recenzją. Pragniemy natomiast dorzucić parę wiadomości o ustawach wiejskich nieznanych wydawcom i z tego względu niezamieszczonych w ich zbiorze, bądź też wskazać na lepsze, poprawniejsze teksty, niż wyzyskane przez nich.

Prof. Kutrzeba we wstępie do wydawnictwa zaznaczył, iż pewne ustawy były współcześnie drukowane bądź później zostały ponownie przedrukowane lub ogłoszone z rękopisów. Wskazówki jego z wyliczeniem wydawców należy uzupełnić wiadomością, iż ks. W. Klementowski w r. 1917 ogłosił znaczny fragment ustawy wiejskiej Krzyżownik (wsi dawnego księstwa oleśnickiego na Śląsku) z roku 1602 lub 1603 [1]), również zasłużony badacz dziejów wsi polskiej Ignacy Tadeusz Baranowski ogłosił kilka ustaw dworskich [2]), które jednak zawierają nie tylko normy życia wewnętrznego wsi, lecz również obowiązki poddanych w stosunku do dworu. Dodać wreszcie należy, iż w pracy Władysława Rusińskiego o osadach tzw. „Olędrów" w dawnym woj. poznańskim, jaka się świeżo ukazała, znajdujemy ogłoszony w aneksach [3]) wilkierz dla Olędrów Kotusz, składający się z 44 artykułów, wydany najprawdo-

---

[1]) *Księga ławnicza osad wiejskich Krzyżownik i Proszowa w dawnym Księstwie Oleśnickim z l. 1558—1583*, wyd. ks. W. Klementowski, Kępno 1917, str. 1—6.

[2]) Ignacy Tadeusz Baranowski, *Materiały do dziejów wsi polskiej*, zesz. I, Warszawa 1909 (Prace Tow. Nauk. Warsz.).

[3]) Władysław Rusiński, *Osady tzw. „Olędrów" w dawnym woj. poznańskim*, Prace Komisji Atlasu Historycznego PAU, z V. Poznań 1939 — Kraków 1947, str. 151—6.

podobniej w latach najbliższych po r. 1729, nieznany obu edytorom. Rusiński podaje także wiadomość o innych wilkierzach dla osad holenderskich w woj. poznańskim [1]), przechowanych w Archiwum Państwowym w Poznaniu, również nieznanych omawianemu wydawnictwu. Są to wilkierze dla Olędrów Chromiec z r. 1748, Gębickich Olędrów z r. 1736, Goździna z r. 1736, Huty z r. 1730 (?), Nowodąbrowskich albo Jastrzębnickich Olędrów z r. 1775. Olędrów Nowych Tuchowskich z r. 1745, Olędrów Rataje z r. 1741 i Złotkowa bez daty.

Niewątpliwie archiwa gospodarcze dworskie i magnackie, a także oblaty w księgach sądowych kryją dalsze niewyzyskane i nieznane naszej literaturze historycznej ustawy wiejskie. Na tym miejscu pragnę uzupełnić dotychczas ogłoszone wilkierze przez zamieszczenie fragmentów ustawy wiejskiej króla Jana Kazimierza dla jego prywatnych dóbr żywieckich, wydanej przed r. 1667, zamieszczonej w „Inwentarzu włości żywieckich", sporządzonym przez specjalną komisję w okresie od 17 lipca do 8 sierpnia 1667 r. [2]). Fragmenty te zasługują na niezwłoczne wydanie chociażby i z tego względu, że zajmują się one organizacją sądów wołoskich i życiem pasterskim w Beskidzie Zachodnim, równocześnie zaś zawierają urywek ordynacji leśnej.

1. Naprzód wojewoda sądy swoje wałaskie ze dwudziestą przysięgłych ludzi cztyry razy do roku, trzeźwo się zachowując, będzie powinien odprawować i tak bogatemu jako i ubogiemu według trybu wałaskiego, na nikogo nie respektując, tylko co sama słuszność każe, sprawiedliwość czynić.

2. Z gajnymi przynajmniej raz w miesiąc lasy i granice obeść powinien, jeżeli się szkody nie dzieją, a gajni zawsze, boi dla tego wolni są od robót pańskich.

3. Powinien dojźreć gajnymi i tego pilnować, aby nowych szałasów i kosarów nie zakładali, przez co lasy suszą i pustoszą; jeżeliby się pokazało, powinien zamek przestrzec, także i nowych budynków, które przedają a na nie siełа drzewa wycinają.

4. Na wszelkie rozkazanie być posłuszny i jeśliby jakie niebezpieczeństwo nastąpiło, powinien zaraz wespół z gajnymi do zamku stawać i przy nim zostawać.

5. Kiedy popis generalny drzewa bywa, trzeba żeby się przy wojewodzie i gajnych odprawował, a wojewoda powinien mieć karby wszytkiego drzewa i przestrzegać, aby żaden nad powinność drzewa nie wywoził, a te karby mają w schowaniu zostać a drugie do zamku ma oddać.

6. Cokolwiek do powinności jego należy, wszytkiego powinien przestrzegać i być pilny, wierny, życzliwy, dozornym i posłusznym, to czyniąc ochotnie, co zamek rozkaże, niczemu się nie przeciwiając, tak jak przed tym inni wojewodowie czynieli.

7. I gajni wszyscy wojewodzie aby we wszystkim byli posłuszni i z nim się znosieli w tym wszytkim, cokolwiek by widzieli być z szkodą zamkową.

8. Powinni przestrzegać wszelkich szkód w lasach, to jest, aby wałaszy owcom lasu młodocianego nie wyrębowali i wierzchów z drzewa nie ścinali, wszelkich cyrchli i spustoszenia lasów przez co nowe osady nastają i polany sobie chłopi

---

[1]) Tamże, na str. 52.

[2]) Rkps „Inwentarza włości żywieckich" znajdował się do r. 1945 w Archiwum rodzinnym Wielopolskich w Chrobrzu.

wyrabiają i przyczyniają, chałupy na nich budując, z których nullus fructus skarbowi. Aby zabraniali także i tym, którzy na powinność drzewa wycinają, aby nad zwyż, jako zwykli, po kilkunastu tafli nie wyrębowali, tylko na królewszczyznę a sobie po dwie tafli, więcej nic. Aby tak sami gajni jako i insi obcym poddanym drzewa nie przedawali. młodocianego lasu aby nie wycinali, którego siekła psują i przedają na dachownice, na dęby szewcom aby nie wyrębowali i nie odzierali, przez co las psują i suszą. Lip aby nie odzierali i nie ścinali na łuby tak tokarze jako i korytarze na naczynia; gontów, ścianków, desek, bednarek, aby za granice nie przedawali i nie wywozieli. na co siła bardzo lasy psują. Powinni i tego dojźreć, aby komornicy, synowie, zięciowie, którzy libertacje mają, drzewa nie ścinali i lasów nie zażywali, bo ci zamkowi żadnego pożytku nie czynią. także i tym, którzy po trzech na rolej siedzą, a każdy po pięci tafli ścina i wywozi. Czego wszytkiego powinni pod srogiem karaniem z pilnością dozierać i we wszytkim przestrzec, a sami także drugim dobry przykład z siebie dając, aby nijakich sobie pożytków z lasów nie przywodzieli i żadnych szkód nie czynieli. Drzewa wszytkiego, w którym się szkoda stanie, aby karby dwojakie mieli, jedne do zamku oddając, a drugie przy sobie zatrzymywali.

Po popisie drzewa aby żaden z poddanych nie ważył się wywozić więcej drzewa.

W lesie sopotniańskim młodocianym, że wielkie szkody czynią łupieniem drzewa na szewców, powinni gajni przestrzegać, aby się żaden nie ważył tego pod winą i karaniem.

9. Futra i zwierzynę, kiedy co dostaną, gdzie indziej nie przedając sprawiedliwie tak sami przez się jako i przez wojewodę aby zamkowi oddawali, nic przy sobie nie zostawiając ani zatrzymując. Sieć aby insi nad gajnych nie stawiali i w lasach zwierza i ptastwa nie strzelali.

10. Myt wszelakich a mianowicie zamkowego przestrzegać powinni, aby bydła z państwa za granice bez opłacenia nie wyprzedawali, także i z Orawy prowadzących, skąd zamkowi myto należy sprawieliwie. takowych podawać powinni zamkowi, bo siła tego jest, co w mieście nie będzie a wsiami bydła przeprowadzają.

11. Poddani aby się z tego państwa do inszego nie wykradali, bydeł nie wyganiali, nie wyprzedawali. Czego i sołtysi przysiężni powinni przestrzegać i dojźreć, a jeśliby się o którym takowym dowiedzieć, zaraz zamkowi powinni oznajmić.

12. Wałaszy aby sprawiedliwie owce dawali popisować. kiedy tego zwyczaj dojźreć mają. Po popisie jeśliby się co nadto nalazło, powinni sprawiedliwie oddać i przestrzec.

13. Wszelkich luźnych ludzi próżnujących i tułających się po wsiach, szkodę czyniących, powinni przestrzegać i mają brać i owych oddawać.

14. Gorzałek przynoszących z Orawy, z Kęt ani skądinąd także i piwa, które zwykli po wsiach szynkować, aby tego doglądali. żeby tego nie bywało, przez co szkoda w prowencie.

Tym tedy wszystkim powinościom wojewoda z gajnymi podług przysięgi i obowiązku dosyć czynić powinni, nikogo nie ochylając ani tając pod utraceniem urzędu swojego et confiscatione omnium bonorum.

A że w lasach poddani wielkie i nieoszacowane szkody zdawna jako i teraz zwykli czynić cyrchleniem, owcami, zarębkami, hałami, polanami. wycinaniem więcej nad powinność tafli i innemi różnymi sposobami one pustosząc, jako i co samiż czyniąc rewizją lasów wszytkich i one objeżdżając widzieliśmy, tedy in futurum takowych szkód zabiegając, (aby) nie czynieli wszytkie gromady do zamku ich zwoławszy, obwieścić rozkazaliśmy, którzy tym się wymawiali, że przed tym takowego jako teraz zakazu nie było. A wojewoda z gajnym jako życliwie, wiernie i dozornie tego przestrzegać będą iuramento comprobabunt.

Co się tycze drzewa, aby więcej tafli nad powinność poddani nie wyrębowali

i nie wywozieli i przybytków żadnych nie brali, także sczepu królewskiego na dwa siągi. Potrzeba jako i przed tym czyniono, z chłopy się nachować z wycięcia i z wywiezienia drzewa a zawsze każdej wiosny, kiedy śniegi schodzą, przed spustami na składach drzewo popisować, tam się obaczy, któryby chłop drzewa tafli nad inwentarz wywiózł. Na którego jeśliby się co pokazało, ostatek dobra konfiskować na skarb króla JMci, a jeśliby powtóre był w tym przestrzeżony, nie będzie mógł ma/ po tym gaudere privilegio Króla JMci na dwie tafli drzewa. I tego przestrzegać, aby po popisie nie ważył się żaden więcej drzewa wywieźć pod przepadkiem onegoż i winą, co do skarbu Króla JMci ma się obracać; czego i zamek ma dozierać.

Trzeba tedy często poddanym obwieścić i surowo zakazywać, aby się tego nie ważyli i więcej nad powinność nie wyrębowali a osobliwie górnej wsi, w których poddani nic nie robiąc w lesie ustawicznie siedzą, drzewa po kilkunastu tafli wywożąc i przedając. A to dlatego, żeby zaś tychże jako teraz nie zażywali excusationes, że im tego nie przykazano i nie broniono.

Poddani niech sami kartki biorą na swoje drzewo, których zamek nie powinien od nich odbierać ale ich niech chowają i nie gubią, spuścić królewszczyznę dadzą mu wolność na jego tafli, a będzie winien co albo nic zamkowi, zaraz się obaczy i nie będzie miał kłopotu żadnego ani z poddanymi ani z kupcem. A zamek nie powinien też więcej w długu brać od poddanego/ tafli nad te, które się mu według inwentarza pozwoliły i nie dawać okazjej, jako przed tym bywało, do wywożenia więcej tafli, przez co lasy bardzo spustoszały, owo zgoła żaden cuiuscunque status et conditionis nie powinien drzewa przez pozwolenia kartek zamku ani kupować ani przedawać.

A że poddani drzewo co lepsze sobie biorą a podlejsze na królewszczyznę oddają i tego dozierać potrzeba, aby zamek w tym szkody nie miał i żeby podług inwentarza drzewo dobre oddawali a poki go nie oddadzą, swoich tafli nie ważyli się przedawać.

A że jest sieła wsi takowych, co drzewa na powinność zamkową nie spuszczają, także komorników, chałupników, zięciów, synów luźnych chłopskich, którzy powinności nie odprawują i nie spuszczają na zamek a drzewa sieła wycinają, wywożą i przedają, jako i ci co libertacje mają, trzeba temu jako najbardziej zabiegać występnych karząc a drzewo konfiskować i sprzedać a pieniądze do skarbu Króla JMci oddawać.

Zarębne wsi niektóre, co buczynę wycinają i przedają a drudzy ogniem psują i tych trzeba pilno dozierać i karać.

Na budynki że poddani wiele drzewa wycinają, chałupy na polanach, sieła szop budują zakazać, aby się żaden nie ważył tego bez kartki i dołożenia się w tym zwierzchności zamkowej, a kartki do wojewody powinni oddawać, żeby po tym dał rachunek, siłę komu drzewa wyda.

Kętnarów, legarów, suszek i tych potrzeba zakazać na kupca wycinać, tylko co powinność inwentarska każe, bo przez to las spustoszeje.

Jedliny na ścianki, gonty aby się żaden nie ważył ścinać bez kartki zamkowej, także lipy na łuby a mianowice tokarze a korytarze.

Jeśli zaś którykolwiek poddany cerchleniem, owcami, polanami, przyczynieniem zarębków i jakimkolwiek innym sposobem lasy spustoszył, takowego zaraz karać, oszacowawszy szkodę, aby ją nagrodzieli, a to do skarbu Króla JMci ma się obracać, a jeżeliby który był tak pertinax, żeby czynienia tych szkód nie poniechał, tedy takowemu odjąć to miejsce, w którymby się szkoda pokazała i do folwarków obrócić i owce konfiskować, a jeżeliby opodal było od folwarku, dać innemu poddanemu, aby od tego annuatim płacił.

Urzędnicy, którzy wiele drzewa poddanym i sami przez się drzewa wywozieli i sieła drzewa darownego od chłopów na kolendę i od stróżnego biorą, prze-

strzegać jako najbardziej, aby tego więcej nie czynieli i drzewem nie handlowali podług dawnych dekretów w kommisjach wyrażonych.

Tramów aby poddani nie ważyli się wyrębować i przedawać nikomu.

Do miasta aby poddani nie ważyli się wywozić drzewa na przedaj, które się godzi na spust.

W zbiorach Muzeum Ziemi Rzeszowskiej w Rzeszowie znajduje się rękopiśmienna księga wsi Świlczy. Na jej wstępie zamieszczony został wilkierz dla tej wsi z 1628 r. Zasługuje on na jak najrychlejsze ogłoszenie drukiem, chociażby z tego powodu, iż zawiera on bardzo szczegółową ordynację tyczącą przygotowania chłopów do obrony wsi na wypadek napadu Tatarów (dokładnie omówione uzbrojenie poddanych, a także „fortyfikacja" poszczególnych domów i całej wsi, sposób zarządzania pogotowia, dowództwo obrony itp.) [1]).

Ogłoszona przez Kutrzebę i ks. Mańkowskiego ustawa Anny Wielopolskiej dla majętności suskiej z r. 1696 jest przedrukiem z W l. Chomętowskiego *Materiałów do dziejów rolnictwa w Polsce w XVI i XVII wieku* [2]), nie znali bowiem obaj wydawcy jej oryginału, zamieszczonego w rękopiśmiennej księdze sądowej zamku suskiego z przełomu XVII i XVIII w.[3]). Okazuje się, iż drukowany odpis tej ustawy jest błędny, posiada wiele przestawień i opuszczeń poszczególnych jej artykułów. Pomijając drobniejsze opuszczenia wyrazów pojedynczych czy nawet części zdań, których nie poprawiamy na tym miejscu, należy dodać po art. 9: „10. Jeśliby w polu snopy z kop pańskich i sąsiedzkich brał i zboża wszelakie wyżynał, gardłem ma być karan", a po art. 23: „24. Wina na tych, co wiedzą a tają. Któryby wiedział co występnego na sąsiada, a na ten czas by nie oznajmił wójtowi albo staroście, takowyż ma być za podejźrzanego, jakoby też sam uczynił, grzywien pańskich trzy, nieodpuszczonych. Taż wina i na tych zostaje, którzy przy sądzie prawa rugowego będąc pytani o świadectwo spraw sąsiadów swoich, widząc siła złego a tają tego, grzywien pańskich trzy". Ustawa ta składa się zatem z 27 artykułów, a nie 25. W oryginale ustawy, podpisanym własnoręcznie przez Wielopolską, art. 24 i 25 druku figurują jako 1 i 2.

W zakończeniu tych uwag należy wspomnieć, iż zbadanie przywilei lokacyjnych poszczególnych wsi, zwłaszcza z późniejszego okresu, pozwoliłoby wykryć cały szereg jeszcze wilkierzy wiejskich, które wchodzą w ich skład [4]). Niektóre bowiem przywileje zawierają nie

---

1) Wiadomość zawdzięczam p. mgrowi Adamowi Kamińskiemu, urzędnikowi Archiwum Państwowego w Krakowie. Dr Józef Burszta, adiunkt Uniw. Pozn., posiada odpis nieznanej ustawy wiejskiej z XVIII w., zredagowany w języku niemieckim.

2) Biblioteka Ordynacji Krasińskich, Muzeum Konstantego Świdzińskiego, t. II, Warszawa 1876, str. 412—6.

3) Rkps do r. 1945 znajdował się w Archiwum Wielopolskich w Chrobrzu.

4) Por. chociażby ogłoszony przez Rusińskiego o. c. str. 145—150. przywilej dla okupników klucza kicińskiego z daty 2 lutego 1781 r.

tylko spisanie swobód i obowiązków mieszkańców wsi, lecz również cały szereg norm regulujących życie wewnętrzne gromad w sposób, który i rzeczowo i stylistycznie nie odbiega od normalnych wilkierzy. Przebadanie przywilei lokacyjnych pod tym kątem widzenia pozwoli niewątpliwie cofnąć początek ustawodawstwa wiejskiego dziedziców do średniowiecza, a zwłaszcza jego okresu schyłkowego, podczas gdy najstarsza ustawa wiejska ogłoszona przez Kutrzebę i ks. Mańkowskiego datowana jest w 1551 r.

Również dokładne zbadanie ksiąg sądów referendarskich naprowadziłoby niewątpliwie na wykrycie śladów całego mnóstwa wilkierzy dla królewszczyzn, a może i znalezienie niejednej ustawy wiejskiej w odpisie.

Przy studiowaniu polskich ustaw wiejskich nasuwa się nieodparcie jedna uwaga. Oto niewątpliwą rzeczą jest wielki wpływ, jaki na polską literaturę ekonomiczno-rolniczą wywarły dzieła zagraniczne. Podobnie musiało być i z wilkierzami wiejskimi, świadczy o tym chociażby „Drei-Dings-Articul vor die Gemeinde in Domslau", a więc wilkierz dla Domasławia, ogłoszony przez Meitzena[1]). A pamiętać należy, iż w XVII wieku spotykamy się w Niemczech powszechnie z tzw. „Gesindeordnungen"[2]), które stanowią odpowiednik naszych ustaw czy wilkierzy wiejskich.

Uwagi powyższe niczym nie ujmują wartości wydawnictwa prof. Kutrzeby i ks. Mańkowskiego. Stanowi ono kapitalny zbiór materiałów do odtworzenia obrazu życia wsi polskiej w przeszłości, wszelkie zaś uzupełnienie nowymi, nieznanymi wydawcom, wilkierzami pozwoli jedynie na tym wierniejsze, tym bardziej zbliżone do prawdy jego odmalowanie.

Stanisław Szczotka

Socha Ziemowit Zbigniew: Hiberna, Studium z dziejów skarbowości w dawnej Polsce. Lwów 1937. Stron 118. (Studia nad Historią Prawa Polskiego im. Oswalda Balzera t. XVI — z. 2).

W okresie od śmierci Zygmunta Augusta zaznaczyło się w ustroju państwa polskiego ponowne nasilenie form stanowych. W systemie skarbowym przejawem tego była między innymi coraz dalej postępująca decentralizacja i rozbicie zarządu. Czasy po wstąpieniu na tron Jana Kazimierza przyniosły ze sobą znaczne zwiększenie potrzeb wojskowych państwa, co wobec zniszczenia kraju spowodowało konieczność nadmiernej rozbudowy ciężarów publicznych, gdyby chciało się sprostać zadaniom. W tych okolicznościach doszło na drugim sej-

---

[1]) Codex diplomaticus Silesiae, t. IV. *Urkunden schlesischer Dörfer*, Breslau 1863, str. 127—8. Por. także Ausführliche Vorstellung in Sachen der ungehorsamen Bauern zu Probishayn, Hirschberg 1730, passim.

[2]) Por. Marian Wachowski, *Przygotowanie zawodowe robotnika rolnego*, Poznań 1939, str. 54—5 (Odb. z Roczników nauk roln.-leśnych, t. XLVII).

mie z r. 1649 do wprowadzenia podatku o charakterze wybitnie celowym, bo przeznaczonego na utrzymanie wojska podczas zimy. To ścisłe określenie celu dowodzi niskiego stanu polityki skarbowej ówczesnego państwa polskiego. Omawiana praca ma za przedmiot dzieje tego podatku, nazwanego hiberną, aż do zniesienia go w r. 1775.

Autor zajął się przede wszystkim „genezą" hiberny. Chodzi przy tym autorowi tylko o przedstawienie, jak ta sama kwestia (wyżywienie wojska kwarcianego podczas zimy) była uregulowana poprzednio i kiedy wprowadzono hibernę po raz pierwszy (tymczasowo w r. 1649, na stałe w r. 1652). W związku z tym wystąpił autor przeciwko zapatrywaniom (wypowiadanym całkiem ogólnie w zarysach historii ustroju, historii wojskowości, historii gospodarczej Polski), że podatek ten doszedł do skutku, jako zamiana dotychczasowego obowiązku do utrzymywania zimującego wojska (a więc tzw. stacji w naturze) na pieniądze. Ustalił mianowicie autor, że dobra królewskie i duchowne, na które nałożono hibernę, nie były poprzednio zobowiązane do dawania stacji, a tylko pomieszczeń na leże zimowe, natomiast żywność miało wojsko zakupować z żołdu.

Stanowisko autora nie jest pod tym względem słuszne. Powołane teksty konstytucji z lat 1593—1624 (str. 8) nie są w zupełności jasne, zwłaszcza, gdy weźmie się je w całości, nie w cytowanych wyjątkach. Ówczesna technika ustawodawcza stała niezmiernie nisko, stąd w konstytucjach sejmowych pełno jest niedomówień, pomijania kwestii, co do których nie miano wątpliwości, posługiwania się wyrażeniami dalekimi od ścisłości. Konstytucje wzięte pod uwagę przez autora, a także inne, wprowadzały wielką ilość rozróżnień — nie tylko najbardziej uchwytne co do rodzaju własności dóbr (królewskie, duchowne i szlacheckie), ale także co do czasu pobierania (w „ciągnieniu", w obozie, na leżach), co do miejsca (nie tylko tak wyraźne, jak np. uprzywilejowanie województwa wołyńskiego w r. 1588, zwolnienie od stacji Krakowa i innych miast w r. 1635, zakazy wybierania stacji przez wojska koronne w granicach Litwy), rodzaju stacji (stacje w naturze i pieniężne, te ostatnie zakazywane surowo w konstytucjach z r. 1628 i 1633), rodzaju żywności, rodzaju nabycia („targiem dobrowolnym" lub „według ustawy hetmańskiej", tzn. cennika znajdującego się w artykułach wojennych hetmańskich potwierdzonych w r. 1609 przez sejm[1]). Rzadko z tekstu konstytucji da się dokładnie ustalić, o co chodzi, gdy mowa o stacjach. Poza materiałem ustawowym mogło być jeszcze więcej ta-

[1]) Przepisy dotyczące wybierania stacji po oznaczonych cenach sięgają czasów Kazimierza Wielkiego, a były wprowadzone — jak się wyrażono w ordynacji wojennej króla Zygmunta I z r. 1537 — ne autem homines ad expeditionem bellicam eunles in venditione rerum plus nimio graventur (Kutrzeba, Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku, str. 45). Gdy chodzi o pospolite ruszenie utrzymane były i później co do wszystkich dóbr, także szlacheckich (konstytucja z r. 1621).

kich rozróżnień. Było tu dość miejsca na zwyczaje nie tylko contra ius, ale i circa ius, nawet na prawo zwyczajowe, zwłaszcza gdy chodzi o czas między ostatnią konstytucją nakazującą kupować żywność z żołdu (odnoszącą się zresztą tylko do szczególnego wypadku pobytu na Ukrainie) — z r. 1624, a wprowadzeniem hiberny w r. 1649. W każdym razie w tych samych konstytucjach z r. 1649 mowa jest o dokonywanym wtedy „wybieraniu stacji żołnierskich“ [2]) na jakiejś poprzedniej podstawie prawnej, nie będących wcale nadużyciem.

Podatek ustanowiony w r. 1649 był może nie tyle dokładną zamianą stacji w naturze na pieniądze, ile nowym ukształtowaniem dawnego ciężaru. Autor nie wyświetlił wcale stosunku stacji do hiberny, wymagałoby to wyjścia daleko poza teksty konstytucji sejmowych. Traktowanie praktyki odmiennej od mało sprecyzowanych przepisów w ogóle jako nadużycia jest nieporozumieniem. Jak odmiennymi oczyma patrzano współcześnie nawet na niewątpliwą niezgodność z przepisami ustawy — można wyrobić sobie wyobrażenie czytając opis eskortowania poselstwa moskiewskiego, co zostało powierzone Paskowi przez władzę wojskową po prostu w nagrodę za zasługi, dla zarobku [2]).

Dalsze rozdziały pracy nie nasuwają większych zastrzeżeń. Autor unika na ogół szczęśliwie kwestii, których nie możnaby rozwiązać na podstawie źródłowej, którą uwzględnił. Ustala więc, jakie dobra podlegały hibernie — a to królewskie (z wyjątkiem ekonomii, wójtostw i wybraniectw) oraz duchowne (te ostatnie, od r. 1670 formalnie zwolnione, płaciły odtąd tylko pewną kwotę ryczałtową ściąganą we własnym zakresie jako subsidium charitativum). Nie podlegały hibernie dobra szlacheckie, jednak wolność ich od tego podatku przełamywano często faktycznie. Autor wskazał też na wypadek z r. 1660, kiedy na podstawie uchwały sejmiku wiszeńskiego wypłacono hibernę w ziemiach ruskich także z dóbr szlacheckich [3]). Hibernę wybierano po 20 złotych (od r. 1652) z łanu lub, gdy chodzi o miasta, z domu, a od r. 1670 ustalana była ryczałtowa kwota rozkładana na poszczególne królewszczyzny. Posługiwano się przy tym, gdy chodziło o wsie, taryfami ułożonymi dla poboru łanowego, a od r. 1684 ułożona została specjalna taryfa dla samej hiberny, poprawiona w r. 1685 [4]). Rozkład hiberny na poszczególne dobra był niezadawalający, dążenia do „koekwacji“ pozostawały ciągle bez rezultatu. Hibernę płaciła tylko ludność poddana, chłopi i mieszczanie,

---

[1]) Vol. leg. II 284.

[2]) Pasek J. Ch. Pamiętniki (wydanie Biblioteki Narodowej), str. 179 i nast.

[3]) Należałoby tu wspomnieć o konstytucji z r. 1658, kiedy sejm uchwalił z wszystkich dóbr „królewskich jako i duchownych i ziemskich nemine excepto“ wprawdzie nie hibernę, ale prawdziwy „prowiant“ w naturze dla wojska (Volleg. IV 532).

[4]) Autor wie o tej taryfie tylko ze wzmianki w konstytucji sejmowej, niewiadomo więc skąd stwierdza na str. 57, że było jej „daleko do doskonałości“.

a nie pokrywano jej z dochodów danej królewszczyzny czy majątku duchownego.

Dużo miejsca poświęcił autor omówieniu poboru hiberny i jej rozdziału między wojsko, a więc kwestiom proceduralnym. Tylko w początkowych latach ustanowienia i na końcu — od r. 1766 — wpływy z hiberny podlegały zarządowi centralnego organu skarbowego, zresztą zarząd ten ograniczony był ściśle już samym celem tego podatku. Wybieranie hiberny (poza krótkim okresem, gdy powierzono to poborcom sejmikowym) należało w zasadzie do oddziałów wojskowych, dla których była przeznaczona, co stwarzało pole do ciągłych nadużyć i zatargów. Dopiero reforma z r. 1766 zniosła ten nienormalny stan rzeczy. Rozdział hiberny między wojsko, a równocześnie jej rozkład na poszczególne dobra od r. 1670 należał też do władz wojskowych (hetmanów czy specjalnych „dystrybutorów hiberny"), a następnie mieszanych (złożonych z przedstawicieli wojska i sejmu) komisji; od r. 1717 rozdział ten został dokonany raz na zawsze w konstytucji sejmowej.

Praca dra Sochy oprócz swoiście pojętej genezy uwzględnia tylko kwestie organizacyjne, skarbowo-prawne. Szczupłość wyzyskanego materiału źródłowego nie pozwalała na pełniejsze ujęcie tematu, na uwzględnienie momentów gospodarczych. W ogólnej ocenie pracy należy podkreślić jako główną wadę zacieśnienie treści w stosunku do tego, czego można było spodziewać się, sądząc po tytule. Autor dał w pracy dokładne zestawienie treści konstytucji sejmowych dotyczących hiberny, ilustrując je łatwo dostępnymi (bo drukowanymi) uchwałami sejmikowymi i diariuszami sejmowymi. W tym zakresie praca ta stanowi cenną pozycję oszczędzającą przerzucania licznych tomów Volumina Legum. Nie jest jednak wyczerpującą monografią o hibernie. Bez sięgnięcia do tak obfitych (przed wojną) materiałów archiwalnych praca tego rodzaju jest nie do pomyślenia [1]).

Władysław Sobociński

Rybarski Roman. Skarb i pieniądz za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych Nr. 25. Warszawa 1939, str. 540.

Jak wiadomo, autor wymienionej pracy był równocześnie wybitnym ekonomistą i historykiem. Można powiedzieć, że teoretyczna i praktyczna znajomość współczesnego życia gospodarczego ułatwiła mu nie tylko ogromnie studia w zakresie historii gospodarczej, ale

---

[1]) Pod tym względem dodatnio odbijają od omówionej pracy dwie późniejsze książki mające odmienny zakres, ale traktujące częściowo i o hibernie: Nycz Michał, Geneza reform skarbowych Sejmu Niemego (studium z dziejów skarbowo-wojskowych z lat 1697—1717), Poznań 1938 i Rybarski Roman, Skarb i pieniądz za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III, Warszawa 1939.

także skierowała go wprost do badania tych dziedzin życia przeszłości, które były przedmiotem jego studiów i specjalizacji oraz działania praktycznego w zakresie gospodarstwa i zagadnień ekonomicznych Polski współczesnej. Stąd zwrócenie przez autora uwagi — prócz historii górnictwa oraz organizacji pracy w tym dziale produkcji — na historię handlu i polityki handlowej, a szczególnie na historię polskiej skarbowości. Są to zresztą dziedziny dawnego życia gospodarczego Rzeczypospolitej stosunkowo najsłabiej opracowane. Zwłaszcza dotyczy to dziejów skarbowości. Toteż tym większą wartość przedstawiają te prace, zwłaszcza że zużytkowany w nich materiał archiwalny uległ w znacznej mierze zupełnemu zniszczeniu w tej wojnie. Autor opracował najpierw gruntownie „Skarbowość Polski w dobie rozbiorów" (1937). Kolejno cofnął się w drugą połowę XVII wieku i tuż przed wojną opublikował wymienione studium, a miał zamiar — cofając się wstecz — prowadzić dalej swoje badania nad skarbem i gospodarką publiczną dawnej Polski, by doprowadzić kiedyś do syntetycznego opracowania całości. Przy opracowaniu tego tematu w drugiej połowie XVII wieku miał autor szczególne trudności i dlatego, że poza niewielką pracą (L. Babińskiego) z zakresu historii skarbowości tego okresu nie było do tej kwestii w ogóle literatury i dlatego, że w tym czasie istniał jeszcze organiczny związek między skarbowością sejmową i sejmikową, co zmuszało do szczegółowszego uwzględnienia w pracy tej ostatniej. Zresztą, by zrozumieć drugą połowę XVII wieku musiał się autor cofać do epoki wcześniejszej, nawet do XVI wieku. Skarbowość Polski i Litwy drugiej połowy XVII wieku opracowywał razem, ale kiedy odnośnie do Polski wyczerpał wszystkie najważniejsze źródła, znajdujące się w archiwach warszawskich i poza Warszawą, to odnośnie do Litwy wyczerpał tylko te źródła, które znajdowały się razem ze źródłami odnoszącymi się do Korony. Stąd opracowanie skarbowości Litwy nie jest kompletne.

Poza wstępem dotyczącym przedmiotu badań, źródeł i ich opracowania oraz omówienia siły nabywczej złotego, praca dzieli się na cztery główne części. Pierwsza omawia ustrój prawno-skarbowy Rzeczypospolitej, druga — podatki, trzecia pieniądz, czwarta — dochody nadzwyczajne, wydatki państwa i skarb królewski.

Ustrojowi prawno-skarbowemu Rzeczypospolitej poświęca autor stosunkowo dużo miejsca w swej pracy. Zajmuje się tu sprawą uprawnień skarbowych, nakładaniem danin publicznych, dyspozycją majątkiem Rzeczypospolitej i zadłużeniem skarbu, prawami monetarnymi, prawem czynienia wydatków, następnie rodzajami skarbu i władzami wykonawczymi skarbu.

Część drugą poświęca podatkom. Podatki były uchwalane albo jednolicie dla całego państwa, albo były deklarowane przez posłów imieniem województw, ziem i powiatów, którzy zresztą często odwoływali się w tej materii do swych mocodawców. Często w sprawy podatkowe wchodziła też Rada Senatu, która zaciągała zobowiązania

dłużne imieniem skarbu i ordynowała wydatki na tzw. cele extraordynaryjne, czemu jednak i sejmy i sejmiki się przeciwstawiały. Nadto zaznaczyć trzeba, że ziemie pruskie miały wówczas odrębność podatkową wyrażającą się głównie w tym, że wszelkie podatki płacone przez te ziemie na potrzeby Rzeczypospolitej wymagały uchwały sejmiku generalnego ziem pruskich. Szczegółowo omawia autor rodzaje podatków realnych, sprawę hiberny, kwarty, pogłównego generalnego, żydowskiego i tatarskiego, donatywy kupieckiej, opodatkowania trunków oraz cła, akcyzę i monopolium tabaku i papieru. W charakterystyce wpływów podatkowych tego okresu podkreśla ich urozmaicone koleje: czas zwiększenia ciężarów podatkowych (1649—55), czas gorączkowych i różnostronnych reform podatkowych (1656—62), powrót do okresu lat 1655—63 (lata 1673—78), w końcu zwycięstwo partykularyzmu i zastoju podatkowego. Podatki w ogromnej większości obciążały ludność wiejską, a w małym stopniu ludność miejską, co odpowiadało ówczesnej rolniczej strukturze kraju. Kolejno zajmuje się autor inflacją szelężną i złotową, jedną z największych inflacyj w naszych dziejach, która zaczęła się w r. 1659. Wprawdzie zgodę na inflację wyraził sejm, ale kiedy jej ujemne skutki dały się społeczeństwu silnie odczuć, wówczas cała nienawiść za to skierowała się przeciw Tymfowi i Boratyniemu, którzy z polecenia władz skarbowych mieli ją przeprowadzić. Choć Boratyni wytłumaczył się na sądach sejmowych ze swych czynności, przecież opinia publiczna ani jemu ani Tymfowi nie przebaczyła tej akcji. Również i autor przypuszcza, że obaj uprawiali inflację także na rachunek własny i swoich wspólników. Inflacja dotknęła najsilniej gospodarstwa rolne, bo najwięcej spadały w cenie przedmioty zbytu rolniczego, a słabiej przedmioty, które rolnik nabywał.

W części czwartej zajmuje się autor nadzwyczajnymi dochodami, wydatkami państwa i skarbem królewskim, charakteryzuje wielkość dochodów skarbowych, system podatkowy Rzeczypospolitej oraz siłę płatniczą społeczeństwa i jego stan gospodarczy. Podkreśla, że okres czasu od połowy w. XVII po koniec w. XVIII przynosi w całej Europie wzrost dochodów i wydatków. A że niestety Polska aż po koniec XVIII wieku nie bierze w tym udziału, wina tego leży w dużej mierze w polityce i gospodarce skarbowej wieku XVII. Już wówczas zaczęła się u nas depresja ekonomiczna, której towarzyszyła depresja psychiczna, zastój pojęć, brak woli do ekspansji i ciasnota horyzontu oraz brak aktywności ekonomicznej. Wtedy, kiedy państwa zachodnio-europejskie rozbudowywały swoje gospodarstwa pod wpływem haseł merkantylnych, Polska „ugrzęzła" w wygodnym, beztroskim życiu ziemiańskim".

Z tego krótkiego sprawozdania widzimy, że autor opisał i scharakteryzował stosunki skarbowe w najciekawszym i najtrudniejszym zarazem okresie naszych dziejów. Jego praca analityczna dziejów skarbowości drugiej połowy XVII wieku jest ciągle uzupełniana rzutami syntetycznymi, kończącymi ważniejsze rozdziały względ-

nie jej części. Nawiązują one również do ustroju skarbowego państw europejskich, a nadto uwzględniają współczesną polską literaturę piękną, ekonomiczną i polityczną, dzięki czemu temat z natury rzeczy ciężki i trudny podany jest czytelnikowi w formie przystępnej. Toteż czytając tę jedną z najlepszych prac w naszej przedwojennej literaturze ekonomicznej, nie sposób nie wyrazić żalu, że autorowi, który zginął w czasie okupacji w niemieckim obozie karnym, nie było dane kontynuować swych studiów i zrealizować planów, jakie przedstawił w tej materii na początku pracy.

Stefan Inglot

H. W. Hoffmann, Danzigs Kampf um seine deutsche Freiheit im Siebejaehrigen Kriege. Gdańsk 1941, s. 282.

W rzędzie monografii, oświetlających ciekawsze momenty politycznej historii Gdańska w XVIII wieku, obok dawniejszych prac A. M. Wodzińskiego (o czasach St. Leszczyńskiego), K. Jarochowskiego, ks. Kanteckiego (specjalnie o oblężeniu 1733—34 r.), W. Michaela (o sprawie gdańskiej w dobie I rozbioru), Damusa (o samoobronie przeciw Prusom fryderycjańskim), staje źródłowe studium, obejmujące epokę Wojny Siedmioletniej. Temat wart był monografii, i w chwili, kiedy autor doń przystępował, należał do najaktualniejszych. Gdańsk stał w latach 1933—1939 w ognisku powszechnego zainteresowania; żanosiło się z powodu niego na groźny konflikt międzynarodowy, może na wojnę Niemiec z okrążającą je koalicją, może ta wojna rozwinąć się miała w „Siedmioletnią' — wartoż było wyjaśnić, jak zachowało się to miasto, ekonomicznie związane z Polską, wobec poprzedniej wojny Siedmioletniej, od której wyniku jego los — jak los Rzplitej Polskiej w wysokim stopniu zależał.

Że były to dla gdańszczan lata niepokoju i walki, to rzecz oczywista i zrozumiała. Pytanie tylko, które po przewertowaniu materiału wypadało postawić i rozwiązać: o co Gdańsk walczył i jak walczył? „Um seine deutsche Freiheit" odpowiada p. H. Niestety w tytule tym kryje się dwuznacznik. Czytelnik uświadomiony przez megafony w r. 1941 wyobraża sobie ową wolność czynną, i to jak gwałtownie czynną! — od przylądka północnego po przylądek Matapan, od Pirenejów — niewiadomo pokąd (bo książka wyszła w maju r. 1941). Nic podobnego nie śniło się poczciwym, trzeźwym gdańszczanom za czasów Lengnicha. Ich wolność ówczesna niewątpliwie była niemiecka, a nie francuska (o co już można się będzie spierać w r. 1793 czy 1807), i wcale jej to nie uchybiało, że magistrat i wszystkie „ordynki" wolały mieć nad sobą króla polskiego, niż króla pruskiego lub carowę Wszech Rosji. Była to wolność partykularna, mocno samolubna, podobnie jak zaściankowe i egoistyczne były wówczas różne patriotyzmy heskie, meklemburskie, szwabskie, kolońskie... Stanowiła część osławionej anarchicznej „deutsche Libertät", którą, jak nam niedawno wykazał w Jomsburgu p. W. Koppe, skruszyć chciał i powinien był Gustaw Adolf, a którą wyzyskiwali na

złość Habsburgom berlińscy autokraci. Wie o tym dobrze p. H., ale woli się w te subtelności nie zapuszczać: niechaj czytelnik przypisuje ówczesnym gdańszczanom takie narodowe uczucia, jakich oni, wobec braku zamachów nacjonalistycznych z czyjejkolwiek strony w XVIII wieku zgoła nie zaznawali. Łatwiej w pokoleniu Lengnicha posłyszeć z ust gdańszczanina głos sympatii ku Polsce, niż akcent takiej narodowej pychy i odrazy, jakie słyszał wiek zygmuntowski.

Różne odgłosy polonofilskie z Gdańska zebrał, jak wiadomo, 25 lat temu Szymon Askenazy, i skupił je w ten sposób, że zagłuszają one rolę innych motywów i wywołują wrażenie zgoła jednostronne, jakgdyby Gdańsk ówczesny był miastem napół polskim. Zdaje się, że dla p. Hoffmanna główną pobudką do pracy była chęć zatarcia owego wrażenia. On dopiero powie prawdę o nastroju i obliczu obywatelskim gdańszczan podczas Wojny Siedmioletniej, on rozstrzygnie pytanie, czy miasto zawdzięczało swą neutralność własnej dzielności, czy też opiece zagranicy. Jakże do tego się zabrał? Przerobił sporo druków i cały materiał arch. państwowego w Gdańsku, uzupełnił to korespondencją pruskiego rezydenta Reinera. Aliści już przy opanowywaniu literatury przedmiotu zdarzyła mu się dziwna przygoda. Przeoczył (jeśli to było przeoczenie) dwutomowe dzieło niżej podpisanego „Polska w dobie Wojny Siedmioletniej", w którym o perypetiach Gdańska mówi się na kilkudziesięciu stronicach: nie zauważył drobnego studium naszego pt. „Spór o wrota morza Bałtyckiego", gdzie szeroko został potraktowany zatarg o culagę. Pominął wreszcie (śmiemy twierdzić, zupełnie świadomie) niemiecką rozprawę Salki Goldmann „Danziger Verfassungskämpfe" — zapewne dlatego, że wyszła spod pióra nie-aryjki (Askenazego nie mógł ignorować, skoro chciał zwalczać jego tezę, znaną światu w czterech redakcjach: polskiej, niemieckiej, francuskiej i angielskiej.

My, badając Polskę w dobie W. Siedmioletniej, poznaliśmy różnoraki materiał polski i cudzoziemski; pan H. na swój Gd. patrzy tylko przez szkła gdańskie i pruskie, nie zajrzał nawet do bliskiego o 3 godziny Drezna, gdzie mieści się obfita korespondencja komisarza saskiego Leubnitza. Tymczasem, rzecz prosta, bez wniknięcia w papiery tego Sasa, w akta dyplomatyczne Francuza Dumonta, Duńczyka Kuura w ogóle w archiwalia mocarstw, które się bardzo interesowały Gdańskiem, nie można orzec: komu miasto zawdzięcza swe ocalenie: Polsce, jak próbował poniekąd twierdzić Askenazy, państwom postronnym, jak wynikałoby z faktów, zebranych przez nas, czy też samemu sobie, jak chciałby wierzyć autor.

Ażeby Polska mogła wówczas zabezpieczyć Gdańsk, ona, która o własną neutralność nie zadbała — to się wydaje paradoksem. Pierwsze porównanie wolnego miasta z Rzplitą nasuwa wnioski dla tej ostatniej niepochlebne, Gdańsk nawet naczelnego wodza rosyjskiego nie przyjął na bankiet, Polska stała się karczmą zajezdną dla byle huzara czy kozaka. Wnioski przedwczesne: Polska była bez-

bronna na granicy długości 2000 km, Gdańsk ufortyfikowany od lądu i morza. Na Polskę połowa Europy wywierała nacisk, żeby otwarła Rosjanom swe granice, nad nietykalnością Gdańska czuwała conajmniej połowa Europy. Gdyby Polska zaryzykowała opór, ściągnęłaby na siebie wojnę i rozbiór, i nie ująłby się za nią nikt — może jedyna Turcja. Więc samym męstwem jednej strony oraz niedołęstwem drugiej powyższej różnicy tłumaczyć nie można.

Zresztą czytelnik, któryby ów „Kampf" wyobrażał sobie według bohaterskiego szablonu, dozna już na początku książki zawodu. Fortyfikacje były przestarzałe, garnizon półtoratysięczny lichy, milicja obywatelska na poziomie polskiego pospolitego ruszenia: z 10.000 obywateli (w 48 chorągwiach po 200 ludzi) stawała do apelu 1/2—1/3 część. Dodatkowa „zielona chorągiew" wykazuje w 1759 r. skład sensacyjny: 115 obywateli, 787 najmitów (Unbürger), 30 mennonitów, 493 weteranów i 50 żebraków. Niesubordynacja (Krawalle, Unfug), swawola, niedbalstwo na każdym kroku. Osobną siłę reprezentowała „junge Mannschaft" z 600 junaków; ci byli wprost niebezpieczni, bo wierzyli w Wielkiego Fryca, awanturowali się, prowokowali, igrali z ogniem i bronią sieczną. Czwartą obronę stanowiły cechy; z tych związków zawodowych nastrojonych dość patriotycznie miałby magistrat pociechę, gdyby się nie bał, że nagle zrobią rewolucję społeczną, jakiej próbkę widział rok 1752. Była jeszcze na papierze milicja wiejska i byli, obok „młodych", strzelcy albo Stückjunker do obsługi artylerii; ci wojowali zawzięcie — ale z oficerami garnizonowymi, a od decyzji magistratu odwoływali się do wszystkich stanów. W sumie 4000 milicjantów poniżej poziomu zawodowego żołnierza i 2600 przeciętnych zawodowców. Jak na wiek XVIII, jak na ogromne handlowo-polityczne znaczenie Gdańska była to qualité i quantité négligeable. A w porównaniu z epoką Batorego czy Jana Kazimierza był to niewątpliwy upadek.

Cała też walka gdańszczan o niemiecką wolność odbyła się w ciszy, bez jednego wystrzału. Ciężar rokowań dźwigał magistrat z ławą: energią popisywały się w Trzecim Ordynku cechy. Razem wzięte quantum satis rozwagi i odwagi ustrzegły miasto od słabości i błędów, dzięki czemu obce państwa mogły się za nim ujmować. Pan Hoffmann szczegółowo i sumiennie przedstawia sześć lat obcego nacisku i miejskiego oporu. Koalicja zrazu mówi i pisze tak, jakby chciała dogodzić Rosji z ujmą dla niezawisłości Gdańska; podobne zamiary demonstruje także August III wyzuty z elektoratu i wypatrujący zbawienia z Rosji, Austrii i Francji; gdańszczanie odrzucają proponowanego przez Francję komendanta Gribeauvala, znakomitego inżyniera, angażują ze służby saskiej Eggersa. Pan Eggers czuwa nad bezpieczeństwem w ciężkich latach 1758—62 kiedy na miasto pożądliwie patrzą (i knują na nie zamachy) generałowie Fermor, Sałtykow, Czernyszew, Buturlin. Raz chodzi po prostu o zbrojną okupację, kiedyindziej o przewóz i przeładowanie transportów, kiedyindziej o honorowe przyjęcie Buturlina w asy-

stencji tylko 1500 żołnierzy. Najniebezpieczniejszy był bodaj Czernyszew, który już od r. 1760 zaraził się w Berlinie prusofilstwem; szczęściem trudno było dogodzić w tym punkcie i królowi pruskiemu i Elżbiecie Piotrównie, której faworyt Szuwałow upodobał sobie szczególnie perspektywy bałtyckie. Gdyby Gdańsk mniej okazał stanowczości Fermorowi, możeby doszło do okupacji rosyjskiej i z protekcji zrodziłby się protektorat. Ale po jego mężnych gestach i roztropnych obrotach tego roku Francja i Austria też ośmieliły się powściągnąć rosyjską rękę zawieszoną nad Gdańskiem i kierować ją prosto na głównego nieprzyjaciela — króla pruskiego. W tych sprawach ambasadorowie L'Hôpital i Breteuil i Esterhazy mieli w Petersburgu więcej do powiedzenia i mówili skuteczniej niż jmp. sekretarz Scubovius w Warszawie.

Z tym Scuboviusem dzieli p. Hoffmann mocne uprzedzenia przeciw Polsce, i chciałby się ich doczytać w sercach wszystkich ówczesnych gdańszczan. „Nie byli oni zorientowani ani ku Prusom, ani ku Rosji, ani też ku Polsce, chcieli tylko zachować swą niemiecką narodowość w ramach gdańskiej samoistności". Dajmy na to, chcieli czegoś jeszcze: bardzo namacalnego: jak najwięcej dukatów, luidorów, talarów, florenów, rubli, tynfów, koron i złotych. Ale właśnie dlatego orientowali się ku Polsce, która ani ich narodowości, ani ich anormalnym, bezprzykładnym zyskom wcale nie groziła. Kłaniali się koronie polskiej, a objadali Rzplitą — i tak pojęta orientacja, zupełnie zgodna z zaściankowym egoizmem i z niemiecką kulturalną tradycją wyraziła się w niezliczonych dokumentach, których p. H. chyba nie rozumie, gdy pisze, że „die Abneigung gegen Russland und Preussen erreichte nahezu die gegen Polen" (37). Źle zna ówczesną Polskę autor, który w niej widzi tylko brutalnych a niedołężnych magnatów (78) gdzie „jeder Klüngel verkündete sein besonderes Reformprogramm" (grzech niestety dość rzadki), gdzie Potoccy i Czartoryscy w r. 1760 łączą się przeciw dworowi i Rosji etc. Toteż i sądu o Polsce dojrzałego nie ma. Co dali Gdańskowi w latach 1758—60 owi magnaci, może obronę? Nie, tylko próżne słowa. „Każdy chce to miasto wysysać — Rosjanie, Prusacy czy inni, a nikt go nie broni" — przepisuje p. H. swego Scuboviusa, a przecież całkiem słusznie odpowiedział sekretarzowi hetman Branicki, że gdańszczanie sami zaniedbali swe bezpieczeństwo, gdy odmówili przyjęcia polskiej załogi, jaką im proponował w początkach 1757 r. kanclerz Małachowski. Cóż, kiedy zdaniem Scuboviusa i p. Hoffmanna Polska powinna była użyć wszystkich sił dla obstawienia prowincji Pruskiej: żołnierz polski bezsilny wobec Rosji i Prus powinien był ginąć w obronie jednego miasta, które nawet swych bram nie raczyło otworzyć. „Damit gab sich der Kanzler geschlagen" — i my, także rozbrojeni powyższą argumentacją, rezygnujemy z dyskusji z autorem, który nie rozumie tego, że właśnie „krzyki" polskiej szlachty pobudzały do ujmowania się za Gdańskiem dyplomatów francuskich, austriackich, angielskich,

szwedzkich, duńskich, holenderskich, nie wyłączając także Sasa Prassego, który w razie zamachu Buturlina „groził olbrzymimi następstwami w Polsce jak i w całej Europie“ (177). Chciano dać gdańszczanom posiłki — nie przyjęli; protestowano przeciw ich pokrzydzeniu — to były „puste słowa“...

Gdyby p. H. łaskawiej trochę przyglądał się Polsce, gdyby wnikał w gospodarczą symbiozę nadwiślańskiego pasożyta z nadwiślańską Rzplitą, toby ocenił lepiej znaczenie konfliktu o culagę w latach 1760—2, który on sprowadza do brühlowskiej próby wymuszenia pieniędzy. I wówczas dowiedziałby się — albo z naszego studium, albo z archiwum drezdeńskiego, że suma, którą minister saski wydusił dla siebie 100.000 guldenów przewyższała wszystkie datki, jakie magistrat asygnował z funduszu dyspozycyjnego na zjednywanie rosyjskich generałów, saskich urzędników, obcych dyplomatów — i czasem, wyjątkowo także dygnitarzy Rzplitej (Małachowski, Wodzicki, Podoski). Szczegóły o tych korupcyjnych praktykach magistratu i jego „tajnej deputacji“ pan H. pozbierał skrupulatnie i ujawnił szczerze. Dowiadujemy się przy tej sposobności, że pruski Tacyt Lengnich nie tylko od Augusta III pobierał stały jurgielt, ale wystarał się o udział w largicjach z własnego gdańskiego skarbu (1000 florenów).

W stosunku do Prus jasność wzroku p. H. bywa zmienna. Poznał się dobrze na osobistych przymiotach rezydenta Benjamina Reinera („eine ausserordentlich problematische Persönlichkeit“). Jeden to z najbezczelniejszych szkodników w służbie pruskiej, godny kolega warszawskiego Benoita, poprzednik gdańskiego Juncka. Dla swego „Pana Boga“ tj. Fryderyka II gotów każdego okraść, okłamać, oszukać, obić: on to urządza na terenie Gdańska brutalne łapanki, z którymi szwedzka próba rekrutacji (1758) nie może iść w paragon. On najwięcej dokucza magistratowi, grozi zemstą za niedość skrupulatne przestrzeganie neutralności. Trudno o wyrozumiałość dla takiego typu, i p. H. na nią się nie sili. Ale za Reinerem stoi jego „Pan Bóg“, o którym całej prawdy nasz autor woli nie mówić. Wprawdzie to Hohenzollern, ale bądź co bądź Führer nielada. Milczy więc książka o zasadniczej, napiętej tendencji pruskiej do zaboru Gdańska, ujawnionej w Politycznym Testamencie 1752 r. i w rozkazach dla Lehwaldta 1756 r. Nie może milczeć, rzecz prosta, o skandalu, który magistrat rozgłaszał „zu wissen“ wszystkim przekupkom i wyrobnikom, mianowicie o zalewie fałszywej monety. Ale jak tę rzecz wykręca nasz autor? Nigdzie nie wskazuje palcem głównego fałszerza (czyżby naprawdę nie znał aktów ogłoszonych przez Schröttera w t. Acta Borussica?), tylko cytuje wzmiankę o nim w liście Reinera. Zagaduje o drugorzędnych rosyjskich nadużyciach raczej przemytniczych, niż fałszerskich, napomyka o współwinnych aller Nationen, demaskuje „szmuglerzy“, kiprów i wiprów, takich jak konsulowie: francuski Mothy i holenderski Soefmans, dobitnie wymienia głównych macherów żydowskich

(pruski Schatzjude Alexander Moses, Pinkus Moses Schlesinger, obok których zresztą błyszczy aryjczyk Mathias Friedel, a obok Friedla — jako dostawcy spekulanci armii rosyjskiej — Andreas Schopenhauer i Gotlieb Wernick), — tylko o głównym kapelmistrzu całej sarabandy bezpośrednio się nie wypowiada.

Władysław Konopczyński

Ambroise Jobert: „Magnats polonais et physiocrates français. (1767—1774)". Paris 1941, str. 92.

Jest to cenne uzupełnienie podstawowej pracy Joberta o Komisji Edukacji Narodowej, równie jak tamta praca oparte na solidnej podstawie archiwalnej. Równocześnie jest to nowe oświetlenie dróg i kanałów, którymi przenikała do Polski propaganda fizjokratów francuskich w XVIII wieku, a zatem jeden z ciekawszych fragmentów stosunków intelektualnych polsko-francuskich wieku oświecenia. Teorie fizjokratów utrwaliły się na dobre w świadomości polskiej opinii publicznej XVIII wieku. Miały duży, nieraz dość rozgłośny rezonans. Jobertowi chodzi o zbadanie dróg, którymi przeciekała do Polski propaganda doktryn fizjokratów. Dwie były zasadnicze drogi przenikania tych wpływów: lektura i kontakty osobiste. Jobert nie ma zamiaru objęcia i wyświetlenia całości zagadnienia. Chcąc prześledzić wpływy fizjokratów idące poprzez lekturę ich dzieł należałoby systematycznie zbadać inwentarze biblioteczne, katalogi księgarzy, treść czasopism ówcześnie wychodzących w Polsce. Jobert rezygnuje z tak szeroko zakrojonego zakresu poszukiwań, stawia sobie cele węższe, chce pokazać obraz stosunków osobistych między magnatami polskimi a fizjokratami francuskimi w świetle mało dotąd wyzyskanych materiałów archiwalnych. Wyzyskuje jako podstawę źródłową archiwalia zarówno zagraniczne (Paryż), jak polskie (Warszawa, Kraków, Wilno), korzysta obficie z korespondencji fizjokratów, stara się zanalizować utwory Baudeau, Duponta de Nemours, Mirabeau, Mercier de la Rivière pod kątem widzenia ich stosunku do Polski.

Na takiej podstawie zarysowuje obraz stosunków Massalskiego z Mirabeau, jego pobyt w Paryżu w latach 1767—1768, przybycie Baudeau do Polski w latach 1768—1769, jego wypowiedzi na tematy polskie, drugi pobyt Massalskiego w Paryżu w latach 1771—1772, wreszcie koleje krótkotrwałej misji pedagogicznej Duponta de Nemours w Warszawie w r. 1774, związanej z sekretarstwem Komisji Edukacji Narodowej.

Zajęcie się sprawami rolnictwa przez fizjokratów, ich zainteresowanie dla losu chłopów kieruje ich uwagę ku dwom krajom wschodniej Europy: Rosji i Polsce. Mercier de la Rivière wyjeżdża do Rosji, Massalski ściąga do Polski Baudeau, który w swoich „Lettres sur l'état actuel de la Pologne et sur l'origine de ses malheurs" daje dowody bystrej obserwacji i dobrej znajomości stosunków pol-

skich, zarówno w zakresie polityki zagranicznej, jak wewnętrznej, szczególnie układu stosunków gospodarczych. Ma on jednak złudzenia, jeśli idzie o postawę Katarzyny II. wobec Polski („Project pacifique sur les affaires de Pologne"). Swoje opinie urabia sobie dość samodzielnie, częstokroć wbrew poglądom swego mecenasa Massalskiego.

Najwięcej nowych oświetleń przynosi rozdział poświęcony sekretarzowi Komisji Edukacji Narodowej Piotrowi Dupont de Nemours. W stosunku do poglądów dawniej przyjętych w naszych badaniach, których wyrazem może być choćby obszerny artykuł Tadeusza Lubomirskiego w „Encyklopedii Wychowawczej" (III, 342—351), Jobert raczej jakby nieco redukował rolę Duponta w pracach Komisji. Podkreśla on, że Dupont de Nemours przybył do Polski po odmowie ze strony Saint-Maurice de Saint-Leu, zaproszony za pośrednictwem Baudeau (równocześnie ściągał Duponta także Ks. Adam Czartoryski, jako wychowawcę swoich synów) w momencie, kiedy zasadniczy kierunek pracy Komisji Edukacji Narodowej był już ustalony i sprecyzowany. Skutkiem tego nie mógł Dupont poważniej zaciążyć na treści podejmowanych przez Komisję Edukacji prac pedagogicznych. Jobert uwypukla zresztą, że w przedstawianych przez Duponta Komisji Edukacji projektach nie było żadnych rewelacyj. Jeśli jednak mimo to zachowały one swą wartość, to przyczyna tego leży w innych zupełnie okolicznościach. Wobec braku innej dokumentacji archiwalnej projekty Duponta z wczesnej fazy działalności Komisji, bo z r. 1774, mają wielką wartość źródłową, pozwalając doskonale wniknąć w tendencje i nastroje członków Komisji, którzy w francuskim sekretarzu znajdują wiernego, pełnego zrozumienia i oddania tłumacza swych dążeń. Powtóre projekty Duponta de Nemours rzucają interesujące światło na postawę, jaką zajął jeden z czołowych fizjokratów wobec problemów polityczno-społecznych wewnętrznego życia Polski, na drogi przenikania tez doktryny fizjokratycznej do opini publicznej Polski wieku oświecenia. Choć Dupont bardzo krótko bawił w Polsce, z której na wezwanie swego przyjaciela, ministra Turgota, wyjechał dość rozgoryczony i zawiedziony, to jednak jego misja pedagogiczna w Polsce nie pozostała bez skutku, bez głębszego oddziaływania. Gdy minęło pierwsze rozczarowanie i żal, nie zawsze uzasadniony, — które Jobert pokazuje umiejętnie poprzez cytaty z korespondencji Duponta — zaczął on z większym spokojem i zrównoważeniem, bardziej sprawiedliwie i obiektywnie oceniać pracę Komisji Edukacji Narodowej. W planach Turgota, przedstawianych królowi o organizacji wychowania publicznego we Francji, a niewątpliwie redagowanych pod wpływem doświadczeń polskich przez Duponta, dopatrzeć się można słusznie — jak to już dawniej podkreślił Stanisław Kot — śladów oddziaływań dość istotnych naszej Komisji. Widać więc, że pobyt Duponta w Warszawie, choć krótkotrwały, miał swoje płodne następstwa, że pogłębiał twórcze,

wzajemne odziaływanie i zazębianie się polskiej i francuskiej myśli wychowawczej w XVIII wieku. Te wszystkie etapy i perypetie stosunku francuskiego sekretarza Komisji Edukacji Narodowej do Polaków, jego pesymistyczną ocenę wpływu mocarstw ościennych na wewnętrzne życie Polski wydobyła na jaw książka Joberta o stosunkach magnatów polskich z fizjokratami francuskimi. Fragment dotyczący Duponta de Nemours jest najciekawszą częścią tego interesującego studium z zakresu stosunków kulturalnych polsko-francuskich wieku oświecenia, jakie pojawiło się w latach drugiej wojny światowej we Francji pod okupacją niemiecką.

Jan Hulewicz

Ambroise Jobert. La commission d'éducation nationale en Pologne (1773—1794) Son oeuvre d'instruction civique. Thèse pour le doctorat ès lettres. Présenté à la Faculté des Lettres de l'université de Lyon. Dijon 1941, str. 500.

W toku działań wojennych, gdy u nas na wiele lat stanęły jawne polskie maszyny drukarskie nie tylko dla ogłaszania wyników badań naukowych, — ukazała się we Francji książka o dużej doniosłości dla nauki polskiej. Jest nią dzieło A. Joberta.

Ocenę tego dzieła i jego znaczenia należy podzielić na dwa problemy i rozpatrywać z dwu jakby punktów widzenia. Po pierwsze jakie ono ma znaczenie dla propagandy zewnętrznej. Przytym ujmujemy słowo „propaganda" w sposób jaknajpoważniejszy. Chodzi mianowicie o to, jak cudzoziemiec w obcej literaturze naukowej przedstawił obraz naszego „tryumfu" oświatowego w XVIII wieku. Drugi punkt widzenia to już bezpośrednia ocena książki, jako wyniku badań i jako osiągnięcia konstrukcyjnego.

Rozpatrując więc najpierw pierwsze zagadnienie musimy przede wszystkim stwierdzić, że autor pracy o Komisji Edukacyjnej oddał ogromną przysługę sprawie polskiej, zaznajamiając poraz pierwszy świat naukowy europejski z dziejami i obliczem pierwszego ministerstwa oświaty w świecie. Zaryzykowaćby można twierdzenie, że żaden polski uczony nie zrobiłby tego lepiej.

Ta strona propagandowa zaciążyła jednak na konstrukcji pracy. Konieczność wyjaśniania i „podmalowywania" tła rozbudowała prawie nadmiernie (dla celów badaczy) części opisowe. Pierwsza księga („Les origines de l'èducation nationale en Pologne") zajmująca 154 strony druku tylko w bardzo małym stopniu obejmuje właściwe przygotowanie do tematu, a stanowi zajmujący i doskonale opracowany obraz Polski z lat 1740—1773. Synteza zawarta w nim, oparta jest na opracowaniach i w pewnej mierze na źródłach — jest bardzo instruktywna dla cudzoziemca, prawie zbędna (poza charakterystyką szkolnictwa) dla czytelnika polskiego. Właściwemu tematowi poświęcone są księgi II „Organisation de l'èducation nationale" i trzecia „L'enseignement nouveau" — obejmujące łącznie 204 strony. W księdze czwartej — „La régéneration et la chute de

l'ancienne Pologne" — zajmuje 102 strony — tematy ściśle edukacyjne są połączone z ogólnymi informacjami politycznymi (znowu koniecznymi dla cudzoziemców) — mniej więcej w proporcji pół na pół. Licząc więc, że po odrzuceniu na indeksy i załączniki stron 30 jest stron tekstu 470 — niewiele więcej ponad połowę tekstu poświęcone jest właściwemu tematowi. Te wszystkie obliczenia bynajmniej nie obniżają wartości książki. Wszelkie uzupełnienia i dodatki, obfite posługiwanie się materiałem pamiętnikarskim, duży materiał źródłowy ilustracyjny czyni książkę nawet nie dla obcych i nie dla znawców bardziej interesującą. W tych ogólnych charakterystykach i syntezach uderza jeszcze jedno. Autor ma w pełni świadomości fakt, że Polska XVIII wieku atakowaną była przez całą Europę za swą „nietolerancyjność" i „ucisk chłopa", — stara się też w sposób nieproporcjonalnie prawie obszerny rozbudować wszystkie partie dotyczące problemów mniejszości wyznaniowych i narodowościowych, a w pewnej mierze i socjalnych. Nie trzeba dodawać, że ta rozbudowa — może rażąca konstrukcyjnie — jest całkowicie obiektywna i przedstawiająca problem w sposób zgodny z wynikami badań innych uczonych polskich. Za jedne z najszczęśliwszych pociągnięć „propagandowych", a ścisłych i zgodnych z prawdą jest ukazanie przez autora związków umysłowych reformy szkolnej polskiej z twórczością umysłową zachodniej Europy, wydarzeń rewolucji francuskiej z rewolucją polską i głębokich powiązań pomiędzy własną polską myślą oświatową, a polityczną.

Praca Joberta jest jednak jednocześnie wynikiem samodzielnych badań nad materiałem źródłowym Komisji, stanowi pierwszy obszerniejszy syntetyczny obraz prac Komisji. Pod tym względem Jobert uprzedził uczonych i badaczy polskich. Zastanówmy się przez chwilę, dlaczego się tak stało? Czterech uczonych polskich mogło dotąd dokonać tej syntezy: Karbowiak, Wierzbowski, Kot i Lewicki. Dwu zapowiedziało jej opracowanie formalnie i w druku — Wierzbowski (1901) i Kot (1919) „Rozprawy Ak. Um." — Co wstrzymywało ich przed przystąpieniem do tej pracy? Tylko jedna przyczyna! Im gruntowniej i lepiej zna się źródła i stan badań nad KEN, tym plastyczniej uświadamia się sobie, jak przy ich ilości ogromne są braki i luki, jak wielu o najistotniejszej wadze (protokuły KEN) brakuje. Gdy Lewicki odkrył, że wydawane przez Wierzbowskiego „protokuły" są tylko skąpym „sentencjonarzem" obrad, oczekiwało się na właściwe teksty. Po rewindykowaniu z Rosji (po roku 1921) nie nadeszły jednak — może całkowicie zniszczone i te nawet, z których kiedyś korzystał Wierzbowski. Dlatego też nauka polska poszła po linii opracowywania tematów szczegółowych takich, dla których przedstawienia w naszych archiwach znajdowały się źródła mniej lub więcej wystarczające. I tak nieraz wynikały nieprzyjemne „niespodzianki", gdy po wydrukowaniu pracy syntetycznej w archiwum odnajdowało się nowe materiały nigdzie nie skatalogowane poprzednio, a przybyłe w rewindykowanych zbio-

rach. (Miałam podobny wypadek z materiałami do prac nad Piramowiczem i „oświatą" ludu). Jobert był pierwszym „sapere ausus", tj. tym, który bez względu na braki, na niemożność dotarcia do szeregu źródeł — odważył się na syntezę całości. I zrobił bardzo dobrze, bo po zniszczeniu Archiwum Głównego, zbiorów rękopisów bibliotek Krasińskich, Zamoyskich, Uniwersyteckiej w Warszawie i taka śmiała hypotetyczna synteza już jest niemożliwa. Żaden cud nie wskrzesi spalonych źródeł i każdy autor może być dziś uznany za fantastę, im bardziej ogólną syntezę w historii Komisji zbuduje.

Księga druga pracy Joberta, zatytułowana „Organisation de l'éducation nationale" (str. 154—282) dzieli się na cztery rozdziały: „Etablissement de l'éducation nationale", „La prèsidence de Massalski"; „La prèsidence de Michel Poniatowski — Les ecoles principales", „La prèsidence de Michel Poniatowski (suite) — Le Corps enseignant".

W pierwszym rozdziale przedstawia autor genezę Komisji (techniczną), jeżeli tak się można wyrazić. Wykazuje jej związek z przebiegiem obrad sejmu delegacyjnego, ale za mało bierze pod uwagę dorobek badań Lewickiego (cytowany przez siebie) i prace komitetu działającego przy królu (wrzesień 1773), opisywane przez Lewickiego.

Kwestionowaćby należało dalszą konstrukcję księgi. Ani rola Massalskiego, ani rola Poniatowskiego nie były tak znowu doniosłe, by od ich nazwisk nazywać całe okresy w dziejach Komisji, — to nie byli „ministrowie", to byli przecież tylko przewodniczący ciał kolegialnych, z których zdaniem bardzo mało czasem liczyli się (z Massalskim) inni członkowie Kollegium. Trudno zrozumieć, dlaczego Jobert w przedstawianiu dziejów Komisji odrzucił propozycje podziału chronologicznego, przedstawiane przez Kota lub Lewickiego, zresztą różniące się od siebie tylko w szczegółach, a oparte o gruntowną znajomość tematu i źródeł.

Zresztą budzi wątpliwość i dobór podtytułów. Słusznie wyodrębniono tematy takie, jak reformy szkół głównych (każdej oddzielnie), jak „Szkoły parafialne", jak „Stan akademicki", — ale żałować należy, że nie ma osobnego rozdziału o „Towarzystwie do ksiąg elementarnych" (jest podrozdział na 6 str.), a charakterystyka tej niezmiernie ważnej instytucji rozpływa się jak gdyby w całości pracy. Nie ma też osobnego rozdziału o „Ustawach z lat 1781—1783" (jest podrozdział na dwie strony w rozdziale o Stanie Akademickim). Jest to może najważniejsza i najistotniejsza usterka pracy Joberta. I Kot i Lewicki i każdy poważny badacz Komisji właśnie „Ustawy" i ich wydanie uważa za najważniejszy dorobek KEN i za przełomową datę w jej dziejach. Docenia ich znaczenie i Jobert naturalnie, ale nie daje ich syntetycznego obrazu i podobnie jak „Towarzystwo do ks. elem." r o z p r o w a d z a po całości pracy.

Doskonale natomiast i bardzo plastycznie opracowane są w tej księdze rozdziały dotyczące reformy szkoły głównej krakowskiej,

wileńskiej, prac zakonników w szkołach Komisji i i. Bardzo jest ciekawą charakterystyka poszczególnych członków i współpracowników Komisji, czasem może oparta o zbyt anegdotyczny materiał. Np. wizyta Wybickiego oświetlona przez jego pamiętniki, pisane na starość. Najlepszą, jako wynik prac badawczych, jest trzecia księga pracy Joberta zatytułowana: „L'Enseignement nouveau" (str. 283—367). Wstęp zatytułowany „L'esprit republicain" we wnikliwy i subtelny sposób przedstawia pojmowanie przez Polaków idei wolności. Następnie w rozdziałach: „Les sciences et les lettres". „Morale et religion", oraz „Les sciences politiques" — przedstawia autor, na czym w istocie rzeczy polegała dokonywana reforma w Polsce. W tych rozdziałach właśnie w całej pełni występuje praca Towarzystwa do ksiąg elementarnych. — ale sama jakby t r e ś ć pracy — podręczniki i ich autorowie, a nie obraz funkcjonowania instytucji. W szczególności w ustępach charakteryzujących współpracę obcych w układaniu podręczników (Condillac) występuje Jobert jako świetny znawca przedmiotu, i jako ten, który od czasu badań Karbowiaka z przed lat kilkudziesięciu pierwszy tak szeroko i na nowym materiale opiera syntezę.

Z ogromną śmiałością i odwagą przystępuje też do problemu, którego w nauce polskiej poza Smoleńskim nie poruszał nikt, tj. pracy wolnomularzy w Komisji i „wpływów masońskich" na Komisję. Problem ten przedstawia konkretnie, rzeczowo, sine ira et studio. Trochę słabsze i mniej kompletne są ustępy dotyczące nauczania historii i podręczników Skrzetuskich oraz ideałów przez nich reprezentowanych. Bardzo ciekawie został opracowany ostatni rozdział tej księgi w drugiej swej części — „L'action sur l'esprit public". Zastanawia się w nim autor nad tłem społecznym szkół, nad ich nastrojami politycznymi, problemami militarnymi itd. Trudno jednak wyjaśnić, dlaczego właśnie tu znalazła się słynna i dobrze znana „afera Jezierskiego" z 1785 roku. Natomiast zupełnie nowa i bardzo dobrze podana jest charakterystyka „Dziennika Handlowego", abonowanego przez wszystkie szkoły.

Charakterystyka twórczości Staszica i Kołłątaja, słuszna i bardzo ciekawa, za mało uwypukla ich związki z KEN.

Ostatnia wreszcie księga pracy Joberta, „La régéneration et la chute de la Pologne" (str. 367—459) jest przede wszystkim próbą monografii z historii politycznej. Bardzo dobrą jest charakterystyka partii królewskiej na sejmie czteroletnim, bardzo słaba partii hetmańskiej, a najsłabsza — „Stronnictwa patriotycznego". Autor nie widzi roli Puław i Czartoryskiego w jego kształtowaniu się i nie widzi właściwej konstrukcji stronnictwa, — przecież najważniejszego dla spraw oświatowych. Doskonały natomiast jest ustęp o posłach sejmowych, zatytułowany „La jeunesse éclairée". Zajmująco przedstawia autor nastroje Warszawy, salony, rolę „dam" w polityce, rolę „Kuźnicy" Kołłątajowskiej itd. Bardzo zajmujący ustęp o nastrojach politycznych profesorów wileńskich i krakowskich,

szkoda, że w cytatach źródłowych nieskoordynowany z sejmem czteroletnim [1]). Bardzo ciekawie i po raz pierwszy (nawet dla badań polskich) opracował Jobert sprawy redakcji „Ustaw Szkolnych" z r. 1790 oraz innych projektów szkolnych z czasów sejmu czteroletniego. Najplastyczniej uwypuklił sprawę pozycji społecznej i prawnej nauczycieli. Są to znowu najlepsze i najważniejsze dla badań naukowych strony w pracy Joberta. Doskonałe są też ustępy o nastrojach politycznych szkół i profesorów i ich dość powszechnym entuzjaźmie dla Konstytucji 3 maja.

Losy szkół w latach 1788—1792 przedstawione są bardzo zajmująco, ale jednostronnie, — bardzo wiele mówi autor o sprawach narodowościowych i wyznanionych. Sprawy szkolne w obradach sejmowych uwypuklone i przedstawione bardzo dobrze. Po raz pierwszy w polskiej literaturze naświetlona sprawa Komisji Edukacyjnej „Jedności Wileńskiej" w takim ujęciu.

Ostatnie ustępy już są bardzo pobieżne. Sprawy oświatowe i szkolne w insurekcji kościuszkowskiej przedstawione już tylko ułamkowo (nic nie ma o Wydziale Instrukcji i Oświaty). Epilog zawiera bardzo pobieżny przegląd prac oświatowych w Polsce do r. 1831.

Żałować należy, że tak pracowita, doskonała i zajmująca praca, jak Joberta, nie została zakończona jakąś syntezą, wyrażającą podsumowanie jego poglądów na pracę i znaczenie Komisji Edukacyjnej.

Uzupełnienie pracy stanowi 6 załączników i indeks.

Hanna Pohoska

Franciszek Piltz: Gospodarka finansowa Starej Warszawy 1765—1795. Biblioteka Historyczna im. Tadeusza Korzona Nr. 27. W-wa 1939. Z zasiłku Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy. Tow. Miłośn. Historii, str. 128, 1 plan.

Brak monografii z dziedziny zagadnień finansowych Warszawy wypełnia częściowo praca Piltza, omawiając jeden z najciekawszych okresów dziejów miasta, panowanie Stanisława Augusta. Na wstępie kilka słów o autorze: Stanisław Piltz był długoletnim urzędnikiem Wydziału Statystycznego Zarządu Miejskiego w Warszawie. Oprócz omawianej pracy napisał on kilka innych przeważnie z zakresu statystyki, jak: Dochody mieszkańców Warszawy, Statystyka zakładów przemysłowych oraz liczne recenzje i notatki informacyjne w „Kronice Warszawy". Wojna, jak tylu innym i jemu skróciła życie — zmarł na gruźlicę w 1940 r. w Warszawie, w sile wieku, mając lat czterdzieści kilka.

---

[1]) W roku 1923 wygłosiłam na temat „Stronnictwo Patriotyczne i Komisja Edukacyjna" odczyt w Towarzystwie Miłośników Historii w Warszawie. Odpowiednie materiały do tego tematu zbierałam do czasu wojny. W różnych fazach mówiłam o nich z p. prof. Radlińską i prof. Handelsmanem. Wszystko przepadło w 1944.

Pracę o finansach Warszawy oparł Piltz na księgach finansowych, jak kodeksy ekonomiczne dochodów i wydatków, księgi podskarbiego, regestry poszczególnych podatków, księgi długów itp. znajdujących się (do 1944 r.) w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, w dziale aktów Starej i Nowej Warszawy oraz Jurydyk. I tu autor nie sporządził zestawienia źródeł, ograniczając się tylko do sporadycznego podawania ich w tekscie.

Praca składa się ze wstępu i ośmiu rozdziałów. Wstęp podkreśla ważność miasta Starej Warszawy w porównaniu z resztą organizmów miejskich, składających się na ówczesną stolicę. Rozdziały pierwsze traktujące o wielkości miasta, jego rozwoju, zarządzie miejskim oparł autor na literaturze. Przy przedstawianiu liczebności ludności miasta oprócz Korzona oparł się na pracy Heleny Drażdżyńskiej — Ludność Warszawy w r. 1792 nie uwzględniając jednak poprawek dr. Szymkiewicza (Kwart. Hist. 1931 r. zesz. 3) korygujących szereg błędów Drażdżyńskiej.

Rozdziały wstępne: Stara Warszawa, Organizacja Zarządu Miasta i Zarząd Finansowy — są zanadto rozbudowane zajmując przeszło 1/3 książki. W zasadniczych częściach pracy rozdział o podatkach należy do najlepiej napisanych. Wynika z niego, że oprócz starych podatków nakładano podatki nadzwyczajne, związane z doraźną potrzebą, jak np. w 1764 r. uchwalono szczególny podatek na pokrycie wydatków związanych z koronacją Stanisława Augusta. W 1770 r. uchwalono na publice (zebrania trzech porządków) podatek na walkę z zarazą, ściślej na budowę okopów Lubomirskiego. Charakteryzując płatników, Piltz podkreśla niechęć szlachty i duchowieństwa do płacenia podatków oraz bezsilność miasta w stosunku do magnaterii, z którą miasto „dla boiaźniy pogróżków" bało się procesować o zaległości. Obliczenia autora dotyczące ogólnego obciążenia podatkami państwowymi i miejskimi uzupełnione obliczeniem przypadającym na jednego mieszkańca miasta: przeciętnie wynosiło około 25 zł. rocznie, a więc było dość znaczne.

Trafnie objaśniono ówczesną klasyfikację dochodów i wydatków na przykładzie kilku zestawień sumariuszy. Przy omawianiu zagadnień zasadniczych, autor podał wiele szczegółów charakterystycznych dla obyczajowości. Wśród wydatków znajdujemy wydatki na gęsi dla pracowników miejskich na dzień św. Marcina, wydatki na łapówki dla różnych dygnitarzy, na libacje z okazji wyboru prezydenta, „na cukry, marcepany, wódki gdańskie, likwory, wino piołunkowe", poczęstunki dla Komisji Dobrego Porządku (ładny porządek). Z zestawień Piltza wynika, że Stara Warszawa finansowała akcję polityczną mieszczaństwa, uwieńczoną prawem kwietniowym o miastach. A wydatki te były znaczne. W 1791/2 roku wyniosły bezmała 40.000 zł. Również własnym kosztem miasta Stara Warszawa urządziła pogrzeb Jana Dekerta, pogrzeb „mający charakter politycznej manifestacji" odradzającego się mieszczaństwa.

Tytuł rozdziału „Rzeczywiste dochody i wydatki" nie wydaje się szczęśliwy, gdyż omawia on dochody i wydatki uszeregowane i zsumowane według nowoczesnych zasad budżetowania i na to trzeba było położyć nacisk w tytule. Największe wątpliwości budzi metoda zastosowana przy sporządzaniu tablic. Temat obejmuje 31 lat gospodarki finansowej. Autor nie analizuje dochodów i wydatków wszystkich lat po kolei, lecz wybiera co piąty rok i podaje w tablicach tylko cyfry z lat 1765/6, 1770/1 itd. Metoda ta zaoszczędziła mu pracy i zmniejszyła wielkość tablic, ale przez nią praca nie przedstawiła całości gospodarki finansowej miasta, o co przecież chodziło. Przy tej mechanicznej analizie co piątego roku, mogło się zdarzyć i napewno się zdarzyło, że opuszczono lata bardzo charakterystyczne, ciekawe lub odmienne. Należało by raczej przepracować całość materiału, rok po roku, a podać wyniki z lat charakterystycznych lub przynoszących większe zmiany. (Gdy jakieś lata sąsiednie miały cyfry zbliżone do siebie wystarczyło zaznaczyć to bez omówienia). Przy metodzie zastosowanej w pracy dowiadujemy się, że wydatki nadzwyczajne, które w r. 1765/6 wyniosły 504 zł., w r. 1770/71 wyniosły 27.023 zł., a potym już pozostają na tym poziomie (str. 94 i 95), ale nie wiemy, czy ten ogromny skok był wynikiem stopniowego wzrostu w ciągu pięciu lat, czy nagłym skokiem, a jeśli tak, to w którym roku była znaczna zwyżka. Takich nierozwiązanych kwestii jest wiele w pracy, a spowodowane są przez metodę.

Z pracy Piltza wynika, że gospodarka finansowa miasta stawała się coraz sprawniejszą, a sytuacja finansowa uległa poprawie. Deficyty budżetowe, częsty gość w pierwszych latach, ustąpiły miejsca nadwyżkom w ostatnim dziesięcioleciu. W zakończeniu autor reasumuje wyniki, z których widać, że „gospodarka finansowa przeszła ewolucję od typu familijnej gospodarki średniowiecznego miasteczka, pogrążonego w ucisku szlachetczyzny oraz zacofanego gospodarczo i kulturalnie — do typu miasta nowożytnego". Podkreśla przy tej przemianie dodatnią rolę Komisji Dobrego Porządku i utworzonego w 1770 r. Urzędu Ekonomicznego, który ujął w swe ręce sprawy gospodarcze. Zbierając w całość wyniki gospodarki, stwierdza, że wydatki, które obecnie tak obciążają budżety miast, jak wydatki na oświatę, zdrowie, opiekę społeczną, wtedy albo nie istniały, albo były minimalne. Wreszcie żałuje, że reformy Sejmu Czteroletniego nie weszły na trwałe w życie, by pchnąć Warszawę na nowe tory. Wtedy żałowała tego cała Rzeczpospolita.

W sumie poza zasadniczym zastrzeżeniem co do metody opracowania co piątego roku, praca Piltza nie nasuwa większych wątpliwości. Zrobiona sumiennie przez autora, który dobrze znał współczesną gospodarkę finansową miasta, skonstruowana przejrzyście i logicznie, cytaty w miarę użyte ożywiają pracę nie obciążając jej. Tablice są przejrzyste i nie w nadmiarze Niestety nie można było sprawdzić liczbowych obliczeń dokonanych przez autora z materiałem archiwalnym, gdyż uległ on zniszczeniu lub został wywie-

ziony. Należy jednak sądzić, że autor jako statystyk znany z sumienności w innych pracach, i w tej pracy dane liczbowe i obliczenia podał dokładnie. Praca posiada indeks. Brak natomiast, obok wspomnianego już zestawienia źródeł, zestawienia literatury.

W końcu książki zamieszczono plan Warszawy Hennequinn'a z 1779 r., a w tekście kilka fotografii przedstawiających karty tytułowe ksiąg finansowych miejskich.

N. Szwankowski

D. B. Horn, M. A., D. Litt., British public opinion and the first partition of Poland. Edinburg—London, Oliver and Boyd 1945, VII i 98.

Jeżeli w roku 1944 brytyjski (dokładniej: szkocki) autor ogłasza książkę o brytyjskiej opinii wobec rozbiorów Polski, do której materiał zbierał w ciągu lat poprzedzających, to możnaby z góry przypuścić, że wydobędzie na wierzch odgłosy przeważającej sympatii dla krzywdzonego kraju, niestety bezsilne wobec chłodnej polityki ówczesnego rządu, tzn. skłonnego do reakcji króla Jerzego III i jego torysowskich ministrów. Przecież już dawniej zaczynano na ten temat wyjaśnienia od przeciwstawiania oziębłego księcia Suffolka jakiejś gorącej demokratycznej Anglii, co „cała za wolnością naszą śpiewa", w której to Anglii nie tylko konfederaci barscy, ale i historyk Sz. Askenazy chcieli widzieć wielkiego lorda Chathama. „Anglicy rozumieli, potępiali, ale krótkowzroczny egoizm ministrów" itd.

Otóż dr D. B. Horn postąpił nieco inaczej. Bez względu na nastroje chwili, choć sam sytuację Polski w przededniu grożącego rozbioru dobrze ocenia, trzeźwo a skrupulatnie przekopał się przez pisarzy mniejszego i większego kalibru, aż do dziennikarzy i przygodnych czytelników-korespondentów, aż wydobył ze źródeł stwierdzenie, że Anglicy wprawdzie prawie wszyscy się oburzali na rozbiór, ale rozumieli te sprawy nader opacznie i niegłęboko. Nie oburzali się ci, których wrażliwość etyczną przytępiła obca, zwłaszcza pruska propaganda, rozumieli zaś rzeczy głębiej ci, którym oczy otwarła propaganda polska. Po kolei referuje autor o postawie rządu, o stanowisku wybitnych pisarzy: Burke'a, Horacego Walpole'a, Adama Smitha (nic nie powiedzieli dr Johnson, Chesterfield, Goldsmith, Gray, Gibbon; D. Hume pozwolił sobie na gorzką aluzję). Dalej omawia H. opinie poważnych periodyków: Annual Register, Gentlemans Magazine, Oxford Magazine, Scots Magazine), dzienników i podróżników. Po drodze osobny ważny rozdział poświęca działalności pastora J. Linda, który oświecał i nastrajał Brytyjczyków według wskazówek Stanisława Augusta i Czartoryskich. Najciekawsze odkrycia poczynił w prasie krótkiego oddechu, wśród takich gazet, jak The Gazetteer and New Daily Advertiser, London Chronicle, Public Advertiser, Middlesex Journal, Morning Chronicle, gdzie pisywali „to Mr Printer" różni przygodni czytelnicy, kryjący się

pod pseudonimami: Britannicus, Nassau, Tulius, Cosmopolite, Hamburger, Chyron. Jedni z nich piszą z własnego impulsu, inni z politycznej inspiracji, jeszcze inni na zamówienie samego edytora. Ponieważ książka p. H. wyszła tylko w 500 egzemplarzach (więc nie dla propagandy), warto było na innym miejscu przytoczyć za nią różne osobliwe wypowiedzi (por. Odnowa 1947, Nr. 3).

Skoro jednak autor uważał, że daje przyczynek do ważnej kwestii: jaki stosunek zachodzi w Anglii między opinią publiczną a polityką państwa, to obok sumiennego przestudiowania publicystyki i prasy należało również zbadać na nowo postępowanie rządu i dyplomacji, a więc przerobić Record Office. Uczyniliśmy to przed wielu laty, i dziś może ujawnimy szczegółowo swe wyniki (w dwóch studiach: Anglia a Polska w XVIII wieku oraz Anglia a pierwszy rozbiór Rzplitej). Już wówczas wpadły nam w oko takie osobliwości literackie, jak przedrukowane teraz przez p. H. wiersze The Cannibals i On a late partition treaty, tylko że czytaliśmy je z nieco innymi refleksjami, niż obecny autor. W każdym razie dopiero on wprowadził nas w cały rozgwar dyskusji, a uczynił to rzetelnie i tak umiejętnie, że nie wiele mamy tu do skomentowania.

Dowiadujemy się tedy z jego książki, że jeżeli kto, to właśnie ów „niesympatyczny", zakochany w swojej prerogatywie król Jerzy III chciał wówczas ratować Polskę w jedyny możliwy sposób — przez sojusz z Francją i Hiszpanią, ale mu na to nie pozwoliła szowinistyczna opinia. Co do lorda Rochforda, w którym pruskie oko widziało jedynego przedstawiciela whigizmu, a więc życzliwego dla Prus, to miał on pewną słabość do Rosji, ale on właśnie pierwszy skłaniał się do porozumienia z Francją przeciw germańskim rozbiorcom. O tym, jak i o polonofilstwie Jerzego oraz najwybitniejszego z torysów, lorda Mansfielda, przekonywują nieznane autorowi źródła angielskie (w Record Office i w British Museum) oraz polskie (papiery Stanisława Augusta w Arch. Państwowym). Lorda Cathcarta uważaliśmy dotąd za głupca, okazuje się jednak, że on był czymś więcej: ten człowiek był duchowo tak zależny od Panina, jak Panin od Fryderyka II. Głos Edmunda Burke'a z lipca 1773 świadczy o szerokich horyzontach tego szlachetnego męża, a zarazem o niezależności jego sądów: nie był on uprzedzony na korzyść Polski, ani, jak się zdaje, informowany przez Linda, później też, w r. 1775, kiedy Katarzyna II hamowała pruskie i austriackie uzurpacje, przyznał on jej „noble and splendid magnificence, a great and extensive system". Do tych słów możemy przyczepić bez zastrzeżeń słowa ‚fairly impartial", które ku naszemu zdumieniu p. H. wypowiedział na temat nienawistnego artykułu, w najlepszym razie ignoranckiego, w Gentlemans Magazine z r. 1772. Tam, jak i w spostrzeżeniach z podróży w Polsce Guthriego, W. Marshalla, Johna Williamsa, W. Wraxalla, Coxe a, wypisane na nasz rachunek, obok słusznej krytyki społecznego i kulturalnego zacofania, wiele krzywdzących sądów. Widać stąd, jak trudno było nawet takiemu anglomanowi, jak

Stanisław August, zwalczać brytyjskie uprzedzenia do katolicyzmu i do wszystkiego, co zaliczano do sfery wpływów Francji.

Jedno jeszcze zastrzeżenie musimy zrobić co do odsyłacza na stronie 75: dr H. przytacza tam radę Poniatowskiego pod adresem generała Charlesa Lee, wówczas jeszcze angielskiego whiga, aby Wielka Brytania przyznała swym kolonistom amerykańskim reprezentację w parlamencie, jeżeli nie chce utracić tych kolonii (1768, nie 1766). Autor tknięty tą niewątpliwie mądrą radą, odzywa się z przekąsem o ludziach (Polakach), co źdźbło w oku brata, a nie widzą tramu we własnym. My co prawda, nie słyszeliśmy, żeby mocarstwo traciło olbrzymie kolonie z powodu jakiegoś tam źdźbła. To jedno. Powtóre, Poniatowski pisał powyższą radę z szczerej ku Albionowi życzliwości. A po trzecie, nikt lepiej od niego nie widział różnych „tramów" w oczach samychże Polaków. Jeżeli komu można było aplikować tę biblijną alegorię, to chyba Anglikom, wygadującym na polską nietolerancję.

Na zakończenie, chcąc może złagodzić wrażenie tego, co pisał o brytyjskim zaślepieniu wobec rozbioru Polski (a pisał naogół bardzo gruntownie i uczciwie), i o polskich grzechach wobec własnej ojczyzny, przenosi się autor w czasy Konstytucji 3 Maja i uwydatnia oprócz znanej opinii Burke'a, różne inne odgłosy sprawy polskiej w brytyjskim parlamencie. Do tego zresztą tematu po pracach Lorda i Horna będzie jeszcze sporo do dodania.

Książkę zdobią reprodukcje dwóch spółczesnych sztychów, przedstawiających pierwszy rozbiór. Jeden, powszechnie znany, przedstawia Stanisława w towarzystwie Katarzyny, Józefa i Fryderyka nad mapą Rzplitej, gdy podtrzymuje jedną ręką zsuwającą się z głowy koronę, a drugą jakby szuka sobie kawałka Polski. Drugi sztych artystycznie słabszy, lepiej odzwierciedla rzeczywistość historyczną: tam Poniatowski siedzi spętany, królowie zaś francuski i hiszpański patrzą na zbrodnię bezsilni, — ponieważ król angielski śpi snem sprawiedliwego. Zastąpmy tu Jerzego III narodem angielskim, a będziemy najbliżej prawdy.

Władysław Konopczyński

Nina Assorodobraj. Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki Stanisławowskiej. „Czytelnik", 1946. S. 270.

W historiografii naszej wciąż jeszcze przeważa historia polityczna na wyraźną niekorzyść historii gospodarczej, społecznej czy kulturalnej. Toteż zawsze z wielką radością powitać musimy inicjatywę w kierunku przełamania tych tradycji i wysunięcia problemów gospodarczych w naszych dziejach, tak mało jeszcze oświetlonych lub zgoła zupełnie nieznanych. Do takich właśnie prób sięgnięcia do zagadnień nietkniętych należy książka Niny Assorodobraj, uczenicy prof. Czarnowskiego. Jest nadto tym cenniejsza, że sta-

nowi szczęśliwe połączenie metody historycznej i socjologicznej w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów ekonomicznych.

Zadaniem, które stawia sobie autorka, jest zbadanie, skąd się brali pierwsi robotnicy początkowych manufaktur w Polsce i jak się owe fabryki — pierwsze przedsiębiorstwa kapitalistyczne — zaopatrywały w siłę roboczą? Problem to bardzo ciekawy, zwłaszcza, że w owych czasach, w drugiej połowie XVIII wieku, istniały obok siebie dwa zjawiska, zdawałoby się nawzajem się wykluczające manufaktury cierpiały na brak rąk roboczych i musiały je zdobywać przez stosowanie różnych form przymusu i nacisku, a siły ludzkiej było pod dostatkiem, pełno było ludzi niezatrudnionych, „luźnych", wałęsających się po całym kraju. Autorka stara się wejść głębiej w to dziwne zjawisko, i tłumaczy nam, że w ówczesnych przedkapitalistycznych społeczeństwach cyrkulacja ludności nie poruszała się tymi drogami, którymi biegnie ruch ludności społeczeństwa kapitalistycznego. Wśród ludzi „luźnych", „hultajów" i włóczęgów nie było jeszcze świadomych kandydatów na robotników fabrycznych, gdyż nie było jeszcze pojęcia robotnika. Pracujący oznaczał jeszcze tylko chłopa, a praca — chłopską pracę. Ci ludzie luźni, drobna szlachta czy bezpańscy chłopi, wędrowali wszędzie z miejsca na miejsce tradycyjnie przyjętym szlakiem po karczmach i kumach w różnych rolach społecznych, jako hultaje, rozbójnicy, nowinkarze, jałmużnicy, zawsze natrętni i niepożądani goście. Ale nie można jeszcze było uczynić z nich robotników, bo nie było wówczas miejsca na społeczno-ekonomiczną pozycję robotnika fabrycznego. Tu, zdaniem autorki, tkwi istota problemu: obfitość ludzi bez pracy i brak ludzi do pracy w manufakturach. Spraw tych nie regulował jeszcze wówczas żaden rynek pracy — instytucja par excellence nowoczesna, ingerująca w sprawy podaży i popytu, i trzeba było dopiero, by młody industrializm wciągnął różnymi możliwymi sposobami w orbitę swych wpływów te elementy wyzwolone z tradycyjnych więzów społecznych, by wchłonął te jednostki społeczne izolowane, a więc mogące łatwo stać się biernym narzędziem nowego systemu, zanim wreszcie doszło do poczucia solidarności, tj. do utworzenia nowej klasy społecznej: proletariatu przemysłowego.

Nie jest to zjawisko typowo polskie XVIII wieku. Występuje wszędzie w Europie i, jak stwierdza autorka, w zakresie zdobywania i przetwarzania robotnika przedkapitalistycznego na nowoczesnego proletariusza przemysłowego przebieg zjawisk w zaraniu industrializacji jest w rozmaitych krajach i epokach zasadniczo identyczny.

Obok tego centralnego zagadnienia porusza książka mnóstwo problemów i ciekawych szczegółów z dziedziny historii gospodarczej Polski drugiej połowy XVIII w., jej struktury społecznej, jej obyczajowości i tworzenia nowych pojęć.

Praca, oparta na bogatym materiale archiwalnym warszawskim

i krakowskim oraz na gruntownie przetrawionej literaturze polskiej i obcej, wzbogaca naszą literaturę historyczną i socjologiczną o niezmiernie cenną i interesującą pozycję.

Helena Więckowska

Człowiek nauki taki, jakim był. Pamiętniki profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Fryderyka Hechla wydał z rękopisu... *Władysław Szumowski.* Tom I: Młodość, studia i podróże 1794—1834; Tom II: W wolnym mieście Krakowie 1834—1846. Kraków 1939. T. I str. XIX, 268; t. II str. 467.

Pamiętniki Fryderyka Hechla, profesora historii medycyny, medycyny sądowej i policji lekarskiej w Uniwersytecie Krakowskim znane były dotychczas z drobnych, interesujących fragmentów ogłaszanych przez wydawcę, prof. W. Szumowskiego, od r. 1929 („Fr. Hechel o swoich studiach w Uniwersytecie Wileńskim". Księga pamiątkowa Uniwersytetu Wil., Wilno 1929, I 135—61; „Fr. Hechel jako historyk medycyny w świetle własnych pamiętników", Archiwum do Historii i Filozofii Medycyny IX 1—14; „Nieznana relacja o pobycie Br. Trentowskiego w Krakowie w r. 1848". Książka pamiątkowa na dziewięćdziesięciolecie dziennika „Czas", Kraków—Warszawa 1938, str. 115—7). Wreszcie tuż przed wybuchem wojny podjął wydawca wydanie całości z lat 1797 do 1851 — z pominięciem małoznacznych ustępów — w trzech tomach. Dwa pierwsze tomy obejmujące lata 1797 do 1846, odbite i zbroszurowane w chwili wybuchu wojny, mogły ukazać się dopiero po jej zakończeniu w r. 1945.

Pamiętniki Hechla wyrosły z prowadzonego systematycznie dziennika zdarzeń i przeżyć osobistych autora. Pierwotny jego tekst (dziś niedochowany) uległ przeredagowaniu w l. 1839—41 na właściwy pamiętnik przez porzucenie sztywnego układu chronologicznego, zaokrąglenie ustępów i złączenie pokrewnych zdarzeń w pewne całości. Po przerobieniu wrócił Hechel z powrotem do formy dziennika, prowadząc go już w tej postaci do zgonu w r. 1851. Tej dwoistości strukturalnej i kompozycyjnej pamiętnika odpowiada dwoistość ujęcia. Da się w nim wyodrębnić dwie całości. Pierwsza, obejmująca czasy do przyjazdu do Krakowa (1834) i pierwsze lata pobytu w nim, posiada charakter ściśle osobisty: przedstawia wyłącznie koleje życia i zdarzenia, powodzenia i zawody pamiętnikarza; zasięg tematyki drugiej staje się szerszy, obok osobistych zdarzeń przynosi opisy współczesnych wypadków i ludzi, oparte zresztą także na bezpośredniej obserwacji bez wciągania materiału z drugiej ręki (gazety, zasłyszane relacje ustne). Stwierdza to wyraźnie na jednym miejscu sam Hechel zaznaczając, że „o Krakowie tylko i o tym, czego naocznym jest świadkiem, będzie nieco obszerniej mówił" (I 155). Oba typy opisywanych zdarzeń zazębiają się wzajemnie tworząc harmonijną kompozycyjnie całość. Przy pisaniu ożywiała Hechla szczytna ambicja pozostawienia po sobie śladu

istnienia. Stąd położona na czele wspomnień dewiza z Pliniusza: „Quatenus nobis denegatur diu vivere, relinquamus aliquid, quo nos vixisse testemur". Jak tedy Hechel wywiązał się z zadania i w czym leży wartość pamiętników? Znaczenie a poniekąd urok wspomnień Hechla wypływa z kilku źródeł. Hechel posiadał przede wszystkim obok niezaprzeczonego talentu literackiego dużą zdolność chwytania i dokumentacji pozornie drobnych, w gruncie zaś rzeczy doniosłych pod względem kulturalnym zjawisk, celował bystrością obserwacji, ciekawością na wszelkie objawy życia. Dzięki tej zdolności pamiętniki jego posiadają wagę dokumentu historyczno-kulturalnego epoki, są charakterystycznym świadectwem zachodzących w niej głębokich przemian, obrazującym przejście i dokonujący się przełom w stosunkach społeczno-gospodarczych i technicznych w ówczesnym świecie. Wspomnienia utrwalają wejście w życie takich wynalazków jak statek parowy, kolej żelazna, prototyp fotografii (camera chiara, dagerotyp), mikroskop, nowych metod leczenia (mesmeryzm, homeopatia, osłuchiwanie za pomocą stetoskopu), nawet zaznaczają przełom w paleniu tytoniu: przejście z użycia fajki na palenie cygar. To wszystko daje dziełu Hechla wdzięk a zarazem rzetelność dokumentu historycznego. Podobnie uwydatnia się zachodząca przemiana w układzie sił i stosunków społecznych. Z jednej strony oglądamy schodzący z widowni i przeżywający się świat ziemiaństwa i arystokracji, z drugiej wchodzenie na widownię nowego żywiołu, liberalno-postępowej warstwy mieszczańskiej.

Uderzającą cechą wspomnień jest dalej bystrość i szczerość sądu autora. Ogólnie biorąc oceny Hechla są nieraz mocno zgryźliwe, zbyt czarne i w wielu wypadkach, jeśli chodzi o ludzi, krzywdzące. W charakterystyce grona profesorskiego Uniwersytetu Wileńskiego z jego najbujniejszej epoki rozkwitu więcej znajdujemy cieni niż świateł, żaden członek ciała nauczającego, nawet najbardziej czcigodne postaci braci Śniadeckich, nie wyjdą spod pióra Hechla bez skazy. Jeszcze gorzej przedstawia się odmalowany przez pamiętnikarza stan Uniwersytetu Krakowskiego, istotnie w omawianych latach od 1834 do 1851 niski i niebudujący. Niewątpliwie wykształconego w najlepszych uczelniach zagranicznych Hechla mogła razić zaściankowość i parafiańszczyzna profesorów, ich bezczynność, lubowanie się w intrygach, zaniedbania w nauczaniu itd., niemniej podnieść trzeba, że tego ciemnego obrazu nie starał się zrównoważyć pozytywnymi osiągnięciami części grona profesorskiego. Nie uwydatnił np. trudu naukowego M. Wiszniewskiego, ani zasług swych kolegów z Wydziału lekarskiego: J. Majera, Fr. Skobla, L. Bierkowskiego. Z tym wszystkim sądy jego cechuje bystrość. Umiał wejść w zawiłe tajniki duszy J. Brodowicza, samowładnego komisarza rządowego Instytutów naukowych, podkreślić i uwypuklić służalczość prezesa Senatu Rządzącego, J. Chrz. Schindlera. Doskonale zdaje sobie sprawę z dążeń Austrii i umie uchwycić jej właściwe tendencje w stosunku do naszego narodu, jej politykę

oświatową czy system rządzenia. Potrafi oddać wiernie nicość polityczną Rzeczpospolitej krakowskiej i jednym pociągnięciem pióra uwydatnić beztroską atmosferę rządzącej kamaryli, atmosferę dobrych „obiadków" i biesiad, dla których prawidłowego odbycia zawiesza się nawet posiedzenia sejmu, które były „sensacją dnia", budząc powszechne zainteresowanie nawet u nieuczestników (np. gen. J. Chłopickiego). Dowodem bystrości i spostrzegawczości są drobne a jakże charakterystyczne obserwacje pozostałości słowiańskich na wyspie Rugii czy w okolicach miasta Pratau nad Łabą.

Równocześnie jednak, mimo swego pociągu i podziwu dla arystokracji, przebywania w jej otoczeniu, potrafi Hechel krytycznie spojrzeć na tę klasę, podnieść jej nicość i przeżycie się, uwydatnić główne wady: cudzoziemszczyznę i brak związku z życiem narodu, rozrzutność i samolubstwo, marnotrawstwo grosza i próżniactwo, podobnie u ziemiaństwa, wyłączną dbałość o własny żołądek i oddawanie się polowaniu. Jeszcze bardziej rys demokratyzmu Hechla uwydatni się w podkreśleniu i to kilkakrotnym, znaczenia klasy włościańskiej, jako podstawy i rdzenia narodu; toteż śmiało wysuwa żądanie włączenia jej do czynnego życia narodowego przez zniesienie poddaństwa, budzenie samodzielności gospodarczej i indywidualnej, oświecenie i podniesienie moralne. Z tego stanowiska wypłynie nawet dość nieoczekiwanie uznanie dla pracy emigracyjnych emisariuszy sprzed r. 1846. Ta szczerość każe nawet przebaczyć pewnym niezbyt pięknym cechom charakteru pamiętnikarza: cynizm (w stosunku do swego wychowańca Straszewicza), hipokryzję (w stosunku do Brodowicza, któremu schlebia, a równocześnie w pamiętniku nie zostawi na nim suchej nitki), niemoralność („trójkąt małżeński" z rodziną Wimmlów).

Pamiętniki cechuje wielka różnolitość materiału. Przesuwa się przed nami kolejno młodość autora (ciekawa ze względu na niemieckie pochodzenie; ojciec Hechla z zawodu siodlarz, był niemieckim bałtem z wyspy Ozylii, matka Tekla z domu Grünwald), atmosfera szkoły średniej a później Uniwersytetu w Wilnie, pobyt na zapadłej prowincji litewskiej, długoletni wojaż w charakterze mentora upamiętniony nie tylko pobytem w głównych stolicach Europy zachodniej, ale wyjściem na szczyt Etny (z Polaków był przed nim chyba tylko J. U. Niemcewicz, po nim M. Wiszniewski), przygodami na dzikiej Korsyce, dotarciem do mroźnej Laponii. Tej obfitości przygód życiowych dorównywa waga zawartych czy poznanych osobistości: od zdetronizowanych członków rodziny Bonaparte w Rzymie poprzez uczonych i pisarzy: Hegla, Schleiermachera, Berzeliusa, Laënneca, Mezzofantiego, W. Hankę, z polskich A. Mickiewicza, Fr. Wężyka, W. Pola, M. Wiszniewskiego, po polityków w rodzaju lorda Stuarta Dudleya, polskich działaczy demokratycznych Worcella i Stolzmanna czy przedstawicieli myśli religijnej (Jełowicki). Wspomnienia przynoszą poza tym ciekawie odmalowane środowisko polskiej studenterii w Berlinie tuż przed wybuchem pow-

stania listopadowego, migawki z życia emigracji polistopadowej w Dreźnie (1833), Londynie, Rzymie. Tom drugi daje interesująco roztoczony obraz życia naukowo-literackiego i częściowo także politycznego (ostatni sejm r. 1844, szczegółowy przekrój stanu Uniwersytetu pod względem naukowym, administracyjnym, dydaktycznym, kulisy spraw teatralnych, życie towarzyskie „wyższego" świata, wreszcie przedstawienie stosunków politycznych miniaturowej Rzeczypospolitej u schyłku jej istnienia (sejm ostatni 1844 r.), oddanie doskonałe nastrojów przed upadkiem niepodległości.

Przez odrębność swej tematyki wspomnienia Hechla stanowią cenne uzupełnienie bogatej literatury pamiętnikarskiej tej doby z czasów wolnego miasta, przekazów W. Kopffa, bpa L. Łętowskiego, K. Wielogłowskiego, H. Meciszewskiego, Fr. S. Gawrońskiego i i. Toteż należałoby wyrazić gorące życzenie, aby tom trzeci, ostatni z kolei, od dawna całkowicie przygotowany do druku a obejmujący okres Wiosny ludów (od przyłączenia Krakowa do Austrii w listopadzie 1846 do zgonu autora w r. 1851) mógł się ukazać jak najrychlej w druku. Przypadająca właśnie rocznica r. 1848 wśród innych publikacyj źródłowych winna przynieść ten tom trzeci jako jeden z bardziej wyrazistych dokumentów czasów i ludzi w tym przełomowym okresie naszych dziejów.

Strona wydawnicza przygotowana starannie. Odczuwa się tylko skąpość objaśnień rzeczowych i historycznych — jednych i drugich stanowczo za mało — oraz sprostujących bardziej rażące, na szczęście nieliczne, nieścisłości samego pamiętnikarza. Uderza tylko oczyszczenie tekstu przez wydawcę ze zbyt obcesowych czy rubasznych wyrażeń autora. Pożądane byłoby nadto podanie w zwięzłym streszczeniu ustępów, których wydawca nie uznał za godne druku. Niektóre z nich z uwagi na swój ogólno historyczny charakter, np. opis zwiedzania Neapolu, warto było podać choćby w urywkach. Natomiast opisy szpitali, zwłaszcza paryskich stanowczo za długie. Można je było opuścić, gdyż nie pozostają w żadnym widocznym związku z rozwojem i historią naszej medycyny i szpitalnictwa, a są tylko wyrazem osobistych impresyj zwiedzającego je pamiętnikarza.

Henryk Barycz

Jakóbczyk Witold dr: Doktor Marcin Jan Karol Marcinkowski 1800—1846. Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946 8° str. 6nl. + 195 + 4 ilustracje.

Założenia książki wychodzącej w stulecie zgonu „jednej z najpiękniejszych postaci Polski porozbiorowej" były propagandowe. Autor pragnął ku zbudowaniu społeczeństwa dać mu „wzór realny, osiągalny, człowieka żywego, z upadkami i wzlotami, cnotami i wadami", wznoszącego się do wielkości „w ciągłym trudzie i wysiłku" a „nade wszystko w poświęceniu'. Nadał pracy „charakter popularny", „bez balastu odsyłaczy i przypisów", lecz starał się „o ścisłe

i krytyczne przedstawienie biografii i osobowości bohatera", chociaż uważa, że „sine ira" pisać na tak bliskie tematy jest zgoła niemożliwe", i przyznaje się również, że pisał „cum studio" „kochając bohatera rozsądnie". Zniszczenia wojenne „uniemożliwiły nie tylko poszukiwania archiwalne, ale nawet wykorzytanie wszystkich druków". Niemniej mógł mówić o ludziach i sprawach doby autorytatywnie zajmując się od dawna badaniami nad dziejami „pracy organicznej" i właśnie kapitalną wartością tej biografii jest związanie bohatera z epoką, z jego pokoleniem. Ta łączność była tak ścisłą, że często nie sposób wyodrębnić, oznaczyć jego własnego wkładu w ówczesnej akcji społecznej i patriotycznej. W syntezie mimo obiektywizmu zaznacza się wpływ legendy, bodaj poza świadomością piszącego, czemu się nie dziwimy wobec założeń książki i zważywszy, że legenda Marcinkowskiego zawiera najistotniejszą treść jego żywota. W całkowitej też z nią i z prawdą zgodzie stwierdza dr Jakóbczyk, iż ten „prekursor pozytywizmu narodowego" był najzasłużeńszym w walce z germanizatorami Wielkopolski. Wszakże, gdy spółcześni przyrównywali go do Chrystusa, a i dzisiaj zestawia się go ze świętym Franciszkiem z Asyżu czy bratem Albertem, należy zwrócić uwagę na pewne problemy, których rozwiązanie byłoby nie bez znaczenia dla jego charakterystyki, a których samo postawienie dyktuje nam umiar i wstrzemięźliwość w sądach. Uprawniają do tego ogłoszone w rocznicowych zeszytach czasopism przyczynki źródłowe i artykuły dyskusyjne, jak w Przeglądzie Wielkopolskim i Zachodnim, Nowinach Lekarskich i Kronicem. Poznania. Przeprowadzono też polemikę w seminarium historii nowożytnej uniwersytetu poznańskiego nad zagadnieniami z życia Marcinkowskiego, której echo bodaj warto uwzględnić również. Bądź co bądź, podobnie jak to uczynił dr Władysław Łebiński w r. 1871, i teraz jeszcze mimo znacznego postępu badań można wysunąć różne żądania pod adresem przyszłych biografów „doktora Marcina", a w szczególności prof. A. Wrzoska, który od dawna jest w trakcie pisania a nawet już ogłaszania (w Archiwum historii i filozofii medycyny) rozdziałów pracy mu poświęconej.

Oto same początki Marcinkowskiego, dziedzictwo krwi, wpływ środowiska rodzinnego, szkolne przeżycia nie są jeszcze dostatecznie wyjaśnione, chociaż mamy cenne studia w tym zakresie (w Kronicem. Poznania za rok 1939 i 1946 Józefa Pawłowczaka, Mariana Miki i Zdzisława Grota). I prof. Wrzosek i dr Jakóbczyk doceniają doniosłość przyrodzonych właściwości i lat przedhistorycznych na późniejszy rozwój indywidualności, wszakże jeszcze wnikliwsze, psychologiczne i obyczajowe ujęcie jest bodaj wskazane. A więc nie dość wyraźnie rysują się nam sylwetki rodziców, chociaż z nich można wywieść pierwiastkowe zarody jego tak duchowych jak fizycznych właściwości. Ojciec, z chłopa drobny mieszczanin, w ruchliwym, niespokojnym życiu parał się najpierw szewctwem, potem przewoźnictwem i piwowarstwem, i chociaż powodziło mu

się nieźle, (miał trzy realności i mógł wyposażyć córki), rzucił się na dzierżawy, co naraziło go na straty i zapewne przyczyniło się do przedwczesnej (w wieku lat 58) śmierci w Stuszewie parafii margomińskiej. Tyle osiągnął, że w akcie zejścia (z 24 września 1812) zaliczono go do upragnionego stanu ziemiańskiego (generosus tenutarius bonorum). Określenie choroby (morbo hectico) wskazywałoby najprawdopodobniej na suchoty. Matki zdrowie lepsze i (wedle legendy) predylekcja do wiele rokującego syna mogły jej zapewnić nań wpływ dłuższy i silniejszy, ale byłby on się przejawił może w dziedzinie religijnej, tymczasem według jednego z biografów (Maurycego Manna) właśnie Marcinkowskiemu nie dostawało tych uczuć dla zaniedbanego wychowania domowego. Tłumaczyłoby się to zaniedbanie licznymi zajęciami, zwłaszcza gdy utrzymywanie oberży miało dostarczać środków do życia. Starczyło wszakże na kształcenie Karola w gimnazjum i to było ambicją matki. On zaś, jak się wychowywał wśród rodzeństwa, tak potem przede wszystkim pod wpływem kolegów i nauczycieli (wcześnie pasowany na prymusa). Jak w latach Księstwa Warszawskiego (podobnie do młodocianego Mickiewicza) uczucia jego wzbierały w obliczu wielkich zdarzeń dziejowych dziecinnym jeszcze wzruszeniem, tak następne przeżywał w napięciu współzawodnictwa, on „syn karczmarza", w małej społeczności szkolnej, w której przecież musiały się w pewnej mierze odbijać różnice stanowe. Bodaj że dlatego wolał dorabiać korepetycjami, niźli starać się o zwolnienie od opłat obowiązujących za naukę. Czy w okresie pokwitania i na wybór zawodu lekarskiego oddziałała rodząca się do Albertyny Kolskiej miłość, to oczywiście musi pozostać w sferze hipotezy, która stwierdzić się nie da, skoro nie wiadomo, by się komu zwierzał chociażby składając rymy. Lecz (w braku dowodów piśmiennych) nie chcieć nawet dopuścić takiej myśli, mimo w dobie późniejszej (w ciągu ćwierćwiecza prawie) niewątpliwej zażyłości, którą dr Grot nazywa po prostu „romansem". — toby równało się odstępstwu od zasady: ne quid veri non audeat historia. A jednak dr Jakóbczyk otwarcie mówi o „załamaniu" się Marcinkowskiego (jak tylu romantyków z jego pokolenia) w śledztwie w sprawie berlińskiej Polonii. Zwykle wielkim ludziom wybacza się raczej ich pospolite usterki czy grzechy życia „prywatnego". Zlekceważa się je, zamilcza, chociaż się o nich wie, a dowiedzieć się nie zawsze łatwo. Oczywiście daleko idąca ostrożność jest w tej materii zrozumiałym nakazem, aby nie iść na lep plotek i wdawać się w szczegóły zgoła zbędne. Lecz i w tej dyskrecji *sunt certi denique fines*. Musi być zachowana linia graniczna między czystą legendą a historyczną prawdą. Zwłaszcza młodzi historycy, bardzo idealnie pojmujący życie i jeszcze go nieznający, skłonni są niejako wcielać się w bohaterów, których są biografami, widzieć w nich siebie samych i przedstawiać tak, jakby się sami zachować chcieli w podobnych okolicznościach. Stąd skłonność dostrzegać w życiu Marcinkowskiego (zgodnie z legendą) jedyną mi-

łość, z ducha tylko, która miała go łączyć w Emilią Sczaniecką, samarytanką-jałmużniczką narodową. Stanisław Wasylewski wytknął swego czasu (w krytyce pięknej pracy jej poświęconej pióra Łuczak-Kozerskiej) tę niewystarczającą znajomość obyczajów epoki romantycznej. Bądź co bądź byłoby błędem w tak delikatnych, drażliwych sprawach sądzić wyłącznie na podstawie dochowanych i dostępnych źródeł pisemnych, które, o ile istniały, mogły ulec zniszczeniu (jak w pożarze Pakosławia) albo pozostają w ukryciu. To zastrzeżenie odnosi się w nierównie jeszcze wyższej mierze do dokumentów mogących rozświetlić stosunek do Kolskiej. Właśnie brak ich świadczy najwymowniej, bo zdawałoby się, że powinny być liczne z długiego okresu lat co najmniej 23, od czasu powrotu Marcinkowskiego ze studiów uniwersyteckich do Poznania, gdzie zamieszkał w domu Kolskich, aż do śmierci w Dąbrówce Ludomskiej należącej do zięcia pani Albertyny. Że w testamencie Marcinkowskiego nie było wzmianki o Sczanieckiej, a tym bardziej o Kolskiej, to jest całkiem zrozumiałe. Nadomiar egzekutor jego Maciej Mielżyński zniszczył zapewne z papierów zmarłego wszystko, co mogło u potomności szkodzić pamięci wielkiego obywatela. Lecz od czegoż intuicja. Pozwala ona często wnioskować wiarogodniej z sytuacji życiowych niż ze słów samych. I tak dr Jakóbczyk dosłuchuje się echa żalu za niedopełnioną miłością w ubolewaniach Sczanieckiej z doby powstania listopadowego i w myśli Marcinkowskiego o śmierci jako wybawieniu po samobójstwie Edwarda Raczyńskiego, gdy wtedy oboje przejęci byli troską o przyszłość ojczyzny. Natomiast ze świeżo dopiero ogłoszonej relacji pamiętnikarskiej Antoniego Krzyżanowskiego (z której korzystać nie chciał Cegielski, pisząc życiorys twórcy Towarzystwa Pomocy Naukowej) można wnioskować więcej, tak z samej treści, jak z jej pominięcia przez biografa. Marcinkowski według tego wspomnienia (jak dr Judym z „Ludzi bezdomnych") uważał małżeństwo za zawadę w pracy na rzecz społeczeństwa. A przecież czyliż mógłby jej oddawać się całopalnie, gdyby jego domem i bodaj wychowaniem sierot po bracie nie zajmowała się pani Albertyna, mieszkając pod jednym dachem i niewątpliwie troszcząc się i o jego własne zdrowie, wymagające tej opieki przy trawiącej go chorobie i trybie życia wprost niedorzecznym, wszelkiej higienie urągającym. Dr Jakóbczyk nie wierzy, aby ten ich wzajemny stosunek był czymś więcej niż przyjaźnią. Jeśli tak, to czemuż o niej głucho, dlaczego nie mówiło się więcej o dobroci i poświęceniu się, w ogólności o tej roli opiekunki w życiu Marcinkowskiego, ani tyle co o Sczanieckiej. Najprawdopodobniej powodem milczenia było domniemanie i podejrzenie, że dozgonną ich przyjaźń poprzedzał romans, który uwłaczał obojgu, ale nierównie więcej Marcinkowskiemu. Po jego powrocie z emigracji rychło umiera stary, dobroduszny Kolski na udar mózgowy. Przy sekcji zwłok Marcinkowski skaleczył się tak, że mu groziła utrata ręki. Wtedy jednak nie modlono się publicznie za jego zdrowie, jak

gdy poprzednio zapadł był na febrę nerwową. Ciężkie to przejście nie zostało przekazane historii, raczej zatajone, zapewne wskutek braku współczującej reakcji. Tę obojętność możnaby tłumaczyć głęboką niechęcią nie tylko pospółstwa do sekcji zwłok, co się uważa za brak poszanowania. Niektórzy nawet w skaleczeniu mogli dopatrywać się jakby zemsty zmarłego. Marcinkowski może dlatego właśnie, aby niejako dać satysfakcję opinii chociaż po latach dziesięciu, i wyznając wówczas panujący światopogląd materialistyczny, zwłaszcza wśród przyrodników i lekarzy, zaleci (bez żadnej potrzeby) jednemu z przyjaciół zawodowych dokonanie sekcji na jego zwłokach dla dokładnego określenia choroby. Wszakże wyczuł widocznie istotniejsze przyczyny rozdźwięku z opinią i może gwoli nie potwierdzenia krążących plotek ani się ożenił z owdowiałą Albertyną ani w testamencie nie wyraził swej wdzięczności. Jeżeli całe to dowodzenie (któreby znajdowało poparcie także w zastrzeżeniach części duchowieństwa przeciw przyznaniu pogrzebu chrześcijańskiego wielkiemu filantropowi i patriocie) da się obalić, zniknie jedyny dużej wagi moralnej zarzut, jaki na pamięci tyle zasłużonego dobroczyńcy ludzkości i obrońcy narodu zaciążył w następstwie dociekań nieopartych przecież na całkowicie przekonywującej, ścisłej argumentacji. Jednak tak czy owak odtąd w życiorysie Marcinkowskiego realistycznie pojmowanym nie będzie można pomijać roli Kolskiej.

Dr Jakóbczyk przedstawiając działalność Marcinkowskiego oczywiście musiał się zająć jego ideologią. On sam ją wielokrotnie bardzo wyraźnie określił i po powrocie z emigracji w jej duchu z najwyższym wysiłkiem aż do ostatka nie przestał pracować. Przyznanie, że ta ideologia ukształtowała się pod wpływem masonerii jest w jego biografii, człowieka publicznego, podobnego znaczenia jak wprowadzenie Kolskiej w sferę najbardziej osobistych przeżyć. Jedno i drugie przyznanie, chociaż i połowiczne, nie przychodzi łatwo, boć to jest zerwanie z legendą, ale jest ono najistotniejszą zdobyczą w stulecie badań nad życiem Marcinkowskiego. Autor czyni je nie bez wewnętrznego (chociażby podświadomego) oporu. Żal mu wyrzec się, uronić cokolwiek z tej pięknej legendy, graniczącej z ubóstwieniem, zwłaszcza że o Kolskiej tak mało co wiemy i w żadnym z „obrazów“ lóż wolnomularskich nie odkryto nazwiska Marcinkowskiego. Prawda, że pierwsza hipoteza opiera się nie tyle na przesłankach dokumentarnych co na ogólnej znajomości natury ludzkiej, jej potrzeb i ułomności, lecz drugą możemy wysnuć już nie tylko intuicyjnie, prowadzi nas do niej i interpretacja tekstów źródłowych. Oto wyznania samego Marcinkowskiego nie zdają się być z ducha chrześcijańskiego, bo brak w nim pokory. Odezwała się ona w testamencie, ale i tam obok dumnego samopoczucia, zresztą jakże ze wszech miar życiem całym zasłużonego. Aż dopiero ostatnie słowa (Jezus, Maria, Józef) jeśli je wypowiedział rozstając się ze światem (a nie były mu tylko przez otoczenie przypisane, by móc

się na nie powołać wobec duchowieństwa) wskazywałyby na chęć pojednania się z wiarą, z którą się rozstał w latach uniwersyteckich albo i wcześniej, o ile oczywiście nie wymknęły się mu poza świadomością i wolą, jako wielekroć zasłyszane z ust konających. Podobnie przecież umierający tracąc przytomność wśród cierpień niekiedy skarżą się dawno nieżyjącej matce.

Poszczególne zagadnienia z życia Marcinkowskiego wymagać będą jeszcze rozpatrzenia, uzupełnień a nawet rewizji ustalonych poglądów.

Co do zdrowia (mimo podobno przyjętych w medycynie zapatrywań, że tuberkuloza nie jest dziedziczną) to może zachodzić rodzinna predyspozycja, skłonność. U Marcinkowskiego choroba piersiowa występowała siedmiokrotnym nawrotem (1820, 1822, 1823, 1834, 1837, 1842 i 1846) drążąc organizm aż do zgonu. Obok niej występowały inne dolegliwości także go osłabiając, jak reumatyzm i bezsenność. Poprawa zaznaczała się w ciągu kampanii 1830—1831, za pobytu w Szkocji, Anglii i Francji, oraz w roku 1842 za kuracji w Dusznikach. Rozwój choroby przyspieszało mieszkanie nie odpowiednie, odżywianie się nieregularne, nadmierne natężenie w pracy, pod schyłek życia przygnębienie moralne. Korzystnie raczej oddziaływała jazda konna, a więc przebywanie w wolnej przestrzeni miasto w pełnych zaduchu izdebkach chorych czy chociażby w szpitalu. Zresztą nie dbał o zdrowie i w ogólności podobno doktorzy są pacjentami trudnymi do leczenia. Marcinkowski zresztą jakkolwiek był lekarzem, niewątpliwie wybitnym (po studiach dokształcających na emigracji) zwłaszcza w diagnozie i chirurgii, ale raczej przecenia się jego wiedzę. Bodaj że pozostawał nadto pod wpływem ludowej medycyny. Naprowadzają na to niektóre ze stosowanych przez niego środków (jak moksa tj. przypalanie żelazem, sypianie w stajni, kąpiele zimne na różne dolegliwości a dzieci w mleku itp.). Niejedno z jego wskazań jest dzisiaj powszechnie przyjętym, jak zapoznanie się z przeszłością chorego, indywidualne traktowanie, uwzględnienie instynktu, ale najistotniejszą po nim spuścizną, tradycją, jest jego etyka zawodowa, najszczytniejsze pojęcie obowiązku wobec nieszczęścia, które z reguły nie zamykało się w samej tylko chorobie.

Do okresu powstańczego, można przyjąć za pewne, iż Chłapowski chciał mieć w Marcinkowskim oficera ordynansowego, któryby obdarzony był drobiazgową pamięcią w wykonywaniu rozkazów i zdolnością organizacyjną przy innych zaletach żołnierskich. Innym zadaniom nie mógłby wydołać. Dla towarzyszów broni pozostał zawsze tylko doktorem, jakkolwiek drogie były dlań wspomnienia wojenne.

Na emigracji czy należał do któregoś ze stronnictw, tego nie należy przesądzać na podstawie jego odżegnywań się w korespondencji Liczył się z jej perlustracją. Raczej, skoro otrzymał instrukcją od Czartoryskiego, i zgodnie z następną działalnością, można go do tego

obozu zaliczyć. Duma i ostrożność zarówno nie pozwalały mu później komunikować z tym odłamem opinii zagranicą, ale w kraju opierał się przeważnie na żywiole zachowawczym, ziemiańskim i starał się zyskać do współpracy kler, chociaż daleki od podporządkowania mu się, gdyż wzywał, by zdążać „własną drogą do własnej godności", owej „najwyższej potęgi naszej duszy, której ani religia ani oświata wywołać dotychczas nie potrafiły". Wszakże jako polityk realny trafnie przewidywał przyszły układ sił w Poznańskim. Przedstawił to dr Jakóbczyk, najwięcej miejsca i uwagi poświęcając rozwojowi Towarzystwa Pomocy Naukowej, którego powołanie do życia było zasługą Marcinkowskiego niewątpliwie najdonioślejszą.

Mimo niewielkich rozmiarów książki nie powinno brakować indeksu, gdy zresztą wydanie jest staranne.

A. M. Skałkowski

Jerzy Eugeniusz Płomieński: W kręgu polskiej irredenty (o Edwardzie Dembowskim, Jakubie Szeli i rzezi galicyjskiej). Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1946, s. XIV+128.

Na książce tej jak i na tylu innych, znać ślady wojny. Autor przygotowywał przed wojną życiorys Dembowskiego, napisał go w 1940 r. mimo straty części notatek, po czym rękopis przepadł w powstaniu warszawskim. To, co dziś ogłoszono, są to luźne fragmenty, po części drukowane przed wojną, omawiające niektóre epizody, czy też aspekty życia Dembowskiego wzgl. jego epokę. Dwa pierwsze rozdziały są jakby wprowadzeniem. 4 dalsze zajmują się bezpośrednio Dembowskim, następny sprawą Szeli, wreszcie 3 ostatnie krytyką historiografii austriackiej 46 roku. Jest to więc zbiór króciutkich szkiców powstałych niezależnie od siebie — stąd dosyć liczne powtórzenia. Zamykająca tomik, nieco chaotycznie ułożona bibliografia opuszcza pozycje, na które sam autor powołuje się w przypisach (Skałkowski), ale też nie uwzględnia szeregu autorów, piszących o konspiracjach lat 1831—46: z dawniejszych Łozińskiego (całość „Szkiców"), Stebelskiego, Bogusza; z nowszych Lewaka, Handelsmana, Balickiej, Zboruckiego, Wisłockiego, Rozdolskiego; z pamiętnikarzy pominięci Kaczkowski i Jabłonowski. Luki te odbijają się na konstrukcji, zwłaszcza gdy idzie o podmalowanie tła. Autor po staremu idzie za Krajewskim i Limanowskim, nie korzystając z późniejszych osiągnięć literatury (nawet z cytowanego Tyrowicza czy też Łuczakówny).

I tak w rozdziale I, poświęconym Rzplitej Krakowskiej, nie uwzględniono sprawy zasadniczej dla dziejów tego miasta, tj. konfliktu społecznego pomiędzy arystokracją a mieszczaństwem. Podkreślono związki Stow. Ludu Polskiego z Tow. Demokratycznym (s. 17), gdy stało ono dużo bliżej Młodej Polski, za to na s. 55 nie zaznaczono filiacji wersalskich Związku Narodu Polskiego. Konarski

(s. 17) postawiony na jednej płaszczyźnie ze Ściegiennym, choć ten ostatni podniecał lud przeciw szlachcie, gdy pierwszy z pomocą szlachty chciał trafić do ludu. Stanowczo za słabo podkreślono przemożny wpływ Kamieńskiego na rozwój osobowości i poglądów Dembowskiego. Przemilczano w Związku Nar. Pol. (s. 35) o roli L. Mazurkiewicza. „Wytrawność" działań spiskowych Stefańskiego (s. 42) z pozoru ryzykanta, w istocie oportunisty, można by kwestionować. Warto było podkreślić, że właśnie Dembowski zmontował w Poznańskim opozycję przeciw Komitetowi Libelta, łącząc we frondzie tej sprzeczne żywioły młodej szlachty oraz plebejuszy. Do samego Komitetu Poznańskiego (s. 47) nigdy nie należał. Z drobniejszych uchybień zaznaczę: młodzież krakowska przed 1830 r. (s. 2) nie mogła mieć scysji z policją austriacką. Biskupa krakowskiego (s. 17) nie było w mieście w r. 1846, siedział na wygnaniu w Opawie. Aresztowanie Zaliwskiego (s. 16) nie miało bezpośredniego związku z wykryciem organizacji Węglarzy. Breański (s. 39) zjawił się w Wielkopolsce w 1839 r., a nie 1841 r. Dużo nazwisk cudzoziemskich przekręcono, powinno być Reibnitz, a nie Reubnitz, Beurman, nie Beuermann, Breinl, nie Breindl, Mornay, nie Morny.

Co do pochodzenia Dembowskiego, warto by kiedyś przestać pisać o „karmazynach" i „błękitnej krwi". Niezależnie od dawności rodu pan Leon był sobie bogatym ziemianinem, który dopiero dobijał się wpływów i koligacji — zrazu w oparciu o Czartoryskich, a pod koniec o Wielopolskiego i Berga. Właśnie ta sytuacja pozwala lepiej zrozumieć jego stosunek do syna: autentyczny arystokrata zapewne dużo wyrozumialej byłby się odniósł do „czerwieńca" w rodzie.

Charakterystyka Dembowskiego zawiera szereg trafnych spostrzeżeń, np. przeciwstawienie go Krasińskiemu (s. 56), albo zwrócenie uwagi na sprzeczność pomiędzy antyromantyzmem ideologii Edwarda, a romantyzmem jego działalności. Czyby nie warto, tłomacząc te kontrasty, przypomnieć czytelnikowi raz jeszcze... wiek Dembowskiego? Ostatecznie był to genialny młodzik; Bóg raczy wiedzieć, jakby ewoluował, gdyby pożył dłużej. Może ustatkowałby się, jak Kamieński, może zbakierowałby się, jak Mierosławski, może doszedłby do prawdziwej wielkości... Jego krótkie, wspaniałe życie obciąża jedna wielka odpowiedzialność: za przyśpieszenie o 2 lata wybuchu powstania, za pogorszenie szans polskich w dobie Wiosny Ludów.

To, co autor pisze o rzezi galicyjskiej na marginesie rozprawki Janika o Szeli, nie pozwala nam wyrobić sobie zdania o poglądzie własnym autora. Janik pierwszy w historiografii wykazał na podstawie aktów rozbieżność interesów i dążeń pomiędzy Szelą i rządem zaborczym; nazwanie przezeń Szeli „kozłem ofiarnym" polityki rządowej wydaje mi się wbrew Płomieńskiemu określeniem trafnym. Autor brzydzi się sadyzmem Szeli, nie chce zeń robić herosa, ale skądinąd (s. 91) nazywa go człowiekiem idei — „posiadał bowiem

program polityczno-klasowy". (Na tej zasadzie można by zaliczyć do ideowców także ziemian — obrońców pańszczyzny). Warto było zaznaczyć, że z punktu widzenia interesu chłopskiego czyn Szeli był imprezą nieudaną. Pańszczyzna byłaby znikła w 48 roku niezależnie od rzezi, w następstwie zaś mordów galicyjskich odwrócił się od chłopa i rząd wiedeński, i demokrata polski; minęło 50 lat, nim ruch ludowy wyszedł z tego impasu. Doraźną korzyść odnieśli z rabacji chłopi w zaborze rosyjskim (ukaz 1846 r., inwentarze Bibikowa).

Prawie 40 stron, poświęconych polemice z publicystami austriackimi sprzed lat stu: Sacherem, Salą, Springerem, nie dorzuca nic nowego do tego, co dawno już powiedział Łoziński. Niepotrzebne jest w książeczce nie będącej wydawnictwem źródłowym dwukrotne drukowanie każdego cytatu z dzieł niemieckich: w przekładzie i w oryginale. Umieszczanie na końcu książki pochlebnych wyciągów z recenzji dawniejszych prac autora (s. 126—7) nie należy do zwyczajów przyjętych w naszej literaturze naukowej.

Książka zamierzała być „częściowym przewodnikiem po obszarze słabo na ogół opracowanej w historiografii polskiej problematyki z tego mało znanego społeczeństwu polskiemu okresu polskich dziejów porozbiorowych" (s. XIV). Mimo słusznej w zasadzie tendencji jest przewodnikiem bardzo powierzchownym, a w szczegółach niepewnym. Główną jej zasługą jest przypomnienie naszym uczonym, że historia 46 roku, Dembowskiego i Szeli jest cała jeszcze do zrobienia.

Stefan Kieniewicz

Studia z dziejów myśli i ruchu demokratycznego. Redaktor dr. Marian Tyrowicz. Tom I: *Dr. Marian Tyrowicz,* Polski kongres polityczny w Wrocławiu 1848 r. z 8 ilustracjami. Czytelnik, Kraków 1946, s. 112.

Wydawnictwo stawia sobie za cel ogłaszanie naukowych monografii z zakresu dziejów obozu demokratycznego w Europie i w Polsce od schyłku XVIII w. po dzień dzisiejszy — myśl pożyteczna ze względu na stosunkową szczupłość literatury naukowej, poświęconej u nas tym właśnie zagadnieniom. Niniejszy tom I zawiera studium o jednym z epizodów polskiej działalności politycznej w dobie Wiosny Ludów. Zjazd wrocławski z maja 1848 r. był nieudaną próbą stworzenia władzy centralnej, czy też organu jednoczącego usiłowania poszczególnych dzielnic Polski. Autor oparł się na istniejącej literaturze pamiętnikarskiej i wykorzystał nieco dokładniej, niż wcześniejsi badacze, rękopisy Bibl. Czartoryskich. Cytuje też w przypisach fragmenty pamiętnika gen. Dembińskiego oraz listy Ad. Czartoryskiego, T. Morawskiego i A. Z. Helcla. W rozprawie stara się wykazać, że inicjatywa zjazdu wyszła od konserwatystów krakowskich, lecz podchwycona została przez polską lewicę; że na przebieg zjazdu wpłynął też konflikt pomiędzy krajem, a emigracją, że

stosunek Poznaniaków do zjazdu uzależniony był od obranego przez nich w dniu 3 kwietnia tajnego „Rządu Narodowego". Ubocznie uwydatniono charakter ówczesnego Wrocławia, jak stałego ośrodka poczynań politycznych polskich.

Stefan Kieniewicz

Ksawery Pruszyński. Margrabia Wielopolski. „Czytelnik" 1946. S. 114.

Szkic Biograficzny Ks. Pruszyńskiego jest czymś pośrednim między publicystyką a powieścią historyczną, bez żadnych pretensji naukowych, z pominięciem tych faktów historycznych, które nie wiążą się z przeznaczeniem i tendencją książki. Celem jej jest bowiem aktualność polityczna, widoczna nawet w wyborze tematu. Postać Margrabiego służy tu tylko za pretekst dla przedstawienia i przypomnienia czytelnikowi prób współpracy polsko-rosyjskiej w naszych tradycjach politycznych i państwotwórczych. Książka napisana jest bardzo zręcznie, świetnym językiem rasowego publicysty, pełna dobrego humoru, roi się od znakomitych powiedzeń, pysznych dowcipów i zabawnych analogii aktualno-politycznych, niezawsze może prawdziwych, ale zręcznie podanych. Se non è vero, ê ben trovato. Naukowo jednak ta biografia nie daje nic nowego; ani w szczegółach ani w ujęciu przedmiotu, nie wychodząc poza wiadomości ogólnie znane. Toteż do analizy naukowej nie nadaje się zupełnie.

H. W.

Żanna Kormanowa. Joachim Lelewel. „Książka" 1946. S. 96.

Książka Ż. Kormanowej nie jest dziełem naukowym w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przeznaczona dla szerszych rzesz, posiada charakter wybitnie publicystyczny z silnymi akcentami aktualnymi. Ale jest to publicystyka na bardzo wysokim poziomie, stojąca na pograniczu nauki i jej popularyzacji. Autorka, badaczka polskiego ruchu socjalistycznego, sięgnęła tu do Lelewela, jako najwybitniejszego w połowie XIX wieku przedstawiciela polskiej lewicy demokratycznej i republikańskiej.

Sylwetkę Lelewela ujmuje Kormanowa bardzo plastycznie, dając nam żywego człowieka i polityka. Charakterystykę swą opiera autorka przeważnie na autobiografii Lelewela („Przygody"), na jego listach do rodzeństwa i innych wypowiedziach, rozsianych w jego dziełach, odezwach i pracach. Temperament społeczny ponosi autorkę w ciągu całego wykładu. Pozwala jej to dać nam Lelewela niezwykle żywego, aktualnego, bez patosu i bronzownictwa. Ale z drugiej strony prowadzi ją niekiedy do sądów trochę ryzykownych, zwłaszcza że niepopartych materiałem źródłowym. Do takich m. in. należy trochę gołosłowne twierdzenie autorki o udziale Lelewela w wypadkach sierpniowych 1831 r., a jeszcze bardziej o jego łączności z międzynarodowym komunizmem lat 40-tych.

Rolę Lelewela w ruchach 1846—1848 autorka niewątpliwie przecenia. Lelewel miał kontakty i z Bakuninem i z Marxem i z Engelsem (gdy przyjeżdżali do Brukseli), ale charakterystyczne jest, że w bogatej korespondencji jego, która znajdowała się w zbiorach rapperswilskich Biblioteki Narodowej (a obecnie znajduje się w odpisach w rękach niżej podpisanej), nie ma śladu ściślejszego kontaktu lub współpracy jego ze Związkiem Komunistów i Manifestem Komunistycznym, o czym wspomina autorka na s. 79. Lelewel był od 1847 r. członkiem założonego w Londynie Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego, ale już w 1848 r. zniechęcił się bardzo do rewolucjonistów europejskich, zwłaszcza niemieckich, do których nigdy zresztą nie miał zbytniego zaufania. Był też w tym czasie sterany, cierpiący i zgaszony, siedział w swej samotni brukselskiej nad wykańczaniem różnorodnych dzieł naukowych, które go całkowicie pochłaniały. Niewątpliwie ożywił się w dobie wiosny ludów, był jej bacznym, a nade wszystko niezwykle przewidującym i bystrym obserwatorem, ale już tylko obserwatorem, odsuniętym od szerszego działania politycznego. Zresztą ta rola, raczej obserwatora i doradcy, była właściwą Lelewelowi przez całe jego życie polityczne i społeczne. Miał temperament myśliciela, nie działacza; badacza, nie polityka. Obserwował, krytykował, przekonywał, przewidywał, — ale gdy przychodził moment działania, ustępował, usuwał się i zamykał, sprawiając tym zawsze zawód swym najbliższym towarzyszom.

Helena Więckowska

Chrzanowski Ignacy. Joachim Lelewel. Człowiek i pisarz. Do druku przygotował i przedmową poprzedził Stanisław Pigoń. 1946. „Czytelnik". S. 200.

Biografia J. Lelewela to jedna z ostatnich prac naukowych Ignacego Chrzanowskiego. Wyrosła ona bezpośrednio z pracy nad Historią literatury Polski Porozbiorowej i stanowi właściwie, do rozmiarów monografii rozrośnięty, jeden z jej rozdziałów. Podobnie jak studia o Fredrze, o Słowackim czy Krasińskim. Pracy swej nie zdołał Chrzanowski wykończyć, wykonana w brulionie nie otrzymała ona ostatecznej aprobaty autora. Zwłaszcza część 2-ga, złożona z notat, dopisków marginesowych i wskazówek bibliograficznych, wymagała całkowitego montażu, czego dokonał już po śmierci autora prof. Pigoń.

W studium o Lelewelu chodziło autorowi, podobnie jak w większości jego prac, o podkreślenie przede wszystkim wartości, jakie Lelewel wniósł do literatury polskiej i historiografii, stronę polityczną działalności i życia Lelewela traktując na uboczu.

Ażeby plastyczniej uwypuklić walory i podkreślić te momenty, które Lelewel wniósł do literatury, daje Chrzanowski na wstępie zarys historiografii polskiej przed wystąpieniem Lelewela, podkre-

ślając rozkwit nauki historycznej w epoce oświecenia i dziedzictwo jej przekazane wiekowi XIX.

Część pierwsza obejmuje życie Lelewela od wczesnego dzieciństwa poprzez młodość „rzeźbiarską", kształtującą umysł i charakter, aż „po wiek męski — wiek klęski", okres utraty katedry uniwersyteckiej, niefortunnego uczestnictwa w powstaniu listopadowym, wreszcie tragedii emigracji. Na tej kanwie życiorysowej występuje w części II-ej Lelewel, jako pisarz i uczony. Próba szczegółowego rozpatrzenia jego założeń metodycznych, uzdolnień naukowych i literackich; analiza jego prac nad dziejami Polski i charakterystyka ogólnego poglądu Lelewela na całokształt dziejów Polski.

W poglądach historiozoficznych Lelewela podkreśla Chrzanowski jego „rewolucyjne", jak na ówczesne stosunki, teorie, np. krytyczną ocenę roli możnowładców i jezuitów, których zasługi nawet w dziedzinie naszej kultury umysłowej są przez Lelewela mocno kwestionowane. Dla niego nie ustrój Polski dawnej, niepodległej z instytucją gminowładztwa szlacheckiego był wadliwy (przeciwnie Lelewel pochwala wszystkie instytucje, płynące z owej republiki szlacheckiej, nawet takie jak liberum veto), lecz upadek moralności obywatelskiej i ucisk, choć niewątpliwie mniejszy niż gdzieindziej, ludu wiejskiego. To były, jego zdaniem, najcięższe grzechy Polski, które przyczyniły się do jej upadku.

Książka Chrzanowskiego, jak to już na wstępie zaznaczono, nie ma charakteru monografii, nie kusi się też o syntetyczne ujęcie postaci i twórczości Lelewela, ma charakter raczej podręcznikowy, daje ogólny zarys jego działalności naukowej na polu historiografii polskiej. Tak też powinna być przyjęta i oceniana.

Wykład przeplatany jest tekstami lelewelowskimi (nawiasem mówiąc nie bardzo związanymi z samym wykładem, ponieważ nie ilustrują one wykładu; lepsze miejsce znalazłyby na końcu). Są tu m. in. ciekawe fragmenty z „Panowania Stanisława Augusta", z „Dziejów Polski" potocznym sposobem opowiedzianych, z „Polski Odradzającej się" oraz bardzo charakterystyczna dla poglądów Lelewela rozprawka „Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce". Szkoda tylko, że wydawca nie podał pewnych szczegółów bibliograficznych: z jakich źródeł teksty zostały przedrukowane, z których wydań, względnie kiedy i gdzie były po raz pierwszy drukowane. Strona edytorska bardzo staranna, układ estetyczny i przejrzysty, i, co w naszych warunkach na specjalną zasługuje pochwałę, korekta bez zarzutu.

H. W.

Hulewicz Jan: Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w XIX w., Kraków 1939, Archiwum Komisji do dziejów oświaty i szkolnictwa w Polsce, nr. 5. (Wyd. P. Akad. Umiej.), str. 274

Od namiętnych dyskusyj w sprawie dopuszczenia kobiet do wyż-

szych uczelni, ich zdolności czy niezdolności do pracy naukowej i zawodowej dzieli nas już dziś lat blisko 80. Znamy już obecnie końcowy etap tych zacietrzewionych walk: olbrzymie rzesze kobiet przewinęły się odtąd przez wszystkie wyższe uczelnie, dziesiątki tysięcy zdobyły stanowiska i prace w wybranym zawodzie. Jest to już fakt niezbity, bezsporny. To jest jeden moment, świadczący o tym, że zagadnienie uważać możemy za zamknięte i dojrzałe do analizy naukowej.

Zmieniły się też od owych czasów nasze nastawienia ideowe, tak jak zmieniły się zasadniczo nasze stosunki obyczajowe, społeczne, gospodarcze i polityczne. Już pierwsza wojna światowa zmiotła wiele bardzo zakorzenionych światopoglądów i nawyków myślowych, wiele też wydobyła nowych wartości i problemów. Pod wpływem tych przeobrażeń sięgnęła nauka historyczna po nowe zagadnienia, przede wszystkim z dziedziny społecznej, gospodarczej i kulturalnej, wypracowując jednocześnie nowe metody badawcze i odkrywając nowe materiały. Nie wszystkie jednak problemy z tej dziedziny były równomiernie opracowane. Niektóre zdążono zaledwie dotknąć, inne pozostały zupełnie nieporuszone. Do tych ostatnich należą dzieje polskiego ruchu feministycznego.

Pierwszą zachętę do zerwania z tym milczeniem dał przed wojną Jan Hulewicz, który za temat swych studiów wziął sobie dzieje dążeń kobiet polskich ku wyższemu wykształceniu. Temat ten nie wyczerpuje, rzecz prosta, całego złożonego zagadnienia polskiego ruchu feministycznego, obejmuje jedną tylko stronę tego ruchu, ale stronę bardzo ważną i istotną. W nim się bowiem zawarł problem ideału wychowawczego kobiety.

W przeciwieństwie do zagranicy, gdzie zagadnienie walki kobiet o wyższe wykształcenie stało się przedmiotem poważnych badań naukowych i doczekało się obfitej literatury naukowej, u nas problem ten leżał odłogiem. Poza Chmielowskim, mocno przestarzałym i fragmentarycznym (*Autorki polskie XIX wieku*, Warszawa 1885) i kilku przyczynkami i drobniejszymi pracami informacyjnymi o szkolnictwie żeńskim, nauka polska właściwie tego zagadnienia wcale nie tknęła. Nawet najważniejsze bohaterki, zwycięskie pionierki walki o wyższe studia, które wszak tyle energii, niezłomności i heroizmu włożyły w tę walkę, nie zrozumiały, że należy dla potomności utrwalić swe ciekawe przeżycia i zmagania. Nie rozporządzamy więc żadnymi pamiętnikami czy wspomnieniami pierwszych naszych studentek.

Na takim ugorze uwydatnia się tym wyraźniej ogrom i oryginalność podjętej przez Hulewicza pracy. Sięgnął on po zagadnienie nieruszone, nie mające nawet przygotowanych materiałów w postaci spisów bibliograficznych czy osobistych wspomnień. Tym większa jest jego zasługa tak naukowa jak i społeczna. Jeśli bowiem skarżyliśmy się dotąd na brak literatury naukowej, dotyczącej walki kobiet o wyższe wykształcenie, to teraz musimy sobie po-

wiedzieć, że prace Hulewicza braki te z dużym nakładem wyrównały. Zwłaszcza obszerna monografia, wydana przed samą wojną przez Polską Akademię Umiejętności, oparta na bogatym materiale drukowanym współczesnej literatury i publicystyki, oraz na źródłach rękopiśmiennych archiwów Rapperswilskiego, Uniwersytetów Krakowskiego i Lwowskiego, wypełnia rażącą dotąd lukę w naszej historiografii XIX wieku.

Chociaż autor ogranicza swe badania do problemu wyższych studiów, a więc do analizy strony pedagogicznej ruchu kobiecego, to jednak nie zacieśnia tego tematu. Przeciwnie rzuca go na szerokie i głębokie tło stosunków politycznych i społecznych oraz przemian gospodarczo-obyczajowych kraju. To ścisłe powiązanie problemu wyższych studiów kobiet z gruntem realnym pozwala na właściwe umiejscowienie samego problemu, wniknięcie w jego istotne przyczyny i zrozumienie ego wyjątkowego natężenia, jako ruchu społeczno-ekonomiczno-obyczajowego drugiej połowy XIX wieku. Na tym podłożu autor przedstawia cały szereg spraw, wiążących się ściśle z dążeniem kobiet do wyższych studiów, a więc przedstawia najważniejsze momenty rozwojowe szkolnictwa żeńskiego od pierwszym lat XIX wieku począwszy, oraz daje dokładny obraz walki ideologicznej, toczonej przez różne odłamy społeczeństwa w Królestwie, Galicji i Poznańskim w sprawie ideału wychowawczego kobiety, jej możliwości i dążeń do wyższego kształcenia. Najobszerniej, zupełnie zresztą słusznie traktuje autor dyskusję pozytywistów warszawskich (lata 70-te i 80-te), która wniosła najwięcej wartości konkretnych w tę sprawę i właściwie pchnęła ją na tory realne. Po takim przygotowaniu przechodzi autor do opisu studiów Polek zagranicą, kiedy to jeszcze uniwersytety krajowe były dla kobiet zamknięte. Rozdział ostatni książki (10-y) poświęcony jest walce o średnie i wyższe wykształcenie kobiet w Galicji, walce, która doprowadziła wreszcie po długich i bolesnych starciach do zwycięskiego finału: otwarcia przed kobietami bram Uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego.

Jak z tego pobieżnego wyliczenia wynika — książka Hulewicza to kopalnia wiadomości bezpośrednich i pośrednich, wyczerpująco naświetlających zagadnienie kobiecych studiów wyższych w Polsce.

Autor daje nam nie tylko obraz dążeń kobiet do wiedzy, ale również stara się sięgnąć do genezy pobudek, do źródeł tego prądu. Nie negując przy tym pobudek natury idealistycznej, stara się punkt ciężkości motywów przerzucić na stronę materialną, tj. w dążeniu kobiet do wiedzy widzi przede wszystkim chęć wywalczenia sobie samodzielnego stanowiska zarobkowego, co konieczne stawało się wobec przemian ekonomicznych ówczesnej Polski, kryzysu gospodarczego ziemiaństwa i zubożenia wyższych sfer inteligencji. Te momenty — zdaniem autora — w największym stopniu zmu-

siły kobietę do szukania zarobku, a więc do zdobycia odpowiedniego wykształcenia i kwalifikacji, któreby pozwoliły na lepszy zarobek.

Ten newralgiczny punkt książki Hulewicza: ekonomiczne podłoże walki kobiet polskich o dostęp do wyższych uczelni — spotkał się z gorącą dyskusją przed wojną, kiedy to autor ogłosił w „Przeglądzie Współczesnym" swe pierwsze szczegółowe studium na ten temat pt. Walka kobiet polskich o dostęp na uniwersytety (1936 r.). Weteranki ruchu, żyjące jeszcze uczestniczki tych walk gorąco protestowały przeciw takiemu „umniejszaniu" ich pobudek, twierdząc, że były one czysto idealistycznej natury. Odmawiały więc Hulewiczowi słuszności w dopatrywaniu się momentów natury ekonomicznej w całym tym ruchu. Na łamach zaś tegoż „Przeglądu Współczesnego" wystąpił K. W. Zawodziński z szeregiem uwag polemicznych, kwestionując stanowczo ekonomiczny charakter tych zjawisk. Polemika prowadzona rzeczowo choć dosyć namiętnie pomiędzy Zawodzińskim przytaczającym sporo argumentów opartych na wspomnieniach osobistych i obserwacjach rodzinnych, a nie ustępującym ze swego stanowiska Hulewiczem, snuła się przez kilka numerów „Przeglądu". Wyjaśniła ona pewne charakterystyczne szczegóły, nie wyjaśniła jednak samego założenia; obaj przeciwnicy pozostali na swych stanowiskach.

Mam wrażenie, że tkwi w tym całym sporze pewne nieporozumienie, nad którym warto się zatrzymać. A więc przede wszystkim rozróżnić trzeba dwa momenty: ogólne podłoże całego ruchu i indywidualne pobudki jego pionierów. Są to dwie różne rzeczy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że każde zjawisko społeczne uwarunkowane jest momentami natury ekonomicznej. Warunki gospodarcze oczywiście wywołują pewne prądy, podświadomie nurtują dane środowisko, tak że trudno je nawet na powierzchni dostrzec. Trzeba jednak sięgnąć głębiej, by je zauważyć i wydobyć. Tak samo rzecz się ma z interesującym nas zagadnieniem. Polski ruch feministyczny, którego jedną ze stron było dążenie kobiet do wyższego wykształcenia, miał swe źródło w stosunkach ekonomicznych. Związany był przeobrażeniami gospodarczymi, z kapitalizacją i mechanizacją świata, z upadkiem samodzielnych gospodarstw wiejskich, z szybkim rozwojem industrializmu, których to przeobrażeń świadkiem był wiek XIX na przestrzeni całej Europy. Z tej ogólnej perspektywy historycznej ma Hulewicz niewątpliwie rację, dopatrując się w walce kobiet o wyższe wykształcenie podłoża ekonomicznego. I to niezależnie od tego, jakimi czy materialnymi czy idealistycznymi pobudkami kierowały się jego pionierki, ruch feministyczny jest ruchem par excellence ekonomicznym.

Dla poparcia swej słusznej tezy poza całym szeregiem argumentów, wykazujących jasno związek tego ruchu z ówczesnymi stosunkami społecznymi i ekonomicznymi kraju, powołuje się autor i na to, że bezpośrednimi pobudkami, którymi kierowały się pierwsze studentki, były najczęściej raczej momenty natury materialnej niż

innej. I w tym punkcie zaczyna się pewne nieporozumienie. Co innego jest bowiem tło ekonomiczne, a co innego bezpośrednie motywy indywidualne twórców danego zjawiska. Otóż bezpośrednie „psychologiczne" pobudki, które pchały w pierwszych latach ruchu kobiety do wyższych studiów, nie leżały najczęściej w sferze materialnej. Walka kobiet o wyższe studia — tak w Polsce jak i za granicą — miała mimo swego podłoża ekonomicznego wszelkie cechy walki ideowej o wyzwolenie indywidualności ludzkiej, przynajmniej było tak w pierwszych latach ruchu, a więc w latach 70-tych. Ciągle tu odróżniać musimy podłoże, a nawet skutki ruchu od indywidualnych pobudek jego pionierek. Boć przecież wyższe studia ułatwiły niewątpliwie kobietom zdobycie zawodu i przez to podniosły w rezultacie ich możliwości zarobkowe, co ujawniło się już bardzo wyraźnie w drugim i trzecim pokoleniu studentek. Gdy drzwi były już wyrąbane, wtedy olbrzymia większość kobiet szła na wyższe uczelnie dla zarobku, dla lepszego chleba. Ale pionierki tego ruchu, pierwsze studentki polskie z pewnością nie jeździły na studia za granicę dla celów materialnych. Gdyby wówczas na prawdę im o to chodziło, o zdobycie podstaw finansowych, to poszłyby na intratniejsze i bliższe sobie placówki zarobkowe, które były dopuszczalne i z pewnością rentowniejsze jak: warsztaty, fabryki, szwalnie, sklepy, biura, korepetycje itp., a nie puszczałyby się na długą podróż i bardzo kosztowny pobyt za granicą zdala od rodziny dla mocno wątpliwych, bardzo mglisto zarysowujących się i obliczonych na odległą przyszłość zarobków. Wszak trudno było w owym czasie liczyć na to, że przyszłe lekarki, prawniczki, uczone znajdą lepszą płacę, odbiją sobie koszty włożone w studia i zdobędą niezależną egzystencję materialną. Pamiętać bowiem musimy, że zagadnienie tzw. wyższych zawodów dla kobiet było jeszcze bardzo niepopularne. Później, w następnym pokoleniu studentek, motyw zarobkowy, materialny odgrywał niewątpliwie dominującą rolę, ale u tych pierwszych — należał raczej do rzadkiego wyjątku.

Nie rozporządzamy niestety pamiętnikami pierwszych polskich studentek i szczerymi wypowiedziami ich na ten temat. Ale z przytoczonych przez Hulewicza danych, ze sporadycznych wypowiedzi poszczególnych kobiet z tej epoki, wreszcie ze znajomości tych środowisk i ówczesnych nastrojów możnaby się bezpośrednich pobudek dążeń kobiet do wyższego wykształcenia dopatrzyć w ogólnym ruchu emancypacyjnym, w chęci wyjścia z ciasnego kręgu domowych pieleszy i zdobycia pewnej samodzielnej pozycji społecznej i towarzyskiej, w dążeniu do uniezależnienia się od mężczyzny i zrównania się z nim w prawach i przywilejach. A więc w sferze momentów natury raczej idealistycznej, niż materialnej.

Nie chciałabym, aby to przydługie może zatrzymanie się na tym problemie pozostawiło fałszywą sugestię, że nie zgadzam się z autorem w jego zasadniczej i moim zdaniem bardzo trafnej tezie o ekonomicznym podłożu ruchu feministycznego. Raz jeszcze pod-

kreślić pragnę, że cały ten ruch, a więc i walka o wyższe wykształcenie, był u swych podstaw i w swych skutkach ruchem ekonomicznym i społecznym, i że wielką jest zasługą autora, iż zwrócił na to uwagę i związał górnolotny, czysto intelektualny zdawałoby się pęd do wiedzy z przyziemnymi, konkretnymi warunkami ówczesnego życia. Gdyby cały ten pęd nie był ściśle z gruntem związany i warunkami ekonomicznymi uwarunkowany, to 1-o, nie zatriumfowałby tak szybko, po krótkiej stosunkowo batalii, 2-o, przeminąłby tak samo prędko, jak przyszedł. Podzieliłby los pewnych prądów czysto abstrakcyjnych, które trwają tak długo, póki są modne lub póki żyją ich twórcy-ideowcy. A pęd kobiet do wyższych studiów zapuścił bardzo głębokie korzenie właśnie dlatego, że był potrzebą chwili, że był ściśle związany z ówczesnymi przeobrażeniami ekonomicznymi, które pchnęły życie naprzód i odwrócić się już nie dały.

To więc, że pierwsze pokolenie studentek kierowało się pobudkami idealistycznymi w swym dążeniu do wyższych studiów, nie przeczy wcale faktowi, że ruch ten jako ruch masowy posiadał podłoże ekonomiczne, , którego sobie jego pionierki mogły nawet nie uświadamiać, ale które historyk, badacz potrafi na powierzchnię wydobyć. To zadanie spełniła książka Hulewicza.

Helena Więckowska

Kłosiński Tadeusz. Polityka przemysłowa okupanta w Generalnym Gubernatorstwie. Poznań 1947, str. 181.

Praca nie obejmuje całej polityki przemysłowej, uwzględniony został jedynie przemysł podlegający Głównemu Wydziałowi Gospodarki, a pominięty przemysł spożywczy, podlegający Głównemu Wydziałowi Wyżywienia i Rolnictwa oraz przemysł tartaczny, podlegający Głównemu Wydziałowi Leśnictwa. Trzeba więc będzie opracować politykę gospodarczą okupanta w tych dwóch ważnych działach, aby mieć pełny obraz polityki przemysłowej.

Główną podstawę źródłową omawianej pracy jest często cytowany Dziennik Rozporządzeń. O Dzienniku Urzędowym wspomniano raz na początku pracy, nie jest on jednak cytowany, choć niewątpliwie zawiera pewne dane, wchodzące w zakres tematu pracy.

Ponadto zostały zużytkowane pewne materiały Izby Przemysłowo-Handlowej. Ograniczają się one jednak do katastru firm i kilkudziesięciu kopii pism. Reszta została wywieziona w 1944 r. do Wrocławia, gdzie prawdopodobnie zaginęła. W pewnych wypadkach autor powołuje się na te materiały, ale zupełnie ogólnikowo, w innych można się domyślać, że z nich właśnie korzystał. To jednak nie wystarcza. Jest rzeczą przyjętą w pracach historycznych, że daje się dokładniejszą, niż to zrobił autor, charakterystykę materiału źródłowego archiwalnego i w każdym miejscu pracy, w którym się z niego korzystało w nocie powołuje się na ten materiał, podając

sygnatury, ułatwiające przyszłym badaczom wyszukanie w razie potrzeby odnośnych aktów. Nie ma powodu do odmiennego postępowania przy pisaniu historii gospodarczej G. G.

Tosamo odnosi się do zużytkowanych przez autora jego bezpośrednich obserwacji. Może najkorzystniejszą dla dalszych badań rzeczą byłoby spisywanie w takich wypadkach swoim wspomnień i cytowanie w pracy stron takiego rękopisu czy maszynopisu, z tym że z czasem będzie on złożony w jakiejś publicznej bibliotece.

Praca wchodzi w zakres dziejów polityki gospodarczej. Od pracy tego typu nie można oczywiście wymagać dokładnej prawniczej analizy ustaw, jaką musi dać historyk prawa administracyjnego. Trudno jest przeciągnąć obiektywnie uzasadnioną granicę między zużytkowaniem treści ustaw przez historyka polityki gospodarczej, a historyka prawa administracyjnego. Mam jednak to przekonanie, że historyk polityki gospodarczej powinien niekiedy sięgać dalej, niż to zrobił autor. Reglamentacja płac i cen, obejmująca tysiące pozycji odnoszących się do różnych zajęć i towarów, różnych terenów i różnych czasokresów nie potrzebuje być statystycznie opracowana w całej swej rozciągłości. Byłoby jednak rzeczą ciekawą wyjaśnić przez odpowiednie zestawienia tabelaryczne rozwój chociażby pewnej liczby najważniejszych „urzędowych" płac i cen towarów w różnych typach ośrodków gospodarczych.

Historia polityki gospodarczej nie powinna ograniczać się do samej tylko analizy materiału ustawodawczego. Koniecznym uzupełnieniem tej analizy jest wyjaśnienie politycznej genezy poszczególnych aktów ustawodawczych i zarządzeń administracyjnych, jak to naprzykład dla historii polityki rolnej w dobie wielkich reform włościańskich zrobił dla Prus G. F. Knapp, dla Czech Grünberg, dla Galicji Mizes, dla Poznańskiego Kniat, dla polityki handlowej Austrii w stosunku do Galicji Grossmann i wielu innych. Polityka gospodarcza G. G. została przedstawiona na tle ideologii partii nar. socj. Ideologia ta była niewątpliwie czynnikiem najważniejszym, a nie tłumaczy ona wszystkiego. Jeżeli chodzi o stosowanie tej ideologii na terenie G. G., to między różnymi członkami administracji okupacyjnej, posiadającej nieraz na swym terenie bardzo duże znaczenie, istniały bardzo poważne różnice. Jeszcze podczas trwania okupacji przejawiało się to w różnym ustosunkowaniu się do tych samych spraw różnych urzędów lub urzędników, niekiedy w przypadkowych wypowiedziach Niemców w obecności Polaków. Do społeczeństwa polskiego stale dochodziły zazwyczaj dość mgliste informacje o nieraz gwałtownych sporach w łonie administracji lub na posiedzeniach partyjnych. Wszystko to znajduje obecnie potwierdzenie zarówno w materiale pamiętnikarskim, jak i archiwalnym. Dla jednych Niemców było rzeczą korzystniejszą prowadzenie eksploatacji gospodarczej Polaków drogą niejako oficjalną np. przez zajmowanie majątków lub przedsiębiorstw dla siebie lub przez siebie podstawione osoby, podczas gdy dla innych, posiadających praw-

dopodobnie słabszą pozycję w partii, bardziej korzystną była bezpośrednio prowadzona, niejako prywatna eksploatacja, wchodzących w grę przedsiębiorstw, głównie w formie otrzymywanych od nich łapówek. Materiał ustawodawczy nie daje oczywiście żadnych informacji z tego zakresu, ale trudno przypuścić, aby w swoich bezpośrednich obserwacjach autor nie zebrał materiału z tego zakresu.

Oprócz analizy ustawodawstwa stara się autor wyjaśnić jego wpływ na życie przemysłowe. W pracy swej podał autor pewne szczegóły z tego zakresu oparte prawdopodobnie albo na wspomnianym wyżej materiale z Izby Przemysłowo-Handlowej, albo z bezpośredniej obserwacji. Ale ogólnie biorąc sprawy te są tylko zaznaczane, a całe przedstawienie jest bardzo dalekie od dokładniejszego oświetlenia.

Skoro zostanie zebrana większa ilość materiału pamiętnikarskiego i skoro zostaną udostępnione dla badań naukowych resztki archiwów władz okupacyjnych, a zwłaszcza tak licznie w nich reprezentowane miesięczne sprawozdania o położeniu (Lageberichte) czy to starostów, czy gubernatorów, czy kierowników różnych urzędów gospodarczych, będzie można uzyskać bez porównania pełniejszy obraz faktycznego rozwoju przemysłu w granicach praw okupacyjnych, czego nie mógł zrobić autor, który nie dysponował tym materiałem.

Najtrwalszą pozycją w książce Kłosińskiego jest usystematyzowanie norm prawnych regulujących życie przemysłowe znacznego obszaru ziem polskich podczas okupacji. Ułatwi to ogromnie przyszłym badaczom pracę nad faktycznym przebiegiem życia przemysłowego w G. G.

Szczególna wdzięczność należy się autorowi za to, że książkę swoją opublikował już w 1947 r., to jest w dwa lata po ustaniu okupacji, dzięki czemu mamy wydawnictwo ogromnie ułatwiające orientowanie się w bogatym materiale ustawodawczym tych czasów.

Jan Rutkowski

Stanisław Kutrzeba. Wstęp do nauki o prawie i państwie. Z przedmową prof. Jerzego Landego. Kraków 1946. Nakładem Księgarni St. Kamińskiego. Stron 147.

Śp. prof. Stanisław Kutrzeba to przede wszystkim historyk ustroju — a więc prawie tyle, co historyk w znaczeniu ściślejszym, zwłaszcza że zajmował się także tematami należącymi w całości do historii gospodarczej lub nawet politycznej. Opracowywał jednak i zagadnienia z historii innych działów prawa, a także ze współczesnego prawa politycznego i międzynarodowego. W licznych artykułach i odczytach pozostał trwały ślad jeszcze szerszych zainteresowań prof. Kutrzeby. Zajmował się w nich różnymi zagadnieniami życia społecznego, rozwojem całości prawa oraz metodami i organizacją pracy naukowej. Część wyników pracy przeprowadzonej w związku z tymi zainteresowaniami i całą działalnością naukową

została zawarta we „Wstępie do nauki o prawie i państwie" napisanym w trudnych warunkach okupacji niemieckiej. Druk tego podręcznika nastąpił już po zgonie wielkiego uczonego. Słowo wstępne napisał prof. Jerzy Lande, który następnie zrecenzował podręcznik z punktu widzenia teorii prawa w czasopiśmie „Państwo i Prawo", zeszyt 5—6, r. 1946 (str. 133—136).

Książka zawiera „elementy nauki o państwie i prawie na podstawie porównawczej i z uwzględnieniem historii" — tak scharakteryzował jej treść sam autor we wstępie. Ogólne pojęcia prawne zajmują w niej stosunkowo mało miejsca i bynajmniej nie są wykładem teorii prawa. Zostały ujęte pod tym samym kątem widzenia, co cała reszta obejmująca omówienie poszczególnych działów prawa. Prof. Kutrzebie chodziło mianowicie tylko o prawo oficjalne, tzn. prawo uznane przez państwo za obowiązujące, nie o prawo w ogóle. Książka jest jednak oparta na głębokich podstawach ogólno-teoretycznych. Łączy się to z użyciem metody porównawczej, której założeniem jest pojmowanie prawa jako wytworu życia społecznego, zależnego od procesów zachodzących w tym życiu. Pod tym względem prof. Kutrzeba podzielał pogląd na istotę prawa, zyskujący sobie w nauce coraz szersze uznanie, najkonsekwentniej rozwinięty przez Petrażyckiego. Prof. Kutrzeba nie podejmuje dalszych rozważań o istocie prawa, ale niewątpliwie szłyby po tej samej linii. Chodziło o jednolitość i zwięzłość wykładu — wywody ogólno-teoretyczne musiałyby z natury rzeczy być obszerniejsze i nie należałyby do tematu.

Jakkolwiek książka jest poświęcona przedmiotowi należącemu do dogmatyki prawa, jest jednak przede wszystkim pracą historyczną. „Zrodziła się z umysłu i nastawienia historyka" — jak napisał prof. Lande w „słowie wstępnym". „Historyczność" przejawia się nie tylko w krótkich zarysach rozwoju poszczególnych instytucji prawnych (specjalne wstawki odbite petitem). Prof. Kutrzeba nie przedstawił w głównym tekście prawa obowiązującego w Polsce czy w innym państwie, ale dał obraz instytucji prawnych, które są wspólne całemu światu cywilizowanemu na obecnym stopniu rozwoju kulturalnego. Zaznaczył przy tym najważniejsze różnice. Jest to praca nie dogmatyka, lecz historyka prawa. Słusznie uważał prof. Kutrzeba metodę porównawczą za specyficzną dla nauki historii [1]). Wykazanie analogii i różnic ma być drogą do poznania genezy prawa, tzn. przyczyn warunkujących występowanie takich lub innych norm — a to jest właściwe, ostateczne zadanie nauki historii prawa, jak to prof. Kutrzeba podkreślał niejednokrotnie [2]). Tej pracy —

[1]) St. Kutrzeba, Metoda historyczna w prawie politycznym. II rocznik Polskiego Instytutu Prawa Publicznego (i odbitka). Poznań 1938.

[2]) St. Kutrzeba, Les origines et le caractère du parlamentarisme au moyen âge (La Pologne au Congrès international de Bruxelles 1923 XII), str. 1—2. Tenże. Dalsze drogi nauki historii prawa (IV. Zjazd Historyków Polskich w Poznaniu 1925, sekcja IV), str. 3.

nad przyczynami rozwoju, prof. Kutrzeba nie podjął w omawianej książce — jak słusznie tłumaczy prof. Lande w swojej recenzji, ze względu na szczupłe ramy podręcznika.

Podręcznik nie ma specjalnego przeznaczenia. Dla studentów prawa może być tylko pożyteczną lekturą, jako ujęcie całości materiału przerabianego przez nich szczegółowo z punktu widzenia odmiennego niż ten, do którego są przyzwyczajeni. Główną wartość ma jednak dla osób nie poświęcających się studiom prawnym. Specjalną uwagę należy zwrócić na znaczenie tego podręcznika dla historyków, którzy w swojej pracy ciągle stykają się z pojęciami prawnymi. Znajdą tu omówienie wszystkich działów prawa zarówno prywatnego jak i publicznego. Nauka o państwie jest ujęta nawet szerzej, nie tylko jako prawo polityczne, administracyjne i międzynarodowe, ale z pełnym poglądem na istotę, cele i działalność organizacji państwowej. Ujęcie zagadnień jest proste, jasne i zrozumiałe, zwięzłość niesłychana. Kwestie wątpliwe, o które toczą się zawsze boje z „rozczepianiem włosa na czworo", nie zadowolą w wielu wypadkach zawodowych prawników, ale są postawione w taki sposób, że każdemu czytelnikowi dają określony i uchwytny pogląd mogący służyć za dobrą podstawę do dyskusji. Zarysy rozwoju historycznego są mistrzowskie. Zdarzają się tu nawskróś oryginalne ujęcia syntetyczne, stanowiące wyłączną własność prof. Kutrzeby, jak ogólne wytłumaczenie analogii i różnic w prawach różnych narodów (str. 7—9), schemat rozwoju ustrojowego państw europejskich (str. 38), typy państw zależnych od czasów starożytnych do teraźniejszości (st. 44—47). Prof. Kutrzeba uwzględnił przy tym nawet najnowocześniejsze konstrukcje prawne, jak prawa podobne do rzeczowych (str. 93, 98—99) lub zagadnienia prawa pracy (str. 72, 106—107). Jest to zgodne z założeniem, że do nauki historii należą zagadnienia aż po dzień dzisiejszy, nie tylko te, które „pokryła patyna wieków".

„Wstęp" prof. Kutrzeby daje więc zupełny chociaż bardzo ogólny obraz rozwoju prawa we wszystkich jego działach. W razie uwzględnienia w jakimś stopniu nauki prawa w programie studiów historycznych na uniwersytetach byłby to najodpowiedniejszy podręcznik dla studentów historii, a w każdym razie powinien stać się dla nich obowiązującą lekturą. Nie ma bowiem w literatuorze polskiej książki, która zaznajamiałaby tak łatwo z całością instytucji prawnych i dawała równie doskonały pogląd na ich rozwój.

Władysław Sobociński

Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku. Referaty wygłoszone na Konferencji naukowej odbytej dnia 6 kwietnia 1946 we Wrocławiu. Katowice—Wrocław 1947, str. 124.

Książka niniejsza, omawiająca w jedenastu artykułach stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku, jest ściśle biorąc dopełnieniem względnie rozszerzeniem postulatów zawartych w tomie

zbiorowym: „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku", wydanej przez Instytut Śląski w Katowicach w r. 1936, w kierunku przede wszystkim praktycznym. Powrót całego terytorium Śląska pod władzę suwerenną Rzeczypospolitej wyłonił siłą faktu konieczność wprowadzenia pewnych zmian i korektur do ustalonych w r. 1936 tez i postulatów badawczych, jakoteż rewizji podstaw ich struktury organizacyjnej. Dotyczy to przede wszystkim tych dyscyplin naukowych, które są związane z ziemią, człowiekiem i przyrodą, jak geografia i geologia, biologia, antropologia itd. Natomiast dziedzina nauk historycznych, gdzie przynależność państwowa nie była czynnikiem decydującym a tym samym możność ogarnięcia całokształtu problemu była daleko łatwiejsza, nie przynosi w ustalonym programie większych zmian czy odchyleń. Stąd też autorzy tych działów właściwie omijają raczej systematyczną stronę przedstawienia potrzeb swych dyscyplin, kładąc główną wagę na praktyczną ich realizację.

Momenty te podkreśla zwłaszcza silnie artykuł prof. Wł. Czaplińskiego: „Zadania historii wobec odzyskania ziem śląskich", w którym autor omawia kapitalne zagadnienie związania zapomocą odpowiednio dobranych popularnych książek i broszur osiedlającą się na Śląsku ludność z przeszłością tej ziemi, wprowadzenie do świadomości zbiorowej jej dawnej przynależności do Polski. Dla realizacji tego postulatu wysuwa konieczność dostarczenia polskiemu odbiorcy całokształtu dziejów Śląska w wydaniu popularnym (co częściowo już zostało wykonane), oraz serii opracowań historii miast Śląskich, z podkreśleniem i „wydobyciem na jaw ich niedawnej może, ukrytej polskiej przeszłości". Ten drugi postulat niewątpliwie nie będzie łatwy do zrealizowania, zwłaszcza wobec szybkiego zniemczenia tych miast; nie może on być w każdym razie powierzany dyletantom. Jeśli chodzi o zakres i ramy badań ściśle naukowych, monograficznych, to autor rozpatruje je raczej sposobem przykładowym. W odniesieniu do średniowiecza wysuwa postulaty sformułowane i ustalone w zasadzie już dawniej (skład narodowościowy miast śląskich, terytorialne rozmieszczenie elementu polskiego, monografie pewnych Piastowiczów śląskich). Rozpatrując potrzeby nauki historycznej w odniesieniu do dziejów nowożytnych główny nacisk kładzie na dzieje wewnętrzne i kulturę umysłową, nie wiem czy słusznie na planie drugim stawiając zagadnienia polityczne. Badania Nowogrodzkiego i Szelągowskiego, Piwarskiego czy Dzięgla nie rozwiązują jeszcze sprawy na tym odcinku; są one tylko drobnymi fragmentami i ułamkami wielkiej a mało zbadanej całości. Weźmy np. sprawy tak istotne, jak plany rewindykacji Śląska za Zygmunta Starego, albo zabiegi pewnych książąt śląskich o koronę polską w XVI w. Albo jakież kapitalne zagadnienie stanowi temat: Śląsk w świadomości polskiej od Długosza do pisarzy politycznych pierwszego i drugiego bezkrólewia. Dalej Wrocław, a w szczególności biorąc Śląsk, jako oparcie dla polskich emigracji

politycznych XVI—XVIII (sam prof. Czapliński pisał o tym w „Nauce i Sztuce", 1946) a jeszcze więcej jako oparcie i ognisko polskich ruchów wolnościowych i spiskowych w. XIX, jako szczególnie dogodny ze względu na swoje położenie geograficzne punkt dla oddziaływania na trzy zabory. Wspomnijmy liczne konspiracje z okresu św. Przymierza w „badach" dolnośląskich: w Solicach, Cieplicach snute przez patriotyczny odłam arystokracji i ziemiaństwa polskiego, o czym wspominają nawet współcześni pamiętnikarze niemieccy, np. profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Norweg z pochodzenia, ale gorliwy Niemiec, Henrik Steffens; kongres wrocławski r. 1848, o którym świeżą monografię dał Tyrowicz, znaczenie Wrocławia w r. 1863. Ta rola ośrodka ruchów politycznych polskich utrzymała się nawet w drugiej połowie w. XIX, jak tego dowodzi zjazd odbyty we Wrocławiu w dniach 6—8 grudnia 1868 pod patronatem A. Sapiehy, który postanowił powołać do życia Stronnictwo Narodowe ogólnopolskie, albo dokonany w dniu 17 marca 1882 r. w tymże mieście zjazd przedstawicieli trzech zaborów, — dwóch uczestników sprzysiężenia, mianowicie St. Krzemińskiego i Jana Frankowskiego znamy z nawiska — dla ustalenia wspólnej linii postępowania na wypadek powikłań międzynarodowych i wybuchu wojny austriacko-niemieckiej przeciw Rosji [1]). Celem zawiązanej wówczas organizacji była odbudowa Polski w jej dawnych granicach na wschodzie. Stanowczo też zbyt mały akcent położony jest na dzieje społeczne, gospodarcze i oświatowe Śląska. Struktura społeczna i narodowa wsi śląskiej XVI do XVIII wieku, to temat zarówno potrzebny co pasjonujący. Źródłowych, pilnych badań wymagają dzieje handlu miast śląskich z Polską (przykładem przedwojenne studia młodego historyka niemieckiego L. Petriego), polskiego eksportu na Śląsk (słynne spędy wołów polskich do Brzegu), czy dzieje kolonizacji Śląska przez Fryderyka II. Na szybkie opracowanie czekają problemy związane z dziejami szkolnictwa powszechnego (studia Koslera stanowczo nie wystarczają!), uchwycenie zwłaszcza niwelacyjnych procesów germanizacyjnych tej szkoły. Na omówienie zasługują też sprawy polskie w niemieckiej publicystyce Śląska w. XIX.

Inny charakter aniżeli artykuł prof. Czaplińskiego ma rzecz prof. T. Mikulskiego: „Zagadnienie literatury śląskiej". Wysuwa w nim autor trzy główne postulaty: stworzenie bibliografii retrospektywnej piśmiennictwa śląskiego połączonej ewentualnie z bibliografią personalną, dzieje książki polskiej na Śląsku (drukarstwo, pośrednictwo, konsumpcja) wreszcie rozgraniczenie kompetencji poszczególnych ośrodków badawczych w pracach nad piśmiennictwem regionalnym, przydzielając zadania edytorskie (Biblioteka Pisarzów Śląskich) Instytutowi Śląskiemu, zaś prace monograficzne,

[1]) Rpis Bibl. Rapperswilskiej nr. 787.

konstrukcyjne Instytutowi Historii Literatury Uniwersytetu Wrocławskiego.

Uzupełnieniem poniekąd artykułu poprzedniego jest rzecz prof. St. Rosponda: „Stan i potrzeby językoznawstwa polskiego na Śląsku ze szczególnym uwzględnieniem Dolnego Śląska", w którym autor nawiązując do sformułowanych przez prof. Nitscha w r. 1936 postulatów rozszerza je słusznie na dziedzinę badań dialektologii historycznej, dążąc w ogóle do stworzenia stałej podstawy dla studiów nad rekonstrukcją historycznego dialektu śląskiego. Zadanie niewątpliwie potrzebne, jakkolwiek ze względu na ubóstwo zachowanego materiału dość trudne i skomplikowane. Do projektowanej serii Materiałów językowych Śląska pozwoliłbym sobie dodać jako potrzebny tom przekazów źródłowych o stanie i rozmieszczeniu języka polskiego od XVI do XVIII wieku.

Omawiane artykuły cechuje entuzjastyczne nastawienie, świadomość konieczności zbudowania nowej nauki o polskim Śląsku, tendencje odkrywcze. Nie wiadomo tylko, czy jeśli chodzi o zbiory dolnośląskie rzeczywistość odpowie wyrażonym i żywionym przez autorów nadziejom i oczekiwaniom. W szczególności mam wątpliwości, czy aż tak zasobną w stare druki polskie okaże się dawniejsza biblioteka hr. Schaffgotschów (dziś im. J. S. Bandtkiego) w Cieplicach, czy raczej poszukiwań za nimi nie trzeba skierować gdzie indziej, np. do ocalałej podobno z kataklizmu wojennego biblioteki parafialnej w Nysie.

Henryk Barycz

Daniel Villey: Petite histoire des grandes doctrines économiques. Presse universitaires de France, Paris 1946 (str. 236).

Francja jest krajem, w którym przejawia się szczególnie żywe zainteresowanie dla historii poglądów (doktryn) ekonomicznych; znaczna ilość katedr, poświęconych wyłącznie temu przedmiotowi na wyższych uczelniach francuskich, wpływa ożywczo na produkcję naukową w tej dziedzinie, choćby dlatego, by dostarczyć studiującej młodzieży i szerszym kołom czytelników podręczników stojących na poważnym poziomie naukowym, niezależnie od prac ściśle teoretycznych, rozpatrujących poszczególne problemy w tej materii. W tym tkwi przyczyna, że nawet w czasie ostatniej wojny, względnie bezpośrednio po niej (a więc w okresie mało sprzyjającym rozwojowi działalności naukowej), pojawił się tam szereg dzieł, poświęconych tzw. historii ekonomii. Wymienić tu należy m. in. nowe — przerobione i rozszerzone przez Rista — wydanie historii doktryn ekonomicznych Gide'a i Rista, (której poprzednie wydanie znane było naszym czytelnikom w polskim tłumaczeniu), dalej „Le developpement de la pensée économique" Bertranda Nagaro (z r. 1944), oraz Jana Chevaliera: „Les doctrines économiques" (z r. 1945). Do rzędu tych prac należy też wymieniona powyżej książka Villey'a

(wydana po raz pierwszy w r. 1944), która pojawiła się w r. 1946 w drugim, nieco przerobionym wydaniu (jak dowiadujemy się z pewnych uwag w tekście, bo na karcie tytułowej brak zaznaczenia, że to wydanie drugie).

Autor, profesor historii doktryn ekonomicznych na wydziale prawniczym uniwersytetu w Poitiers, poświęca swą pracę trzem ekonomistom (2 Francuzom i 1 Belgowi), towarzyszom z obozu jeńców w dobie okupacji niemieckiej.

Powodzenie, jakie zdobyła sobie historia doktryn ekonomicznych Villey'a (świadczy o powodzeniu drugie wydanie w tak krótkim czasie), jest zupełnie zasłużone. Niezwykła — nawet u Francuzów w tym stopniu — jasność wykładu znakomite połączenie ścisłości naukowej z umiejętnością publicystycznego ujęcia choćby najtrudniejszych problemów teoretycznych, zdolność przedstawienia, w stosunkowo niewielkiej rozmiarami książce, całokształtu doktryn ekonomicznych od starożytności do czasów najnowszych, w sposób wyczerpujący, bystre powiązanie idei kiełkujących w odległych epokach z poglądami, które ustaliły swe prawo obywatelstwa w czasach nowożytnych, oto zalety dzieła Villey'a, rokujące mu trwałą wartość i poczytność.

Przegląd doktryn ekonomicznych dzieli Villey na trzy części. W pierwszej obejmuje rozwój poglądów od ich początków aż do roku 1758, tj. do pojawienia się „Tableau économique" Quesnay'a, a więc przedstawia w niej idee ekonomiczne starożytności, średniowiecza i epoki merkantylistycznej. Autor oznacza ten okres, jako stojący pod znakiem Arystotelesa. Jego poglądy bowiem przenikają — zdaniem Villey'a — wszystkie koncepcje starożytności, wywierają wielki wpływ na poglądy średniowiecza, łącząc się w organiczną całość z tradycją religijną, oraz one wywołują powstanie doktryn merkantylistycznych, zwróconych bezpośrednio przeciw tym poglądom, pod naciskiem wymogów realnego życia.

W części drugiej przedstawia autor poglądy ekonomiczne w epoce od r. 1758, tj. od Fizjokratów po rok 1870, a więc okres przewagi poglądów liberalnych, szczególnie zaś klasycznej szkoły angielskiej, gdy wszystkie inne szkoły ekonomiczne z tych czasów stanowią bądź jej przedłużenie, bądź bezpośrednią reakcję przeciw tej szkole. Zdaniem Villey'a socjalizm francuski Saint-Simona, Fouriera i Proudhona znajduje się w pewnym zasięgu wpływów tej szkoły, gdy doktryny Sismondiego, Dupont-White'a, Lista, Augusta Comte'a i szkół historycznych niemieckich powstały jedynie w celu jej zwalczenia. Pisarze liberalni, jak Jan-Baptysta Say, Dunoyer i Bastiat — mimo dzielących ich różnic — idą wszyscy w kierunku wytkniętym przez Adama Smitha, podczas gdy Karol Marks przedłuża poniekąd tradycje teoretyczne kierunku Dawida Ricardo.

Część trzecia ma zadanie przedstawienia doktryn ekonomicznych epoki najnowszej, zaczynającej się w r. 1871. Ten rok stanowi o tyle punkt zwrotny w historii ekonomii, że wówczas pojawia się

teoria użyteczności krańcowej. Odkrycia tej teorii dokonało niemal równocześnie, w trzech różnych krajach, trzech autorów, niezależnie od siebie, a to Anglik Stanley Jevons, Francuz Leon Walras w Lozannie i profesor we Wiedniu Karol Menger, dając początek nowym szkołom (tj. grupom teoretyków) ekonomicznym (jak Lozańskiej, 2 szkołom Wiedeńskim, szkole w Cambridge), skupiającym — mimo pewnych odchyleń w poglądach — szeregi wybitnych ekonomistów najnowszej doby.

Każda z powyższych części rozpada się na pewną ilość rozdziałów. Trzy z nich stanowią część pierwszą, sześć dalszych składa się na część drugą, a wreszcie ostatni rozdział dziesiąty poświęcony jest charakterystyce, krótkiej, lecz bardzo oryginalnej, pisarzy epoki najnowszej, objętych trzecią częścią dzieła. Poszczególne rozdziały (czy nawet niektóre ich poddziały) zawierają przeważnie w tytule charakterystykę syntetyczną epoki, czy jakiegoś kierunku ekonomicznego. I tak epoka starożytna (rozdział I) określoną została przez Villey'a jako stojąca pod znakiem „mądrości i natury"; obejmuje ona poglądy ekonomiczne Izraelitów, Greków i Rzymian. Epoka średniowiecza (roz. II) to epoka służąca idei „miłosierdzia i sprawiedliwości", zaś epoka merkantylizmu stoi pod hasłem „złota i potęgi". Rozdział IV poświęcony został poglądom Fizjokratów, a mianowicie ich teorii czystego dochodu i agraryzmu, doktrynie „porządku naturalnego" i ich liberalizmowi; rozdział V omawia klasyczną szkołę angielską, a mianowicie kierunek Adama Smitha („harmonii interesów"), Malthusa (czyli „przekleństwa bo-skiego"), Dawida Ricardo (czyli „ekonomii hypotetycznej") i Johna Stuarta Milla, który daje syntezę ortodoksyjną tej szkoły.

Omawiając socjalizm francuski (roz. VI), autor przedstawia poglądy Saint-Simona i saint-simonistów (oznaczając je słowem „organizacja"), dalej poglądy Fouriera i fourieristów (oznaczone jako „assocjacja"), oraz poglądy Proudhona (pod znakiem „sprawiedliwości").

Rozdział VII omawia poglądy ekonomistów francuskich, idących za kierunkiem Adama Smitha, a więc za kierunkiem liberalizmu optymistycznego; rozpatrzono tu poglądy Jana-Baptysty Saya („industrializmu"), Karola Dunoyera („liberalizmu burżuazyjnego") i Fryderyka Bastiat („harmonii ekonomicznych"). W rozdziale poświęconym reakcjom na kontynencie przeciw doktrynie angielskiej (roz. VIII) wyodrębnia autor pięć kierunków tych reakcyj, a to „reakcję humanitarną" Sismondiego, „reakcję narodową" Fryderyka Lista i Carey'a, „reakcję estetyczną" Karola Brook Duponth-White'a, „reakcję socjologiczną" Augusta Comte'a, oraz „reakcję historyczną" obu niemieckich szkół historycznych, tj. starszej: Roschera, Kniesa i Hildebranda, tudzież młodszej, nad którą górował autorytet Gustawa Schmollera. Ostatni rozdział (IX) części drugiej dzieła zawiera omówienie „socjalizmu naukowego" Karola Marksa. Nazywa go Villey „największym myślicielem ekonomii politycznej", a na tle jego

życiorysu charakteryzuje lapidarnie umysłowość Marksa, którą cechuje „proroczość Izraela, dogmatyzm Rzymu, buntowniczość Lutra". W głębokiej analizie systemu Marksa i jego metody, stara się autor ustalić filiacje ideowe w stosunku do poprzedników, a zwłaszcza do Ricarda. W zakończeniu swych bardzo interesujących i subtelnych rozważań, wypowiada Villey przypuszczenie, że teoria Marksa (socjalizm naukowy) zakończy erę doktryn w ekonomii politycznej.

Omawiając w końcowym rozdziale (X) najnowszą epokę historii ekonomii, podkreśla autor pewne zasługi przedstawicieli nauki ekonomicznej tego okresu, lecz stwierdza zarazem, zaznaczający się schyłek w rozwoju doktryn ekonomicznych, brak nowych, wielkich myśli, zdolnych zapłodnić dalszy postęp nauki.

Villey oznaczył w tytule swe dzieło jako „małą historię wielkich doktryn ekonomicznych", przez co chciał podkreślić, że dał tylko krótki przegląd najważniejszych kierunków, bez wchodzenia w szczegóły, a nawet z pominięciem pewnych doktryn. I tak sam stwierdza z żalem, że nie daje analizy „uniwersalizmu", tj. kierunku reprezentowanego przez profesora uniwersytetu wiedeńskiego Ottmara Spanna, oraz zaznacza, że jego przegląd doktryn jest z konieczności niekompletny. Istotnie można wykazać szereg takich „braków", nieumniejszających zresztą istotnej wartości dzieła. I tak wśród pisarzy greckich brak Hezjoda i Tucydydesa, którzy podkreślają znaczenie pracy gospodarczej, w przeciwstawieniu do poglądów panujących w starożytnej Grecji, uznających tę pracę za poniżającą i właściwą tylko dla niewolników. Wśród pisarzy średniowiecza nie wymieniono Dunsa Scotusa, który dość znacznie odbiega od panujących poglądów kanonistycznych co do procentu od kapitału, słusznej ceny, oraz znaczenia handlu międzynarodowego. Brak też wzmianki o traktacie Mikołaja Oresmiusa (tractatus de mutatione monetarum), zawierającym zdumiewającą, ze względu na ówczesną epokę, teorię walutową. Wśród autorów epoki merkantylnej może należałoby wymienić tak wybitnych przedstawicieli tego kierunku jak Waltera Raleigh, Bacona z Verulamu, a zwłaszcza autora traktatu, oznaczonego literami „W. S." (stąd przypisywanego Szekspirowi). Zasługiwaliby też na wymienienie, z epoki przejściowej między merkantylizmem a liberalizmem, pisarze jak Vauban we Francji, oraz Dudley North i Vanderlint w Anglii. Pominął też autor w zupełności niektóre kierunki, jak anarchistów, rewizjonistów socjalistycznych (Bernstein), pisarzy kierunku katolickiego (ks. Lamennais, hr. de Mun, Fryderyk Le Play i i.), kierunku protestancko-chrześcijańskiego (Kingsley, a poniekąd Ruskin, Morris), oraz „Fabianów" (Sydney i Beatrice Webb, Shaw, Wells) i socjalistów gildyjnych.

Może zaś uznalibyśmy z naszego stanowiska za brak największy pominięcie zupełne poglądów pisarzy polskich i w ogóle słowiańskich; Villey bowiem uwzględnia przeważnie ekonomistów francu-

skich, angielskich i amerykańskich, a w pewnej mierze także włoskich, niemieckich i skandynawskich. Ten brak spowodowany jest zapewne nieznajomością języków słowiańskich, z drugiej jednak strony — powiedzmy sobie szczerze — także i małą naszą troską o poinformowanie zachodu, w jego czasopismach fachowych, o naszym dorobku w tej dziedzinie. (Trzeba też dodać —co już stwierdził w r. 1938 dr. Witold Trąmpczyński w Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym, — że prace odnoszące się do historii polskich doktryn ekonomicznych są bardzo rzadkie i że brak również większej ilości monograficznych opracowań poglądów ekonomistów polskich).

Podniesione powyżej braki — jeśli je brakami w ogóle nazwać można — okupił autor znakomicie zaletami swego dzieła. Prócz zalet, podniesionych na początku niniejszego sprawozdania, należy nadto podkreślić doskonałą syntezę każdej kolejnej doktryny, umiejętne podanie, przy czołowych reprezentantach poszczególnych nowszych kierunków ekonomicznych, odnoszących się do nich szczegółów biograficznych, które wpływały decydująco na kształtowanie się ich poglądów, a co może najważniejsze, podmalowanie — w kilku nieraz, ale jakże wymownych zdaniach — tła historycznego i położenia gospodarczego, które wywołały powstanie odnośnej doktryny ekonomicznej, jako wyrazu konieczności współczesnych warunków. Wystarczy np. przeczytać krótkie ustępy odnoszące się do Fizjokratów, by zrozumieć, na tle ówczesnych stosunków przyczynę, że ta nierealna doktryna zdołała chwilowo zdobyć sobie olbrzymią popularność nie tylko we Francji, ale i w całej Europie; a przy tym jakże umiejętnie wykazuje Villey analogie między poglądami średniowiecza i fizjokratyczną teorią. Bardzo też bystro zaznacza autor wpływ odrębnych właściwości zbiorowej psychiki poszczególnych narodów, a zwłaszcza Francuzów i Anglików, na odmienny sposób przejawiania się u nich tych samych kierunków ekonomicznych, jak np. merkantylizmu, czy liberalizmu. Książka więc Villey'a zasługuje ze wszech miar na to, by zaznajomiły się z nią szersze sfery naszego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzież oddająca się studiom czy prawniczym, czy historycznym. Ale i starsi przeczytają ją z dużym pożytkiem i z dużą przyjemnością. Byłoby więc bardzo pożądanym, by pojawił się rychło dobry jej przekład na język polski, co umożliwiłoby liczniejszym kołom czytelników u nas wniknięcie w ciekawe szczegóły wywodów autora.

Antoni Wereszczyński

Najstarsze papieskie bulle protekcyjne dla biskupstw polskich. Część I: Bulla gnieźnieńska z r. 1136. Wydała *Olga Łaszczyńska*. (Biblioteka źródeł historycznych, 5). Poznań 1947, Księgarnia Akademicka.

Janina Bieniarzówna: W walce o chłopskie prawa.

Karta z dziejów Olszanicy, wsi powiatu krakowskiego. (Rozprawy o zagadnieniach wiejskich, Nr. 4). Kraków, 1947. Nakł. Spółdz. Wyd. „Wieś".

Na posiedzeniach różnych komisji czy też sekcji historycznych w P. A. U. i towarzystwach naukowych dyskutuje się obecnie od dłuższego już czasu program wydawniczy w zakresie źródeł historycznych; zwołana w październiku 1947 przez Komisję Historyczną P. A. U. konferencja porozumiewawcza w dużej mierze zajmowała się również programem wydawnictw źródłowych z dążnością do skoordynowania wysiłków wszystkich tutaj w grę wchodzących czynników. Ciężkie i nie dające się już powetować straty, jakie poniosły nasze archiwa i biblioteki ze swymi oddziałami rękopiśmiennymi w toku ostatniej wojny, uprzytomniły nam, że praca wydawnicza przed tą wojną w nazbyt wolnym szła tempie, że niejedno wyjątkowej doniosłości źródło historyczne zginęło bezpowrotnie, a mogło było co do swej treści być ocalone, gdyby je ktoś przed wojną przygotował do druku. Postulat jak najintensywniejszej pracy wydawniczej, powielania fotokopicznego czy rękopiśmiennego, doznał silnego poparcia w obliczu poniesionych strat.

Ale praca wydawnicza, zwłaszcza na większą skalę, wymaga dla siebie istnienia zespołu należycie wyszkolonych wydawców i licznych sił pomocniczych. Wielu — niestety — wytrawnych wydawców straciliśmy podczas wojny i w tych paru latach po wojnie. A jakże się przedstawia „narybek" wydawniczy? Jest nader nieliczny, a stan jego przygotowania fachowego — wprost żałosny, opłakany! Poniższe dwie recenzje, dotyczące „próbek" wydawniczych, wykonanych przez najmłodsze siły naukowe, okażą to naocznie bez obsłonek. Niechaj one będą sygnałem alarmowym ostrzegającym głośno, że w związku z koniecznymi a właśnie planowanymi pracami wydawniczymi trzeba jak najszybciej zorganizować specjalne studium archiwalno-wydawnicze na naszych uniwersytetach dla prawników i historyków, a przynajmniej specjalne kursy, któreby mogły wyćwiczyć kadry pracowników wydawniczych i wpoić im — obok niezbędnych umiejętności i wiadomości fachowych — kardynalne cnoty naukowca-wydawcy, tj. skrupulatną sumienność w pracy i poczucie odpowiedzialności. Wszak chodzi tu o prace, które muszą mieć jak najbardziej trwałą wartość i służyć długo licznym rzeszom pracowników naukowych, uprawnionych do korzystania z wydawnictw źródłowych z pełnym zaufaniem do ich sumienności wydawniczej. Takie specjalne studium staje się dlatego coraz bardziej niezbędne, że seminaria uniwersyteckie, nastawione przede wszystkim lub wyłącznie na kształcenie pracowników naukowych dla prac konstrukcyjnych, nie kształcą dostatecznie w zakresie przygotowania naukowo-wydawniczego.

Wydanie bulli gnieźnieńskiej przez O. Łaszczyńską jest — wedle jej własnego wykazu — dziesiąte z kolei, licząc od r. 1840. Powinno być oczywiście najlepsze, jest zaś z całą pewnością od nie-

jednego z poprzednich gorsze, choć mogło korzystać z doświadczeń kilku pokoleń i dać nareszcie tekst poprawny i komentarz bezbłędny. Już po wydrukowaniu tekstu bulli musiano na osobnej karcie wykazać *errata* w pokaźnej ilości 10 błędów. Ale ponadto, choć nie skontrolowałem dokładnie całego tekstu z fotograficzną podobizną bulli, mogę dodać jeszcze 8 następujących błędów:

Str. 13,	w.	10	zamiast	nepravorum ma być: ne pravorum.
	„	26	„	castelli ma być: castellis.
	„	28	„	Grochouisca ma być Grochouista.
„ 16	„	135	„	possesionibus ma być: possessionibus.
	„	138	„	tentaverit ma być: temtaverit.
	„	143	„	Redemptoris ma być Redemtoris.
	„	144	„	distincte ma być districte.
	„	165	„	Staribiskupici ma być Staribiskubici.

Jednakże do tego doliczyć wypadnie jeszcze jeden błąd w rozwiązaniu abbrewiatury, powtórzony niemniej, jak 12 razy! Mianowicie wyrazy possessio, possessoribus itp. rozwiązano, jak possesio (przez jedno s w drugim członie). Tymczasem wyraz ten dwa razy został bez skrótu wypisany w oryginale poprawnie possessio przez dwa s w obu członach, więc też tak oczywiście należało skróty rozwiązać we wszystkich pozostałych przypadkach. A gdyby nawet tej wskazówki tekst sam bezpośrednio nie dostarczał, to również zastosowaną tu ogólną abbrewiaturę należało oddać w pisowni klasycznej poprawnej, a więc przez dwa s. W ten sposób tekst bullli w wydaniu najnowszym osiągnął rekordową cyfrę 30 błędów: 10 dostrzeżonych po niewczasie i poprawionych, 20 zaś niedostrzeżonych i niepoprawionych! Poza tym interpunkcja zupełnie niezadowalająca.

Druga część pracy wydawniczej, to przypiski. Zawarte w nich objaśnienia miejscowości wymienionych w tekście bulli budzą wiele wątpliwości tak co do ich brzmienia, jak i geograficznego utożsamienia. Ale ograniczę się tu wyłącznie do wytknięcia niewątpliwych błędów komentarza wydawniczego. Więc Milicz nie leży przecie na G ó r n y m Śląsku, Rozprza nie leży na p ó ł n o c od Piotrkowa; Poddambim, to najwidoczniej pierwotne: Pod dębem, a nie Poddębie! O Babicy stwierdza autorka krótko, że to „w i e ś dziś nieznana". Tymczasem określenia „wieś" bulla tu nie stosuje, tylko: „koło miasta Krakowa s ó l arcybiskupa, która nazywa się Babica". W postaci domysłu podać można, że chodziło tu o źródło surowicy solnej na terenie dzisiejszej Bochni, przez którą płynąca rzeczka do dziś dnia nazywa się Babicą, a płynie tuż koło głównych obecnie szybów solnych. O wsi Manina, choć jej położenie koło grodu sandomierskiego już tekst bulli bliżej określa, napisała autorka również beztrosko, że to „osada n i e z n a n a". Tymczasem jest ona dobrze znana z licznych dokumentów i wystarczyło przejrzeć indeksy do paru dyplomatariuszy, by się dowiedzieć, że w r. 1262 biskup lubuski Wilhelm, zaokrąglając posiadłości swej katedry w Sandomierszczyźnie

nabył od arcybiskupa gnieźnieńskiego wieś Maninę z całym kluczem osad do niej przynależnych (Kod. Wkpol. I nr. 405). W latach 1326—1342 był w Maninie kościół parafialny (Mon. Pol. Vat. I str. 169 i 244, Kod. MPol. III nr. 670). Długosz (Lb. Bnf. I 441, 462/3, 640, 643/5) podał wsi należące do tej parafii, opisał kościół murowany w Maninie, podając opis gospodarczy wsi. A opis ten w znacznej mierze oparł na znacznie wcześniejszym opisie gospodarczym małopolskich dóbr biskupstwa lubuskiego z r. 1405, opublikowanym niedawno przez dr Herberta Ludata. I dzisiaj Manina istnieje na dawnym miejscu, tylko pod nieco zmienioną nazwą Momina, jak o tym informuje Słownik geograficzny. I jakże to o znanej z tylu źródeł wsi można pisać, że to „osada nieznana"!

Wreszcie część trzecia, tj. kilkostronicowy komentarz do tekstu bulli. Autorka dodała doń wykaz sześciu książek, z których korzystała. Na to zgoda. Ale na sposób korzystania niepodobna się zgodzić: autorka bowiem z mojej pracy przepisała całe ustępy dosłownie, nie siląc się na oddanie przyjętych przez siebie cudzych poglądów własnymi słowami. W ten sposób nie wypada „korzystać" z literatury! Jeśli w podobny sposób zostały zużytkowane też inne zacytowane prace, to elaborat ten byłby mechanicznym zlepkiem cudzych zdań i twierdzeń. Cudze poglądy oczywiście wolno sobie przyswajać i to jest najzupełniej w porządku. Ale przyswoiwszy je sobie, należy je wyrażać od siebie własnymi, samodzielnymi literacko zdaniami, albo przytaczać w cudzysłowach. Jest to niestety objaw dziś częsty — takie bezceremonialne posługiwanie się cudzym opracowaniem w dosłownym brzmieniu, ale co od biedy można wybaczyć pracującemu pospiesznie publicyście czy autorowi propagandowo-popularyzacyjnej broszurki lub artykułu, to nie przystoi pracownikowi naukowemu, nawet w opracowaniu o popularyzacyjnym przeznaczeniu.

Przechodzę do oceny rozprawki J. Bieniarzówny o wsi Olszanicy. Jest to rozprawka typu bardzo pożądanego i pożytecznego dla poznania dziejów wsi w dawnej Polsce; rozpatruje ona historię stosunku chłopów do dworu w jednej wsi w ramach kilku stuleci. W ten sposób nie mogą być i napewno nie będą nigdy opracowane wszystkie wsi w Polsce, bo większość z nich nie posiada wystarczających źródeł historycznych w tym kierunku. Toteż pożądane jest opracowywanie dziejów tych wsi, dla których zachowały się obfitsze wiadomości źródłowe. Uzyskane w analityczno-źródłowym badaniu indywidualne obrazki zgromadzą niewątpliwie wiele wspólnych rysów, charakteryzujących dzieje wsi w dawnej Polsce, a w szczególności stosunek poddanych chłopów do dworu, obfitujący nieraz w dramatyczne epizody beznadziejnej na ogół walki słabszego z nieporównanie silniejszym.

Wybrana przez autorkę wieś Olszanica znakomicie nadawała się do bliższego opracowania, bo zachowało się do niej sporo źródeł z różnych wieków, a na jej osobliwości gospodarczo-społeczne pod koniec

średniowiecza zwrócił już dokładniejszą uwagę w pracy z r. 1907 prof. Fr. Bujak. Należało ramy chronologiczne badania rozszerzyć i przeprowadzić troskliwą kwerendę źródłową. Tu jednak autorka nie okazała należytej staranności, by uwzględnić wszystkie drukowane źródła, a uwzględnione wyczerpać jak najtroskliwiej. Wspomniawszy najstarsze dokumentowe wzmianki o Olszanicy z połowy XIII w., stwierdziła następnie z ryzykowną nieco stanowczością, że „do połowy XV w. nie posiadamy żadnych nowych wiadomości o Olszanicy". Tymczasem owszem, posiadamy je, są już od dawna drukiem udostępnione i niezwykle ważne dla danego zagadnienia „walki o chłopskie prawa". Tak się złożyło przypadkiem, że w czasie gdy autorka pisała swą rozprawkę, ja równocześnie w swym uniwersyteckim wykładzie o „Niewoli i poddaństwie chłopów w dawnej Polsce" omawiałem tam — jedynie przykładowo, a nie dążąc do wyczerpania tematu — zapiski sądowe, wydane przez Helcla w II t. „Starodawnych prawa pol. pomników", nr 1797, 1818 i 1822 z r. 1421. Pozwalają one odtworzyć niezwykle znamienny epizod z dziejów „walki o chłopskie prawa" na terenie Olszanicy i ułatwiają zrozumienie tego, co w tej wsi zaszło w pięćdziesiąt lat później i co już ściągnęło na siebie uwagę prof. Bujaka.

Mianowicie w sądzie grodzkim krakowskim toczyła się 28. VI. 1421 r. sprawa chłopów z Olszanicy przeciw ich panu dziedzicznemu, tj. proboszczowi i klasztorowi Norbertanek na Zwierzyńcu o nadmierną robociznę, wymuszaną na nich przez klasztor. Kmiecie powołali się w swej obronie na przywilej otrzymany w swoim czasie jeszcze od króla Kazimierza Wielkiego, a więc przed r. 1370, który ich chronił w nieznanym nam dzisiaj bliżej stopniu przed nadmiernym uciskiem w zakresie robocizny na rzecz dworu. Ale klasztor przy pomocy 6 zaprzysiężonych świadków przeprowadził przed sądem dowód, że ten przywilej został przez króla wydany bez wiedzy proboszcza i konwentu zwierzynieckiego i że klasztor już dawniej — oczywiście po śmierci Kazimierza W., bo za życia tego króla byłoby to niemożliwe, zapewne więc już za rządów Jagiełły — przeprowadził przed starostą krakowskim sądowe u n i e w a ż n i e n i e tego przywileju i że od tego czasu chłopi olszaniccy odrabiali faktycznie wymaganą od nich przez klasztor robociznę.

Na następnym terminie (26 lipca 1421 r.) na zasadzie przeprowadzonego przez zaprzysiężonych świadków dowodu o prawnym skasowaniu królewskiego przywileju, sąd grodzki zasądził chłopów z Olszanicy za to, iż nie odrabiali pańszczyzny 2 dni w tygodniu tak, jak tego od nich żądał klasztor po 15 grzywien od każdego kmiecia kary na rzecz klasztoru i tyleż na rzecz sądu; na taką samą podwójną karę skazani zostali też za nieopłacenie „stacji" królewskiej. Ponadto wszakże zawyrokował sąd, że odtąd chłopi ci mają odrabiać robocizny dla klasztoru po 2 dni tygodniowo od każdego gospodarstwa, a w czasie żniw po 3 dni w tygodniu, oraz że wedle dawnego zwyczaju mają opłacać „stację" na rzecz króla.

Ale chłopi nie dali za wygraną i postanowili bronić się przed samym królem, choć okoliczność, iż sąd starościński już dawniej ośmielił się unieważnić przywilej, wydany przez „króla chłopków" ku ich obronie, nie wróżyła dobrze o wyniku możliwym do osiągnięcia w tej nierównej walce. Jakoż istotnie wytoczona przed króla Władysława Jagiełłę skarga chłopów olszanickich na proboszcza i klasztor zwierzyniecki zakończyła się zupełną klęską chłopów, w niedość co prawda dziś jasnych okolicznościach. Oto dnia 2 września 1421 w Nowym Mieście Korczynie wobec króla Jagiełły i sądu ziemskiego krakowskiego dziewięciu imiennie wymienionych w zapisce sądowej chłopów z Olszanicy, działających w imieniu swoim i całej gromady (ale bez sołtysa, z czego widać, że sołectwo już zostało przez klasztor wykupione i przemienione na folwark, jak to w pół wieku później poświadczył Długosz), cofnęło swoją skargę, wniesioną przed króla przeciw swemu panu, tj. Stojgniewowi, proboszczowi klasztoru zwierzynieckiego, w sprawie swego przywileju dziedzicznego i zdało się w całości na jego łaskę w tych wszystkich sprawach, w których go oskarżyli przed królem. Jakie były motywy tej kapitulacji? — nie wiemy z wydrukowanych przez Helcla zapisek, ale wydawca ten, jak wiadomo, dał tylko wybór interesujących prawnika zapisek sądowych, nie dbając o komplet ich dla poszczególnych spraw. Niezawodnie w protokołach sądu grodzkiego i ziemskiego krakowskiego jest ten pokrótce tu omówiony epizod znacznie liczniejszymi oświetlony zapiskami. A te protokoły znajdują się w Archiwum Państwowym w Krakowie i poszukiwania w nich są ułatwione znakomitymi indeksami osób i miejscowości. Szkoda, że autorka nie zadała sobie trudu, by ten tak łatwo dostępny materiał źródłowy w pełni wciągnąć do swego badania!

Dopiero na gruncie poznanego stanu rzeczy staną się w pełni zrozumiałe fakty z r. 1470. Oto owo niezwykłe na swój czas uciemiężenie chłopów olszanickich nadmierną robocizną po odebraniu im tego środka obrony, jaki mieli w przywileju królewskim, wywołało wśród nich typowy podówczas odruch, tj. zbiegostwo, a to znowuż z kolei wpłynęło na przełożeństwo klasztorne, iż we własnym interesie dobrowolnie — choć pod naciskiem konieczności — zrzekło się częściowo tych już faktycznie wymuszonych na chłopach świadczeń robociźnianych i przyznało im znaczne ulgi w ich obciążeniu, zamieniając robociznę „tygodniową" na „wytyczną". Wyznał to otwarcie prepozyt Wieńczysław w swojej ustawie dworskiej wydanej w r. 1470, że z pewnych uzasadnionych przyczyn, a mianowicie, by dobra klasztorne w Olszanicy nie pustoszały z powodu robocizn, narzuconych kmieciom olszanickim przez jego poprzedników, a których ci kmiecie nie byli w stanie wypełnić, odbył z nimi wspólną naradę i nadał im ten „przywilej" (tj. właściwie ustawę dworską), by upewnieni co do wysokości robocizny, tym pilniej i chętniej ją wykonywali.

Uwzględnienie omówionych wyżej zapisek umożliwiłoby autorce

wprowadzenie ważnej poprawki do wywodów prof. Bujaka, które ona właśnie w całości przyjęła. Chodzi mianowicie o twierdzenie, że w Olszanicy nie wprowadzono nigdy prawa niemieckiego, a w losie mieszkańców tej wsi nic, albo niewiele się zmieniło od XIII w., a to ich silne obciążenie robocizną w r. 1470 świadczy, że pozostali oni do r. 1470, jak byli około r. 1254, przypisańcami. Z omówionych zapisek wynika jasno, że ta nadmierna robocizna nie pochodziła z przypisańczego stosunku w XIII w., lecz była czymś stosunkowo świeżym, że wzrastała stopniowo, a urosła nadmiernie dopiero po roku 1421, gdy klasztor odebrawszy chłopom unieważniony sądownie przywilej królewski zyskał faktyczną swobodę podnoszenia w miarę istotnej potrzeby swych wymagań w zakresie robocizny.

W dalszym ciągu przedstawiła autorka późniejsze epizody walki chłopów olszanickich z lat 1565—1604 w obronie swych praw, przy czym — skoro ich pozbawiono przywileju Kazimierza W. — dążeniem ich było obecnie utrzymanie w mocy obowiązującej przynajmniej owej ustawy dworskiej z r. 1470, byle im nie uszczuplano praw i nie rozszerzano obowiązków w niej pisanych i zagwarantowanych. Ale następcy owego proboszcza Wieńczysława usiłowali właśnie rozszerzyć obowiązki pańszczyźniane chłopów wbrew tej ustawie. Stąd nowe zatargi między gromadą a dworem. Wywody autorki, oparte na aktach, zaczerpniętych z archiwum PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, zawierają jednak pewną mylną interpretację, gdzie autorka mówi (str. 7) o „prawach, siłą sobie przez włościan uzurpowanych", podczas gdy tekst aktu najoczywiściej ma na myśli ciężary, do których ponoszenia chłopi zostali siłą zmuszeni przeciw przysługującym im prawom; i te faktyczne wymuszenia nie mają ich obowiązywać. Ponadto wątpliwości budzi twierdzenie, że w sporze z roku 1581 mamy do czynienia z odwoływaniem się włościan do króla, co w tym czasie właśnie na szczególniejszą zasługuje uwagę; wątpliwości nasuwają się stąd, że w tekście wydrukowanego przez autorkę dokumentu chłopi są stale określani jako *citati*, a więc pozwani, oskarżeni, zaś klasztor jako *pars actorea*, *actrices*, a więc powódca, skarżący.

W części II swej rozprawki omawia autorka na podstawie materiału archiwalnego epizod z lat 1820—1835, dotyczący tejże samej walki o chłopskie prawa na terenie Olszanicy. Epizod istotnie ciekawy i przedstawiony interesująco, nie nastręcza mi żadnych zastrzeżeń czy uwag krytycznych. Jedynie nie wydaje mi się trafnem jedno z końcowych uogólnień, mianowicie, że w dziejach Olszanicy „uderza przede wszystkim długotrwałość sporu, który z małymi przerwami trwa lat niemal 400". Wszak sama autorka stwierdziła, że jedna z tych przerw trwała dwa wieki, więc wcale nie była małą, niepodobna więc widzieć ciągłość w procesie dziejowym, przerwanym na 200 lat. Raczej więc należało by zakonkludować, że gromada olszanicka okazała dużą aktywność i dużo świadomego uporu w samoobronie w okresie uniewolnienia, tj. w XV i XVI w., po czym

pokonana w beznadziejnej walce z silniejszym, popadła w martwotę i bierność na dwa wieki pańszczyźnianego przypisaństwa, a obudziła się z powrotem do czynnej obrony w wolnościowym wieku XIX. Będzie to też zgodne z ogólnym tokiem tych spraw w całej Polsce w ciągu tej samej epoki.

A teraz kolej na „Dodatki", o które mi w tej recenzji głównie chodzi, jako o „próbkę" wydawniczą. Autorka z wyzyskanych przez siebie archiwalnych źródeł ogłosiła w dodatkach cztery akty z lat 1581, 1602, 1604 i 1820. Zastosowana tutaj metoda wydawnicza da się określić tylko jednym słowem: n i e d o p u s z c z a l n a.

Podejmując się choćby tak drobnej pracy wydawniczej powinna była autorka zastanowić się nad właściwym sposobem wydania tych paru aktów albo poinformować się u kogoś doświadczeńszego. Zwrócono by jej uwagę na wskazówki wydawnicze prof. Wincentego Zakrzewskiego (Rozpr. i sprawozd. z posiedzeń Wydz. hist.-filoz. Akademii Umiejętności, t. VII, Kraków 1877), które powszechnie u nas są stosowane przez wydawców źródeł do czasów nowożytnych, skoro dotąd ciągle nam brak specjalnej instrukcji wydawniczej, jaką posiadamy już dla aktów średniowiecznych. Albo po prostu powinna była autorka wzorować się na znanym sobie, bo zużytkowanym w pracy, wydawnictwie St. Kutrzeby, które doskonale i w praktyczny sposób okazuje, jak się przygotowuje do druku dokumenty z XVI w. Bo przecież wydawanie tekstów z XVI czy XVII wieku ze wszystkimi dziwactwami interpunkcji i dziwolągami pisowni, ze wszystkimi błędami, pomnożonymi jeszcze przez własne myłki w odczytaniu i odpisaniu, to naprawdę smutny debiut na polu pracy wydawniczej! Tak już dziś wydawać nie wolno, jeśli się ma aspiracje naukowe.

By nie być gołosłownym, podam choćby ten jeden fakt: W dokumencie nr 1 z r. 1581 rozbiła wydawczyni jedno zdanie — typowe pod względem długości dla ówczesnego stylu kancelaryjnego — zapomocą kropek i wielkich liter na dwadzieścia kilka członów, z których żaden ani nie jest zdaniem, ani nie stanowi żadnej całości stylistycznej. Przecież opanowanie i zrozumienie tak poćwiartowanego niepotrzebną interpunkcją zdania jest niemal niemożliwością, bo te kropki i wielkie litery tylko mylą i dezorientują, utrudniając uchwycenie wątku. Osobiście, by sens tego zdania należycie zrozumieć, musiałem je sobie poprawnie przepisać, usunąć niepotrzebne kropki i wielkie litery, a dodać przecinki, średniki i kreski tam, gdzie zachodziła ich potrzeba i przy tej sposobności poprawić cały szereg błędów, których w druku nie poprawiono, przymnażając nowych. Bo pomijając mylne wielokrotnie rozwiązywanie skróconych w oryginale końcówek, zachodzą w drukowanym tekście niewątpliwe błędy w odczytaniu, jak np. *iurisperetis* (str. 20), *undecimi*, *virginis* (str. 21), *darmnatos* (str. 22), odpracować (chyba odprawować str. 23), itp. wiele. W ostatnim akcie z r. 1820 najzupełniej fałszywy podział na dwa odrębne ustępy rozrywa jedno zdanie na dwie kalekie połowy; jeśli nawet

tak było w oryginale, to nie powinno się tego zatrzymywać w druku. Fałszywa interpunkcja oraz brak jej w wielu przypadkach, gdzie jest niezbędna, dopełniają miary trudności, na jakie natrafia czytelnik, chcący zrozumieć te teksty, pisane zresztą przeważnie po polsku!

Rozprawka niewielka, dodatek źródłowy do niej również skromny rozmiarami — recenzja może przydługa. Jeśli uznałem za stosowne tyle jej poświęcić uwagi, to nie tylko ze względu na ważny i interesujący temat z dziejów poddaństwa chłopskiego w dawnej Polsce, lecz by stąd wziąć asumpt do konkluzji ogólniejszej, rozprowadzonej szerzej już na wstępie, mianowicie, że źle jest u nas z przygotowaniem młodych sił naukowych w zakresie pracy wydawniczej tak dziś ważnej i pilnej, i to tak odnośnie do źródeł średniowiecznych, jak i nowożytnych. Ale chcę być sprawiedliwym, to też — choć zarzuty wytoczone powyżej musiały się z natury rzeczy bezpośrednio skierować pod adresem dwóch młodych autorek względnie wydawczyń — jednak rozumiem dobrze i przyznaję, że w znacznej mierze wina stwierdzonego tu stanu rzeczy zaliczona musi być na inny rachunek: to my, starsi historycy, a już zwłaszcza profesorowie i kierownicy seminariów uniwersyteckich jesteśmy w znacznym stopniu odpowiedzialni za niedomagania w przygotowaniu „narybku" naukowego. Dlatego też uwagi niniejsze zakończę ogólnym apelem pod adresem kolegów-profesorów: „Więcej troski o początkujących i więcej kontroli nad pierwszymi krokami młodych pracowników naukowych!"

Roman Grodecki

KRONIKA NAUKOWA

GDAŃSK.

Archiwum Państwowe. Kiedy w roku 1945 w parę tygodni po odzyskaniu Gdańska dotarli pierwsi pracownicy naukowi do resztek zburzonego gmachu byłego gdańskiego „Staatsarchiv" i wydobyli z jego gruzów resztki zasobów archiwalnych, wydawało się, że bezcenne zbiory gdańskiego archiwum w pożodze wojennej zginęły bezpowrotnie. Rok 1946 przyniósł częściową rewindykację niektórych przynajmniej partii archiwaliów, tak że stan zbiorów osiągnął około 20% przedwojennego zasobu. Dzięki jednak usilnym staraniom Wydziału Archiwów Ministerstwa Oświaty udało się natrafić na terenie strefy okupacyjnej brytyjskiej w Niemczech na wywiezione z Gdańska archiwalia i uzyskać zgodę na wydanie ich. W ten sposób odzyskano w r. 1947 nader znaczne ilości wywiezionych zbiorów (6 wagonów kolejowych), do których dodać należy bogate (4 wagony) archiwalia elbląskie. I mimo, że nie wszystkie partie gdańskich zbiorów wróciły, mimo że nie natrafiono do tej pory na bezcenne „acta internuntiorum", zawierające w 300 tomach sprawozdania posłów gdańskich z dworu królewskiego w Warszawie, mimo że nie odzyskano 146 tomów i 370 fascykułów tzw. „missiva", zawierających odpisy korespondencji Rady Miejskiej Gdańska z lat 1420—1814, i mimo że uległy niemal kompletnemu zniszczeniu akta władz polskich i polskich organizacji z terenu Wolnego Miasta Gdańska lat 1919—1939, to jednak dzisiejszy stan archiwum gdańskiego można określić jako 50% jego przedwojennej zawartości. Już w tej formie archiwum gdańskie stanowi poważny warsztat pracy naukowej.

Wśród odzyskanych w ostatnim roku archiwaliów na plan pierwszy wybija się, tak pod względem ilościowym, jak przede wszystkim ze względu na znaczenie dla badań historycznych, najbogatszy w archiwum gdańskim i najistotniejszy dla jego zbiorów dział 300, obejmujący dawne gdańskie Archiwum Miejskie. I tak wróciły z tego działu liczne jego poddziały, zawierające księgi burmistrzowskie i burgrabiowskie, sądowe, ławnicze, staromiejskie, księgi obywatelstwa, recesy ordynków miejskich, księgi stanu cywilnego z lat 1807—1814. Wróciły niemal w całości poddział 300 C (dawniej 300 G), dotyczący gdańskich cechów, poddział 300 R (dawniej 300 H), obejmujący zbiór rękopisów historycznych i opracowań dziejów Gdańska, a przede wszystkim — poddział 300 D (dawniej 300 U), zawierający 17.749 dokumentów i listów oryginalnych od wieku XIII począwszy. Dział ten zawiera bardzo wartościowe i bezcenne wprost materiały dla dziejów handlu gdańskiego, a w połączeniu z poddziałem 300—53, zawierającym korespondencję Gdańska po r. 1525, pozwala na badania szeregu zagadnień z zakresu politycznych i gospodarczych dziejów miasta w ciągu wieków. Wśród dokumentów odzyskano szereg dyplomów książęcych i królewskich. I tak powrócił z działu 391 dokument

Sambora I rzekomo z r. 1178, uchodzący za fundacyjny dokument klasztoru oliwskiego z poddziału 300 D, dwa zasadnicze przywileje Kazimierza Jagiellończyka dla Gdańska z 15 i 25 maja 1457, zatwierdzenie przez Zygmunta Augusta „statutów Karnkowskiego" z r. 1570, tzw. „privilegium portorii" Batorego z r. 1585 oraz szereg zatwierdzeń gdańskich praw i przywilejów przez władców Polski czy też dokumentów królewskich dla poszczególnych mieszczan gdańskich lub instytucji miejskich. Niektóre z nich stanowią pod względem formy zewnętrznej ciekawe zabytki dawnej sztuki pisarskiej.

Z nowszych dokumentów wymienić należy dokument Napoleona, określający granice Wolnego Miasta Gdańska z r. 1807, czy oryginał gdańsko-polskiej umowy warszawskiej z r. 1921.

Poza archiwaliami obszernego działu 300 wróciły też archiwalia szeregu urzędów i władz pruskich z terenu Pomorza. Najbogatsze z nich, to akta regencji kwidzyńskiej (dział 131), obejmujące ok. 16.000 pozycji. Dalej akta regencji gdańskiej, urzędu „nadprezydenta Prus Zachodnich", urzędu domen państwowych, regulacji Wisły, liczne akta gruntowe i hipoteczne, akta administracji sądowej i sądowe miejskie i ziemskie miast pomorskich, oraz archiwalia powiatu świeckiego i miasta Chełmna. Osobno wymienić należy metryki kościołów ewangelickich.

Z archiwaliów doby ostatniej odnaleziono kilkadziesiąt tomów, dotyczących spraw wewnętrznych Wolnego Miasta Gdańska, oraz bardzo liczne materiały z „nadprezydium policji gdańskiej" z lat 1939—1941, dotyczące zmian nazwisk rodowych w Gdańsku.

Odrębną całość stanowi archiwum elbląskie, obejmujące około 25.000 pozycji archiwalnych. Archiwum to jest bardzo mało znane i tym więcej zasługuje na zbadanie i wykorzystanie. 722 dyplomy, wśród nich dokument Związku Pruskiego z r. 1440 z licznymi doskonale zachowanymi pieczęciami, księga prawa lubeckiego z w. XIII, szereg rękopisów historycznych, przedstawiają bogaty materiał do poznania przeszłości tego mało znanego nadbałtyckiego miasta. W archiwum elbląskim zachowały się liczne okazy średniowiecznych pieczęci, zachowało się również kilka oryginalnych tłoków pieczętnych oraz ich odlewy.

Dzięki funduszom Delegatury Rządu dla spraw Wybrzeża zdołano w r. 1947 odbudować część gmachu Archiwum Państwowego w Gdańsku. W odnowionej części znalazły pomieszczenie pokoje biurowe, obszerna pracownia, mieszcząca kilkutysięczną bibliotekę podręczną, oraz część magazynów. Reszta zbiorów mieści się jeszcze aż do czasu odbudowy całego gmachu w piwnicach I. Państwowego Gimnazjum i Liceum w Gdańsku.

Dnia 18 października 1947 odbyło się poświęcenie i oddanie do publicznego użytku zbiorów gdańskiego archiwum. Poświęcenia odbudowanego gmachu dokonał ks. Paweł Czaplewski, znany i zasłużony badacz dziejów Pomorza. Uroczystość zgromadziła przedstawicieli polskich władz archiwalnych oraz poszczególnych archiwów polskich.

W szeregu uruchomionych warsztatów badań historycznych stanęło w ten sposób otworem dla nauki polskiej i gdańskie archiwum.

B i b l i o t e k a M i e j s k a. Jak w latach ubiegłych, tak i w roku 1947 praca w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku obejmowała dwa kierunki. Jednym z nich, to normalna praca biblioteczna — powiększanie i udostępnianie zbiorów. W tym zakresie duży nacisk położono na uzupełnienie działu historycznego przez kompletowanie naukowej literatury historycznej w języku polskim. Biblioteka gdańska zainteresowania swe kieruje w dużej mierze ku problemom morskim, zwłaszcza w zakresie historycznej przeszłości. W wyniku tych dążeń konferencja instytucji i towarzystw naukowych uprawiających badania historyczne zwołana przez Komisję Historyczną PAU do Krakowa na dni 26—27 paździer-

nika 1947 uchwaliła jednogłośnie, że Biblioteka Miejska w Gdańsku winna stać się Centralną Biblioteką Morską Rzeczypospolitej Polskiej i w tym kierunku kompletować i uzupełniać swe zbiory.

Drugim działem pracy bibliotecznej, to naukowe opracowywanie bogatego zasobu zbiorów specjalnych. Jak wiadomo, skutkiem działań wojennych poniosły one dotkliwe straty, które tylko częściowo zdołały wyrównać rewindykacje z lat 1945—1946. Akcja rewindykacyjna nie została jednak zakończona i w działalności tej należy zanotować poważne sukcesy roku bieżącego. W marcu 1947 odzyskano przez Bibliotekę Uniwersytecką w Warszawie cenny zbiór rycin i map, który, częściowo już uporządkowany, stanowi poważny warsztat badawczy dla historyka sztuki w zakresie przede wszystkim dawnej gdańskiej grafiki. Szczególnie cenne są sztychy dawnego Gdańska od najstarszych z r. 1617 oraz portrety królów i dostojników polskich wykonane przez znanych gdańskich rytowników: Falcka, Hondiusa i innych.

Dokładne przeszukanie magazynu wydobyło jeszcze 165 inkunabułów, tak, że łączna ich liczba wynosi 498. Odnalezione inkunabuły dotyczą zagadnień teologicznych, filozoficznych oraz klasyków rzymskich. Znalazły się wśród nich i dzieła historyczne Józefa Flawiusza czy Waleriusza Maximusa, „Chronica Slavica", oraz prawnicze dzieła Justyniana, dekrety Gracjana i Klemensa V. Również i dział rękopisów może zanotować odzyskanie 78 dalszych pozycji, przywiezionych ostatnio wraz ze 142 starodrukami oraz 41 dalszymi inkunabułami z Malborka, a odzyskanymi dzięki energicznej akcji miejscowego proboszcza ks. Sawickiego z rąk przygodnych posiadaczy, do których dostały się z chwilą rozbicia zabezpieczonych części księgozbioru gdańskiego w Zamku Malborskim. Odzyskane rękopisy w dużej mierze dotyczą historii Gdańska i Pomorza, zawierają m. in. odpisy przywilejów królewskich dla Gdańska, dekrety królewskie z w. XVI i XVII, kopiarz dokumentów oliwskich, odpisy kronik pruskich oraz relacje z czasów wojny szwedzkiej z r. 1655. Osobno wymienić należy kilka tomów ordynacji, lustracji i rachunków kopalń soli w Wieliczce i Bochni z lat 1706 do 1717 z działu rękopisów Uphagena, dalej relacje z sejmów z lat 1673, 1704, 1712 i 1718—1720 oraz rękopis treści filozoficznej i fizycznej uchodzący za autograf Heweliusza. Chronologicznie odzyskane rękopisy dotyczą wieków XV—XIX. Wśród nich piętnastowieczne rękopisy pergaminowe kościoła Mariackiego oraz fragment pergaminowego pasjonału z w. XIV.

Bogaty dział starodruków Biblioteki Miejskiej w Gdańsku obejmujący ok. 40.000 druków zawiera liczne unikaty dawnych druków polskich oraz szereg druków nieznanych bibliografii Estreichera, wśród nich wybijają się na plan pierwszy edykty i zarządzenia Rady Miejskiej Gdańska drukowane niejednokrotnie i w języku polskim. Systematyczne katalogowanie starodruków wykazało, że już 783 pozycji spośród dotychczas skatalogowanych 1488 nieznanych jest Estreicherowi, w tym 683 ordynacji Rady Miejskiej Gdańska. Materiał ten zostanie opublikowany w formie uzupełnienia do bibliografii Estreichera.

Biblioteka Miejska stara się również o zapoznanie mieszkańców Wybrzeża ze znaczeniem książki, z przeszłością historyczną Gdańska i materiałami zbiorów specjalnych. Temu celowi służą liczne wystawy, których w r. 1947 było pięć. Objęły one pokaz „Dziejów Książki", wystawę kopernikowską, wystawę książki poświęconej morzu, wystawę sztychów, map starodruków, ilustrujących historię Gdańska (z okazji obchodu 950-lecia miasta), oraz pokaz inkunabułów.

Temu samemu celowi zaznajamiania z przeszłością Gdańska służą i dotychczasowe publikacje Biblioteki Miejskiej. Złożyły się na nie: „Widoki Gdańska z połowy XIX wieku" w formie oryginalnych odbitek sztychów z zachowanych stalorytów, seria historycznych pocztówek gdańskich oraz popularna monografia Gdańska.

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki. Działalność To-

warzystwa nie wyszła i w r. 1947 poza urządzanie odczytów naukowych oraz dalszą pracę przygotowawczą w zakresie kontynuacji przedwojennych zamierzeń wydawniczych. Dnia 10 sierpnia 1947 Towarzystwo urządziło akademię z okazji 950-lecia historycznego istnienia Gdańska. Przygotowany przez prof. Skałkowskiego materiał do wydawnictwa „Archiwum Wybickiego" został już w jednej trzeciej (tom I) złożony, a druk uzależniony jest tylko od uzyskania przydziału papieru.

Marian Pelczar

KATOWICE.

Prace historyczne Instytutu Śląskiego w roku 1947. Prace historyczne Instytutu Śląskiego w roku 1947 w wielu sprawach były kontynuacją prowadzonych w latach poprzednich (patrz sprawozdanie) Instytutu w roczn. LIV Kwartalnika Historycznego).

Opracowywano nadal materiały archiwalne b. regencji opolskiej, przy czym utworzona we Wrocławiu pod kierownictwem prof. dra S. Wysłoucha Sekcja dokumentacji sporządziła szereg odpisów wysyłając je do zainteresowanych czynników w Warszawie. Sekcja ta opracowuje wydawnictwo dokumentów dotyczących okresu okupacji hitlerowskiej. Materiały te opracowywane były również przez referat historyczny Instytutu w Katowicach (znaleziono m. in. i przesłano do Warszawy nie opublikowany przez Niemców spis ludności na Opolszczyźnie z roku 1933). Na podstawie materiałów znalezionych w archiwum b. regencji opolskiej (sprawozdania policyjne z czasów okupacji) została opracowana praca, która jest w tej chwili w druku. Nawiązano kontakt z Instytutem Pamięci Narodowej

Sekcja historyczna we Wrocławiu prowadziła nadal prace nad kartoteką „polskości w miejscowościach śląskich". Praca ta jest już na ukończeniu. W archiwach wrocławskich (państwowym i kościelnych, katolickim i ewangelickim) zbierano materiały do zagadnienia polityki niemieckiej wobec polskiej ludności.

Kontynuowano nadal prace redakcyjne nad „Słownikiem zasłużonych Ślązaków". Współpracowano z redakcją „Polskiego Słownika Biograficznego".

Sekcja badania najnowszych dziejów Śląska w Katowicach gromadzi nadal materiały do dziejów okupacji hitlerowskiej na Śląsku i nawiązała kontakt z organizacjami uczestników walk o niepodległość.

Komisja historyczna w Katowicach odbyła dwa posiedzenia 15. III. 1947 z referatem mgr T. Grygiera: Pierwsze powstanie śląskie. 29. V. 1947 — uchwalono przetworzyć Komisję Instytutu na oddział katowicki Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Stopięćdziesięciolecie urodzin patriarchy śląskiego odrodzenia narodowego Józefa Lompy znalazło w pracach Instytutu wyraz w wydaniu monografii o Lompie, w specjalnym numerze Zarania Śląskiego (nr. 3) oraz w komunikacie.

Wobec zbliżającej się stuletniej rocznicy „Wiosny Ludów" Instytut Śląski przystąpił do prac, mających na celu opracowanie udziału Śląska w rewolucji roku 1848. Na specjalnym zebraniu (22. X. 47) ustalono plan poszukiwań bibliotecznych i archiwalnych oraz program wydawnictw. Nawiązano w związku z tym kontakt z ośrodkami naukowymi pozaśląskimi (Kraków, Kórnik).

Przejęcie i uruchomienie przez Instytut Śląski biblioteki dawn. Schaffgotschów w Cieplicach udostępniło i dla historyków tamtejsze zbiory, szczególnie bogaty dział druków śląskich. Korzystał z niego w lecie cały szereg polskich uczonych z różnych ośrodków. W bibliotece została zorganizowana w miesiącach letnich przez jej kierownictwo wystawa: Śląsk dawniej i dziś, obrazująca za pomocą rycin i druków przeszłość i teraźniejszość ziemi śląskiej.

Referat historyczny współpracuje z utworzonym (od 1. VI. 47) wydziałem

czechosłowackim Instytutu, opracowując dla niego sprawozdania z dzieł historycznych czeskich.

W roku 1947 wyszły drukiem następujące historyczne prace:

J. Ender, Józef Lompa. Zarys biograficzny. — T. Dobrowolski. Sztuka na Śląsku — K. Popiołek, Zaborcze plany kapitalistów śląskich. — T. Lehr-Spławiński, Plemiona słowiańskie nad Łabą i Odrą. — M. Tyrowicz, Śląsk a ruch rewolucyjny 1846 r. — J. Skoczek, Miasto Brzeg i jego dzieje. — W. Wł. Głowacki, Śląsk średniowieczny wzorem dla aptekarstwa polskiego. — Laskiewicz-Rymowicz, Gliwice—Zabrze—Bytom w okresie lat 1921—1939.

W ramach komunikatów Instytutu dotyczyły spraw historycznych: A. Kucner, St. Golachowski, Żywioł polski na Opolszczyźnie. — K. Popiołek, Nauki historyczne w pracy Instytutu Śląskiego. — J. Nahorayska, Uwolnienie miast śląskich w r. 1945. — Fr. Popiołek, 550-lecie kuźnicy w Bogucicach. — Fr. Popiołek, Goleszów, przemysłowa wieś podbeskidzka. — W. Szewczyk, Józef Lompa. — M. Antonow, Uwagi o losach archiwaliów górnośląskich w związku z ostatnią wojną. — H. Parnas, Losy gmachu Muzeum Śląskiego w Katowicach. — H. Barycz, Jerzy Samuel Bandtkie. — K. Piwarski, Tragiczny zgon Mikołaja II opolskiego w r. 1497. — M. Gotkiewicz, Po kilku wiekach emigracji Ślązacy z Bukowiny powrócili na Śląsk. — S. Walkowiak, W ośmiolecie wydania pierwszego numeru 1-go śląskiego konspiracyjnego pisma „Ku Wolności". — M. Bielińska, Pszczyna i jej archiwum zamkowe. — K. Popiołek, Gospodarczy i społeczno-polityczny rozwój Czechosłowacji 1790—1945. — M. St. Korowicz, Dzieje Słowacji.

KRAKÓW.

Archiwum Aktów Dawnych Miasta Krakowa odzyskało w r. 1947 akta gospodarcze zamku zatorskiego z XVIII—XIX wieku w liczbie 62 fascykułów, których wywiezienie przez Niemców było jedyną szczerbą w jego zasobach. Stan zbiorów zwiększył się nieznacznie przez okazyjne nabycie kilku pergaminowych dyplomów. Pokaźnie wzrastała biblioteka pomocnicza (o ponad 300 tomów rocznie). Posunięto naprzód prace nad konserwacją zbiorów przez zrekonstruowanie zniszczonych a przeważnie zabytkowych opraw kilkunastu ksiąg z XV—XVIII wieku, oraz naprawę kilku pieczęci woskowych.

Prace inwentaryzacyjne, katalogowe oraz przygotowanie dalszego ciągu wydawnictw Archiwum postępowały naprzód. Dzięki pracom przedwojennym, a częściowo już powojennym, Archiwum posiada obecnie kilka pozycyj, które po niewielkich uzupełnieniach (indeksy itp.) będą gotowe do druku. Są to: 1) Najstarsza księga wójtowska krakowska z l. 1442—1443 (opr. śp. Niwiński), 2) Księgi przyjęć do prawa miejskiego krakowskiego z l. 1507—1611 (opr. K. Waligórska), 3) Katalog rękopisów miasta Kazimierza, Kleparza i jurydyk, 4) Katalog zbioru Rusieckich, dokumenty i rękopisy (opr. już dawniej przez dyr. K. Kaczmarczyka).

Ilość osób korzystających dochodziła do 70 miesięcznie; na większą frekwencję nie pozwalała zbyt ciasna czytelnia. Korzystający składają się przeważnie z zaawansowanych badaczy naukowych, poważny odsetek stanowią doktoranci i magistranci. Ponad dwadzieścia prac drukowanych w l. 1946 i 1947 wykorzystało zbiory Archiwum, w tym także prace większe rozmiarami, jak Assorodobraj (Początki klasy robotniczej), Chmiel (Szkice krakowskie), Friedberg (Kultura polska a niemiecka), Tyrowicz (Polski kongres polityczny 1848) i in.

W szerokiej mierze korzystały ze zbiorów urzędy i instytucje naukowe, jak Zarząd Miejski w Krakowie, Ministerstwo Odbudowy, Wojew. Urząd Planowania, Prokuratura Sądu Specjalnego (materiały przeciw niemieckim przestępcom wojennym), Archiwum Miasta Warszawy, Muzeum Historyczne w Krakowie, Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu, Wojew. Żydowska Komisja Historyczna i in. Ar-

chiwum wypożyczało eksponaty na wystawy: kościuszkowską, starego Krakowa, norwidowską i Stan. Wyspiańskiego. Zwiedzały Archiwum wycieczki: studentów szkół wyższych z Jugosławii, studentów historii U. J. i K. U. L., oraz inne:

Marian Friedberg

Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Natychmiast po oswobodzeniu miasta od Niemców, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa wznowiło swą działalność na zebraniach Zarządu w dniach 27 I. i 5 II. 1945 r. Ukonstytuował się Wydział w składzie: prof. J. Dąbrowski prezes, doc. K. Pieradzka sekretarz, E. Kubalski zast. skarbnika, członkowie: rektor St. Kutrzeba, prof. K. Piwarski, doc. K. Lepszy, prof. T. Estreicher, inż. K. Rolle, prof. F. Kopera, dr K. Buczkowski, prof. H. Barycz, prof. K. Dobrowolski, kooptowano dr J. Kuhna, J. Trembeckiego, J. P. Grossego, dr St. Hergeta, J. Pustelnika, J. Kostysza; wybrano Komisję Rewizyjną, do której weszli Zb. Danielak i J. Dyga. Towarzystwo uzyskało 2. VII. 1945 urzędowe zatwierdzenie jako stowarzyszenie zarejestrowane.

W czasie wojny 1939—45 Towarzystwo poniosło znaczne straty, zarówno personalne przez śmierć prezesa dr J. Muczkowskiego i 2 członków Wydziału, jak i materialne, przez stratę wszystkich wkładów gotówkowych. Wydawnictwa oddane w przechowanie do domu „pod Krzyżem", gdzie kwaterowało parokrotnie wojsko, uległy znacznym zniszczeniom i zdekompletowaniu — resztę przechowała do 1945 r. Biblioteka Jagiellońska. Zabytkowy dom Towarzystwa przy ul. św. Jana 12 dopiero po długich staraniach i procesach, dzięki poparciu Zarządu Miejskiego został odzyskany w 1946 r.

Znalazło w nim pomieszczenie Muzeum Historyczne miasta Krakowa, otwarte uroczyście w r. 1947, którego dyrektorem został dr J. Dobrzycki, wicedyrektorem dr J. Pachoński.

Towarzystwo podjęło zaraz w 1945 r. starania około gromadzenia materiałów historycznych do dziejów miasta 1939—1945, ogłaszając odpowiedni apel do społeczeństwa. Dzięki subwencji Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Zarządu Miejskiego wydany został w 1946 r. 104 nr. Biblioteki Krakowskiej: „Kraków pod rządami wroga" (zbiorowy) pod red. prof. J. Dąbrowskiego (wraz z osobnym angielskim streszczeniem „Cracov under enemy rule"), poświęcony stratom kulturalnym miasta. W 1947 wydrukowano (dzięki przechowanemu w drukarni Anczyca składowi) „Szkice Krakowskie" A. Chmiela jako 100-ny nr. Biblioteki Krakowskiej. Na ukończeniu, jest druk nru 105 Biblioteki, oraz od dłuższego czasu trwające prace przygotowawcze do „Rocznika Krakowskiego" nr 31 poświęconego dziejom Krakowa pod okupacją 1940—45. Gotowy jest tomik poświęcony stuletniej rocznicy 1848 r. w Krakowie i ziemi krakowskiej.

Oprócz działalności wydawniczej, wznowiło Towarzystwo swe przedwojenne cykle wykładów dla publiczności pod kierunkiem dr J. Dobrzyckiego. Pierwszy taki cykl kilkunastu wykładów odbył się od listopada do marca 1945—46, drugi w tychże miesiącach roku 1946—47. Dla braku miejsca nie podajemy tu nazwisk prelegentów i tematów prelekcyj. Omawiane były zarówno zagadnienia z przeszłości miasta, jak aktualne sprawy konserwatorskie, uporządkowania Krakowa i Wawelu, rocznica kościuszkowska itd., a w dyskusji brały udział wszystkie czynniki interesujące się Krakowem, jego rozwojem, potrzebami i zadaniami.

W 1947 roku obchodziło Towarzystwo 50-lecie swego istnienia, uczczone obchodem jubileuszowym, połączonym ze zwyczajnym Walnym Zgromadzeniem w dniu 6. II. 1947 r. Prelekcje wygłosili na tematy przeszłości, oraz zabytków Krakowa i ich konserwacji prezes prof. J. Dąbrowski i dr J. Dobrzycki. Na Walnym Zgromadzeniu uchwalono poprawkę w statucie odnośnie powołania

drugiego wice-prezesa w skład zarządu. Do nowego Wydziału weszli: prezes prof. J. Dąbrowski, wice-prezesi: prof. A. Bochnak i dr J. Dobrzycki, sekretarz doc. K. Pieradzka, skarbnik M. Dreszer, członkowie: prof. H. Barycz, dyr. Cz. Bonatyński, dr K. Buczkowski, doc. K. Estreicher, doc. M. Friedberg, prof. F. Kopera, J. Kostysz, J. S. Kuhn, doc. K. Lepszy, red. W. Natanson, red. St. Nowiński, prof. K. Piwarski, dr T. Słowikowski, J. Trembecki, Fr Turek. Komisja Rewizyjna: dr Wł. Bogatyński, Zb. Danielak i J. Dyga.

Z końcem 1946 na 1947 r. dokonano ostatecznego uporządkowania wydawnictw przewiezionych do Pol. Akad. Um. i do firmy Gebethner. Po usunięciu wiosną 1947 z domu przy ul. św. Jana 12 reszty biur RTPD, Towarzystwo wynajęło pomieszczenia I i II piętra Zarządowi miasta na urządzenie Muzeum Historycznego m. Krakowa. W ciągu niespełna 3 miesięcy, łącznie z dokonaniem gruntownych remontów została urządzona pod kierunkiem J. Dobrzyckiego dyrektora Muzeum wystawa starych obrazów, sztychów, planów, rekonstrukcyj starego Krakowa na pierwsze powojenne „Dni Krakowa".

Towarzystwo Miłośników interweniowało kilkakrotnie w sprawie ratowania i konserwacji zabytkowych obiektów w mieście i okolicy.

Siedziba Towarzystwa Miłośników mieści się nadal w Archiwum Aktów Dawnych miasta Krakowa ul. Sienna 16. *Krystyna Pieradzka*

K o m i s j a H i s t o r y c z n a P. A. U. powiększyła się o pięciu nowych współpracowników (prof. J. Hulewicz, dr Z. Lasocki, prof. J. Sawicki, dr A. Strzelecka i dr H. Waniczkówna-Wereszycka). W okresie sprawozdawczym odbyły się trzy posiedzenia plenarne w dniach 25. III., 24. V. i 16. X. oraz jedno posiedzenie Podkomisji historii średniowiecznej w dniu 1. II. Omawiano na nich głównie sprawy wydawnictw Komisji i przedłożony przez prof. W. Konopczyńskiego projekt zwołania przez Komisję konferencji instytucji i towarzystw naukowych uprawiających nauki historyczne. Prace nad wydawnictwami Komisji posunęły się znacznie naprzód. Złożono cały tekst Kodeksu katedry wileńskiej do r. 1507 w opracowaniu prof. W. Semkowicza, rozpoczęto druk Monumenta Poloniae Historica, series nova, nr 2 (Kronika Galla opracowana przez prof. K. Maleczyńskiego) i Korespondencji J. Lelewela przygotowanej do wydania jeszcze przed wojną przez dr H. Więckowską, kończy się składać Archiwum Jana Zamoyskiego t. IV w opracowaniu doc. K. Lepszego, postępuje naprzód w szybszym tempie wydawnictwo Monumenta Poloniae Vaticana t. VII (nuncjatura Bolognettiego pod redakcją dyr. E. Kuntzego). W Archiwum Komisji Historycznej, seria 2, t. IV, ukończono druk Materiałów do uwłaszczenia włościan, zebranych przez Krainskiego, w opracowaniu prof. Inglota. Realizacja projektu zwołania konferencji instytucji i towarzystw naukowych uprawiających nauki historyczne napotykała na różne, poważne przeszkody od kierownictwa Komisji niezależne. Początkowo planowano ją na czerwiec, lecz z powodu choroby przewodniczącego Komisji prof. W. Konopczyńskiego odłożono ją do końca października. Odbyła się ostatecznie w dniu 26 i 27 X. przy nadzwyczaj licznym udziale przedstawicieli nauk historycznych z całej Polski oraz władz centralnych z p. wiceministrem H. Jabłońskim na czele. Obszerne sprawozdanie z jej obrad ukaże się drukiem w Archiwum Komisji Historycznej. Do Pracowni Historycznej przyjęto jako bibliotekarza dra Adama Przybosia, który zajął się inwentaryzacją zbiorów i przygotowuje katalog archiwum. Systematycznemu powiększaniu zasobów Pracowni stoi ciągle jeszcze na przeszkodzie brak odpowiednich funduszów, byłoby więc bardzo pożądane, aby towarzystwa i instytuty historyczne przesyłały jej w darze swoje wydawnictwa. *Władysław Pociecha*

LUBLIN.

Oddział Lubelski Pol. Tow. Hist. (istn. od 1927 r.) odrodził się dopiero w 1947 r. Na zebraniu walnym 31. V. 47 r. prof. Wojtkowski wygłosił odczyt o działalności naukowej śp. Józefa Feldmana. Wybrano zarząd w składzie: przewodniczący L. Białkowski, zast. przew. ks. M. Żywczyński, sekretarz Wł. Adamczyk, skarbnik J. Mazurkiewicz, nadto członkowie: A. Wojtkowski i Al. Kossowski.

Tow. Naukowe K. U. L. rozwinęło żywą działalność od pocz. 1945 r. W serii „Wykłady i Przemówienia" ukazały się m. in. Stanisława Łosia: Sprawa agrarna w Rzymie II i I wieku przed Chr., śp. Miecz. Popławskiego: Muzeum czyli królewskie towarzystwo nauki i literatury w Aleksandrii.

Referaty o charakterze historycznym: a) na wydz. teologiczno-kanonistycznym: ks. A. Petrani: Zasada większości w prawie kanonicznym, ks. B. Waczyński: Z dziejów literatury polemicznej w okresie Unii Brzeskiej. b) na wydz. nauk społecznych: L. Winowski: Stosunek chrześcijaństwa pierwszych wieków do wojny. R. Moszyński i L. Policha: Lublin w okresie okupacji niemieckiej c) na wydz. historyczno-filol.: J. Dobrzański: Szkolnictwo w tzw. Galicji zach. w świetle „Instrukcyj" K. Koźmiana z r. 1810. L. Białkowski: Lubelskie zbiory archiwalne. Stanisław Łoś: Charakterystyka ces. Augusta. A. Wojtkowski: Duch Zilem Zachodnich. K. Morawski: Prąd nowogwelficki we Włoszech 1840—1848. Ks. M. Żywczyński: Rabacja galicyjska 1846 r. w polityce i opinii europejskiej. A. Wojtkowski: Nowe przyczynki do genezy hołdu pruskiego. A. Kossowski: Dwa obrazki obyczajowe z XVII i XVIII w. L. Białkowski: Ród Bibersteinów na Śląsku a w Małopolsce wieków średnich (dwa odrębne rody, krwią obce). Ks. M. Żywczyński: X. Piotr Ściegienny w świetle dotychczasowych badań. R. Szewczyk: Pamiętniki Filipa de Commynes jako źródło histor. i in.

W przygotowaniu: A. Kossowskiego: Zarys rozwoju idei wolności wyznaniowej w Europie zach. i w Polsce w XIV—XVII w.

Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie ogłosiło ks. Lud. Zalewskiego: Katedra i Jezuici w Lublinie. Cz. I. i tegoż autora Orlęta lubelskie (o szkołach i uczniach XVII i XVIII w.). Przystępuje do druku monografii Jana Dobrzańskiego: Szkolnictwo Lublina w czasie zaboru austriackiego 1795—1809.

Archiwum Państwowe w Lublinie, wyszło z okresu wojny obronną ręką. Niemcy wywieźli byli cenniejsze zbiory do Krakowa i do Piotrkowa, ale powróciły w całości. Zasoby przedwojenne powiększyły się o nowe nabytki, w ub. roku np. przybyło duże archiwum ordynacji zamojskiej ze Zwierzyńca (pocz. od XVII w.). Są dotkliwe trudności lokalowe nie pozwalające na właściwe rozmieszczenie i wyzyskanie zasobów.

Archiwum ma jako depozyt cenny zbiór przywilejów m. Lublina (od r. 1317), który również szczęśliwie powrócił. Osobne Archiwum zarządu miejskiego obfituje w akta XIX oraz bież. wieku, ale nie ma na razie pomieszczenia na dokumenty zabytkowe.

Z archiwaliów Arch. Państw. Lub. niebawem się ukaże, nakładem Pol. Tow. Ludoznawczego, cenny zbiorek (ok. 6 ark. druku): „Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII w." Mirosławy Zakrzewskiej. Nadto są w przygotowaniu Lauda sejmikowe lubelskie XVII wieku Aleks. Kossowskiego i zapiski ziemskie lubelskie od r. 1409 Leona Białkowskiego (jest to garść luźnych brulionów, zresztą wszystkie księgi grodz. i ziem. lubel. XV w. zaginęły podczas I wojny światowej w głębi Rosji. Publikacja tych unikatów uzupełniłaby Lubelską księgę podkomorską XV w. tegoż wydawcy). Wł. Adamczyk opracowuje uwłaszczenie włościan w Lubelszczyźnie.

L. B.

POZNAŃ

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk nie przeprowadziło jeszcze zamierzonej „akademizacji" i nie zmieniwszy po schyłek roku 1947 swego ustroju starało się w dalszym ciągu przede wszystkim ożywiać działalność poszczególnych komisji zapewniając im możliwości wydawnicze. Toteż główną troską Sekretariatu Generalnego było zmontowanie drukarni. Została ona przed ćwierćwieczem ofiarowana Uniwersytetowi Poznańskiemu przez Józefa Winiewicza, który z właściciela został jej dyrektorem. Z latami z pierwiastkowej ręcznego składu przeobraziła się w posługującą linotypami. Odzyskanie ich po wojnie było połączone z ogromnymi trudnościami i to dopiero na drodze sądowej. Stopniowo tylko mogła postępować odbudowa w niedostatku odpowiedniego lokalu w mieście w połowie zburzonym, w braku różnych urządzeń, wobec mnóstwa przeszkód w zdobyciu odpowiednich czcionek, w zależności od przydziału papieru i koniecznych a bardzo znacznych funduszów. Warunkiem kapitalnym było zwolnienie od rekwizycji a nie łatwym też w nowych warunkach zorganizować pracę przy ograniczaniu kompetencji kierownika zakładu w doborze podwładnych, których sprawność i trzeźwość nie zawsze są zadowalające. Nadomiar składanie na linotypie jest sposobem najmniej odpowiednim, gdy przy tekstach trudnych zależy nie na pośpiechu ale poprawności. Stąd pochodzą liczne jeszcze usterki w funkcjonowaniu drukarni, której dorobek wszakże jest już bardzo znaczny. Prócz kontynuacji trzytomowej monografii o Al. Wielopolskim i pomniejszych wielu rozpraw należy tu tom XVI Roczników Historycznych, Gospodarstwa, XVIII Slavia Occidentalis, Archiwum historii i filozofii medycyny, XVI Przeglądu Antropologicznego, III Przeglądu Wielkopolskiego. Komisje przygotowywały materiały wydawnicze, które piętrzą się w ilości tak znacznej, że nie prędko zdoła się odrobić ogromne jeszcze z okresu zastoju wojennego na tym polu zaległości. Na Komisji Historycznej od lutego do października 1947 przedłożono następujące referaty: prof. J. Pajewski: „Sprawa polska w dobie wojny europejskiej 1914—18 jako zagadnienie międzynarodowe"; Z. Grot: „Poznań w chwilach przełomowych 1918—1939—1945"; J. Matuszewski: „Rękojemstwo i zastaw w prawie rugijskim XVI stulecia"; J. Mitkowski: „Początki klasztoru cystersów w Sulejowie"; O. Łaszczyńska: „Ród Herburtów"; A. Dembińska: „Zygmunt Stary, dzieje wewnętrzne 1540—1548"; M. Gumowski: „Początki średniowiecza"; J. Baumgart: „Niemiecka Publikationsstelle i jej prace".

A. M. S.

Instytut Zachodni W zakresie organizacji rok 1947 przyniósł ostateczne wypracowanie zasad pracy Instytutu, jego statutu i podziału na sekcje oraz położył podstawy techniczne pod normalne, zgodne z zadaniami i możliwościami funkcjonowanie aparatu. Funkcje dyrektora sprawował w dalszym ciągu prof. Zygmunt Wojciechowski, wicedyrektorami byli prof. Andrzej Grodek i prof. Maria Zaleska, po ustąpieniu zaś 1. VI. br. prof. Grodka — dr Michał Pollak. Sekretarzem generalnym był prof. Zdzisław Kaczmarczyk.

Ponieważ przyjęto zasadę niedublowania tych sekcji, których specjalność posiada odpowiednik w postaci zakładu uniwersyteckiego w Poznaniu, stąd uległy likwidacji sekcja prawna i komisja do badań fizjografii rolniczej Ziem Odzyskanych przejęta przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Przeobrażono za to sekcję zagadnień współczesnych Niemiec w obszerne Studium Niemcoznawcze, w skład którego rady weszli reprezentanci polskich instytucji naukowych i społecznych, zainteresowanych w badaniach problemu niemieckiego. Kierownikiem Studium został red. Bolesław Srocki, zastępcą prof. Janusz Pajewski. W stadium organizacji znajduje się analogiczne Studium Czeskie zostające pod kierownictwem dr Marii Wojciechowskiej. Postanowiono wydawać w języku czes-

kim kwartalnik poświęcony sprawom polskim i związkom polsko-czeskim na przestrzeni dziejów.

Z wydawnictw książkowych ukazały się w Instytucie w 1947 r. następujące, ciekawsze dla historyka pozycje: W. Konopczyński „Fryderyk Wielki a Polska", J. Kostrzewski „Kultura prapolska", J. Pajewski „Niemcy w czasach nowożytnych", K. Tymieniecki „Dzieje Niemiec do początków ery nowożytnej", T. Kłosiński „Polityka przemysłowa okupanta w Generalnym Gubernatorstwie", A. Kuczer „Ekspansja Brandenburgii nad Bałtykiem w XV—XVIII w.", zbiorowe wydawnictwo w języku angielskim pt. „Poland's place in Europe" z artykułami Z. Wojciechowskiego i J. Feldmana.

W organie Instytutu „Przegląd Zachodni" ukazały się w 1947 r. m. in. następujące artykuły: W. Jakóbczyk „Wzór walki narodu o istnienie", S. Dettloff „Z wrocławskich poloników architektonicznych", J. Macurek „Dziejowe dążenia Czech do zespolenia z Polską", W. Hensel „Na śladach Mieszkowej stolicy", T. Lehr-Spławiński „Z rozważań o pochodzeniu Słowian", J. Pajewski „Mocarstwa wobec Niemiec", T. Silnicki „Rola dziejowa św. Wojciecha", J. Kostrzewski „Najstarsze Gniezno w świetle wykopalisk", J. Młodziejowski „Zachodnie ziemie Polski na mapach z XVI wieku". Z. Kaczmarczyk „Najstarsza granica Polski pod Szczecinem", Z. Wojciechowski „Polityka wschodnia Niemiec a katastrofa współczesnej cywilizacji", Z. A. Rajewski „Biskupin", J. Pajewski „Republika weimarska ogniwem jednego systemu", W. Hensel „Odkrycia archeologiczne na Hradczynie w Pradze", R. Jakimowicz „W sprawie atlasu wczesnohistorycznego Pomorza" Z. Wojciechowski „Polityczne znaczenie Odry w czasach historycznych".

W listopadzie br. ukazała się I część tomu monografii Dolnego Śląska, w którym wiele miejsca poświęcono historii i zagadnieniom z nią związanym. Ma to być przede wszystkim historia żywiołu polskiego na tym terenie. Na całość pracy składają się artykuły pisane przez E. Maleczyńską, Z. Kaczmarczyka, O. Łaszczyńską, K. Maleczyńskiego, K. Pieradzką i G. Chmarzyńskiego.

Sekcja onomastyczna Instytutu (kier. prof. Mikołaj Rudnicki) opracowała już spolszczenie wszystkich nazw miejscowych na terenie Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego i wydała w związku z tym odpowiedni skorowidz polsko-niemiecki i niemiecko-polski. Sekcja geograficzna (kier. prof. Maria Zaleska) wykonała wielobarwną mapę Ziemi Lubuskiej w podziałce 1:300.000.

Biblioteka Instytutu specjalizująca się w zagadnieniach niemcoznawczych i historii regionalnej Ziem Odzyskanych przekroczyła cyfrę 6.000 tomów.

PRZEMYŚL

Przemyski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego odbył w 1947 r. dwa posiedzenia. Na pierwszym, w czerwcu, wysłuchano sprawozdania prof. Franciszka Persowskiego z Walnego Zebrania P. T. H. w Łodzi i omówiono linie wytyczne reorganizacji i dalszej działalności Oddziału. Drugie zebranie odbyło się 25 października. Wybrano nowy zarząd w składzie: prof. Franc. Persowski prezes, prof. Aleksy Gilewicz wiceprezes, ks. prof. Julian Ataman sekretarz, prof. Olga Skorska skarbnik, prof. Maria Sadowska. Liczba obecna członków Towarzystwa dorównuje przedwojennej (17). Wysłuchano sprawozdania Fr. Persowskiego z posiedzenia Zarządu Głównego P. T. H. i Sekcji rocznicy 1848 r., oraz odczytu ks. prof. J. Kwolka p. t. „Początki biskupstwa przemyskiego".

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, działające w Przemyślu od r. 1908, wznowiło działalność od zebrania organizacyjnego w dniu 10 stycznia 1945. Statut Towarzystwa uzyskał nowe zatwierdzenie Urzędu Wojewódzkiego rzeszowskiego (6 września 1946). Wojna przerzedziła szeregi Towarzystwa. Nie

wrócił dotąd z zagranicy kustosz inż. Kazimierz Osiński. Zmarli m. in. zasłużeni dla Towarzystwa: bibliotekarz Józef Kupka († 1941), pracownik muzeum Adam Leśniak († 1943), wreszcie dyrektor główny T. P. N. Jan Smołka († 12 grudnia 1946). Liczba członków (w 1939 r. było 300) doszła do 50 i dalej wzrasta.

W skład zarządu weszli po reorganizacji dokonanej w bieżącym roku. Rada naczelna: prezes ks. Stefan Momidłowski, wiceprezes prof. Marian Stroński, sekretarz prof. Andrzej Skowronek, członkowie: adw. Józef Dobrzański, inż. Gustaw Kropiński, inż. Stanisław Pollak, prof. Józef Haniszewski, prof. Stanisław Jurek. Dyrekcja: główny dyrektor prof. Franciszek Persowski, sekretarz i skarbnik ks. prof. Julian Ataman, członkowie: ks. prof. Jan Kwolek, prof. Aleksy Gilewicz, dyr. Tadeusz Grodhowski. Bibliotekarz i archiwista prof. Kazimierz Arłamowski.

W dorobku wydawniczym T. P. N. znajduje się: 7 tomów zbiorowego wydawnictwa p. t. „Rocznik przemyski" (ostatni z r. 1927), J. Smołki „Katalog archiwum aktów dawnych m. Przemyśla" (1927), przez tego wspólnie z Z. Tymińską wydane dwie najstarsze księgi ławnicze z lat 1402—1445 i 1445—1452 (1936), wreszcie kilka osobno wydanych prac historycznych K. Arłamowskiego, W. Kramarza i Fr. Persowskiego. W r. 1939 był na ukończeniu druk Rocznika przemyskiego VIII, który zawierał m. in. pracę prof. Przemysława Dąbkowskiego o księgach sądowych przemyskich. Wojna spowodowała zniszczenie całego nakładu tego rocznika. Na razie nie ma warunków do wznowienia akcji wydawniczej.

Zato T. P. N. prowadzi żywą akcję odczytową w porozumieniu ze Związkiem Naucz. Pol. W ostatnich trzech latach wygłoszono blisko 50 odczytów publicznych przy stałej frekwencji ok. 26 słuchaczy. M. in. wygłoszono odczyty na tematy historyczne i literackie, jak np. prof. A. Gilewicz: Drogi rozwoju historycznego m. Przemyśla; tenże: Reformy rolne i rewolucje chłopskie w Polsce; tenże: Zamek przemyski (wedle opracowania K. Arłamowskiego); ks. prof. J. Kwolek. Władza biskupów lubuskich na Rusi; tenże: Przeszłość i zabytki katedry przemyskiej; inż. G. Kropiński: Stary rynek przemyski; tenże: Gospodarka solna w Przemyślu, oraz cały szereg odczytów o kościołach przemyskich, seminarium duchownym i t. p.

Biblioteka T. P. N. pozostawała w okresie wojennym pod tajną opieką członków Zarządu i dzięki temu niewiele ucierpiała. Niemcy wybrali sobie z niej 100 książek ozdobnie oprawnych, w tym głównie leksykony i dzieła dotyczące Niemiec. Biblioteka liczy do 10.000 tomów oprócz broszur i czasopism. Mieści się w dawnym lokalu przy ul. Włodycze 7. Jest już udostępniona, mimo, że jeszcze nie ukończono porządkowania, nad którym pracuje jej kierownik prof. Arłamowski.

Przy bibliotece uratowało się również Archiwum T. P. N. zawierające kilkadziesiąt dokumentów od XV wieku oraz ksiąg i fascykułów aktów zebranych z terenu ziemi przemyskiej.

Stare Archiwum Miejskie związane jest z T. P. N. od roku 1917 na mocy umowy z Zarządem miasta, które nie przestało być właścicielem Archiwum, Towarzystwu jednak przekazało naukową nad nim opiekę. Pierwszym archiwariuszem z ramienia T. P. N. była śp. M. Polaczkówna. Od r. 1920 zarządzał Archiwum dyr. J. Smołka i on skatalogował jego pergaminy (117, sztuk od r. 1406) oraz księgi i fascykuły (874 numery od r. 1402). Uporządkowania oczekuje jeszcze registratura z XIX wieku. Obecnie zarząd Archiwum objął prof. K. Arłamowski i postarał się o przywiezienie go z Krakowa, gdzie spoczywało przez 2 lata po wojennych wędrówkach do Lwowa i Tyńca. Czy to archiwum poniosło jakie straty, będzie można dowiedzieć się po jego ostatecznym uporządkowaniu. Jedna jest strata niewątpliwa (miejmy nadzieję, że przejściowa): Mianowicie przed wybuchem wojny w r. 1939 na usilne naleganie za pośrednictwem naszej P. A. U. dyr. Smołka był zmuszony wypożyczyć do pracowni naukowej w Uniwersytecie wrocławskim księgę nr. 428 p. t. „Liber Legum", rękopis z czasu około 1473 r.,

foliał liczący 996 stron, ozdobnie oprawny w deski powleczone skórą, okute na rogach i spięte klamrami. Może odnajdzie się wśród zbiorów wrocławskich.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, w którym T. P. N. w ciągu swego istnienia zgromadziło bogaty dorobek kultury i sztuki tej ziemi, przeszło przez wojnę stosunkowo szczęśliwie. Jeden tylko granat niemiecki uderzył w gmach burząc salę ze starą porcelaną. Kilkadziesiąt sztuk broni polskiej od czasów Batorego wywieziono do Kijowa. Potem Niemcy zabrali serię widoków miasta Przemyśla w kilkunastu akwarelach Studnickiego i jeden obraz Stroińskiego. Przenoszenie przedmiotów i ukrywanie ich przed Niemcami nie zawsze trafnie obmyślane naraziło zbiory na pewne straty, które jednak wyrównują się z nowymi nabytkami. W październiku 1947 Dyrekcja T. P. N., wykonując dawniejsze plany i uchwały Towarzystwa, oddała to swoje Muzeum na własność miastu Przemyślowi umową spisaną z Zarządem miasta. T. P. N. zatrzymuje nadal naukową opiekę nad muzeum, a wykonuje ją za pośrednictwem mieszanej Rady muzealnej z 6 członków, których połowę deleguje Dyrekcja T. P. N., a połowę Zarząd miasta. Muzeum przeniesione zostało do dawnego pałacu po biskupie ruskim.

Muzeum diecezjalne łac. poniosło tylko nieznaczne straty w czasie wojny. Przepadł m. in. w zniszczonym zamku królewskim w Warszawie wysłany tamże w r. 1937 dla konserwacji na żądanie dyrektora Lauterbacha drewniany tryptyk ołtarzowy z XV wieku. Dyrektorem muzeum jest jak dawniej ks. inf. Stefan Momidłowski.

Archiwum diecezjalne łac. było kilkakrotnie przenoszone: do Lwowa, częściowo do Muzeum T. P. N., do Brzozowa i z powrotem do budynku Kurii biskupiej. Nie uniknęło też poważnych strat. W czasie masowego kwaterunku uchodźców polskich (1939—1940) w domu, gdzie były szafy z registraturą z lat 1784—1914, została ta część archiwum po rozbiciu szaf zniszczona. Większą, oby przejściową, stratę spowodowali Niemcy, zatrzymując dla swoich badań we Lwowie, a potem (1944) wywożąc gdzieś w kierunku Dolnego Śląska wysortowane z zespołów ksiąg stare metryki parafialne z XVI—XIX w. w ilości 810 tomów i ponadto 30 ksiąg sądowych z XV—XIX w. Zbioru tego dotychczas nie odnaleziono. Rozpoznanie ksiąg byłoby bardzo łatwe, ponieważ każda ma na przedniej okładce białą nalepkę z nazwą archiwum, a okładki wyglądają jednolicie: brązowe półpłótno, grzbiet z białym napisem wyrażającym nazwę parafii i chronologię metryk. Poza tym zabrano czy zniszczono kilka pergaminów i kilka ksiąg mniejszej wagi i rozproszono bibliotekę archiwalną przez wymieszanie z innymi książkami.

Archiwum Kapituły łac. również poniosło straty przy różnych przenosinach. Zginęło kilka pergaminów, nie odnalazło się dotąd kilkanaście tomów i fascykułów. Brak stosownego pomieszczenia i częściowe na razie rozproszenie zbiorów, utrudnia pracę w obu archiwach, których dyrektorem jest jak dawniej niżej podpisany.

Biblioteka Kapituły łac. licząca niegdyś około 30.000 tomów, pozbawiona z początkiem wojny opieki właścicieli, uległa w większej części zniszczeniu: stare księgi służyły lokatorom za opał. Mniejsza ich część ocalała dzięki przeniesieniu do Muzeum T. P. N.

Podobny los spotkał bogatą bibliotekę Seminarium duch. łac. Przepadło też przy tym Archiwum tegoż Seminarium, w którym były księgi i akta od XVII w.

Zebrane obecnie resztki obu bibliotek czekają na uporządkowanie.

Archiwum PP. Benedyktynek, w którym były dokumenty od XVII wieku spłonęło przy pożarze klasztoru w czasie bitwy w 1941 r.

Ocalały: Biblioteka diecezjalna oraz klasztorne biblioteki OO. Franciszkanów i OO. Reformatów.

Archiwum Biskupstwa ruskiego i Kapituły ruskiej oraz rękopisy z biblioteki

tejże kapituły przewieziono w r. 1946 do Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie.

Bibliotekę Kapituły ruskiej (liczącą około 20.000 tomów, w tym książki z dawnej biblioteki karmelickiej) zabrał 1947 r. za zgodą Rządu Uniwersytet Katolicki w Lublinie. Gmach tejże kapituły, niegdyś klasztor Karmelitów Bosych, objął z powrotem ten zakon wraz z przyległym swoim kościołem, który niegdyś na cerkiew przerobiono.

Bogata w nowe dzieła Biblioteka Wojskowa (ok. 30.000 tomów) uległa zniszczeniu już w początkach wojny, podobnie jak duże biblioteki obu polskich gimnazjów męskich oraz Biblioteka Inspektoratu Szkolnego.

Przepadło również wiele księgozbiorów prywatnych, mniej lub więcej wartościowych, jużto z okazji różnych przesiedlań, już też przy urządzaniu i wyniszczaniu żydowskiego ghetta.

Ks. Jan Kwolek

TORUŃ.

Stare i zasłużone Towarzystwo Naukowe było przez lata niewoli ostoją myśli polskiej na Pomorzu i ważną placówką życia narodowego. Po odzyskaniu niepodległości rozwinęło ono ożywioną działalność, głównie za sprawą ks. A. Mańkowskiego, swego prezesa i Zygmunta Mocarskiego, sekretarza generalnego. Trzydzieści osiem tomów Roczników, trzydzieści jeden tomów Fontes, dziesięć tomów Zapisek wypełnionych prawie wyłącznie materiałem historycznym stanowiły jego dorobek. Wojna przerwała nie tylko pasmo prac, ale i życia tych, którzy poświęcili swe siły jego rozwojowi. Ks. A. Mańkowski, zamknięty do obozu w Stutthofie, zakończył swe życie w r. 1941, tegoż roku zmarł w Warszawie Zygmunt Mocarski. Lista zmarłych członków Towarzystwa obejmuje cyfrę 51, co stanowiło 40 proc. całości. Z tego na pewno 30 członków zmarło śmiercią gwałtowną, pomordowanych w jesieni 1939 przez Niemców, zabitych na wojnie, zamęczonych w obozach. Ocalała jednak biblioteka Towarzystwa choć przetrzebiona przez Niemców, wydawnictwa Towarzystwa oraz część zbiorów rękopiśmiennych.

Już w jesieni r. 1945 odrodziło się Towarzystwo do życia. Ks. Paweł Czaplewski, więzień Stutthofu, został jego prezesem. Powstanie w Toruniu uniwersytetu stało się w dziejach Towarzystwa punktem zwrotnym przez wejście doń profesorów nowej wszechnicy. Prace wydziału historyczno-archeologicznego poszły w kierunku wskrzeszenia wydawnictw i zorganizowania pracy naukowej nad całym Pomorzem. Na planie dalszym stanęły posiedzenia naukowe. Udało się wydać t. XI Zapisek za l. 1939—1945, następnie t. XII z materiałów ocalałych w tece redakcyjnej, wreszcie t. XIII obejmujący sprawozdanie ze Zjazdu historyków Pomorza w lutym 1947 r. Dokończono druku tomu II „Korespondencji Hieronima Rozrażewskiego", którą opracował ks. P. Czaplewski, podjęto druk Roczników mimo piętrzących się trudności, w przygotowaniu jest nowy tom Fontes. W lutym 1947 r. Towarzystwo zorganizowało zjazd historyków Pomorza z całej Polski, którego protokoły zostały ogłoszone drukiem. Zjazd ten skoordynował pracę nad dziejami całego regionu i przyczynił się do ożywienia badań przez ustalenie stanu zasobów archiwalnych i bibliotecznych. Następny zjazd projektowany jest w Gdańsku na wiosnę 1948 r. Posiedzeń odbył wydział 5 z referatami: mgr A. Bukowskiego „Charakter mieszkańców Pomorza" (2. X. 1945), Karola Górskiego „Stan badań historycznych nad przeszłością Pomorza" (21. I. 1946), prof. Z. Wojciechowski z Poznania „Stefan Batory" (21. V: 1946), prof. B. Stelmachowska „Stan badań nad etnografią Pomorza" (16. XI. 1946), Karol Górski „Bogdan Jański jako socjalista" (1947). Komisja Historyczna przy Wydziale odbyła ok. 12 posiedzeń administracyjnych i naukowych zamkniętych.

Utworzona została komisja archiwalna, która odbyła jedno posiedzenie oraz komisja dziejów uczucia religijnego w Polsce (mistyki), która odbyła jedno posiedzenie i rozpoczęła gromadzenie zbiorów. Towarzystwo stale publikuje sprawozdania ze swej działalności. *Karol Górski*

Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu. Jedną z najmłodszych bibliotek uniwersyteckich w Polsce jest Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu. Powstała ona jednocześnie z utworzeniem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika we wrześniu 1945 r. W życiu jej możemy wyróżnić dwie fazy rozwojowe, w których pierwsza przypadała na lata 1945—1946, kiedy trudności lokalowe, wywołane warunkami powojennymi, zmusiły Bibliotekę Uniwersytecką do korzystania z uprzejmej gościny Książnicy Miejskiej. Okres ten upływa pod hasłem wspólnej pracy nad zbiorami bibliotecznymi Książnicy Miejskiej, które należało doprowadzić do porządku po dewastacyjnej gospodarce okupanta niemieckiego oraz przystosować do potrzeb powstającego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Równolegle szła praca, kładąca podwaliny pod rozwój samoistnej Biblioteki Uniwersyteckiej. W okresie od września 1945 r. do lutego 1946 r. obie biblioteki pozostają pod jednym kierownictwem dyrektora dr Stefana Burhardta, w lutym 1946 r. następuje rozdział kierownictwa i dyrektor Stefan Burhardt obejmuje wyłącznie Bibliotekę Uniwersytecką. W 1946 r. praca skierowana jest głównie na przejmowanie zbiorów bibliotecznych poniemieckich. Ustawiczne wyjazdy w teren, zabezpieczanie księgozbiorów poniemieckich i przywożenie ich do Torunia, segregacja i planowe rozmieszczenie, niezmiernie utrudnione z powodu wciąż nieustalonych warunków lokalowych — charakteryzuje tę początkową fazę rozwoju Biblioteki. Dzięki staraniom J. M. rektora dr Ludwika Kolankowskiego, który otacza stałą opieką Bibliotekę Uniwersytecką, w połowie 1946 r. przyznano Bibliotece duży gmach przy ul. Szopena 12—18, budowany przed wojną dla celów muzealnych i bibliotecznych i niewykończony. Sprawnie prowadzony w przyspieszonym tempie remont, pozwolił już w pierwszych miesiącach 1947 r. rozpocząć przenosiny do jeszcze odnawianego gmachu. Przy odgłosie młotków i kielni odbywała się praca organizacyjna nielicznego personelu, który w niezmiernie trudnych warunkach kładł podwaliny pod coraz bardziej rozrastającą się bibliotekę. Wynikiem tej pracy i jej uwieńczeniem był dzień 10. V. 1947 r., dzień otwarcia i poświęcenia Biblioteki Uniwersyteckiej. Z dniem tym wkroczyła Biblioteka w drugą fazę normalnej i codziennej pracy dla dobra nauki i Uniwersytetu, którego potrzebom ma w pierwszym rzędzie służyć.

Jakiż jest bilans dotychczasowej pracy? Oto zwieziono do Biblioteki około 400.000 woluminów książek, czasopism, rękopisów, atlasów i map, pochodzących w przeważającej części z depozytów Ministerstwa Oświaty (zbiory poniemieckie). Z ilości tej 100.000 vol. jest posegregowanych i przejrzanych w sortowni. Do tego dochodzą książki, pochodzące z kupna, darów, wymiany i w drobnej mierze z egzemplarza obowiązkowego. Z książek tych i czasopism przeszło 40.000 woluminów jest skatalogowanych i udostępnionych czytelnikom. Sporządzono katalog alfabetyczny, prace nad katalogiem rzeczowym są w toku. Ponadto Biblioteka zapoczątkowała katalog centralny bibliotek naukowych Torunia. Uruchomiono Czytelnię Główną i Czytelnię Czasopism oraz przystąpiono do organizowania Czytelni Profesorskiej.

Czytelnia Główna skupia w jasnej, przestronnej sali przeszło 3.000 woluminów dzieł najbardziej podstawowych, ustawionych i skatalogowanych systemem dziesiętnym, ilość ta wciąż się powiększa w miarę przybywania nowych książek. Czytelnia Czasopism posiada 160 tytułów czasopism bieżących, z tego polskich 107, obcych (angielskich, amerykańskich, francuskich, rosyjskich) — 53. Czasopisma posiadają swój katalog i inwentarz oraz księgę, podającą wykaz bieżących czasopism. Położono podwaliny pod organizację działów specjalnych, takich jak:

dział starodruków, dział kartograficzny, gabinet bibliografii regionalny, sztuki, muzyki, cimeliów, rękopisów. Brak dostatecznego personelu i skierowanie całej uwagi na jak najszybsze skatalogowanie posiadanych książek i udostępnienie ich pracownikom naukowym staje chwilowo na przeszkodzie rozbudowy tych działów specjalnych. Co miesiąc wydaje się biuletyn informacyjny o najnowszych najważniejszych nabytkach. Stała wystawa — zorganizowana przez kustosza Stanisława Lisowskiego — ilustruje bogactwa Biblioteki, demonstrując wybitniejsze stare druki, iluminowane rękopisy oraz cenne dawne oprawy. Obecnie z Biblioteki Uniwersyteckiej korzysta 582 czytelników. Czytelnia otwarta jest codziennie od godziny 8—20-tej.

Biorąc pod uwagę szczupłość zatrudnionego personelu, bezdomność pierwszych lat oraz budowanie wszystkiego od nowa, trzeba stwierdzić, iż bilans wyników dotychczasowej pracy świadczy o żywotności tej instytucji i wielkiej energii twórczej pracującego grona. Wydatna pomoc Ministerstwa Oświaty, które w zrozumieniu potrzeb Biblioteki udzieliło znaczniejszej subwencji na zakup specjalnie potrzebnych książek, pozwala mieć nadzieję, iż w prędkim czasie Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu odpowie w pełni zadaniom tego rodzaju ośrodka kulturalnego na Pomorzu.

Toruń, w październiku 1947 r. *Maria Dunajówna*

WARSZAWA.

Wydział Archiwów Państwowych w r. 1947 (do 1. XI) W działalności Wydziału Archiwów Państwowych i w pracy podległych mu archiwów rok bieżący zaznaczył się poważnym osiągnięciem przede wszystkim w zakresie rewindykacji zbiorów, wywiezionych w głąb Rzeszy, w latach 1944—45. Po przeszło rok trwających zabiegach, podjętych za pośrednictwem Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, uzyskał wreszcie Wydział Archiwów Państwowych możność delegowania swego przedstawiciela w osobie dyrektora Archiwum Głównego Adama Stebelskiego do okupacyjnej strefy brytyjskiej, gdzie znalazły się główne składy ewakuowanych z terytorium Państwa Polskiego archiwów. Rezultaty misji tej są dwojakie:

a) władze brytyjskie wydały Polsce 19 wagonów archiwaliów, wywiezionych przez Niemców z archiwów państwowych w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku, Bydgoszczy, Szczecinie, Katowicach, z Archiwum m. Torunia, Elbląga oraz z archiwów diecezjalnych w Pelplinie, Płocku i Włocławku;

b) sprawa wydania Polsce archiwaliów, dotyczących Warmii oraz polskiej części b. Prus Wschodnich a znajdujących się w konsygnacyjnym składzie aktów ewakuowanych w Goslar, podniesiona została również ze strony polskiej, wymaga jeszcze jednak decyzji politycznych czynników brytyjskich z widokami pozytywnego jej rozstrzygnięcia.

Wśród rewindykowanych już zespołów archiwalnych, jako najcenniejsze, można wymienić:

a) księgi grodzkie i ziemskie prawobrzeżnego Mazowsza XV—XVIII w. (ciechanowskie, wyszogrodzkie, zakroczymskie, wiskie, przasnyskie, makowskie), które znalazły się z powrotem w Archiwum Głównym w Warszawie.

b) Archiwum Państwowe w Poznaniu otrzymało księgi grodzkie i ziemskie kościańskie, pyzdrskie, fragmenty bydgoskich, poznańskich i gnieźnieńskich, księgi miejskie Bydgoszczy, Babimostu, Wschowy, Gostynia, Kościana, Kowala, Międzyrzecza, Pyzdr, Konina, Leszna, Rawicza i innych, szereg ksiąg kościelnych i klasztornych (Strzelna, Bydgoszczy, Poznania, Oloboku, Lubinia, Babimostu, Szadka, Sieradza i inn.) oraz szereg mniejszych zespołów;

c) Archiwum Państwowe w Gdańsku otrzymało zbiór swych dyplomów, bardzo cenne części archiwum m. Gdańska, dobrze zachowane wartościowe ar-

chiwum m. Elbląga wraz z podręczną biblioteką oraz kilkanaście drobniejszych zespołów, dotyczących Prus Zachodnich;

d) Archiwum m. Torunia odzyskało zbiór swych dokumentów, akta i księgi miejskie w ilości 10 skrzyń, tak że dziś może uchodzić za przywrócone do stanu przedwojennego;

e) z archiwów diecezjalnych — Włocławskie odzyskało 57 pudeł dokumentów pergaminowych. Chełmińskie (Pelplin) 184 dokumenty pergaminowe, zbiór „Hosiamów" pelplińskich, akta i księgi z rozmaitych działów, Płockie — libri actorum Konsystorza Płockiego (XVI—XVIII w.);

f) Archiwum Państwowe w Szczecinie odzyskało m. in. archiwum książąt szczecińskich (rep. 4).

Równolegle z akcją rewindykacyjną trwały nadal prace nad zabezpieczeniem i zwożeniem archiwaliów na terenie Dolnego Śląska, Pomorza Zachodniego oraz Województwa Olsztyńskiego. Najbardziej opóźnioną akcja zabezpieczania archiwaliów na terenie Województwa Olsztyńskiego dała przecież rezultaty, pozwalające myśleć o utworzeniu Archiwum państwowego w Olsztynie już w 1948 roku. Stan wszakże rozmaitych partyj archiwaliów zabezpieczonych wymagać będzie wiele pracy przy ich uporządkowaniu, zanim będą mogły być uprzystępnione dla celów badawczych.

Archiwum Państwowe w Gdańsku dokonało uroczystego otwarcia swego dnia 18 października w odbudowanym pawilonie (jednym z trzech) przedwojennego gmachu dawnego „Staatsarchiv", gdzie znalazły pomieszczenie najcenniejsze działy ksiąg i dokumentów, pracownia naukowa, biblioteka i lokale służbowe.

W dziale prac, dotyczącym archiwów prywatnych, zanotować należy przejęcie przez Archiwum Państwowe w Lublinie wzorowo przechowywanego w Zwierzyńcu archiwum gospodarczego Ordynacji Zamoyskiej. Najstarsza część tego archiwum (w. XVII—XVIII) przewieziona w swoim czasie do Biblioteki Zamoyskich w Warszawie prawie w całości spłonęła we wrześniu 1939 r. Ocalałe fragmenty wraz z spuścizną archiwalną po Janie Zamoyskim — wróciły szczęśliwie via Moskwa z Gerbitsch, dokąd je wywieźli Niemcy po spaleniu Warszawy w 1944 roku.

W Archiwum Głównym dobiegają końca prace nad zinwentaryzowaniem zbioru rękopisów i archiwaliów z Suchej, zaawansowane są prace nad uporządkowaniem archiwum z Jabłonny oraz archiwum Radziwiłłowskiego i Wilanowskiego, tak że są już one częściowo udostępnione dla badaczy.

Witold Suchodolski

Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie. Rok 1946/47 w Bibliotece Uniwersyteckiej zarysowuje się wyraźnie jako koniec tymczasowego okresu powojennego i początek normalnej działalności Biblioteki.

Zbiory biblioteczne powiększyły się w sumie o 40.073 vol. W tym 27.130 vol. książek, 12.943 vol. czasopism oraz 732 ryciny; z darów i wymiany wpłynęło 31.447 vol. dzieł i czasopism, z zabezpieczonych 1.218 vol. i 726 rycin, z egzemplarza obowiązkowego 1.706 vol., z zakupów 5.702 i 6 rycin.

Najważniejsze nabytki ogłoszono w dwóch zeszytach wydanych na powielaczu pt. „Wykaz najważniejszych nabytków BUW". Rok 1946, nr 1 i 2.

Dziś biblioteka posiada poważną liczbę ok. 1.100.000 tomów druków. 1800 rękopisów i 42.700 rycin i rysunków.

Z otrzymanych darów Biblioteka Uniwersytecka kierowała najnowszą produkcję naukową bezpośrednio do zakładów i pracowni uniwersyteckich, szczególnie na wydziale lekarskim i przyrodniczym, gdzie mogła być od razu wykorzystana. Wydano z tych zasobów pracowniom uniwersyteckim 3.152 vol., a innym instytucjom naukowym i bibliotekom w Warszawie 1.622 vol. razem 4.774

vol. Z dubletów wydała Biblioteka w sumie 814 vol. Oprócz tego tak. jak i w roku ubiegłym zwracała księgozbiory zabezpieczone w magazynie w czasie okupacji. W roku 1946/47 zwróciła seminariom i zakładom U. W. 66.084 vol., innym instytucjom i osobom prywatnym 56.029 vol. W sumie wydała Biblioteka w r. 1946/47 — 122.113 vol. Od r. 1945 do września 1947 Biblioteka Uniwersytecka wydała zakładom UW, innym instytucjom naukowym i osobom prywatnym 211.491 vol. uratowanych w czasie okupacji niemieckiej.

W ten sposób magazyn Biblioteki w 3-cim roku powojennym wychodzi z zamieszania spowodowanego zarządzeniami komisarza niemieckiego oraz transportami książek zabezpieczonych i rewindykowanych w 1944 i 1945 r. z Niemiec. Prace te niezbędne, a wymagające zarówno przygotowania fachowego podczas segregacji książek, jak i znacznego wysiłku fizycznego — przeprowadzono w stosunkowo krótkim czasie, jeżeli się zważy, że w związku z nimi przesunięto w magazynie 12.800 metrów książek.

Biblioteka skatalogowała w ub. roku 4.810 dzieł w 5.573 vol., 1.085 czasopism w 7.108 tt. Napisano nowych kart katalogowych 26.887.

W Gabinecie Rycin praca musiała się ograniczyć tak, jak i w r. ubiegłym do porządkowania zbioru, stwierdzenia strat wojennych, rekonstrukcji katalogów, a przede wszystkim do oczyszczania i konserwacji, gdyż zbiór ten z powodu wywiezienia przez Niemców ucierpiał najwięcej.

Introligatornia Biblioteki wykonała w sumie 1830 nowych opraw i teczek, prócz tego przeprowadziła szereg napraw oraz prac bieżących zarówno dla Biblioteki jak i dla całego Uniwersytetu.

Czytelnie Biblioteki otwarte od godz. 9-tej do 20-tej bez przerwy wakacyjnej udostępniły w roku sprawozdawczym 7.533 vol. dzieł i 2213 czasopism oraz 17.340 vol. z Biblioteki podręcznej przy 19.205 odwiedzinach.

W czytelni czasopism wyłożono 211 polskich i 242 obce bieżące czasopisma naukowe.

Wypożyczalnia wydała 14.972 dzieła 2.554 osobom. W sumie z Biblioteki korzystało 21.759 odwiedzających. Frekwencja wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym, nie osiągnęła jednak nawet 50% ruchu z r. 1938/39. Jest to niestety rezultat zmniejszania się liczby ludzi, którzy w Warszawie pracują naukowo.

Wznowiono również stosunki międzybiblioteczne z 14 bibliotekami krajowymi.

Wyniki, jakie BUW osiągnęła szczególnie w powiększeniu zbiorów, w wyrównaniu luk w europejskiej produkcji naukowej z lat 1939—45 oraz w udostępnianiu zbiorów — zawdzięcza Biblioteka w pierwszym rzędzie wydatnej pomocy instytucyj zagranicznych, jak: Komitet Odbudowy Nauki i Kultury w Polsce w New Yorku, Komitet Pomocy Polsce w Danii, Fundacja Kościuszkowska, British Council, Ambasada USA w Warszawie oraz szereg instytucyj pomocy zniszczonym bibliotekom polskim w Ameryce, Anglii, Szwecji, Szwajcarii i wreszcie rezultatom działalności UNESCO. W ramach wymiany międzynarodowej otrzymała Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie szereg cennych wydawnictw Czeskiej Akademii Umiejętności i Akademii Nauk ZSRR.

Zawdzięcza je także subwencjom w łącznej sumie 1.834.500 zł. od p. premiera Osóbki-Morawskiego, Biura Odbudowy Stolicy, Centralnego Urzędu Planowania, Ministerstwa Odbudowy i Naczelnej Dyrekcji Muzeów — które przy budżecie w ramach Uniwersytetu Warszawskiego pozwoliły pokryć najniezbędniejsze potrzeby. Subwencje te umożliwiły Bibliotece pozyskanie książek po śp. prof. S. Kutrzebie, ukończenie naprawy centralnego ogrzewania, oszklenie gmachu, naprawę zniszczonych posadzek w czytelniach, zakup nowych półek i szaf na książki i ryciny oraz uruchomienie telefonów wewnętrznych i zegarów elektrycznych w czytelniach i pracowniach Biblioteki, jak również pokrycie wydat-

ków związanych z uzyskaniem książek zabezpieczonych i z transportami darów zagranicznych dla BUW.

Prace w Bibliotece prowadziło 56 pracowników stałych i 2 pracowników dniówkowych. Im to zawdzięcza Biblioteka osiągnięte rezultaty, mimo niedostatecznego uposażenia służbowego, które zmuszało ich do prac pozabiurowych.

Możnaby mówić o normalnych już warunkach na tym bibliotecznym odcinku Uniwersytetu Warszawskiego, gdyby nie brak maszyn. Nie ma bowiem Biblioteka nawet części potrzebnych maszyn do pisania, odkurzaczy elektrycznych i aparatów fotograficznych, nie mówiąc już o niezbędnych dziś w każdej bibliotece naukowej aparatach do kopiowania i mikrofilmach.

Mimo poważnych nabytków w nowej literaturze naukowej, bo obejmujących w roku bieżącym 40.073 vol. Uniwersytetowi naszemu daleko jeszcze do wyrównania braków za okres 1939—45. Dlatego konieczne jest, aby wszystkie książki nie tylko w Bibliotece Uniwersyteckiej, ale również w zakładach i seminariach uniwersyteckich były dostępne. Senat UW postanowił w tym celu założyć w Bibliotece Uniwersyteckiej centralny katalog książek znajdujących się w zakładach. Praca ta dla dobra wszystkich pracowników naukowych może być wykonana tylko przy współpracy pp. profesorów i asystentów z Biblioteką Uniwersytecką. Dotychczas centralny katalog księgozbiorów seminaryjnych obejmuje częściowo biblioteki 7 zakładów.

Podczas zjazdu Towarzystwa literacko-naukowego im. A. Mickiewicza urządziła Biblioteka wystawę poświęconą stuletniej rocznicy urodzin Prusa i Sienkiewicza. Zwiedziło ją 356 osób. W dniu Święta Książki (1. V. 1947) Biblioteka zorganizowała zbiórkę uliczną i zebrała 50.165 zł. na księgozbiory studenckich kół naukowych.

W pracy nad odbudowaniem naszego majątku kulturalnego sprzed 1939 roku mamy wreszcie do zanotowania najważniejszą sprawę. Oto z książek i rękopisów wywiezionych przez Niemców z Warszawy pod koniec 1944 r. wróciło dzięki pomocy Związku Radzieckiego przeszło 3.500 paczek. Nie ma tu niestety rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej, które Niemcy spalili po powstaniu, nie ma wielu tysięcy brakujących rycin z Gabinetu Rycin Stanisława Augusta, odzyskujemy jednak wiele starych druków, pism naukowych i podręczników, których tak brak Uniwersytetowi.

A. Lewak

T o w a r z y s t w o M i ł o ś n i k ó w H i s t o r i i w W a r s z a w i e. Działalność Towarzystwa rozwijała się w roku 1947 w trzech kierunkach. Tak więc jak i w latach poprzednich odbywały się miesięczne zebrania naukowe. Do końca października zebrań takich odbyło się 7, a mianowicie — 28 stycznia z referatem doc. Witolda Kuli pt. „Przywilej społeczny a postęp gospodarczy", 25 lutego z referatem doc. Mariana Małowista pt. „Historia społeczno-gospodarcza Szwecji w świetle nowych badań", 25 marca z referatem prof. Ganszyńca pt. „Początki kultu władców", 29 kwietnia z referatem doc. Wandy Moszczeńskiej pt. „W sprawie najpilniejszych zadań nauki historycznej w Polsce", 1 lipca z referatem ks. doc. Franciszka Sokołowskiego pt. „Upadek cywilizacji greckiej w świetle stosunków społeczno-gospodarczych", dnia 30 września z referatem dyr. Ryszarda Przelaskowskiego pt. „Próba charakterystyki podstawowych pierwiastków romantycznego stylu myślenia" i 22 października z referatem mgr Rafała Gerbera pt. „Polonica w archiwach i bibliotekach radzieckich".

Drugą dziedziną działalności T. M. H. była akcja wydawnicza. Tak więc jest na ukończeniu druk XXXVII tomu „Przeglądu Historycznego". Ukaże się on w końcu br. W druku też znajduje się dwudziestoparuarkuszowa rozprawa doc. Mariana Małowista, która wejdzie w skład serii „Prac Instytutu Historycznego U. W."

Trzecią dziedziną działalności T. M. H. było zajęcie się wespół z Instytutem Historycznym U. W. i Archiwum Głównym sprawą wydawania źródeł historycznych. Działająca w lokalu Instytutu Historycznego pod kierownictwem doc. Aleksandra Gieysztora pracownia kopistów przepisała szereg lustracyj m. Warszawy, opracowywanych obecnie do druku przez doc. Stanisława Herbsta. Niezależnie od powyższego pracownia kopistów przepisuje obecnie jedną z ksiąg „Sigillat".

Wreszcie dzięki staraniom Zarządu Towarzystwa władze konserwatorskie przystąpiły do zabezpieczenia grożących ruiną murów kamienicy XX. Mazowieckich. Można mieć nadzieję, że odbudowa tej zabytkowej kamienicy rozpocznie się w następnym sezonie budowlanym.

W okresie sprawozdawczym T. M. H. odbyło dwa Walne Zgromadzenia: Zwyczajne sprawozdawcze w dniu 27 maja i Nadzwyczajne wyborcze w dniu 30 września. Na tym odcinku powołano nowe władze na okres 1947/8 — 1949/50 w składzie: Stanisław Kętrzyński — prezes, Tadeusz Manteuffel — vice-prezes Aleksy Bachulski — sekretarz generalny, Jadwiga Jankowska — skarbnik, Stanisław Arnold, Adam Lewak, Jakub Sawicki, Witold Suchodolski i Władysław Tomkiewicz — członkowie, Jadwiga Karwasińska, Emil Kipa i Ryszard Przelaskowski — zastępcy. Redaktorem „Przeglądu Historycznego" pozostał Janusz Woliński, a członkami Komisji Rewizyjnej — Juliusz Dunin, Antoni Rybarski i Józef Stojanowski.

Tadeusz Manteuffel

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Wiosną 1947 r. przystąpiło do Instytutu Historycznego Seminarium Papirologiczne, kierowane przez prof. Jerzego Manteuffla. Instytut liczy więc obecnie 8 seminariów. Grono profesorów związanych z Instytutem Historycznym powiększył jesienią 1947 roku przybyły ze Stanów Zjednoczonych A. P. Rafał Taubenschlag, który objął kierownictwo oddziału prawnego Seminarium Papirologicznego. Instytut Historyczny utrzymał tradycję zebrań naukowych, przeznaczonych dla ścisłego grona swoich członków. W roku 1947 odbyły się dwa takie posiedzenia, a mianowicie dnia 27 lutego z referatem ks. prof. Józefa Umińskiego pt. „Śmierć Leszka Białego" oraz dnia 20 maja z odczytem doc. Aleksandra Gieysztora i doc. Stanisława Herbsta pt. „Kształty Warszawy średniowiecznej".

Instytut Historyczny również i w roku 1947 współdziałał w akcji mającej na celu dokształcanie czynnych nauczycieli. Tak więc jego członkowie brali udział zarówno w pracach Instytutu Pedagogicznego Z. N. P., jak w kursach wakacyjnych organizowanych przez Instytut Pedagogiczny Z. N. P. w Oliwie a przez Departament VI Ministerstwa Oświaty w Podkowie Leśnej.

Dzięki wydatnej pomocy Komisji Odbudowy Nauki Centralnego Urzędu Planowania Instytut mógł uzupełnić wydatnie swój inwentarz meblowy, zamówić aparat do fotokopij, przeznaczony do obsługi wszystkich zakładów przede wszystkim humanistycznych, wreszcie uzupełnić swoją bibliotekę przez zakupy krajowe i zagraniczne. Do wzrostu biblioteki przyczyniło się przejęcie w depozyt ocalonych resztek księgozbiorów prof. O. Haleckiego i płk. Grobickiego oraz zakrojona na szeroką skalę akcja wymienna z innymi zakładami uniwersyteckimi.

Czytelnia Instytutu Historycznego jest otwarta codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt od 9-tej do 19-tej. Wstęp do niej mają poza słuchaczami Uniwersytetu — pracownicy naukowi i nauczyciele wszelkich stopni. W ubiegłym roku akademicka frekwencja w czytelni wynosiła przeciętnie trzydzieści parę osób dziennie.

Tadeusz Manteuffel

Komisja Historyczna Towarzystwa Naukowego Warszawskiego odbyła w dniu 10 czerwca swoje drugie posiedzenie, na którym omawiano przedstawione przez doc. Stanisława Herbsta wydanie lustracyj m. Warszawy. Tekst tych lustracyj jest już całkowicie przepisany. Pozostaje więc tylko opracowanie rękopisu do druku. Czynnikiem wpływającym na zwłokę jest brak instrukcji wydawniczej dla źródeł nowożytnych. Jeśli więc instrukcja taka nie ukaże się z inicjatywy Akademii, Komisja Historyczna T. N. W., nie chcąc odwlekać publikacji zebranych materiałów, będzie musiała zająć się na jesieni tą sprawą.

W ramach Komisji Historycznej prowadzi p. Halina Bachulska prace nad bibliografią Historii Polskiej 1815—1914. Po uzupełnieniu strat w kartach bibliograficznych wywołanych przejściami wojennymi autorka przystąpiła do ostatecznej redakcji działu I (Wiadomości wstępne), obejmującego: 1. Bibliografie, 2. Encyklopedie, 3. Opracowania historii powszechnej, 4. Opracowania historii polskiej, 5. Wydawnictwa ciągłe, 6. Rozwój historiografii polskiej i teorię historii, 7. Biblioteki, Muzea, Archiwa. Redakcja ta będzie poddana aprobacie Komitetu Rzeczoznawców. *Tadeusz Manteuffel*

Polskie Towarzystwo Historyczne w latach wojny nie zaprzestało działalności w formie tajnej w swoim Oddziale Krakowskim oraz w Towarzystwie Miłośników Historii w Warszawie (zob. Kwart. LIII 1946, s. 744 i 755) i podjęło ją jawnie we wszystkich Oddziałach w 1945 r. Natomiast powołanie nowego Zarządu Głównego, zmiany statutowe i wybór nowej siedziby Towarzystwa zostały przeprowadzone dopiero w r. 1947 z inicjatywy pozostałych członków przedwojennego Zarządu Głównego z prof. dem Ludwikiem Kolankowskim na czele oraz środowisk poznańskiego, krakowskiego i warszawskiego. Podstawą wznowienia stał się nowy statut zalegalizowany w Urzędzie Wojewódzkim Krakowskim dn. 8 stycznia 1947 r., określający tymczasową siedzibę PTH w Krakowie.

W dn. 12 stycznia 1947 r. odbyło się w Łodzi w Archiwum Miejskim posiedzenie dawnego Zarządu Głównego, a następnie Walne Zgromadzenie delegatów w liczbie 37 osób z zagajeniem Rektora L. Kolankowskiego. Wybrano nowy Zarząd, który ukonstytuował się w następującym składzie. Prezes — prof. dr Władysław Konopczyński (Kraków), wiceprezesi — prof. dr Stanisław Łempicki (Kraków), prof. dr Natalia Gąsiorowska-Grabowska (Łódź), prof. dr Kazimierz Tymieniecki (Poznań), prof. dr Władysław Tomkiewicz (Warszawa), sekretarz generalny prof. dr Stefan Inglot (Kraków), skarbnik dyr. Tadeusz Solski (Kraków), Redaktorowie Kwartalnika: prof. dr Roman Grodecki i doc. dr Kazimierz Lepszy (obaj z Krakowa), który następnie ustąpił. Pozostali członkowie Zarządu Głównego: z Krakowa — prof. dr Jan Dąbrowski, prof. dr Kazimierz Piwarski, prof. dr Władysław Semkowicz, prof. dr Adam Vetulani, z Lublina — prof. dr Andrzej Wojtkowski, z Łodzi — dyr. Ludwik Waszkiewicz, z Poznania — prof. dr Adam Skałkowski, z Torunia — prof. dr Kazimierz Hartleb, prof. dr Wojciech Hejnosz, z Warszawy — doc. dr Aleksander Gieysztor, prof. dr Tadeusz Manteuffel, ks. prof. dr Józef Umiński, prof. dr Janusz Woliński, z Wrocławia — prof. dr Władysław Czapliński, prof. dr Karol Maleczyński. Zastępcy członków: prof. dr Henryk Barycz (Kraków), doc. dr Marian Friedberg (Kraków), doc. dr Stefan Kieniewicz (Warszawa), prof. dr Jan Hulewicz (Kraków), dr Bogusław Leśnodorski (Kraków), dyr. dr Roman Lutman (Katowice), prof. dr Marian Senejski (Łódź), prof. dr Bronisław Włodarski (Toruń).

Zgodnie z tradycją Towarzystwa w dn. 13 kwietnia odbyło się w Sali Miejskiej Rady Narodowej posiedzenie publiczne pod przewodnictwem Prezesa Wł. Konopczyńskiego z odczytem prof. dra Adama Skałkowskiego pt. „Józef Wybicki w dwusetną rocznicę urodzin".

Zarząd przystąpił do wznowienia Kwartalnika Historycznego oraz do prac nad dostosowaniem statutu do nowych warunków bytu Towarzystwa zgodnie z uchwałą W. Zgromadzenia w Łodzi.

W dn. 15 czerwca tegoż roku w Krakowie odbyło się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie delegatów, które zagaił Wiceprezes St. Łempicki z powodu rezygnacji Prezesa Wł. Konopczyńskiego. Zmieniono statut Towarzystwa, zalegalizowany następnie 28. X. 1947 r. w Zarządzie Miejskim m. st. Warszawawy z wpisaniem PTH do rejestru stowarzyszeń pod nrem 210, ustalając siedzibę Towarzystwa w Warszawie. Dokonano nowych wyborów, w wyniku których Zarząd Główny ukonstytuował się następująco:

Prezes — prof. dr Jan Dąbrowski (Kraków). Wiceprezesi — prof. dr Władysław Tomkiewicz (Warszawa), prof. dr Natalia Gąsiorowska-Grabowska (Łódź), prof. dr Adam Vetulani (Kraków), prof. dr Kazimierz Tymieniecki (Poznań), prof. dr Władysław Czapliński (Wrocław), sekretarz generalny doc. dr Aleksander Gieysztor (Warszawa), zastępca sekretarza dr. Stanisław Herbst (Warszawa), skarbnik dyr. Adam Stebelski (Warszawa), zastępca skarbnika dyr. dr Stanisław Pazyra (Warszwa), delegat do spraw międzynarodowych prof. dr Tadeusz Manteuffel (Warszawa), zastępca delegata prof. dr Stefan Kieniewicz (Warszawa), delegat do Rady Polskiego Słownika Biograficznego prof. dr Kazimierz Piwarski (Kraków). Redakcja Kwartalnika Historycznego: (t. LV) prof. dr Roman Grodecki (Kraków) i prof. dr Henryk Barycz (Kraków) — (ustąpił), (t. LVI) prof. dr Henryk Mościcki i prof. dr Sylwiusz Mikucki (obaj — Kraków).

Członkowie Zarządu Głównego: dyr. Ludwik Waszkiewicz (Łódź), prof. dr Włodzimierz Dzwonkowski (Łódź), prof. dr Stefan Inglot (Kraków), prof. dr Stanisław Łempicki (Kraków), prof. dr Wojciech Hejnosz (Toruń), prof. dr Henryk Wereszycki (Wrocław), prof. dr Karol Maleczyński (Wrocław), prof. dr Adam Skałkowski (Poznań), doc. dr Gerard Labuda (Poznań), prof. dr Andrzej Wojtkowski (Lublin), dr Janusz Wolński (Warszawa), dyr. dr Stanisław Płoski (Warszawa), wicemin. dr. Henryk Jabłoński (Warszawa), prof. dr Stanisław Arnold (Warszawa), dyr dr Roman Lutman (Katowice). Zastępcy członków Zarządu Głównego: dyr. Witold Suchodolski (Warszawa), doc. dr Jadwiga Karwasińska (Warszawa), prof. dr Jan Hulewicz (Kraków), doc. dr Bogusław Leśnodorski (Kraków), prof. dr Marian Serejski (Łódź), prof. dr Bronisław Włodarski (Toruń), ks. kan. prof. dr Mieczysław Żywczyński (Lublin). Członkowie Komisji Rewizyjnej: prof. dr Ludwik Piotrowicz (Kraków), dyr. dr Stefan Uhma (Kraków), dyr. dr Ryszard Przelaskowski (Warszawa), prof. dr Leon Białkowski (Lublin), prof. dr Stanisław Zajączkowski (Łódź).

Nowy Zarząd przystąpił do ustalenia bytu finansowego Towarzystwa w oparciu o wpływy z uchwalonych składek członkowskich i subwencyj Ministerstwa Oświaty, oraz do rozwinięcia działalności organizacyjnej.

Obecnie PTH liczy 9 Oddziałów i afiliowanych TMH; Oddziały istnieją w Krakowie(Katowicach, Poznaniu, Łodzi, Toruniu, Lublinie i Przemyślu oraz TMH w Warszawie i we Wrocławiu.

Przystąpiono do prac nad zwołaniem VII Zjazdu Powszechnego Historyków we Wrocławiu w dn. 19—22. IX. 1948 r., powołując osobny Komitet organizacyjny z doc. drem Stanisławem Herbstem jako sekretarzem generalnym. Uzyskano od Ministra Oświaty ustanowienie nagród za najlepsze prace historyczne z dziejów Ziem Odzyskanych.

Nawiązano łączność z Komitetem ogólnopolskim Obchodu Stulecia Wiosny Ludów, tworząc odpowiedni Komitet PTH z prof. drem Emilem Kipą i prof. drem Stefanem Kieniewiczem na czele. PTH zapewniło sobie reprezentację historyczną na uroczystościach we Francji i na Węgrzech.

Odbyto w Nieborowie dn. 20—22. IX. 48 obrady Zarządu Głównego, Komitetu do spraw obchodu 1848 r. i konferencje redaktorów czasopism historycznych w Polsce, na które przybyła wicemin. Oświaty mgr Eugenia Krassowska. Obrady pozwoliły na ułożenie programu pracy Towarzystwa. W dn. 22. IX. 47 wznowiono działalność Sekcji Dydaktycznej PTH, której przewodnictwo objęła doc. dr Wanda Moszczeńska. Sekcja współpracuje z Państwowymi Zakładami Wydawnictw Szkolnych, wydającymi Wiadomości Historyczne, których zeszyt 1 ukazał się w styczniu 1948 r.

NEKROLOGIA

CZESŁAW LEŚNIEWSKI
1888—1947

Czesław Leśniewski urodził się w dniu 23 września 1888 roku w miejscowości Łabędzka pod Dąbrową Górniczą z ojca Antoniego i matki Rozalii z domu Wawrzynek. Dzieciństwo jego upłynęło w atmosferze pracy górniczej w Zagłębiu. Szkołę średnią rozpoczął w Sosnowcu. Opuściwszy ją w czasie strajku szkolnego w 1905 jako uczeń V-ej klasy gimnazjum realnego przygotowywał się samodzielnie do egzaminu dojrzałości w Krakowie w II i IV Gimnazjum w l. 1907 i 1908. Już od czasu pobytu w szkole średniej utrzymywał się z korepetycji i od tej pory do końca swoich studiów pracował zawsze w bardzo ciężkich warunkach starając się przez udzielanie lekcji wystarczyć na utrzymanie, naukę i podróże. Zapewne przebywanie w środowisku przemysłowym skłoniło go początkowo do podjęcia studiów technicznych na wydziale mechanicznym w politechnice w Nancy, potem we Lwowie (1908/9). Od roku 1909 poświęcił się naukom odpowiadającym jego zdolnościom i zamiłowaniom studiując przez pięć lat (1909—1914) w Sorbonie na Faculté de Lettres. W 1913 roku złożył egzamin „épreuves communes" na stopień „licencié es lettres". W czasie studiów zajmował się Cz. Leśniewski specjalnie historią kultury i prądów umysłowych, w szczególności epoki oświecenia i rewolucji francuskiej, pracując m. i. pod kierunkiem K. Seignobos. Studia te pogłębiał i rozszerzał o badanie prądów współczesnych w sztuce i literaturze, słuchając poza Sorboną specjalnie organizowanych kursów wykładów z dziedziny kultury. Pobyt w Paryżu miał częściowo umożliwiony przez otrzymanie posady w Bibliotece Polskiej.

Wojna przerwała mu kontynuowanie prac i badań naukowych na zachodzie. W latach 1914—1918 pracował jako nauczyciel w gimnazjum męskim w Sosnowcu, ucząc historii, łaciny, francuskiego. Od 1918 przeniósł się do Warszawy, dalej poświęcając się nauczaniu w szkole średniej, najdłużej (do czasu wojny włącznie) w gimnazjum im. Mikołaja Reja. W latach 1923/24 i 1924/25 wznowił swą pracę naukową wstąpując do seminarium doktoranckiego prof. M.

Handelsmana. Jako temat rozprawy doktoranckiej wybrał przedstawienie ideologii Stanisława Staszica w dobie Polski Niepodległej. Już w czasie prac przygotowawczych dokonał cennego odkrycia, stwierdzając, że wydany uprzednio przez Kraushara „Dziennik podróży Staszica" tylko w pewnych partiach jest pióra Staszica, a w części nieznanego autora, co do którego później postawił tezę, że jest nim Bohusz. Szczęście sprzyjało mu i dalej w badaniach, gdy odnalazł właściwy rękopis opisujący podróż Staszica. W roku 1925 uzyskał Czesław Leśniewski w Uniw. Warszawskim stopień doktora filozofii, a w dniu 1. X. 1925 został mianowany starszym asystentem Instytutu Historycznego w Uniwersytecie Warszawskim. Dla zrekonstruowania ostatecznego tekstu „Dziennika Podróży" Staszica odbył podróż po Europie „śladami Staszica", był w Niemczech, Włoszech i Francji, badając wszędzie archiwa i urzędy, mogące zawierać odnośne ślady (1924 — Piła, Lipsk, Getynga, Paryż, Florencja, Rzym; 1925 — Paryż, Rzym, Neapol; 1926 — Paryż, Włochy; 1927 — Włochy; 1928 — Szwajcaria, Francja, Włochy; 1929 i 1930 — Paryż. Owocem dalszych prac nad Staszicem były jego artykuły i rozprawy: „Około zgonu Stanisława Staszica", „Krótki rys życia mego", „Bohusz — nie Staszic", — i nareszcie korona wszystkich poszukiwań: krytyczne opracowanie „Dziennika Podróży Stanisława Staszica" (1789—1805) wydane przez P. Akademię Umiejętności. W tych latach ustaliła się ostatecznie własna, indywidualna metoda badań Czesława Leśniewskiego. Była to niesłychanie dokładna, skrupulatna ostrożność w przeprowadzaniu badań i w szczególności w wyciąganiu wniosków. Konstrukcję odsuwał zawsze od siebie jaknajdalej w czasie, zdobywając się na nią dopiero przy całkowitym poczuciu odpowiedzialności za jej ścisłość. To powodowało pewne zahamowanie tempa pracy, ale co gorsza wywołało kilkakrotnie w jego życiu, posiłkowanie się przez innych dorobkiem jego odkryć, zanim nadał im widomy kształt twórczy.

W roku 1931 habilitował się Zmarły na uniwersytecie warszawskim jako docent historii kultury (prądów umysłowych w czasach nowożytnych). W tym też czasie został stabilizowany na stanowisku adiunkta Instytutu Historycznego. W związku z pracą pedagogiczną opracował szereg ustępów do podręcznika szkolnego: „Polska w rozwoju dziejowym" (wydany w dwu tomach w l. 1929—1934 wspólnie z St. Arnoldem i H. Pohoską). Już w okresie prac nad Staszicem nęcił go nowy temat badań naukowych. Był w głębi ducha antymilitarystą, głęboko przywiązanym do idei pokoju międzynarodowego i zwycięstwa humanitaryzmu. Te dyspozycje psychiczne skierowały go do zajęcia się twórczością pisarską de Saint Pierre'a. Pracy nad tym tematem poświęcił kilka lat życia i kilka nowych podróży naukowych (1931—1934 Francja, Włochy, Szwajcaria corocznie). Zanim jednak przystąpił do opracowania licznych i bardzo ciekawych zdobyczy źródłowych, spotkał go bolesny zawód wcześniejszego, a bardziej pobieżnego syntetycznego ujęcia

tego tematu przez innych badaczy. Rozgoryczony wycofał się z tej pracy, było to dla niego jednak bardzo ciężkim przeżyciem zarówno ze względów osobistych, naukowych jak ideologicznych.

Właściwym polem zainteresowań Czesława Leśniewskiego i to od samych pierwocin jego pracy naukowej była historia prądów ideowych (histoire des idées, Ideengeschichte) u nas prawie leżąca odłogiem. Uważał, że ona przede wszystkim jest historią kultury. Interesowały go zwłaszcza czasy najnowsze, do których zbliżał się stopniowo w swej pracy naukowej. Z w. XVIII przeniósł się do w. XIX, badając dzieje polskiej myśli demokratycznej, głównie na emigracji, gdzie wówczas swobodniej mogła się rozwijać. Podobnie jak przy wyborze dwu poprzednich tematów i tu Zmarły pozostał wierny swoim głębokim przekonaniom o słuszności idei demokratycznej. Zebrał więc ogromny materiał archiwalny i drukowany do dziejów Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, czego fragmentarycznym wyrazem były prace o Manifeście tegoż Towarzystwa z roku 1836 i o gminie w Polsce Odrodzonej według projektów Tow. Dem. z lat 1840—1841. Wydana w 1938 rzecz o emigracji polskiej w Szwajcarii w latach 1832—51 świadczyła, że badał dzieje myśli polskiej, nie w odosobnieniu, ale na tle porównawczym a zarazem w związku z historią polityczną. Obok tej pracy dojrzewała inna, a mianowicie obszerna monografia o stosunku W. Emigracji polskiej do rewolucji 1848 roku. Ta ostatnia była już prawie gotowa do druku w r. 1939. Nie zdążył jej, podobnie jak innych swych prac wydać drukiem wskutek swej wielkiej sumienności, stosowania wobec siebie jaknajsurowszego krytycyzmu. Był wrogiem wszelkiej łatwizny i przeskakiwania nad problemami trudnymi, niezbadanymi.

Klęska roku 1939 wstrząsnęła nim do głębi, odbiła się na jego systemie nerwowym. Wyrazem tego było zamknięcie się w domu prawie na kilka lat, odseparowanie od życia, choć ani na chwilę nie stracił nadziei w zwycięstwo. Kończył więc swe prace naukowe, na zamówienie firmy Arct opracował historię Polski XVIII w. do podręcznika uniwersyteckiego. Co więcej uważał, że i jego obowiązkiem jest walka z najeźdźcą. Napisał więc na życzenie kół Armii Krajowej historię Niemiec najnowszych, w której dał wyczerpującą i wnikliwą genezę hitleryzmu, we wnioskach swych zdecydowanie antyniemiecką, która jesienią 1944 r. miała wyjść drukiem. Po niej planował opracować również dla AK. historię ruchu politycznego w Polsce po r. 1863 i już zbierał do tego materiały. — Powstanie warszawskie zniszczyło mu całkowicie warsztat pracy, pogłębiło chorobę, nurtującą jego organizm prawdopodobnie już oddawna, odbiło się jeszcze bardziej na stanie nerwów. Zamieszkał na wsi w piotrkowskim w ciężkiej sytuacji materialnej. To wszystko sprawiło, że nie od razu w r. 1945 mógł wrócić do pracy uniwersyteckiej. Ale wrócił z zapałem, w krótkiej złudnej przerwie powrotu do zdrowia. Łudził się tylko, wkrótce bowiem oderwała go od warsztatu pracy choroba, z której już nie wyszedł. Ten badacz o olbrzymiej wiedzy,

człowiek nawskróś etyczny, charakter subtelny i wrażliwy, przyjaciel uczynny, oddany nauce całkowicie, odszedł na zawsze w dniu 23 lutego 1947 r.

Hanna Pohoska, ks. Mieczysław Żywczyński

Bibliografia prac Cz. Leśniewskiego

A. DRUKOWANE

1926 „Stanisław Staszic. Jego życie i ideologia w dobie Polski Niepodległej 1755—1795" Warszawa nakł. Warsz. Tow. Nauk. str. 353.

1928 „Bohusz — nie Staszic", Przegląd historyczny.

1928 „Poglądy Władysława Smoleńskiego na metodę i zadania historii. Przegl. Hist.

1928 „Hugo Kołłątaj". Dwutygodnik Sztuka i Praca.

1928 „Stanisław Staszic". Sztuka i Praca.

1928 „Istota studiów humanistycznych" Warszawa.

1929 „Około zgonu Stanisława Staszica". Księga Pamiąt. ku uczczeniu 25-lecia pracy prof. M. Handelsmanna (i odbitka).

1929 „Krótki rys życia mego".

1929 „Polska w rozwoju dziejowym" t. I. (łącznie z Arnoldem i Pohoską). Rozdziały: Stosunki Polski z Francją, Stosunki Polski z państwami skandynawskimi.

1931 „Dziennik Podróży Stanisława Staszica" 1789—1805 z rękopisów wydał... Archiw. do dziej. lit. i ośw. t. XVII, PAU, str 515,

1934 „Polska w rozwoju dziejowym" t. II (łącznie z Arnoldem i Pohoską). Rozdziały: Administracja i urzędy, Sądownictwo, Duchowieństwo, Szlachta, Mieszczanie.

1936 „Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego 1836". Wstęp i przypisy.

1938 „Gmina w Polsce odrodzonej według projektów Tow. Dem. P. z lat 1840—1841". Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby. Kraków.

1938 „L'emigration polonaise en Suisse 1832—1850. 5. Pologne — Suisse — Recueil d'etudes historiques Varsovie.

1946 „Jan Hiuzinga" (Charakterystyka działalności) Biuletyn Hist. Sztuki i Kult. Grudzień 1946.

B. RĘKOPIŚMIENNE

1939 „Emigracja polska w Szwajcarii w latach 1848—1852, referowane na pos. Tow. Nauk. Warsz. w roku 1938.

1939—1944 „Historia Polski w wieku XVIII (czasy saskie i pocz. St. Augusta) rękopis oddany firmie Arct.

1939—1944 „Zarys dziejów idei demokratycznej w Polsce“ (doręczone prof. Suchodolskiemu).

1939—1944 „Geneza ideologii Niemiec współczesnych“.

1939—1944 „Hugo Kołłątaj — zarys biograficzny i wybór pism“.

1939—1944 „Macchiavelli.

Wszystkie wyżej wymienione prace uległy zniszczeniu w roku 1944 w czasie i po powstaniu warszawskim.

STATUT
POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

w brzmieniu przyjętym na walnym zjeździe delegatów w Krakowie 15. 6. 1947.

I. Nazwa, siedziba, cel, środki Towarzystwa.

§. 1. Nazwa Towarzystwa brzmi: Polskie Towarzystwo Historyczne. Towarzystwo jest osobą prawną, jego siedzibą jest miasto Warszawa. Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej. Towarzystwo dzieli się na oddziały, tworzone w miarę potrzeby. Towarzystwo może także tworzyć w miarę potrzeby sekcje i komisje o celach specjalnych, wchodzących w zakres zadań Towarzystwa.

§. 2. Zadaniem Towarzystwa jest popieranie rozwoju nauk historycznych i krzewienie znajomości historii w społeczeństwie.

§. 3. Środkami do spełnienia tego zadania są:

1. Wydawanie pism periodycznych, poświęconych naukom historycznym i w miarę możności podejmowanie i popieranie innych wydawnictw naukowych z zakresu historii.
2. Posiedzenia naukowe i administracyjne.
3. Organizowanie zjazdów historyków w Polsce.
4. Urządzanie odczytów publicznych.
5. Udzielanie nagród i zapomóg na badania naukowe oraz przedsiębranie ekspedycji naukowych.
6. Udzielanie informacji fachowych i zawodowych władzom państwowym i organizacjom społecznym.
7. Czynności związane z reprezentacją nauk historycznych za granicą.

§. 4. Majątek Towarzystwa składa się z funduszu obrotowego i z funduszów o specjalnym przeznaczeniu.

Fundusz obrotowy tworzą: 1. wkładki członków, 2. dochody z wydawnictw i innych przedsięwzięć własnych Towarzystwa, 3. dary i subwencje, 4. dochody z zapisów i funduszów specjalnych.

Fundusze specjalne mogą powstać albo z zapisów (legatów) na rzecz Towarzystwa uczynionych, albo na mocy

uchwały Walnego Zgromadzenia. Mogą one mieć formę własności nieruchomej albo majątku ruchomego (kapitałów, papierów wartościowych itd.).

§. 5. Zarząd Towarzystwa prowadzi rachunkowość podług przepisów prawnych i zwyczajów. Rok rachunkowy Towarzystwa jest zgodny z rokiem budżetowym Państwa.

Wydatki administracyjne oddziałów pokrywa Zarząd Towarzystwa; w tym celu przeznacza on zarządom oddziałów co najmniej 15% wkładek członkowskich. Oddziały z wydatków swych nadsyłają sprawozdanie Zarządowi Głównemu.

Majątkiem Towarzystwa zarządza Zarząd Główny. Fundusze uzyskane z wyraźnym przeznaczeniem dla pewnego oddziału pozostawia Zarząd Główny do zawiadywania temu oddziałowi.

II. Skład Towarzystwa.

§. 6. Towarzystwo składa się z członków:
1. honorowych
2. zwyczajnych
3. wspierających.

Członkiem honorowym może być każdy, kto na polu nauk historycznych lub około rozwoju Towarzystwa położył znaczne zasługi. Członkowie honorowi otrzymują bezpłatnie publikacje Towarzystwa.

Członkiem zwyczajnym może zostać każdy obywatel polski i każda instytucja, którzy pragną współdziałać w urzeczywistnieniu celów Towarzystwa.

Członkiem wspierającym może być każda osoba fizyczna lub prawna, uiszczająca wkładkę conajmniej pięć razy wyższą od wkładki wpłacanej przez członków zwyczajnych lub jednorazowo stukrotną kwotę wkładki członkowskiej. Prawa członków wspierających może każdorazowo określić w drodze umowy Zarząd oddziału.

§. 7. Członków honorowych mianuje bez dyskusji Walne Zgromadzenie na wniosek Zarządu Głównego. Członków zwyczajnych i wspierających przyjmują zarządy oddziałów.

§. 8. Każdy członek ma prawo być obecnym i zabierać głos na posiedzeniach wszystkich oddziałów Towarzystwa, brać udział w Walnych Zgromadzeniach Oddziału, do którego należy, korzystać ze zbiorów i urządzeń Towarzystwa, otrzymywać bezpłatnie lub za opłatą zniżoną, ustaloną przez Zarząd Główny „Kwartalnik Historyczny", ponadto zaś inne wydawnictwa Towarzystwa według uznania Zarządu Głównego.

§. 9. Wszyscy członkowie Towarzystwa mają obowiązek płacić wkładki roczne i popierać cele Towarzystwa stosownie do postanowień niniejszego statutu.

§. 10. Członkiem Towarzystwa przestaje być:

a) kto zgłosi swoje wystąpienie,

b) kogo zarząd Główny skreśli z listy członków za zaleganie z wkładką roczną przez 2 lata,

c) kogo wykluczy z Towarzystwa Zarząd Główny na wniosek jednego z oddziałów. Uchwała taka wymaga 2/3 pełnej liczby członków Zarządu Głównego i większości 3/4 głosów obecnych na posiedzeniu. Od uchwały wykluczającej nie ma odwołania.

We wszystkich tych przypadkach Towarzystwo ma prawo ściągania wkładek zaległych oraz bieżących aż do końca roku budżetowego.

III. Oddziały Towarzystwa.

§. 11. W mieście, w którym mieszka przynajmniej 20 członków Towarzystwa można utworzyć osobny oddział. Zasięg terytorialny nowego oddziału określa Zarząd Główny.

Oddziały podlegają Zarządowi Głównemu w ramach regulaminu ogólnego, który uchwala Walne Zgromadzenie PTH.

Organizowanie przez oddziały nowych wydawnictw regionalnych oraz przedsięwzięć wymagających stałych nakładów pieniężnych ze strony oddziałów może nastąpić tylko za uchwałą Zarządu Głównego.

Podania do centralnych władz państwowych i do centralnych instytucji naukowych i finansowych oddziały wnoszą za zgodą Prezydium Polskiego Towarzystwa Historycznego.

§. 12. W mieście, w którym nie ma oddziału PTH, może jego prawa i czynności spełniać inne towarzystwo naukowo-historyczne, a to na podstawie układu zawartego z Zarządem Głównym PTH i zatwierdzonego przez Walne Zgromadzenie. W układzie tym powinny być określone: udział przedstawicieli danego towarzystwa w organach naczelnych PTH oraz wysokość jego wkładek organizacyjnych.

§. 13. Na czele oddziału stoi Zarząd składający się z prezesa, jednego lub dwóch zastępców i sekretarza, którzy muszą być członkami czynnymi oraz skarbnika i 4—8 członków. Zarząd jest wybierany corocznie na walnym zgromadzeniu w pierwszym miesiącu roku budżetowego, po wysłuchaniu sprawozdania z działalności oddziału za rok ubiegły. Na tym samym zgromadzeniu dokonuje oddział wyboru Komisji Rewizyjnej i delegatów na Walne Zgromadzenie Towarzystwa.

§. 14. Oddziały Towarzystwa:

1. urządzają posiedzenia i ekspedycje naukowe,
2. tworzą w miarę środków za zgodą Zarządu Głównego zbiory i pracownie naukowe, podejmują wydawnictwa re-

gionalne, oraz inne przedsięwzięcia, zmierzające do urzeczywistnienia celów Towarzystwa,
3. przedstawiają Walnemu Zgromadzeniu i Zarządowi Głównemu wnioski zmierzającę do osiągnięcia celów Towarzystwa oraz wnioski w sprawie wykluczenia członków,
4. uchwalają w granicach statutu Towarzystwa i w ramach regulaminu ogólnego regulaminy czynności, które podlegają zatwierdzeniu Zarządu Głównego.

§. 15. Sekcje i komisje specjalne przy Zarządzie Głównym, jak również przy Zarządach oddziałów rządzą się własnymi regulaminami zatwierdzonymi przez Zarząd Główny.

IV. Walne Zgromadzenie.

§. 16. Walne Zgromadzenie Towarzystwa zwołuje Prezes Zarządu Głównego w terminie wiosennym każdego roku do Warszawy lub miejscowości, którą oznaczy Zarząd Główny. Zarząd Główny winien przynajmniej na 10 dni przed datą Walnego Zgromadzenia przesłać Zarządom oddziałów porządek obrad.

§. 17. W Walnym Zgromadzeniu biorą udział z głosem stanowczym:
1. członkowie honorowi,
3. członkowie Zarządu Głównego,
3. prezesi oddziałów lub ich zastępcy,
4. członkowie Komisji Rewizyjnej Towarzystwa,
5. delegaci oddziałów wybrani po 1 na 20 członków oddziału, przyczym liczbę wyższą ponad 10 uważa się za pełną dwudziestkę. Delegatem nie może być osoba biorąca udział w Walnym Zgromadzeniu z tytułu swego stanowiska w Towarzystwie. Delegatów legitymują listy przesłane przed Walnym Zgromadzeniem przez Zarządy oddziałów do Zarządu Głównego.

§. 18. Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebna jest obecność połowy członków Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej oraz połowy zgłoszonych delegatów. W braku kompletu na Walnym Zgromadzeniu, na następnym, w terminie wyznaczonym przez Zarząd Główny, każda ilość obecnych wystarcza do powzięcia uchwał prawomocnych z wyjątkiem rozwiązania Towarzystwa. Termin tego drugiego Walnego Zgromadzenia może Zarząd Główny oznaczyć równocześnie z ogłoszeniem Walnego Zgromadzenia po raz pierwszy. Ta sama zasada stosuje się do corocznych Zgromadzeń oddziałów.

§. 19. W zakres czynności Walnego Zgromadzenia wchodzą:
1. zatwierdzanie rocznych sprawozdań Zarządu Głównego,
2. wybór członków Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej,
3. załatwianie wniosków, dotyczących spraw Towarzystwa,
4. mianowanie członków honorowych,
5. zmiana statutu i rozwiązanie Towarzystwa,

6. rozporządzanie majątkiem Towarzystwa,
7. oznaczenie wysokości wkładek na rzecz Towarzystwa,
8. uchwalanie norm, według których ma wydatkować Zarząd Główny,
9. upoważnienie Zarządu do zaciągania zobowiązań majątkowych.

§. 20. Uzupełnienie porządku Walnego Zgromadzenia rozesłanego Zarządom oddziałów nie może nastąpić, jeżeli mu się sprzeciwia 1/5 część obecnych delegatów. Wnioski nagłe nie mogą dotyczyć rozporządzenia majątkiem lub zmiany §. 1 statutu Towarzystwa.

§. 21. Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia oraz wyborów potrzebna jest bezwzględna większość obecnych uprawnionych do głosowania. Mianowanie członków honorowych, zmiana statutu, rozporządzenie majątkiem i rozwiązanie Towarzystwa wymaga 2/3 głosów obecnych uprawnionych do głosowania. Prezes głosuje, w razie równości rozstrzyga.

§. 22. Głosowanie odbywa się przez podniesienie rąk, na żądanie 10 uprawnionych do głosowania, odbywa się przez głosowanie imienne. W sprawie mianowania członków honorowych, w sprawach osobistych i wyborów obowiązuje głosowanie tajne.

§. 23. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie zwołuje prezes Zarządu Głównego w przeciągu 3 tygodni od złożenia wniosku na podstawie uchwały Zarządu Głównego, albo na żądanie Komisji Rewizyjnej lub 1/3 Zarządów oddziałów, lub też na umotywowane żądanie podpisane przez 1/4 część ogółu członków Towarzystwa. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie winno być ogłoszone na 2 tygodnie naprzód z podaniem porządku obrad.

V. Zarząd Główny.

§. 24. Zarząd Główny składa się z Prezesa, 5 wiceprezesów (w tym 4 spoza Warszawy), z 20 członków (w tym przynajmniej 10 spoza Warszawy) i 10 ich zastępców, (w tym przynajmniej 5 spoza Warszawy). Wyboru dokonuje Walne Zgromadzenie po kolei w każdej grupie. Ponadto w skład Zarządu Głównego wchodzą redaktor „Kwartalnika Historycznego“ i jego zastępca, wybrani przez Zarząd Główny. Zarząd wybiera spośród siebie sekretarza generalnego, skarbnika, delegata do spraw międzynarodowy oraz ich zastępców.

W razie braku quorum na zebraniu Zarządu Głównego, prezes powołuje na każde zebranie odpowiednią ilość zastępców z głosem stanowczym. W razie ustąpienia w ciągu roku jednego lub kilku członków Zarządu Głównego, prezes powołuje zastępców na ich miejsce. Mandat ich trwa tak długo, jak

długo miał trwać mandat ich poprzedników. To samo dotyczy Zarządów oddziałów.

§. 25. Prezes lub wiceprezes, zamieszkały w Warszawie, razem z sekretarzem generalnym lub jego zastępcą, reprezentują Towarzystwo nazewnątrz, zaciągają w jego imieniu zobowiązania majątkowe i podpisują wszelkie pisma i dokumenty.

§. 26. Zarząd Główny jest organem kierującym i wykonawczym Towarzystwa, odpowiedzialnym przed Walnym Zgromadzeniem. W zakres jego czynności wchodzą:

1. załatwianie wszelkich spraw nie zastrzeżonych dla innych organów Towarzystwa z wyjątkiem spraw załatwianych uchwałą Walnego Zgromadzenia, a nie przekazanych do ponownego rozpatrzenia i załatwienia Zarządowi Głównemu,
2. czuwanie nad prawidłowym tokiem czynności oddziałów i utrzymywanie z nimi stałego kontaktu,
3. porozumiewanie się z władzami w sprawach ogólnych Towarzystwa.

§. 27. Redakcję „Kwartalnika" prowadzi redaktor, który decyduje o oddaniu prac do druku. W przypadkach wątpliwych może redaktor albo autor odwołać się do Zarządu Głównego, którego uchwała jest w takim razie obowiązująca.

§. 28. Delegat do spraw międzynarodowych jest stałym referentem tych spraw na posiedzeniach Zarządu Głównego. Przez jego ręce przechodzi korespondencja zagraniczna z wyjątkiem spraw redakcyjnych.

§. 29. Zarząd Główny zbiera się na posiedzenia na zaproszenie prezesa PTH przynajmniej dwa razy do roku. Ponadto prezes winien zwołać Zarząd Główny na żądanie 1/3 członków lub na żądanie Komisji Rewizyjnej.

§. 30. Do ważności uchwał Zarządu Głównego potrzeba obecności połowy członków. Uchwały zapadają większością głosów obecnych. Prezes głosuje, a nadto w razie równości głosów rozstrzyga. Do uchwalenia wniosku na Walne Zgromadzenie o mianowanie członka honorowego potrzeba większości 3/4 głosów obecnych, ewent. 2/3 pełnego składu Zarządu Głównego PTH.

VI. Komisja Rewizyjna.

§. 31. Komisja Rewizyjna wykonuje z ramienia Walnego Zgromadzenia kontrolę nad Zarządem Głównym i majątkiem Towarzystwa. W tym celu ma prawo przeglądać każdego czasu księgi rachunkowe, oraz stwierdzać stan kasy, obowiązek zaś czynić to przynajmniej raz na pół roku. Komisja Rewizyjna sprawdza roczne zamknięcie rachunkowe i przedkłada Wal-

nemu Zgromadzeniu wniosek o absolutorium Zarz. Głównemu. Ponadto Komisja Rewizyjna ma prawo wyrażać opinie o celowości gospodarki Zarządu Głównego.

§ 32. Komisja Rewizyjna składa się z 5 członków, w tym 2 spoza Warszawy, wybieranych na 1 rok. Do jej czynności urzędowych potrzeba obecności conajmniej 2 członków.

VII. Załatwianie sporów.

§. 33. Wszelkie spory, jakieby wyniknąć mogły ze stosunków wewnętrznych Towarzystwa, rozstrzyga sąd polubowny, do którego każda strona wybiera jednego sędziego, ci zaś powołują superarbitra. Przeciw wyrokowi tego sądu nie ma odwołania do innej władzy.

VIII. Rozwiązanie Towarzystwa.

§. 34. W razie rozwiązania Towarzystwa, majątek jego przechodzi na Polską Akademię Umiejętności, o ile Walne Zgromadzenie PTH inaczej nie postanowi.

Na mocy decyzji Prezydenta m. st. Warszawy z dnia 28 października 1947 r. l. dz. 01-3423/47, wydanej na podstawie art. 21 Prawa o Stowarzyszeniach z dnia 27 października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 808) wpisano do rejestru Stowarzyszeń i Związków Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie pod nr. 210 stowarzyszenie pod nazwą „Polskie Towarzystwo Historyczne".

Za Prezydenta m. st. Warszawy (—) Roman Kochański, naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego, mp.



REGULAMIN
KOMISJI DYDAKTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

zatwierdzony przez Zarząd Główny PTH dn. 25. X. 1947 r.

1. Komisja Dydaktyczna jest organem do spraw nauczania historii i szerzenia kultury historycznej w ogóle, powołanym przez Polskie Towarzystwo Historyczne w porozumieniu z afiliowanymi Towarzystwami Miłośników Historii.
2. Zadania:
   a) Inicjowanie i skupianie prac prowadzonych w tej dziedzinie przez PTH,
   b) Utrzymanie kontaktu nauczania i nauki,
   c) Uświadamianie doniosłości kultury historycznej w społeczeństwie,
   d) Współpraca z poszczególnymi organizacjami i instytucjami we wspomnianych dziedzinach,
   e) Kontakt z zagranicą w sprawach wchodzących w zakres prac Komisji.
3. Komisja jest emanacją Sekcyj lokalnych i powołana jest wskutek tego do koordynowania ich prac, uzgadniania ich postulatów, organizowania współpracy i wymiany myśli między ośrodkami.
4. W zakresie spraw nauczania Komisja Dydaktyczna przy PTH. posiada swobodę działania pod kontrolą ogólną Zarządu Głównego PTH, któremu przedkłada sprawozdanie roczne; odpisy sprawozdań przesyłane są Zarządowi Głównemu PTH oraz Zarządom Sekcyj lokalnych.
5. Zasadnicze wystąpienia nazewnątrz, które mają wyrażać opinię PTH w sprawach nauczania w stosunku do Rządu i do społeczeństwa oraz stosunki z zagranicą muszą otrzymać aprobatę Zarządu Głównego względnie Prezesa PTH. Zarząd Główny, względnie Prezes PTH nie występuje w sprawach nauczania bez porozumienia z Komisją Dydaktyczną.
6. Skład: Komisja składa się z delegatów Sekcyj lokalnych PTH i afiliowanych TMH. Prawo delegowania przedstawiciela swego

do Komisji Dydaktycznej posiadają ośrodki, liczące co najmniej 20 członków; ośrodki liczniejsze wysyłają delegatów w liczbie proporcjonalnej do ilości członków (1 delegat na każdych następnych 30 członków). W skład Komisji Dydaktycznej wchodzą ex officio trzej członkowie Zarządu Głównego PTH, delegowani przez Zarząd Główny.

7. a) Komisja odbywa raz do roku posiedzenia plenarne oraz w razie potrzeby konferencje specjalne,
   b) Konferencje Komisji odbywają się w terminach i miejscach przez Komisję ustalonych w porozumieniu z Zarządem Głównym,
   c) Komisja wybiera corocznie ze swego grona przewodniczącego, sekretarza oraz trzech członków Prezydium,
   d) Siedzibą Prezydium Komisji jest miejsce zamieszkania każdorazowego prezesa,
   e) W skład Zarządu Głównego PTH wchodzi ex officio Przewodniczący Komisji Dydaktycznej.
8. Na pokrycie wydatków, związanych z czynnościami Komisji, otrzymuje sekretarz Komisji zasiłek corocznie ustalany ze skarbu Zarządu Głównego PTH. Pozatem Komisja ma prawo starać się samodzielnie o środki, np. z wydawnictw, subwencyj itp. przy porozumieniu z Prezydium Zarządu PTH.
9. Komisja bądź wydaje organ specjalny dla problemów objętych zadaniami Komisji, bądź współpracuje z pismem poświęconym tym problemom. Komisja ma prawo w miarę posiadanych funduszów przedsiębrać inne wydawnictwa w porozumieniu zawsze z Zarządem Głównym PTH.
10. W razie podejmowania wydawnictw własnych Komisja wybiera ze swego lub z poza swego grona Redaktora Naczelnego, który podlega zatwierdzeniu Zarządu Głównego i wchodzi w skład Prezydium. W razach wątpliwych Redaktor ma prawo odwołać się do decyzji Zarządu Głównego PTH.
11. Sekcje lokalne działają formalnie na terenie Oddziałów lub Delegatur Polskiego Towarzystwa Historycznego na podstawie wyboru Zarządu Sekcji przez Walne Zebranie Oddziału, względnie TMH.
12. Członkiem Sekcji Dydaktycznej w Oddziałach może być każdy członek danego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, T. M. H., względnie sąsiednich Oddziałów, o ile nie posiadają własnych sekcyj dydaktycznych, zainteresowany sprawami nauczania, o ile się zgłosi do prac Sekcji. W pracach sekcyj mogą brać udział osoby z poza Polskiego Towarzystwa Historycznego bez prawa głosowania.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W PRZEMYŚLU

posiada na składzie następujące swoje przedwojenne wydawnictwa:

Rocznik Przemyski t. III rok 1913—1922, str. 296+VIII. Cena 290 zł
ks. J. Watulewicz: Z pamiętników proboszcza 1914—1919
Jan Smołka: Katalog Archiwum Miasta Przemyśla i T. P. N. — Dyplomy perg.
Dr Prz. Dąbkowski: Stosunki Kość. ziemi sanockiej w XV w.
W. Widigier: Sztych angielski w perspektywie dziejów
K. Osiński: Wykopalisko w Budach Łańc. z epoki mł. okr. Ces. rzym.
Dr P. Hrabyk: Mapa granic ziemi przem. i lwowskiej w XV wieku

Rocznik Przemyski t. IV. r. 1923, str. 152. Cena 90 zł
P. Dąbkowski: Fryderyk Jacimirski miecznik sanocki; studium historyczno-obyczajowe z XV w.
J. Szczotka: O herbie miasta Przemyśla

Rocznik Przemyski, t. V. r. 1924, str. 160. Cena 180 zł
J. Dicker: Górnictwo na Rusi halickiej w XV i pierwszej połowie XVI w.
E. Rawicz: Indygenat w Polsce za Stanisława Augusta
J. Kamiński: Z przeszłości cechów lubelskich
Ks. Konopka K. T. J. Listy akademików z XVI w.
Bochnak A.: Warowny klasztor Karmelitów bosych w Starym Zagórzu

Rocznik Przemyski, t. VI, r. 1925, str. 184. Cena 190 zł
Barycz H.: Kulturalna działalność Piotra Kmity
Bugiel Wł.: Lamentowa grupa pieśni pogrzebowych, studium porównawcze
Kramarz W.: Stosunki gospodarcze w Przemyślu w I. poł. XVII stulecia

Rocznik Przemyski, t. VII, r. 1926/7, str. 256. Cena 150 zł
Dr Wanda Dobrowolska: Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich

Pomniki dziejowe Przemyśla — Księga ławnicza 1402—45, str. 426, wyd. i obj. J. Smołka i Z. Tymińska. Cena 390 zł

Pomniki dziejowe Przemyśla — Księga ławnicza 1445—52, str. 168, wyd. i obj. j. w. Cena 200 zł

Jan Smołka: Katalog Archiwum Akt dawnych Miasta Przemyśla, str. 240. Cena 280 zł

Jan Smołka: Katalog starож. Archiwum Miasta i T. P. N. 1. Dyplomy pergam., str. 59. Cena 20 zł

Dr Wanda Dobrowolska: Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich, str. 256. Cena 150 zł

Dr Kaz. Arłamowski: Zapatrywania i dążenia gospodarcze szlachty czerwono-ruskiej w XVII w. str. 129 i tablice. Cena 100 zł

Dr Kaz. Arłamowski: Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce, str. 250. Cena 290 zł

Dr Walerian Kramarz: Ludność Przemyśla w l. 1521—1921, str. 127. Cena 150 zł

Dr Walerian Kramarz: Stosunki gospodarcze w Przemyślu w pierwszej połowie XVII st., str. 61. Cena 50 zł

Wacł. Widigier: Sztych angielski w perspektywie dziejów, str. 16. Cena 10 zł

Dr Włodzimierz Bugiel: Lamentowa grupa pieśni pogrzebowych, str. 28. Cena 15 zł

Zamówienia na powyższe wydawnictwa prosimy skierowywać pod adresem:
Tow. Przyj. Nauk w Przemyślu, ul. Władycze 7.

Biblioteka Śląska
302782.55 II
1948 H.
kdd — 914/65 100 000 szt.

Polskie Towarzystwo Historyczne
podaje do wiadomości, że ma na sprzeda

1. Bodniak Stanisław: Kongres szczeciński na tle bałtyckiej polityki polskiej, Kraków, 1929 . . . . . 70.—
2. Czapliński Władysław: Opozycja wielkopolska po krwawym potopie, Kraków, 1930 . . . . . 130.—
3. Dobrowolska Wanda: Książęta Zbarascy w walce z hetmanem Żółkiewskim, Kraków, 1930 . . . . . 30.—
4. Dutkiewicz Józef: Austria wobec powstania listopadowego, Kraków, 1933 . . . . . 100.—
5. Kijak Stanisław: Piotr Wysz, biskup krakowski, Kraków, 1933 80.—
6. Księga pamiątkowa ku czci Wacława Sobieskiego, Kraków, 1932 70.—
7. Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby, Kraków, 1938, tom I i II . . . . . 400.—
8. Langnerówna Helena: System obronny doliny Dunajca w XIV wieku, Kraków, 1929 . . . . . 30.—
9. Lepszy Kazimierz: Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III, Kraków, 1929 . . . . . 130.—
10. Nieć Julian: Młodość ostatniego elekta. St. A. Poniatowski 1732—1764, Kraków, 1935 . . . . . 130.—
11. Piwarski Kazimierz: Hieronim Lubomirski, Kraków, 1929 150.—
12. Suwara Franciszek: Przyczyny i skutki klęski cecorskiej 1620 r., Kraków, 1930 . . . . . 100.—
13. La Pologne au VII Congrès international des sciences historiques, Varsovie, 1933 . . . . . 50.—

Wydawnictwa można nabyć w Administracji Polskiego Słownika Biograficznego, Kraków, ul. Sławkowska 17, II p., pokój 22, w godz. 10—14. Członkowie P. T. H. otrzymują od powyższych cen 20% rabatu.

Przegląd Historyczny, wydawany przez Towarzystwo Miłośników Historii w Warszawie, pod redakcją Janusza Wolińskiego. Tom XXXVII (Warszawa, 1948, str. 488) poświęcony Stanisławowi Kętrzyńskiemu w pięćdziesięciolecie jego pracy naukowej. Zawiera ponad 30 rozpraw i artykułów oraz obfity dział recenzyjny i kronikę Instytutu Historycznego Uniw. Warsz. i Towarzystwa Miłośników Historii.

Wiadomości Historyczne. Czasopismo dla nauczycieli, wydawane na zlecenie Ministerstwa Oświaty przy współpracy Polskiego Towarzystwa Historycznego. Rok I, nr 1, Warszawa, styczeń—marzec 1948. — Redaktor: Gryzelda Missalowa, sekr. red. Maria Andrzejewska. Komitet redakcyjny: Józef Dutkiewicz, Natalia Gąsiorowska, Żanna Kormanowa, Zofia Podkowińska, Marian Henryk Serejski, Janina Schoenbrenner.

Adres Redakcji: „Wiadomości Historyczne", Łódź, ul. Armii Ludowej 28. m. 6.

Światowit. Rocznik Muzeum Archeologicznego im. Erazma Majewskiego Tow. Naukowego Warszawskiego. — Redaktor: Włodzimierz Antoniewicz, prof. Uniw. Warsz. i Dyrektor Muzeum.

Tom XVIII za lata 1939—1945, Warszawa 1947, str. 304.

Bibliografia bibliografii i nauki o książce. — Bibliographia Poloniae bibliographica. — Wydawnictwo Państwowego Instytutu Książki, Łódź, 1947. Zeszyt I, styczeń—marzec 1947, str. 24. Zestawiła Helena Lipska.

Ziemia. Ilustrowany miesięcznik krajoznawczy. Rok XXXVIII, Warszawa 1947 (wrzesień—październik). Redaktor: Dr Franciszek Uhorczak. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Biblioteka Śląska w Katowicach
ID: 0030002117339

II 302782/55/1948